PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ, WYDAWANE PRZEZ TOWARZ. LIT. IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

WIKTORA HAHNA.

ROCZNIK XII.

WE LWOWIE, 1913.
„DRUKARNIA POLSKA“ — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 31.


B J
C

SPIS RZECZY:

Str.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

III. Materyały.

IV. Recenzye i Sprawozdania. (Spis alfabetyczny ocenionych książek, rozpraw i artykułów poniżej).

V. Wspomnienia pośmiertne.

VI. Bibliografia.

VII. Polemika.



Spis ocenionych książek, rozpraw i artykułów.



MAKS LANDAU.

Mikołaja Reja „Wizerunek" a „Żywot".

„Kto po przeczytaniu starannem przechowanych dotąd utworów autora *Zwierciadła* w porządku chronologicznym — weźmie do ręki *Żywot człowieka poczciwego*, znajdzie się od razu, od pierwszego rozdziału w położeniu domowników pana Jowialskiego" — pisze p. Bronisław Chlebowski w rozprawie o Reju („M. R. jako pisarz" str. 141). „Znacie to, nic nie szkodzi, posłuchajcie jeszcze raz... Zapewne znajdzie się w najbliższej przyszłości ktoś cierpliwy o tyle i pracowity" — czytamy tam dalej — „że zada sobie trud zestawienia wszystkich powtarzań, napotykanych coraz częściej w licznych następujących po sobie utworach Reja, a dochodzących do maksymum w *Żywocie*. Dzieło to jest właściwie mozaiką złożoną z cząstek poprzednich utworów (*Postylli i Wizerunku* głównie) z dodatkiem nielicznych nowych obrazków, rad i uwag związanych przeważnie z dążeniami i potrzebami osobistemi starszych lat autora".

Już to szanowny autor, pisząc o tym stosunku *Wizerunku* do *Żywotu* „barzo ruszył dzwonka". Sprawa niezbadana — chociaż rzeczywiście takie odnosimy wrażenie, trudno nam jednak odrazu zgodzić się na to, aby ten *Żywot*, który przez czas długi taką się u nas cieszył estymą, umieścić teraz na szarym końcu. P. Chlebowski, żądając trudu wyłowienia tych nielicznych „nowych obrazków", uprzedza z góry o małych wynikach wielkiej pracy, jakgdyby chciał raczej zrazić, niż zachęcić.

Piotr Chmielowski mówi o p. Chlebowskim, że ten zasłużony zresztą krytyk bywa czasem „skłonny do ryzykownych hipotez". Wrażenia mogą nas mylić. Zwłaszcza, gdzie idzie o rzecz tak ważną, jak ocena wartości jednego dzieła Reja w stosunku do innych, nie można polegać na ogólnem wrażeniu, lecz trzeba ewentualną ich prawdziwość przynajmniej poprzeć sumiennem zestawieniem dzieł i zapytać:

Które to są te powtarzania się Rejowe? Czy Rej w „Żywocie" rzeczywiście „z pewnemi tylko zmianami w wyrażeniu"

powtarza to samo, co dawniej już był powiedział w innych dziełach? Jaki jest wogóle stosunek „Żywota“ do innych dzieł tego autora? *)

W obfitej literaturze o Reyu znajdujemy tu i ówdzie rzucane mimochodem uwagi o wzajemnym stosunku dzieł Reja. Mniej więcej wszędzie znajdujemy prawie to samo o tej kwestyi. Stwierdzono ogólnie i zgodnie, że Rej pod koniec życia ochłódł w zapale dla reformacyi, ale pozatem, jako obywatel i ziemianin, jako mąż i ojciec rodziny, wychowawca i moralizator, wreszcie jako człowiek i artysta pozostał tem, czem był w poprzednich utworach; że nic nowego w „Żywocie“ nie powiedział, że się jeno postarzał i więcej myśli o śmierci.

Jeden tylko prof. Leciejewski w studyum o poglądach wychowawczych M. Reja wykazuje, że Rej pod tym względem z wiekiem zmienił zapatrywanie. Jest to ogromnie zachęcające. Może więc w tem wiecznem moralizowaniu, gdzie omawiane są wciąż te same kwestye i zagadnienia, podobnymi wyjaśniane przykładami, wymyka się baczności krytyki ślad ewolucyi ducha twórczego, czy to w idei przewodniej, czy też w szczegółach jej realizowania.

Wróćmy tedy do samego Reja. Nie uprzedzajmy się, bo moglibyśmy znaleźć coś, czego wcale niema. Nie naciągajmy faktów; Rej pozostanie Rejem, chociażby nawet *Żywot* był w istocie niczem innem, jak tylko „mozaiką, złożoną z cząstek innych utworów“. Ostatecznie wskazanie „nielicznych nowych“ momentów będzie nam musiało starczyć za rezultat poszukiwań, chociaż niepodobna przypuszczać, aby przy dokładnem zestawieniu dzieł Rejowych nie wyszły na jaw różne nie podnoszone dotąd podobieństwa, czy różnice.

„Żywot“, a „Wizerunek“.

Same już tytuły wskazują, że *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego* i *Żywot człowieka poczciwego* dadzą nam jeden i ten sam temat rozmaicie chyba opracowany. *Wizerunek* „zebrany z filozofów“ przeznaczony „dla dworskich ludzi“ jest wcześniejszy; *Żywot* zaś pisał Rej „we wszystko się już ochynąwszy“, kiedy sam sprawy świata tego omylnego, dziwne a zawikłane obejrzał już był i poznał tak dobrze, że już z filozofów nie potrzebował zbierać; co we własnem jego rozumieniu „wójt rozum, iż dobre i potrzebne jest, rozeznał, a wójtowa pamięć mocno schowała i zapieczętowała“, to pod koniec życia życzliwym towarzyszom i dobrym przyjaciołom w one trzy księgi zamknąć postanowił. W *Wizerunku* i w *Żywocie* mógł się każdy stan

*) I. część pracy mówi tylko o stosunku *Wizerunku* do *Żywotu* i później dopiero będzie rozszerzona do rozmiarów wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie.

swym sprawom przypatrzyć i oglądnąć je jako w *Zwierciedle*; a nadewszystko stan „prawie cnotliwych“; ale i wszystkie inne stany: więc stan wszetecznych, przewrotnych, a chytrych ludzi. Stan więtszy, a pomierny; więc stan młodzieńczy od urodzenia, wiek średni i sędziwy; więc stan małżeński a dziewiczy i bezzakonny, sobie wolny; więc król i senat i posłowie; stan szlachecki, możny i pomniejszy, na gospodarstwie i na przypadłych urzędziech; stan żołnierski i rycerski, czasem wójt i gromada, kmieć i kmiotówny; nawet sługa, gdyby „czyść“ był umiał, dowiedziałby się, jąk to jednemu rośtie guz na brzuchu, drugi nad robotą zasypia; robotnik w polu „przeczedłby“ sobie, jak to się pana jego upomina, żeby mu wieczorem zaraz zapłacił; raz nawet kotlarze na grockiej ulicy — nie, chudzina na rynku krakowskim nędzne pokarmy swoje opisaneby obaczyła.

Uprzytomniając sobie rozmaitość spraw omawianych w *Wizerunku* i w *Żywocie*, uważamy odrazu, że niektóre z nich wspólne są obu dziełom, innych zaś naprożnobyśmy szukali w jednem albo w drugiem. Tak np. symboliczny „hetman pijanic“ na zawsze zakończy życie w *Wizerunku*, w którym natomiast śladu niema „panów Rady“. I tu uderza nas odrazu zasadnicza różnica zachodząca między *Wizerunkiem* a *Żywotem*. Gdyby nie niewzruszone daty, mielibyśmy nieprzepartą chęć przypuszczać, że Rej w *Wizerunku* sam jeszcze jest młodzieńcem: nęci go forma wiersza, nęci erudycya humanistyczna i mędrkowanie; Rej gubi się tam — w bardzo niepochlebnem znaczeniu tego słowa — w nieuchwytnych, zwłaszcza dla niego, rozumowaniach, teoryach i abstrakcyach; na utartych nawet drogach myśli nie orjentuje się, nie umie odczytać drogowskazów; zapatrzony w obłoki te, zapomina gdzie jest, i wśród jakich żyje warunków, czego w *Żywocie* nigdy nie traci z oczu. Jeżeli i tam potrzebował przewodnika, to jednak nie ufał mu ślepo, nie zdawał mu się na łaskę i niełaskę; szedł bowiem drogą, którą sam znał z doświadczenia własnego życia; trzymał się też bardziej ziemi, ziemi polskiej, co niezmiernie podnosi wartość dzieła dla nas. Uwydatnianie warunków współczesnego życia i illustrowanie wielu przepisów etycznych przykładami, lub porównaniami z najbliższego otoczenia sprawiło, że *Żywot* stał się dziełem bardziej rodzimem i swojskiem, bardziej polskiem. *Wizerunek* zaś — z opuszczeniem rysów w stosunku do rozmiarów dzieła nielicznych — przetłumaczony na język łaciński, mógłby uchodzić za dzieło kosmopolitycznego humanisty, dzieło przewyższające pierwowzór barwnością obrazów i żywością porównań, ale równie jak on pozbawione wybitniejszych cech charakterystycznych epoki i ojczyzny autora i panujących w niej obyczajów.

Przyczyną tej właściwości *Żywotu*, dla której mu przedewszystkiem musimy przyznać wyższość nad *Wizerunkiem*, jest

większa Reja oryginalność w *Żywocie*. Przypomni się wprawdzie na jego kartach tu i ówdzie prof. Brücknerowi Glicner i Lorichius, Seneka i Cycero; Plenkiewicz, Mickiewicza „exemplum secutus“, przeprowadzi nawet porównanie z Montaignem, gdzie już o naśladownictwie nie może być mowy; — ale już płynący gładko styl *Żywotu*, a głównie krótki przeciąg czasu, w którym dzieło to powstało, świadczy o tem dobitnie, że odnalezione tam reminiscencye z innych autorów stały się własnością duchową Reja, że są wypływem głębokiego jego przeświadczenia i przekonania; Rej w toku pisania *Żywota* nie zaglądał do żadnej książki, bo mu myśli same płyną wartkim prądem i wszystko samo „po szwu się porze“. Swoboda ta daje mu możność wplatania w rozumowe wywody abstrakcyjne — obserwacyi i możność dowolnego dobierania dróg dla poczciwego człowieka. Drogi te nie prowadzą już w ponure podziemia ani nad brzeg Nylusu, do starożytnych „filozofów; lecz idą od dworku do dworku szlacheckiego, zbaczają czasem do miasta i do szynkowni, z której okna wiecheć wabi przechodnia, wiodą na posiedzenia senatu i palestry i to nadaje dziełu charakter lokalny.

Co do *Wizerunku* zaś możnaby doprawdy żałować, że któryś dobry towarzysz nie zrobił Rejowi figla i nie wykradł mu Palingeniuszowego *Zodyaku*. Byłby sobie Rey poradził i bez niego. Tak zaś samodzielność Rejowa w *Wizerunku* „stanie ledwie za jaje“. Palingeniusz wypiera tam Reja, humanista-Polaka; zdarzy się nawet zatargnienie zdrowego rozumu z uczonością, niezręcznie „z filozofów zebraną“.

„Acz zasię, przewróciwszy kartę z drugiej strony“ nie mógł się Rej zaprzeć w *Wizerunku* szlachetnego przyrodzenia, któremu się wżdy po swojemu bujać chciało“. Stąd pochodzi wielka dla nas — mimo wszystko — wartość *Wizerunku*.

Dr. Pyszkowski [1]) konstatuje, że Rej już od trzeciej księgi począwszy wyzwala się z pod przemożnego wpływu pierwowzoru; że wogóle z wywodów poety-filozofa (Palingena) gubiących się w istnem morzu synonimów i syllogizmów, w zamęcie dyalektyki i słów wykręcania Rej wybrał co najważniejsze i najistotniejsze i... wplótł w to tyle momentów prawdziwie polskich i tyle własnych myśli, że nadał przez to całemu dziełu zupełnie inną fizyognomię“; że wprawdzie „żadne z dzieł Reja nie wykazuje takiego aparatu humanistycznego“, jak *Wizerunek*, ale że każdy potężny prąd umysłowy, który jak humanizm przelewa się przez cały świat cywilizowany, zachowując rdzeń właściwy — formy przybiera zawsze dostosowane do odnośnych obyczajów i różnorakiej organizacyi psychicznej każdego narodu“. (str. 43) *Wizerunek* jest dla dr. Pyszkowskiego dziełem o charakterze na-

[1]) M. Rey's Wizerunek. Kraków, 1901, s. 30.

rodowym, bijącym w oczy jeszcze zanim się go porównało z pierwowzorem, a występującym jeszcze wyraźniej po porównaniu. „Rej jest zanadto polski a zamało zamalgamowany kosmopolitycznem wykształceniem humanistycznem, by mogło być inaczej. Nie może się oderwać od ojczystej gleby i rodzimego świata myśli, i jak ów tytan mitologiczny powalony o ziemię, w dotknięciu się ziemi czerpie świeży zaród sił do walki, tak indywidualność Rejową zapłodnia i od obcych wpływów ochrania ta ojczysta ziemia, której nigdy na jeden dzień nie opuścił. (str. 43). „Punkt ciężkości“ dzieła znajduje dr. Pyszkowski nie w filozofii, ani w estetyce Reja, lecz w narodowych, rodzimych momentach. „*Wizerunek* ma znaczenie większe pod względem historyczno-kulturalnym“ (56). „Dlatego jest dziełem narodowej sztuki“ (str. 58).

Szukając w samym *Wizerunku* udowodnienia tego, co powiedział, nie wspomina dr. Pyszkowski o tem, że sam sposób obrobienia tematu za pomocą autorów starożytnych (mniejsza o to, czy pomoc ta wzięta z pierwszej ręki) i wplatane inwektywy przeciw „gołym łgarzom“ świadczą o tem, z jakiej epoki dzieło to pochodzi. Nie trzeba nam daty: „roku od wcielenia Pana Krystusowego 1558“, nie trzeba żadnych innych oznak, pozwalających robić przypuszczenia co do czasu, w którym dzieło powstało; i bez nich możemy na podstawie metody literackiej autora i dygresyi religijno-dogmatycznych stwierdzić odrazu, że to epoka odrodzenia się nauk starożytnych, i czas walk i sporów religijnych, epoka odrodzenia i reformacyi. Lecz co, prócz języka, nadaje dziełu charakter polski? Czy obrazy przyrody, jak twierdzi dr. Pyszkowski? (str. 44). Nie. — Obrazy przyrody nadają *Wizerunkowi* cechę nowożytną, żywość i malowniczość, a więc wyższość estetyczną nad pierwowzorem, ale nie nadają mu charakteru rodzimego: obrazy takie możemy odnaleźć wszędzie w przyrodzie krajów sąsiednich. Dr. Pyszkowski powołuje się na »oryginalny polski rozmach myśli“ i na „momenty i obrazy współczesnego polskiego życia“ (str. 58). Przytacza w swojej pracy jednak jeden tylko ustęp z *Wizerunku* a mianowicie z Ks. VII. 4. 33—65, który mu przypomina napad Tatarów. Przy końcu swojej rozprawy przyznaje wreszcie, że „tak wielu stanowczych rysów i cech polskiego szlachcica ówczesnego nie daje nam *Wizerunek*. Trzeba dopiero przejrzeć całokształt dorobku piśmienniczego Reja, żeby cechy te i rysy rozpoznać.

Prof. Brückner podnosi jako zasługę Reja, że umiał utwór obcy „dostroić do tonu domowego i... narzucić mu koloryt i formy swojskie“ (str. 151). P. Chlebowski wreszcie dopatruje się w *Wizerunku* „bogactwa rozsypanych po utworze obrazów współczesnego życia polskiego“ i przyznaje mu wartość „dokumentu kulturalnego“.

Dowodem tego, że *Wizerunek* jest mimo wszystko, co mu powyżej cytowani autorowie zarzucają, poematem polskim, jest fakt, że budzi w nas zawsze jeszcze pewne zainteresowanie. Gdyby nie ta cecha rodzima, byłby dziś w Polsce tak zapomniany, jak *Zodiacus vitae* we Włoszech i miałby dla nas najwyżej wartość pomnika językowego. Z pyłu zapomnienia dobywałby go nie historyk kultury, ale badacz dziejów języka. Jednakże mimo to, Francuza, który za radą Mickiewicza zechciałby wiek XVI-ty w Polsce poznać z Reja, nie odesłalibyśmy też i tak i do *Wizerunku*, tylko do *Rozprawy* i *Zwierciadła*. Co jednak w *Wizerunku* oku cudzoziemca uszłoby niespostrzeżenie pod powodzią rozmyślań abstrakcyjnych i nauk, albo by mu pozostało niezrozumiałem, to polski czytelnik podchwyci i wydobędzie z tła humanistyczno-filozoficznego. Stąd pochodzą przytoczone powyżej twierdzenia o polskości *Wizerunku*. Twierdzenia te należy sprawdzić.

Pytanie, po czem poznalibyśmy Polaka w *Wizerunku*, gdyby był pisany po łacinie, gdybyśmy nic o autorze jego nie wiedzieli, wydaje się zbyt śmiałem. My przynajmniej musimy się przyznać, że nie czujemy się na siłach odpowiedzieć na nie. Należy zatem kwestyę obrócić i spytać, o ile znaną nam skądinąd Polskę XVI wieku odnajdujemy w *Wizerunku*, a wtedy okaże się nam, że poemat ten zawiera liczne uzupełnienia obrazu, który nam z życia XVI. wieku dają inne dzieła Reja i cała literatura ówczesna.

Ażeby te szczegóły zawierały znamienne rysy piękne zwyczajów naszej przeszłości, na to trzebaby było poetycznej natury autora *Sobótki*, którego pociągało piękno samo bez względu na jego społeczną użyteczność. Pisarz zaś, dla którego pobudką twórczości jest świadome siebie „przejrzenie“ nie do tworzenia piękna, lecz do nauczania dobra i chęć stworzenia literatury polskiej, by dowieść, że »Polacy nie gęsi«, który sam pisze tylko po to, aby „ci, którym pan Bóg ten funt dał“, w dziełach jego znalazłszy, co poganić s tej przyczyny, do czego się szyrszego, a potrzebniejszego (!) pisać przychylili“, — ten w samem pięknie nie znajdzie usprawiedliwienia swej twórczości. Czasem tylko przy sposobności jakiegoś porównania pozwoli sobie nieśmiało wyjść po za ramy porównania i szczegół, którego użył, po za tertium comparationis rozprowadzić w kompletny obraz nie należący do toku rzeczy. Posiada poczucie piękna i dar spostrzegawczy, co mu wogóle umożliwia tworzenie, ale sam za mało ma ufności w siłę twórczą, aby samoistne takie obrazy tworzyć i narzucać czytelnikom. Zawsze musi mieć to uspokojenie, że z dzieła jego będzie czytelnik „snadniejszy pochop miał do słuszniejszego wywiadowania swoich powinności cnotliwych“. Ten poeta, pełen poczucia obowiązku społecznego, jeżeli da nam poemat, to będzie to poemat dydaktyczny, a w najlepszym razie satyra. I jeżeli w poemacie tym szukamy rysów życia z czasów

autora, to muszą to być z natury rzeczy, a raczej z natury genezy, rysy przeważnie ujemne.

Dr. Pyszkowski wskazuje księgę VI-tą *Wizerunku* jako oryginalny utwór Rejowej fantazyi i tam szukalibyśmy skarbnicy obrazów rodzimych. Ale już wcześniej znajdujemy w poemacie ustępy, nad którymi się warto zatrzymać.

Tak np. czytamy w Ks. II. w. 129—152 (Państwo nikczemne jest w złej sprawie. L. 11):

Złoto i srebro y w nocy po kąciech się błyszczy,
Acz na to niejednego nędznika wyniszczy.
Na szyi łańcuch wisi, na palcach pierścienie
W których się łsną z daleka rozliczne kamienie.
Szafiry Dyamenty, Szmaragdy, Rubiny,
A sam naymileyszy pan podobien ku świni.
Więc na ścianach szpalery, a rozliczne bramy
A gdzie poźrzysz w każdy kąt rozłożone kramy
Konie się buyno kłuszą, a myśliwce trąbią
A wypadłszy na pole cudze żyto gnąbią.
Więc okna z alabastru, Marmorowe ściany
Wierzch złotem przesadzany, pięknie malowany
Drzwi sztukwarkiem rozlicznym dziwnie nakrapiane
Listwy ławy płynącym fladrem pokładane
Pawiment rozmaitym wzorcem ułożony
Owo wszędy gdzie poźrzysz patrz na wszytki strony
Patrzayże co za Sokół siedzi w onym gniaździe
Snadź lepszą czasem kanię, co myszy je znaydzie
Kiedy więc gębę nadmie w oney obfitości
Już wszyscy pochlebują jego wielmożności
Jako pstre soyki przed nim z daleka dudkują
A z tyłu sobie palcem hic est ukazują.
Czterzey mu ręcznik dzierzą, a trzej wodę leją
A odszedłszy na stronę łotrowie się śmieją.

Cały ten ustęp to oryginalny pomysł Reja, któremu odpowiedniego dr. Pyszkowski nie znajduje w *Zodyaku*. Jedynie wiersz 139 o oknach z alabastru i ścianach z marmuru zapożyczony jest z Palingena. Mamy więc zupełne prawo przypuszczać, że Rej daje nam tu w przesadnych nieco barwach obraz przepychu, jaki widział nieraz na dworach magnatów polskich i zbytku, który mu się wydawał godnym nagany. Wszystkie wogóle oryginalne części *Wizerunku* zawierają obok obrazów przyrody, porównań z życia zwierzęcego i nauk moralnych — obrazki obyczajowe z życia polskiego szlachcica, obrazki malowane tak, że barwy najjaskrawsze użyte są na przedstawienie tych stron ujemnych, które autor postanowił zwalczać. Będzie to więc życie nad stan, żądza strojenia się, przepych, wyrzekanie na „naszych rodziców“

co wychowując dziatki „baczą jeno by ciało bujało“ „niewolna myśl“ na urzędzie i t. d. i t. d.

Podajemy tu dłuższy nieco, systematycznie według treści zestawiony szereg wypisków z *Wizerunku* odnoszących się do nadmiernych zbytków na dworach magnackich i szlacheckich z wieku Reja. Zostajemy przy wielkich panach:

(V. 536). »... nad którymi stróż woła, łańcuchy brząkają
około wrót, a w każdych drzwiach chłop z włócznią stoi
by go nie ubieżano nieborak się boi....
(V. 543). Chodzi za nimi chłopiec z granatem, z rusznicą
albo jako na wilka z okrutną sulicą...

którzy sobie nawet

(III. 132). »... nad groby herbów nastawiają
texty kują w kamieniach, proporce wieszają

i przypatrzmy się zamkom, w których mieszkają:

(VI. 5—12). ... zamek na górze osobney piękności,
że się jako kwiat błyszczy z oney wysokości
ano ganki foremne, ano piękne wieże
misternie rozsadzone, jedna drugiej strzeże.
Na gałkach pozłocistych skrzypią powietrzniki
By więc wierę miał słuchać osobney muzyki
Trębacze na nich grają głosy rozlicznymi
puzony szałamaje huczą między nimi.

Dokoła zamku śliczne znowu ogrody i parki:

(III. 228). ...Kierz biały, kierz czerwony nadobnie się mienią
Drugim rzędem fijołki za tym się zielenią
żółte jedny, brunatne kwiatki drugie mając
foremnie rozsadzone, piękną wonią dając.
Około róż jałowce z ziarnkami wonnemi
przesadzane pięknemi drzewy bobkowemi.
Miasto plotu jawory szeroki list mając
wdzięczny cień na wsze strony od siebie dawając
Potem wszędy rozliczne kwiecie rozsadzono
Wszytko równiutko rostąć pięknie przystrojono...
254. ...a nad tym zasię wszędy piękne drzewa stały
też zasię rzędem wszytko, by nie zasłaniały...
286. Więc źrzódła ony piękne między drzewki wrzcią
a kamyczki by złoto tam się w nich błyskaią.

Wewnątrz niemniej jest się czemu dziwować:

311. ...Więc spalery na ścianach ze srebra ze złota
aż się w oczach coś mieni tak cudna robota
nad nimi historye onym malowaniem
iż gdzie się kto obrócił, każdy patrzał za nim.
Oni Achillesowie, oni Parysowie...
Tak prawie na tablicach jako żywe stały...

Panowie, którzy się tam zbierają, obwieszeni złotymi łańcuchami, dziwne i wymyślne noszą ubiory. (Nie będziemy tu cytować opisu strojów wskazujemy tylko ustępy, które Rej im poświęca: II. 548, III. 421—2, V. 491—4, 497—501, VII. 430). Widujemy ich najczęściej przy biesiadach. Same stoły budzą już podziw:

III. 321. ...Więc stoły przystrojone kształtem rozmaitym
a kosztem wystawione kredence obfitym
Więc kosztownym kamieniem pięknie przesadzone
Smalcy rozmaitymi wszystko pozłocone
Talerze, łyżki misy — wszytko kryształowe
Widełki oprawione złotem koralowe...

Naturalnie, że, gdzie takie kosztowne nakrycia, tam będą i odpowiednio sute dania i potrawy. Opisując je, Rej zaczyna już być ostrzejszy i zgryźliwszy. Wróćmy do księgi II.

w. 326. ...ciepły kąsek... co w kotle mókł do dnia
z ogorzałą pieczenią która „barzo zdrowa“
na wierzchu by skorupa, a wewnątrz surowa.
Nuż torty trudnonosze takież insze kramy
Co od nich ścijatyki, pedogry miewamy...
333. ...lewek, co go z chleba zlepią
nawieszawszy weń kliyu po wirzchu przyklepią
pozłótki nań nakładszy, grochu miasto oczy
Gdy go stłukszy w moździerzu potem w formie tłoczy
Szczuczy łeb, co w piątek wrzał, w niedzielę go dają
pozłociwszy wątróbki uszy podziałają
W iuchę kliyu z winem zmieszawszy naleją...
oliwki, limonije, mustardy kopary.....

Ta rozliczność potraw czyni rozliczność wrzodów:

II. 352. Nic darmo je przezwali „sapori“ bo sapią
a barzo się więc po nich drudzy do drzwi kwapią...
364. Więc iż dziwne przysmaki, dziwne też i wrzody
które czynią w nędznikach rozliczne przygody
kwakry, karbunkulusy cyrogry francuzy
drugiemu by kozłowi na łbie rostą guzy
Rano leżąc narzeka, przewraca się, ięczy
Ano mu się łeb nadał, kattarus go męczy
Oczy nogi zapuchły, a brzuch jako pudło,
Będzie wołał po chwili, niż krogulca szczudło
Więc go tu trą u ognia, wzgórę przewracają
a skwarny mu wczorajszej w żołądku macayią,
Syropy leją w gardło,
V. 1025. A u nas to w nalżeyszym nad wszytko baczeniu,
a czynimy wielki gwałt swemu przyrodzeniu...

1031. A barzo więc cieńczeią ony mięszsze brzuchy
narzeka na niewczasy, narzeka na głąby
ano nie w czas, kiedy go już zła niemoc gnąbi.

Ale gorsze jeszcze niż żarłoczność bywa opilstwo:

II. 385. Ale patrz, gdy się spiją, jako bydło...
jako kotki się drapią, jako świnie skubią
ba, naydziesz go pod ławą z biretem i z szubą.
bo już tam stan z powagą na małej baczności
lada kto we łbie gmerze więc jego miłości
bo gdzie pan gdzie pachołek nie zawsze tam znają
Kiedy się więc omacnie po kąciech drapają
po głosie też nie poznać, bo więc drudzy sapią
by w łaźni się ścierając, gdy sobie łby drapią,..
ten idzie z białą maścią, drugi za nim z krostą
Bo temu oczy jeszcze z wieczora podbili
temu się też na czele perły wysadziły
idzie świetno z rubiny a perłami jako pan

III. 655. Wszak równie w każdym widasz, kiedy łeb zaleie
jeśli lepiej niż dzikie zwierzę nie szaleje.
Wnet tam, rozum on wdzięczny już swój urząd traci
już się tam szalona myśl ze wszytkim złym braci
. . . z każdym w burdę zajdzie...
leje i wrzeszczy kołace, a szklenice tłucze...
więc podrze, więc popluska, a drugie rozdaie
a kiedy kto nie chce wziąć tedy mrucząc łaie

VI. 598. Bo są drudzy, co je więc by nie chcieli poią
leje mu w gardło dzbanem to za zdrowie tego
ktoby mu go nie życzył pana łaskawego
Potym chłop z szkapy spadszy pośród pola leży
Pan też dawno we wąwozie pospołu z rydwanem
Oblicza się maczugą z swoim panem Janem...
A tak oni panowie, gdy się rozjeżdżają
Z onych wielkich radości społu sobie łają
Ów doma konwie zbiera uzdy mu pobrali
alboć mi takie goście dyabli byli dali
ów drugi krzywi szyją z onego wąwoza
co mu kielnia przyległa kiedy wypadł z woza i t. d.

A gdy zaśnie opiły:

III. 711. ...jako wilk chrapie
macając podle siebie kogo znajdzie drapie...
kaszle mruczy, wierci się...
Rano wstawszy drze oczy ano mu zalnęły
knafle wiszą na brodzie co z nosa spłynęły
gębę mu już dawno pieskowie lizali

Nie obejdzie się na takich biesiadach bez muzyki i tańców. Rejowi to nie zawsze się podoba i niejedną taką zabawę wyszydza:

III. 689. Rozkosz leżeć we błocie i tłuc się po kąciech
taczając się po ścianach by szkapy w chomąciech
a przedsię by najlepiej wszyscy poszaleli
rano wstawszy powiedzą iż byli weseli.
Ano drugi z wesela we łbie sobie skubie
barzo mu przyburzono jakoś włos na czubie
I tu się przepleniło barzo na szuprynie
na nosie łyska siedzi a guz na łysinie

II. 455. Bo jeśli to rozkoszą kto ma przezwać właśnie
gdy brzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie
pomorty a puzony, co wszytki zagłuszą
albo skakać od kąta do kąta z Maruszą
Już który kąt zastąpisz, już siedź jako drewno
Bo jako się podniesiesz odepchną cię pewno
Już jako głuch na drugie musisz palcem kiwać
Bo już tam trudno słusznej rozmowy używać
Abociem już tam każdy chociaj ledwo ziewa
Wrzeszczy, sapie, markoce, a mniema iż śpiewa
A drugi za nim stojąc jako cielę ryczy
A zda mu się iż wesół, a iż pięknie krzyczy
Sklenice w kąt latają, na stole by w łaźni...
...Kiedy rano wstawszy wieczór wspominają
albociem był oszalał sami sobie łają
A ino się we łbie kręci, pan siedząc szczka spluwa
pierza ma we łbie pełno opak się obuwa
oblicza się z kaletą, nie chce respondować
musi jej dać na kwity gdy nie masz co schować
Suknia śmierdzi drożdżami, czapka gdzieś na ławie.
Będzie go jeszcze pełno na ulicach wszędzie
włóczy się jako z wilkiem chodząc po kolędzie
Więc wszędy we drzwi tłucze wszędy mu nałaią
A czasem czym pachnącym z góry popluskają...

VI. 167. Albo owo wesele, kiedy się po kąciech
Tłuczecie wyskakując by szkapy w chomąciech
nazajutrz chłop narzeka, co go bolu boki
namierzły mu podobno onegdajsze skoki
bo jako pan ma być zdrów, a w nim piwo kisa
i od tegoż więc drży łeb i szupryna łysa
Nogi oczy i ręce i brzuch chłopu puchnie
a z gęby gdzie zaleci by z wychodu cuchnie
goleni sobie potłukł, więc łopianu szuka
...w onym huku kiedy wrzeszczą wszyscy

195. a drudzy marnie wyją, jako w lesie wilcy
a kozi róg za uchem jako świnia wrzeszczy
w bęben tłuką by w pudło aż więc we łbie trzeszczy.
stół uleją i ławy siedzą jako w łaźni
a sami poszaleją jako inni błaźni
więc kręglów nastawiają w koło podle ściany
dybie jako kot na mysz z gałką chłop pijany.
Puknie w ścianę a drudzy zyskał, zyskał krzyczą
a drudzy płacąc piwo jako krowy ryczą.

Taki tryb życia (w którym obok kręgli i inne gry bywają sposobem zabicia czasu i wyrzucania pieniędzy por. II. 629—33. VI. 200—5, VII. 1412—38—50, IX. 915), takie wszeteczne biesiady i opilstwo przyprawia nieszczęśnika nie tylko o zdrowie i stateczną powagę, ale i o mienie. Rej kilkakrotnie przedstawia smutny koniec zbytniej utraty:

II. 167. Kuchmistrz u drzwi kołace, a marszałek łaie
podskarbiemu pieniędzy już też nie dostaje
więc konie pochromiały narzeka koniuszy...
VI. 512. Więc by miał i pod skórą tedy musi dobyć
a przedsię niedostatek przy drugich ozdobić
a potem kiedy niemasz nędzę przyjdzie klepać
na febrę postękawszy suchych dni doczekać
a jeśli je nam jako zawieszą do czasu
pan przedsię na pokoiu a używa wczasu
żegna się pozyewając pożycz kopy bracie
bo wierępm teraz przyszedł k niemałej utracie
więc wnet szkapie suchoty więc mu ząbrze zdziera
a masztelarza tłucze iż go nie wyciera
a to widzisz że w nim proch, gdzie go jeno ruszy
azaż nie wiesz plugawość barzo konia suszy
a on więc prawie suszy, bo już nie jadł trzy dni
obydwu i z pachołkiem dawno tłuką złe dni
więc potem chłop lezie precz, alić pan sam cudzi
z perfumy rękawiczki czasem sobie zbrudzi.
VI. 297. Grzebą temu za uchem cyrografy długi
ano nie masz wieczoru czym nakarmić sługi
bośmy rano na pętruszki wszystko wysypali
a na stare żydkowie barzo mało dali
bo ten nie barzo waży na piórka, na bramy
woli się zawżdy zbierać na żelazne kramy
barzo mu to smaczny głos, co na stole brzęka.
IV. 505. To on ubogi osieł jako lis się ciągnie
alić się penuria wnet w mieszku zalągnie
jedno — go do tego dnia być mu zasię we wsi
bieży a błoto pierzcha szczekają za nim psi
drudzy wyją za uchem, bo się we łbie kręci

wierę mu rychło miłość wynidzie z pamięci,
bowiem jedno przepili, drugie rozebrali
Alboć byli tę miłość wszyscy dyabli dali
Liczy Cisiojanus, świętego Marcina
Radby aby do niego nie była godzina.
...a jeśli co zastawić podle siebie maca.

II. 404. Ale patrzmy po chwili, co ony pstrociny
sprawiły nam, bo w wiosce już urzędnik iny
nie chce nań od god słuchać i woyt stroną chodzi
a Abraham zdaleka y na bramy godzi
a tak miasto powagi za piecem pan czasem
przestałby na czamlecie, zawiódł się z hatłasem.

Najwięcej zaś dowiadujemy się, kiedy się dwaj „utratni“ poswarzą i wzajem na siebie wygadują, co o sobie wiedzą:

VI. 311. Ano wszytka osiadłość, co na sobie miewa
i na tym dożywociu pewnie się nadziewa
lecz czasem nie czekając i egzekuciey
wybije go więc żydek z oney procesyey
bo tam jako jaskółki, kiedy muchy gonią
takżeć ci niebożęta też się z szczęściem łomią
jeden wżdy utraciwszy y zostanie panem
a drugi musi mnichem, albo gdzie plebanem
abo jeździ po wioskach, jako po kolędzie
pytając się u mnichów o jakiej orędzie.

W przeciwstawieniu do tego zbytkownego żywota odmalowuje Rej w myśl zasady powtórzonej potem w *Żywocie*: „Pomierna wspaniałość nie zawadzi“ — żywot pomierny. (II. 321—2, 405—8, 545—9, 575—6. VI. 185—95, 572—6, 830—40, XI. 280).

Podaliśmy tu umyślnie tak długi szereg wypisków, aby unaocznić, jak doskonałą, jak obfitą w szczegóły satyrą społeczno obyczajową byłby *Wizerunek*, gdyby nie ten cały balast rzekomej erudycyi humanistycznej i nużące linie wywodów etycznych. Na 12 tysięcy wierszy *Wizerunku* możnaby naliczyć do tysiąca wierszy zawierających treść tak realną a oryginalną, jak powyżej cytowane. Trudno nam dla braku miejsca naprowadzać dalsze jeszcze cytaty. Wskazujemy tylko zestawione według omawianych tam tematów o r y g i n a l n e ustępy w *Wizerunku*.

(Patrz tabelkę na następnej stronie).

Naprowadzenie tych ustępów nie osłabi twierdzenia o mało swojskim charakterze *Wizerunku*, jeżeli się zważy, że giną one prawie w powodzi 12 tysięcy wierszy. Mogą jednak dzisiejszego czytelnika pogodzić z *Wizerunkiem*. Pogodzić, bo nie jedno jest w nim, co do niego zraża.

Przedewszystkiem rym. Dziś, po tak potężnym rozwoju liryki wymagamy mimowoli od utworu rymowanego — jeżeli jest

Księga	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	IX.	X.	XI.	XII.
niezgoda							345 1111—1114				880—905	989—1002
stan pomniejszy		192—234	655		538—554							
żołnierz		245—65									283—90	
urzędnik						500	628—36 695—710				215—225	
prywata						685—90						
niesprawiedliwość							1320—5	909—24 943—56 992—1017 1030—5	921		231—2 925	
prawa								975—89				
przesądy									858—64	453	715	
varia	214—20	579	335—46	760—5	957	585—600	170—85 835—42 1380—1932		880—90		240—70 290—320	
dzieciństwo					710—16 720—35							
wychowanie							418—26 517—37					
białogłowy	423—4				735—50 853—65 920—35	333—4						
ożenek					703—9 949—62	683—90						
choroby							761—74					
starość							710—45					
śmierć					819—26							

poważnie wzięty — poezyi, a od poezyi nastroju, wyższego po nad ton codziennego życia. I jeżeli z jednej strony nastrój taki nie może być wywołany tak olbrzymiej rozciągłości dziełem, bo

wrażliwość nasza tego by nie zniosła, to z drugiej strony częsty brak jego w licznych starszych utworach rymowanych wieje na nas dziwnym jakimś, niemiłym chłodem. Śmiało możemy powiedzieć, że *Żywot* zawiera więcej momentów uroczystych niż *Wizerunek* i że czytelnik *Żywotu* jest częściej w nastroju podniosłym, niż czytelnik *Wizerunku*. Chlubne wyjątki pod tym względem stanowią nieliczne w *Wizerunku* ustępy liryczne tego rodzaju, co modlitwa w Ks. XI. w 420 i nast.

Zraża nas dalej do *Wizerunku* kulejący często rytm, mieszane pary rymów żeńskich i męskich i powtarzające się często jednakowe lub nieczyste rymy. Dziś, kiedy forma w poezyi jest tak bardzo wyrobiona i doprowadzona do wypieszczonego wprost wytwornego wdzięku, nie mogą nie razić nas rymy takie jak, »wszystko — towarzystwo — zawżdy — każdy, dobrze — szczodrze, waży — dłazi, ruszy — dusi, głąby, — gnąbi, pilen — winien i t. p., których po kilka jest czasem na jednej stronicy *Wizerunku*. Nasuwa się tu jednak przypuszczenie co do nieczystego rymowania się wiersza męskiego z żeńskim; może akcentowanie ówczesne w naszym języku było nieco odmienne od dzisiejszego, może, mianowicie — czego dowodem mogą być niektóre gwary ludowe — nie kładziono bezwzględnego akcentu na drugiej od końca tam, gdzie zgłoska przedostatnia była tylko prefiksem. Jeżeli tak jest w istocie, to rymy takie jak: dał — porwał, pożarł — oparł można by nazwać czystymi.

Z powodu wierszowanej formy *Wizerunku* ucierpiała też treść utworu. Wiele znajdujemy zwrotów dodanych tylko dla rymu i osłabiających jędrność i potoczystość stylu, czasem nawet dziwacznych. W innych znowu ściśnięta forma wiersza nie pozwala autorowi wypowiedzieć wszystkiego co ma na myśli — myśl się urywa z końcem wiersza, na czem znowu cierpi jasność utworu. Najbardziej jednak zemściła się na Reju za zaniedbywanie nauka i naśladownictwo *Zodyaku*. Zachciało mu się mieć jak Palingeniusz dwanaście ksiąg i rozpisał się szeroko. I o dziwnej istności Bożej, i o urzędzie słońca i miesiąca i o siedmiu płanetach, o poczciwej swobodzie i stałości, o przyrodzeniu i o rozumie i o cnocie, która jest silny mistrz i nad złoto i drogie kamienie lepsza; i tak się szeroko rozwiódł nad tym światem i nad tą cnotą i niecnotą, aż się wreszcie sam spostrzegł pod koniec, że »własnego“ t. j. właściwego „Wizerunku żywota człowieka poczciwego“, że ideału nie dał, jako był zamierzał; bo widział, że to, co napisał „nie stanie za grunt, jeno miasto Reyestru“. Można sobie ten zwrot tłumaczyć skromnością autora. Ale można go też wziąć tak, jak jest powiedziany, zwłaszcza, że przecie ten autor w dziesięć lat później zabiera się znowu do dzieła i pisze nowy *Żywot poczciwego szlachcica*.

I ten nowy „Zywot“ musi już„ stanąć za grunt“. Wprawdzie i tu znajdujemy przy końcu ustęp podobnej treści: „Przyjmiż to odemnie miasto rejestru. jako od prostaka“. Ale to już tylko skromność. Autor ksiąg, którym czytelnik dziś jeszcze tak wiele musi oddać uznania, musiał czuć, że dokonał dzieła pięknego i — o co jemu właśnie głównie chodziło — pożytecznego.

Brody. (Dok. nastąpi).

WILHELM BRUCHNALSKI.

Wizya Krasińskiego.*)

Widzenia i sny w literaturze tak dawne — jak dawną wogóle jest literatura sama. Niestety — na takiem stwierdzeniu zjawiska powyższego musi poprzestać dzisiaj każdy, kto zajmuje się śledzeniem, o ile materya owa uwieczniona została pomnikami piśmienniczymi; nikt bowiem dotąd ani z jednej epoki należycie nie zebrał materyału, nikt nie pokusił się o określenie jego znaczenia i stosunku do twórczości ogólnej, czyto w słowie czy w plastyce, co więcej, nawet w nauce, w najnowszych kilkunastu latach niezwykle szeroko i głęboko usiłującej wniknąć, bądź ze stanowiska psychologii, bądź medycyny, w istotę snu i widzenia, w małym niesłychanie zakresie uwzględniono dane historyczne.

Mimo wszakże zastrzeżenie, dopiero co uczynione, nie należy sobie wyobrażać, z jednej strony jakoby wizya i sen, pod postacią produktu surowego w literaturze powszechnej złożone, przedstawiały się skąpo, z drugiej zaś jakoby z całego, chociaż w ład nie wprowadzonego zasobu nie można było wysnuć pewnych wskazówek i oryentacyi, mniej lub więcej przydać się mogących dla badania i wyjaśnienia tej sprawy w literaturach nowszych.

Z całej więc ogromnej liczby wizyi i snów, przechowanych w skarbnicy piśmienniczej czasów ubiegłych, wybierzmy kilka, któreby ze względu na literaturę polską — jako jej przedewszystkiem dobrzy znajomi — były w stanie udzielić nam wyjaśnień pewnych co do genezy widzeń, zachwyceń, profecyi, marzeń itp. przeróżnej barwy zjawisk, co do ich celu i przeznaczenia, wreszcie co do sposobu, w jaki po wcieleniu w dotykalne formy, przekazane zostały późniejszym.

---

*) Rozprawa niniejsza należy do cyklu wykładów, w r. 1912 we Lwowie poświęconych setnej rocznicy urodzin poety. Jest ona streszczeniem jędrnem jednego rozdziału obszernej pracy „Wizya w literaturze polskiej“ i z tego stanowiska raczy traktować ją czytelnik.

Zaczynam od wielkiego cyklu mitów, po części znajdujących się w „Iliadzie“ i »Odyssei“, po części zaś, jako duchowe a młode dzieci potężnych kreacyi, kupiących się około dziejów Trojańskiego Grodu i jego mieszkańców, bądź około bohatera z Itaki, który miał odwagę „nawiedzić zmarłych niebłogie dzielnice“.

W szeregu osób owej przeszłości zapadłej wysuwa mi się naprzód postać matki, Pryamowej żony a rodzicielki Aleksandra-Parysa, Hekuby. Królowa, zanim na świat wydała poczętego już sprawcę zaguby Ilionu, sen miała, iż zrodziła żagiew żywą, od której w płomieniach stanęła Ida, przybytki bóstw i miasto całe.

Za matką niech idzie żona. W podobnej, jak Hekuba, sytuacyi znajdziemy ją w pięknej i szlachetnej Andromasze, która — według podania Daresowego — w sennem widzeniu ostrzeżona o losie Hektora, błagała go, by w dniu nieszczęsnym na bój nie wychodził — bezskutecznie.

Liczby osób powyższej do trzech uzupełnia Kassandra, wobec rodziców i Ojczyzny córka, wobec rodzeństwa siostra, która, za bóstwa łaską wiedząc i widząc na jaśni to, co przed wiedzą i okiem innych było zakryte, przepowiedziała koniec Troi i zagładę wszystkich swoich.

Jeżeli przytoczone sny układały się niewątpliwie w kategoryę, fantazyi czytelnika czy słuchacza narzucającą się specyalnym charakterem ze względu na sprawdzalność i stosunek między osobą śniącą a tymi, do których treść snu się odnosiła, materyału innego znowu dostarczał dla niej obraz wędrówki Ulissa z kraju Heliosa w kraje śmierci. Impreza bohatera, wcielona w jedenastą księgę „Odyssei“ (t. z. Νεκυία), podawała prastare religijne wierzenia Greków o zagrobowem życiu i o ostatecznem przeznaczeniu człowieka, a zarazem poetycznie uczyła, że do państwa nocy, z którego nikt nigdy między śmiertelników nie wrócił, dostać się mógł przecież heros niezwykły i żyjącym przedstawić to, co wieczyście przed ich oczyma musiałoby zostać zakryte. Pojechał — jak wiadomo — Odyss na kresy Okeanosa, aby za radą Kirki zasięgnąć u duszy tebańskiego wróżbity wieszczby co do powrotu w ojczyste strony, więc w sprawie, w której pouczyć nie mógł nikt i oświecić długoletniego tułacza; — aby zmarłym przynieść wieść z kraju słońca a z kraju nocy żywym, jaki byt mają widma śmiercią zmożonych dziewic i niewiast, czy przepotężnych niegdyś mężów, jak Agamemnon, Achilles, Patroklos czy Ajaks, a jaki temu samemu prawu ulegli pokutnicy, jak Oryon, Tityos, Tantal czy Syzyf.

Zejście Odysseusa do podziemia, które w obrazach poetyckich odsłoniło Grekowi tajemnice świata zagrobowego, dało pochop po wielu latach, Wergiliuszowi do VI księgi jego wielkiego

eposu, mającej podobną, jak rzecz grecka, osnowę. Trzeba pamiętać, że poeta rzymski, przedstawiając wędrówkę swego bohatera, miał inne cele na oku, niż wzór jego, przedewszystkiem zaś, że wcielając się w Eneasza, w opowiadaniu jego o bycie za grobem zamknął siebie samego, — swoje własne widzenie przeszłości i przyszłości Rzymu, nadto temu drugiemu widzeniu starał się udzielić siły i mocy proroczej.

Ten ostatni szczegół mając na myśli, nie podobna pominąć przepięknego „Snu Scypiona“, rozdziału w całości dochowanego z Cyceronowej księgi „De Republica“, — „O rzeczypospolitej“. „Somnium Scipionis“ ma — bez zastrzeżeń należy to stwierdzić na podstawie wyników, jakie wypadają z porównania wielu motywów, — znaczenie pierwszorzędne dla wszystkich późniejszych wizyi, obrazów wizyjnych i snów w całej nowszej literaturze europejskiej. Za „Snem Scypiona“ poszła ona i iść będzie przez długie wieki, bezwiedną prowadzona tradycyą, o ile dotknie stosunku człowieka, stosunku jednostki do ojczyzny i ziomków, i o ile stosunek ten, z najważniejszemi jego zagadnieniami, będzie usiłowała oprzeć na głosie z zaświata, jak to właśnie uczynił Cycero. Cycero bowiem kazał pod obrazem zachwycenia sennego przemawiać Scypionowi Afrykańskiemu, z wyniosłej krainy gwiazd i drogi mlecznej, do Publiusza Korneliusza Scypiona, dziadowi do wnuka, przeszłości do teraźniejszości, aby wskazać jej drogi przyszłości.

Wiele jeszcze snów i widzeń stworzyła helleńsko-rzymska starożytność poza ramami już omówionemi a wśród nich te mianowicie zasługują na przypomnienie, które odnoszą się do związku dwóch osób płci różnej, — do związku mistycznego, zostającego pod władztwem miłości, nieprzezwyciężonej ani przez bogi ani przez ludzi. Niepodobną byłoby rzeczą omawiać tutaj wszystkiego, co jako sen i marzenie senne przed myślą i sercem kochanków stawało w chwilach tęsknoty, pragnień nieuchwytnych, zawodów gorzkich, uniesień najwyższych i w tym podobnych sytuacyach, a co uwieczniło pióro czyto Tybullów i Propercych, czy erotyków greckich, którzy w swoich elegiach miłosnych złożyli skarb tęczowych, przeróżnych w tym względzie osnów, jak nie mniej dla osnów tych bogactwo ornamentacyi niemałe.

Człowieka nowożytnego, na chrześcijaństwo nawróconego, zasób literackich snów i wizyi, w spadku po starożytności wzięty, wzrósł znacznie o to, co w tej materyi zawierały księgi jego wiary — Pismo Św. — Sny Józefa Patryarchy o 11 snopach, kłaniających się snopowi dwunastemu, o 11 gwiazdach, słońcu i księżycu, kłaniających się gwieździe dwunastej, jakoby na skrzydłach snu rzeczywistego obleciały świat cały i niema może piśmiennictwa, w któremby nie zostawiły pamiątki po sobie. Poza innymi, w bardzo wielkiej ilości, snami i zjawami „Starego

*

Testamentu“, IV rozdział księgi Hiobowej, prorocy Ezechiel i Daniel, stanowią i punkt wyjścia i ramy dla ogromnej części literackich, poetyckich wizyi. Z „Zakonu Nowego“ celom takim służyły „Dzieje Apostolskie“, a przedewszystkiem pod względem nastroju, ducha, powagi i stylu pierwsze miejsce dzierżące „Objawienie św. Jana“.

Fantazya pisarzy po narodzeniu Chr., od III mianowicie wieku poczynając, o ile oddawała się twórczości w zakresie snów i wizyi, operowała z jednej strony materyałem, pod względem pomysłów i formy skończonym i skrystalizowanym a w dziedzictwie po starożytnych zawartym, z drugiej tem wszystkiem, co podawało Pismo św. i chrześcijańska literatura na fundamencie jego i obok niego wyrosła, a mianowicie apokryfy, jak Apokalipsa św. Piotra, Ewangelia Nikodema i Wizya św. Pawła. Nie można jednak zapominać tutaj o dwóch szczegółach. Pierwszym z nich — to okoliczność, że fantazya owa była żywą i obok sakramentalnej drogi naśladowniczej i odtwórczej posiadała samodzielność, szczególnie co do kombinowania szczegółów, z materyału danego zaczerpniętych; następnie, że spotykała się także z ruchliwą twórczością ludową, szczególnie grecką, która, łącząc swoje elementy snowidzkie i wizyonerskie, w niemałym stopniu przez ogień wierzeń i tradycyę chrześcijańską przepuszczonych, stawała się warsztatem nowych snów i nowych wizyi albo przynajmniej nowe całkiem na nich wybijała piętno. Drugim szczegółem — to znowu sprawa oddziaływania neoplatonizmu i piśmiennictwa wschodniego, mianowicie żydowskiego, dalej nauk okultystycznych, szczególnie nekromancyi, na nowo formującą się wyobraźnię i cały kompleks jej tworów. Na przestrzeni od III do VII wieku po Chr. należy położyć ostateczne przerobienie się u szerokich mas przekonań i wyobrażeń z niejasnych przeczuć starożytnego świata o nagrodzie i karze dusz ludzi zmarłych, na przekonania o pewności dogmatycznej; na ten czas przypada również przedstawianie wieczności jako na dwa regiony podzielonej, na region trwałego szczęścia i potępienia, i w następstwie logicznem przedstawianie życia pozagrobowego, jako podzielonego równie na dwie części: niebo i piekło. Dowodem, że tak było w owej lat przestrzeni, są niezmiernie liczne, powstałe wtedy legendy i podania, które złożyły się na szereg sławnych dzieł, a szczególnie na potężne co do wpływu Grzegorza Wielkiego „Dialogorum Libri quatuor“. Wśród tych legend i podań pozycyę ilościowo olbrzymią zajmują właśnie sny i wizye tz. legendy wizyjne. Mają one na oku ziemskie życie człowieka wogóle w stosunku na ostateczny cel jego czyli na ludzką eschatologię; dalej legendy owe, mieszając pierwiastki literackie z ludowymi, przedstawiają rzecz wprost w scenach z dyabłami, z okropnymi demonami, lub z białymi, świe-

tlistymi aniołami, albo też w epickich opisach, włożonych w usta dusz zmarłych, na jawie albo we śnie jawiących się przed żyjącymi i pouczających ich z własnego, bezpośredniego doświadczenia o stanie dusz w świecie pozagrobowym.

W stuleciach następnych od VIII—XIII literatura snów i wizyi, w obu razach w najobszerniejszem słowa znaczeniu brana, wzrosła niepomiernie na gruncie europejskim. Krzewiła się ona nie tylko w języku łacińskim i greckim, ale także w językach krajowych, *in vulgari*, — opuszczała pole swojego gatunku, — przenosiła się do budujących opowiadań w piśmiennictwie kaznodziejskiem, do dzieł o cudach i przykładach, rozwijających się dalej w exemplach Dominikanów i Minorytów, w książce Tomasza Cantimpratańskiego i jego towarzyszów.

Pomimo, że twórcza czynność na tem polu wiele punktów stycznych, lecz nie zawsze zgodnych miała z nauką Kościoła, rozwojowi jej z tej strony przeszkód nie stawiano. Kościół cierpiał tę literaturę gwoli jej nawskróś budującego charakteru, jakkolwiek powagą swoją nie pokrywał nigdy uczonych ani ludowych tego rodzaju tradycyi narratywnych czy lirycznych wylewów serca. „Skutkiem tego — powiada ślicznie Schönbach — około ezoterycznego, ostro odznaczającego się jądra dogmatów chrześcijańskich utworzył się szeroki krąg literatury duchowo-pozakościelnej, który — niby wieniec mgły — uformowany był z pyłków, od płomiennego jądra wewnętrznego oświeconych, ale własnego światła nie mających i nie dających; lecz z tego powodu właśnie pyłki owe tem bardziej i tem łatwiej spostrzegało i pojmowało czułe oko, które nie znosiło blasku wewnętrznego, i z tego powodu dla niezliczonych gromad patrzących świat pyłków uchodził za prawdziwe i samoczynne źródło światła.“

W kręgu tej literatury powstała także między innemi w połowie XII wieku najbardziej rozszerzona po Europie, przełożona na wszystkie niemal języki nowożytne, wśród nich nawet na polski, „Wizya Tundala“ („Visio Tungdali“ lub „Tnugdali“) — jemu również do pewnego przynajmniej stopnia — zawdzięcza poczęcie swoje Dantejska „Boska Komedya“, korona złota całej kultury literackiej jedenastu stuleci (od III—XIII w.), pieczęć dostojna na podwojach przeszłości, a klucz cudowny do bramy przyszłości.

Rzućmy raz jeszcze wzrokiem na sny i wizye do końca XIII w. i zapytajmy, czy w ich treści i formie nie znajdzie się pewnych wskazówek, a zarazem materyału interpretacyjnego dla czasów późniejszych.

Sny, których liczba znacznie mniejsza niż wizyi (zresztą wizye nazywają się także snami, *somnia*), noszą zawsze w literaturze znamię zjawiska boskiego czy demonicznego, a piętno to jest przedewszystkiem wówczas na wielu wyraźnie wybite, kiedy na wolę i wyobraźnię śniącego działają bądź ujemnie, tj. kiedy

przestrzegają go przed uczynieniem czegoś, lub zmuszają, by przestrzegł w tym względzie innych; bądź dodatnio, tj. kiedy nakazują czegoś dokonać, zachęcają do tego i przyrzekają wynik pomyślny, jakto np. uczynił Anioł, we śnie zjawiający się odpoczywającemu księciu polskiemu, by zagrzać go do walki z pogańskim wrogiem. Charakteru tego nie tracą także sny miłosne, a cud ich szczególnie jest podziwienia godny, gdy młodzieńcowi lub dziewicy stanie przed oczyma nieznany nigdy przedtem i nie widziany obraz kochanki lub kochanka, w którego lub której sercu utonie kiedyś naprawdę i rzeczywiście serce marzące. Zauważyć przytem należy, że we wszystkich wypadkach powyższych — jak łatwo z osnowy marzenia można wywnioskować — stosunek między śniącym a przedmiotem śnienia, opiera się na afekcie silnym: miłości, pragnienia, żądzy, oddania się, zemsty, złości itd.

Wizye, zwane także snami, jak sny wizyami, były niegdyś prawie wyłącznie wyobrażeniem wędrówki, którą w czasach starożytnych — za specyalną łaską potęg wyższych — mógł odbyć nawet człowiek żywy po drugim świecie, w czasach chrześcijańskich zaś tylko dusza, z ciała na czas pewien oddalona, po piekle, czyśću i niebie, przyczem widziała a nawet sama cierpiała męki potępionych, a nawet przypatrywała się wspaniałości nieba i używała wesela zbawionych. Następnie dusza wracała do ciała opuszczonego, pozornie zmarły obudzał się znowu do życia, opowiadał innym, co dusza jego przeżyła w zaświatach, i udowadniał przez późniejszy swój żywot, Bogu oddany i poświęcony, że opowieść jego była prawdą rzetelną. Obok tej wizyi staje jako odmiana czy jako samodzielnie urobiony typ, wizya, której bohater główny nie potrzebuje umierać, ale w pewnego rodzaju zachwyceniu odbywa podróż bądź po przestworach nadziemskich, w krainie mgławic, gwiazd, słońca itd., bądź po ziemi samej, bądź po okolicach fantastycznych, bez nazwy i jakichkolwiek granic, wiedziony przez ducha towarzysza, aby przed innymi odkrywać nieznane im tajemnice; albo też wizya, której treścią człowiek zmarły, we śnie lub na jawie jawiący się żywym, bez ich przyczynienia się lub zaklęty, i dający im naukę, ostrzeżenie itd. na mające nadejść czasy; albo nareszcie wizya w znaczeniu najobszerniejszem i w największej ilości pojawiająca się w literaturze, jako marzenie o przedmiotach i problemach najrozmaitszych.

Obok tych ram natury jak najogólniejszej przynosiły jeszcze wizye pewną ilość szczegółów w formie i treści, które z biegiem czasów stały się schematem dla twórczości, idącej w tym kierunku.

I tak nasamprzód znamienna nieruchomość Odysseusa, do którego przychodzą przedstawiciele świata zagrobowego, od Eneidy przemienia się w wędrówkę, w przechadzkę,

odbywaną przez wizyonera samotnie albo — co częstsze — w towarzystwie osoby drugiej, występującej w charakterze przewodnika, a pod kształtami przyjaciela, realnie istniejącego, czy też jako demona lub anioła.

Początek wędrówki rozpoczyna się — jeżeli o typowość chodi — zasadniczo w dwojaki sposób: 1) od wejścia do tajemniczego otworu, który może być grobem, bramą, wejściem do groty, jaskini itp., a prowadzi w dalszym ciągu przez obszary niezmierzone, albo odwrotnie prowadzi ciasnemi przejściami, wśród skał i gór, lecz w miejscu ograniczonem; 2) od wyjścia na wyniosłość, górę, lub wieżę, z których wizyoner schodzi i odbywa podróż, jak w pierwszym razie, albo też których nie opuszcza, by bacznie przypatrywać się zdumiewającym jego oko i ducha obrazom.

Co się tyczy krajobrazu, stanowiącego tło wizyi, jak nie mniej staffażu, landschaft uzupełniającego pod postacią ludzi czy zwierząt, zaznaczają się tylko dwa, zawsze niemal skrajne sposoby przedstawienia: przestrzeń występuje bez granic, jako natura żywa lub ogromne miasto, albo pod formą miejsca, nieraz do wąziutkiego przesmyka, do cienkości miecza sprowadzonego, ograniczonego ponadto nieprzebitą mgłą, skałami lub niezgłębioną z góry i z dołu przepaścią.

Z tem związana jest podwójna nieokreślonej czy określonej przestrzeni kolorystyka, która zaznaczy się jużto ponurym brakiem światła, ciemnością zupełną lub półciemnością, mającą za towarzysza głębokie cienie, z słabemi smugami światła, niewiadomo skąd pochodzącemi, jużto nadmiarem jasności tajemniczej czy też pochodzącej od wzmożonego światła słońca, gwiazd i księżyca.

Topograficzność tła wizyjnego podobnież dwojakie okazuje lice: miejsc równych lub lekko pagórkowatych, o przyjemnych, pełnych roślinności i kwiatów dolinach, przerżniętych przeźroczystymi strumykami, obramowanych lasami, ginącymi w lazurowej dali, albo miejsc, poszarpanych rozpadlinami i otchłaniami, bezdrożnych, w których rozlewają się bagna cuchnące i powoli płynące, błotniste rzeki.

W zakresie natury martwej występują znamiennie: niebotyczne, często żelazne wieże, tytaniczne mury z bramami i budowle kształtów wyolbrzymionych.

Indywidualność miejsca — z reguły zatarta, również jak odgraniczenie faktu od faktu, zdarzenia od zdarzenia świadomą miarą czasu, której brak zastępują przestrzenie, przez wizyonera przebyte lub przebywane, albo zjawiska takie, jak gromy, błyskawice i trzęsienia ziemi, z pewną regularnością się powtarzające.

Na staffaż — jeżeli tworzą go zwierzęta, składają się w okolicy wesołej, jedynie prawie ptaki, śpiewające i świe-

gocące, — w smutnej i ponurej: mityczne bestye; jeżeli ludzie, pojawiają się poszczególnie, w małych grupach lub w gromadach, ale — co niesłychanie charakterystyczne dla obrazów wizyjnych, z widoczną ideą klasyfikacyi. Krokami tych osób, jak niemniej wizyonera, należy wkońcu dodać, kieruje w razie potrzeby, oprócz przewodnika o władzy imperatywnej, tajemny: słodki, niebiański lub przejmujący grozą głos ludzki, który wysyłają regiony górne.

Biorąc pod uwagę realną treść wizyi, należy podnieść na pierwszem miejscu, że tok jej opowiadania zaznacza się prawidłowo spojrzeniem dalekiem wstecz i naprzód; pierwsze z tej przyczyny, by w tem, co minęło, zdobyć podstawę dla tego, co jest obecnie, drugie z tej, by prorokować temu, co nastąpi, i rzucić na nie oświetlenie przenikające. Co do przeznaczenia wizyi, szczególnie tych, któreby można nazwać wizyami interesu zbiorowego, na plan pierwszy wybija się zawsze nauczanie, czy są wizyami, graniczącemi z ekstazą nicości, czy wyżyn tych nie dosięgającemi, i to nauczanie, zwrócone bądź do jednostki zwykłej, bądź do jednostki kollektywnej — narodu. Jednostka z osnowy wizyi otrzymuje jakoby ustawę, i to od czasów najdawniejszych, że wobec Boga ma żyć życiem, mającem na oku byt nie ziemski, który jest śmiercią, ale pośmiertnem, który jest dopiero żywotem prawdziwym; że wobec Ojczyzny przysposabiać ma duszę do czynów szlachetnych a za najpierwsze uważać trudy, podjęte w jej obronie; że nakoniec w stosunku do rodziców, rodziny i współobywateli wykonywać powinna czynnie miłość i sprawiedliwość. Naród znowu, z osnowy wizyi, którą miał łaską obdarowany, naród, szczególnie w niewoli i nieszczęściu pogrążony, jak uczyła wielka apokaliptyka Wschodu, na setki lat przed filozofami niemieckimi, czerpie pewnik, że cierpienia, niedole i uciśnienia iść mogą tylko do pewnej granicy, że potem sam Bóg z potęgą i władzą swoją wkracza i prowadzi do wyzwolenia.

Wobec takiej literatury snów i wizyi stanęła literatura polska, wśród reszty europejskich jedna z najmłodszych, a skutkiem tego w wielkiej mierze recypująca i reprodukująca dorobki obcej twórczości piśmienniczej. Z tego źródła też wypłynęły osnowy snów i widzeń, z jakimi już spotykamy się tu i ówdzie po najdawniejszych żywotach ŚŚ. polskich, po opisach cudów lub księgach historycznych. Pierwsi przedstawiciele Odrodzenia u nas, poeci kunsztowni, niejednokrotnie „*somnium*“ i „*visio*“ czynią przedmiotem swoich dystychów i strof toczonych, by dla przykładu przytoczyć choćby Wislicena bardzo piękny obraz wizyjny z „Bellum Pruthenum“ albo Dantyszka: „Somnium de morte“. I u dalszych następców tej pierwszej falangi renesansistów polskich znajdzie się dosyć tejże przędzy

w liryce, w epice, czy w dramacie; snują z niej po trosze przynajmniej może wszyscy, zamiłowanie zaś większe okazuje dla tego rodzaju materyi: Rojzyusz, Bielski, Kochanowski, następcy jego i naśladowcy: Wiszniewski, Klonowicz, a szczególnie Grochowski, typowo Szymonowicz w „Czystym Józefie“. W XVII w. przybiera „Sen“ znacznie w erotykach Morsztyna i w bardzo wielu innych okazach poezyi miłosnej najróżniejszych rymotwórców. W XVIII i na początku XIX stulecia terenem, niesłychanie podatnym dla snów i wizyi, staje się poza trenodyą epika, w której po Krasickiego „Wojnie Chocimskiej“ żaden Muśnicki ani żaden Tomaszewski nie obejdzie się bez tego, by do swoich pieśń bohaterskich nie wtrącić przynajmniej jednego epizodu z motywem snu i wizyi.

Jeden wszakże rys jest wspólny całej polskiej literaturze snów i wizyi od czasów najdawniejszych do pierwszych, zdecydowanych całkowicie chwil romantyzmu, jeden, chociażbyśmy ją przedstawili z najdokładniejszem wyczerpaniem bibliograficznem, a jest nim fakt, że wszyscy poeci, którzy motywem tym się posłużyli, odnosili się doń jako do rzeczy, konwenansem poetyki i stylu uświęconej, jak do całego szeregu motywów innych, które tylko ze sztuką obrabiali. Jeden jedynie wieszcz Czarnolaski przeżył faktycznie wizyę i sen w „Trenie XIX“ na śmierć Urszuli, ten największy z humanistów polskich, który równocześnie potrafił być także mistrzowskim, czującym odtwórcą materyału danego, jak okazał w „Elegiach“ swoich, czyto w przepięknej powieści o Zoryjadresie i Odatydzie, czyto w śnie w powieści o Androgynie (Eleg. Lib. II, i Eleg. Lib III, 16).

Okoliczności pod tym względem gruntownie zaczynały się zmieniać, gdy zaszły trzy rozbiory Polski, gdy po nich następowały corazto nowe przesilenia i oczekiwania, zawody i pogromy, gdy okrutne klęski i nieszczęścia, chłonące nawę ojczystą, musiały wstrząsnąć całym narodem — przedewszstkiem zaś tymi, co mieli być najlepszymi duszy zbiorowej wyrazicielami. Od tego czasu, poprzez rok 1772—1795, 1812, 1831 itd., gdy z duszy i serca ciągle a coraz boleśniej wołano:

„... w którąkolwiek obrócim się stronę,
Wszędy Ojczyzny widmo zakrwawione
Staje przed nami w żałobie,
Staje, pogląda z ponurem milczeniem
I zda się błagać i pytać wejrzeniem:
„Wiecznie ja będę w mym grobie?“ —

od tego czasu naczelne zadanie czynu poetów wciela się w konieczność odpowiedzi na te właśnie ostatnie, przerażające słowa:

„Wiecznie ja będę w swym grobie?“

Jakoż odpowiadali na nie wszyscy, iskrą Bożą ożywieni dzierżyciele lutni ojczystej, a jaką rolę w tych odpowiedziach musiała koniecznie odegrać wizya poetyczna, wyrozumieć łatwo z tego, co już powiedziano o znaczeniu jej dla jednostki i dla narodu, szczególnie zaś dla narodu upadłego, dla narodu w niewoli...

Drogą tą poszedł także — Zygmunt Krasiński.

Przewodników w wypełnianiu tego *officium* według powołania poety i sztuki, której był kapłanem i orędownikiem, miał dwóch: z jednej strony tradycyę literacką, jaka znalazła i znajdowała wyraz w twórczości piśmienniczej bądź narodu polskiego, bądź narodów obcych, z drugiej strony swojski przykład przeszłości najbliższej lub nawet teraźniejszości, który tak się miał do polskiej w tym względzie tradycyi, jak szczerość i gorąco uczucia do zimna prawdy konwencyonalnej.

O przewodniku pierwszym już wspomniałem, obecnie kolej zastanowienia się nad drugim.

Tutaj, jeżeli chodzi o zjawiska typowe, przytem działające elementarnie, należy wymienić dwa fakty: wystąpienie J. P. Woronicza i wyjście w r. 1821 w Warszawie poematu Edwarda Lubomirskiego, dzięki p. Wasylewskiemu, niedawno z cieniów zapomnienia wydobytego, p. t „Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie."

Arcybiskup i prymas Królestwa Polskiego, jako poeta, ze wszystkich poprzedników wielkiej trójcy najpotężniej lutnię narodową przystrajający do tonu proroków, występuje we wszystkiem, co wyszło z pod jego pióra, jako wieszcz innych czasów i innych ludzi,—czerpie żywioł swój jedynie w źródle wspomnień historycznych i z mogił przeszłości wywołując marę dziejową, wartość życia nadaje jej przez to, że wciela swoje pomysły właśnie w szereg cudownych wizyi.

„Dumy Rycerskie", które — według ich autora — „za główną osnowę" mają Kościuszkę a „za cel opowiadanie życia tego osobliwego męża" nie z tego jeno tytułu zasługują na zaznaczenie w historyi literatury, jakie im przyznaje w swej rozprawie p. Wasylewski. Wartość poematu przeważna leży — zdaniem mojem — w innych jego właściwościach, a mianowicie w tej, że Lubomirski rzecz o wybitnym charakterze bardyjsko-wizyonerskim usiłował złączyć z czasami swoimi jako antidotum na ich rozprzęganie się, — jakoteż w tej, że w sposób zdecydowany po raz pierwszy nie obawiał się postawić obok siebie sumy czynów bohaterskich i miłości ku kobiecie rycerza dwóch światów, a przez to pierwszy wybił piętno erotyki na literackiej wizyi w Polsce.

Jakże na tle tych wszystkich rozważonych szczegółów przedstawia się wizya Krasińskiego? Zanim na pytanie postawione

otrzymamy odpowiedź, wypada nam się zastanowić, czem wogóle jest wizya ze stanowiska psychologicznego, którą dotąd omawialiśmy wyłącznie jako jeden z rodzajów literackich.

Wizya w znaczeniu szerszem jest równoznaczna ze złudzeniem wzrokowem; analogicznie jednak do zjawisk, łączących się ze zmysłem widzenia, nazwano niewłaściwie podobne zjawiska, które atoli za podłoże mają inne zmysły, jak słuch, powonienie itd., także wizyami. Pospolicie wizye w tem znaczeniu rozróżniane bywają na dwie grupy: na hallucynacye i illuzye.

Unikając wszelkich naukowych kontrowersyi, należy powiedzieć, że według definicyi psychologów, hallucynacye są pozornemi zmysłowemi spostrzeżeniami (Wahrnehmungen) przedmiotów zewnętrznych albo zewnętrznych zdarzeń, które dochodzą do skutku nie przez bezpośrednie działanie (n. p. zjawisk świetlnych) odpowiednich zewnętrznych bodźców na właściwe organa zmysłów, ale przez pobudzenie, z wewnątrz idące i stamtąd działające na organa zmysłów lub ich nerwy, które kończą się w mózgu; w ten sposób następują w świadomości albo dalsze subjektywne zjawiska, albo żywe odtwarzanie, w mniej lub bardziej fantastycznej kombinacyi, tego, co kiedyś rzeczywiście się spostrzegło. Hallucynacye — należy tutaj dodać — są co do istoty swojej spokrewnione z obrazami snu, czyli dawnego polskiego terminu używając — z marami, a odróżniają się od nich tylko tem, że występują na jawie, tak iż wizyoner, hallucynacyi ulegający, spostrzega również rzeczywisty świat zewnętrzny. Najbardziej pospolite są hallucynacye wzrokowe i słuchowe, rzadsze hallucynacye powonienia, smaku i czucia.

Na podstawie tego psychicznego procesu duch i wiedza hallucynanta — jak tego nadzwyczajnie ściśle już w r. 1848 dowiódł berliński profesor, Hecker — wytworom podmiotowego widzenia, słyszenia, czucia itd. nadaje byt istotnie przedmiotowy, realny. Sztylet, okazujący się Makbetowi, — niebiańskie, promienne postacie, za których pojawieniem się i namową Dziewica Orleańska największych dokonała czynów, straszne widziadła febryków i szaleńców, nie są i nie były nigdy czczemi, urojeniami, równie jak owe bole, które inwalid w nodze, odstrzelonej przed 20 laty, dzisiaj jeszcze może odczuwać; raczej są to postacie i uczucia, odpowiedne całkiem organizmowi natury twórczej, spowodowanej pewną działalnością nerwów i w tem znaczaniu mają też swoje rzeczywiste istnienie, chociaż tylko podmiotowe.

Illuzye — według Wundta — są hallucynacyjnymi procesami, które mają źródło w bodźcu, z zewnątrz realnie na zmysły działającym, czyli inaczej mówiąc — są fałszywemi spostrzeżeniami rzeczywistych zewnętrznych zajść i objektów.

Wizye, tak charakteru hallucynacyjnego jak illuzyjnego, które powstają na tle pewnych idei, np. politycznych, społecznych

a szczególnie religijnych i z nadzwyczajną intenzywnością podbudzają umysł tego, co jest ich podścieliskiem, noszą nazwę wizyi w znaczeniu ściślejszem.

Ponieważ wizye, tak pierwszego jak drugiego rzędu, jużto realnie, jużto fantazyjnie połączone były z elementem inspiracyi, tj. niby uczestnictwa w boskiej wiedzy i nauce, i z elementem dywinacyi, tj. przeczuwania i przepowiadania rzeczy przyszłych, przyzwyczajono się wybijać na nich piętno religijności a nadto łączyć wizyę wogóle — według Knauera, badacza jej kwestyi — z myślą o rzeczach mistyczno-metafizycznych. Skutkiem stwierdzenia pierwiastka inspiracyjnego i dywinacyjnego w wizyach, stawia się wielką ich część na jednym poziomie z t. z. eschatologią, nauką teologiczną tak pogańską jak chrześcijańską o rzeczach ostatecznych, czyli o przeznaczeniu, losach i wyroku człowieka poszczególnego jak narodu, świata jak ludzkości, i na tej podstawie podkreśla się t. z. *signa eschatologica* w materyale wizyjnym. Oprócz tego w sposób mniej lub bardziej uzasadniony łączy się wizyjność z ekstatycznością i na tej podstawie mówi się o ekstatyczno-wizyonerskich stanach. W nich świadomość hallucynanta przechodzi pod zupełne albo mniej zupełne władztwo zmysłowo albo duchowo zabarwionego uczucia najwyższej rozkoszy, radości i słodyczy, przyczem wykluczeniu całkowitemu ulega wszelkie inne współdziałanie ducha.

Kwestya genezy wizyi pod względem ich tła zasadniczego i typowych szczegółów pobocznych, tłu temu lub całości wizyi towarzyszących, od dawna zajmowała naukę. Do możliwie jak najbardziej zasadniczych granic się ścieśniając, należy powiedzieć, że stanowisko dawniejsze, które stany wizyjne i wizyjno-ekstatyczne przypisywało jedynie chwilowym zaburzeniom umysłu lub chorobliwym stanom ciała, szczególnie zaś chorobom nerwowym, epilepsyi i histeryi, przestaje dzisiaj być tak skrajnem i uznaje nawet wizye, któreby można nazwać zdrowemi. Wogóle nauka dzisiejsza w sprawie omawianej doszła do dwóch pewników, mianowicie, że wszystkie hallucynacye i illuzye, wszystkie jednem słowem widzenia, w najobszerniejszem słowa znaczeniu brane, są wynikiem normalnie czyli zdrowo lub anormalnie czyli niezdrowo podwyższonej rozmogi w działalności nerwów, zmysłów i ducha, następnie, że są wyrazami stanów wewnętrznych rzeczywistych, jeźli tylko nie opierają się na zmyślonych relacyach hallucynanta.

Mając przed oczyma powyższe zasadnicze oryentacye, rozważę wizyę Krasińskiego w trojakiego stanowiska:

1. źródeł,
2. techniki i

3. znaczenia jej dla duchowej kultury polskiej; natomiast pominę w roztrząsaniu kwestyę snu, jako sprawę bardzo zawiłą i w obecnej dopiero nauce umiejętnie badaną, a uwzględnię ją tylko wtedy, gdy snem będzie nazwana wizya.

Autor „Przedświtu“ na Parnasie polskim jest tym, w którego twórczości wizya, w porównaniu z twórczością innych współczesnych poetów, znalazła wyraz najobszerniejszy. Już niejednokrotnie zresztą zwrócono uwagę na to, że marzenie, ułuda, sen, zjawa itd, odgrywają u niego rolę pierwszorzędną, tak że niema ani jednej prawie większej czy mniejszej tkaniny, z rąk jego wyszłej, w której brakłoby owej nici.

Jakoż jeźli się przypatrzmy nawet tym drobnym utworom poety, które nie są osnute na motywie wizyi, samo słownictwo ich uderzy mnogością pojęć takich, które wskażą twórcę, lubującego się przedewszystkiem w osnowach wizyjnych. W każdej tam niemal strofie spotka się czytelnik z marzeniami; — ze snem samym albo snem pamięci, — nieprzespanym,—przedziemskim; — z widmami, które będą widmami katuszy, natchnień—widmami świętemi, białemi; — z patrzeniami w mgły, w niebo lub w chmury;—z tęczami przypomnienia; — z marami błędnemi; — z widzeniami świecącemi itd.

W całej reszcie utworów, tak prozaicznych jak poetycznych, pojawia się wizyonerstwo w sposób bardzo znaczący od czasów najdawniejszych. Już np. w „Panu trzech pagórków“ pogrąża poeta bohatera powieści w sen okrutny (IV, 16—18),*) a co więcej — rzecz kończy wizyą zmyśloną „białej kobiety“, która wrzekomo dała mu pergamin z powieścią (IV, 22).—Wallenstein w „Grobie rodziny Reichstalów“ jest wizyonerem już i profecyonistą wobec Minny, przepowiadając jej „przyszłe losy wieszczym duchem“ (IV, 34); Alan ma wizyę szatana (IV, 54), a najciekawszem jest pogrążenie Adalberta i całej jego rodziny w sen pośmiertny, w którym wszyscy mają czekać „na głos trąby anioła“ (IV, 85).

Miejsce nieznmiernie ważne w ewolucyi stosowania motywów omawianych zajmuje „Sen Elżbiety Pileckiej“, z tego powodu, że jasno zapowiada późniejsze wizye Krasińskiego pod względem treści, jej modelowania, stylu, staffażu, topografii i architektoniki.

Tematy wizyjne z widocznem zupełnie albo domniemalnem piętnem przeżywania realnego czy tylko artystycznego zachodzą w twórczości poety z rokiem 1830. Typowym jest „On“ (V, 83 n.), który daje wizyę nawskroś przeżytą, nadto po części zabarwio-

*) Cytuję według wydania Piniego.

ną pierwiastkiem erotycznym. Najwcześniejsze utwory francuskie do Henryki Willan pierwiastek wizyonersko-erotyczny łączą z pierwiastkiem osobisto-eschastologicznym; „Dziennik“ z podróży szwajcarskiej („Journal“, VI, 146) w zakresie wizyi hallucynacyjnej podreśla także illuzyę; Adam Szaleniec“ (VI, 241 n.) przy małem wizyonerstwie przeżytem w zdecydowany sposób podkreśla profecyę (VI, 250). Wśród utworów następnych specyalną pozycyę ze względu na wizyę zajmuje „Agaj Han“, który może być uważany za pewnego rodzaju cofnięcie się wstecz, z reguły bowiem na wielkiej przestrzeni stosuje wizye jedynie w charakterze motywu a jeżeli można w nim dopatrywać się śladu przeżywań, chyba tylko w scenach, przesyconych zmysłowością, którą autor ze siebie przenosi na osoby stworzone.

Trzecie stadyum w rozwoju wizyi Krasińskiego i to — jeżeli na oku będzie się miało stadya przebyte — nacechowane logicznością zdumiewającą, przedstawia jego twórczość od czasu, w którym wypowiadać się zaczęła tak potężnemi kreacyami, jak „Irydyon“ i „Nieboska Komedya“. Odtąd, od pierwszego urodzenia się idei o zemście Amfilochowego syna, czy o historyi Hrabiego i Pankracego, aż do skończenia zawodu wieszczego, wszystko bez wyjątku, cokolwiek jako twór literacki wyjdzie z pod pióra poety, nacechuje i nawskróś przepoi charakter wizyonerski. Ale wizyonerstwo z tej epoki i charakterem swoim i treścią przeciwstawi się jasno wizyonerstwu temu, które w całości wyprzedziło lata poprzednie. Przedewszystkiem zaś będzie ono syntezą szczegółów, na przeszłość minioną rozłożonych, ale syntezą o tem wybitnem znamieniu, że indywidualne przeżycia hallucynacyjne wezmą stanowczo górę nad motywami, które, chociażby nie wiedzieć wiele zawierały żywiołu podmiotowego, leżą zawsze jakoby na zewnątrz poety. Oprócz tego na zasobie owych szczegółów, przejętych z epoki poprzedniej, epoka od „Irydyona“ i „Nieboskiej“ zaznaczy się tem, że niektóre z nich z linii współrzędności zsunie na linię podrzędną, niektóre znowu zacznie podkreślać coraz silniej, jak eschatologię, dywinacyę, inspiracyę, ekstazę, niektóre znowu inaczej zabarwi, jak erotykę, a niektóre przesunie na stopień pod względem siły wyższy, gdy np. wizyi słuchowej czy wzrokowej każe przybrać charakter i formę jasnowidzenia. Ponadto od r. 1840 zaczynają przeważać wizye o charakterze ekstatyczno-uszczęśliwiającym. Cechą jednak najbardziej istotną wizyi, po granicy wymienionej powstałych, będzie fakt, że z tak zwanych wizyi w znaczeniu szerszem przemienią się w wizye w znaczeniu ściślejszem, tj. że za podstawę będą miały zawsze i wszędzie ideę i to ideę rozmaitą, mianowicie zaś narodowo-patryotyczną, ogólnie-ludzką, religijną, społeczną, filozoczną itd.

W ten sposób przedstawi się nam materyał wizyonerski,

jaki wypowiedział się przez dzieła i w dziełach Krasińskiego w czasie całej jego twórczości. Zauważyć należy, że o ile nosił on cechę motywu, pewnej formy wcielenia pomysłu artystycznego w kształty, rodzajem literackim uświęcone, był reprodukowaniem tradycyi tak zagranicznego jak polskiego piśmiennictwa, które — jak widzieliśmy to — wizyą i snem posługiwały się szeroko. Lecz wizye Krasińskiego miały jeszcze charakter inny, były mianowicie przeżyciami; a z tego stanowiska brane, jak przykładowo wykażę później, musiały nosić stempel tej poezyi, której Niemcy dali miano „Ich-Dichtung“, dzisiaj zaś muszą być uważane za wzbogacenie tego, co w zakresie wizyi do czasu piewcy „Irydyona“ literatura polska miała pod postacią motywu, czy już pod postacią tego, co się zaczęło wypowiadać natchnionymi tonami Woronicza lub próbą lutni Lubomirskiego.

Jeżeli staniemy wobec wszystkich wizyi Krasińskiego i z jednej strony zaczniemy je rozpatrywać z punktu widzenia psychologii, z drugiej zaś z punktu widzenia przedewszystkiem teoryi poetyckich, nasuną się trzy problemy do rozwikłania:

1) czy wizye poety, których treść — jak powiedziano wyżej — ma być wykładnikiem rzeczywistych, normalnych czy anormalnych stanów twórcy, miały rzeczywiście te znamiona, których wymaga nauka;

2) czy jako dzieła, stoją w zgodzie z postulatamt, jakie Krasiński teoretycznie stawiał poezyi;

3) — a będzie to syntezą obu pytań poprzedzających, czy wizye Krasińskiego są przeżyciami.

W zakresie pytania pierwszego, ograniczając się do punktów najbardziej zasadniczych, wypada stwierdzić, że Krasiński, przy ogólnej chorobliwej konstytucyi ciała — wypływa to jasno z jego zeznań osobistych — żył przedewszystkiem dwoma zmysłami: okiem i uchem, chociaż niemałego znaczenia na formowanie się jego świata myśli i uczuć miał także zmysł powonienia i czucie organiczne; — następnie, że posiadał łatwość niesłychaną wpadania w egzaltacyę, w zachwycenie, które w niejednym wypadku może wydawać się obserwatorowi dzisiejszemu nawet jako zamieranie, jak faktyczne chwile przedśmiertne. Nie ulega wątpliwości, że skłonność do egzaltacyi była u poety zjawiskiem, z dziedziczenia wypływającem, ale dodać także trzeba, iż jego własne ja także przyczyniało się do wzrastania i podtrzymywania tego stanu, jużto skutkiem ustawicznie powtarzającej się od pewnej epoki choroby oczu, która zmuszała Krasińskiego żyć samotnie i przez kontemplacyę przymusową czyniła zeń niezwyczajnie podatne dla wizyi podścielisko, jużto skutkiem wysiłkowej pracy umysłowej, która tak go do wizyi usposobiała, jak np. askeza pustelników a głód i pragnienie nie mających pożywienia i napoju.

Dowodem, że Krasiński żył dwoma przeważnie wyszczególnionymi zmysłami, są właśnie jego dzieła, czy może wizye? Tak, ale dodać trzeba, tylko o tyle, o ile się opierają na wzroku, bo jeźliby o słuch chodziło, doszłoby się do wyniku, że wizyi słuchowych jest nad wyraz mało w twórczości poety, ucho bowiem zamanifestowało się tam zasadniczo inaczej, mianowicie jako narzędzie muzyki. Poeta powiedziawszy w „Marzeniu“ (T. VI, s. 44—45): „Całe moje ciało skazane na wieczne cierpienie... tylko oczy... przyczyniły się do wielkości duszy mojej“, powiedział prawdę stanowczo, jeno trzeba ją rozszerzyć słowami: ogromem cierpienia. Jakoż historya „boleści oczowych“ przewija się niemal co roku, nieraz przez miesiące całe, po listach jego, a treść jej wypełniają bądź skargi, że niemoc „nie chce minąć“, że „się pogarsza“, że „żre, pali i rozdziera“ ducha i ciało, że nawet grozi „ślepota“; bądź nawet takie wyrywa słowa, jak „przeklęte oczy moje, które mi nigdy nie dozwalają żyć na zewnątrz, jedno wewnątrz gryźć się i męczyć przymuszają“ (Listy, T. II, s. 119, Do Sołtana). Ostatnie słowa o przymusie wewnętrznych cierpień moralnych rzucają ciekawe światło na związek między wizyą wzrokową Krasińskiego a jej rzeczywistym podkładem fizyologicznym. Na tych danych się opierając, zrozumiemy, jak zgodny z prawdą był ustęp w liście do Trentowskiego, prawiący o roskoszy cierpienia:

„Co najszczególniejszego, że gdy oczy na powierzchni swej zaczną boleć, wtedy wewnątrz mózgu staje się widniej i duch się krzepi i rozbłękitnia; gdy oczy przestaną, znów w duszne zapadam ciemnie, tak, że mi prawie ocaleniem, kiedym bliski straty wzroku“. (Listy T. III, s. 194);

zrozumiemy, jak zgodne z prawdą były hallucynacye wzrokowe, niewątpliwie przeżyte faktycznie — którym poeta kazał ulegać Orciowi, albo z jak potężnym realizmem oddana była wizya Pankracego, kiedy ręce Leonarda, położone na jego oczy, wydają mu się „przejrzyste jak woda, przejrzyste jak szkło, przejrzyste jak powietrze“. do wizyi bowiem nie potrzeba mieć oczu otwartych; zrozumiemy wreszcie — by nie przedłużać sumy przykładów, ustęp z „Glossy św. Teresy“, tak znamienicie oddający przeżywaną wizyę i wzrokową i słuchową:

„Czasem Cię tylko widuję w widzeniu...
Choć niecielesny — widomszy niż ciało —
I słowo każde, co ust twych spłynęło
Dźwiękiem dźwięczniejszym niż dźwięk, ssan przez oczy,
Nie brzmiące, brzmiało, jak pieśń, w mojej duszy“
[(T. III, str. 128).

Przechodzę do kwestyi związku wizyi Krasińskiego z jego teoryą poetycką.

Gruntem i fundamentem poezyi, któraby odpowiadała ideałowi Kraińskiego jest „duch“ i to duch, „z bolu zmartwychwstający“ (T. VI, s. 194—5); naodwrót poezya, z ducha wychodząca, stanowi jedną z „form koniecznych“ w jego dążeniu do najwyższego rozwoju: „duch odbija się sam w sobie pryzmą poezyi“ (Listy, T. III. str. 12). W poezyi, jako przeczuciu najwyższej rzeczywistości świata (Listy, III, str. 10), mieści się „najwznioślejszy kształt życia“, najwznioślejszy dlatego, że różni się w rozwiązywaniach swoich od wszelkich innych rozwiązywań (Listy, III, s. 191). Na pytanie, na czem polega istota rozwiązywań, dokonywanych przez poezyę, Krasiński odpowie, że ona jest przewidywaniem najwyższych form, jakie — czy na ziemi czy w niebie — przybierze kiedyś życie realne, — że równoważy się zupełnie z objawieniem, z rewelowaniem, t. j. „nieobjawiona wyrywa z szarej przestrzeni przedstworzenia i przenosi w jaśń świetlaną stworzenia i rzeczywistości“ z szybkością, odpowiadającą „torom błyskawicy“ i „spadom gromu“ (Listy, T. III, s. 7—8). Drogą, którą poezya dąży do rozwiązań swoich, aby „wykrzykowi braku, wykrzykowi boleści na teraźniejszość“ przeciwstawić „hymn wesela na przyszłość“ (Listy III. str. 7—8), jest wzniesienie się ponad dysonanse życia ku wyższej harmonijnej rzeczywistości. Do tego zaś wyższego duchowego świata zbliża człowieka najbardziej: sen i marzenie.

Z powyższej teoryi poetyckiej Krasińskiego, którą starałem się przedstawić jak najzwięźlej, wniosek do wyprowadzenia łatwy; wyrazi się on w tem, że poezya będzie tem większa a poeta tem większy, im bardziej ze wszystkiego, co ludzkie, wtajemniczy się w niewidzialne dla śmiertelników szlaki państwa duchów, czyli kiedy potrafi widzieć, słyszeć i czuć to, czego inni nie widzą, nie słyszą i nie czują, albo kiedy ma zdolność bycia wizyonerem.

O przeżyciach wspomniałem już po części na miejscu innem, teraz wypadałoby mi zastanowić się nad niemi bliżej; wobec tego jednak, że uogólnienie w tej sprawie jest zupełnie niemożliwe, że właściwie każdy wypadek specyalny należałoby analizować osobno, wybieram jedną wizyę, „Sen Cezary“, który w jednym szczególe pozwala wglądnąć dokładnie w pracownię ducha twórczego.

Bohater tej wizyi, idąc za wołającym nań głosem:

„Widzi wieżę czarną przy wielkim kościele — i wstępuje do niej ciasnemi wschody.

„Nagle grube mury stały się jakoby hafty, jakoby rąbki, jakoby kwiaty z kamienia; pośród ich liści i kielichów światło miesięczne się wkrada. Im wyżej, tem więcej takich kwiatów, tem wysmuklejsze, przejrzystsze i światła też coraz więcej przybywa.

„Okrążają Cezarę poręcze granitowe — przepaść bezdenna pod nim — nad nim dzwonnica, pleciona przeźroczysto, róże gotyckie, kładzione na różach, arkady, podesłane arkadom, świat ostrołuków, pnący się ku niebu — a przez każdy z nich gwiazdę jedną widać a przez jeden z nich księżyc złoty, szeroki, daleko, nad górami...

Przed Cezarą „roztacza się“ z wieży „okolica szeroka“, „wzgórza, doliny i bory uśpione“.

Mogłoby się wydawać, że ów kościół wielki z czarną wieżą, to nic innego, tylko przystosowanie zgrabne znanego wizyom i często u nich używanego szczegółu: budowli z wieżą, tak dobrze się nadającej na tło dla tajemniczych zdarzeń w widzeniach. Tymczasem, jak dzisiaj wiadomo, jest to opis rzeczywistego kościoła katedralnego z Fryburga w Bryzgawii, jednego z najwspanialszych pomników budownictwa gotyckiego w Niemczech, z bardzo wysoką a najpiękniejszą wieżą kościelną Europy, mającą za dach kamienną, ośmioboczną, p r z e j r z y s t ą p i r a m i d ę. Poeta, przez usta Cezary mówiący, że okrążają go „granitowe poręcza“, opowiada fakt naocznie zaobserwowany, myli się tylko co do materyału, gdyż kościół zbudowany z czerwonego piaskowca; — wskazuje dokładnie miejsce, na którem stał i z którego miał widok bardzo rozległy na miasto, na szeroką okolicę, nawet na góry, lasami porośnięte. Mickiewicz w „Literaturze Słowiańskiej“ czyni wzmiankę na podstawie relacyi jednego z przyjaciół Krasińskiego, że „Sen Cezary“ opiera się na zdarzeniu rzeczywistem. Wobec tego godzi się twierdzić, że poeta był na wieży, może nawet w nocy księżycowej, w której spostrzegł wszystko, co z efektów architektonicznych i świetlnych reprodukował w opisie, — i że wówczas przyszła mu idea wizyi; godzi się to twierdzić tem bardziej, że podobne zjawiska widzenia elewacyjnego, z wyniosłości, nierzadko trafiały się poecie, żeby tylko przytoczyć wizyę w zamku F ü r s t e n s t e i n, w którym był z Danielewiczem 20 maja 1838 r.:

> „Ze szczytu wieży więzień, nad kaplicą, widok ogromny, cudnej piękności... I stojąc na szczycie tej wieży, o! Adamie, wpadłem w głęboką, w nieskończoną s m ę t n o ś ć. Żal mi było upłynionych wieków, żal tych ludzi, okutych w żelazne zbroje. Oni mieli w y s o k i e p o j ę c i e p i ę k n o ś c i, na wzór orłów obierali sobie szczyty na mieszkania. W z r o k ich sięgał daleko... Myśl ich n a b o ż n i e z w r a c a ł a się niebu...
>
> O, daj mi kochankę w takiem ustroniu, w takim zamku, niech choć jedną noc z nią przebędę w tych komnatach gotyckich, niech od w i e c z o r a do r a n k a marzę, i ż j e s t e m c z ą s t k ą p r z e s z ł o ś c i a nie t e r a ź n i e j s z e j d o l i p o d d a n y m...

„Patrz, jak zamarzyć się może dusza, jak śnić na przekór rzeczywistości. Boże! pewno wiele cierpień spłynęło na mnie z powodu wijących się ciągle mar w wyobraźni mojej, ale też nieraz wśród tych widziadeł doznałem szczęścia. Wczoraj mimo niespokojność, mimo tęsknotę, panowałem z tej wieży całej dolinie: mój surdut w kolczugę się przedzierżgnął, nie kapelusz, ale hełm przytykał mi do skroni... Działo się to wszystko 1500 r.“

Ostatni szczegół o wieży i kościele przypomina nam drugi punkt, z którego mam rozważyć wizye Krasińskiego, tj. ich technikę. Otóż wszystko, co pod tym względem powiedziałem już o fakturze wizyi wogóle i jej szczegółów, należy odnieść również do takichże utworów Krasińskiego: wszystko będzie tu miało rodowód udowodniony, pokrewieństwo dokładne z widzeniami literackiemi przeszłości. Charakterystycznem będzie u Krasińskiego stanowcza przewaga wizyi elewacyjnych, związana nie tylko z przykładami wizyi obcych, ale — zdaje się — z upodobaniami osobistemi, które od pierwszej młodości wybitnie zaznaczyły się u poety, jak tego dowodzi opis krajobrazu w liście z 16 września 1825 r., w którym zachwyca się „pysznym widokiem z ogromnej góry“ (Kallenbach t. I, str. 46); dalej — pomimo panowania epoki romantycznej — zupełne usunięcie ze staffażu zwierząt apokaliptycznych, po których jako ślad został nieledwie jeden orzeł (w „Nieboskiej“).

Kolej teraz zastanowić się nad ostatnim punktem naszego zadania — nad znaczeniem, jakie miała wizya Krasińskiego i wogóle wizya u trójcy naszych wieszczów dla wzbogacenia duchowej kultury polskiej. Jak widzieliśmy — piśmiennictwo polskie nie było pozbawione pierwiastków wizyonerskich — i nie mogło niem być, skoro także w literaturze chrześcijańskiej i klasycznej, z których Polska czerpała, wizya odgrywała rolę znaczną i wybitną. Czy jednak wizya wogóle odpowiadała usposobieniu polskiemu? — czy nie była może pierwiastkiem, sztucznie przeszczepionym i nie nadającym dla drzewa polskiej duchowej kultury?

W tym względzie na podstawie ścisłych studyów nad polską t. z. poezyą ludową wypada mi stwierdzić, że Polacy na ogół — jako jednostka etniczna — nie okazują skłonności do stanów wizyonerskich, w czem zresztą podobni są do innych Słowian. Ale kiedy inni Słowianie, mianowicie południowi, wschodni i północni, jako wyznawcy kościoła oryentalnego, byli wystawieni na wpływy literatury bizantyńskiej, szczególnie bogatej w wizye, a zwłaszcza niezmiernie twórczej w zakresie wizyi religijnej, skutkiem tego już w średnich wiekach uczynili wizyę jednym z motywów twórczości ludowej, — Słowianie zachodni, a przedewszystkiem Polacy (naturalnie w znaczeniu plemienia) wobec wizyi zachowywali się zawsze i nawet zachowują się

*

dotąd odpornie. Wspomniana poprzednio wizya Tundala, przetłumaczona już na początku XVII w. i później w przedrukach wznawiana, nawet uczyniona przedmiotem literatury straganowo-odpustowej, żadnego zgoła śladu nie zostawiła w oryginalnej, ludowej twórczości polskiej. Dopiero artystyczna literatura epoki porozbiorowej, z konieczności usiłująca duchowym wzrokiem sięgnąć w przyszłość, chwyta się motywu wizyi, tak łatwo narzucającego się we wszystkich wyjątkowych momentach, a motyw ten zapanować mógł tem bardziej, że równocześnie literatura europejska wprowadza w szerokim zakresie wizyę jako jeden z ważnych środków wzbogacenia treści i jej wyrazu.

Samo określenie trzech najwyższych przedstawicieli odrodzonej przez romantyzm poezyi polskiej jako wieszczów zdaje się już zawierać wskazówkę, żę wizya zajmuje w ich twórczości miejsce pierwszorzędne. A jakby na stwierdzenie tego faktu, Mickiewicz, jako przewodnik nowej generacyi poetów, i sam w II Części Dziadów wprowadza wizyę, po Dantejsku ustylizowaną — i jako tłumacz przyswaja literaturze ojczystej w przekładzie „Ugolina“ ustęp jeden z największego wizyonerskiego poematu świata i wreszcie sam tworzy wizyę, tak niesłychanie ważną dla rozwoju myśli i poezyi polskiej, jak widzenie ks. Piotra.

Ażeby udział Słowackiego uplastycznić w tej wielkiej dziedzinie twórczej, wystarczy przypomnieć naprzód kult, jaki miał dla Dantego, a potem w tak wielkiem Dantejskim stylu poczęte utwory, jak „Anhelli“ i „Król Duch“.

O ile ostatni z trójcy, Krasiński, przyłożył ręki do przyswojenia i rozwinięcia wizyi w polskiej twórczości — miał wykazać wykład niniejszy.

Danie narodowi wizyi potężnej o przyszłości Polski i przyszłości świata i danie przez to światła jasnego i broni na drogę trudów i cierpień — oto był czyn Krasińskiego—największy! On sam wymagał od siebie czynu innego, on sam w poezyi tylko połowę niedostateczną widział i chciał, aby po pieśniach wstały czyny jego! My jednak powiedzieć możemy, że w sądzie tym się mylił. Czyn, do którego był powołany, to czyn poetycki, — nie czyn z orężem w ręku i na polu bitwy, do którego powołane są ramiona inne!

I tylko, tylko z tego stanowiska oceniać należy działalność poety; albowiem w myśl reguły, którą już dawne sformułowały czasy: „Każdy niech sądzon będzie według spełnienia powołania swego“, — „*quisque secundum artem propriam iudicandus*“!

Lwów.

NOTATKI.

O wpływie „Jerozolimy Wyzwolonej“ na „Daphnidę“ Twardowskiego.

Mogłoby się wydawać, że temat nasz oddawna jest już skrupulatnie opracowany i że obecnie nic nowego w tym kierunku nie da się powiedzieć. Wszak mamy specyalne studyum „Daphnidy“, napisane przez Chlebowskiego (w r. 1882), oraz tegoż autora obszerną pracę o wpływie „Jerozolimy“ na literaturę naszą (1890). Mamy nadto monografię o Twardowskim Turowskiego (1909) [1]).

Mogłoby się wydawać.... A jednak... W „Książce“ (1909) zamieścił prof. Brückner recenzyę z pracy Turowskiego i skonstatował, że, mimo wszystko, „przedmiotu wcale nie wyczerpała“, że tedy „dla badań szczegółowszych pozostaje pole otwarte, jak było“. Dodamy tutaj, iż wpływ „Goffreda“ [2]) na „Daphnidę“ jest przez Turowskiego prawie pominięty.

A cofnijmy się o kilkanaście lat wstecz i zobaczmy, jak przyjęto prace Chlebowskiego. W trzy lata, po ukazaniu się drugiej z wymienionych, prof. Porębowicz wystąpił z ich oceną w „Kwartalniku historycznym“ (1893). I pokazało się, że piękne te rozprawy mają, prócz zalet, także wady niemałe. Np. obie one stwierdzają zależność „Daphnidy“ od „Jerozolimy“, ale pierwsza „wytyka tylko drobne pożyczki“ a druga ogranicza się do gołosłownego twierdzenia. A zatem — brak wystarczających dowodów.

Nasuwa się jednak pytanie, czy nie możnaby przystąpić do pracy z mniejszą nieco powściągliwością... i czy nie dałoby się „szkic“ o „Daphnidzie“ uzupełnić przyczynkami, ciekawszemi może i bardziej przekonywającemi, niż dotychczasowe badania.

---

[1]) Bliższe daty bibliograficzne np. w „Historyi literatury“ Pilata (Lwów 1911, t. III, s. 76).

[2]) Drugi tytuł „Jerozolimy Wyzwolonej“.

Takie postawienie kwestyi nie jest, co prawda, pozbawione pewnej awanturniczości, wszelako nawet a priori da się poprzeć i argumentować. Albowiem, choćbyśmy przypuścili, że p. Chlebowski sumiennie śledził stosunek naszego dramatu do „Goffreda“ aż do ostatniej, zauważonej przez siebie analogii, t. j. do sceny X włącznie, — pozostaje jeszcze do przepatrzenia pięć scen i epilog. Tak rozumując, moglibyśmy — między innemi — w scenie XIV odszukać najciekawszy moment wpływu epopei Tassa.

I.

„Daphnis“ Twardowskiego powstała z mitu starożytnego, wyśpiewanego przez Owidyusza w „Metamorfozach“ (I 452—567), a także — powiedzmy to odrazu — na tle niektórych ustępów „Jerozolimy Wyzwolonej“. Ale głównem jej źródłem jest opera włoska „Dafne“, która była odegrana w Warszawie w r. 1635 (10 grudnia) na zamku królewskim [3]). Libreto tej opery nie dochowało się do naszych czasów.... Ocalał tylko polski sumaryusz, t. j. streszczenie, które było przeznaczone dla słuchaczów, nie umiejących po włosku [4]).

Otóż do tych ostatnich Twardowski chyba nie należał [5])... Mimo to, nasuwa się pytanie, czy, pisząc swój dramat, korzystał wprost z libreta, czy też jedynie z sumaryusza. Odpowiedzi, cał-

---

[3]) Przedstawienie to miało miejsce według tytułu sumaryusza „po seymie R. P. 1635“, a Twardowski, jako dworzanin ks. Janusza Wiśniowieckiego, był z nim na tym sejmie (Pilat, l. c., s. 137).

[4]) Turowskiego przypuszczenie, iż ten sumaryusz jest pióra Twardowskiego, nie zostało umotywowane (zob. Pilat, l. c., s. 137) i, zdaniem naszem, nie ma racyi bytu. Wprawdzie w „Bibliografii Polskiej“ Estreichera, w cz. II t. I (1882), pomieszano tytuły sumaryusza i właściwej „Daphnidy“, skąd wynikło, że w r. 1635 miała ukazać się książka: S. Twardowski, Daphnis przemieniona w drzewo (z Jerem. Paschati), Warsz., Trelpin. Ale w tejże „Bibliografii“, w cz. III t. IV (1897), znajdujemy sprostowanie tej mylnej wiadomości. — Również w bibliotece ks. Czartoryskich sumaryusz na grzbiecie okładki nosi napis: S. Twardowski, Dafnis, Warszawa 1635; wszelako ta okładka pochodzi z lat 80-ych lub 90-ych ubiegłego stulecia (według informacyi kustosza, p. Adama Smoleńskiego), z czego wynika, iż tutaj także wina leży prawdopodobnie w mylnej notatce „Bibliografii“.

[5]) Chlebowski (1882): „Być może, iż zostając w stosunkach z Paschatim, przebywając zresztą na dworze Wiśniowieckiego, który dość długo bawił we Włoszech, mógł przyswoić sobie pewien zasób wyrazów i frazesów“. Pilat (l. c., s. 129, uwaga 1): „Z niewyraźnych wskazówek możnaby przupuszczać, że znał język włoski. Por. objaśnienia w Przeważnej Legacyi, 1639, s. 44, 144, 52, 109“.

kiem zdecydowanej, dać niepodobna. To też Chlebowski przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego, zaznaczając, że „jest dla nas dosyć obojętną“. A znowu dr. Bernacki trochę nieostrożnie pisze (Pilat, „Historya literatury polskiej“, t. III, s. 137), iż przeróbka Twardowskiego opiera się na sumaryuszu, i mamy wrażenie, że — tylko na sumaryuszu. Wszelako kwestya nie jest ani tak znów obojętną ani tak bardzo trudną, aby nie trzeba i nie można było rozwiązać jej z pewnem bodaj przybliżeniem do prawdy.

Autorem opery warszawskiej był najprawdopodobniej Virgilio Puccitelli [6]). Otóż o jego stosunku do Twardowskiego nie mamy żadnych wiadomości; natomiast wiemy, że wydawcą „Daphnidy“ był Jaremiasz Paschati, który, jak widać z dedykacyi (przy I wydaniu), miał dosyć blizkie stosunki z dworem Wiśniowieckich, jeszcze za życia ks. Janusza. Wynika stąd, iż Twardowskiemu, dworzaninowi Wiśniowieckich, nie brak było znajomości wśród Włochów, że tedy mógł postarać się o li-

---

[6]) Nie rozumiemy, dla jakiej przyczyny autorstwo przypisywano (Wójcicki, „Teatr starożytny w Polsce“, Warszawa 1841) Jeremiaszowi Paschati'emu, skoro ten w dedykacyi pierwszego wydania „Daphnidy“ wyraźnie pisze: „Lubo to n i e z g ł o w y m o i e y poszła, iednak szkoda iey aby miała w cieniu siedzieć“. (Gdyby była przeróbką j e g o libreta, pochwaliłby się tem niezawodnie). Dedykacya odnosi się do wdowy po ks. Januszu Wiśniowieckim, widocznie tedy Paschati'ego łączyły z Wiśniowieckimi jakieś stosunki. Tłómaczy on, że dlatego „ubogim sumptem“ swoim (musiał być dosyć majętny) wydaje „Daphnidę“, albowiem „miała bydź do druku podana za szczęśliwego życia J. O. X. nieboszczyka, Osobie Jego X. Mści... przypisana y ofiarowana“. A na samym końcu pisze: „Sam siebie y ze wszytkiemi usługami memi Mciwey łasce y d o b r o c z y n n o ś c i W. X. M. na ten czas i a k o n a p i l n i e y z a l e c a m się“. Cel wydania jest więc zupełnie przejrzysty. Pan Paschati miał w tem swój interes. Nadto liczył on widać na dochód z okazyi powtórnego wystawienia opery „Dafne“ w teatrze królewskim (data pod dedykacyą: 7 kwietnia, a opera wystawiona została 3 maja 1638), w czem nie zawiódł się z pewnością.

A teraz kilka słów o Puccitellim. Prof. Windakiewicz (Italoman, „Czas“, Kraków 1895, nr. 285) podaje z dzieła Giovanniego Gentilego, p. t. „De Ecclesia Septempedana“, że Puccitelli przybył do Polski w r. 1624 — i wyciąga stąd wnioski: a) „Najprawdopodobniej Władysław IV poznał Puccitellego we Włoszech podczas swej podróży zagranicznej i wtedy razem ze sobą do Polski zabrał“. b) „To znaczy, że już przedstawienie Galatei, dane w Warszawie w r. 1628, pod jego dyrekcyą przyszło do skutku“. Byłby to jeden dowód, że Puccitelli mógł być autorem opery „Dafne“, wystawionej po raz pierwszy w r. 1635. — Drugi dowód opierać się może na charakterystyce twórczości Puccitellego. Prof. Windakiewicz („Teatr Władysława IV“, „Przegląd Polski“, Kra-

breto opery i mógł z niego korzystać przy pisaniu swego utworu [7]).

Musimy teraz szczegółowo zbadać stosunek „Daphnidy“ do do tego głównego źródła. W dalszym ciągu przekonamy się, że przyniesie to pewien pożytek dla naszego tematu.

Prof. Windakiewicz w swojej rozprawie p. t. „Teatr Władysława IV“ („Przegląd Polski“ 1893, t. III, s. 252 i 253) zaznacza na podstawie gruntownej znajomości oper Puccitellego, które dochowały się do naszych czasów, że widocznie Twardowski zastąpił pierwotną formę canzony i madrygału przez oktawę — oczywiście pod wpływem „Goffreda“. Nadto, jak widać z porównania sumaryusza z „Daphnidą“, „w kilku miejscach z wielkim smakiem pozmieniał niektóre sceny“.

Otóż, co do tej zmiany scen, można z sumaryusza wyciągnąć następujące wnioski: — Pierwsze cztery sceny mają treść identyczną w librecie i w „Daphnidzie“. Scena V u Twardowskiego jest nieco skrócona (niema Satyrów, którzy pomagają pasterzom wysławiać Apollina z powodu zabicia smoka). Scena VI — znacznie uproszczona (niema Neptuna, Wenus nie jedzie z nieba na złotym rydwanie, scena nie musi dopiero zmieniać się na morze; swoją drogą, usadowienie Wenery z synkiem na wielorybie — zamiast Neptuna — jest najniewłaściwszem). Siódma scena libreta została opuszczona, jako zbyteczna (znowu opowiadanie o zabiciu Pitona). Ósma jest również VIII u Twardowskiego. Ale tutaj Kupido wychwala swoją potęgę, kiedy już wiemy, czego dokonał; tymczasem w sumaryuszu porządek odnośnych scen jest odwrotny. Skutkiem tego, z dziewiątej sceny libreta powstała w naszym dramacie scena VII, a nadto XIII.

---

ków 1893, t. III, s. 250) stwierdza, iż czerpał on tematy do swych oper „z mitologii lub innych fantastycznych źródeł“, lubując się zwłaszcza w zawikłaniach miłosnych i nieszczęśliwych bohaterkach. W grupie tych oper „Dafne“ byłaby łatwo zrozumiała. — Nadto, jak pisze szanowny profesor (s. 259), opera „Narciso transformato“ w założeniu przypomina „Dafne“ i została „zaczerpnięta z motywów Owidyuszowskich“. Również (s. 479) intermedyum pierwsze w operze „La Santa Cecilia“ ma „treść, wziętą z Metamorfoz, w których się Puccitelli widocznie lubował“. A wiemy, że „Dafne“ jest osnuta na jednej z tych „Metaformoz“, co wskazywałoby, iż autorem jej może być Puccitelli.

[7]) Prof. Pilat (l. c., s. 136) przyjmuje, iż „Daphnis“ została napisana „prawdopodobnie między r. 1636 a 1638“. Otóż z dedykacyi Paschati'ego, a nadto z drugiej, właściwej dedykacyi, napisanej wierszem przez autora dla ks. Janusza, nabieramy przekonania, że nasz utwór wraz z ową wierszowaną dedykacyą powstał jeszcze za życia księcia, a więc między grudniem 1635 (wystawienie opery „Dafne“) a listopadem 1636 (śmierć księcia Janusza; tę datę podaje sam Pilat, s. 79).

Z dziesiątej mamy znowu dwie, a mianowicie X i XII. Jedenasta została na swem miejscu. Dwunastą poeta opuścił (uwagi pasterzy nad miłością Apollina ku Dafnidzie). Trzynastą i czternastą połączył, jako XIV. Piętnastą opuścił (Peneusz z Napeami opłakuje swą córkę). Szesnastą dał, jako XV, zmieniając treść ku końcowi (pasterz nie odradza samobójstwa rozżalonym towarzyszkom Dafnidy, bo te nie myślą o czemś podobnem). Siedmnasta scena została pominięta (we łzach rozpływają się wszyscy pasterze razem z Nimfami), a również opuszczony został epilog, w którym Fortuna, na kuli ziemskiej siedząc, opowiada przyszłe dzieje i wysławia zwycięstwa Władysława IV.

Widzimy tedy, że Twardowski w swej przeróbce opuszczał niektóre sceny oryginału, niektóre przestawiał, inne skracał lub upraszczał, nareszcie w dwu wypadkach z jednej sceny utworzył dwie (może były za długie), a w jednym wypadku — wprost odwrotnie — dwie sceny ściągnął w jedną. W porównaniu z sumaryuszem, oryginalną jego własnością pozostaje scena IX, oraz epilog, nic wspólnego nie mający z zakończeniem opery włoskiej.

Co do scen, zależnych od libreta, łatwo stwierdzić na podstawie sumaryusza, że ta ich zależność dotyczy nawet drobnych szczegółów. Jako przykład, może tu posłużyć prolog, sc. II, III, a zresztą wiele innych. Sceny te, jak przypuszczamy, są po prostu przekładem libreta, wcale wiernym. — Dodamy nawiasem jeszcze jedno spostrzeżenie: W krótkich streszczeniach, jakie Twardowski zamieszcza na czele każdej sceny, powtarza on całe zwroty i całe zdania z sumaryusza (np. sc. II i IV); nie chodziło mu zatem o zbytnią oryginalność, tylko brał pełną ręką z libreta i nawet z sumaryusza.

Trochę oryginalności musiał jednak okazać zwłaszcza tam, gdzie z jednej sceny tworzył dwie, a więc w scenach VII i XIII, oraz X i XII. W sumaryuszu niema bliższych wyjaśnień, w jaki sposób Apollo spotkał Dafnidę; nie wiemy nawet, co się z nią stało, po wyruszeniu do lasu. Owszem z ósmej sceny sumaryusza odnosimy wrażenie, że piękna Nimfa wcale nie zabłądziła, tylko spotkała przypadkiem Apollina i zaraz uciekła przed nim do ojca. Tymczasem Twardowski każe jej trzy razy (sc. VII, X, XII) spotkać się z napastnikiem i potem dopiero, gdy już opuszczały ją siły, trafić do ojca. Specyalnie co do drugiego spotkania się ofiar Kupidyna, bynajmniej nie czytamy w sumaryuszu, jakoby boski mistrz lutni znalazł Dafnidę, uśpioną nad rzeką. Co więcej, szczegółu tego darmo szukalibyśmy we wstępie do sumaryusza[8]), a natomiast znajdziemy go, w „argumencie sceny“ przed dramatem Twardowskiego. Prawdopodobnie tedy mamy tutaj do czynienia z oryginalną inwencyą naszego autora.

---

[8]) Tego wstępu niema w przedruku sumaryusza u Wójcickiego (l. c.).

Ale powróćmy do opery Puccitellego. Czytając uważnie sumaryusz, można zaobserwować pewne szczegóły, bardzo przypominające „Jerozolimę Wyzwoloną". Np. w drugiej scenie sumaryusza występuje imię Cloryda (Clorida?) i przypuszczamy, że zostało ono rozmyślnie przemienione z Kloryndy (Clorinda), tem więcej, że Twardowski nie tylko używa tego drugiego imienia, ale zarazem w usta Kloryndy wkłada — może za Puccitellim — słowa, żywo przypominające bohaterkę Tassa. W prologu według sumaryusza „śpiewa iutrzenka, kwiecie rozmaite a osobliwie różą wysławiaiąc". Nie jest wykluczonem, iż autor opery skorzystał w tem miejscu z szesnastej pieśni „Goffreda"; gdzie w ogrodzie Armidy śpiewa o róży jakiś ptak pstropióry, u Twardowskiego ta analogia rzuca się w oczy. Nareszcie w czternastej scenie sumaryusza, kiedy już nastąpiła metamorfoza Dafnidy, Febus, „chcąc obłapić y pocałować ią", zwraca się z prośbą do drzewa laurowego, „iako nieiakiego więzienia kochanki swoiey..., że ieśliby ieszcze został w nim iaki duch Dafnidy, aby mógł być uczestnikiem iego. Życzy sobie śmierci, ale..." To znowu bardzo przypomina Tankreda przy grobie Kloryndy (koniec pieśni dwunastej), a zobaczymy, że tak samo będzie w dramacie Twardowskiego (sc. XIV).

Jakiż z tego wszystkiego wniosek można wyprowadzić? Oto najprawdopodobniej już opera „Dafne" miała ustępy, wzorowane na niektórych motywach „Goffreda", oczywiście w oryginale[9]). Przypuszczenie to możemy poprzeć znanym faktem (Windakiewicz, l. c., s. 264), że Puccitelli w r. 1641 wystawił w teatrze warszawskim operę p. t. „Armida abbandonata", w której bez żadnych obsłonek zużytkował odpowiednie ustępy „Goffreda". Nadto (ibidem, s. 248) „Giuditta", dana 12 kwietnia 1635 r., miała „scenki żołnierskie i obozowe, jakgdyby z Tassa wyjęte". Widocznie więc autor tych oper pozostawał pod wpływem Tassa przez cały czas swej twórczości. Co do „Daphnidy", Twardowski musiał zauważyć w librecie reminiscencye z epopei włoskiej i przez to uczuł się upoważnionym w polskiej przeróbce opery skorzystać z polskiego przekładu „Goffreda" (przez Piotra Kochanowskiego), a nawet — dorobić przy pomocy Tassa scenę IX (patrz rozdz. II).

Kwestya zależności naszego dramatu od Tassa komplikuje się teraz do pewnego stopnia, wszelako w następnym rozdziale rozpatrywać ją możemy tylko tak, jakgdyby pośrednictwo było wykluczonem — czyli, jakgdyby owa zależność pochodziła bezpośrednio i wyłącznie od „Goffreda".

---

[9]) Nadto — jak zauważył Porębowicz (recenzya z pracy Chlebowskiego) i uzasadnił Turowski (monografia o Twardowskim), korzystał Puccitelli z opery Rinuccini'ego „La Dafne" (Florencya 1600).

II.

Przystępując obecnie do szczegółowej analizy wpływu „Jerozolimy Wyzwolonej“ (w przekładzie Kochanowskiego) na utwór Twardowskiego, zamierzamy przechodzić kolejno scenę za sceną i podawać zauważone reminiscencye.

P r o l o g. Z Zefirami, południowymi wietrzykami, poeta wita złotoruchą Jutrzenkę w paru prześlicznych oktawach, pełnych zapału i polotu. Następnie sama Jutrzenka śpiewa o „raney... naweselszey dobie“. Są tutaj analogie do wyrażeń Tassa-Kochanowskiego o Jutrzence, poprzedzającej ogniste rumaki Febusa, ale bardzo odległe. Nadto pamiętać trzeba, że w „Goffredzie“ mamy o Jutrzence zaledwie wyrażenia zwięzłe, kiedy Twardowski śpiewa na jej cześć istny dytyramb. Strofka szósta tego prologu — w śpiewie Jutrzenki — jest jednak parafrazą „G“ XVI 14 i 15 (to znaczy: 14 i 15 strofy w XVI pieśni „Goffreda“), przyczem autor używa nawet zapożyczonego trójrymu: przyście-liście-oczywiście. Myśl obu ustępów mniej więcej godzi się w tem, że róża — tylko, póki świeża, jest najpiękniejsza „i młodym zdobi oblubieńcom głowy“. Tasso dodaje uogólnienie tej myśli, powiadając, że młodość przemija, a róże miłości najpiękniej kwitną o wiosennej dobie życia. Ale trzeba przyznać, że parafraza Twardowskiego jest barwniejsza, co zresztą nie przynosi ujmy bardzo pięknym oktawom „Jerozolimy“.

S c e n a p i e r w s z a. Pasterze narzekają na nieszczęścia, wyrządzane przez smoka Pitona, i proszą Jowisza, aby go zgładził ręką Apollina.

S c. d r u g a. Zapoznajemy się tutaj z bohaterką dramatu, wyruszającą wraz z towarzyszkami do boru na łowy. Jedna z tych towarzyszek ma imię Klorynda i — ku miłemu zdziwieniu — z ust jej słyszymy słowa (strofa 2), przypominające charakterystykę Kloryndy z „G“ II 39. Przytem powtarza się wyrażenie: „pieszczone stroie“.

S c. t r z e c i a. Peneusz, ojciec Dafnidy, bóg opiekuńczy tessalskiej rzeki jego imienia, „cieszy się z pogodnego poranku“ wraz z boginkami wodnemi Napeami, które śpiewają o słodyczach i goryczach, kryjących się w miłości. Spotykamy tutaj (sf. 3) zdanie: „Phebus wesoły, Phebus się nam śmieie“, a podobnie w „G“ XX 5 czytamy: „Piękna iutrzenka śmiała się“. Tej reminiscencyi towarzyszy analogiczna treść obu strof.

S c. c z w a r t a. Trzej pasterze rozmawiają o miłości. Jeden z nich, Tyryntus, bez pamięci zakochany w Nimfie Testylli, opisuje jej wdzięki (sf. 7 i 8). Tutaj można dopatrywać się analogii do opisu piękności Armidy („G IV 29—31), ale, gdzie jakieś podobieństwo da się zauważyć, przecież różnice są wcale wybitne. Drugi pasterz, Licyniusz, charakteryzuje lekkomyślność kobiecą (sf. 14 i 15) — i to znowu przypomina ustęp z „Jerozo-

limy Wyzwolonej“ (IV 86—96), w którym Armida zastawia sieci na kochliwych krzyżowców. Twardowski użył nawet za tłómaczem Tassa rymu: sztuki nieuki, wszelako daje charakterystykę żywą i zwięzłą, co więcej — oryginalną. Mimo to, nie moglibyśmy za Chlebowskim uznać tej charakterystyki za daleko „dowcipniejszą, prawdziwszą, dosadniejszą“, albowiem jej pierwowzór jest również pełen myśli i wdzięku. Różnica zasadnicza w tem leży, że Twardowski charakteryzuje całkiem ogólnie kobiety zalotne, a przeto może się streszczać, gdy tymczasem Tasso opisuje szczegółowo chytre postępowanie Armidy.

W 16 strofce wyciąga Licyniusz z poglądów swoich ciekawy wniosek, odnoszący się do kobiet:

„Szczęśliwy, który nie wdał się w ich wniki,
Ani tak kogo Wenus oszaliła.
Nie tak ma Cyrce głupie niewolniki,
Co ich w plugawe wieprze obróciła,
Iako swe, iako ona miłośniki“.

Analogicznie pisze autor „Goffreda“ (IV 86) o Armidzie:

„Y czynić więcey chce, niźli czyniły
Cyrce z Medeą, mocą swej nauki,
Co ludzi w różne postaci mieniły“.

Podobieństwo jest zupełnie widoczne, lecz niemniej widocznem jest to, że Twardowski, parafrazując Tassa, bywa rubaszniejszy. Możemy tę uwagę podkreślić.

Sc. piąta. Apollo Srebrnołuki, dumny z ubicia Pitona, pogardliwie wyraża się o Kupidynie, że tenże z łuczku swego potrafi strzelać tylko do miękkich serc.

Sc. szósta. Syreny śpiewają hymn na cześć Wenery, — z jej bowiem łaski pochodzą rozkosze miłości, jej łaską żyją bogowie i ludzie, zwierzęta i rośliny. — W 9 strofie autor „Daphnidy“ powtarza całe wyrażenia z „G“ XVI 16. A więc: drzewa „miłością pałaią“ (Kochanowski o zwierzętach), „znać ią w modrzewiu, znać ią w twardym dębie“ (K. pisze: „znać ią w iaworze, znać ią w twardym dębie“), „pieszczone mile karmią się gołębie“ (K.: „całowały się pieszczone gołębie); przytem rym: dębie-gołębie wzięty od Kochanowskiego. I jeszcze w następnej, t. j. 10 strofie, zaraz na początku, parafrazuje poeta końcowy dwuwiersz 16 strofy Tassa. Reszta dziesiątej oktawy przypomina znowu „G“ X 63, mianowicie opis ogrodu Armidy; a gdy poeta pisze o królestwie Wenery, że w jej ogrodach i wiecznie kwitnących różańcach piękne Nimfy leżą na murawie i z kochankami swymi „trawią dni pieszczone“, przychodzi zaraz na myśl urocza mieszkanka czarodziejskiego parku na Wyspie Szczęścia i jej szczęśliwy — zaiste — niewolnik, Rinaldo.

Mimo to wszystko, trudno nie zauważyć, że Twardowski, opiewając miłość w przyrodzie, jest swobodniejszy, mówi o niej

więcej i płynniej. Pisze nie tylko o drzewach i gołębiach, ale także o jeleniach, lwach, nawet krokodylach, a nadto o Satyrach i Dryadach. W jego interpretacyi ustęp to pełen ekspresyi i dosadności, nieraz humoru. Tak bowiem śpiewają Syreny (sf. 8—10):

„Tobie (t. j. Wenerze) po pięknej Idzie lwi igraią,
Grzywy ogromne uczosawszy mile,
Tobie po nurtach głębokich pluskaią
Naokrutnieyszy w Nylu krokodyle,
Ielenie skaczą, łanie się wściekaią,
Zkąd swoie Fawni maią krotofiłe,
Y pod gładkimi pieszczą się iodłami
Satyrzy leśni z swemi Dryadami.

Tobie w wesołey na wiosnę porębie
Y drzewa same miłością pałaią,
Znać ią w modrzewiu, znać ią w twardym dębie,
W ciemnym gdzie liściu gzegrzołki kukaią,
Pieszczone mile karmią się gołębie,
Grzywacze skrzydły żartkiemi tarkaią,
Y po rozwitym wiezszaiąc się drzewie,
Zbieraią srebrne piany swe cietrzewie.

Miłość gdzie stąpi, roskoszy swe leie
W drzewa, kamienie, kryształowe wody".

W dalszym ciągu śpiewa sama Wenus, a śpiewa o „wdzięcznem iarzmie" miłości — i upomina młodych, żeby „świata zażywali", żeby „młodość różaną" swobodnie trwonili w rozkoszy i weselu. Mamy tutaj (sf. 16 i 17) wspaniałe echo „G" XVI 15. Czego poeta nie domówił w prologu przy opisie róż świeżych, Jutrzenki rosą pokropionych, to tutaj dośpiewał. Wzorował się przytem również na śpiewie Syreny z XIV pieśni „Goffreda" (sf. 62—64), gdzie mowa o zmysłowości rozkosznej, niczem się nie krępującej, nie oglądającej się na jutro. Ale zależność dotyczy tylko myśli, bo oddanie tej myśli jest zupełnie indywidualne i naprawdę mistrzowskie.

Przy końcu tej sceny, Wenus zagrzewa synka (Kupidyna) do zemsty na Apollinie za zniewagę, jaką mu wyrządził.

Sc. siódma. Córka Peneusza zapędziła się w puszczy za postrzelonym jeleniem i zgubiła drogę. Poeta analizuje jej lęk i niepewność. Podobną sytuacyę znajdujemy w „Goffredzie", gdy Erminia ucieka przez las. Ale Tasso nie zajmuje się stanem psychicznym nieszczęśliwej bohaterki; zaznacza tylko, że „łzy piła" (VII 4). To też nieuzasadnioną jest uwaga Chlebowskiego, gdy pisze, jakoby w tej scenie Twardowski „skopiował Erminię,.... gonioną przez rycerzy". Natomiast, kiedy czytamy w strofie 7, że Dafnis obawia się napaści niedźwiedzia lub wilka i mówi:

„Lada się cieniu licha dziewka boię,
Lada y listu, gdy chróśnie po ziemi",

to widać zaraz oczywistą zupełnie analogię do „G“ VI 86, gdzie Erminia, jeszcze przed opuszczeniem Jerozolimy, w siły swoje nie wierzy i waha się przywdziać zbroję. Bo —

„Iakoż to ma bydź y iako to grzeczy?
Ladaczego się licha dziewka boię“.

Twardowski powtórzył drugi z tych wierszy prawie dosłownie.

Błąkając się po lesie, Dafnis jest świadkiem wschodu słońca. Poeta opisuje tutaj Zorzę, która wstaje ponad oceanem „y złote włosy w Idalium moczy“ (sf. 12). Podobnież w „G“ XV 60 czytamy, że Jutrzenka „z morza zmaczane ukazuie włosy“.

Nareszcie spotkała nasza bohaterka człowieka. Był nim Apollo, a wrażenie, jakie na niego wywarła (sf. 17), przypomina nam z „Goffreda“, jak Eustacy olśniony został pięknością Armidy (IV 35); przypomina dosyć wiernie, ale tylko w treści, nie w wyrażeniu. Dodamy dla objaśnienia, że właśnie wtedy mściwy Kupido zranił serce zabójcy Pitona strzałą złotą, natomiast w serce Dafnidy wysłał strzałę ołowianą, przez co wywołał u niej gwałtowną odrazę względem Apollina.

Sc. ósma. Kupido, ucieszony z zemsty, przechwala się, co on to potrafi. Między innemi, powiada w 11 sf., że przed jego strzałą nie uchroni dziewczyny ani ojciec, choćby się w smoka przedzierżgnął, ani matka, chociażby w sowę się zmieniła. Ma słuszność, ale te jego przechwałki przypominają cośkolwiek „G“ II 15, gdzie Tasso opowiada, w jaki sposób Olind zakochał się w Zofronii. Zresztą oktawa Twardowskiego jest dosadna, jaskrawa, a Tassa, względnie jego tłómacza — poważniejsza, choć również lekka.

Sc. dziewiąta. Pasterz Korydon opuszcza Nimfę Filidę dla Testylli i nie tai się z tem bynajmniej. Wybucha stąd sprzeczka, a Fillis zarzuca niewiernemu kochankowi, że nie pozwolił „dostać się piękney iagodzie“ jej panieństwa (sf. 5). Tak samo w „G“ XVI 45 Armida czyni wyrzuty Rinaldowi, który od niej ucieka, i biada, że „dała sobie zebrać panieństwa iagodę“. — Ale Korydon nawzajem wytyka Filidzie kokieteryę, którą ona sama go zwabiła. Wtedy zrozpaczona niewiasta przestała liczyć się ze słowami (sf. 7):

„O z twardey wierzę urodzony skały,
Tygrzyce w puszczy dzikie cię chowały“.

Podobnie szarżuje Armida (XVI 56):

„Z Kaukazu iesteś zimnego spłodzony,
Tygrys cię mlekiem hirkańska karmiła“.

Prócz tego, całkiem analogicznie wyrażali się rycerze krzyżowi o hetmanie, z przyczyny jego obojętności względem Armidy (IV 77), a nawet Erminia, i to o sobie samej, rozważając swoją obojętność względem Tankreda (VI 73). — Mimo wszystko, Korydon

nie dał się przekonać. Owszem, zaczął szydzić z kochanki, że zbrzydła, a wreszcie użył argumentu, jasnego, jak słońce, że serce rozdwoić się nie da. Filida w bezsilnej złości zwraca się teraz do nieba i pyta Boga, od czego są Jego pioruny (sf. 19), dlaczego ich nie rzuca na głowy takich bezbożników. Tak samo piorunów na uciekającego kochanka domaga się od Boga Armida (XVI 57). — Ale najciekawszym jest koniec dyalogu. U Twardowskiego czytamy następujące słowa zrozpaczonej Nimfy (sf. 23):

„Idź choć na kruki. O z głuchym kamieniem
Nie porównany! Czyli iedno słowo
Dał mi łagodne? Abo y poyźrzeniem
Rzucił wesołym? Nędzna białagłowo,
Umrzyi co prędzey, że przynamniey cieniem
Trapić go będziesz. Owo pas y owo
Bezecny podwoy. Wiernie nie miłował,
Kto się y umrzeć oraz nie gotował“.

A u Tassa w strofie 58:

„Idźże niezbożny, kiedy cię nie ruszę
Łzami, prośbami, serdeczną żałobą.
Ale nie długo cień y moię duszę,
O okrutniku, będziesz miał za sobą.
Gdziekolwiek stąpisz, wszędzie sobie tuszę
Iść — nowa iędza — z wężami za tobą“.

Chlebowski pisze o tej sytuacyi w następujących słowach: „Końcowy wybuch gniewu jest silniejszym i tragiczniejszym w Daphnis, niż w Jerozolimie... Jakże bladą i słabą jest strofka 58 (Tassa)..., w porównaniu z pioronującym monologiem pasterki Twardowskiego, urastającej tu odrazu na tragiczną bohaterkę“. Nie swoim kosztem..., dodamy zaraz do ostatnich słów Chlebowskiego — i zaznaczymy, że chyba szanowny krytyk nie czytał uważnie. Wszak i Armida, jako „cień“, chce prześladować kochanka!... A dalej, jeżeli chodzi o siłę nienawiści, to w monologu, który następuje po oddaleniu się Rinalda, mianowicie zaś w sf. 63, nienawiść Armidy dochodzi wprost do szału. Zresztą w ostatniej pieśni „Jerozolimy“ (XX 126), gdy już naprawdę piękna czarodziejka zamierzała odebrać sobie życie, wyraźniej jeszcze pragnie ona, jako „cień blady“, nawiedzać swego wroga. Nakoniec ostatni wiersz przytoczonej strofki Twardowskiego też nie jest jego oryginalną własnością, tylko parafrazą słów, wyrzeczonych przez Armidę (XX 131): „Nic ten nie może, kto umrzeć nie może“.

S c. d z i e s i ą t a. Jeszcze w VII scenie Dafnis, zamiast znaleźć w osobie Apollina przewodnika, któryby ją wyprowadził z manowców, widząc jego natarczywość, zmuszoną była uciekać. Teraz on puścił się w pogoń. I uprzytamnia sobie (sf. 8), że piękność Dafnidy ugodziła go w samo serce, zadając mu gro-

tem swoim ranę śmiertelną. Podobną myśl wypowie jeszcze w XII scenie (sf. 17). Oba te miejsca żywo przypominają „G“ III 24, tak samo bowiem Tankred „śmiertelnym grotem“ został ugodzony przez Kloryndę. Ale sam pościg Febusa wykazuje analogie do „G“ VII 23—25, gdzie Tankred szuka po lesie Erminii, w przekonaniu, że jest to Klorynda. Mamy tutaj trójrym: uszy-ukruszy-ruszy, wzięty z 24 sf. Kochanowskiego, a nadto treść, zupełnie podobną, jak w 23, 24 i 25 stancy „Goffreda“. A więc — owo nasłuchiwanie, owo zwracanie uwagi na każdy szelest, ową złośliwość, z jaką echo odpowiada na wołanie.

Nareszcie znalazł Srebrnołuki Dafnidę, uśpioną ze zmęczenia nad rzeką, i konia jej, pasącego się opodal. Jeszcze nie zbliżył się do niej, a już marzeniom wodze popuszcza. I wyobraża sobie, jak byłby szczęśliwym, gdyby na jego rękach kochana dziewczyna ułożyła głowę do spoczynku (sf. 18):

„Iakobym mile piastuiąc na łonie,
Z oczu iey sobie budował zwierciadła“.

Podobnie Kochanowski wyraża się o Rynaldzie i Armidzie (XVI 20):

„Ten sobie, gdy wzrok w gładki kryształ kładła,
Czynił z iey oczu wesołych wierciadła“.

Niestety piękna Nimfa obudziła się, wskoczyła na koń — i marzenia niefortunnego kochanka prysły, jak bańka mydlana.

Sc. jedenasta. Dowiadujemy się, że towarzyszki Dafnidy nie szczędzą trudu, celem odszukania zaginionej.

Sc. dwunasta. Mamy tutaj ciąg dalszy sceny X, a mianowicie pogoń i toczący się przytem dyalog. Febus wyrzuca Dafnidzie brak litości i prosi ją, żeby go raczej zabiła. Tak! Rad przed nią „duszę wyleie“, bo, jak przypuszcza, przynajmniej na nieżywego spojrzy okrutna Nimfa z litością (sf. 9). Całkiem podobnie Tankred oświadcza swą miłość rycerskiej pogance, pozwalając, żeby go zabiła dowolnym sposobem (III 27 i 28). Ostatnie wyrażenie Apollina o litości względem umarłego przypomina znowu „G“ VI 85. Tutaj Erminia maluje sobie w wyobraźni, iż, będąc Kloryndą, mogłaby w boju spotkać się z Tankredem i chętnie zginęłaby z jego ręki, bo przynajmniej wtedy onby jej żałował. I jeszcze jedna nawiasowa uwaga: Zwrot „wylewać duszę“ w kogoś, względnie przed kimś — znajduje się w „G“ II 35 w ustach Olinda na stosie.

Sc. trzynasta. Prześladowana Nimfa, po długiem błąkaniu się, trafiła wreszcie do ojca i błaga go o obronę przed napastnikiem. Ale Peneusz nie rozumie córki, owszem radzi jej, aby się poddała namiętności tak znakomitego bóstwa.

Sc. czternasta. Widząc, że u nikogo nie znajdzie ratunku, a prześladowca już, już ją dogania, Dafnis ucieka znowu — i teraz żali się (sf. 1 i 2) tak mniej więcej, jak obłudna Armida,

gdy Goffred nie chciał zrazu przychylić się do jej prośby (IV 71—73). Apollo tymczasem już się zniecierpliwił. Grozi, że gwałtu użyje, i dodaje niedwuznacznie (sf. 6):

„......Co wzdychasz do Nieba?
Iuż się tu zdobyć na inszą myśl trzeba!“

Podobnie, acz w innej zgoła sytuacyi, Zofronia karci wiernego swego kochanka na stosie, w obliczu śmierci (II 36):

„Inszych iuż myśli, przyiacielu, trzeba!“

To „trzeba“ rymuje ze słowem „nieba“, tak samo, jak u Twardowskiego.

Dafnis jednak nie myśli poddać się znienawidzonemu Apollinowi, a widząc, że niema innego wyjścia, zwraca się z modłami do Dyany i prosi ją o cud. Wszak wiernie dotąd dochowała ślubowanej niewinności, stroniła nawet od ludzi, „kradnąc się oczom y chwałom życzliwym“ (sf. 9). Podobnie Kochanowski opowiada o Zofronii, że nie wychodziła z domu, „kradnąc się... wzrokom... y chwałom życzliwem“ (II 14). — Bogini wysłuchała modlitwę Nimfy i zamieniła ją w wawrzyn. A wtedy, porastając gałęziami, przemówiła córka Peneusza do swego prześladowcy (sf. 12) — podobnie, jak Klorynda do Tankreda, gdy z jego ręki poległa (XII 66). Ale mamy tutaj nowy przykład na brak subtelności u Twardowskiego. Bo, podczas gdy w „Goffredzie“ zachowanie się umierającej bohaterki jest kryształowo piękne i jednolite, to Dafnis podrwiwa z Appollina:

„......Co stoisz zdumiały?
Obłapiay, całuy! To Lucyney łoże,
Te cię y zemną pieszczoty podkały“.

Potem ubolewa nad sobą samą: „O zgubiłeś mię!“ I dopiero na samym końcu zdobywa się na przebaczenie: „Odpuść ci Boże!“ Tymczasem Klorynda od tych ostatnich słów — zaczyna.

Teraz stoi Apollo przed drzewem laurowem, jako przed swoją ofiarą, i kruszy się w żałości, co więcej — przeklina siebie samego. Następnie rozumuje, iż sam fakt, że z tą swoją rozpaczą żyć będzie musiał, starczy za największą karę (sf. 16):

„Więc y tak dosyć, że przez gwałt żyć muszę“.

Tak samo prawie mówi Tankred (XII 76):

„To tylko iest kaźń godna, że żyć muszę“.

I zaraz w następnej zwrotce czytamy u Tassa:

„Żyć muszę zawżdy w ustawicznem błędzie,
Troski y wieczne cierpiąc niepokoie,
Cień mię nakoniec własny straszyć będzie,
Wymawiaiąc mi zawżdy grzechy moie,
W słońce bespiecznie nie poyrzę y wszędzie
Sumnienie będzie męki miało swoie“.

Twardowski również w następnej (t. j. 17) zwrotce pisze to samo, niemal słowo w słowo, za tłómaczem Tassa:

„Żyć muszę nigdy w poprawionym błędzie,
Troski y wieczne cierpiąc niepokoie.
Cień mię słoneczny nawet straszyć będzie,
Przed oczy niosąc plugastwo mi moie,
W niebo nie poyźrzę y gdzie stąpię wszędzie
Sumnienie katy będzie miało swoie“.

Jak widać, różnice są bardzo nieznaczne. Twardowski może zmiany te wprowadził umyślnie, żeby podobieństwo nie było zbyt rażącem, ale na parafrazę w danym wypadku już się nie zdobył.

W strofce 18 Apollo ubolewa nad swym bezwstydem, przez który jest „niebu y światu mierziony“. Podobnież Tankred w 75 strofie narzeka na swój „żywot, y Bogu y ludziom wzmierziony“. Dalej Febus drzewo wawrzynowe nazywa głuchem, jak Tankred kamień grobowy (sf. 96). Następnie, lamentując, obejmuje zimne drzewo (sf. 19), a Tankred „pokropione łzami całowanie“ składa na kamień grobowca. Przy tej sposobności, obaj analogicznie wnioskują: W zwłokach, a względnie w wawrzynie, przecież trochę „ducha szlachetnego“ zostać musiało i ten duch z litością przyjmie ostatnie dowody miłości. Bardzo analogicznie brzmi również ustęp naszej epopei, w którym Erminia całuje Tankreda, sądząc, że już nie żyje. Znajdujemy tu nawet wyrażenie: „duch szlachetny“, które spotkaliśmy u Twardowskiego.

S c. p i ę t n a s t a. Towarzyszki Dafnidy opłakują jej koniec nieszczęśliwy i wspominają o Nimfach, które, najpiękniejsze ongi, „złotymi będąc malowane pióry“, — zostały zamienione przez Muzy we węże. Wyrażenie o piórach owych jest wzięte z „G“ II 96, gdzie czytamy: „Ptastwa złotemi pióry malowane...“

E p i l o g. Hesperus, wieczorna gwiazda, śpiewa o nadchodzącej nocy. Ustęp to bardzo piękny i oryginalny.

Na zakończenie tego rozdziału, wskażemy jeszcze jedno podobieństwo „Daphnidy“ do „Goffreda“, zresztą formalne tylko. Oto, na wzór „argumentów“ Tassa, mamy u Twardowskiego przed każdą sceną krótkie streszczenia, ale nie w formie oktawy, jak w „Goffredzie“, tylko — prozą.

III.

Spróbujmy teraz analizę, w poprzednim rozdziale uskutecznioną, krótko streścić.

Zależność „Daphnidy“ od „Goffreda“ przejawia się po pierwsze w pewnych analogiach, które można określić, jako skutek naśladowania odpowiednich ustępów epopei, a po drugie w pewnych zapożyczeniach z tych ustępów, a więc w rymach,

wyrażeniach, a nawet zdaniach całych, powtórzonych za tłumaczem Tassa.

Nasamprzód zastanowimy się nad tem, w jaki sposób Twardowski naśladował opisy przyrody. Poza krótkiemi wyrażeniami o Zorzy, która „złote włosy w Idalium moczy", albo o Febusie, wesoło uśmiechniętym, wyrażeniami, wzorowanemi przypuszczalnie na „Goffredzie", wybitniejszych parafraz mamy trzy. Są to: pochwała wdzięków Testylli, pieśń o róży i opis królestwa Wenery. Dokładne rozważenie stosunku tych ustępów do analogicznych opisów epopei — prowadzi do następujących wniosków: Przedewszystkiem Twardowski o przyrodzie, o pięknych obrazach przyrody, mówi więcej, swobodniej i barwniej, niżeli Tasso-Kochanowski. W prologu i epilogu przyroda występuje u niego na pierwszy plan. Epilog jest zresztą całkowicie oryginalny... Ale nawet ta jedna oktawa prologu, napisana pod wpływem „Goffreda", oraz podobnie naśladowane dwa inne ustępy „Daphnidy", głównie zaś opis królestwa Wenery w scenie VI, dają bardzo chlubne świadectwo talentowi naszego poety. Tasso w kilku zaledwie pieśniach zbliża się cośkolwiek do przyrody, ale nigdzie nie jest równie uniesionym wielbicielem jej wdzięków, jak Twardowski. To trzeba przyznać! Autor „Daphnidy" odczuwa przyrodę lepiej i współczuje z nią bliżej, aniżeli Tasso-Kochanowski. Swoją drogą, śpiewak „Goffreda" musiał zachowywać wszędzie spokój i równowagę i nie mógł sobie pozwalać na liryczne wylewy, na entuzyastyczne pochwały przyrody.

Ale jeszcze jeden moment należy tu uwzględnić. Piękno w przyrodzie występuje u Tassa zazwyczaj (choć nie zawsze), jako złuda, wywołana czarodziejskiemi sztukami, jako tło dla występnej miłości. Przypomnijmy sobie tylko ów raj na Wyspie Szczęścia! Przeciwnie Twardowski patrzy na przyrodę i na życie z helleńską pogodą: nie wie nic o czarownicach i szatanach, nie wie, co grzech i pokusa. Wogóle tedy sam kąt patrzenia na przyrodę jest u niego naturalniejszy, niż u włoskiego epika.

Ta zasadnicza różnica w poglądzie na świat odbiła się również na ideowej stronie „Daphnidy". Twardowski za naczelną ideę utworu swego obrał właśnie to, co Tasso kazał śpiewać kusicielce syrenie i kusicielce papudze w XIV i XVI pieśni „Goffreda". Ta apoteoza świeżej, różanej miłości, którą słyszymy w „Daphnidzie" z ust Wenery, była już wyśpiewana w epopei Tassa, ale nie w imieniu samego poety, tylko z natchnienia czarownicy, z natchnienia piekieł. Poeta włoski jest niemal ascetą, jemu przyświeca ideał bogobojnego wodza krzyżowców, — tymczasem Twardowski w danym wypadku przedstawia się jako wielbiciel klasycznej swobody, zapatrzony we wdzięki Armidy i w ponęty miłości.

Zestawienie to byłoby wielce interesującem i pouczającem, niestety jednak musimy sobie przypomnieć, że „Daphnis“ nie jest zależną tylko i wyłącznie od „Goffreda“, lecz także od opery Puccitellego. Musimy dalej uprzytomnić sobie, że owo uwielbienie przyrody i apoteoza miłości znajdowały się już prawdopodobnie we włoskiem librecie. Dlatego oryginalność Twardowskiego, którą uwydatniliśmy tutaj, przyjdzie nam uszczuplić na korzyść Puccitellego. To tylko powiedzieć można bez wahania, że w dotyczące ustępy wlał nasz poeta dużo własnego niekłamanego zapału i dużo poetyckiego natchnienia.

Przyroda, pełna pogody i uśmiechów słońca, a także owa serdeczna gorączka, w powietrzu niejako rozpylona, to tło, na którem poeta ukazuje swych bohaterów, ukazuje ich uczucia, namiętności i przeżycia. Z kolei zatem trzeba ocenić, o ile ta druga, ta psychologiczna strona utworu zawisłą jest od „Goffreda“.

Twardowski z „Jerozolimą Wyzwoloną“ w ręku, a względnie w pamięci, charakteryzuje myśliwe Nimfy, do których liczy się Dafnis, charakteryzuje skromność czystej dziewczyny (sc. XIV), która i tak nie uchroni się przed okiem Kupidyna (sc. VIII), przedstawia lękliwość błądzącej w lesie bohaterki i żale nieszczęśliwej. Wzoruje się przytem na Kloryndzie, Zofronii, Erminii i Armidzie. Widzimy, że jest bardzo wszechstronny. — Dalej, mając ciągle na oku nieśmiertelną epopeję, opisuje wrażenie, jakie piękna dziewczyna wywiera na młodzieńcu, opisuje, jak ten młodzieniec odczuwa postrzał miłości, jak oświadcza się po rycersku, jak następnie zmuszony jest po lesie szukać uciekającej i jak marzy — tak! tylko marzy — o szczęściu z ukochaną, a nakoniec, jak z nią przy jej śmierci rozmawia i, choć uzyskuje przebaczenie, sam sobie swego postępku wybaczyć nie może. To wszystko opiera się na kilku wzorach, mianowicie na stosunku Armidy do Eustacego, tejże Armidy do Rinalda i Kloryndy do Tankreda. Znowu konstatujemy, że nasz poeta pełną ręką czerpie z „Jerozolimy Wyzwolonej“ i, miłość Apollina do Dafnidy malując, ma na oku kilka podobnych postaci u Tassa. — Zależność naszego dramatu od „Goffreda“ można śledzić także w epizodycznych scenach pasterskich. Albowiem, kiedy poeta charakteryzuje lekkomyślność kobiet w stosunku do mężczyzn, albo kiedy przeprowadza dyalog Nimfy z niewiernym kochankiem, to korzysta z analogicznych ustępów „Goffreda“, odnoszących się do Armidy.

Wogóle, psychologiczna strona „Daphnidy“ zdradza wybitne podobieństwo do „Jerozolimy Wyzwolonej“. Talent naszego poety w tym kierunku ani mierzyć się nie mógł z geniuszem Tassa. To też Twardowski kopiował po prostu rycerzy krzyżowych i nadobne Saracenki, tu i ówdzie tylko składając dowody, że stać go na oryginalność. „Jerozolima Wyzwolona“ służyła

mu niejako za encyklopedyę psychologicznych wiadomości, z której skwapliwie korzystał.

Najwierniej skopiował nasz autor Kloryndę i Armidę, a z bohaterów Tankreda. Z Kloryndy wziął charakterystykę jej rycerskości, oraz tragiczny moment skonu. Z Armidy — urok panieński, którym zahipnotyzowała młodzieńca, i żale, gdy była opuszczoną przez wszystkich. Z tejże Armidy zużytkował poeta do scen epizodycznych charakterystykę jej lekkomyślności i rozmowę z uciekającym kochankiem. — Z pomiędzy bohaterów, jak już powiedzieliśmy, najwięcej rysów charakterystycznych dostarczył Tankred. Onto bowiem był przykładem, jak zabójczymi są pociski Amora, jak niefortunny amant oświadcza się po rycersku, jak szuka ubóstwianej po lesie i jak nareszcie biada po jej śmierci.

Przechodzimy teraz do zapożyczeń. Poeta, parafrazując dany ustęp z Tassa-Kochanowskiego, lubił korzystać z jego rymów, wyrażeń, a nawet zdań całych. Rymów, wziętych z „Goffreda", zauważyliśmy 3, trójrymów 4, wyrażeń podobnych 9, nareszcie zdań, a względnie wierszy, powtórzonych za Kochanowskim dosłownie albo z małemi zmianami, 10.

IV.

Tak przedstawiają się nasze rezultaty. Nie chcemy twierdzić, jakoby to już było wszystko, — owszem prawdopodobnie to lub owo dałoby się uzupełnić. Bądź co bądź, trudno teraz zaprzeczyć, że zależność „Daphnidy" od „Goffreda" jest bardzo wyraźna.

Tyle wiemy na pewno. Ale czy ten jeden pewnik wyjaśnia już dostatecznie genezę dramatu Twardowskiego? Niestety nie! Albowiem nie znamy i znać zapewne nie będziemy libreta Puccitellego, które, jak można przypuszczać, było głównem źródłem polskiej „Daphnidy". I to właśnie nie tylko hipotetyzuje wszelkie twierdzenia o powstaniu naszego dzieła, ale nawet nie pozwala na ścisłe określenie jego zależności od Tassa, jeżeli istotnie już owo libreto opierało się na „Jerozolimie Wyzwolonej" i jeśli rzeczywiście Twardowski korzystał wprost z libreta, a nie jedynie z sumaryusza. Obracamy się tedy w dziedzinie hipotez i nic pewnego nie umiemy powiedzieć.

Tymczasem Chlebowski (1882), zapatrzony w piękne ustępy „Daphnidy", zbyt pośpiesznie i zbyt kategorycznie wypowiedział swoją opinię. Pisze on mianowicie, że autor „Daphnidy" „z siebie włożył w nią więcej, niż wziął od innych", i że jego „stosunek do zapożyczonej treści jest równie swobodny, jak np. Szekspira do legend, kronik i noweli, z których twórca Hamleta czerpał osnowę i postacie swych dramatów". Tutaj dowolność wniosków musi być wytkniętą. Prawda, że Twardowski wykazał w swojej przeróbce nielada kunszt poetycki, prawda, że wło-

żył w nią dużo własnej indywidualności i natchnął ją całą poezyą swego pobytu na dworze Wiśniowieckich. A jednak zależność tej przeróbki od źródeł jest całkiem widoczną i wszystko przemawia za tem, że opera Puccitellego wpłynęła nie tylko powierzchownie, lecz owszem bardzo zasadniczo. Dlatego, zdaniem naszem, autora „Daphnidy“ nie wolno równać z Szekspirem.

I jeszcze jeden błędny wniosek Chlebowskiego należy sprostować. Łudząc się pozorami oryginalności „Daphnidy“, talent Twardowskiego stawia on ponad zdolnościami tłómacza „Goffreda“. Pisze mianowicie (1890): Twardowski „talentem, siłą uczucia i wyobraźni góruje nad Piotrem Kochanowskim, skąd udatniej odtwarza, poprawia niejako monologi i dyalogi miłosne, zapożyczone z Jerozolimy“. Twierdzenie to opiera się prawdopodobnie na wykrytych przez Chlebowskiego analogiach w sc. IV i IX i na subjektywnej intepretacyi owych analogii. Mieliśmy już sposobność w rozdziale II na obu wskazanych miejscach udowodnić, iż te subjektywne zapatrywania krytyka mijają się z prawdą. Teraz dodamy jeszcze kilka uwag na temat zdolności poetyckich Twardowskiego.

Jeżeli za główne zalety „Daphnidy“ uznamy wdzięk i siłę przekonywającą niektórych jej partyi, to wszak to samo będzie można powiedzieć o przekładzie „Jerozolimy“. Że Kochanowski Tassa obniżył, a Twardowski Puccitellego poniekąd poprawił, to jeszcze niczego nie dowodzi. U tłómacza „Jerozolimy“ potrzeba było dużo silnego uczucia, dużo wyobraźni i dużo intelligencyi, aby z taką bądź co bądź kulturą mógł dokonać swego przekładu. Dr. Kossowski („Historya literatury polskiej“ Pilata, 2-ga część II tomu) podnosi w polskim „Goffredzie“ „piękność wysłowienia, naturalność opowiadania, wypukłość poetyckich obrazów“ — i jest to prawda, jak niemniej to, że owe zalety zawdzięcza nasz przekład pewnej swobodzie Kochanowskiego w stosunku do oryginału [10]). A przecież trudno upierać się przy twierdzeniu, jakoby Twardowski wykazał bez porównania większą swobodę przy korzystaniu ze źródeł.

Tyle co do dodatnich stron obu naszych poetów. A co do ujemnych, zdaniem naszem nie można twierdzić, jakoby mniej ich było u Twardowskiego. A więc, podobnie jak w „Goffredzie“, znajdziemy w dramacie Twardowskiego polskie rysy charakterystyczne, koloryt polski i polską nawet historyę, które w danym wypadku są rażącymi intruzami. Np. w XII 15 Apollo

---

[10]) Zresztą zaznaczyć wypada, że polski „Goffred“ to nie parafraza, tylko przekład istotny, w którym Kochanowski tłómaczył strofę po strofie i każdą przynajmniej rozpoczynał zupełnie tak samo, jak jest w oryginale.

oświadcza Dafnidzie, że nie chce wiązać jej powrozami, którymi,

„Gdy Sauromatskie pogromi obozy,
Tatarzyn wiąże w polach gmin strwożony“.

Kilka podobnych przykładów — z wyjątkiem przytoczonego — wytknęli już Turowski i Pilat. Stwierdzamy dalej w „Daphnidzie“ dużo, nieraz za dużo, bez porównania więcej, niż w „Goffredzie“, erudycyi mitologicznej, co razi zwłaszcza wtedy, gdy poeta zestawia naraz kilka analogicznych wypadków z mitologii bez wyzyskania ich poetyckiego, np. w sc. III i XV. Nadto, jak zauważyliśmy w rozdziale II, nieraz okazuje się Twardowski rubaszniejszym od Kochanowskiego, choć i ten wielką subtelnością nie grzeszy.

Reasumując to wszystko, dochodzimy do przekonania, że kwestya wyższości jednego poety nad drugim nie jest zbytecznie przejrzystą i nie przedstawia się po bliższem zbadaniu tak różowo, jak sądził Chlebowski.

Mimo to, zgadzamy się z szanownym krytykiem, iż „Daphnis“ jest naprawdę pięknym i ciekawym utworem. W naszej literaturze XVII stulecia prawdziwy to klejnot, korzystnie wyróżniający się z wielu miernot i lichot. Wprawdzie Turowski (Kazimierz), wydawca „Biblioteki Polskiej“, we wstępie do „Poezyi“ Twardowskiego (Kraków, 1861) [11]) całkiem niepochlebnie wyraził się o „Daphnidzie“ i nazwał ją „bardzo słabym utworem, pełnym nie na czasie śpiewanej idylliczności i ckliwej sielankowości“, ale to było tylko nieporozumienie... Turowski sądził, że „Daphnis“ wyszła po raz pierwszy w r. 1661, w owych czasach „potopu“ i klęsk, zewsząd na Ojczyznę spadających, i to spowodowało nieprzychylną ocenę. My jednak wiemy, że nasz dramat powstał w r. 1636 (por. uw. 7), a był drukowany w r. 1638, a więc zdobędziemy się na objektywniejszą opinię. Dlatego powiemy bez wahania, iż jest to bardzo piękny pomnik staropolskiej poezyi — i szkoda wielka, że brak mu całkowitej oryginalności.

Podgórze. *Michał Peter.*

Luźne uwagi o tragedyi J. Słowackiego, zwanej „Horsztyńskim“.

Pobudkę do rozważań, których wynik podaję poniżej, dało mi wydanie tego utworu, dokonane świeżo przez K. Zimmermana, głównie wstęp; ponieważ tekst jego jednak jest tylko przedrukiem wydania dra W. Hahna, przeto cytuję tekst według

[11]) Niema tutaj „Daphnidy“.

„pierwszego krytycznego wydania zbiorowego“ dzieł J. Słowackiego [1]).

Materyał, którym krytyka może rozporządzać do swych celów przy omawianiu utworu wymienionego, składa się z brakliwego autografu, którego z powodu zaginięcia nie użyto w żadnem z obu wydań wspomnianych, i z ustępu w liście poety do matki z 24. maja 1835. — ustępu jedynego w korespondencyi tej, odnoszącego się (jak to już Małecki poznał trafnie, prw. „J. Sł.“ t. II. wyd. 3., s. 27—28.) do tego właśnie utworu. Wprawdzie prof. Tretiak (Juliusz Słowacki, W Krakowie 1904. t. I., s. 237.) łączy z naszym utworem także ustęp z listu Juliusza do matki z 16. lutego 1841., co *Z.* (s. 148.) powtarza bez słówka krytyki, ale domysł ten i wnioski, z tego utożsamienia wysnute o rzekomym zamiarze poety wykończenia i wydania tego utworu w owym czasie, należy stanowczo odrzucić. Mniejsza już o to, że nazwa „najpiękniejszej z córek“ poety o zapachu konwalii [2]), niebardzo przystoi Salomei-Maryi Horsztyńskiej, nazwanej w r. 1835 „jedną z heroin“ i porównanej wtedy z lilią. Rozstrzyga rzecz ten fakt, że 24. maja 1835 kobieta ta w owym utworze j u ż się nazywała Salomeą („n a z y w a się“), a więc w prawie sześć lat potem nie byłby poeta pisał o tej samej osobie do matki, że jej dopiero da to imię („d a m imię twoje“). Aby nie pozostać dłużnym odpowiedzi na pytanie, czego i kogo zatem dotycze ustęp owego listu z r. 1841, zaznaczę, że odnoszę go do „Snu srebrnego Salomei“ i widzę w nim dowód, że pomysł i plan „Snu“ powstał wtedy właśnie, a więc półtrzecia roku przed „Księdzem Markiem“ [3]). Trzecia

---

[1]) Znaczę *Z.* = „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy. [Tom 80/81.] J. Sł. Horsztyński, dramat w pięciu aktach ze wstępem i objaśnieniami Kazimierza Zimmermana. W Brodach. Nakładem i drukiem księgarni Feliksa Westa [1912.]“ — *H.* = „Dzieła J. Sł. we Lwowie. Nakładem księgarni W. Gubrynowicza. 1909. Tom VI. Dramaty wydał dr. Wiktor Hahn“ str. 181. nn. Oba wydania zawierają też objaśnienia, których stosunek wzajemny jest tego rodzaju, że *Z.* opiera swoje na *H.*, poprawiając je i pomnażając w niejednem.

[2]) Wprawdzie w sc. 1. a. III. utworu omawianego (*H.* s. 436. ww. 188—191.) czytamy epizod o rwaniu konwalii przez Maryę (jeszcze nie nazwaną Salomeą) Horsztyńską, ale niemożna go łączyć jakkolwiekbądź z „konwalią, która rośnie na Czerczy“ owego listu z r. 1841., ponieważ epizod ów mieści się tylko w pierwszej redakcyi owej sceny, która już 24. maja 1835. nie wchodziła w skład całości, a tem mniej mogła powrócić do niej w r. 1841., gdyby istotnie poeta wtedy zamyślał był utwór ów wykończyć i wydać.

[3]) Mojem zdaniem Z. Wasilewski w swej pracy o „Stosunkach Goszczyńskiego ze Słowackim“ słusznie przypuszczał, że pomysł „Snu“ był wcześniejszy od pomysłu „Ks. Marka“. Tylko idę dalej, bo i plan wciągam w tę sferę, o ile chodzi o osobę starościca, w „Śnie“ zarę-

wzmianka o nazwaniu jednej z heroin poety Salomeą w liście z 28. lipca 1843, tekstowo zepsuta [4]), nie dotycze naszego utworu; nie będę się więc nią zajmował ani zastanawiał nad tem, czy ją wydawca korespondencyi odniósł trafnie do „Snu", czy n. p. dr. E. Dubanowicz (j. w.) do Judyty w „Ks. Marku" [5]).

Zostawiając autograf zupełnie, a rękopis narazie na boku, przejdę do wydobycia z listu majowego 1835 r. wszystkiego, co z niego dla utworu naszego można wydobyć, bo dotychczas tego — o ile widzę — nie uczyniono.

Przedewszystkiem utwór swój poeta nazywa „tragedyą", a więc niesłusznie wydawcy chrzczą go dramatem, co w następnych wydaniach należy poprawić. Powtóre nazwy utworu nie podaje, a tylko Małecki zatytułował go „Horsztyńskim" „podług imienia tej postaci, na której autor zgromadził wszystkie promienie dodatnich świateł, kontrastujących z posępnością obrazu" (*Z.* s. 3.) — a więc bezpodstawnie, o ile chodzi o tragedyę omawianą w redakcyi drugiej [6]). Mojem zdaniem, krytyka nie może przyjąć tego tytułu bez zaznaczenia, że jest przypadkowy, bo, promując *eo ipso* na bohatera tragedyi osobę, która znika już w sc. 1. a. III. z widowni i nie wpływa na tok akcyi dalszej, wprowadza czytelników w błąd co do myśli głównej i zamierzeń

---

czonego z księżniczką Wiśniowiecką, a w „Ks. Marku" ginącego w pojedynku z Kossakowskim. Ta sprzeczność tłumaczy się jedynie wtedy naturalnie, gdy przypuścimy, że w r. 1841 rola starościca w „Śnie" już była tak określona, że poeta nie mógł jej zmienić w r. 1843, gdy po ukończeniu „Ks. Marka" powrócił do opracowania porzuconego od dwu lat „Snu", bez ujmy dla całego planu pierwotnego. Toteż nie mogę zrozumieć, jakim sposobem sprzeczność ta ma być „znakomitym dowodem" — jak mniema dr. E. Dubanowicz w swej monografii o „Ks. Marku" (Pamiętnik liter. III., 224—5. uw. 3.) tego, jakoby „w czasie napisania Ks. Marka nie miał jeszcze Słowacki pojęcia o głównym węźle akcyi „Snu srebrnego".

[4]) Tekst brzmi: „Wkrótce, zda mi się, nowe dziecię w świat wyszlę, gdzie jedna z osobek c h r z e s t n y c h nosi imię twoje". Naturalnie wyraz „chrzestnych" nie ma sensu. Równolegle do zdania z 16. lutego 1841 („dam imię twoje chrzestne") wypada chyba czytać: „chrzestne nosi imię twoje", chociaż brzmi to trochę niezgrabnie i chciałoby się w wyrazie omawianym widzieć przydawkę do „osobek".

[5]) U *Z.* (s. 15.) czytamy wprawdzie: „Teofilowie nudzą się we Włoszech — pisze Juliusz do matki. — I takim ludziom miała się podobać Balladyna lub Horsztyński!", co wygląda na cytat z listu poety, jednak nie znalazłem w korespondencyi Juliusza takiego ustępu. Jestto jakieś bałamuctwo, bo poeta nigdzie nie pisze, żeby Januszewskim czytał Balladynę czy „Horsztyńskiego"; są to tylko wnioski biografów Słowackiego.

[6]) Inna rzecz, o ile chodzi o redakcyę pierwszą, o czem niżej.

twórcy. Jeżeli nawet zupełnie przyjdzie nam pożegnać się z nadzieją odszukania karty tytułowej rękopisu i innych brakujących, to należy dążyć do takiego określenia myśli głównej tej tragedyi, któreby pozwoliło jej nadać nazwę odpowiedniejszą. Zanim zaś to nastąpi, radzę zwać ten utwór poprostu „tragedya prozą“, gdyż forma wyróżnia ją od reszty dramatycznej puścizny Juliusza.

Potrzecie, widzimy z listu rzeczonego, że już 24. maja 1835 jedna z heroin tragedyi nazywała się Salomeą. Z rękopisu zaś widać, że w sc. 1. a. III. w redakcyi pierwszej żona konfederata Korsztyna-Korsztyńskiego nawet po tegoż przemianie w Horsztyńskiego, która następuje z chwilą zjawienia się Świętosza, jeszcze stale nosi imię pierwotne Maryi; jedynie w dwu odezwaniach się męża do niej (*H.* s. 440. i 441. ww. 284. i 300.) poeta przekreślił wyraz Marya i wpisał: „Sally“, ale i przedtem i potem, nawet w tejsamej przemowie Horsztyńskiego (ww. 300. do 309.), czytamy imię pierwotne niepoprawione. Ponieważ nie ulega wątpliwości (prw. *Z.* s. 7. i 153—4.), że scena zdejmowania pasa z Horsztyńskiego przez żonę jest wspomnieniem scen podobnych w domu dziadka poety, kiedyto jego matka, Sally, pomagała swemu ojcu w takich czynnościach, mamy w fakcie, że właśnie w tem miejscu tragedyi, tak pełnem reminiscencyi z życia młodego Juliusza, dokonywa się metamorfoza Maryi w Salomeę, świetne potwierdzenie słów listu: „Ty jesteś zawsze przytomna moim myślom... chciałbym wspomnienie Twoje ze wszystkiemi marzeniami nawet poetycznemi połączyć“ i punkt wyjścia tej zmiany imienia. W chwili, kiedy Słowacki pisał scenę 1. a. III. w t. zw. redakcyi pierwszej, zmiana ta pozostała tylko myślą przelotną. Skoro jednak pisze w liście, że Marya już się nazywa Salomeą, — a tak nazywaną jest stale dopiero w redakcyi drugiej (i to nie tylko tej sceny, lecz całej tragedyi), — więc naturalnie 24. maja 1835 scena 1. a. III. była gotową w redakcyi drugiej, co — jak zobaczymy niżej — w konsekwencyi swej zmusza nas do przypuszczenia, że i wszystkie poprzednie sceny esencyonalne miały postać, zachowaną w rękopisie, t. zn. redakcyi drugiej. Nie tak to drobna rzecz, jakby się zdawało. Bo przejdźmy tylko obie redakcye sceny rzeczonej i porównajmy ich założenia!

Według redakcyi pierwszej rozwój wypadków, które poprzedziły scenę 1. aktu III., przedstawia się następująco: Korsztyn względnie Korsztyński[7]) po utracie „swojej Izabelli“, której śpiew uciszał niegdyś serce jego, — niewiadomo, czy to była jego kochanka czy żona, — już w późniejszym wieku poślubił młodą

[7]) *H.* s. 427. uważa formę „Korsztyn“ za skrócenie nazwiska „Korsztyński“ w piśmie tylko, *Z.* raz się z tem zgadza widocznie (s. 5.: „Korsztyński, tak bowiem pierwotnie brzmiało to imię“), to znów zestawia obie formy jako równorzędne (s. 3.: „Korsztyński lub Korsztyn“).

Maryę, która nie miała posagu, natomiast „wzięła po matce usposobienie do melancholii czarnej“. „Wychodząc na wojnę“ (konfederatów barskich z Drewiczem), pożyczył u ojca hrabiego Edwina, ani nazwanego ani scharakteryzowanego jakimkolwiek tytułem dygnitarskim, 5.000 dukatów na całą hipotekę dóbr swoich, bo żona zrzekła się wiana swego, kiedy potrzebował pieniędzy. Gdy zdrajcy, do których należy też ojciec Edwina, zaprzedali kraj Moskalom, gdy Częstochowa upadła (15. sierpnia 1772), a Pułaski opuścił ojczyznę — obecnie bawi w Ameryce — „stary wojak“, oślepiony przez Moskali, wrócił do ojcowskiego dworku, który wraz z całym majątkiem przestał właściwie być jego własnością. Ojciec bowiem Edwina — niewiadomo, z jakiego powodu — podczas niebytności konfederata wytoczył sprawę i na nieobecnym wygrał. Gdyby Marya, która sama pozostała była w dworku, była pilnie odczytywała „różne manifesta barskie“ [8]),

Sprawa wymaga jednak ponownego zbadania na podstawie autografu, bo, jeśli za stanowiskiem *H.* przemawia analogia skróceń przy innych nazwiskach i oznaczeniach osób w rękopisach poety i familiarne odezwanie się Hetmana do Horsztyńskiego (a. II. sc. 1. w. 35.): „mój Horsztyniu“, to przeciw temu zapatrywaniu świadczy w. 99. red. I. sc. 1. a. III., gdzie Edwin odzywa się do tejsamej osoby: „Panie Korsztynie“ w takich okolicznościach, że o jakiemkolwiek skróceniu nazwiska nie może być mowy. Sama formacya przypomina nazwisko Morsztyn, jeśli mamy na względzie odmiankę Korsztyn, a utworzona będzie według typu: Czorsztyn, Felsztyn, — Czorsztyński, Felsztyński, jeśli chodzi o formy Korsztyński, Horsztyński (niby pan na Korsztynie, Horsztynie). Żeby poeta, tworząc nazwisko Korsztyński, kojarzył je świadomie z jednej strony z imieniem K o r dyana, z drugiej z łacińskim wyrazem *cor* „serce“ i czynił to z pobudek, które mu *Z.* (s. 5.) podsuwa wraz z temi asocyacyami, to są przypuszczenia, nieprawdopodobne już choćby dlatego, że nawet według *Z.* nie Korsztyński-Horsztyński, ale Szczęsny przypomina Kordyana (a obaj razem poetę), a więc chyba w tego nazwie byłyby uzasadnione podobne skojarzenia, a nie w nazwisku „starego wojaka“. Zupełnie zaś nieprawdopodobnemi okażą się, gdy się przekonamy, jaki był plan pierwotny tragedyi, o czem niżej.

[8]) W rękopisie czytamy: „barskie, t a r g o w i c z a ń s k i e“. Wydawcy nie zwrócili uwagi, czy to równoczesna zapiska, czy też wyraz drugi jest późniejszy. Bądź jak bądź wyraz ten nie na miejscu; poeta nie mógł jednym tchem z całą świadomością umieścić go obok poprzedniego, bo zresztą w całej scenie przeprowadził epokę tuż po upadku konfederacyi barskiej, co prawda chwiejnej w roku, bo między upadkiem Częstochowy i pierwszym rozbiorem (1772) a pobytem Pułaskiego w Ameryce (od 1776) upłynęło lat kilka, jednak wolno przypuszczać, że Słowacki wszystkie trzy fakty sprowadził do jednego terminu i powrót konfederata pod strzechę rodzinną nastąpił niedługo po nich, a zaledwie na kilka miesięcy przed pierwszą rocznicą wzięcia Częstochowy,

które przybijano na drzwiach domostwa podczas nieobecności jej męża, byłaby musiała o tem wiedzieć, bo widocznie nie tylko same manifesty to były, lecz także papiery sądowe; ale ona z początku tylko wglądała w te papiery, potem zaś rzucała „wszystkie do wielkiej szafy w śpichlerzu“, nie czytając. Tym sposobem Korsztyński „w wigilię wzięcia Częstochowy“ [9]) stanął dosłownie w przededniu ruiny i żebractwa — jutro mają mu zatradować cały majątek. Ale to zło najmniejsze. Wczoraj dowiedział się o rzeczy, stokroć straszniejszej, a przynajmniej tak mu się przedstawiającej: Edwin, widocznie pod jego nieobecność, nawiązał stosunek miłosny z Maryą. Przynajmniej tak doniesiono Korsztyńskiemu, który, nie mogąc się przekonać, czy młodzieniec winny czyteż nie, wskutek srogiej walki wewnętrznej „przez noc jedną osiwiał“ tak, że dziś rano żona, spotkawszy go, krzyknęła okropnie na widok siwych włosów. Jeżeli myślał o krwawej zemście (?), to „rozmyślił się“ pod wpływem tego momentu. To też, gdy Edwin, widocznie wyzwany przezeń, przybywa pod wieczór na rozprawę honorową do jego pokoju — tem się zaczyna sama scena rzeczona — już starzec ma silne postanowienie: „nie może rosnąć, jak chwast nieużyteczny pomiędzy ludźmi“, nie dożyje jutra haniebnego, przekonawszy się zaś, że Edwin kocha istotnie jego żonę (bo wyborem nienabitego pistoletu uznał się winnym), a jest ostatecznie szlachetny i dobry, prosi go o pozostanie w domu jego i czuwanie nad Maryą jutro, bo, jeżeli „przebędzie dzień jutrzejszy“, t. j. nie popadnie w melancholię, będzie z Edwinem szczęśliwa. Zająwszy umysł żony dożynkami i posławszy Edwina do niej, sam obmyśla rodzaj swej śmierci, cichej, nie zwracającej uwagi, zdobywa przy pomocy Świętosza truciznę i, zażywszy ją, udaje się na spoczynek wieczny. Cała budowa przesłanek sceny tej i samej sceny, zupełne pominięcie szczegółów stosunku Korsztyńskiego do ojca Edwina, pobieżność i drugoplanowość rysunku samego Edwina, natomiast szerokie i przecudnie nastrojowe kre-

---

t. zn. najpóźniej z początkiem roku 1773, jeśli wolno wzmiankę K. o tem, że „kilka miesięcy temu sypiał na zimnej rosie, pod koniem swoim“ odnosić do jego partyzantki barskiej. Prw. zresztą uwagę następną.

[9]) Wyrażenie to niejasne, bo niewiadomo, czy „wigilia“ to „rocznica“, czy też *lapsus calami* zamiast „wigilia rocznicy“. Ponieważ Moskale wzięli Częstochowę 15. sierpnia 1772, to w pierwszym wypadku scena 1. a. III. działaby się w święto, które na ten dzień przypada, co jest niemożliwe ze względu na żniwa i dożynki, odbywające się w dniu tym, a więc roboczym, — druga zaś możliwość też sprawia trudności ze względu na zapowiedziane nazajutrz wykonanie wyroku sądowego, niemożliwego przecie w święto. Widocznie poeta albo nie miał ściślej daty zajęcia Częstochowy, albo zapomniał o świątecznym charakterze dnia 15. sierpnia.

ślenie chwil ostatnich starego konfederata, nie pozwala wątpić, że tu mamy do czynienia z chwilą, poprzedzającą bezpośrednio koniec tragedyi[10]), której bohaterem nie może być nikt inny, tylko Korsztyński. Jestto tragedya trzyaktowa „starego męża“, którego „młodą żonę“ pokochał młody hrabicz, a który przejrzawszy, usuwa się z drogi młodym. aby im nie zagradzać drogi do szczęścia, — tragedya oparta lekko o sztafaż konfederacyi barskiej i pierwszego rozbioru, jako o dekoracyę tylko.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z redakcyą drugą. Wiadomo, że tej akcya przypada na kwiecień 1794. r. i obraca się około Targowicy, rewolucyi Kilińskiego w Warszawie a Jasińskiego w Wilnie aż po chwilę powieszenia hetmana Kossakowskiego, którego syn, Szczęsny, jest bohaterem i osią tragedyi, podczas gdy cała historya Horsztyńskiego i jego żony jest w niej tylko epizodem, który prowadzi do przełomu w duszy Szczęsnego. Tytuł zatem, proponowany przez Małeckiego dla całego zachowanego rękopisu tragedyi, należy się tylko redakcyi pierwszej, z której pozostał ślad osobny w owej scenie 1. aktu III.

Czy jednak nie pozostał żaden ślad tragedyi „Korsztyńskiego“ w tragedyi Szczęsnego? Dokładniejsze wczytanie się w redakcyę drugą całości, którą mamy w rękopisie zachowaną, pozwala, zdaniem mojem, wskazać jeszcze pewne sceny jako niewątpliwie pierwotne składniki redakcyi pierwszej, naturalnie w nieco innej postaci. Sprawdzianem przynależności ich do „Korsztyńskiego“ jest mi tło czasowe zdarzeń, w nich opisywanych lub wspominanych. Już wydawcy i krytycy, którzy poprzednio zajmywali się naszą tragedyą, zaznaczali niektóre sprzeczności w chronologii faktów redakcyi drugiej. Przedmiotu nie wyczerpali, sprzeczności tych jest daleko więcej, ale nie będę się zajmywał wszystkimi, bo nie piszę monografii o tragedyi naszej. Dotknę tych, które się przyczyniają do dania odpowiedzi na pytanie o przeżytkach redakcyi pierwszej w drugiej. Do tych przeżytków zaliczam przedewszystkiem scenę 2. aktu I., która, zdaniem mojem, daje wyborną ekspozycyę do tragedyi „Korsztyńskiego“. Mamy tu dwie warstwy faktów i zdarzeń: jedną z czasów konfederacyi barskiej, drugą z roku 1794., a więc różnica niemal ćwierćwiekowa. Czy się obie warstwy godzą, czy harmonizują z sobą? Bynajmniej. Oto n. p. Horsztyński opowiada epizod z „walki z Drewiczem“ — t. zn. lata 1770—1771., — a w nim mówi o Salomei, jako już o swej żonie. Przypuściwszy nawet, że Salomea wyszła za Ksawerego (imię Horsztyńskiego, raz użyte w redakcyi drugiej) młodziutką, 15-letnią dziewczynką i tuż przed

[10]) Przypuszczam, iż następowała jeszcze scena, która obracała w niwecz ofiarę starca, a w której Marya popadała w obłąkanie, aby się stało zadość słowom listu poety, że to kobieta „n i e s z c z ę ś l i w a, prawie jak“ matka jego.

jego wyprawą na wojnę, otrzymamy wiek jej w scenie omawianej — jak się dziś mówi — niebezpieczny, czterdziestkę! Czy w tym wieku mogła obudzić miłość w Szczęsnym, który musi być jeszcze bardzo młodym, skoro opowiada o swych paziowskich łobuzostwach w Warszawie, skąd wrócił widocznie niedawno (prw. a. I., sc. 1., ww. 149. nn.), jako czemś bardzo świeżem, co go uczyniło „sławnym w Warszawie, jak książę Józef“ (Poniatowski), ten zaś — urodzony w r. 1763. — począł na siebie zwracać uwagę ogółu dopiero w epoce konstytucyi z 1791. roku; toż i Salomea, chcąc usprawiedliwić te wybryki Szczęsnego, powiada: „Pan hrabia był dzieckiem“. I to niedawne dziecko miałoby pokochać miłością namiętną kobietę, która mu mogła być matką! Z drugiej zaś strony tasama kobieta w tejsamej scenie wspomina Amelię, siostrę Szczęsnego, jako swoją „klasztorną przyjaciółkę“ (w. 408.). A toż Amelia musiałaby być starą panną, blizką czterdziestki, gdyby się miała wychowywać z Horsztyńską w klasztorze, przeciw czemu przemawia nie tylko cały rysunek jej postaci, lecz nawet wyraźna wzmianka w a. II. sc. 4. ww. 550. nn., że ze Szczęsnym, „dziećmi będąc, razem biegali po nadwilejskich łąkach za motylami wiosny“ [11]). Innego rodzaju sprzeczność: rybaka Grzegorza Moskale zamęczyli wtedy, kiedy Horsztyńskiego wzięto w niewolę i prowadzono do kaplicy, aby mu wypalić oczy gromnicami, a więc w czasach konfederacyi, czyli na ćwierć wieku przed sceną 2. a. I. Tymczasem Horsztyński zwraca się do Szczęsnego ze słowami: „Musiałeś go znać, panie Szczęsny, to twój chłop...“ Ażeby Grzegorz mógł być chłopem Szczęsnego w tych warunkach, musiałby Hetmanowicz już w czasach konfederacyi barskiej być pełnoletnim i mieć sobie wydzieloną wieś, w której mieszkał Grzegorz, a w takim razie w r. 1794. byłby mężczyzną blizkim czterdziestki; znikłaby przy tej ewentualności różnica lat między nim a Salomeą i staropanieństwo Amelii byłoby całkiem w porządku, ale znów nie zgadzałoby się to z chronologią paziostwa Szczęsnego i dziecięcemi latami Michasia, jego „maleńkiego braciszka“. Pomjam już sprawę Maryny, córki Grzegorza, która wcale nie wygląda w tragedyi na przeszło 25-letnią dziewczynę, jaką musi być, jeżei ojciec jej zginął w czasach Baru. Ale razi sposób wyrażania się Horsztyńskiego o tym Grzegorzu: „jeżeli ma dzieci?... czy on ma dzieci? — jego chata

[11]) Jak widać z rękopisu, poeta zrazu nazywał siostrę Szczęsnego Malwiną (na początku sc. 1. a. I.), potem dopiero Amelią. Amelią nazywa się też żona Wojewody w „Mazepie“. Ponieważ wydaje mi się nieprawdopodobną rzeczą, żeby Słowacki w dwu utworach, tuż po sobie pisanych, użył tegosamego mienia dla dwu kobiet, przypuszczam, że przechrzcił Malwinę Amelią dopiero wtedy, kiedy rękopis Mazepy spalił. O spaleniu donosi w liście z 5. lutego 1835.; byłby to więc termin, od którego można rozpocząć drugą redakcyę tragedyi naszej.

naprzeciwko pałacu (stoi)". Czyż tak się mówi o człowieku, który zmarł przed ćwierćwieczem?[12]) Wszystkie te i tym podobne sprzeczności znikają, jeśli staniemy na stanowisku epoki barskiej, a rok 1794. i wszystko, co z nim się wiąże, wykreślimy z tej sceny na rzecz redakcyi drugiej[13]). Otrzymamy wtedy sytuacyę składną i zgodną z redakcyą pierwszą sceny 1. a. III., następującą: Horsztyński, „stary konfederat barski", który „wpadłszy w ręce Drewicza", został oślepiony, wrócił niedawno z wojenki do domu, do młodej, pięknej żony, do swej szkółki owocowej. Właśnie kwitną drzewka tej szkółki, czego już nie może widzieć, równie jak żony, i musi się o tem wszystkiem dowiadywać od wiernego swego druha, ks. Prokopa Kapucyna. W żonie jednak zauważył zmianę: „nie tak wesoła, jak niegdyś" — i ta myśl go nie opuszcza, choć ksiądz stara się go uspokoić, może nawet zrazu szczerze, że „dosyć zawsze wesoła", bo i sam widocznie nie przypatrywał się jej bliżej, skoro dopiero z końcem tej sceny dochodzi do przekonania, że „ta kobieta zgubiona", gdy już (pod wpływem naturalnie spostrzeżeń starca) przypatrzył się zachowaniu się Szczęsnego wobec Salomei. Szczęsny, który jest widocznie stałym gościem domu, nadjeżdża i starzec chętnie z tym „sowizdrzałem" wdaje się w gawędę o wypadkach barskich, bo lubi głos jego, przypominający mu kogoś (widocznie drogiego). Epizod zwycięskiej walki z Drewiczem koło Baru, opowiedziany przez Horsztyńskiego, a dowodzący niezwykle czułej pamięci o żonie, wywoływa bladość na jej twarzy, znak nieczystego sumienia kobiety, która wtedy, kiedy mąż w obliczu śmierci myślał niezmiennie o niej, zawiązywała *ex re* zagrabionych łabędz romans z młodym hrabią. Taksamo epizod z Grzegorzem, którego Horsztyński, pojmany i prowadzony do kaplicy celem oślepienia, widział zamęczonym na śmierć, wprawia w niepokój Szczęsnego, który zbałamucił córkę tego rybaka zamiast zaopiekowania się sierotą, jako córką poddanego swego. Pozatem cała rozmowa toczy się tak, że Szczęsny ma na oku ciągle Salomeę i chce oddziaływać na nią, pociągnąć ją ku sobie, a ona widocznie znajduje przyjemność w jego towarzystwie, bo nie chce odejść, gdy ją ksiądz wyprawia, aby przygotowała dla męża szarą polewkę. Wiersze 412—9., wprowadzające w grę dowody zdrady Hetmana, przechwycone przez Horsztyńskiego w obozie moskiewskim, wy-

---

[12]) Sprzeczności między wzmiankami o Grzegorzu I. 2., 290. a II. 2., 249., którą widzi *H.*, niema; w obu mowa o nieboszczyku i druga jest nawet wynikiem pierwszej. Sprzeczność zaś zachodzi między nimi a II. 1., 172., gdzie Grzegorz jest „bardzo chory".

[13]) Z wierszami 212—7., zawierającymi szczegół o burzeniu się ludu wileńskiego (r. 1794.), można to uczynić bez żadnej ujmy dla akcyi. Są widocznie wkładką późniejszą, która ma nas oryentować co do czasu akcyi, bo scena 1. a. I. nie daje wyraźnych wskazówek.

kluczam z redakcyi pierwszej, bo trudno sobie wyobrazić, żeby konfederat z tak lekkiem sercem zabierał się do wyjawiania winy zdrajcy, od którego przecie pożyczył był 5.000 dukatów na całą hipotekę dóbr swoich i któremu ich nie oddał; toż toby wyglądało na szantaż lub chęć pozbycia się wierzyciela, o co posądzać niemożna przecie starego poczciwca. Poza tą sceną z aktu I. jeszcze początek sceny 3., z którego Hetman dowiaduje się o stosunku Szczęsnego do Salomei, oraz pewne ustępy sceny 1., jak rozmowa Szczęsnego z Amelią i Karła z Ksińskim, która uzupełnia ekspozycyę, mogły się znajdować już w redakcyi pierwszej. Z aktu II. scena 1. musiała wchodzić w jej skład bezwarunkowo, bo w niej odsłania się przed starcem ruina majątkowa niespodziewana [14]) i większa jeszcze ruina jego szczęścia małżeńskiego — punkt kulminacyjny tragedyi, — w niej przychodzi do wyzwania Szczęsnego, na które tenże pojawia się w scenie 1. a. III. w pokoju Horsztyńskiego. Również ze sceny 4. część rozmowy Szczęsnego z Amelią, przynajmniej od chwili, w której Świętosz przynosi wyzwanie Horsztyńskiego (ww. 621. nn.), idzie po linii redakcyi pierwszej [15]).

Wracam do listu poety z 24. maja 1835. Łączy go z naszą tragedyą nie tylko ustęp, jej poświęcony, lecz także pewne szczegóły z życia Juliusza, powtarzające się również w życiu Szczęsnego w tragedyi, i pewne właściwości językowe i stylistyczne. Do wspomnień autobiograficznych poety, wskazanych już przez Zimmermanna na podstawie innych listów (s. 7., 147—9. i 153.), z owego listu należy tu przygoda Juliusza, gdy, znużony wieczorem u pani Wodzińskiej, w drugiej połowie maja wyszedł przed wschodem słońca na brzeg jeziora: „Ciche były wody, jak błękitne zwierciadło; rybki wyskakiwały na wierzch. Tak mi się zdawały wesołe te rybki, które noc całą przepędziły w cichej wodzie i nad rankiem p l u s z c z ą i szukają świeżego powiewu itd.“ Jej odbicie w tragedyi, to scena 4. a. I.: Noc, ogród nad Wilią, Szczęsny sam duma, a po rozmowie z Nieznajomym [16]) ciska w wodę kwia-

---

[14]) Naturalnie scena między Hetmanem i Horsztyńskim musiała wyglądać inaczej, bo jej przesłanki są w redakcyi drugiej całkiem inne.

[15]) Naturalnie ww. 571—5. tej sceny, w których Amelia chciałaby Szczęsnego widzieć drugim królem Janem-bez-ziemi, należą dopiero do redakcyi drugiej, bo chyba poeta, który to samo porównanie — i trafniej — odniósł do Korsztyńskiego w sc. 1. a. III. redakcyi pierwszej, nie byłby się powtarzał.

[16]) *H.* w uw. do II., 392. utrzymuje, że „o widzeniu się z Jasińskim niema zresztą mowy w dramacie“. Ale to zapatrywanie jego jest wynikiem przesłanki, którą sobie sam utworzył, jakoby Nieznajomy był wysłannikiem Jasińskiego. Tymczasem sposób, w jaki Nieznajomy przemawia do Szczęsnego w scenie 4. aktu I. („kolego“) wskazuje, mojem zdaniem, że to sam Jasiński, a II., 392. potwierdza tylko takie pojmo-

tek, dany mu przez Salomeę, i przypatruje się: „Jak się te rybki pluszczą wesoło na błękicie rzeki!“ [17]).

Uderzające podobieństwa językowe i stylistyczne: (list) „Czy tam u was kalendarze zajmują miejsca na policach bibliotek?“ — (tragedya) Salomea a. II. sc. 1. w. 177. mówi o tem, jak w izbie księdza przebierała książki „na zapylonych policach szafy“; (list) „Familiami zapewne Bóg postawi dusze na Jozefata dolinie“ — (tragedya a. III. sc. 1. red. I. w. 145.) „i sędziowie ślizgać się będą, jak w dzień sądny na Jozefata dolinie“; w liście „musiałem ją zaspokoić ręczając, że...“ (poprzednio jednak, w liście z 1. kwietnia 1835.: „Zaręczam was“) — w tragedyi stale słowo „ręczać“, nie „zaręczać“; w wierszu dla Wodzinskiej, wpisanym w lutym do jej sztambuchu, a powtórzonym w liście, dwukrotnie czytamy formę przysłówka „smutnie“ — w tragedyi jestto forma tak stała [18]), że jedyną formę „smutno“ w a. II. sc. 1. w. 176. trzeba uznać za błąd druku chyba albo *lapsus calami* poety; w tymże wierszu: „Cichoż na jego grobie? Słowików gromada spiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie, że brzoza płacze“ — w tragedyi I. 2., 390. nn.: „Biada kobietom, które słuchają nadto długo szumu płaczącej brzozy albo spiewu słowika“.

Skoro zaś zszedłem na sprawy językowe, jeszcze parę słów o niektórych wyrazach, użytych przez Słowackiego w tragedyi, i o objaśnieniach, dodanych do nich przez wydawców. W a. I. sc. 1. ww. 140—1. mamy istotnie grę wyrazów, ale między „wysmagać“ a „wysmagły“, nie „wysmugły“, jak czytają i objaśniają *H.* i *Z.*; forma „wysmugły“ i nie na miejscu i nie istnieje, tylko z jednej strony „wysmukły“, z drugiej „smagły“ z jednakowem znaczeniem (prw. Karłowicza S[łownik] G[war] P[olskich] t. V., s. 175. = „wysmukły, gibki“). W a. I. sc. 1. w. 195. Ksiński łaje Karła: „A ty krótki! ty niżniku — ty kulko!“ w odpowiedzi na tegoż kpiny z niego z zakresu kart („podobny jesteś do pamfila“). A więc najwidoczniej odpłaca mu pięknem za nadobne z tej samej sfery pojęć. Jakoż „niżnik“ to potwierdza; „krótki“ w grze

---

wanie. „Kolegą“ J. mógł być Szczęsnemu z Warszawy, gdzie pierwszy był w korpusie kadetów, a drugi paziem królewskim.

[17]) Nadto obrywanie „margeritki“ przez Amelię celem zadecydowania o przyszłości Szczęsnego przypomina mi ustęp w liście poety z 30. czerwca 1835.: „obrywałem tyle razy margeritki... i dotąd nie wiem, co mnie na świecie czeka“.

[18]) Prw. I. 2., 258. „Było mi smutnie i miło“, 335. „Pan żartuje z nas smutnie“; I. 3., 512. „Dlaczego te psy tak wyją smutnie na moim dworcu?“ itd. itd. W korespondencyi poety zwykle czytamy formę „smutno“, tak przed naszym listem (n. p. 18/12. 1834.), jak po nim (n. p. 28/5. i 30/6. 1835.), wyjątkowo (n. p. 28/11. 1835.) „smutnie“.

karcianej też znany, pozostaje „kulka“ — jako termin karciany nieznana. Ale jest w kartach „kralka“; należy zatem tak poprawić lekcyę. Z. chce „kulko“ zmienić na „kuklo“ (= „czapeczka błazeńska z dzwoneczkami“), ale w czem tu dowcip, jeśli się błazna nazywa błaznem? Gdyby zaś niemożna czytać „kralka“, to w ostateczności pozostawiłbym „kulkę“ ze znaczeniem, jakie wyraz ten miewa w gwarach (prw. Karłowicza SGP II., 520—1.: „kluczka, hakowate zagięcie, zakrzywiony kijek, hak“); byłaby to przygrawka do figury Karła. W a. I. sc. III. w. 443. Sforka obiecuje nazajutrz posłać po „hołotę“ wileńską (szewców i krawców) „pięć ławek zaprzężonych“; do tego *H.* robi uwagę: „Ławka: na wozie“, jakgdyby chodziło o ławki, wstawione do wozu, a to przecież nie odpowiadałoby celowi, skoro chodzi aż o 200 ludzi, t. zn. po 40 na wóz! Otóż pozwalam sobie zwrócić uwagę na nazwę „ławka“ techniczną w wozownictwie ludowem (Karłowicz SGP III., 69. = „część wozu, w której umieszczone są kłonice“ itd.) i przypomnieć, jak lud wozi ogromne kłody, rozkładając szkielet wozu na dwie części, z których pierwszą podkłada pod głowę kłody, drugą zaś pod koniec; Sforka widocznie ma na myśli takie zapomocą długiej deski wydłużone wozy i te nazywa ławkami (*Z.* dobrze też objaśnia: „ławki — wozy“, ale nie wyjaśnił, jakie). W a. II. sc. 3. w. 419. Hetman każe hajdukowi zabrać Karła mówiąc: „Weź ten znosek!“ *H.* nie znalazł tego wyrazu w Lindem i nie daje właściwie żadnego objaśnienia, bo że ten wyraz „tutaj w znaczeniu pogardliwem oznacza karła“, to już zaznacza uwaga poety: „pokazując na Karła“ Tymczasem „znosek“ (wzgl. „zniosek“) to wyraz, dobrze znany w gwarach polskich, znany śród szlachty polskiej na Litwie, gdzie — jak mię żona moja, pochodząca z Nowogródzkiego, objaśnia — oznacza niezwykle małe jajko, zniesione przez kurę. Karłowicz SGP VI., 406. określa rzecz jeszcze bliżej jako „jaje nadzwyczaj małe, jakie kura raz pierwszy niosąca się zniesie“; z takiego jajka — według wierzeń ludowych — wylęga się bazyliszek. W dalszym, naturalnym rozwoju „znosek“ dochodzi do znaczenia „wyskrobka, ostatniego dziecka, jako mniejszego od innych“. U Słowackiego i jedno i drugie znaczenie możliwe, ale prawdopodobniejszem mi się wydaje pierwsze, kładące nacisk na pierwotny wzrost Karła. „Kazna“ (a. III. sc. 1. red. I. w. 132.) dopiero u *Z.* wytłumaczona, jako rosyjski wyraz = kasa, ale i tu błędnie pomieszana z „kaźnią“, z którą nie ma nic spólnego prócz podobieństwa dźwiękowego.

Przy „gomułce“ należało zwrócić uwagę na błędną pisownię (powinno być *ó*, prw. czeskie *homole*). W a. V. sc. 2. w. 180. „barabańszczyków“ *H.* wywiódł błędnie od wyrazu „barabański, bałabański, bałabancki = junacki, zuchowaty, tęgi, dziarski“, co za nim *Z.* powtarza w skróceniu („junak, zuch, chwat“!). Wystarczy jednak tylko uważnie przeczytać ustęp odpowiedni tekstu,

aby zrozumieć, o co chodzi: „Spiskowi rozebrali broń z kozłów i tarabany [t. zn. bębny, a nie „kotły, tołumbasy“, jak tłumaczy *H.* VIII. s. 387.). Jasiński rozesłał barabańszczyków na wszystkie ulice i rozkazał, aby, skoro uderzy ósma godzina, wszyscy zaczęli bębnić“. Któż bębni? Przecie bębenice czyli dobosze — i to są właśnie barabańszczycy (z rosyjskiego *barabánszczik* „dobosz“). Wobec tego chciałoby się też czytać „barabany“ zam. „tarabany“, ale to niekonieczne, bo i w „Ks. Marku“ (II., 365.) mamy tarabany, znane z mazurka Dąbrowskiego.

Podaję wreszcie objaśnienie wyrazu „prelewacya“ do a. III. sc. 1. w. 54. redakcyi pierwszej, który bynajmniej nie oznacza „przelania praw“. Zamiast własnych rozumowań podam tu wywód zawodowca, dra P. Dąbkowskiego, który był łaskaw w odpowiedzi na me zapytanie wyjaśnić rzecz całą, za co mu na tem miejscu serdeczne składam podziękowanie. „Wyraz *praelevatio* — są jego słowa — oznacza pierwszeństwo w zaspokojeniu; w razie zbiegu wierzytelności (konkursu) wierzyciele mieli prawo zaspokoić się z dóbr dłużnika, czyli, jak się wyrażano, mieli prawo podjąć swe sumy (t. j. wierzytelności) z dóbr dłużnika *(levare)*, żonie służyło w tym względzie pierwszeństwo do zaspokojenia z dóbr męża, o ile chodziło o jej posag i wiano. To oznacza właśnie wyrażenie „prelewacya posagu i wiana“. Dla objaśnienia dodaję, że w prawie polskiem mąż, który otrzymał po żonie posag, zapisywał (t. j. obciążał) tym posagiem, t. j. kwotą posagową, swe dobra, a oprócz tego zapisywał żonie na swych dobrach t. zw. wiano, to jest odwzajemnienie za posag, zwykle w tej samej co posag wysokości. Wiana zatem nie otrzymywała żona gotówką, ale zapisem na dobrach mężowskich. Pod tym zatem względem była żona wierzycielką swego męża i miała pierwszeństwo do zaspokojenia się z jego dóbr przed innymi wierzycielami. Jeżeli mąż chciał zaciągnąć na swych dobrach pożyczkę, to zwykle żona zrzekała się swego zapisu na dobrach mężowskich, tak, że zrzekała się pierwszeństwa na rzecz innych wierzycieli. Przez takie zrzeczenie się zapisu przez żonę sytuacya wierzycieli oczywiście się poprawiała, co wpływało na to, że w danym razie można było łatwiej uzyskać pożyczkę. W tem świetle omawiany ustęp tragedyi Słowackiego jest całkiem jasny. Wyrok sądowy przyznał ojcu Edwina prawo przeprowadzenia egzekucyi na dobrach Horsztyńskiego, zastrzegając żonie H. prelewacyę jej posagu i wiana, (które oczywiście również były na tych dobrach zabezpieczone). Była to formułka wyroku sądowego, która mogła stać się dla H. deską ratunku, gdyby właśnie nie wyjaśnienie samego H., „że żona moja nie miała posagu, a wiana zrzekła się, kiedym potrzebował pieniędzy“ (t. j. Horsztyński szukał pożyczki na dobra, a celem ułatwienia uzyskania tej pożyczki, żona zrzekła się swego zapisu). Kiedy Horsztyński wyraża się: „z prelewacyą na rzecz żony mojej, jej posagu i wiana“, jest to niejako odpowiedź na za-

pytanie Edwina, czy **cały** jego majątek ma być tradowany? H. odpowiada: **nie cały**, zastrzeżono żonie prelewacyę posagu i wiana — może to być zatem uważane za odpowiedź sarkastyczną wobec stosunków faktycznych, że żona posagu nie miała, a wiana się zrzekła. Wykrzyknik Edwina: „Boże!“ odnosi się do całego tekstu wyroku, można go jednak odnieść także i do ostatniego zastrzeżenia w tym wyroku co do prelewacyi praw żony, jeżeli przyjmiemy, że Edwin znał stosunki majątkowe H. i wiedział, iż żona jego nie miała posagu, a wiana się zrzekła, że więc odrazu zrozumiał sarkazm, jaki się w słowach H. mieścił“.

W grudniu 1912.

Dr. Frańciszek Krček.

Słowackiego „Genezis z Ducha“ w wierszowanej przeróbce.

Ogłoszony przez dra Gubrynowicza urywek poematu, pokrewny treścią „Genezis z Ducha“, a mianowicie ww. 135—184[1]), pozwalał żywić nadzieję, że takich rymowanych ustępów z „Genezis“ znajdzie się jeszcze więcej, chociaż wydawca zbyt ostrożnie się zastrzegł w słowach: rozstrzygnąć trudno, czy poeta więcej napisał, czy też tylko ten urywek. Tymczasem mogę wskazać na umieszczony w odmianach tekstu „Króla-Ducha“ (jubil. wyd. lwows. t. IV, str. 584 i nast.), a przedrukowany z „Warty“ (Poznań 1881, nr. 348), fragment, który się składa z sześciu waryantów; z tych piąty: od w. 38—72, jak udowodnię, jest zakończeniem „Genezis z Ducha“ w wierszowanej przeróbce[2]). Ustęp ów, niejednego wymagający objaśnienia, przytaczam tu w przekonaniu, że mimo nieobrobionej i ostatecznie niewykończonej formy, posiada dla poznania poglądów teozoficznych poety doniosłą wartość.

---

[1]) Pam. liter. r. VIII (1909) str. 241: „Genezis“ w rymach.

[2]) Hipotezę dra Kleinera (Pam. liter. r. VIII, str. 288), jakoby te waryanty stanowiły początek „Teogonii“, należy odrzucić choćby z tego powodu, że w „Teogonii“ wiersze trzynastozgłoskowe rymują: pierwszy z drugim, trzeci z czwartym i t. d.; w odnośnym zaś fragmencie znachodzi się tylko jeden dwuwiersz trzynastozgłoskowy rymowany (w. 35 i nast.). Natomiast ww. 38—72, które uważam za koniec „Gen. z D.“, odpowiadają pod względem metrycznym zupełnie wydanemu przez dra Gubrynowicza ustępowi, są jedenastozgłoskowe i rymują naprzemian pierwszy z trzecim, drugi z czwartym etc.

Już byłem bliski ostatnich żywota
Dróg — i dusza już w morze powracała
Jak Tetys... ogniem chmur zachodnich złota
I smętna... gdy mnie duch... król mego ciała
Zaniósł nad morza... a dwaj mnie uczniowie
Minerwy... zeszli na bezludnym polu,
Gdzie mak — i blady kwiat — i aniołowie
Wietrzni — z dzikiego kłoska i kąkolu
Duchem piękności Bo... (?) pasorzytnej
Święcili wieńce. — Tych ludzi mnie dwoje,
Na wielkiej nieba tablicy błękitnej
Odrysowanych... wiodło... tam, gdzie zdroje
Przeczyste... z ziemi onej wytryskały,
Ut... lachrymarum fons... et fons scientiae.
W których napiwszy się duch — był jak biały
Gołąb...
Więc złote, wewnętrzne pojęcie
Znów odzyskałem... pijąc z onych źrzódeł
Skalnych... i byłem jak początkujący
W chodzie... lecz szedłem bez pasa i szczudeł,
Uleczon...
A noc pełna mgły gorącej
Przyszła — i różne straszne płomieniska
W chmurach — zagrozić przyszły, bym pieczęci
Nie zrywał... z której twarz Chrystusa błyska,
Alem ja nie dbał nic... i moi święci
Uczniowie...
I wraz szliśmy na skalice
Oceanowe... gdzie mikowce złote
Jak sarkofagi dawne i trumnice
I trony — ducha tytańską robotę
Przypominały... te jako guślarcze
Kaplice... złotą kopułą nakryte,
Ciemne... a te zaś jak blachy i tarcze
Na słońcu — albo piorunami bite,
Poważne...
I tam we trzy razem głosy
I w trzy posągi... zaczęliśmy Panu
Hymn... rozwiązując w sobie ducha losy.

Wyrazy początkowe: Już byłem bliski ostatnich żywota dróg... dowodzą, że jakaś droga czy więcej dróg musiały poprzedzić te „ostatnie żywota drogi“. I rzeczywiście, cały ów ustęp powyższy nawiązuje do słów ustępu w „Gen. z D.“, pisanej prozą: „Taką to drogą, o Nieśmiertelny, pracował anioł najuboższy i pokorny syn Twój w roślinnym królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją wyszedł w świat wyższy i spotkał się

z innemi strumieniami prac globowych, które wszystkie do ostatecznej ludzkiej formy dążyły“ (w. 563 i nast.). Jeśli „ostatnie żywota drogi“ zmierzały do „ostatecznej ludzkiej formy“, to droga, którą anioł ów „najuboższy i pokorny“ poprzednio przebył, była przedludzką i prowadziła przez Chaos, pracujący na formę, którego ciągły głos w szumie morza słychać (G. z D. w. 22 i nast.), oraz przez stary Ocean, w którym odbywały się pierwsze tajemnice organizmu (tamże w. 132 i nast.). Słowacki tę, tak nazwaną przez siebie, „Iliadę płazów“ opisał wierszem dwukrotnie: w „Samuelu Zborowskim“ (w. 729 i nast.) i wydadanym przez dra Gubrynowiczu urywku.

Słowa poety: dusza już w morze powracała jak Tetys... przypominają nie tyle „Iliadę płazów“, ile prawdziwą, homerową Iliadę, gdzie matka Achillesa Tetyda wynurzywszy się z morza, potem znowu się w jego głębi zanurza (I, 359 i 531). Obrazowanie duszy, powracającej w morze, gdy równocześnie duch poetę zanosi nad morza (w. 5), przywodzi na myśl podwójną buchalteryę w Homera Odyssei, gdzie dusza (ψυχή) jak sen się rozwiewa, skoro duch (θυμός) białe kości porzucił (XI, 221 i nast.). Morze zaś, czyli Ocean, jako tworzywo wszystkiego, jest zapożyczką z Iliady (XIV, 201 i 246). Analogicznie w poezyi orfickiej Okeanos jest nazwany stwórcą tak nieśmiertelnych bogów jak ludzi śmiertelnych [3]) Całkiem po starożytnemu pojmuje Słowacki Okeanosa jako strumień, opływający dokoła ziemię. Nazwie powszechnohelleńskiej odpowiada Ὠγῆνος u Ferecydesa z Syros, oznaczający w sumeryjskim języku: krąg, ogół (Uginna). Wyobrażenie to niewątpliwie wpłynęło na wytwór symbolu wieczności w kształcie pierścienia i węża saturnowego. [4]) U Słowackiego duchy tą samą co on niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę żywota; nad temi falami (starego Oceanu), na które duch jego tyle razy puszczał się w nieświadome horyzonty, nowych światów szukając (G. z D. w. 23 i nast., 132).

Miejsce, dokąd poetę duch zaniósł, leży na zachód za Oceanem, gdzie według Odyssei (X, 509 i nast.) wybrzeże było jałowe i rozciągały się gaje nieurodzajne Persefony. Tam też szeroko rozścielała się łąka, zarosła asfodelosem, złotogłowiem, którego kwiat wypłowiały wstrętnym darzył widokiem. Po tej

---

[3]) Hym. 83 u Abla, w. 1 i nast.: Ὠκεανὸν καλέω, πατέρ' ἄφθιτον, αἰὲν ἐόντα, ἀθανάτων τε θεῶν γένεσιν θνητῶν τ' ἀνθρώπων... Por. Plat. Cratyl. p. 402 B: Ὥσπερ αὖ Ὅμηρος Ὠκεανόν τε θεῶν γένεσίν φησι καὶ μητέρα Τηθύν· οἶμαι δὲ καὶ Ἡσίοδος. λέγει δέ που καὶ Ὀρφεύς, ὅτι Ὠκεανὸς πρῶτος καλλίρροος ἦρξε γάμοιο, ὅς ῥα κασιγνήτην ὁμομήτορα Τηθὺν ὄπυιεν.

[4]) Zob. w odmianach tekstu „Króla-Ducha“ t. IV, str. 305: na tej srebrnej strudze, która jest globu naszego pierścieniem... Por. Gomperz: Griech. Denker I, str. 71 i 430 Okeanos-Ogenos.

łące odludnej przechadzały się duchy zmarłych (Hom. Odys. XI, 539 i 573). Z powyższą topografią zgadzają się i bezludne pole w opisie Słowackiego, na które dostał się duch jego, i blady kwiat, rozumie się: asfodelowy i dziki kłosek i kąkol, z których jacyś tam „aniołowie wietrzni... święcili wieńce“ (ww. 6—10). Wiemy, że asfodelos był poświęcony Persefonie i bogom podziemnym i że wieńce, zwłaszcza dla pierwszej, zeń wito.[5]) Mak, wymieniony na pierwszem miejscu (w. 7), był zaś świętą rośliną przedewszystkiem jej matki, Cerery, którą Słowacki w wierszu: „Córka Cerery“ nazywa „Bożką kłosów“, a o jej córce analogicznie mówi, że była „wieńczoną makiem“[6]). W tymże wierszu poeta wspomina o jej „głowie pięknej“ i „jakiemś pięknem znamieniu“ w promiennych oczach (ww. 16 i 20). Przeto wnioskuję na pewne, że we w. 9 należy Bo... uzupełnić na: Bożce i odnosić do Persefony (Kory lub Prozerpiny) nazwanie „Bożką pasorzytną“, podobnie jak „Bożka kłosów“ dotyczy jej matki. Ponieważ jednak wyrazy: duchem piękności... święcili wieńce (w. 9 i nast.), nie dają należytego związku i zrozumiałego sensu, radziłbym czytać: z dzikiego kłoska i kąkolu duchom, piękności Bożce pasorzytnej święcili wieńce. „Duchom“ tyczyłoby się zmarłych, przebywających na łące asfodelowej, „piękności Bożce“ zaś Persefony (Verg. Aen. VI, 142: pulchra Proserpina). Ale dlaczego ta ostatnia nazwana jest „Bożką pasorzytną“?

Czytamy w „Królu-Duchu“ (raps. I, pieśń I, w. 211 i nast.) o „Mądrości, która cały świat spowiada, dawniej perłową wieńczona jemiołą“. Persefona, bogini śmierci, której jemioła pasorzytna, ten symbol życia, była właściwie poświęcona, przedstawia się równocześnie jako bogini wegetacyjna, darząca życiem wznowionem (ξιοδῶτις).[7]) W pojęciu Słowackiego przybiera córka Cerery, Persefona odmienne od homerowych, przeduchowione kształty i spływa z boginiami mądrości i piękności, Ateną i Afrodytą, Minerwą i Wenerą, w osobę jedną, królowę zmarłych, co „z królem na tronie lub przy królu siada i w płomieniste się upiorów koło zamyka“[8]). „Tych dwoje ludzi“, „dwóch uczniów Minerwy“, którzy tam wiedli, „gdzie zdroje przeczyste“ (ww. 5 i nast., 10, 12 i nast.), bardzo przypominają parę gołębi Wenery, wiodących Eneasza, (Verg. Aen. VI, 190) tem bardziej, że napiwszy się z onych źródeł, „duch — był jak biały gołąb“ (w. 15 i nast.).

---

[5]) Suidas s. v. ἀσφόδελος· Περσεφόνης καὶ Χθονίων ἱερόν. Καὶ Ῥόδιοι τὴν Κόρην καὶ τὴν Ἄρτεμιν ἀσφοδέλῳ στέφουσιν.

[6]) T. I, str. 192 i nast., w. 24 i nast.

[7]) Zob. Verg. Aen. VI, 205 i nast. P. V. Maro Aeneis Buch VI erklärt von E. Norden (Leipzig 1903) str. 164.

[8]) Król-Duch, raps. I, pieśń I, w. 213 i nast.

Owe zaś „źródła skalne“, wytryskujące z ziemi (ww. 13 i 18), o których Homer wprawdzie nic nie wie, lecz które wcale nie były obce późniejszym wierzeniom greckim, musiały się znachodzić na krańcach ziemi, umiejscowione przez wyobraźnię helleńską z tej strony Oceanu w kierunku zachodnim, na elizejskiej równinie (por. Hom. Odys. IV, 563 i nast.). Kiedy duch napił się z tych źródeł, odzyskał znowu — mówiąc słowami poety (w. 16 i nast.) — „złote, wewnętrzne pojęcie“ i szedł „uleczon“. Coś podobnego czytamy na t. zw. złotych tabliczkach z Turyów i Petelii w dolnej Italii, pochodzących z 4 lub 3 w. przed Chr., o boskiej krynicy Mnemozyny, z której napiwszy się orzeźwiającej wody, duch czysty, z człowieka stawszy się bogiem, dostaje się z łaski Persefony do błogosławionych siedzib[9]).

Wielka jednak i zasadnicza różnica między poglądem Słowackiego a starożytnem pojęciem w tem polega, że duch polskiego poety, zaczerpnąwszy u zdroju Pamięci i w pobliżu Mądrości, „chorób duchowych lekarki“ (Król-Duch I, 1, w. 276), wraca „uleczon“ do ciała i „formy nowej na ziemi“; przeciwnie duch starożytny musi się napić u źródła Niepamięci, ażeby mógł powrócić do ziemskiej i cielesnej powłoki.[10]) Poeta polski poucza, że Bóg „na łąkę Edenu“ i do „Edenu na ziemi“ „wywołał ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchał go, osądził i pozwolił mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisał wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy“ (G. z D. w w. 643, 650 i nast.). Z dotychczasowych „prac wiekowych“ jest „pierwszy wieniec“ ducha i pierwsza jego u Boga zasługa (tamże w. 732 i na t.). „Dalszą pracę globową“ przyrzeka opowiedzieć poeta „w innych księgach“ i opowiada istotnie w t. zw. „Wykładzie nauki“.[11]) Dotąd,

---

[9]) Diels: D. Fragm. d. Vorsokr., str. 495: ψυχρὸν ὕδωρ προρέον τῆς Μνημοσύνης ἀπὸ λίμνης... ἔρχομαι ἐκ καθαρῶν καθαρά... νῦν δ' ἱκέτις ἥκω παρ' ἀγανὴν Φερσεφόνειαν, ὥς με πρόφρων πέμψῃ ἕδρας εἰς εὐαγεόντων... θεὸς εγένου ἐξ ἀνθρώπου... Verg. Aen. VI, 638 i nast.: devenere locos laetos et amoena virecta fortunatorum nemorum sedesque beatas. Por. Dieterich: Nekyia (Leipzig 1893) str. 95 i nast. o ψυχρὸν ὕδωρ. Nadto Rohde: Psyche' 678 uw. i Witold Klinger: Ambrozya i Styks, a woda żywa i martwa (Rozpr. Ak. Um. Wydz. filol. XLI, str. 335).

[10]) Por. Diels: D. Pr. d. Vors., str. 494: εὑρήσεις δ' Ἀΐδαο δόμων ἐπ' ἀριστερὰ κρήνην... ταύτης τῆς κρήνης μηδὲ σχεδὸν εμπελάσειας. Verg. Aen. VI, 713 i nast.: animae, quibus altera fato corpora debentur, Lethaei ad fluminis undam securos latices et longa oblivia potant.

[11]) Por. G. z D. w. 671: „Tę pracę w innych księgach opowiem Tobie, Panie... Wykł. n. I, w. 1 i nast.: „A teraz pozwól, o Panie, że... będę... wypowiadać dalszą pracę globową“.

„z przeszłości wychodząc, stał niby na skale stworzenia“, „na skałach Oceanowych“ postawiony przez Boga, aby przypomniał wiekowe dzieje ducha swojego (G. z D. w. 1 i nast., 665 i n.)[12]) Wreszcie dowiadujemy się, że ta sama scenerya: szum morski, wietrzne pola i blade kwiaty uczyły poetę słów „Genezis z Ducha“, upamiętnionych prozą i wierszem [13]).

Przekonaliśmy się, że jak mówi się zwykle o Nekyiach Odyssei i Eneidy, tak może być również mowa o Nekyi Słowackiego, który o tyle bliższym jest Odyssei, a dalszym od Eneidy, że nie umieszcza błogiej krainy duchów wybranych w podziemiu, ale na ziemi (w. 12 i nast.: gdzie zdroje przeczyste... *z ziemi onej* wytryskały). Ocean, nad którego falami mieści się błogosławiona dziedzina, wydaje z siebie zarówno bogów jak ludzi. [14]) To też „Genezis z Ducha“, kończy się hymnem na cześć człowieka, syna Bożego i stworzyciela własnego. [15]) Lecz ów hymn, zaśpiewany „we trzy razem głosy i w trzy posągi“, w którym zaczęły trzy osoby: poeta i „dwaj uczniowie Minerwy“ rozwiązywać w sobie „ducha losy“ (w w. 5, 10, 33 i nast.), właściwie już występuje poza ramy „Genezis z Ducha“, ponieważ w niej od początku do końca poeta sam przemawia. Chcąc tedy poznać, kto są „tych dwoje ludzi“, których poeta do hymnu przybrał, musimy zaglądnąć do „Wykładu nauki“, który jakoby nawiązując do „Genezis z Ducha“, rozpoczyna się temi słowy: „A teraz pozwól, o Panie, że do hymnu tego przybiorę dwa głosy i już nie sam — ale trójcą ducha chwalić będę Imie Twoje i wypowiadać dalszą pracę globową“.

[12]) Por. fragment z „Genezis“ w. 25 i nast.: „skalice Oceanowe, gdzie mikowce złote... ducha tytańską robotę przypominały... tarcze na słońcu...“ G. z. D. w. 19 i nast.: „złote i srebrne skały nabijane nikowcem, niby tarcze olbrzymie... gdzie odstrzelone słońce...“

[13]) Por. G. z D. 756 i nast.: „O! Panie, który kazałeś szumowi morskiemu i szelestowi wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... Fragm. w odm. tekst. „Króla-Ducha“ w. 23 i nast.: „na wietrznych polach, kędy kwiaty blade przy kłoskach pustych, ziemi pasożytach woniały“.

[14]) Zob. ustęp w kazaniu Naasseńczyków (Reitzenstein-Poimandres, str. 89 i nast.) o Okeanosie: ἐκ παλιρροίας στρεφόμενος αἰεί, ποτὲ ἄνω ποτὲ κάτω· ἀλλ’ ὅταν, φησί, κάτω ῥέῃ ὁ ’Ωκεανός, γένεσίς ἐστιν ἀνθρώπων, ὅταν δὲ ἄνω... γένεσίς ἐστι θεῶν. Θνητὴ γάρ, φησί, πᾶσα ἡ κάτω γένεσις, ἀθάνατος δὲ ἡ ἄνω γεννωμένη.

[15]) G. z. D. w. 599 i nast.: „Hosanna więc Tobie, o! Panie, albowiem Tyś jest Stworzycielem — i mój duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia“. T. I, str. 216: „Hosanna! ręce podnieśmy, Hosanna!... język już niemy — Synowie Boga jesteśmy, czem jutro — jeszcze nie wiemy“.

Niema najmniejszej wątpliwości, że ci dwaj „święci uczniowie“ (w. 24 i nast.) to Helion i Helois, o których Słowacki w „Liście do J. N. Rembowskiego“ (odm. teks. t. X, str. 530) powiada: „Teraz upragnieni dalszej wiedzy... przyszliście do (spokojnej) groty nad Oceanem; (jakby) familijnego mi geniusza widzę ciekawi... Bo Helion kijem pielgrzymim trąca w skały dziwniejsze kształtem, jak gdyby wywoływał z nich dźwięk ducha objawiciela... a ty Helois błękitnemi oczyma przebijasz na wskróś złotą miką obsypane granity“. Owe „skały dziwniejsze kształtem“ były to znane nam już „skalice Oceanowe“, które „jak sarkofagi dawne i trumnice i trony — ducha tytańską robotę przypominały i t. d.“ (w. 25 i nast.), O tej parze u nóg poety, wsłuchanej w niebiosa, czytamy następujące szczegóły: „Umiłowana mi i duchem podobna siostra, u nóg usiadła; prosząc, abym ją w słońca celów ostatecznych prowadził; brat mój Helion na słowo ostatecznych rozwidnień oczekuje... Oto przyszliście do mnie chciwi nauki i wiedzy ostatecznej“. [16]) Ci „dwaj uczniowie Minerwy“ pojawili się — jak słyszymy — „najpierwsi w chwili Edeńskiego zwycięstwa — z najpiękniejszych i najstraszniejszych form wytryśnione duchy — ubrane w ciało alabastrowi podobne... stanęły na szmaragdowej zieleni ogrodu rajskiego“ (Wykł. n. I, 9 i nast.).

Helion i Helois tedy „zeszli na bezludnym polu“ poetę i „wiedli go tam, gdzie zdroje przeczyste“, po to, ażeby on napiwszy się z źródła wiedzy (w. 14: fons scientiae), nauczył ich — stąd nazwa: moi święci uczniowe (w. 24 i nast.) — „Mądrości prawdziwej“, która „kiedyś tron zasiąść przeznaczona... królewską jest córką — i z Boskiego rodu idącą“ (Wykł. n. I, 47 i nast.). Kiedy poeta błądził po obcych krajach, spragniony wiedzy ostatecznej żywota, widział „gołębice, które do zrzodeł przylatywały“ i smętek go ogarnął, iż oto „człowiek, jak owe gołębice, niema, skądby dziś wody zrzodlanej zaczerpnął: a jeżeli nie ze zrzodeł, niczem jest nauka... i wiedzy nie daje“ (List do Remb. odm. teks. t. X, str. 531). Gołębice, widziane „po obcych krajach“, utożsamiły się w wyobraźni poety z parą „gołębi Afrodycianych“ (Teog. w. 512 i nast.), zapamiętanych z Eneidy (VI, 190 i nast.), od których może Helion i Helois, prowadząc poetę do „źródeł wiedzy“, zapożyczyli postać gołębią; duchy ich bowiem pojawiły się w bieli, „ubrane w ciało alabastrowi podobne“ i stanęły, jak w Eneidzie: geminae columbae, „na szmaragdowej zieleni“ (viridi sedere solo).

Helois-Sofos „Teogonii“ jest dalszem rozwinięciem „Córki Cerery“, żytniej bogini i pięknej matki płodnej rodzajów, której

[16]) List do Remb. (odm. teks. t. X, str. 529 i nast.). Por. Wykł. n. I, 8: „oto tych dwoje, którzy teraz u nóg moich siedzą i są wsłuchani w niebiosa...“

gołębi kształt „niby Afrodyty“ Słowacki niedwuznacznie podkreślił w uwadze, że „coś w jej źrenicy błysnęło niby słońce w oczach gołębicy“, że „stoi dotąd — jak posąg biały niewinności“.[17]). Duch słabszy „świętej piękności“, miesięczna monarchini (Dyana w „Samuelu Zborowskim“), prędzej poszła z błękitu, pod ów grzmot piorunny, który nas woła w ciało, niż „duch prawdy“, słoneczny Helion.[18]) Utożsamiwszy Persefonę z Ateną i Afrodytą, Słowacki posuwa się konsekwentnie dalej i identyfikuje ją z Artemidą czyli Dyaną. Pod tym względem hołdował on asymilacyjnej tendencyi, która znalazła najzupełniejszy wyraz w Metamorfozach Apulejusa (XI, 5), gdzie egipska Izyda wzięta jest za jedno z wszelkiemi boginiami greckiemi.

W „córce świecącej kłosów i promieni“ zaznaczył Słowacki księżycowy charakter Prozerpiny - Dyany, która „piekłu jak miesiąc świeciła“ (Cór. Cer. w. 11 i nast.). „Ludy Połosów“, ogromnych wężów (znanych na Ukrainie i Rusi), uczuły ją swoją „królową piekielną“, a ich jady jej nie otruły“.[19]) Ona bowiem „duch jasny“ Dyana Lucyferowi, siostra „z tego samego zdroja“ bratu swojemu kochanemu, którego „żywota powieścią jest cała ziemia“ i który „wężem przeciskał się przez naturę“, „wydarła pierwsze ducha berło, wydarła pierwsze świata słowo“.[20]) Odtąd, jak Izys, panuje nad wężami i smoka-Lucyfera ma swoim niewolnikiem.[21]) „Genezis“ tłómaczyła świat podludzki i objawiła niektóre tajemnice zasadnicze, pierwszy raz pokazane (List do Remb. t. X, str. 530). Zwycięstwo Helois i Heliona, ducha piękności i ducha prawdy, nad Lucyferem, duchem siły, było przedmiotem „Teogonii“ i „Wykładu nauki“. Do roztoczenia „natury form ostatnich“ i napisania „ostatnich ksiąg żywota“ (Sam. Zbor.

---

[17]) Por. Teog. ww. 14, 19 i nast. Córka Cerery, w. 19 i nast.: „W promiennych oczach bowiem światło grało słoneczne, jakieś piękne było znamie“.

[18]) Por. Teog. ww. 359, 387 i nast. List do Remb. t. X, str. 237: *męska* forma dla *ducha prawdy*, słabsza i miększa Ewiana postać, duchowi *świętej piękności*, wychodzącemu z piany oceanowej, za kształt służyć mająca. Zob. o „świętej piękności“ list Słowackiego do Węgierskiej t. III, str. 537 i nast. — Teog. 281: mój słoneczny (jak cię zwę) Helione... L. do R. odm. teks. str. 557: Słoneczny, lecz formą oszukiwany anioł, duchowi mojemu znany pod imieniem Heliona.

[19]) Cór. Cer. w. 25 i nast. Por. o połozach E. Majewskiego: Wąż (Warszawa 1893) nr. 189—195.

[20]) Sam. Zbor. ww. 836, 865 i nast., 904 i nast., 967 i nast.

[21]) Sofos=Izys, Teog. 482 i nast.; Helois=Izys, Wykł. n. II, 328 i nast. Wąż, dawny jej brat, niewolnikiem wyprężonym (Teog. 491 n.) i niewolniczą godzinę (Wykł. n. II, 334 n.). Zob. „Poeta i natchnienie“ I, 491 n.: Teraz, gdyś wylał ducha serca krzykiem, mam cię, niższego, moim niewolnikiem.

ww. 974 i 1119) zabrakło Słowackiemu niestety czasu i życia. Trzeciej pieczęci nie zdjął, by stać się „prawdziwym, wszystko wiedzącym świata nauczycielem, jako wyższym nad wszystkie prawdy w natchnieniu poczęte i w posągach wiar pozamykane“ (List do Remb. t. X, str. 531).

O zerwaniu pieczęci, „z której twarz Chrystusa błyska“, nadmienia poeta w omawianym fragmencie (w. 22 i nast.) i wspomina gdzieindziej o „nowym blasku, wychodzącym z twarzy spokojnej Chrystusa“ (L. do R., str. 531). Ale i tutaj „noc pełna mgły“ i „różne straszne płomieniska“ (w. 20 i nast.), które „zagrozić przyszły“, by pieczęci nie zrywał, są reminiscencyą z Eneidy, gdzie po Chaosie i płomienistym Flegetonie wymienia Wergili „loca nocte tacentia late“ i takich słów używa: sit mihi fas audita loqui; sit numine vestro pandere res alta terra et caligine mersas... sola sub nocte... terribiles visu formae... flammis armata Chimaera (Verg. Aen. VI, 264 i nast.). Innym razem Słowacki utrzymuje przeciwnie, że „ognie niebieskie w nocy“ przeraziły go „mocą Chrystusa już na ten świat nadchodzącego“, zagroziły mu i przymusiły „wymówić słowa, których nigdy w życiu nie używał“ (Wykł. n. I, 27 i nast.)[22])

Obrazowanie Persefony-Izydy, czyli Helois-Sofos, jako królowej wężów, duchów podziemnych, splotami ich okręconej, których jady trujące ludzi, wobec niej tracą swoją zabójczą władzę, jest znane i zapożyczone z wierzeń greckich.[23]) Strzegł niezawodnie boginię przed ukąszeniami wężów ten blady kwiat asfodelowy, wpleciony do wieńca, który jej „aniołowie wietrzni“ święcili (w 7 i nast.). Dowiadujemy się bowiem z Pliniusza (XXI, 108; XXII, 67—72; XXVI, 147) i innych starożytnych pisarzy, że złotogłów (asfodelos) jest szczególnym środkiem zapobiegawczym przed zatruciem i przeciw zatruciu jadem zwłaszcza wężowym. Niewiadomo, o ile nazwa kwiatu: złotogłów stoi w związku ze złotogłowcem, królem wężów; to pewna, że jemioła, od której królowa wężów u Słowackiego nazywa się Bożką pasorzytną,

---

[22]) W urywku z „Genezis“ noc, mgła, płomieniska w chmurach przyszły zagrozić poecie, aby właśnie pieczęci nie zrywał. Ale on, nieprzymuszony „nie dbał nic“ (w. 24).

[23]) Por. Cór. Cer. ww. 13 i 27, Teog. (odm. teks.) t. III, str. 499: „jeszcze się czułaś i w glinie i w ziemi, że cię węże oplotły taśmami srebrnemi...“ Posążki obwiniętej dokoła wężami zagadkowej bogini odkryto w ostatnich latach w Knosos na Krecie (Archiv f. Religionswiss. VIII, 147).

[24]) E. Majewskiego: Wąż nr. 233: Na Godule, górze za Cieszynem, przebywa *złotogłowiec* (król wężów), nr. 257: Opowiadają, że pod korzeniem leszczyny, na której rośnie *jemioła*, znajduje się *król wężów;* jest on większy od wszystkich innych przynajmniej dwa razy, na głowie ma *złotą koronę...*

(w. 9) zostaje w ścisłej styczności z królem wężów, nazwanym złotogłowcem od złotej korony na głowie.[24]) Zmarły na jednej z tabliczek dolno-italskich już jako bóg w kształcie węża zanurza się w łono duchów władczyni, przy inicyacyi zaś w misterye na znak łączności z bogiem i ubóstwienia wtajemniczanym przeciągano przez łono węża.[25])

Na urywku trzydziestukilkuwierszowym z „Genezis z Ducha“ starałem się wykazać, że niewątpliwie Słowacki zostawał pod silnym wpływem Homera i Wergilego, lecz Okeanosa wysunął z półcienia, w jakim go twórca Iliady zdala od rządów świata postawił, a z Persefony-Helois-Sofos stworzył potężną i wielokształtną postać, która z wiecznie surową i nieprzystępną panią podziemia w Odyssei i Eneidzie nic prawie nie ma wspólnego. Słowacki skupił w tej dziwnie mieniącej się dziewicy-niewieście przeróżne rysy: mądrości, piękności, miłości i t. d., zwyczajnie przydzielane zosobna olimpijskim boginiom: Atenie, Afrodycie i Artemidzie, albo: Minerwie, Wenerze, Dyanie, nie jakiejś jednej, jedynej wszechświatowej mocarce, która zniewala i pokonywa „ducha siły“, by z „duchem prawdy“ lub „duchem życia“, „rycerzem dumnym“ i „wiecznym młodzieńcem“ wpisać się jako „wieczna kochanka rycerzy — w ostatnie księgi żywota“ (Sam. Zbor. ww. 1083, 1094, 1108 i 1119).

Lwów. *St. Schneider.*

---

[25]) Diels: D. Frag. d. Vorsokr., str. 495 fr. (18, i nast.: Δεσποίνας δὲ ὑπὸ κόλπον ἔδυν χθονίας βασιλείας. „ὄλβιε καὶ μακαριστέ, θεὸς δ' ἔσῃ ἀντὶ βρότοιο“. Klemens: Protrept. II, 16: ὁ διὰ κόλπων θεός· δράκων δέ ἐστιν καὶ οὗτος διελκόμενοςτοῦ κόλπου τῶν τελουμένων. Dieterich: Eine Mithrasliturgie (Leipzig 1903) str. 124: Dasz jene Schlange den Gott bedeudet, ist offenbar: er wird den Einzuweihenden durch den Schosz gezogen, er ist der ὑποκόλπιος (Orph. hym. LII, 11).

MATERYAŁY.

Nieznane utwory J. U. Niemcewicza.

Podał A. M. KURPIEL.*)

(Ciąg dalszy).

Moje Marzenia.

Z utworu pod powyższym tytułem zachowały się tylko cz. IV., V., VI., z poprzedzających części pozostały tylko fragmenty. Treść „Marzeń“ następująca: Anioł, który poetę oprowadzał w pierwszych częściach poematu po niebie i piekle, przenosi śpiącego autora w IV. części na szczyt opoki i pokazuje mu przez dyamentowy teleskop okolice podbiegunowe,.. »ogromne skały z lodu utworzone. Po ciemnych toniach morza płynące wspaniale«. Z okrętem, uwolnionym z lodów, przenosi się tam, gdzie

»...już nie sroga pustyń, nie smutek głęboki,
Lecz niepojętych człeku powabów widoki
Uderzają mię. Kędy chciwe zwrócę oczy,
Tłum nieznanych piękności przedemną się tłoczy.
Od wieków niezliczonych szumna morska piana
Gdy uderza o skały, wraz lodem spętana
Przemienia w różne kształty te kryształów głazy
W niepojęte zjawiska i cudne obrazy.
Na te lody gdy słońce promienie swe ciska,
Ach! jakimiż widoki cała ustroń błyska,
Rzekłbyś: świątynie pańskie na oścież otwarte,
Na filarach z rubinów i szafirów wsparte;
Dalej gotyckie gmachy wśród strzaskanych szańców,
Opuszczone klasztory od dawnych mieszkańców:
Wszystkie te cudy, żadną niezaćmione chmurą,
Lśkniły się czystem złotem, lazurem, purpurą.

*) Por. Pam. Lit. VII. (1908) 350—371, 625—639.

Gdy tymi urokami myśl ma uniesiona:
Boże, zawołam, jak Twa dobroć nieskończona,
Wszędy widać dowody hojnej Twojej ręki,
Same lody ozdabiasz w powaby i wdzięki«.

A gdy anioł zwrócił teleskop w inną stronę, spostrzega lud dziki, ale pełen zalet i cnót, bo

Wolność z obfitszych krajów, z niebotycznych grodów
Wygnana, wśród tych cierpkich schroniła się lodów,
Ta ich jedną pociechą w każdej życia doli,
Ach, rzadkie tam frasunki, gdzie niema niewoli.

Od tych »na pozór tylko hord upośledzonych« obracając oczy »na stan ludów oświeconych«, popada w refleksye nad troskami i kłopotami człowieka cywilizowanego, któremu próżność, »chucie i żądze« nie pozwalają spokojnie używać »darów niebios«. Dumania te przerywa anioł, wskazując kraje obfitujące w wszelkie bogactwa natury,

...lecz te bogate kraje rząd despotów ślepy
Obraca w płonne niwy i nieludne stepy.

Ale i ludy, narody — bez cnót domowych, bez szlachetnej żądzy »nabycia w świetnych czynach sławy«, goniące tylko za zyskiem, zatopione w rozkoszach, samolubne; nic ich nie obchodzi,

Kiedy tyran nad bliźnim twym srodze przewodzi.
Napróżno han z północy z barbarzyńców hordy
Grozi światu niewolą, ciemnotą i mordy,
Próżno straszliwe wieszczby, nieprzyjazne gwiazdy
Zapowiadają Hunów i Scytów najazdy;
Próżno nieludzka zemsta, rozhukana władza
Lud wolny, jego istność i imię zagładza;
Nic zastrasza ten widok w zbytkach pogrążonych,
Ginie w nich pamięć zwycięstw świeżo odniesionych.
»Co nam do tego, mówią, niech cierpi chudoba,
Niech han moskiewski robi, co mu się podoba,
Byle nam błogo było; wszakto prawda święta:
Jednem szczęściem w tem życiu bursowe procenta
I te wszystkie rozkosze, co bogactwo daje;
Uczciwość, ludzkość, sława, są to wszystko baje.
Wiemy, jak lata nasze przemijają skoro,
Żyjmy, co po nas będzie, niechaj diabli biorą."

W części V-ej poeta strapiony poprzednim widokiem na świat »pełen klęsek, zbrodni i obłudy, Co rozkiełzana wolność sprowadza na ludy«, pragnąc, »by jakoweś nieznane widzenie Rozjaśniło posępne życia jego cienie«, zwraca się znowu do anioła z prośbą, aby mu takie chciał okazać kraje,

Gdzieby człowiek zawrotem niemiotan burzliwym
W szrankach rozsądku mógł być spokojnym, szczęśliwym...

Długo czekał, nim anioł z miną zagniewaną zjawił się i zapytał: »czy rozumiesz, że to jest zabawnie Być przez starego głupca nudzonym ustawnie?«

W końcu udobruchany ucałowaniem rąk zwrócił teleskop ku północy i oto:

IV.

Postrzegam wpośród bagnisk i śniegów i lodów,
Gdzie natura ni krzewów ani żadnych płodów
Nie wydaje dla człeka, gród niby wspaniały,
Gmachy jego ku niebu złociste swe strzały
Wznosiły pysznie, przecież gmachy te i wieże,
Zamki, świątynie pańskie: wszystko było świeże.
Nigdzie mech nie porastał w basztach uszczerbionych,
Nigdzieś nie widział barwy wieków upłynionych.
Wpośród szkaradnych ropuch, wpośród żab krzeczących
Wszystko stawiane w błocie, na palach sterczących,
Wszystko na ukaz było w jednym dniu gotowe,
Wszystko dzisiejsze i — jak samo carstwo — nowe.
Na pół mili szerokie ulice wytknięte,
Ale nigdzie mieszkańca, w domach drzwi zamknięte;
Jeśli brodacz przez okno głowę swą wyścibi,
Wraz ją chowa, bo pewien, że go knut nie chybi.
Każdy idąc, po cichu stawia swoją nogę,
Wszędy widać milczenie, niespokojność, trwogę.

V.

Idę dalej, aż kędy wartkiej Newy brzegi,
Postrzegam ciągnące ogromne telegi,
A na nich w pomieszaniu bez żadnej ochrony
Na szarugę, deszcz, śniegi i grad wystawiony
Stos najbogatszych sprzętów i kosztownych zbiorów:
Ksiąg, obrazów, posągów i sztuk pięknych wzorów;
Narzucone bez ładu, w tej tak długiej drodze
Kołatały się, trzęsły i tłukły się srodze.
Wszystko to razem przed gmach szkaradnie wspaniały
Brodate markitany hurmem wyrzucały.

VI.

Co za motłoch, ach, jakaż mieszanina dzika,
Leciał strzaskany posąg na obraz Vandyka,
Kruszyły porcelany bronzy pozłacane.
Z historyi naturalnej zwierzątko nieznane
Wyścibiało swój pyszczek wśród rękopism rzadkich.
Leżały w błocie księgi w swych oprawach gładkich.
Tam na dziełach bezbożnych — na Pucelle Voltera —
Księga pisma świętego wygodnie się wspiera;

Obraz świętego Jacka, co mówi pacierze,
Z podartą Magdaleną leżą na Wenerze.
Wszystkie te drogie skarby, jakby gnój zrzucane,
Były na pół podarte, na pół połamane.

VII.

Kiedy patrzę ze smutkiem na te wszystkie sprzęty,
Alić nadchodzi w poprzek jak osa ściśnięty
Podporucznik moskiewski, istny kałmuk w składzie.
Powiedz, zapytam, co jest w tak dzikim nieładzie
Ten stos drogich już napół połamanych rzeczy,
Porzucon na ulicy bez najmniejszej pieczy?
On odpowie: Gosudor (kak łuczej działat)
Eto skwirnym Lachom zwolił zwarowat.
To mówiąc bierze książkę — nie tę, co jest rzadką,
Ale tę, co się piękną świeciła okładką,
I nikczemny obrazek z pozłocistą ramą.
Nadchodzą i jemczyki, i czynią to samo.

VIII.

Ten bierze Roussa tom piąty,
Tamten Voltera dziesiąty,
Zwoszczyk jaskrawą farbą ujęty obrazu,
Kiedy go z sobą wziąć nie mógł odrazu,
Chwyta nóż i dzieląc się z dróżbą na połowę
Na część swoją oderznął aniołkowi głowę;
A gdy się takim łupem zbyt szczęśliwym mieni,
Zmiąwszy go w czworo, schował do kieszeni.
Wkrótce ujrzano w drożkach świetlejsze bojary,
Za niemi szły powozy i ogromne kary.
Ci najprzedniejsze, jakie widzą, łupy,
Walą na fury do kupy.
I nic nie mówiąc nikomu,
Jak gdyby swoje zawieźli do domu.
A gdy poznano szkodę i śledztwo nastało,
I zapytano, gdzie się to wszystko podziało,
Rzekli: część się potłukła, spuszczając się z góry,
A resztę — pojadły szczury.

IX.

O Boże! czemuż, kiedy staraniem i pracą
Ludy się naukami, przemysłem zbogacą,
Wraz jak północna burza, jak wylew powodzi,
Nawała barbarzyńców niszczyć to przychodzi,
I jak szarańcza, kiedy na niwy się rzuci,
Bujne plony rolnika w popioły obróci.

O Boże, czyliś na to zachował Moskali,
By się człowiek, jak dotąd, nie oświecał dali (!),
By to, co dowcip ludzki w wiekach upłynionych,
Tyle pracy, przemysłu i starań łożonych,
Barbarzyniec zuchwałej nogi uderzeniem
Wszystko obalił, wszystko naznaczył zniszczeniem.

X.

Wkrótce w inną stolicy udaję się stronę.
Tam spotykam sołdatów pułki wyprężone.
Na wszystkich znamię nędzy i ciężkiej niewoli.
Niema w żadnem ni duszy ani własnej woli.
Żaden powieką nawet nie waży się ruchać,
Cała jego powinność — być głupim i słuchać.
Z różnicą jednak: wolno Baszkierowi syczyć,
A Kurdom, Kałmukom kwiczyć.
Te hufce biednych zwierząt żelazem okryte
Przed pyszną bramą dworca stanęły jak wryte.
Tam u drzwi, gdzie bezsenne pilnowały straże,
Czekali ministrowie, aż car się pokaże.
Bladzi, na czole wszystkich błyszczy potu rosa,
Żaden nie śmie odetchnąć ani utrzyć nosa.

XI.

Wtem car zaledwie ze drzwi wyszedł do połowy,
Piorunem w ziemię wszystkie schyliły się głowy.
Jeden z ministrów raczkiem liząc: Świata Panie
Rzeknie, na małą chwilę daj mi posłuchanie:
Srogie powietrze jużto od początku lata
Codziennie tysiącami poddanych twych zmiata.
Trzeba poskromić mordy tak ciężkiej zarazy,
Lecz do tego potrzebne są twoje ukazy.
Tu car z popędliwością nogą w ziemię stuknie
I wraz się do ministra w te słowa ofuknie:
Takimże się to buntem ludy moje każą,
Bez pozwolenia mego umierać się ważą,
Niech każdemu trupowi, nim go w trunę wsadzą,
Po pięćset tęgich pałek i sto knutów dadzą.
Nie widzę ja w tym wszystkim jak spiski i zdradę!
Won wy wszyscy, won toj czas, śpieszę na paradę.

XII.

Któż się odważy skreślać tej parady dziwy?
Już Mickiewicz przedemną obraz jej prawdziwy
Skreślił mistrzowską ręką, mnie nic nie zostało.
Cóż, że karki i nogi kilku połamało,

Że wielu stratowanych końskiemi kopyty,
Że niejeden skaleczon, niejeden zabity!
Cóż stąd? Wszak lud ten cały, czyli ludzi mara,
Wszystko to jest stworzone dla zabawy cara.
Jemu nad ludźmi Pan Bóg oddał rząd wszelaki,
On jeden tylko panem, a reszta — sobaki.

XIII.

Lecz boleśniejszy widok wkrótce mię uderzył,
Słyszę krzyk barbarzyński, co się zewsząd szerzył.
Brodate markitany, mużyki zbłocone
Otaczały kibitki dziećmi napełnione.
Płacz ich serce mi przeszył: o nędzne sieroty,
Ofiary barbarzyńskiej zemsty i ciemnoty,
Zawołam, znikł już dla was nadziei ostatek,
Nie ujrzycie już więcej ulubionych matek,
Nie przejdą stopy wasze świadomych wam progów.
Pod obcem, cierpkiem niebem wśród zajadłych wrogów
Wszystko wam będzie obce, Bóg, wiara i mowa.
Ach, jakież wam kolcje los okrutny chowa?
Pewnie imieniem Polski każą wam się brzydzić,
Przeklinać kraj rodzinny, ziomków nienawidzieć!
Długoż, o Boże, ścierpisz okropności takie?
— — — — — — — — — — — —

XIV.

Idąc koło kreposci z zasępionym czołem,
Wspomniawszy na me więzy, ach, ciężko westchnąłem.
W tym to ciemnym tarasie zamknięty bez winy,
Jak długie lata smętne wlekły się godziny.
Ale widok, com postrzegł, okropnej katuszy
Przydał goryczy w smutek pogrążonej duszy.
Wpośród oprawców polscy waleczni żołnierze,
Co się na słowa cara zdali w dobrej wierze,
Z pogodnem czołem, chociaż więzami spętani
I okropnemi razy bez przerwy chłostani,
Gdy katując ich srodzy oprawcy wołali,
By na starą ich wiarę wszyscy przysięgali,
Wykrzykiwali mężnie krwawe znosząc blizny:
„Nie wyrzeczem się Boga ni naszej ojczyzny,
Możecie nas okładać chłosty okrutnemi,
Jesteśmy Polakami i umrzem takimi“.
Car słysząc te ich słowa, gniewem się zapali.
Sam ich kijem po głowach i po plecach wali,
I krzyknie do swych: za to zuchwałe wołanie
Bijcie ich i mordujcie, póki ducha stanie.

To mówiąc, haftowaną włożył na łeb czapkę,
Wrócił w dworzec i z dziećmi jął grać w ślepą babkę.

XV.

Rano atoli obudził się smutny:
Czyli mu w nocy zły duch się pokazał,
Czyli że za czyn szkaradny, okrutny
Sam poznał, że się ciężkim grzechem zmazał.
Dręczon niezmiernie — moskiewskim zwyczajem
Stanął przed Bogiem swoim, Mikołajem,
Jął się potrzykroć i czterykroć żegnać
I znów się żegnać i żegnać i żegnać.
Lecz widząc, że chociaż się i modli i prosi,
Żadnej to jednak ulgi duszy nie przynosi,
Czemuż się, rzecze, trapię, czemu jestem smutnym,
Czyli że obce mędrki mają mi za zbrodnię,
Że poczynam z Lachami niedosyć łagodnie?
Ach! możnaż z buntowszczyki być dosyć okrutnym?
Porwał się lud przeznaczon, by był niewolnikiem,
Na mnie cara, co jestem Boskim namiestnikiem!
Część ich tylko wygnałem i łbym im ogolił,
Lecz drugiej dotąd jeszcze oddychać pozwolił.

XVI.

Cóż jest mniemanie głupich, co tak często łudzi,
Że inaczej zwierzęta a inaczej ludzi
Traktować trzeba, u mnie wsiech dola jednaka,
Wszystko równe, czy człowiek czyli to sobaka.
Owszem, gdy zważę, gdzie się złość ludzka zacieka,
Zda mi się nieraz, że pies lepszy od człowieka.
Bądź jak bądź, gdy coś z cicha radzi,
Że gdy się wyspowiadam, nic to nie zawadzi,
Kiedy sam jestem wszechwładzcą i panem,
Pierwszym metropolitą i pierwszym kapłanem,
Mogę się tą spowiedzią cokolwiek pocieszyć,
Sam się trochę oskarzyć i sam się rozgrzeszyć:
Raczę się więc spowiadać...

XVII.

To mówiąc, wszedł co prędzej do bocznej komnaty,
Kędy w kosztownych szafach czarne popów szaty
Złożone były; bierze wór na wzór czamary,
Na której dzikich świętych okropne poczwary
Wymalowane były ciągiem długiej kapy.
Wdział na łeb wieżę na kształt czarnej szlapy,
Ubrał się i wraz stanął przed zwierciadłem lśknącem!
I w niem przeglądając się, rzekł tonem śmiejącym:

Charosz Gosudar! Wraz z zgiętem kolanem
Przed wizerunkiem swoim niby przed kapłanem
Jął się spowiadać...: Światy Mikołaju!
Czyli ja zgrzeszył, — Jej Bohu, nie znaju,
Lecz kiedyś mi pozwolił broić wszystko śmiele,
Pohulał ja niemnożko, może i zawiele.
Księży ich zasłał w Sybir, kościoły wywrócił,
Słowem, ziemię ich całą w pustynię obrócił;
Zwarował w Polszczu muże, żenczyny, rabiata,
Potaszczył za Ural, gdzie każdy zamiata
Podziemne stolnie rudy, żelaza i miedzi.
Tysiące skwirnych Lachów w ciemnych lochach siedzi.
Tylem ich prawie zabił i tyle powieszał,
Resztę z Baszkiery memi, Kałmuki pomieszał,
Pobrał dworanów bolsze derewnie, jemczyki,
I możnych niedyś kniaziów obrócił w mużyki.

XVIII.

Urusownie ja zwolił malczyka zdziałat,
Muża jej sołdatom w Kaukaz żałowat.
Srogie poniosło carstwo w mnogich wojnach straty,
Tłumami umierały jak psy me sołdaty
Nie już wśród krwawych bojów, śmiertelnych wystrzałów,
Ale przez głód i kradzież moich jenerałów.
Wszędzie chytrość ma działa i gdzie się obrócę,
Sieję niezgody, burze, i wichrzę i kłócę.
Wszędy mych sprawców znajdziesz w wichrzycielów gronie:
W Anglii, Francyi, Szwajcarach, w Madrycie, w Lizbonie.
Ludy jedne po drugim tłoczę mym ciężarem,
Aż się świata całego stanę gosudarem.
Eto wsie moje grechy, bolsz, jej Boh, nie znaju,
Zwolit mię rozgrzeszyć, światy Mikołaju,
Mikołajuszko, Boh moj!

XIX.

Tu się Mikołaj ozwie: Ja nie jestem Bogiem.
Bóg tylko jeden na świecie,
Który i tobie po grzbiecie
Dać może knutem albo też batogiem,
I da wkrótce, skoro się gniew jego obruszy.
O ty poczwaro bez serca, bez duszy,
Ohydo rodu ludzkiego,
Co nie znasz szczęścia innego,
Innej rozkoszy nie możesz pojmować,
Jak trapić, męczyć, obdzierać, katować.

XX.

Skądże ta pycha, ten zawrot wszeteczny —
Chcieć niszczyć naród z świetnych czynów znany?
Wolnym Polakom narzucać kajdany?
Tyś jest dzisiejszy a Polak odwieczny;
Gdyś ty za Wołgą Tatarom hołdował,
On słynął w świecie, szeroko panował,
Wodził twych carów w kajdanach —
Na niewiernych Muzułmanach
Świetne odnosił zwycięstwa.
Dzieje polskiego nie zamilczą męstwa,
Powiedzą — mieczem jak daleko sięgał,
Jak Brandenburczyk wierność mu przysięgał,
Jak oswobodził Wiedeń, pogromił pogaństwo
I ocalił chrześciaństwo.

XXI.

O ty potomku carów poduszonych
Lub z Niemiec księżniczek małych,
Skądże u ciebie tyle żądz szalonych,
Tyle zamysłów zuchwałych;
Skądże przez dziką ślepotę
Obracasz światło w ciemnotę?
Chcesz mieszać Kurdów, Kozaków
Z szlachetnym rodem Polaków,
A nawet przez twą chytrość, podstępy i zbrodnie
Kusisz się o państwo wschodnie?

XXII.

Chcesz rządzić światem, ty, Atyllo drugi?
Jakież do rządów światem okażesz nam prawa,
Jakieżeś ludzkości uczynił przysługi,
Z nauk, czynów cnotliwych gdzież jest twoja sława?
Każdy lud, co przed nami zaszczytnie się wsławił,
Pamięć cnót bohaterskich po sobie zostawił.
Czy twoich Czerniszowów, twoich Nowosilców
I tylu innych złodziei, opilców
Porównasz z Arystydem albo z Sokratesem,
Z walecznym Scypionem albo też z Koklesem,
Czyli macie Newtona, czy Kopernik jaki
W rozpostarciu niebieskiem śledzi w nocy jasnej,
Jakimi mnogie światy okrążając szlaki
Ważą się, odpychają, bieg chowają własny?

XXIII.

Czyli wasz Kuźma, Fedko, Kiryło, Wasili
Nad ważnym wynalazkiem twardy mózg swój sili,

Czyli wasz Jurgiej śledząc natury wyrazy
Wlał nieśmiertelną duszę w marmurowe głazy,
Czyli pendzel wasz dziejów trzymając się śladów,
Podał pamięci wnuków dzieła ich pradziadów?
Przeciwnie, jakież w dziejach waszych widzim wzory?
Same mordy, kradzieże, łupiestwa, zabory.
Jakież cnót bohaterskich przykłady i świetność,
Wspaniałość, wielkomyślność, łaskawość, szlachetność?
Miliony igrzyskiem samowładnej woli,
Kraj wasz cały obrazem nędzy i niewoli,
I gdy bieg czynów waszych dziejopis oznacza,
We krwi i we łzach ludzkich pióro swoje macza.

XXIV.

Ten głos przerywa jakieś wstrząśnienie straszliwe
I okropne przekleństwo i ciężkie rozpacze,
Skargi nieszczęsnych matek i niemowląt płacze:
Stają jakieś przed carem widma przeraźliwe,
Blade jak wyszłe z grobu, twarz ich zlana łzami
I przed stojącym carem brzęcząc kajdanami,
Wołali: »wróć nam Polskę, wróć nam męże, dzieci,
Żołnierzy i porwanych od lemiesza kmieci.«
Na ten głos ciężka cara obejmuje trwoga;
Już się chwieje, zatacza, w zmysłach nieprzytomny
Pada jakby żubr dziki albo słoń ogromny.
Na takie upadnienie zadrżał dworzec cały,
Popękały się szyby, drzwi pootwierały.
Wlatuje Nowosilcow stojący tam blizko
I na okropne patrząc widowisko,
Zawoła: gosudar moj, szto eto takoje,
I wraz zawsze przytomny z kieszeni dobywa
Butelkę rumu i tę na cara wylewa.
Ten ocucony ślepia otwiera oboje.

XXV.

Długo w nim widać trwogę i frebrzyste drzenie...
Opowiedział na końcu całe swe widzenie.
Słuchał go Nowosilcow z uśmiechem łagodnym.
Możnaż się, rzecze, trapić przywidzeniem zwodnem?
Wsio to nikczemne blichtry, wsio to Lachów dieło,
Ich to duch buntowniczy, krnąbrny i uparty:
Sami nic już nie mogąc, wzięli w pomoc czarty!
I cóż te widma znaczą? Smotr, wsio już zniknęło.
Bud dobrej myśli; o ty, mudry gosudarze,
Boh dwa razy pomyśli, nim cara ukarze!
Tiepierycz, by zwątlony kałdun pokrepity,
Zwolte niemnożko kuszat i niemnożko pity.

XXVI.

To mówiąc, wlał mu w gardło flaszę okowitki,
Kazał przynieść śniadanie i różne napitki.
Wraz więc przynoszą na skradzionej tacy
Zgalonowani dworacy
Sterlety i łososie, surowe buraki,
Sery, zawiedynu i przysmak z kulbaki.
Car zwolna tylko w półmiskach przebiera,
Lecz Nowosilcow pożera,
A nadewszystko pije: po maderze porter,
Znów szampana szklanek cztery,
Dalej kielichy madery,
Znów gorzałkę i znów porter.
Już zaszłe blachmalem oczy
Zyzowaty wkoło toczy;
Wciąż się atoli posila,
Szklankę po szklance wychyla.
Aż car rzeknie na wszystko postrzeżny:
Połno, połno, druh lubieżny.

XXVII.

Na słowa cara Zyzak mordę swą obciera
I wielki sekstern otwiera.
Gosudarze, zawoła, i widma dzisiejsze,
Bunty, powstania dawniejsze
Dowodzą, że dopóki skwirnych Lachów stanie,
Nie będzie pewnem twoje panowanie.
Ostateczny więc środek powinien być wziętym:
Wygładzić Lachów ze szczętem.
Niech zemsta twoja porządnie zamiata
Muże, żenczyny i małe rabiata;
Wypleń je wszystkie, na Sybir wysyłaj,
Duś i wycinaj.

XXVIII.

Obróć ich wsie i grody w zgliszcza i popioły,
Wyrznij dobytek i zwierzęta leśne,
Powywracaj ich kościoły,
Wystaw cerkwie błahoczesne,
Niechaj ich pany i gminy ich chłopów
Całujut w ruku światych naszych popów.
Taki ja ukaz przynoszę,
Byś go raczył podpisać, najpokorniej proszę.
Car z duszy skłonny systema takiemu,
Wziął pióro i napisał: Budiet po siemu

2. września 1836
w Montmorency.

W części VI-ej poeta uśpiony snem magnetycznym widzi Warszawę wolną, szczęśliwą, wielką:

Nigdzieś nie spotkał, któż temu uwierzy,
Szeregiem ciągnących się nieszczęsnych żołnierzy,
Co porwani od roli, bez użytku czynni,
Depcą tę ziemię, co ją uprawiać powinni..

Nie potrzeba ich, bo w całym świecie panuje pokój, wiara, moralność, rozsądek. Liczne pociągi i balony łączą ją z najodleglejszymi krajami. Kiedy go „dziwią wszędy sztuk nadobnych wzory", spostrzega pomnik Batorego a na nim wyryty rok 2424, w oknie zaś księgarskiem mapę Polski, która „w swoim roztworze i Czarne i Bałtyckie dosięgła morze", objęła Czechy i Morawy, — pomiędzy zaś książkami „Krótki rys dziejów Polski odrodzenia".

Chciwy poznać to dzieło, by chwili nie stracić,
Porywam je i chcę księgarzowi płacić,
Ale ten mi odpowie: tu wolno każdemu
Darmo czytać, ile ma ochoty po temu.
Rząd, co w Narodzie żądzom oświaty dogadza,
Za udzielanie ksiąg tych hojnie nam nagradza.
Uznałem słów tych prawdę, gdyż wokolo sali
Różnego stanu ludzie z pilnością czytali:
I duchowni i świeccy, kupcy, rzemieślnicy,
A co było najmilej — poczciwi rolnicy.

Z tej księgi dowiaduje się, że tę szczęśliwą zmianę w losach Polski i świata sprawił sam Bóg, który po ogólnej anarchii nadał narodom ustawy, wszczepił w serca ludzkie czyste sumienie i zdrowy rozsądek. Wszyscy się poprawili, wszyscy poddali się prawom boskim; „Jeden mocarz północy pychą swą nadęty, „Śmiał się oburzyć na nie, wzgardzić zakon święty". Wtedy powstały ludy przez niego ujarzmione, wybiły się na wolność, a Bóg zalał potopem jego państwo. Najdłużej ostał się car na samotnej skale, skąd go anioł strącił w spienione odmęty. W dalszym ciągu opowiada, jak oddalone ziemie pozostają dzięki balonom w ustawicznej styczności, wymieniają swe płody swobodnie, bo cła zniesione, „jak młody prefekt z Lublina łączy się" z przybyłą do Warszawy balonem „nadobną córą Mandaryna".

Chcąc zobaczyć „uprawę krajową", zwiedza okolice Warszawy „parową dorożką" i widzi, kędy były wygony i wydmy, uprawne niwy, „szeregi błogich rolników" orzących „z łatwością ziemię parowemi pługi". Zazdrości im, bo

„Wolność, obfitość wszystkie chwile wasze znaczą".
Dla was szczęściem a dla nich (przodków) każdy dzień rozpaczą.

Wśród rolników dostrzega młodzieńca, którego starzec uczył orać.

Starzec, zapytany o nazwisko młodziana, objaśnia, że to przyszły król.

Ale mu to dziś tajne i nic nie wie o tem.
Podług praw naszych berło dziedzictwem przechodzi,
Skoro się więc królowi syn starszy urodzi,
Wraz go oddają pieczy nie próżnych dworaków,
Ale staraniom prostych, poczciwych wieśniaków.

Powróciwszy do miasta, wstępuje do świątyni;

Patrzę, ach, ołtarz jeden, gdyż Bóg tylko jeden.
Poboczna liczba świętych z dziwną swą postawą
Nie zwracała uwagi na lewo i prawo...

Zatopił się w modlitwie...

Lecz w tej chwili przytomnych (u wróżki, która go wprawiła w ów sen magnetyczny) sen mój długi znudził,
Zaczęli głośno mówić i jam się obudził.

(D. c. n.).

Recenzye i sprawozdania.

Estreicher Karol. Bibliografia polska. Tom XXIV. Lit. P—Pom. Kraków 1912. Str. VI, 479 i LVI.

Pod staranną redakcyą prof. Stanisława Estreichera posuwa się dzieło Karola Estreichera krokiem wolnym ale stałym naprzód. I nowy tom świadczy, jak dawniejsze, o mrówczej pilności wydawcy, korzystającego nie tylko z całej olbrzymiej literatury, rozprószonej po najrozmaitszych publikacyach, z nowych nabytków, szczególnie bibliotek krakowskich, ale badającego zbiory zagraniczne, np. gdańskie, czego ś. p. Karol E. wykonać nie mógł. Świadczy o tej zabiegliwości wszechstronnej i nieznużonej najlepiej spora liczba „Dopełnień i Sprostowań", czerpanych głównie z Bibl. Tow. Przyj. N. Poznańskiego, hr. Tyszkiewiczów w Czerwonym Dworze, z Ossolineum i i.

Wymienię z nowego tomu kilka ciekawych pozycyi, dla historyi literatury nie obojętnych. O nadzwyczajnej popularności w Polsce (nie na Rusi samej!), pieśni o kozaku (t. zw. „Kuliny") daje znać „Nadobna pieśń o kozaczku duchownym itd.", z 17 w., poczynająca się: „O kochaneczku panie mój, Powiedz gdzie mój prawy pokój" itd. (por. początek „Kuliny": „Hej Kozaczejku paneż moj, Dałekże majesz domek swój?" itd.); i druga, odmienna, choć pod tymże tytułem, dwukrotnie w w. 17. drukowana, zaczynająca się „O mizerna duszo moja, Gdzie dziś zażywasz pokoja" itd.

Obie pieśni nie są datowane; wyszły, albo przynajmniej jedna z nich, przed r. 1627, bo Szembek w »Gratysie Plebańskim« z r. 1627 już »piosnkę kozaczeńka duchownego« powołał a Wielkopolanin jakiś r. 1630 podobnego »Kozaczka duchownego« ułożył (Pam. Lit. X, str. 188). Dodam tu inny wczesny cytat, z Starowolskiego w pisemku humorystycznem (najlepszem, jakie napisał) „O staciej żołnierz z teologiem" (r. p. 1624, bez wyrażenia autora): drwi ksiądz z żołnierza, co ani wojować ani Bogu służyć nie umie, „Chyba w dobrej chwili *Concert o kozaczynku* ten byście trafili". „Abo to zła, odgryza się żołnierz, ba, zacznij chłopcze, »płaci, y sam xiądz poskoczy: Hoyże bre bre tałała drysz drysz bryzelia itd.« (broszura w klocku biblioteki miejskiej wrocławskiej, opisanym przez Bretholza). Takiej to popularności nabrała ruska pieśń autora Polaka, całkiem dowolnie przez sowizdrzała Dzwonowskiego pieśnią »Kozaka Płachty« przezwana.

Bardzo bogaty jest spis dzieł Paprockiego, str. 58—79. Tu nasuwa się kilka uwag co do dzieł czeskich tego naszego «utrakwisty«, bo w dwu językach piszącego. Świeżo wydał prof. Č. Zibrt w Pestrej Knihownie nr. 79—80, wybór z czeskich dziełek Paprockiego, aforyzmów, anegdot, wierszów o pannie, żeniaczce i żonie. »Panna« Paprockiego z r. 1602, unikat Muzeum Czeskiego (egzemplarz ossoliński ma braki), jest, jak z próbek widoczna, moralizacya prozaiczna czeska po jednej kolumnie, po drugiej są sentencye łacińskie o kobietach z klasyków i biblii, wybrane trybem Paprockiego, co bez powag rozmaitych ruszać się nie umiał. Są u Zibrta dalej fraszki i pieśni miłosne z dwu części »Nowej Krotochwili«, z »Wenery« i z »Iunony«; wydawca zaznacza, że slawista warszawski, prof. Francew, przygotował do druku studyum o tych polskoczeskich wierszach i że w egzemplarzu uniwersyteckim praskim »Wenery« wypisano wszelkie pożyczki (dosłowne lub wolne) z Kochanowskiego. »Obora« 1602 r. jest prozaiczną przeróbką »Koła Rycerskiego«, oddalającą się nieraz znacznie od oryginału: opuszcza całe zdania, dodaje nowe cytacye, inne wstawia itd. Najznaczniej jednak różni się od polskiego tekstu »Stawu manželského sepsáni« 1602 r., co z »Nauką rozmaitych filozofów« zgadza się chyba tylko w ogólnym temacie i wyborze anegdot (są tu i takie, których w »Nauce« niema). Gdyby prof. Francew studyum swego nie ogłosił, byłby to wcale wdzięczny temat dla dysertacyi doktorskiej. Egzemplarzy praskich Estreicher nie wymienia. Dodam, że w Nowej Krotochwili są wiersze miłosne nieznanego mi autora polskiego, oznaczonego literami W. P. Do bibliografii Paprockiego należy dodać z klocku Sztokholmskiego wydanie »Dziesięcioro Przykazania« z r. 1637 (nieznane Estreicherowi, tosamo zdaje się, co Pauli r. 1657 naznaczył) i „Nauka obierania żony“ z r. 1649 (Estreicher ma tylko egzemplarz z Muzeum Narodowego).

Pod Palczowskim „Kolęda moskiewska« 1609 (śliczny jej egzemplarz posiada Dr. Eug. Barwiński *), należy się poprawka, niema bowiem „pana Małogowskiego“, jest to St. Niemojewski, pan t. j. kasztelan małogoski, autor ciekawego o Rusi pamiętnika, wydanego przez A. Hirschberga (str. 31). Na str. 33 czytaj *Glirius* zamiast *Glivius*. Drukowane deklamacye niedzieli palmowej, nieznane Windakiewiczowi, zawiera „Panu Zastępów“ itd. z r. 1644; po rękopisach takich deklamacyi nieciekawych jest całe zatrzęsienie. Są cenne przyczynki do historyi różnowierstwa polskiego; na str. 92 i 93 przytoczono podpisy szlachty i ministrów w listach do elektora 1578 r. i powtórzono całą historyę męczeństwa Włocha Franco 1611 r., znaną nam z Lubienieckiego Poloneutichii i z Historii reformacii polskiej 1682 r. (czy nie dosłownie tu powtórzona?); dalej wyliczono treść »epigramatów świętych« Ariana Pistoriusza, gdzie całe Ariaństwo polskie jakby w jakim

---

*) Z Palczowskiego zrobił T. Grabowski, Piotr Skarga str. 611 „Pokrowskiego z Pokrowa“, więc to nie nowa pozycya bibliograficzna, tylko błąd drukarski.

sztambuchu połączone występuje; nie wiem tylko, jak mógł 4. octernio być wydrukowany w Rakowie r. 1611 a piąty r. 1612, skoro w 8. okternionie rok 1633 zacytowano; wiersze stają godnie obok sztambuchu starego Lubienieckiego, dziś u Czartoryskich, jaki w Bibl. Warsz. swego czasu opisałem.

Na str. 202 i 203 przytoczono nawet starsze formy i wyrazy z Pętkowskiego, Sobor w Florencyi 1609 r., natomiast nie znaleźliśmy bliższego objaśnienia co do dziełka „Pharetra regia" etc. z r. 1699, wydającego się za utwór króla polskiego, spoczywający 160 lat w archiwum koronnem (niby Zygmunta Starego modlitewnik?), z słów psalmisty urobiony (str. 217). Artykuł Pieśń i pieśni (str. 253—267) jest bardzo obfity i dokładny, tylko co do wydań »Pieśni, tańców i padwanów« (od »Damy dla uciechy« zupełnie niezawisłych), poda niebawem Dr. Badecki dokładniejsze szczegóły; w klocku sztokholmskim jest ich wydanie późniejsze, pomnożone o kilka pieśni »bardzo krotochwilnych", nieznane zupełnie Estreicherowi i Wierzbowskiemu. Przypisanie „Dialogu o wojnie Inflanckiej" z r. 1594 Eliaszowi Pielgrzymowskiemu (z powodu liter E. P. podpisanych na dedykacyi), wydaje mi się nieco ryzykownem, bo i drukarnia katolicka i inne szczegóły, zdaje się, świadczyłyby przeciw temu; E. Pielgrzymowskiemu przypisuje się również, acz z znakiem zapytania, autorstwo wierszy łacińskopolskich »Philopatris ad Senatum populumque Lithuanum« z r. 1597; rzecz wymagałaby dokładniejszego zbadania; panu pisarzowi W. X. L. dawno się osobna dysertacya należy.

„Bohatyra strasznego" i „Suplement Bohatyra" mylnie odsądzono Krzysztofowi Piekarskiemu, przypisując ich Jakobowi P., co się piórem jako żyw nie bawił nigdy (str. 247) *), odwrotnie połączono Pięknorzeckiego Jezuitę (Szembeka, w polemice z Brosciuszem) z »kursorem Pięknorzyckim i torbą jego« z przypowieściami śmiesznymi. Zwracam uwagę na artykuł o Poczaskim (str. 386 i 387), gdzie Eucharistirion tegoż z r. 1632 bardzo obszernie opisano (na cześć Mohiły, wiersze ruskie t. j. po polsku pomyślane i wyrażone a po rusku pisane). A podobnych obszernych, nieraz wyczerpujących artykułów jest wiele; tak np. wyliczono wszelkie »ważniejsze artykuły« z »Pamiętnika politycznego i historycznego« Świtkowskiego 1782—1792 (str. 40—42) itd. Wszelkie panegiryki, mianowicie krakowskie, z tytułami sążnistymi, najskrupulatniej przedrukowano; zabierają one niestety wiele miejsca a pożytek z nich bardzo mały.

Nowy tom urwał w literze P, mimoto dwie trzecie całości, zdaje się, już wydano. Dla badacza literatury polskiej, dla wydawcy zabytków jej dawnych, całość nieocenione odda przysługi; utykamy na każdym kroku, póki jej nie otrzymamy, np. własne moje wydawnictwa chro-

---

*) I Krzysztof Piekarski domaga się koniecznie gruntownej rozprawy, porównania Andreiniego z „Bohaterem" itd.; podobny on nieco do Twardowskiego Samuela znajomością literatury włoskiej i hiszpańskiej; pisarz to wybitnie barokowy, z rozmachem iście sarmackim, żołnierz, weredyk a w końcu i asceta.

mały, bom nie mógł zasięgnąć informacyi w „Estreicherze". Każdy też nowy tom witamy z radością; dowiadujemy się rzeczy nowych np. o owym sztambuchu poetyckim ariańskim); nieraz otwierają się nowe widoki. Rosną wprawdzie znacznie rozmiary dzieła, ale chętnie przyjmujemy konieczną odwłokę i powolność w wydawaniu tomów poszczególnych, byle nam nic nie uroniono z tych cennych informacyi, jakie zasłużony bibliograf w pracy niezmordowanej zebrał, jakie syn jego stale a gorliwie uzupełnia.

Berlin. *A. Brückner.*

Zabytki średniowieczne.

W 5. tomie Materyałów Komisyi językowej (1912 str. 1—172 422—443), wydał prof. Łoś trzy zabytki średniowieczne. Najstarszy z końca XIV. w., w odpisie z początku XV. w., jest pierwszy znany *Cisioian* polski, t. j. kalendarz wierszowany, cztery krótkie wiersze na każdy miesiąc, wyliczające kolejno święta stałe i świętych główniejszych; właściwego układu Cisioianow t. j. rozmieszczenia sylab na każdy dzień miesiąca tu już nie zachowano. Odpisu dostarczył historyk, nie filolog, i nie można na nim zupełnie polegać; wydawca znowu tekst miejscami pomylił; niema tu bowiem żadnych „form nowszych", są tylko formy i słowa XIV. w. Mylnie więc odczytano: A jedno to usłyszałeś, precz bieżał Urban, zamiast poprawnego: A jedno to usłyszał, eż (aż, jak wtedy zawsze) precz bieżał U.; wzniesie mi krzyż wyspr nie zawiera imienia jakiegoś nieznanego w Polsce św. Wizberta, lecz przysłówek wysprz „do góry", znany nam dobrze z biblii Zofii (wznieś swoje oczy wysprz) i z Rozmyślania przemyskiego (niemogła wysprz wrzucić). Pisownia zabytku jest najbliższa pisowni kazań gnieździeńskich, t. z. zmiękczeń nigdy nie wyraża; *r* zastępuje i *rz*, np. crisz krzyż, więc w grzeszny wystarczał apostrof t. j. skrócone *re*, dla wyrażenia *rze*; *ch* zastępuje *chc*, a więc *che* „chce" a w Machey jeszcze *ch*=*ć* wedle starożytnej pisowni*) Obok formy łacińskiej Maria jest ludowa Marzya (kompromis między Marya a Marza) a w 3. przypadku Marzy. Krcyny rękopisu, wyszpr należało przepisać krzciny, wysprz. Różni się zaś pisownia Cisioiana od gnieździeńskiej tylko używaniem znaków *ą an* dla nosówek; należy jednak pamiętać, że przekreślone o nigdy się powszechnie nie przyjęło, nawet nie w w. XIV. I ten pomnik nie powstał zupełnie samoistnie t. j. bez wpływu czeskiego; jego poweday woszną (w lutym!) jest tylko niezrozumianym, popsutym „bud had zyw wesna" starszego Cisioiana czeskiego. O innych Cisioianach wydawca nie wspomniał; są zaś po polskich Hortulusach a w redakcyi odmiennej i po szlacheckich Silva rerum XVII. wieku się zachowały. Przyłączam niżej jeden:

---

*) Jeżeli Machey jest Maciejem, toć Machey pysse wchyssy może być „M. pisze w ciszy", niekoniecznie w chyszy t. j. izbie.

CYZIOANUS POLSKIE.

Nowego lata królowie powiedają jak posłowie,
Iż Pryszka i Jagnieszka, chcą Pawła okrzcić braciszka.

By Grom Błażej chce Doroty; Polonka goni Walka,
Julka z Constancyją Piotra z Maciejem myją.

Poscie skipek (?) mdleje, kapustę marca Grzegorz sieje,
Tam Gierka pokój z Bienkiem miała, gdy Maryji zwiastowała.

Kwiat wdzięczny Ambrożemu dawał Appolin i Tyburcemu;
Waler pozna ciepłego, Marka Weneckiego.

Phil, Zygmunt z Florjanem, Stanisław z polanem;
Zofia len sieje z panienkami, Urban idzie przed nami.

Simeon dziś Bonifacego chwyta, zna słowik Wita;
I Marcel jako łotra, Jan szle do Rzymu Piotra.

Dziś Marya ciotkę widzi świętą; Banas z Małgorzetą,
Olexy także z Magdusią Jakuba lipcem duszą.

Piotr zapala kopy, przelicza Wawrzyn snopy;
Po wniebowzięciu Jacek będzie, I Bartłomiej jesień przywiedzie.

Idzi chwali z Wiktorem, narodzoną Pannę wieczorem,
Lamperty przed Matusem wzdychał, po Staszku Michał.

Nabożny Franciszku, niemasz grosza w mieszku,
Niech ci Jadwiga z Łuką dadzą, Orszula też o tym z Judą radzą.

Wszyscy święci zimę czują, gęś jej Marcin z Brykcym szczują.
Adwentu z Basią Mikłusz Poczęcie zażywają już;
Mocno to wierzy Tomasz, że się narodził Chrystus Pan nasz.
Amen.

Z rękopisu Akad. Umiej. 865, k. 524; tekst na kilku miejscach wątpliwy, ale próba ciekawa, aby sens jakiś ułożyć w następstwo głosek Cyziojana. Uczono łacińskiego powszechnie w szkołach jeszcze w XVII w. Janidło w ustawie dla szkoły lubrańskiej z r. 1618 (egz. w Petersburgu) wyraźnie naznacza dla kursu gramatycznego co sobotę po obiedzie: rachunki, kaligrafię, Cisiojanus epistolaque polonica artificiosa etc.

Drugi zabytek średniowieczny, wydany przez prof. Łosia jest o pół wieku późniejszy; jest to arkusz (dwie karty pergaminowe, obcięte i uszkodzone) z tłumaczenia *Objawień świętej Brygity*, a mianowicie ustępy z 26. i 30. rozdziału księgi 2. i ze spisu treści rozdziałów księgi 3. Arkusz posiadał prof. Malinowski, ale ile sobie dziś przypominam, pokazywał mi r. 1890 inną kartę (jedną, nie dwie, zato całą) z tegoż rękopisu; w dodanem fascimile nie mogłem bowiem wcale odpoznać tego, co mi w pamięci utkwiło. A może się i mylę? Ponieważ Długosz między książkami, tłumaczonymi dla królowej Jadwigi na polskie, wymienia te objawienia, przypuszcza wydawca, „że w tej

karcie pargaminowej zachowała się resztka tej samej książki, która w bibliotece królowej się znajdowała". Jest to niemożliwe, gdyż pisownia t. j. dokładne oznaczanie miękczeń, wskazuje niezbicie połowę XV wieku i jeżeli dla jakiej królowej, to chyba dla Sońki, spółcześnie z biblią 1455 r. przepisu (i przekładu?) dokonano. Przekładu, zdawałoby się, dla zgody dosłownej, dokonano wprost z łaciny i „dodać trzeba, twierdzi wydawca, że niema tu żadnych wpływów języka czeskiego". Ale i to twierdzenie mylne, bo właśnie śladów czeszczyzny jest bardzo wiele; Krzydło jest czeskie, nie polskie; rękotarżny (rozrzutny) jest czeskie rukotrżny tożsamo; rzeczność, czeskie řečnost; chrąst chrobak, czeskie chroust chrobak; przedz (pierwej) czeskie přid' i přize, i posełkini nam tylko z czeskiego najlepiej znana i męczenictwo (zamiast męczeństwa) i zkuszce „examinator": jak na zabytek o rozmiarach mikroskopijnych jest chyba czeskich śladów wyraźnych dosyć; pominąłem ukrutny i i. Nie twierdzę, jakoby przekład polski wprost i wyłącznie z czeskiego pochodził, widzę tylko, na czem się i ten polski tłumacz wzorował; nawet nie śladował żywota przypomina raczej czeskie slědovati; przynajmniej w biblii jak i w psałterzu są liczne przykłady naśladowania, lecz nie ma żadnego śladowania; więc i tłumaczenie „Brygity" staje godnie obok tłumaczenia Biblii z tego samego czasu. Czesi posiadają trzy rękopisy swojej „Brygity", dwa z początku, jeden z środka wieku XV.; tłumaczenie ich ma być dwojakie (inne w rękopisach uniwersyteckich praskich, inne w petersburskim); można więc bez trudu stwierdzić, do którego z obu tłumaczeń tekst polski się zbliża.

Trzeci, najobszerniejszy zabytek, obejmujący z uwagami i rejestrem 172 str., jest *Mamotrekt krakowski* z r. 1471 (znaleziony przez ś. p. Hier. Łopacińskiego, dziś w zbiorach akademickich złożony). Mamotrekt t. j. obszerny albo króciutki słownik biblijny, nie abecadłowy, lecz wedle następstwa ksiąg biblijnych i rozdziałów, należy do bardzo popularnych dzieł średniowiecznych; wcześnie już wciska się, mianowicie do krótkich mamotrektów, język narodowy, lingua vulgaris, obok wykładu łacińskiego; Czesi posiadają krótszych i dłuższych mamotrektów łacińskoczeskich (o innem następstwie naturalnie mowy być nie może) około 15. Gdym pisał rozprawkę o słownikarstwie łacińskopolskim XV w., w Pracach Filologicznych V, str. 1 i nn., nie wiedziałem jeszcze o istnieniu łacińskopolskich mamotrektów krótkich. R. 1899 znalazł pod Kaliszem Łopaciński krótki mamotrekt łacińskopolski, pisany r. 1471, „poprawiony przez mistrów krakowskich", a w następnym roku nabyła biblioteka berlińska inny, starszy o jakich lat 20—30 i bogatszy. Wiedząc, że Łopaciński, obarczony pracą zawodową i zajęty najrozmaitszemi poszukiwaniami, chyba po kilkunastu latach zabytek kaliski ogłosi, pospieszyłem z wydaniem berlińskiego, żeby uprzystępnić polonistom korzystanie z zabytku, co nam choć w części drobnej tłumaczenie całego pisma św. zastąpić winien. Wierny zasadzie, jaką i w wydawaniu glos zawsze stosowałem, aby nie marnując czasu i pracy nie ogłaszać wszystkiego, lecz tylko to, co z jakiejkolwiek strony

na uwagę zasłużyło, dałem i z mamotrektu berlińskiego, szczególniej z dalszych jego, znacznie w polszczyznę bogatszych kart tylko wybór; że moja zasada była słuszna, dowodzi mamotrekt krakowski 1471 r., co też tylko wybór z berlińskiego dał, opuszczając nieraz pięć, sześć jego pozycyi z rzędu t. j. wszystko to, co mniej ciekawe czy ważne, co się ciągle powtarza itd. Teraz wydał prof. Łoś z puścizny Łopacińskiego całkowity mamotrekt krakowski.

Nie dopełnił jednak warunku, co się sam przez się rozumiał; nie sprowadził bowiem rękopisu berlińskiego do Krakowa, zadowolił się moim wyborem glos. Ale tekst krakowski jest równie mylny jak berliński, więc jeden należy drugim poprawiać, gdyż korzystały oba ze wzoru spólnego i niemal zawsze, gdzie jeden się myli, drugi go poprawia. Jeżeli więc chodziło o należyte mamotrektu polskiego wydanie, należało wziąć za podstawę tekst berliński, jako starszy i znacznie obfitszy i uzupełniać go lub poprawiać krakowskim, zaczynając, co się przy pomniku średniowiecznym samo przez się rozumie, od łaciny: średniowieczne słowniki, jako z glos wychodzące, zaczynają stale łaciną; słowniki niemiecko-łacińskie, czesko-łacińskie, polsko-łacińskie, pojawiają się dopiero w w. XVI. i XVII. Prof. Łoś zaczął jednak przedruk glosą polską i tekstu berlińskiego — prócz wypisków moich — wcale nie uwzględnił, t. z. kto się polskim mamotrektem chce zająć gruntowniej, musi sam rękopis berliński sprowadzać i całej pracy wydawczej na nowo się podejmywać! Dla tego przyszłego pracownika nadmieniam, że dla ułatwienia pracy winien porównywać nie teksty biblijne, lecz Marchesiniego mamotrekt obszerny, z którego te nasze są krótkim wyciągiem; dalej zaś mamotrekty czeskie, z których już dwa wydano, wiedeński w wyciągach (ułożonych alfabetycznie i dlatego tylko poczynających od czeskiego brzmienia!), w Archiw f. slav. Philologie V, 95—112 (słownik bardzo obfity, zawiera około 10000 słów); drugi, starszy znacznie, zato krótszy, w Listach filologickich XX (z rękopisu klementyńskiego).

Wykażę na przykładzie, jak się oba teksty różnią, na kilkunastu rozdziałach z Izajasza. W prologu: disertus wymowny (krak. mylnie vmowny); per cola rosdzyaly, operibus scladanyv, prodere zdradycz (wszystkich tych glos brak w krak); rozdział I semini plemyenyv (krak. plemyenyevy), merens truchle (truchlegye krak.), sacrificium poswyątne obyeti (brak), calendas et festivitates godov a swyat (gadanya swanth i gody ya swantha krak.), cursus zgromadzyenya, molesta nyelube, celestes wyeliczy grzesniczy, consumentur strawyoni a. zgladzony bądą, mixtum smyessano (wszystkich glos tych brak w krak.; tożsamo i dalej, gdzie niczego w nawiasie nie dodaję).

II. Conflabunt skuyą (sluyą krak.), puerorum slug, humiliatus ponizon; III. exercituum zastapow; validum mąszne; depasti estis zpaslyscze (spalylysczie krak.); decalvabit lisso vczynil (lischovczyny krak.); desolata pusta; germen plod; V. gloriosi slawni; valabant przykrywaly, super solium na krolewskey stoliczy, super liminaria podwoge, detigit dotknal,

deserta pusta. VII. Ascendit przyyal (przygyął krak.), consuluit radzyl syą, ponamus vczynimi. VIII. angustia nądzą, prosequens sczygayacz. IX. zelus myloscz. X. leges pravą, lagisa pauperculum vbogye myąsto. XIII. tentoria stanow. XIV. germen pokolenye, ulula lkay (vycz krak.). XV. agmen zastap, progenies pyen, accincti opassaly sya, expediti przyprawni, gotowy, vectes zavori. XVI. iubilat wyesselil. XVII. legerit bądzye sbyral, lucos idolorum lassy, germen plod, tempestates burze. XVIII. angeli poslowye. XIX. spiritum ducha, salvatorem sbawyczela, propugnatorem obronczą, placabitur slutuge. XX. ad ignominiam kvganbye a. sromoczye. XXI. contemplare patrz, pone postawy, austri napoludnye. XXII. aufertur paxillus wynyat bądzye kolek. XXIII. propaginem pokolenye, defetate plodne. XXIV. repetivit wspominal (vpomyonal krak.), defluxit wsplynął (splynął krak.), foedus slub wyeczni, solitudo pusczina. XXVI. callis droga, inquisierunt potrzebowaly, salutes sprawyedlywosczy, expergescimini oczvczcze syą, pertranseat nyeminye, meri czistego vina. XXVII. alisos srzucone (strudzone krak). XXVIII. fedus percussimus vczynilissmi, erudiet nawyedzye. XXIX. pertransiens sgynye, prevaluerunt swyczyączyly, tempestatis bvrze, expergefactus oczuczyl, soporis drzemanya, nescio literas pysmą, predicabunt zwyastowaly. XXX. exara napysch, sculptilium modl, conflatilis litego, in area nagvnye, septempliciter szyedmkrocz, cum tibia strąbą, allidet porazy, precipuis pirzwych. XXXI. transibit zagynye. XXXII. caminus pyecz, preerunt nadnymi bądą, contumabit sgromadzy, dimissa rospusczon, pactum smova. XXXIII. malus drzewo. XXXIV. circumfodit okopal. XXXVI. scriba pysarz. XXXVII. profectus vysedl, subverterunt rosmyotali, ad blasphemandum kwpotąpyenyą, exprobrasti ganil, in eradicationem ku wywroczenyv (vyruschenyą krak.). XXXVIII. egrotavit rosnyemogl sya, confitebitur wysnavą, cellam komorą, aromatum masczy. XL. palmo pyądzą, eunuchi vrządniczy, pugillo garsczyą,exiguus drobni, emeruerunt vschly, educat wywodzy, reliquum zostalo, deficiet vstanye, lassa vstalemv, fortitudinem et robur mocz assylą. XLI. erarium myedzani, commines setrzes, ponam obroczymi. XLII. ponet vczynyą, zelum pomstą, germen plod, direptus rostargan, vastatus pogubyon, in te natobye, propiciacionem smilowanye, gloriosus slawni, tribus pokolenye. XLIII. detraxi slamal, vectes zawori, agmen zastap, orientur począą sią. XLIV. idoli modly, lacessat vstanye, fluentes czyekączych, in focum kvognyv, delevi sgladzylem. XLV. vincti zwyązani. XLVI. consolamini vczyessycze syą. XLVII. ignominia ganba, opprobrium potompa, soluent wspomosczye, negociatores kvpczowye, non posuistis eis nye vczyniles snymy. XLVIII. nervus zyla itd. itd.

O tyle więc przewyższają zasoby słowne berlińskiego tekstu krakowski; w berlińskim brak tylko kilku synonimów, dodanych widocznie przez mistrzów krakowskich, np. III. effeminati nyevstawiczny (krak. dodaje znyewyescziely); V. impetus tempestatis burze (wyatrowe dodaje krak.); X. agitabit popandzy (Kquapi); XIV. in paludes wgyezyora (trzanschaviczie); XIX. deficient zagyną (staną dodaje krak.), refrenantem kroczącego (vkroczączego vsmyernego krak.) XX. minabit pozenye (grozą) itd. Wszystkich odmianek nie wyliczyłem zresztą, np. advocate ozowczye syą, nie odzowczie; czyrznya, nie czirnya; obstupet dzywylsyą (dzyvągye schą krak.); ostawyon, nie ostawyony; inivi consilium wesmi radą (wschedlem w radą, poprawiono w krak.); zamiast cananeyszkye krak. ma berl. chananskye; pependerat wyssyalo (zawyeschil krak.); eruerunt wywarli (wyrwaly krak.), supputabant poczitaly, nie potczitaly itd., itd., nawet łacina bywa czasami w berl. poprawniejsza. Istotnych braków w berl. nie wiele, widocznie nieraz przez omyłkę niedbałego kopisty, np. valkarzewy fullonis, byale rucha na str. 98, tamże brak tłumaczenia owego „letantur cum male fecerunt“ etc. zlemą schią wyeschielą itd.; berl. pisze wyjątkowo *ą* zamiast *u*, więc daje poprawne lacum struga (strąga krak.) itd., daje formy starsze itd.

Rozpisałem się tak szeroko, boć oba mamotrepty, to najobszerniejsze zabytki polskiego słownikarstwa średniowiecznego. Mimo zastrzeżeń co do samego sposobu wydania, uznaję chętnie zasługę prof. Łosia, że nie chowa, jak inni dawnych zabytków pod korcem (aby się w końcu znowu zatraciły), że jak najrychlej je badaczom uprzystępnia. Dodaję dla zupełności, że w Roczniku Slawistycznym III., 175—177, przedrukowano nowo odnalezioną, czwartą luźną, kartę z Biblii królowej Zofii, zawierającą Ezdrasza VI., 20—22 i VII., 1—25 (z luką); tekst sam nie daje nic uwagi godnego (jest nierozn yewal; vrokow trybutów).*)

Berlin. *A. Brückner.*

Z literatury sowizdrzalskiej.

Z niewyczerpanych zasobów tej literatury, na którą od niedawna, dopiero zwrócono uwagę należytą (por., obok zasłużonej wielce Biblioteki Wierzbowskiego, nr. 58 i 59 Biblioteki Pisarzów Polskich, wydane przez Dr. K. Badeckiego), wyszedł świeżo, w tejże Bibliotece jako nr. 62, „Kalendarz wieczny“, wydany przez prof. J. Łosia (str. 60; oryginał, b. m. i r., pochodzi, unikat, z klocku polskoczeskiego biblioteki w szwedzkim Strengnäs). W przedmowie nazywa wydawca nasz humorystycznosatyryczny kalendarz „najprawdopodobniej wytworem rodzi-

*) Por. Pam. Lit. XI, 460. (Przyp. Redakcyi).

mym, a nie naśladowczym". i szuka „pobudek" dla niego w kalendarzach, prognostykach, ówczesnych (których polskie egzemplarze wylicza), i w broszurach medycznych z przepisami co do różnych miesięcy. W istocie jednak źródłem naszego zabytku są liczne XVI. wieku prognostyki humorystyczne i satyryczne, łacińskie, francuskie, niemieckie, których tu wyliczać nie myślę — a zastąpione są między nimi najświetniejsze literatury XVI. imiona, Bebeliusza („Prognosticon ex etrusco sermone in latinum traductum ab anno d. 1509 usque ad finem mundi"), Rabelaisgo (la prognostication pantagrueline), Fischarta (Aller praktik Groszmutter 1572 r.); jest i czeska podobna „Pranostika" z r. 1587; liczniejszą literaturę źródłową podaje P. M. Haškovec w Czasopisie pro moderni filologii I. str. 41—43, por. szczególniej studyum Bruneta o Rabelaisowej „pronostication, ses origines, ses imitateurs", z 1882 r. I u nas Kalendarz Wieczny nie jest odosobniony; inny Sowizdrzał krakowski, przezwawszy się Trzyprzytyckim, wydał (b. m. i r.), około połowy XVII. w., a więc później, „Minucye nowe Sowizdrzałowe na każdy rok służące" (zupełny egzemplarz w klocku sztokholmskim; defekt w Osolineum), A—C; układ podobny, tylko mniej w nim nieprzystojnych dowcipów, niema mowy np. o Dąbiu i jego gościnach letnich a sama nazwa „Dąbia" makaron Kochanowskiego de eligendo vitae genere na indeks ksiąg zakazanych wprawiła; mniej też lokalnych uwag; podział z grubsza ten sam, np. te same aspekty z „szesnym, czwartakiem, trzeciakiem" (terminologię tę kalendarzową objaśnił prof. Birkenmajer) itd. Wydawca wielu rzeczy nie zrozumiał, np. „chcą cię wziąć do klasztoru Franciszkani", wiemyż z Kochanowskiego, co znaczy dostać się do św. Frącka; „nasiej panno grochu, ale nie rwij strąka": „strąkami się objeść" znaczyło, zajść w ciążę; b a s a r u n e k, to kara pieniężna, nie kije; p i s a n a t. j. karty do grania, nie szklenica; a n i z g o ś c i a, Linde źle objaśnił, znaczy „jak z gościa" (t. j. nic, bo żadnej po gościu korzyści niema); r z ą p jest ogon, nie zaś ż ą p — Sumpf; k i c z k i nie są kije, lecz należą do zabaw wielkanocnych, jak i zlanie wodą (śmigus); k o l e k t a, modlitwa kościelna przy mszy, nie zbiór itd. Dodam, że „Kalendarz" jak i „Minucie" użyły wyrazu kobieta t. j. wyrazu obelżywego, godnego tylko sowizdrzałów (por. w „Zwróceniu Matyasza z Podola": myślę i o kopicie, gdy w pięknym zawiciu); potwierdza się więc, co stary Bielski o tym wyrazie napisał a zatem i mój tegoż wywód; mylnie zwalczał go Korsch w Roczniku Slawistycznym III., dając niemożliwy wywód własny ze zmyślonego ad hoc, nigdy nie słychanego słowa tureckiego! myli się też Berneker, twierdząc, że to słowo „noch ganz dunkel"; wyjaśniłem je dostatecznie.

Inną broszurę sowizdrzalską przedrukowała w Izwiestijach Akademii petersburskiej (oddział ruski), XVII., 1, 1912 (str. 78—86), Dr. A. Croiset; nazywam broszurę sowizdrzalską, choć wydali ją Jezuici wileńscy 1642 r., „Witanie na wiazd ixa (tak zamiast x=księdza) Herrn Lutermachra"; znakomity to pamflet; samo przywitanie, gdzie każdy wiersz z sześciu języków uklecono, jest sztuczką nielada; a jeszcze zna-

komitsza białorusczyzna Nalewajkowa; kończy zaś ciekawem żydowstwem. Dla filologa to skarb prawdziwy, ale wydawczyni pominęła nie jedno milczeniem, np. owe wiersze sześciojęzykowe albo pyszne idiotyzmy białoruskie a są i ciekawe słowa polskie, np. mater klasy znane z Knapiusza i narzeczy ruskich*); „album graecum" jest nazwa aptekarska dla „psiego złego"; lala sa, to nawoływanie psów gończych itd. Staranne wznowienie tego pomnika satyry gryzącej (nic dosadniejszego w całej walce wyznaniowej Jezuici polscy nie wydali, przyjmujemy z wdzięcznością, chociaż należałby mu się komentarz obszerniejszy. Satyryk ciska kalamburami, szydzi z gryki (greki) i laliki (logiki) „swinistra" i „błaznodziei"; docina mu po niemiecku („brunwasser y wein gęsie"); hreckoie gamma, to trzy drewna (szubienica) itd.

W „przywitaniu sześciu języków" należy tekst oryginału poprawić (korekta samego oryginału z r. 1642 była niestety bardzo niedbała), więc Kaip ad nos il tes Hencher licha duszka minister? znaczy „Jak do nas przyszedłeś (iltes — ἦλθες wedle wymowy Reichlinowej) henker l. d. m. ?". Ar tanis bolsz alloon Ewona litewska gut est? znaczy: „Czy tobie (Tanis błędnie zamiast tavi tobie) więcej od innych ewona (nie rozumiem tego, błąd zamiast aura czy coś podobnego) litewska jest dobra?" Następne wiersze są łatwe do zrozumienia; w ostatnim czytaj hłahol zamiast hlaholi; co do metrum są dystychy niektóre pysznie zbudowane, np. Od galgen pryszoł, lecz entade sidera weizdi „widzi"; Su dich (z tobą) przyniosłeś hreckoie gamma tibi itd. Dowód najlepszy, że Jezuici nawet wileńscy nie zaniedbywali greczyzny i hebrajszczyzny jeszcze 1642 r., o co ich T. Grabowski, Piotr Skarga str. 127, już w XVI. w. pomawia („w zakonie zrezygnowano prawie z greczyzny i hebrajsczyzny"), najniesłuszniej.

Jezuita za jednym zamachem wydrwił fantazye „saskie", przesądy żydowskie i nieuctwo „Nalewajkow" a przymówił grubo i senatorowi: jego Nalewajko kończy bowiem perorę wierszem: Y Kisiel Kułażyn syn, ach, nabraw sia pudu" (t. j. strachu, perepudyw sia), i godzi prosto w samego wojewodę kijowskiego, Adama Swientoldycza Kisiela z Brusiłowa, głowę „szyzmatyków-leretyków". Skąd wojewoda do Swientoldycza się dorwał, o tym czytaj u Fr. Rawity Gawrońskiego, Kisielowic, ich rod, pochodzenie, posiadłości (Przewodnik N. i L., 1912, str. 1008—1011); kpi z tych przydomków Jezuita i nazywa Kisiela (Kisiel t. j. rodzaj żuru) słuszniej synem Kułahi (Kułaha, rodzaj kaszy). A zważyć należy również, że to „pouczenie o hreczynie" jest najdawniejszy pomnik czystego białoruskiego narzecza ludowego (nie owej mieszaniny cerkiewnoruskiej, panującej po książkach „litewskich"), taksamo napisany przez Polaka, jak i najstarsza ba-

---

*) Narzecza małoruskie zachowały niejeden staropolski termin, por. bo wam materklasze (albo materklaszy) na trynu zmołoczu, Kowaliw dezertyr str. 5.

lada małoruska, „Kulina“. I dlatego zależało coś na odnowieniu tego zabytku, czego p. A. Croiset na prośby moje dokonała. Powtarzam, jest to najdowcipniejszy pamflet jezuicki, iście sowizdrzalski.

Berlin. *A. Brückner.*

Grabowski Tadeusz. Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI 1536—1612. Kraków, nakładem Akad. Umiej. 1913. str. 8-vo, X i 647.

W przedmowie określił autor dokładniej, niż z samego tytułu wynika, treść książki; jest to część trzecia jego dziejów literatury wyznaniowej polskiej 16. i 17. w.; po kalwińskiej i aryańskiej nastąpiła katolicka; porządku systematycznego autor nie przestrzegał. Jubileusz Skargi wycisnął i na tej książce piętno, bo nie przedstawił autor tych dziejów w całości, lecz tylko po rok 1612; urwał niby rzecz na Skardze i wysunął jego na same czoło, chociaż w pierwszych rozdziałach mowy o nim niema, chociaż dopiero przy końcu szóstego występuje. My się jednak samym Skargą krępować nie myślimy; wychodząc od głównego założenia autorskiego, od przedstawienia całej literatury katolickiej, zapytamy najpierw, czy czego nie pominął? Otóż są luki, głównie w rozdziałach początkowych, gdzie właśnie wobec braku obfitszej literatury tem skrupulatniej chyba z tem co jest, liczyć się należało. I tak niema wzmianki o pierwszym katechizmie polskim z r. 1543, wznowionym świeżo przez Fr. Pułaskiego (Bibl. pis. polsk. nr. 56). Nazwał go wprawdzie wydawca „Katechizmem nowowierczym“, ale jakżeż śmiano by w Krakowie pod okiem czujnej cenzury duchownej wydać katechizm „nowowierczy“, nienagabany do tego przez nikogo, skoro jeszcze r. 1551 15 jego egzemplarzy u nakładcy nierozprzedanych leżało? Gdyby był „nowowierczy“, rozchwytałaby go publiczność, zanimby urząd duchowny wkroczył, lecz jako pozornie katolicki został na składzie, nie rozszedł się tak, jak na to ze wszech miar zasługiwał, i dla treści znakomitej i dla języka bardzo starannego; alеż w dziesięć lat później i „Mnichowi“ Kromerowemu nie lepiej się powiodło, mimo wybornego układu i języka wzorowego a przyczyna tego braku popytu i uznania, o czem autor nie wspomina, była ta sama w Polsce, co i w Niemczech spółczesnych; między latami 1540 a 1560 bowiem na rzeczy katolickie odbytu nie było żadnego i rujnowali się ich księgarze-nakładcy a pisarze głodem marli, przynajmniej w Niemczech. Że to katechizm choć pozornie katolicki, dowodzą w samym tytule dodane, „dobre uczynki“ (przeciw którym nowowiercy głównie bili); dowodzą słowa: „Rzymski kościół jest jakoby stróż nauki Pańskiej“ albo to, co mówi o sakramencie ołtarza pod jedną postacią „nam mało do tego, kościół wie co czyni a jako to sprawuje“, gdy przecież w r. 1543 i wielu katolików domagało się albo oczekiwało z pewnością, że kościół wróci do „dwu postaci“. Jest to więc katechizm katolicki raczej niż „nowowierczy“ a odpowiada najlepiej katolikom Erazmianom, pragną-

cym reformy, ale nie reformy nauki, dogmatów, lecz życia, moralności. Ułożono zaś ten katechizm trybem jeszcze średniowiecznym, t. z. że żaczek pyta a mistrz odpowiada, ale już w następnym polskim katechizmie, „Prostych ludzi w wierze nauka“, porządek jest inny; pleban pyta, podawca (kolator) odpowiada. I o nim nie wspomina autor, ani o „Komedii o mięsopuście“, razem wpisanej w rękopisie petersburskim; oba teksty wydał Kalina w Pracach filologicznych II., 538—563 i III., 313—356. A należała się, obok dyalogów Szczodrkowica i Korczewskiego, i tym dziełkom katolickim wzmianka: „Komedia o mięsopuście‘, szydzi z Witenberga (i jego studenta) i z Królewca jawnie a powstała gdzieś na Litwie; „Nauka“ wykłada wprawdzie tylko Skład apostolski, wyraźnego nie zajmuje stanowiska, ale z katolicyzmem bynajmniej nie zerwała, chociaż na nieuctwo księże się skarży; zabytek to wcale ciekawy. „Szczodrkowicowi“ znowu należała się obszerniejsza wzmianka: ciekawe to dziełko; szerokiemi opowiadaniami biblijnemi dowodzi, jak mało w Polsce biblię znano, jak niemożna było u czytelników liczyć na jakie takie w niej oczytanie, a ile tam innych ciekawych rzeczy, jak sobie autor czyściec wyobrażał albo jakim sam hołdował przesądom (np. woda święcona odpędza wrzeciona t. j. gadziny; „woda z jałowice zmieszana z popiołem“ nie jest jednak jałowcowa, jak wydawca tłumaczył, lecz mowa tu o popiele z jałowicy „vacca aetatis integrae“ i t. d.).

Ogółem nie uwzględnia autor wcale literatury popularnej, nie mówi o Opeciu, o tłumaczeniach części biblijnych, o psałterzykach, Rajach dusznych i Hortulusach (modlitewnikach) katolickich, z których protestanci szydzili a których się katolicy później wstydzili, zastępując je Harfą duchowną Laterny. Jeżeli zaś znalazło się miejsce na pedagogiczną Herberta działalność, jeżeli nawet parę stronic udzielono maronizującemu humaniście-wierszoklecie Samborczykowi, to należała się koniecznie wzmianka tej literaturze katolickiej, co jedyna na długie lata zaspokajała głód duchowy. Również o katechizmach u autora albo głuche milczenie albo wzmianki niedostateczne; że Confessio Hoziuszowa miejsce pierwszego katechizmu łacińskiego w Polsce (oryginalnego) zajęła; że Kuczborski nie w r. 1560 (por. słowa tekstu: „na katechizmy różnowiercze odpowiedział już przed laty“ str. 122), lecz dopiero w r. 1568 i to nie napisał („przystępnie a umiejętnie objaśniał każdy artykuł wiary z mniejszym darem słowa od Herbesta“, tamże) lecz tylko przetłumaczył Catechismus Romanus, który Karnkowski r. 1603 dał na nowo przetłumaczyć; że Canisiusa katechizm Wujek tłumaczył (egzemplarza nie posiadamy, lecz mamy świadectwo żywociarza Canisiusza Radera z r. 1615) itd., to wszystko pominięto, chociaż była tu dobra sposobność, aby sprostować mylki Bibliografii Estreicherowej, co pod „Katechizm“ i „Kuczborski“ tworzy nieistniejące wydania, miesza Kuczborskiego z tłumaczeniem Karnkowskiego itd. Ogółem skąpi nam autor wszędzie szczegółów ważnych a daje mniej potrzebne; przytacza np. dialog Staphylusa „De corruptis moribus“ (egzemplarze dwu wydań są i w Berlinie), wydany pod imieniem Czecanoviusa (u Estrei-

chera figuruje tylko pod tem imieniem), i inne dzieła tego Staphylusa: nazywa go, nie wiem dlaczego, „z Herbestem związany... magister jezuickiej akademii ingolstadzkiej“, toć byłbym powiedział raczej doktor i profesor św. teologii na uniwersytecie katolickim (bawarskim), chociaż człowiek świecki i żonaty do tego: ale cóż z tego wszystkiego, nawet że Staphylus niegdyś w Kownie żył a w Krakowie się uczył, albo, że wierszyki Krzyckiego przytaczał, kiedyż to Niemiec i tylko w Niemczech i dla Niemców pracował i gdzież jakiekolwiek osobliwsze „znaczenie Staphylusa dla literatury polskiej“, jak na str. VI. czytamy? Tosamo o Possewinie: należało o nim wspomnieć dla roli, jaką odegrał w Polsce, ale cóż miała jego bibliografia krytyczna (o niej mówi autor na str. 242 i 243) z literaturą religijną polską do czynienia? Wobec tych szczegółów, nam obcych, razi brak szczegółów o autorach polskich i ich dziełach; krótkie, ogólnikowe charakterystyki ich stylu nie zastąpią nam tego braku i nie domyśli się czytelnik z wywodów autorskich oryginalności np. Powodowskiego albo rubaszności Wereszczyńskiego ani tej obfitosci szczegółów życiowych, jakie się w „Korabiu potopu“ i innych dziełach kryją; w ogólnikowem przedstawieniu autorskiem gubią się albo przynajmniej nie występują należycie różnice indywidualne, znamiona czasu i ludzi. I odnosi się mimowoli nie raz wrażenie, jakoby autor tylko przedmowy czytał czy uwzględniał — chętnie przyznamy, że niepodobna było w jednym tomie wyczerpać wszystkiego, mimo to żałujemy, że autor zebrawszy tyle rzadkich i mniej przystępnych (szczególniej poza Krakowem) druków, prześlizgiwał się tylko po ich treści, zamało o nich samych nam prawił.

Zajęło go przytem głównie wydanie rzeczy, styl i forma, mniej rzecz sama, gdy stosunek, przy literaturze tak specyalnej, winien być odwrotny. Tu się mści też grzech pierworodny autora, że literat, nie teolog, zabrał się do podobnego dzieła, ale wobec głuchego naszych teologów milczenia, wobec braku z ich strony interesu dla dawnej literatury, kiedyżbyśmy się od nich spełnienia ich obowiązku czy powołania doczekali? Więc dzięki autorowi, że ich miejsce zastąpił, że dotkliwą w dziejach umysłowości polskiej szczerbę wypełnił. I szczerze podziwiamy rzutkość i energię autorską, jak się przegryzał przez te foliały i kwartanty, odstraszające literata językiem, szczególnie łacinskim, i treścią, rozmiarami olbrzymiemi nieraz a jałowością tych dzieł, nieustannem a jednostajnem powtarzaniem rozumowań i wywodów. Nie dziw też, że próżno szukalibyśmy u niego niejednego autora, np. ks. Marcina z Klecka (pogromcy szpeku Augsburskiego), Wargockiego, nadzwyczaj ruchliwego tłumacza (nie tylko rzeczy pobożnych) i i., chociaż właśnie tych, gorliwie uprawiających język narodowy, pomijać zupełnie może się nie godziło. Ale wysunięciem Piotra Skargi może nam autor drogę do takich utyskiwań zagrodził. Więc cóż napisał nowego o Skardze, któremu lwią część całości przeznaczał?

Trudne miał stanowisko, właśnie wobec literatury jubileuszowej, poruszającej tyle zagadnień specyalnych, autor, co przecież nie dawał ani wyczerpującej bio- ani bibliografii, a monografii o samym Skardze

na celu nie miał. Moglibyśmy od niego wymagać chyba, żeby zajął stanowisko wobec pytań najdonioślejszych, np. co do roli politycznej i mniemanej tolerancyi Skargi; co do jego zasobów intelektualnych i rodzaju jego twórczości, mianowicie na polu homiletycznem; co do właściwego znaczenia np. Kazań Sejmowych. I mimowoli nasuwają się porównania, nie zawsze korzystne dla autora: wstęp Ign. Chrzanowskiego do wydania Kazań Sejmowych albo artykuły Windakiewicza w zeszytach jubileuszowych Przeglądu Powszechnego, napisane w każdym innym, tylko nie w jubileuszowo-panegirycznym duchu i i. Winniśmy jednak z góry zaznaczyć, że co do Skargi daje autor szczegóły, jakich innym wszystkim poskąpił, nawet bio- i bibliograficzne; że zaznacza np. różnice między jednem a drugiem wydaniem Wzywania do jedności, Żywotów Świętych, cenzury jezuickiej w Kazaniach 1610 r., porównywa choć pobieżnie postylę Stapletona a Skargi, wykazuje zawisłość od Bellarmina itp.; mimo to, pragnęlibyśmy tych szczegółów więcej. Np. że posiadamy tylko jedno kazanie Skargi tak, jak je rzeczywiście wygłosił, nie tak, jak je dla druku opracował, przecież dwa lata ślęczył nad wydaniem Kazań pierwszem a mógł je, mając ich seksterny, w dwa tygodnie wypuścić, gdyby nie ta praca redakcyjna; dalej, że dziś, prócz Kazań Sejmowych, żadne kazanie Skargi nas zupełnie zadowolić nie może (estetycznie), choćby dla nadmiaru elementu biblijnego, opowiadań ztamtąd powtarzanych (por. choćby Wsiadane na wojnę kazanie i i.); zamiast ogólnikowych nieco zachwytów, pragnęlibyśmy głębszego wniknięcia w styl i kunszt kaznodziei; nawet tak charakterystyczny szczegół, że Skarga w pracy redaktorskiej zastępywał słowa obce rodzimemi, tylko mimochodem, przy samym końcu dzieła, znalazł uwzględnienie; nasuwało się samo porównanie Wujka z jednej a Birkowskiego z drugiej strony szczegółowsze, aby właściwe miejsce Skargi oznaczyć.

Podkreśla autor i słusznie nietolerancyę Skargi; za rozerwanie sejmu 1606 r. nie winuje jednak jego, lecz różnowierców, co to rozerwanie zgóry uplanowali; o Kazaniach Sejmowych przypuszcza widocznie, że były wygłoszone istotnie t. j. w tym organicznym związku, jaki im mojem zdaniem kaznodzieja dopiero przy pracy redakcyjnej nadał. Zresztą przemawia o Skardze zawsze z najżywszą sympatyą, porywa go asceta, miłośnik „ojczyzny złotej miłej", obrońca uciśnionych i nędzarzy, człowiek, co najpierw siebie samego w silne karby ujął, w społeczeństwie, co żadnego rygoru, a już najmniej indywidualnego, nie znało. I udziela się czytelnikowi coś z tego podziwu i entuzyazmu, jakie autora wobec Skargi przejęły; najwymowniejsze to stronice całego dzieła; stanął tu autor najwyżej.

Uznać należy szerokie oczytanie autorskie, mianowicie w literaturze francuskiej; bardzo, może nadto obszernie wykładał stronę polityczną, szczegóły o unii, którym przecież jeszcze osobną pracę poświęcić zamierza; krępował się nieraz za mało właściwym tematem, katolicką literaturą religijną. Nie wyczerpał go, nie pogłębił, opracował nieraz zbyt ogólnikowo, mimo to stworzył dzieło, godne czytania, zajmujące i pouczające. Należałoby silniej podkreślić w szczegółach zawisłość

tej literatury od postronnej; np. o katechizmie Powodowskiego powie na str. 198 „całość podzielił Powodowski na trzy części, stosownie do trzech cnót teologicznych“, aleź już Canisius łączy z wiarą Credo, z nadzieją Pacierz a z miłością dekalog, podobnie Hoziusz w Konfesyi i i.; na str. 216 powtórzy za Powodowskim „wypadek z tańcującymi na cmentarzu w Saksonii“, aleź to najpospolitsza powieść, powtarzana niezliczone razy, należąca do żelaznego inwentarza baśni cudownych. Drobiazgi to, ale wedle nich można sądzić o rzeczach większych i ważniejszych. Ocena Orzechowskiego wypadła zbyt pochlebnie; należało silniej napiętnować np. pamfletowe wyłącznie cechy jego Chimery; i w innych razach można było czarniejszych kolorów nie skąpić. Giną też nieraz wobec zbyt ogólnikowego traktowania całości rysy znamienne takich jak Hoziusz postaci prawdziwie wielkich; obniża się go tylko, zestawiając np. z takim Karnkowskim.

Mimo wszelkich zastrzeżeń co do szczegółów uważamy dzieło prof. Grabowskiego za cenny i ważny przyczynek do dziejów naszej zapomnianej literatury religijnej: chociaż przedmiot ujęło tylko z grubsza, starało się oddać główne jego cechy, najsilniejsze po nim wrażenia, i celu tego zupełnie dopięło. Dla przyszłości pozostanie dokładniejsze obrazu wycieniowanie, dopełnienie tła jego, wniesienie licznych nowych szczegółów, ale ramy główne pozostaną chyba niezmienione. Z każdym nowym rozdziałem wielkiej całości rosną widocznie siły autorskie, najsłabiej wypadł pierwszy, kalwiński, i żałujemy, że właśnie nim, tak u nas ciekawym, rozpoczął autor trudne dzieło: na pierwszy ogień można było raczej luterski, dla znaczenia jego u nas przynajmniej najmniejszego, wystawić; aryański był znacznie bogatszy i lepszy; najwyżej stanął teraz trzeci, najwymowniejszy, o najszerszych poglądach. Tu przestrzegał też autor najściślej porządku chronologicznego w wyłożeniu rzeczy, chociaż i teraz znajdzie się jeszcze niejedno przekroczenie kresów; nie rażą one jednak tak, jak to w partyach dawniejszych bywało; za to może tu więcej, niż dawniej, szczegółów zbytecznych (wobec braku innych): aleź przy tak obszernej pracy trudno bywa o wymiar należyty. Rok jubileuszowy zaznaczył się w dziele prof. Gr. trwałym i cennym nabytkiem.

Berlin. *A. Brückner.*

Aleksander Brückner. *Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe skreślił...* Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Wydział I. językoznawstwa i literatury. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków G. Gebethner i Spółka. 1911., 8°, str. 123 i 4 nl.

Praca zdolna w wysokim stopniu zainteresować wszystkich, najbardziej jednak historyków, badaczy pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny. Wypełnia dotkliwy brak, bo dotychczas zadowalano się bądź

wzmiankami, pochwałami, bądź omówieniem pewnych stron działalności Potockiego, ale o wszechstronną ocenę nikt się nie pokusił. Podjął się tego pierwszy prof. Brückner. Nie do wszystkich materyałów udało mu się dotrzeć, co stwierdza, zebrane jednak roztrząsnął z całą ścisłością, poddał je wytrawnej krytyce i rzucił mnóstwo światła na wartość i znaczenie studyów Potockiego. Prostując poglądy autora »Fragments historiques«, nie mógł pominąć i badań nowszych i musiał również wobec nich zająć stanowisko.

Szczegóły pracy prof. Brücknera, o ile odnoszą się do badań historycznych Potockiego, nie należą do Pamiętnika; streścił je autor na str. 116—123 swej książki. Przyznał Potockiemu ogromną erudycyę, trzeźwość w oryentacyi, a za główną zasługę poczytał skrupulatne wyszukanie i zestawienie świadectw historycznych (choć nie dokumentów). Świadectwom tym — okazuje się — wierzył P. niemal ślepo, na krytykę ich się nie zdobył, natomiast uwzględnieniem lingwistyki, etnografii, archeologii, topografii wyprzedził Schlözera i późniejszych. W rezultacie nie zadowolił nikogo, ani uczonych, ani szerokiej publiczności: uczonym dał przekład tekstów miasto oryginałów, publiczności nie dał syntezy — nie mniej po komplet źródeł pierwotnych dziejów słowiańskich trzeba sięgnąć i dziś do niego.

Ale Potocki był nie tylko badaczem, był również podróżnikiem, a jego opisy, choć zapomniane, godne są poznania, zwłaszcza opis Kaukazu — z powodu bogatego materyału etnograficznego (porówn. str. 20). Najwyżej wszelako (słusznie) stawia prof. Brückner Potockiego jako autora romansu. Naśladuje P. w powiastkach wschodnich, wplecionych w opisy podróży, Sadiego (wzór sam wymienił), ale naśladuje wybornie. Jak większości tych, co wschód rzekomo odtwarzali, chodzi i Potockiemu mniej o fabułę, więcej o morał. Morał to zaprawiony często sceptycyzmem, zwracający się przeciw pokładaniu ufności w przyjaciołach i kobietach, jest i »filozofia życiowa«: carpe diem, poprzestawaj na małem, patrz na rzeczywistość itd. Typ znany dobrze. Weźmy Krasickiego, mniejsza o to: oryginał czy przeróbkę, i wyciśnijmy morał, a usłyszymy: unikaj tego, na czem się nie znasz (»Hamid«), radź jak najmniej, dogadzaj ile możności, więcej słuchaj niż mów (»Seryf«), czyń dobrze w cichości (»Ibrahim»), poznawaj ludzi w cierpieniu (»Juzup«), nie pragnij zmieniać ustroju świata (»Azem«) itd. Podobnież u Niemcewicza, czy weźmiemy do ręki »Sen Tomruta«, czy »Podróż Feiruza«, czy »Omara«, czy inną powieść. Nie co innego też powiedzą nam Goldsmith, Montesquieu, Voltaire — źródła natchnienia naszych autorów. Typ zatem ten sam, ale Potocki o tyle przewyższa swoich i obcych, wcześniejszych i późniejszych, że kiedy u innych wschód robią imiona, zawody (rzadko obyczaj), u Potockiego tworzy go mowa, życie i obrazowość. Podkreślenie tej właściwości, to zasługa prof. Brücknera.

Po powiastkach romans, znany niestety z przekładu Chojeckiego, nie z oryginału. Tekstu francuskiego niema w żadnej z bibliotek francuskich, w Berlinie jest egzemplarz niezupełny (»Dekame-

ron« pierwszy i część drugiego); czy całkowity oryginał francuski istnieje, nie wiadomo — może przechował się w zbiorach łańcuckich. »Rękopis« to romans »ramowy«, sporo powieści ujętych w oprawę jednej fabuły. Węzły się tu splata i rozplata, sytuacyi drastycznych nie unika, sentymentem gardzi. Nie gardzi się efektami, płynącymi z użycia motywów zbrodni, kary, straszliwej przygody. Temperamentu sporo. To jednak, co przeraża, niepokoi, okazuje się w końcu czemś bynajmniej nie groźnem — racyonalista nie chce złudzeń, w nadzwyczajność sam zresztą nie wierzy. Zupełnie jak Mostowska w »Strachu w Zameczku«, w którym rzekomym strachem są zwyczajne służące, umiejące dobrze grać rolę duchów. Wogóle nici wspólnych z Mostowską nie brak (system szufladkowy) i jeżeli pani Radcliffe — jak przypuszcza prof. Brückner — dostarczyła Potockiemu zapasu sztyletów trucizny, widm i zwalisk, należałoby rozejrzeć się, czy i do »Zamku Koniecpolskich« nie stamtąd pożyczono dekoracyi i motywów.

Przyroda, jej opisy, w cieniu, choć kolorytu miejscowego nie brak.

Niezmiernie ciekawe jest to, co opowiada autor o kradzieżach literackich, plagiatach. Pokazuje się, że Potocki jako autor romansu lepiej jest znany w literaturze niemieckiej i francuskiej, niż u nas, chociaż — nie pod swojem imieniem.

O próbach dramatycznych Potockiego zapomniano zupełnie — pamięć ich wskrzesza dopiero omawiane dzieło. (O »Les Bohémiens d'Andalousie« milczą nawet bibliografie Potockiego).

Za »Prace i zasługi« należy się czcigodnemu autorowi najszczersza wdzięczność; jedno wydobył, wiele oświetlił, dał podnietę do dalszych dociekań, a przytem wyrządził sprawiedliwość jednostce niepospolitej, prawie zapomnianej. Dla historyka literatury najcenniejszy jest w książce rozdział trzeci.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Olszewicz Venceslas: Documents polonais sur J. J. Rousseau et Thérèse Levasseur. (Odbitka z „Annales J. J. Rousseau" 1911 str. 16).

Obok kilku artykułów i rozpraw polskich [1]) pada w roku jubileuszowym na ołtarz tego wiernego przyjaciela naszego narodu, jednego z nielicznych między Francuzami owej epoki (jeżeli go do Francuzów wolno liczyć), wiązanka archiwalna polska. Wpływ Russa na literaturę polską współczesną t. j. głównie Sejmu Wielkiego po studyach X. Kalinki [2]) i prof. T. Grabowskiego [3]), nie doczekał się jeszcze obszerniej-

---

[1]) Z nich ważna dra J. Wł. Reissa: J. Rousseau jako muzyk. Biblioteka Warszawska 1912 s. 581-593; wykazuje tu autor ewolucyjną rolę poglądów estetyczno-muzycznych filozofa genewskiego.

[2]) „Sejm Czteroletni" T. 2. Rozdz. 3.

[3]) Stanisław Staszic i t. d. Kraków 1898.

szego opracowania. Tak samo czeka jeszcze na definitywne wyjaśnienie stosunek osobisty Russa do Polaków, a więc historya zewnętrznej genezy „Considérations sur le gouvernement de la Pologne“. Po rozprawie prof. Askenazego [4]), który doszedł do wyniku, że dziełko to jest pisane „nie przed wrześniem 1772“, przybywa w broszurze p. Olszewicza do tej sprawy zaledwie drobny przyczynek [5]) po raz pierwszy ogłoszony.

Jest to przekład polski biletu Russa, zachowanego w rękopisie bibl. Ossolińskich, świadczący o jego przyjaznym stosunku do konfederatów barskich. Pisał go w r. 1770, składając życzenia Michałowi Wielhorskiemu, kuchmistrzowi W. X. Lit., posłowi od konfederacyi do Paryża, z powodu zdobycia Częstochowy przez Pułaskiego. Widzimy więc, że już w tym samym roku, w którym do Paryża przybył, Wielhorski nawiązał stosnnki z samotnikiem. Ciekawe byłoby stwierdzić, czy do wykonania pracy, do której zaprosił Russa (i Mably'ego), udzielił mu tylko tłumaczenia manifestu: *Manifeste de la Republique de Pologne du 15 novembre 1769 (1770)* czy też jakiej pierwotnej redakcyi rękopiśmiennej swego *Essai sur le retablissement de l'ancienne forme du gouvernement de Pologne* (wyszło 1775). Z przedmowy do tego memoryału wynika, że powstał przed rozbiorem. Niektóre szczegóły n. p. proceder przy elekcyi króla, pozwalają przypuszczać, że Rousseau czerpał z pracy kuchmistrza W. X. Lit.

Dalej przedrukował p. O. do tej samej sprawy odnoszące się dwa listy Rousseau'a, podane już do wiadomości przez prof. Askenazego we wspomnianem studyum. Posiadają one nie tylko wartość do aproksymatywnego ustalenia daty powstania *Uwag*, ale są ciekawym psychopatycznym dowodem, daleko już wtedy posuniętej, manii prześladowczej u mieszkańca rue Plâtrière.

Do Polski odnosi się dalej list (też przedrukowany) do Michała Mniszka, zawierający usprawiedliwienie, że hrabiego wraz z bratem nie może przyjąć. Jest to zwykły acte de politesse, przez jaki starał się gość w Mothiers-Travers uniknąć nieupragnionych odwiedzin.

Do kwestyi już zamkniętej, rzekomego samobójstwa autora Emila są tu dwa dokumenty: list Teresy Levasseur do Dubrowskiego, z rękopisu bibl. Krasińskich, podający mało znaczące waryanty do drukowanego już tekstu. Po raz pierwszy natomiast zostaje ogłoszone świadectwo proboszcza z Ermenonville, wystawione celem odsunięcia podejrzeń o zabójstwo, jakie mogłyby padać na przyjaciółkę nieboszczyka (nazwaną tu Mme veuve Rousseau), dla biografów jeden więcej dowód przeciw hipotezie samobójstwa, choć nie bardzo nowym operuje argumentem, bo protokołem z sekcyi lekarskiej.

Dwa dokumenty mamy tu ogłoszone po raz pierwszy, a i reszta

---

[4]) Biblioteka Warszawska. 1898. Marzec.

[5]) Artykuł p. Schürr w Nouvelliste de l'Alsace-Lorraine 1912 p. t. Rousseau et la Pologne, z którego część przedrukowano w Bulletin Polonais z 15/9 i 15/10 1912, zawiera rozbiór Considérations.

jakkolwiek znana w części polskim badaczom, nowość stanowi dla Francuzów. P. O. dobrze więc uczynił, że zebrał je razem, dogodniej będzie każdemu znaleźć je w *Annales J. J. Rousseau*, tym znakomitym od 1905 r. wychodzącym zbiorze, niż szukać go w czasopismach polskich. Wydane są teksty bardzo starannie, edytor powstrzymał się od uwag historyczno-literackich. Po rozpatrzeniu z tego stanowiska przekonamy się, że nic tu zasadniczo odmiennego światła na postać Russa nie rzuca, utwierdza tylko dawne wiadomości.

Lwów. *Dr. Bolesław Orłowski.*

Straszewski Maurycy Dr. profesor Wszechnicy Jagiellońskiej: Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym. Tom pierwszy od rozbiorów do roku 1831. W Krakowie 1912. Nakład Koła Filozoficznego Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. 8-vo w s. XIII + 511.

„W przyszłość nam patrzyć potrzeba! — to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale tak samo jak drzewo, im wyżej rośnie w górę, tem głębiej też musi zapuszczać korzenie w ziemię, z której wyrosło, tak też i myśl ludzka, im usilniej pragnie być twórczą, im śmielej wkracza na drogę postępu, tem więcej potrzebną jej znajomość szlaków już przebieżonych w przeszłości. Jeżeli komu, to zaiste myśli polskiej nie uchodzi zabawiać się w raka; jeżeli reakcya, zastój i krystalizacya groźnem są dla zdrowia każdego narodu, to nas mogłoby ich zwycięstwo przyprawić o zgubę. My wydziedziczeni i wykolejeni, my na własnym prześladowani zagonie, my z taką miłością i tęsknotą zapatrzeni w wielką naszą przyszłość, jesteśmy jakgdyby powołani przez Opatrzność do pracy na rzecz ideałów przyszłości. Ale praca ta musi czuć grunt pod stopami, z ojczystego więc niechaj wyrasta podłoża, na gruncie rodzimym „rozprószone dźwięki" bierzmy „jak perły widome do ręki". Jeżeli w związku z tem zdołamy nadto wchłonąć w siebie i zasilić się odpowiednio, po swojemu duchową treścią współczesną, wówczas, kto wie, czy nie przyszłaby kolej na nowy wzlot myśli polskiej w krainy wielkich i twórczych syntez". (str. 55).

Tak woła na nas ze szpalt swego dzieła prof. Straszewski — takie wygłasza credo swoje — tak usprawiedliwia się przed nami ze śmiałości porwania się na wielkie zadanie. Chce stawić przed oczy narodowi dorobek wieków przeszłych, by myśl polską na nich opartą na nowe pchnąć drogi, chce zebrać rozprószone dźwięki myśli polskiej filozoficznej.

Z dawien dawna leżała w Polsce ta dziedzina odłogiem. Zagadnienie polskiej filozofii zbywano krótkim pogardliwym giestem, zaprzeczano w zupełności społeczeństwu polskiemu praw do mówienia o filozofii narodowej, aż do okresu zapoczątkowanego wystąpieniem naszych idealistów.

Pracę nad historyą polskiej filozofii zaczął przed laty niespełna 45 Henryk Struve wydaniem *Wykładu systematycznego logiki* (1868), do którego wstęp stanowił przegląd historyczny, przedrukowany następnie jako samodzielna całość p. t. *Historya logiki jako teoryi poznania w Polsce* (1900 i 1911 wydanie II. w dwójnasób pomnożone). Rzecz ta napisana z wielkim nakładem pracy i prawie zupełnem wyczerpaniem materyału bibliograficznego, nie wyszła zupełnie poza ramy naznaczone w tytule. Na tle powszechnej historyi logiki dawała cały szereg polskich prac zależnych, oryginalnych lub tłumaczonych. Opracowana z wielkim zasobem wiedzy i erudycyi dawała całość metodycznie wzorową a jednak suchą i ciężką. Ponadto, jak już zaznaczyłem, nie wyczerpała wszystkich dziedzin filozofii, pomijała estetykę, etykę, filozofię prawa, psychologię i metafizykę, dając tylko całokształt jednego odgałęzienia.

Ten właśnie brak uzupełniła książka prof. Straszewskiego: Objęła wszystkie dziedziny, z mroków zapomnienia wydostała cały nasz dorobek filozoficzny, który lekceważyliśmy dotychczas, — jeszcze przed dokładnem poznaniem się z nim. Prof. Straszewski daje pierwszą próbę stworzenia historyi filozofii polskiej, narodowej. Nie poprzestaje na stwierdzeniu i przejściu poszczególnych kierunków i dzieł filozoficznych, lecz śledzi przejawy światopoglądu i docieka myślowych ścisłych podkładów nawet w literaturze pięknej: „Najwspanialsza nasza filozofia ubrała się w szatę poezyi, wstydzić się zaś zaiste tej szaty nie potrzebuje. Należy już raz zrzucić przesąd jakoby do dziejów filozofii należały tylko twory ducha, ujmowane w postać traktatów, prozą pisanych". (55) Stąd dzieło prof. Straszewskiego, w ten sposób ujęte zawiera opracowanie całości życia umysłowego ówczesnej Polski i rzeczywiście „przyczyniło się do zapełnienia wielkiej luki w przedstawieniu dziejów polskiej literatury i wogóle polskiej umysłowości". I to są dwie główne zasługi prof. Straszewskiego: pierwsza to wznowienie tematu zaniedbanego w naszej literaturze historyczno-krytycznej i stworzenie dzieła pierwszego co do sposobu przedstawienia i granic ujęcia, — druga to danie całokształtu polskiej kultury myślowej z lat między 1795—1830.

Jak tytuł sam wskazuje, dzieło objąć miało historyę filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym. Nie można jednak w żadnej dziedzinie historyi kultury polskiej nie rozróżnić w tej epoce poszczególnych trzech faz, zaznaczonych głęboko trzema wielkimi kataklizmami politycznymi i literackimi. Granicę stanowią rozbiory, są one pierwszym faktem zwiastującym nastanie nowych warunków bytowania, drugim jest — powstanie listopadowe a zarazem pierwsze zwycięstwo idealizmu i romantyzmu, — trzecim powstanie styczniowe i narodziny nowych prądów: materyalizacyi społeczeństwa i pozytywizmu.

Podział ten nasuwa się w każdem opracowaniu dziejów w XIX, co więcej, podział ten musi być przyjęty, bo w każdym poszczególnym okresie przekształcają się z gruntu warunki ideowo-społeczne i naukowo-literackie.

To co dziś nam prof. Straszewski daje, jest opracowaniem okresu pierwszego a zarazem zapowiedzią i początkiem opracowań dalszych. Objął autor tym tomęm myśl filozoficzną okresu lat 1795—1830.

Do przeprowadzenia swego zadania przystąpił prof. Straszewski z całym pietyzmem i wielką ostrożnością. Wziąwszy na usługi metodę Tainowską uwzględnił wszystkie warunki, które mogły wpłynąć na wyindywidualizowanie się myśli polskiej. Rozpoczął n. p. swe dzieło tak: „Wśród pól i lasów północno-wschodniej Europy, na przestrzeni pomiędzy Karpatami, Dźwiną i Dnieprem z jednej a morzem Bałtyckiem i Czarnem z drugiej strony, rozwinął swój żywot dziejowy i wykształcił potężny państwowy organizm naród, którego już sama nazwa dowodzi, iż głównem jego zajęciem była uprawa roli a umiłowaniem największem pług i lemiesz: „Polanie".

Wstęp ten jest charakterystyczny dla całego dzieła. Przewinie się przed nami o p o w i e ś ć, mająca przynajmniej wszystkie cechy zewnętrzne opowiadania. Nie będzie się silił prof. Straszewski na naukowe zawikłania, na zbyt akademicką zewnętrzność, lecz docieczone prawdy poda przystępnie i jasno, starając się wzbudzić zajęcie czytelnika.

Specyalnem piętnem polskiej umysłowości jest t r a g i z m. Zawisł on nad ziemią polską od samych początków konstytuowania się państwa; a powody jego leżą nietylko w samej ziemi i plemiennej podatności natury, lecz głównie spoczęły w tem, że Polska była na rozdrożu dwuch kultur: zachodnio-europejskiej i wschodnio-bizantyjskiej. Przeważające wpływy jednej lub drugiej powodują niejednolitość, brak ciągłości w życiu umysłowem. W najważniejszych momentach dziejowych, w chwilach najsilniejszego umysłowego rozkwitu staje przed narodem widmo reakcyi ze strony zewnętrznych pozapolskich wpływów (str. 1—17).

Przed rozbiorami przeżywa Polska trzy okresy rozwojowe myśli. Żywiołami wstecznymi to reformacya, długi scholastycyzm Akademii krakowskiej, upadek szkół, wybujałe wpływy szlacheckie i zanik miast, czynnikami pobudzającymi do postępu: humanizm, zwycięstwo katolicyzmu, wreszcie działalność Konarskiego i Komisyi edukacyjnej (str. 18—37).

Wiek XIX zaznaczył się czterema głębokiemi piętnami na historyi umysłowości europejskiej. Są niemi: rewolucya francuska, rozwój nauk technicznych, niezwykle znaczny postęp w badaniach naukowych wreszcie filozofia i krytycyzm Kanta. Polsce przybywa jeszcze specyalne znamię, wypływające z zatracenia bytu politycznego, ze zmiany warunków polityczno-społecznych. Nastaje nowa faza tragizmu polskiego — lecz ból jego to właśnie chwila opamiętania się z bezczynności i lenistwa, to pierwsza pobudka do dalszej podstawowej pracy nad zagadnieniem podniesienia się z upadku, stanowiącem w początkach główną kwestyę polskiej filozofii (str. 38—57).

Pierwszym objawem zbudzenia się myśli polskiej w okresie porozbiorowym jest założenie i działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Z czasów niepodległości zostały Polsce wielkie spuścizny: wspaniale wykształcony język, tradycya heroizmu konfederacyi barskiej

i wzmocnienie poczucia polskiej państwowości. Dopiero na takiem tle można zrozumieć ruch umysłowy w. XIX. i uznać program czynności T. P. N., wygłoszony przez Albetrandiego za program dla całej polskiej działalności umysłowej polskiej czasów porozbiorowych (str. 57—70).

Do najwspanialszych przedstawień w dziele prof. Straszewskiego należy omówienie działalności Staszica. Wykazanie wpływów Russa i d' Alemberta i wyczerpujące omówienie poematu „Ród ludzki" jest stawieniem myśliciela w zupełnie nowem świetle, podniesienie zasług twórcy Towr. Rubieszowskiego najwspanialszym hołdem złożonym Staszicowi-obywatelowi (70—119).

Na tle sprzeciwu rozpatrywań Dropiowskiego dowodzi Straszewski, że wszelkie zarzuty eklektyzmu i dyletantyzmu stawiane Kołłątajowi są zupełnie nieuzasadnione. Filozofia jego za punkt wyjścia bierze Quesnay'a a po części i Russa i stwarza system oryginalny, wybitnie narodowy: system polskiego pozytywizmu, wyprzedzający o lat kilkadziesiąt pozytywizm Comte'a (70—166). Obaj myśliciele Staszic i Kołłątaj pozostawili po sobie filozoficznie ujęty ideał narodowego odrodzenia i na tem polega ich trwałe niespożyte znaczenie (str. 165).

Wiek XIX. wszedł do nas wprowadzając walkę o zasady. Pokutuje jeszcze w Polsce senzualizm XVIII w., który znalazł tak wybitnego przedstawiciela jak Jan Śniadecki (str. 166—170, Józef Łęski, twórca pierwszego polskiego układu nauk (str. 180—191) i Jędrzej Śniadecki, który jednak złączył już w sobie zasady szkoły szkockiej z krytycyzmem Kanta (str. 191—212).

Z teoryi słowianofilskich, które coraz szersze zataczają u nas kręgi, wyrasta Jan Paweł Woronicz, pierwszy zarazem mesyanista. Idea słowianofilska przebija zresztą prawie z całej współczesnej literatury, wydawała się bowiem najracyonalniejszym i najłatwiejszym sposobem wskrzeszenia Polski (str. 212—234).

Najsilniejszym jednak prądem współczesnej umysłowości była filozofia Kanta. Kantyzm przedostał się do Polski bardzo wcześnie; już w r. 1795 wyszło tłumaczenie Kanta: „Zum ewigen Frieden", wnet następują tłumaczenia dokonane przez Bielskiego i Bychowca i opracowania najżarliwszego zwolennika kantyzmu: Józefa K. Szaniawskiego. Na szczególniejszą uwagę zasługuje tu wyczerpujące omówienie i należyta ocena jego „Rad przyjacielskich". (str. 234—272).

Osobny rozdział (VII. str. 274—337) poświęcił prof. Straszewski najbystrzejszemu umysłowowi w dziejach polskiej filozofii: Józefowi M. Hoene Wrońskiemu. Jest to, zdaniem autora, „największy romantyk rozumu".

Filozofia Kanta nie przyniosła zupełnego i doskonałego rozwiązania kwestyi „rozumu", nie wydobyła i nie wykrywała absolutu. Do wynalezienia go zmierzała późniejsza działalność Schellinga, Fichtego i Hegla, próbująca rozwiązać zagadnienie przez przyjęcie pierwotności aktu samowiedzy, rozumu praktycznego i t. d.

Wydobycie zasady wszelkiego ludzkiego poznania, które tkwić musi w rozumie ludzkim, stało się zadaniem Wrońskiego. Zasadzie tej

postawił on 4 postulaty: 1) najwyższą możliwą pewność, 2) najwyższą wartość przedmiotową, 3) powszechną przedmiotowość, 4) godność wewnętrzną. Rozwiązanie zagadki nasunęło się Wrońskiemu samo przez się: „zaświtała mu nagle myśl wielka — dokonał swojego odkrycia“: Absolut nie może być ani wiedzą ani bytem a musi zawierać w sobie i jedno i drugie. „Nie byłoby bytu bez wiedzy, albowiem możliwy jest on tylko jako przedmiot wiedzy, nie byłoby wiedzy bez bytu, albowiem jest ona możliwą tylko w stosunku z bytem“. Absolutem jest więc pierwotna jedność wiedzy i bytu, będąca ciągłem urabianiem, stwarzaniem i kształtowaniem. Leży więc absolut ten w samym naszym rozumie, w samej zdolności myślenia. Utożsamia go ponadto Wroński z pojęciem chrześcijańskiego Boga: „Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Cóż to znaczy? — Nic innego, jeno to, że w aktach naszego rozumu możemy na wzór Boga dokonywać własnego stwarzania“.

Przedstawienie filozofii Wrońskiego nie jest tu zupełne; ciąg dalszy, wykraczający poza r. 1830, obiecuje nam dać prof. Straszewski w tomie II. Dla pierwszych tych początków, które niezatarte wybiły znamię na całej późniejszej działalności Wrońskiego (mesyanizm), punktów zaczepnych szukać musimy u Kanta; lecz tego, co Kant nie umiał, lub nie mógł wypowiedzieć, to wygłosił nie krępujący się warunkami otoczenia Wroński. „Filozofia jego to najskrajniejsze przeciwieństwo mistycyzmu, to hymn wspaniały na cześć rozumu, to rozumu apoteoza“ (str. 337).

W rozdziałach następujących (VIII i IX) przystępuje prof. Straszewski do zupełnie systematycznego omówienia stanu filozofii w wyższych zakładach naukowych. Nie pominął tu nikogo z krzewicieli nowych prądów, nikogo ze zwolenników wieku oświecenia. Scharakteryzował doskonale pracę dla podniesienia poziomu umysłowego naszych uniwersytetów, uwydatnił i zaznaczył wyraźnie przodujące stanowisko Uniwersytetu wileńskiego. W treść tego rozdziału weszła również wyczepująca charakterystyka Józefa Gołuchowskiego (str. 338—455), który zespoliwszy w sobie i przerobiwszy oryginalnie zasadnicze podstawy filozofii Kanta i Schellinga, zabłysnął tak jasno na katedrze filozofii w Wilnie. „Zadaniem filozofii jest stworzenie wzniosłej intuicyi świata“... Stworzył ją też nasz wielki myśliciel, rzuciwszy pierwszą myśl do późniejszej „Ody do młodości“.

Zakończenie tomu stanowi śledzenie myśli filozoficznej, przebijającej się w życiu społeczeństwa. Wziął więc prof. Straszewski pod uwagę ruch naukowych towarzystw i zespoleń w rodzaju wolnomularstwa. A ponieważ zaznaczyło się tutaj już zupełnie wyraźnie zwycięstwo romantyzmu, więc tu spostrzega prof. Straszewski pierwsze podstawy przyszłej twórczości Mickiewicza. Ostatecznym wreszcie wybuchem tego, co się już „zapowiadało w twórczości Gołuchowskiego i młodego Mickiewicza, jest Mochnackiego „Rzecz o literaturze polskiej w wieku XIX“. Na tem też kończy się nasz okres — na polu ideałów naukowych zaznaczyło się zwycięstwo młodych (str. 456—512).

We wszystkich systematach przedstawionych przez profesora Straszewskiego, jakkolwiek w wielu wypadkach uznać musimy ich zagraniczne pochodzenie, napróżno szukalibyśmy ich zagranicznych prawzorów. Na gruncie polskim przeobrażają się one w nowe zupełnie twory, w wielu wypadkach zaledwie poznać można, że łączy je jakieś pokrewieństwo z myślą zagranicy. Nie należy tu przypuszczać podejrzeń eklektyzmu; teorye obce w naszych specyalnych warunkach, same przez się przystosowywały się do nowego otoczenia, wydając zupełnie nowe organiczne całości.

W duchu tych myśli przodujących umysłowości polskiej wyrastają filozoficzne szkoły, znajdujące przedstawicieli w każdej prawie gałęzi współczesnej nauki czy sztuki. Celem wyśledzenia ich musi się powołać na usługi ogromną znajomość dziejów Polski i polskiej literatury. Myśl filozoficzna bowiem, to według prof. Straszewskiego materyał, który przerobiony w rozmaity sposób ucieleśnia się w życiu społeczeństwa na każdym kroku, czy to w działalności zespołów politycznych i naukowych, czy też w literaturze pięknej. Stąd to znajdziemy w książce prof. Straszewskiego ludzi znanych skądinąd w zupełnie nowem oświetleniu (Woronicz, Groddek, Lach Szyrma, Leon Borowski, Brodziński, Osiński, Mickiewicz i t. d.).

Nie trzeba, przypuszczam, zaznaczać tego, jak wielki materyał zużytkował prof. Straszewski. Wysunął na plan pierwszy nowe wartości, zaznaczył kierunek i wydobył podkład filozoficzny tam, gdzie go dotąd nigdy nie szukano.

Prof. Straszewski zebrał wszystko, co wchodziło w epokę, jak najdokładniej. Nie pominął nikogo z najmniejszych, wyszedł poza obręb najdokładniejszych dotychczasowych bibliografii, zużytkował materyał rękopiśmienny, jaki tylko udało mu się otrzymać.

Jedynym brakiem w wyczerpaniu materyałów, jaki mi się dał odczuć dość silnie w książce prof. Straszewskiego, jest niezupełne wyzyskanie czasopiśmiennnictwa współczesnego. Jeżeli zważymy, że w latach od 1800—1830 wychodzi na terenie dawnej Polski około 150 czasopism, że czasopiśmiennictwo ówczesne zyskuje już formę i stanowisko przedstawicielstwa umysłowości polskiego społeczeństwa, to z żalem zauważamy brak ten w *Dziejach*. Z żalem, — bo nieprzebrane kryją się tam skarby, nieznane dziś przeważnie, które opracowane przez prof. Straszewskiego w jego specyalny sposób dałyby wspaniałą całość. Uwzględnić jednak trzeba, że niektóre z pism tych są dziś wielką rzadkością i że o zupełnym zbiorze czasopism z lat tych nawet we większych naszych bibliotekach nie może być mowy.

Drugim zarzutem, jaki spotkać może książkę, to zarzut dotyczący układu dzieła. Rzeczywiście: Ułożenie samo materyałów szwankuje pod względem ciągłości. I tak np. dopiero po omówieniu twórczości Szaniawskieno i Wrońskiego powraca prof. Straszewski do omówienia stosunku szkół do filozofii, sięgając w tem przedstawieniu do czasów Komisyi edukacyjnej. (str. 342). Skutkiem tego czytelnik śledzący za autorem postęp myśli polskiej od Komisyi edukacyjnej (str. 32) i do-

prowadzony do granic okresu przez filozofię Wrońskiego (str. 337) rozpoczyna raz jeszcze tę samą drogę (str. 338—512).

Podobnie zupełnie ma się rzecz z historyą systemów. Przyjęta zasada chronologizmu (powracająca w dziele dwa razy) nie daje nam obrazu życia systemów, jako całości organicznych. Daje się to tem silniej odczuć, że w książce brak indeksów jako w tomie I. nieskończonej jeszcze całości. W materyale tak obszernym, jak to spotykamy u prof. Straszewskiego, jedno tylko mogło ułatwić oryentacyę w systemach: ogólna charakterystyka szkół uwzględniająca je jako czynnik kształcący i propagujący zasady myślowe, i osobne uwzględnienie przedstawicieli kierunków wraz z ich szkołami. Możeby to dało rzecz więcej szkolarską w metodzie — lecz łatwiejszą i podatniejszą do ogarnięcia przez czytelnika.

Brak bibliografii i opracowań usprawiedliwić musimy zupełnie. Wszak dzieło prof. Straszewskiego, to wykłady uniwersyteckie, zmienione w objętości poszczególnych — więc nie mamy prawa żądać odnośników i bibliograficznych spisów ponadto, co zawarte w samym tekscie.

Jeszcze jednej rzeczy pominąć nie można. Mam tu na myśli całą — że tak nazwę — zewnętrzną stronę książki. Na taką jasność i łatwość w pisaniu o rzeczy tak trudnej, mało kto mógł się zdobyć. Z każdej stronicy uderza w nas słowo barwne i żywe, wypowiedziane stylem nieco archaicznym a jednak czystym i pięknym, kształconym na wzorach niedoścignionych Śniadeckich, Gołuchowskim, Mochnackim. Całą książkę przeczytaćby się chciało jednym tchem, bez przerwy, bez odjęcia oczu od tekstu.

Pisał ją prof. Straszewski jakby w natchnieniu, wywołanem swojemi uczuciami narodowemi. Głęboka znajomość duszy polskiej i polskiego społeczeństwa, zdobyta długiem obcowaniem z młodzieżą i generacyą starszą, zużytkowana w dziele, dała podkład do wytłumaczenia niejednego zjawiska, lub weszła jako granitowa prawda czasem przykra i boląca — lecz zawsze zostawiająca nadzieję. Nie potrzebował się prof. Straszewski usprawiedliwiać w przedmowie, że dzieła swego nie mógł pisać „na chłodno", że styl i sposób przedstawienia może nie dość „akademicki". Książka w innym duchu napisana mogłaby być równie wartościową, jak obecna praca, ale musiałaby stać zdala od społeczeństwa, nie mogłaby być mu drogą. Sposób ten, który przyjął prof. Straszewski, może tylko dlań zjednać cześć i wdzięczność a wartość dotychczasowego opracowania dzieła wytworzyć niepokój oczekiwania na jego ciąg dalszy.

Wydało książkę Koło filozoficzne U. U. J. — i to jeszcze jeden fakt znamienny. Jest on niezmiernie sympatycznym dowodem tego, jakie było współżycie między profesorem a młodzieżą — jak blizki związek duchowy między profesorem a jego uczniami. Donosi prof. Straszewski, że sam na wydawnictwo nie byłby się porwał, na tem większą więc wdzięczność zasłużyło Koło filozoficzne U. U. K. że nie zmarnowało duchowej spuścizny czcigodnego uczonego, że uczciło drukiem ten testament swego profesora ustępującego z nauczycielskiego zawodu.

Lwów. *Julian Saloni.*

Gomulicki Wiktor. Kłosy z polskiej niwy. Z 17 ilustracyami. Warszawa, nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. 1912, 8-vo, s. 4 nl. + 406.

Książka zawiera dziewiętnaście artykułów, przeważnie z zakresu historyi literatury polskiej, drukowanych poprzednio po rozmaitych czasopismach i dziennikach. Z rzeczy mających ogólniejsze znaczenie jest w zbiorze tylko jeden artykuł: *Ani bizantyzm ani romantyzm* (s. 255—261), w którym G. uważa wpływy rosyjskie (bizantyjskie) za szkodliwe dla naszej twórczości literackiej, występuje nadto ze względu na całość, wolność i niepodległość naszej literatury przeciw wpływom romańskim.

Pozostałe artykuły mają charakter przyczynków specyalnych. I tak w szkicu: *Poeci na tronie polskim* (s. 1—49) zestawia wiadomości o próbach poetyckich Sobieskiego, Leszczyńskiego i Poniatowskiego. Sobieskiemu przypisywąno autorstwo wiersza napisanego dla córki Teresy-Kunegundy, żony elektora bawarskiego, G. jednak z wielkiem prawdopodobieństwem wykazuje, że wiersz ten wyszedł z pod pióra Wojciecha Stanisława Chróścińskiego. Leszczyński przełożył Biblię rymowaną z tekstu francuskiego, bliżej nieznanego — rzecz bardzo słabą, pozbawioną prostoty i jasności. O tej pracy Leszczyńskiego pisał już jednak T e o f i l Z i e m b a w rozprawie: Filozof dobroczynny (Stanisław Leszczyński). Studyum z filozofii i literatury wieku XVIII., w Przewodniku naukowym i literackim 1888, s. 612—614, nieznanej jednak p. Gomulickiemu.

Nie zna nadto p. G. innego dzieła rymowanego króla Leszczyńskiego t. j. Rozmów duszy z Panem Bogiem, wybranych z słów świętego Augustyna w Medytacyach y inszych księgach Jego. (Nancy 1745, stron 403, przekład z tekstu francuskiego ks. Clementa; por. m. i. T. Ziemba: Filozof dobroczynny. Przewodnik nauk. i lit. 1888, s. 324—6). Stanisław Poniatowski wreszcie znany jest p. G-u jako autor dwóch wierszy, wydobytych przez niego z rękopisu spisanego w r. 1777: jeden z nich ma tytuł: Wiersz Króla Jegomości do Damy pewney wraz z odpowiedzią od Teyże, drugi Wiersz Jego Kr. Mości do Boga. Nie wie jednak G. o próbach przekładu Juliusza Cezara Szekspira, dokonanego przez króla w młodym wieku na język francuski (por. uwagi L. Bernackiego w Pam. Lit. I. 629 nn.). Nie zna też rozprawy o poezyach S. Augusta, pomieszczonej w Wieku warszawskim 1870, nr. 81—96, ani też rozprawki S. Tomkowicza: Stanisław August jako poeta, w zbiorku: Z wieku S. Augusta. Kraków 1882. I.

Co do kwestyi poruszonej ubocznie na s. 25, czyjem jest dziełem przekład polski du Barthasa: Tryumfu wiary, pomija Gomulicki wyniki dzisiejszych badań, przypisujących pracę tę Jagodyńskiemu (por. Pam. Lit. IV. 243). Przy Chróścińskim można było wspomnieć, że jest autorem Lamentu strapionej ojczyzny, ogłoszonego przez B. Erzepkiego w r. 1895. O rzekomym modlitewniku Zygmunta Starego por. wyżej s. 93.

Do XVIII. w. odnoszą się następujące prace: *Poezye postu świętego* (s. 263—270), o cyklu 33 wierszy opiewających mękę Pańską,

dobytym z rękopisu Wojciecha Chrościńskiego, sekretarza Króla Jana III; szkic *Zapomniana poetka polska* z wieku XVIII. (289—384) zawiera szczegółową wiadomość o życiu i działalności Antoniny Niemiryczowej, w którym autor prostuje mylne, nieliczne zresztą wiadomości podawane o niej; m. i. wykazuje, iż Niemiryczowa nie naśladowała Drużbackiej, pozostawała natomiast pod pewnym wpływem ks. Radziwiłłowej. Na ogół był to talent niewielki, ale szczery i swojski, jak o tem przekonywa dokładna ocena jej spuścizny literackiej, podana przez G. Szkoda jednak, że nie podał rozbioru »Krótkiego ze świata zebrania«; do s. 300, gdzie mowa o dziełku N-ej: »Rady dla mojej przyjaciółki«, należało dodać, że wspomina o niem Janocki (Lexicon II. 186). O innych Niemiryczach znalazłby autor więcej szczegółów w XXII. tomie Bibliografii Estreichera. Artykulik okolicznościowy: *O Ignacym Krasickim w sto lat po zgonie* (s. 71—87) nie przynosi do oceny poety nowych szczegółów. W artykule *Polski Tołstoj* (235—243), którym ma być Stanisław Trembecki, nie udało się przytoczyć autorowi przekonywujących dowodów na udowodnienie tak śmiałej tezy: szczegóły rzekomo podobne w ich charakterze a zwłaszcza w twórczości są czysto zewnętrzne: oto np. pisze autor, że młodość obu upłynęła na hulance, marnowaniu czasu i zdrowia i to ma być główne obu podobieństwo! Sam autor zbija jednak siebie samego, wspominając, że pierwszy okres życia wielu wielkich ludzi był również światowy, hulaszczy i bezmyślny. Albo jaką wartość może mieć takie zdanie: Obaj skończyli na uczczeniu potęg cudzych, od siebie wyższych: Tołstoj schylił głowę przed Chrystusem — Trembecki przed Epikurem; przecież tu nie ma żadnego podobieństwa! Zapomina nadto autor o wielkich, zasadniczych różnicach między obu pisarzami.

Ze szkiców o poetach XIX. wieku na pierwszy plan wysuwa się rozprawka: *Ugolino u Mickiewicza a u Dantego* (s. 61—69), w której autor podaje dokładną ocenę przekładu Mickiewicza 33. pieśni Piekła Dantego, przekładu mistrzowskiego, nie odznaczającego się jednak wiernością, niedorównywującego nadto w kilku miejscach sile oryginału: największem odstępstwem od oryginału jest przekład ostatnich wierszy, na podstawie którego w umyśle czytelnika wytwarza się obraz Ugolina-dzieciożercy. Pod względem formy dokonał poeta przekładu zwykłym jedenastozgłoskowym wierszem, rymującym się kolejno lub naprzemian: tym sposobem cała muzyczna strona tercyn znikła w przekładzie.

Trzy artykuły o Słowackim powstały w czasie roku jubileuszowego: w pierwszym z nich: *Słowacki »anielski«* (s. 101—127) określiwszy istotę twórczości poety w ostatnim okresie twierdzi, że Słowacki-Towiańczyk jest dotąd jeszcze niedostępnym sferom wykształconym, — w drugim szkicu *Plastyk czy muzyk* (s. 129—142) wykazuje, że po okresie malarskiego wizyonerstwa natchnienie Słowackiego wyraża się coraz wyłączniej śpiewem, melodyą. W artykule *Smutek Juliusza* uważa smutek za jedną z charakterystycznych cech poety, zaznacza jednak słusznie, że Słowacki nie obnosił swych osobistych smutków przed światem, nie czynił siebie środkowym jego punktem. Ból i smu-

tek wywarły przeważny wpływ na kierunek i wzniosłość jego twórczości. Szkic: *Krasińskiego »Wanda«* (270—287) uwydatnia odrębny sposób przedstawienia jej charakteru przez poetę w porównaniu z innymi utworami poetycznymi o niej. Powodem niedokończenia dramatu miało być według G. wprowadzenie do dramatu pierwiastku religijnego, przyczem nasunęły się K-mu znaczne wątpliwości, których usunąć nie potrafił. Hipoteza to możliwa, należycie jednak nie udowodniona.

W jaki sposób motyw ludowy kaliny wykorzystała nasza poezya, muzyka i rzeźba, wykazuje szkic *Trzy »Kaliny« Lenartowicza, Komorowskiego, Święckiego* (s. 151—161). Wspomnienie o *Adamie Pługu (Antonim Pietkiewiczu)* (s. 89—100), osnute na osobistych wspomnieniach, jakoteż krótki artykuł o *Gorzkich żalach*, uwydatniających ich piękność (397—406), dopełniają szkiców literackich.

Pozostałe cztery artykuły: *O księciu Józefie Poniatowskim (Kilka szczegółów nowych i mniej znanych), Emilia Platerówna, w stuletnią (!) rocznicę narodzin, Krzyżak i Prusak i Gdzie miecze,* mają treść ściśle historyczną: tylko w szkicu o Poniatowskim przytacza autor kilka nieznanych wierszy o Poniatowskim. Szkic *Córka artysty* (386—396) jest rzewnem wspomnieniem o Balbinie Piwarskiej, córce znanego artysty Jana Feliksa Piwarskiego.

Jakkolwiek szkice G. nie poruszają kwestyi zasadniczych, przynoszą jednak szereg ciekawych drobnych szczegółów, nieobojętnych dla historyka literatury. Charakter ich raczej felienotowy, niż ścisłych rozpraw naukowych — autor przedstawia każdą kwestyę zajmująco, tak że zajmie i niefachowca. Ujemną ich stroną nienależyte uwzględnięcie po większej części literatury przedmiotu, jakoteż nieraz brak pogłębienia kwestyi. Szkoda też, że autor przy zebraniu swych szkiców nie pododawał lat, w których je napisał i czasopism, w których po raz pierwszy ukazały się drukiem. Dodane do zbiorku illustracye są wykonane bardzo słabo.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Kołodziejczyk Edmund. Bibliografia słowianoznawstwa polskiego. Kraków 1911. Nakładem Akademii Umiejętności. 8-vo, str. XX+303.

Francew W. A. Bibliografia polskago sławianowiedienija. Warszawa 1912. 8-vo, str. 26.

W każdej pracy naukowej największą zwykle trudność sprawia zebranie odnośnego materyału, słowem bibliografia danej kwestyi. I zdarza się niejednokrotnie, że cała energia wyczerpie się przy wstępnych przygotowaniach, a brak już zdolności przetworzenia tego surowego materyału i skonstruowania pewnej syntezy.

Dlatego też każdego pracownika na polu bibliografii powinno się witać z prawdziwą radością, jako filantropa, który ułatwia pracę przyszłym pokoleniom i poświęca się, by złagodzić ludzki znojny trud.

Ile na takie wydawnictwo sił trzeba strawić, potrafi ocenić ten tylko, kto sam się z podobną pracą zetknął; ten jedynie zrozumie, ile żmudnej, mozolnej pilności i wytrwałości trzeba, by dzieło do końca doprowadzić. Więc bibliografię p. Kołodziejczyka, jako sam fakt naukowy, należy powitać z prawdziwem uznaniem, tem więcej, że ułatwia zbadanie dziedziny dość u nas zaniedbanej, a mianowicie dziejów słowianoznawstwa polskiego, przedstawiających dla rozwoju umysłowości polskiej niepoślednie znaczenie.

Autor zawarł materyał cały w czterech rozdziałach, przyjmując następujący układ: I. a) Słowiańszczyzna wogóle, b) Słowianofilstwo polskie. II. Słowiańszczyzna zachodnia: a) Czesi, b) Słowacy, c) Łużyczanie. III. Słowiańszczyzna południowa: 1. Słowieńcy, 2. Serbo-Chorwaci. a) Chorwacya, Slawonia, Dalmacya. b) Bośnia i Hercegowina, c) Serbia, d) Czarnogóra. 3. Bułgarzy. IV. Słowiańszczyzna zachodnia. a) Rosyanie, b) Rusini, c) Białorusini.

W zakresie zaś każdego z omówionych narodów słowiańskich wyróżnił autor szereg poddziałów, a więc etnografię, filozofię, archeologię, geografię, historyę, historyę literatury, lingwistykę, oświatę i kulturę, sztuki piękne, prawodawstwo i ekonomię, religię i kościół, sprawy polityczne, rzeczy ogólne, korespondencye i varia.

Lecz jednostka przy największej nawet pilności i sumienności zwykle nie może temu olbrzymiemu zadaniu podołać i konieczne są ciągłe prostowania błędów, jużto z powodu przeoczenia, jużto z powodu nie dość jeszcze wyczerpującego opanowania materyału. Nie dziw więc, że i praca p. K. ma bardzo liczne błędy i braki o charakterze zarówno ogólnym jak szczegółowym.

Tak wydaje mi się jej zakres przedewszystkiem za ciasny. Autor obejmuje pojęciem słowianoznawstwa polskiego tylko dzieła i artykuły, pisane w tej kwestyi w języku polskim, a wszystkie, choćby przez Polaków pisane rozprawy w językach obcych zupełnie wyklucza ze swej bibliografii. Wskutek tego pominął cały ogrom materyału, najbardziej właśnie znamiennego dla polskiego słowianoznawstwa ze względu na język, w którym te studya pisano.

Następnie nie godziłbym się na układ materyału, przyjęty przez p. K. w poszczególnych rozdziałach, jak literatura, historya etc. Autor podaje materyał w porządku chronologicznym, co jest mojem zdaniem zupełnie błędne. Porządek alfabetyczny byłby w tym wypadku jedynie wskazany i podatny do praktycznego użytku, tem bardziej, że niektóre z tych rozdziałów są wcale długie, indeks autorów z powodu wielkiej ilości anonimowych studyów nie zawsze przychodzi z pomocą, a zresztą w pamięci naszej przeważnie częściej utkwi autor czy tytuł artykułu, jak data wyjścia.

Miejscami zaś znać może zbyt pospieszną robotę. Więc nie próbował autor rozwiązać pseudonimu ogólnie znanego i łatwego do wykrycia, nie podał numeru lub strony przytoczonego czasopisma (np. l. 1630, 275, 2932, 2920), pominął cały szereg nazwisk w indeksie, niektóre zaś przestawiono, że trudno je odnaleźć (np. na str. 282).

Obok tego można zauważyć już na pierwszy rzut oka braki w szczegółach; dla przykładu przytoczę choć część pominiętego materyału; uzupełnienia wyczerpujące mogłyby urość do rozmiarów całego tomu. Całość mych sprostowań przedstawia się następująco: *Str. 4, nr. 70.* pominięto K. Brodzińskiego, List do redaktora dziennika. Dzienn. Warsz. 1826, IV s. 173—184. — *Str. 5, nr. 104.* Autorem »Rozprawy o sposobach« jest Surowiecki. — *Str. 12, nr. 261.* Autorem »Rozprawy« jest Franciszek Siarczyński, a uzupełnić należałoby tegoż »Badanie o dawnej siedzibie, Radymiczanów i Wiatyczanów niegdyś nad rzeką Sanem zamieszkałych«. Czasop. nauk. Ossol. 1828 I s. 64 – 75. *Str. 12, nr. 271.* »Ewangelia słowiańska« ma za autora Serg. Strojewa, a opuszczono Zubrzyckiego D. »Wiadomość o Rejmskiej i Ostromirowskiej ewangelii«. Rozmaitości, 1845. s. 103. — *Str. 13, nr. 273.* »Badania o tłómaczeniach Pisma św.« napisał Mikołaj Michalewicz. *Str. 13.* Można dodać Lelewela, »Uwaga nad powinowactwem języków słowiańskich z sanskryckim«. Tygodn. wileński 1816 I s. 12. — *Str. 14.* opuszczono: Bandtkie J. S. »Uwagi nad językiem czeskim, polskim i rosyjskim«. Pamiętn. Warsz. 1815. s. 111—124 Łopacki J. X. Wiadomość o początkach narodu słowiańskiego. Pamiętnik galicyjski 1821, I. s. 5—17. — *Str. 21.* Pominięto: Bielowski A. O nowej erze słowiańskiej. Tygodn. liter. 1840. s. 74.

Podobnie glossować można też dział czeski. *Str. 30.* »Poezya gminna czeska przez M. S. Pamiętn. Umiej. Moraln. 1830 I. s. 55—81. *Str. 38, nr. 873.* Inicyały K. S. dadzą się rozwiązać jako Konstanty Słotwiński. — *Str. 48, nr. 1038.* Czelakowski, Prokop Łysy. Tygodn. liter. III. 1840 s. 72, Tomasz i leśna panna, tamże, s. 129. Trzy pierwsze piosnki, p. H. Szuman. Tyg. liter. 1842 s. 106. — *Str. 52, nr. 1092.* Sztulc Wacław, Żegluga, p. Celestyn Lwowianin 1842, s. 281. — *Str. 57.* Dziewica piękna. Z czeskiego. Dziennik wil. 1822. III. s. 215. Stół królewski, powieść hist. czeska. Tł. Brodziński. Pamiętn. Warsz. XVI. s. 368—373. — *Str. 57, nr. 1113.* Prw. Tygodn. liter. 1838 s. 278. *Nr. 1116.* Dumy czeskie: Turnieje, Zbichon, Wianek, Zazulka, Opuszczona, Skowronek p. L. Siemieńskiego. Ziewonia. Noworocznik s. 229—245. *Str. 76.* W dziale słowackim brak Czasop. nauk. Ossol. 1834. II. s. 171—5. — *Str. 102.* Wiadomość o dziełach P. Wuka Stefanowicza Serblanina. Pam. nauk. 1819 I. s. 385. — *Str. 103.* Pieśń pt. Żona Asan-Agi p. Surowiecki. Pam. nauk. 1819. s. 251. Piosnki serbskie. Dziennik wileński 1820 I. s. 89—91. — *Str. 114, nr. 2327.* Autorem »Historyi Bułgaryi« jest Hlebowicz A. — *Str. 123, nr. 2512.* Karamzin Zdobycie Sybiryi. Rozmait. lw. 1823, s. 329, 333, 345. — *Str. 124, nr. 2539.* Drukowane też w »Przeglądzie naukowym« 1845 t. III. s. 630. — *Str. 126, nr. 2582.* Woronicz. X. P. Kazanie podczas pogrzebowego obchodu po Ces. Aleksandrze I. 1826. Diehl, Kazanie na obchód żałobny po zgonie Aleksandra I. Warsz. 1826. — *Str. 128.* Recenzya Ksaw. Liskego w »Przew. nauk. lit.« 1874 I. s. 311. — *Str. 134, nr. 2717.* Autor Władysław Wierciszewski. — *Str. 134.* Poezye P. J. Kozłowa wydane w jez. ros. Bibl. polska T. II. s. 83—96. (Warsz.

1826). — *Str. 140, nr. 2852.* S. Jaszowski. Puszkin. Rozmaitości 1824 s. 380. Polewoj Mikołaj. Puszkin. Wizerunki 1837 t. XIX. s. 67. — *Str. 1:6, nr. 2890.* Nie uwzględniono: Bułharyn, Dama pikowa, Lwowianin 1836, a oznaczono jako anonimową tę samą rzecz pod nr. 3005. Francew w recenzyi swej myli się, przypisując ten utwór Puszkinowi. *Str. 146.* Cheraskow, Oda o potwarzy. Pszczółka krak. 1821 t. IX. s. 144. Obraz zimy p. K. I. M. Pamiętnik Warsz. 1823 IV. s. 385—387. *Str.148, nr. 2900.* Dzierżawin, Oda na dzień urodzin Aleks. I. Warszawianin 1822, s. 301. *Nr. 2901.* Dmitriew, Orzeł i wąż. Tygodn. wil. I. s. 91. — *Str. 149, nr. 2907.* Tłumacz A. Tomkowicz. — *Str. 152 nr. 2927.* Kryłów, Wilk, bajka. Tygodn. krak. 1834. S. 132. — *S. 155.* Muchin A. Do Bogarodzicy Ostrobramskiej. Ateneum 1845 I. s. 119. *S. 194.* Degurów. Mowa o kierunku nadanym wykładowi nauk, p. Leon Rogalski. Wilno 1823 s. 23. — *S. 203, nr. 3922.* »Skazka o siedmiu Siemionach« jest autorstwa Polewoja, drukowana też Rozmait. lw. 1842 s. 321. *S. 233.* Pominięte przekłady Lewickiego jak Goethego Erlkönig w »Rozmaitościach« 1838 s. 78, Twardowskiego »Dz. Warsz.« IX. 1827. s. 204—212, i Schillera w »Lwowianinie«, 1840 s. 76—80. *Str. 235. nr. 4427.* Godebski, Dzieła. Str. 308. Wyprawa Igora na Połowców. *Str. 236, nr. 4439.* Recenzya dzieła Wagilewicza p. Leszka Borkowskiego. Dziennik mód, 1845 s. 144.

W takich rysach przedstawiałaby się krytyka pracy p. Kołodziejczyka. Usterek w niej wiele, bo mogły się wkraść bardzo łatwo do dzieła o tak olbrzymim aparacie pracowniczym. Oby jednak ta bibliografia specyalna była jedną z podwalin ogólnej bibliografii czasopiśmiennictwa polskiego.

Dzieło p. K. spotkało się tuż po wyjściu z różnemi ocenami, z których bez wątpienia najbardziej cenną jest recenzya W. A. Francewa, wydana w osobnej odbitce. Autor obok zarzutów ogólnych, wśród których zasługuje na podkreślenie np. zarzut co do braku poczucia miary wartości, dotyczący szczególnie notowania różnych bezwartościowych drobnostek i korespondencyi z pominięciem rzeczy istotnie ważnych, podał następnie całą moc uzupełnień, w których dał dowody istotnie wielkiego znawstwa materyału. Należy sobie życzyć, by bibliografia Kołodziejczyka znalazła więcej takich krytyków, jak p. Francew, bo po takich uzupełnieniach możeby się zdobyła jeszcze na suplementa i mogła począć oddawać prawdziwie wielkie usługi.

Lwów. *Adam Fischer.*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn.*)

Anczyc.

Grabowski Tad. Stan.: Život a spisy Wł. L. Anczyca. Slovanský Přehled, 1913. z. 3 i 4.

K. F.: O emigracyi chłopskiej W. L. Anczyca. Kurjer lwowski. 1912. nr. 483. s. 5 n.

Asnyk.

Chrzanowski Ignacy: Liryka patryotyczna Asnyka. Nowa Reforma. 1913. nr. 33.

Berwiński.

Wyleżyńska Aurelia: Ryszard Berwiński. Studyum. W Krakowie. 1913. Gebethner i Sp., 8-vo, s. 92.

Brodziński.

Łucki Aleksander dr. Epos szlacheckie Kazimierza Brodzińskiego. Kraków, 1912, nakł. autora, 8-vo, s. 26.

Cieszkowski por. Libelt.

Czacki.

T. C. W setną rocznicę zgonu. Czas. 1913, nr. 71.

— Dziennik kijowski. 1913, nr. 1. (poświęcony pamięci C-go).

K. W.: Rocznica zgonu Czackiego. Kurjer warszawski. 1913, nr. 37.

Mikulski Antoni J.: Działalność oświatowa Tadeusza Czackiego. (W setną rocznicę zgonu). Praca. 1912, nr. 44 nn. i 1913, nr. 1 nn.

— W setną rocznicę zgonu Czackiego. Muzeum. 1913, I., s. 131—153.

Szczerba Teofil: Tadeusz Czacki. Kronika powszechna. 1913, nr. 6.

— T. Czacki. W setną rocznicę zgonu 1813—1913. Słowo polskie. 1913. nr. 80.

Rolle Michał: Tadeusz Czacki. (W setną rocznicę zgonu). Gazeta lwowska. 1913, nr. 41.

Drukarstwo.

Barwiński Eugeniusz: Katalog inkunabułów Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie. Lwów. 1912, fol. s. VIII+25, 2 tabl.

Mańkowski A. Ks.: Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech zachodnich. Rocznik Tow. nauk. w Toruniu. XVIII., s. 97—152.

Uzięgło L.: O najpierwszej z dochowanych po polsku drukowanych książek. Ziemia. 1912, nr. 8.

Collijn J.: Der Drucker des Turrecremata in Krakau. Casper Hochfeder. Zentralbl. f. Bibliothekswesen. 1912, s. 159—161.

Różycki K. v.: Die Inkunabeln des

*) Doprowadzone do 20. lutego 1913. Wiadomości bibliograficzne mają częściowo zastąpić zawieszone wydawnictwo Bibliografii historyi literatury i krytyki literackiej polskiej, pomieszczając najważniejsze wydawnictwa książkowe i artykuły, zamieszczane w czasopismach i dziennikach. Celem uniknięcia możliwych przeoczeń upraszam o nadsyłanie książek, rozpraw, numerów gazet i t. p., względnie tytułów pod moim adresem. *Wiktor Hahn.*

Druckers des Turrecremata in Krakau. Eine bibliographische und typographische Untersuchung. München. 1912, Carl Kuhn. 8-vo w., s. 49.

Filozofia.

Straszewski Maurycy dr.: Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym. Tom I. od rozbiorów do r. 1831. W Krakowie, 1912, nakł. Koła filozoficzn. uczniów Uniw. Jag., 8-vo w., s. XIII+511.

Fredro A.

Günther Władysław: Ze studyów nad twórczością Fredry. Bibl. warsz. 1913. z. 1.

Gallus.

Bujakowski Zygmunt dr.: Gallus i Kadłubek. Bibl. warsz. 1912. IV. 440—469.

Gomółka.

Chybiński Adolf: Mikołaj Gomółka i jego psalmy (1580) w świetle najnowszych badań. Miesięcznik kościelny. 1912. II. 340—351.

Historya literatury.

Brückner Aleksander: Literatura polska w pierwszem dziesięcioleciu wieku nowego. Przegl. polski. 1912. 287—319.

Chlebowski Bronisław: Pisma. Tom III. Studya nad literaturą polską wieku XVII. (Piotr Kochanowski, Twardowski, Potocki, Maszkiewicz, Pasek). Tom IV. Prace z zakresu historyi, literatury i krytyki (Z geografii historycznej. Z życia Warszawy. Z pracy nad literaturą wieku XIX. Historycy literatury i krytycy. Pogłębienia myśli krytycznej). Warszawa, 1912, nakładem Spółki wydawniczej warszaw., 8-vo, s. 356+362.

Feldman Wilhelm: Polska literatura v r. 1911. Slovanský přehled. 1912. s. 315—320.

Irzykowski Karol: Czyn i Słowo. Głosy sceptyka. Lwów, 1913, B. Połoniecki. 8-vo s. 404.

Janowski Ludwik dr.: Ateny litewskie. Kraków, 1912. Nakł. autora, 8 mn., s. 23.

Korycki Władysław: Z duchowych wnętrz. Studya krytyczno-literackie. Warszawa, 1913, E. Wende i Ska, 8-vo, s. 270. (Mistycyzm Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Idea Konradowa w poezyi polskiej. Gdzie jest „prawda biała". Malarstwo i poezya. Naśladowanie i twórczość).

Kossowski Stanisław: Nieznana pieśń o Narodzeniu Pańskiem z w. XV. a średniowieczne wierzenia apokryficzne. Słowo polskie, 1912, nr. 608 i 610.

Kraushar Aleksander: Okruchy przeszłości. Warszawa i Kraków, 1913, Gebethner i Wolf, 8-vo, s. 347. (M. i.: Filozof J. B. Fichte w Warszawie. Jan Struś, podróżnik w. XVII. Autograf listu J. Waszyngtona do J. U. Niemcewicza z 1798 r. P. Maleszewski, pierwszy korespondent zagraniczny Tow. Warsz. Przyj. Nauk. Do dziejów biblioteki Załuskich. Jan Kiliński i jego drugi pamiętnik. Stulecie pamfletu obyczajowego Niemcewicza. Odczyt Niemcewicza na kanonii w 1819 r. Pamiątki po J. U. Niemcewiczu. Izabella ks. Czartoryska o swojej Sybilli puławskiej. Ostatnie przechadzki J. U. Niemcewicza w Paryżu. Sława między obcymi [J. Słowacki]).

— Senator Nowosilcow i cenzura za Królestwa Kongresowego. Prz. Polski, 1912. II—IV.

— Typy i oryginały warszawskie z odleglejszej i mniej odległej przeszłości. Część I. Z czasów Królestwa Kongresowego. 1816—1831. Warszawa, 1913, 8-vo, s. 92. (m. i. wzmianki o F. Morawskim, K. Koźmianie, L. Osińskim, W. Krasińskim, J. Marcinkowskim, Wal. Krasińskim).

Leonhard St.: Stosunek Goethego do Polski. Kraków, 1912, 8-vo, s. 11. (Odbitka z Wiedzy i Postępu).

Leszczyński Edward: Harmonja słowa. Studyum o poezyi. Kraków, Spółka wyd. polska, 1912, 8-vo m., s. 120.

Oksza J.: Z literatury współczesnej. Wrażenia i sądy. Warszawa, 1912, Gebethner i Wolff, 8-vo, s. 242.

Rubczyński Witold dr.: Najnowsze teorye estetyczne. Przegląd powszechny, 1913, I., 20—44.

Schürr A.: Rousseau et la Pologne. Le Nouvelliste d'Alsace-Lorraine. 1912.

Kadłubek por. Gallus.

Kasprowicz.

Gostomski Walery: Spiewak duszy. Bibl. warsz., 1912, III., 513—50.

Savitri: Jan Kasprowicz. Studyum. Krytyka, 1913, s. 13—19, 69—75.

Kaysiewicz.

Siedlecki-Grzymała A.: Ks. Hieronim Kaysiewicz. (W setną rocznicę urodzin). Dziennik poznański, 1912, nr. 283.

Klonowicz.

Jasek L. St.: F. S. Klonowicz. Przew. nauk. i lit., 1913, zeszyt 1 nn.

Kochanowski J.

Richter Izydor ks.: Boecyusz a Kochanowski. Przewodnik nauk. i lit., 1912, s. 1142—1158.

Konopnicka Marya.

Imagina. Z przedmową A. Grzymały-Siedleckiego. Z wizerunkiem autorki z doby powstania Imaginy. Warszawa, Gebethner i Wolff (1912), 8-vo, s. XII+235.

Hahn Wiktor: Imagina. Kronika powszechna, 1913, s. 5—7 i 24—25.

Kołłątaj Hugo.

I. Do prześwietnej Deputacyi dla ułożenia projektu Konstytucyi Rządu polskiego, od sejmu wyznaczonej. — II. O sprawach moralnych człowieka. (Z dzieła p. n. Porządek fizyczno-moralny) na uczczenie setnej rocznicy śmierci H. Kołłątaja opracował prof. dr. Michał Janik. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy. Tom 82). — W Brodach (1912), nakładem i drukiem F. Westa, 8-vo, s. 75.

Chrzanowski Ignacy: H. Kołłątaj. Sfinks, 1912, Listopad.

Korycki Władysław: Hugo Kołłątaj. (Próba rehabilitacyi). Warszawa. J. Fiszer, 1912, 8-vo m., s. 54.

Daszyńska-Golińska Z. dr.: H.K. jako filozof społeczny. W wydaniu Porządku fizyczno-moralnego. Warszawa, M. Arct, 1912, 8-vo, s. 147.

Konstantyn z Ostrowicy.

Pamiętniki Janczara czyli kronika turecka Konstantego z Ostrowicy, napisana między r. 1496 a 1501. Wydał Jan Łoś. Kraków, Ak. Umiej., 1912, 8-vo, s. XI+404. (Biblioteka pisarzów polskich nr. 63).

Krasiński Z.

To the Moskovites. Two songs. The billow, przeł. ks. J. P. Wachowski. Przegląd polsko-amerykański, 1912, lipiec.

Mole Vojeslav: Odlomek iz Krasińskega Iridijona. Ljubljanski Zvon, 1912, 244—250.

Grabowski Tadeusz: Epoka romansu w twórczości Z. Krasińskiego. Bibl. warsz., 1912, IV., 209—223.

Mazanowski Antoni: Słowacki i Krasiński. Dwaj Wenedowie. Część I. Spraw. gimn. żeńsk. H. Strażyńskiej w Krakowie, 1912, s. 5—27.

Orzeszkowa Eliza: O Zygmuncie Krasińskim. Z rękopisów pośmiertnych (Por. Pam. lit. XI., 369, 476). Tyg. illustr., 1913, nr. 6 ns.

Overmans Jakób S. J.: Zur Jahrhundertfeier von Charles Dickens und Zygmunt Krasiński. Stimmen aus Maria-Laach, Freiburg i. Br., 1912, 2.

Ujejski Józef: Główne problemy Nieboskiej Komedyi. Bibl. warsz. 1912, IV., 417—439.

Zipper Albert: Z. Krasiński. Wiener Zeitung, 1912, nr. 39.

Chlebowski Bronisław: Usterki językowe w Nieboskiej i Irydionie. Sfinks, 1912, IV., s. 321—8.

Kraszewski J. I.

Poezye i urywki prozą. Z teki pośmiertnej. Warszawa, 1912, wyd. Bluszczu, 8-vo, s. 138.

Grabowski Tadeusz: J. I. Kraszewski. Przewodnik oświatowy, 1912, 387—394.

Kotarbiński Józef: Wspomnienie o Kraszewskim. Sfinks, 1912, IV., s. 359—393.

Krausharowa Jadwiga: Grzechy hetmańskie J. I. Kraszewskiego w książce: Pamiątki, szkice i studya literackie J. Krausharowej. Kraków i Warszawa, Gebethner i Wolff, 1912.

Mickiewicz Władysław: Ze wspomnień o Kraszewskim. Kronika powszechna, 1912, nr. 48—51.

Pinn Karl: J. I. Kraszewski. Vossische Zeitung, 1912. Sonntagsbeilage, nr. 29.
Witanowski M. R.: K. jako krajoznawca. Ziemia, 1912, październik.
Zipper A.: J. I. Kraszewski. Abendpost, Wien, 1912, z 27 lipca.

Lenartowicz.

Biegeleisen Henryk: Ze wspomnień o Lenartowiczu. Kurjer lwowski, 1913, nr. 2—6.
Chrzanowski Ignacy: Z albumu Lenartowicza. Sfinks, 1912, IV., s. 329 do 358.
Lam Stanisław: Teofil Lenartowicz. Przegląd wielkopolski, 1913, nr. 7.

Libelt.

Sobeski Michał: Libelt i Cieszkowski jako estetycy. Literatura i sztuka, 1912, nr. 48.

Malczewski A.

Kotarbiński J.: Przyczynek do biografii A. Malczewskiego. Echo literacko-artystyczne, 1912, październik.

Mickiewicz A.

Bartoszewicz K.: Legenda o Ordonie. Tyg. ill., 1912, nr. 46 i 47.
Iłłakowicz J. K.: Serce poety w Panu Tadeuszu. Tygod. ill., 1912, nr. 46 i 47.
Meller Eugen.: Die Begegnung zweier Dichterfürsten (M. i Goethe). Union, (Praga), 1912, nr. 282—283.
Mościcki Henryk: Kapral w „Dziadach“ Mickiewicza. Tygodnik ilustrowany, 1913, s. 47—8.
Szymański Jan: Niezwykły tłómacz Mickiewicza (senator Siemionow † 1904). Tyg. ill., 1912, nr. 42, s. 874.

Motywy literackie.

Lorentowicz Jan: Książę Józef w poezyi. Tyg. illustrow., 1913, nr. 1.
Lubecki Kazimierz: Eucharystya w poezyi polskiej. Miesięcznik kościelny, 1912, II., 323—339.
— por. niżej: Rok 1863.

Norwid Cyprjan.

Pisma zebrane. Tom C. Wydał Z. Przesmycki. Pism dramatycznych... dział pierwszy. Warszawa, J. Mortkowicz, 1911, s. 468.

Pasek.

Janowski Al.: Krajoznawstwo w pamiętnikach Paska. Ziemia, 1912, październik.

Pieśń legionów.

Hajdecki A.: Jak i kiedy powstała pieśń legionów. Czas, 1912, z 24 grudnia.
Orłowski Wacław: Dotychczasowe badania nad powstaniem Pieśni legionów. Bibl. warsz. 1913, z. II., s. 377—381.

Prus.

Dresler V.: Boleslav Prus. Slovanský Přehled, 1912, 408—421.

Rok 1863.

Bibliografia powstania styczniowego. Dziennik poznański, 1913, nr. 17, 19—21.
F. W.: Rok 1863 w powieści polskiej. Nowa Reforma, 1913, nr. 33 i 35.
Getritz Aleksander: Literaci i publicyści w walce o wolność. Kronika powszechna, 1913, nr. 5.
Hahn Wiktor: Rok 1863 w dramacie polskim. Gazeta wieczorna, 1913, nr. 1101—1117, nr. 1135 n. i 1101 nn. (i odb. Lwów, 1913).
Kornasiewicz Stanisław: Z prasy podziemnej. (Do dziejów drukarstwa w powstaniu 1863—1864). Gazeta wieczorna, 1913, nr. 1101.
Lam Stanisław. Poezya powstania styczniowego. Gazeta wieczorna, nr. 1105, 1107.
Lam Stanisław i Piskozub B. Adam: W pięćdziesiątą rocznicę. Polska w pieśni 1863 r. Antologia. Zebrali i ułożyli... Lwów, nakł. Tow. im. P. Skargi, 1913, 8-vo, s. VII+197.
Piskozub B. Adam: Cierniste wawrzyny. Poezya powstania styczniowego. Kurjer lwowski, 1913, nr. 30 nn. i odb.
— Ruś w pieśni 1863 r. Gazeta Narodowa, 1913, nr. 17.
— Z dziejów podziemnej prasy warszawskiej (1861—1864). Słowo polskie, 1913, nr. 34, 36.

Romanowski M.

Bruchnalski W.: Przyczynki do życiorysu M. R-go. „1863“. Jednodniówka. Drohobycz, 1913.

Lam Stanisław: Poeta-bohater. (Życie M. Romanowskiego). Dziennik Poznański, 1913, nr. 28 nn.

— M. Romanowski. Lwów, 1913. Kultura i sztuka, 8-vo, T. I., s. 104.

Romantyzm.

Kleiner Juliusz: Z problemów romantyzmu. Kronika powszechna, 1912, nr. 45—6.

Retinger J. H.: Polak francuskim poetą romantycznym (X. Łabendzki). Museion, 1912, XI., 40—47.

Szyjkowski Maryan: Ossyan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu. W Krakowie, 1912, Akad. Umiej., 8-vo w., s. 174.

Windakiewicz Stanisław: Poezya romantyczna. Kraków, 1912, nakł. autora, 8-vo, s. 25.

Skarga.

Bubacz Stanisław ks.: Skarga, nauczyciel narodu polskiego. Przegląd polsko-amerykański, 1912, lipiec.

Fischer Adam: Skarga w dramacie. Poradnik teatrów i chórów włościańskich, 1912, s. 171—176.

Florczak Józef ks.: Ideały Skargi. Miesięcznik kościelny, 1913, s. 81—94.

Kurczewski J. ks.: O. P. Skarga, założyciel bractwa miłosierdzia w Wilnie. Litwa i Ruś, 1912, wrzesień.

Mestwin: Skarga jako kapłan. Przegląd polsko-amerykański, 1912, lipiec.

Okoniewski Stanisław ks.: Działalność społeczna Skargi. Miesięcznik kościelny, 1912, II., 401—410.

Pamiętnik Zjazdu Skargowskiego w Krakowie w dniach 25 i 26 września 1912. Przegląd powszechny, 1912, cały zeszyt listopadowy.

Sobieski Wacław: Pamiętny sejm (1606). Warszawa, Gebethner i Wolff, 1913, 8-vo, s. 253.

Szczerba Teofil: Piotr Skarga jako człowiek i pisarz. Kronika powszechna, 1912, nr. 41.

Windakiewicz S.: Skarga publicystą. Kraków, nakł. autora, 1912, 8-vo, s. 28.

Winkler Edward: S. o prawie i wymiarze sprawiedliwości. Ateneum kapłańskie, 1912, listopad.

Słowacki J.

Kłyszewski Władysław: Tragizm Słowackiego. Bibl. warsz., 1912, IV., 470—510.

Syrokomla.

Pamięci Syrokomli. Litwa i Ruś, 1912, III., 2, sierpień (Wilno) zawiera: Józef Wierzyński: S.; Janek Kapeł: Lirnik wioskowy; J. O.: Wycieczka do Borejkowszczyzny; W. Żyndram-Kościałkowska: S. jako lirnik, Poezya ludowa w utworach S-li; J. Obst: S. jako dziennikarz; L. Uziębło: Z humorystyki S-lowej; Nieznany wiersz S-i.

Teatr.

Bruchnalski W.: Z dziejów teatru ludowego. Poradnik teatrów i chórów włościańskich, 1912, s. 137 nn. i 1913, s. 4 nn.

Fischer Adam: Polskie widowiska ludowe. Poradnik teatrów i chórów włościańskich, 1913, nr. 1 nn.

Skibiński Kazimierz: Pamiętnik aktora 1786—1858. Opracował i wydał M. Rulikowski. Warszawa, 1912, Tow. akc. S. Orgelbranda, 8-vo, s. 333.

Dawison B. Estreicher Karol: Bogumił Dawison i jego ustąpienie ze sceny polskiej. Teatr, 1913, nr. 1.

Wasylewski Stanisław: Małym był w Polsce, wielkim na świecie. Gazeta wieczorna, nr. 1058, s. 8 n.

Towiański.

Strowski F.: Le Messianisme en France sours Louis-Philippe. André Towiański. Revue de cours et conférences, 1913, nr. 3.

Trentowski.

Horodyski W.: Myśli i ideały polityczne Trentowskiego. Sfinks, 1912, październik, listopad.

Ze spadku rękopiśmienniczego po Trentowskim. Przegląd narodowy 1912, listopad.

Trembecki.

Dębicki Z.: Stanisław Trembecki na tle epoki. Tyg. ill., 1912, nr. 50.

Woroniecki Edward: Stanisław Trembecki jako słowianofil. Bibl. warszaw., 1913, z. 2, s. 263—299.
— S. T. w Tulczynie. Tyg. ill., 1912, nr. 59.

Twardowski S.

Kozłowska Janina: Nieznane wiersze Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Bibl. warsz., 1913, z. 2, s. 381—385.

Weyssenhoff.

Flach Josef: Josef von Weyssenhoff. Das litterarische Echo, XIV., s. 1696—1699.

Wyspiański S.

Protesiles et Laodamie. Tragédie. — Traduction autorisée du polonais par Adam de Lada et Lucian Maury. Précédée d'une étude sur l'auteur. Paris, 1913, Perinnet Co, 8-vo mn., s. 86.
G(rabowski) T. St.: Wyspiański w literaturach słowiańskich. Krytyka, 1912, grudzień.
Pigoń St.: Wewnętrzna konstrukcya Legionu. Sfinks, 1912, listopad.
Sobieniowski Floryan: Stanisław Wyspiański. Przegląd wielkopolski, 1912, nr. 49 nn. i 1913 nr. 1 nn.
Schildenfeld Schiller Leon: Wyspiański w literaturach zachodnioeuropejskich. Krytyka, 1912, grudzień.

Z powodu ograniczenia zeszytów Pamiętnika Literackiego do ośmiu arkuszy, kilka artykułów i recenzyi już złożonych pojawi się dopiero w zeszycie drugim.

Druk ukończono 25. lutego 1913 r.

MAKS LANDAU.

Mikołaja Reja „Wizerunek" a „Żywot".

(Dokończenie).

Nieśmiertelność postaci Reja w historyi literatury polskiej, odżywiana w imię jego zasług w rozprawach i monografiach — to dopiero połowa hołdu, który się temu pisarzowi od potomności polskiej należy. Nieśmiertelność dzieł jego, w tej przynajmniej części, która zrozumieniu szerszego ogółu czytelników bardziej jest dostępna, to hołd nierównie piękniejszy. Do tego ze wszystkich dzieł Reja najbardziej się może nadaje *Żywot człowieka poczciwego* i chyba najpiękniejszy hołd jeszcze przed jubileuszem złożyła Rejowi „Biblioteka Dzieł Wyborowych", popularyzując to dzieło w taniem wydaniu.

Przeglądając sądy krytyki o Reju, dziwić się należy, jak z pod wytrawnego nieraz pióra wymknie się czasem sąd powierzchowny, a nieusprawiedliwiony, jak pochopnie pod wpływem niekorzystnego wrażenia jednej chwili wypowie czasem rozważny krytyk sąd ogólny, a nieuzasadniony.

„Rej jest przeraźliwie nudny" pisze Stanisław Dobrzycki. (Pam. lit Roczn. IV. zesz. IV). „Nawet historyk literatury po pracy ominie Reja, bo ten mu nie da wytchnienia, nie da mu czystej przyjemności duchowej".

Rodzaj wytchnienia, którego ktoś szuka, i to, co ktoś odczuwa jako czystą przyjemność duchową, jest rzeczą jego upodobania. Możnaby się tu wprawdzie zastanowić nad tem, o ile ściśle subjektywne upodobanie czyjeś, jeżeli nie zawiera czegoś szczególnie oryginalnego, albo przynajmniej nie jest podane w formie szczególnie pięknej, ma prawo występować przed szersze koła czytelników, ale to odwiodłoby nas zbyt daleko od tematu. Natomiast z tem większym naciskiem należy wobec tego tu stwierdzić, że ci, którzy w czytaniu n. p. *Żywotu* znajdują czystą przyjemność duchową i może jeszcze coś więcej ponadto, opierają się nie tylko na ogólnem, niejasnem wrażeniu, ale zupełnie dokładnie

mogą zdać sprawę z tego, co to ich do kart Reja tak pociąga, że umieją nazwać po imieniu wszystko to, co niejednemu czytelnikowi, jeżeli raz poznał Reja, nieraz każe do niego powracać.

„A zwłaszcza w ty zamięszane czasy nasze“, kiedy to „powstał brat na brata“, „kiedy tak jest uciśniona sprawiedliwość, kiedy się tak omylnym pokojem naszym doczesnym cieszymy, ale w tym spokoju barzo jakoś z drugich wełna leci“ — jakże nas krzepić może to pełne rubasznej tężyzny polskie słowo pisane w „życia chwili“, bez pychy, choć w złotym wieku naszej chwały, — te słowa ciężkie, bo w spiżu lane, te okresy, niezgrabne, jak olbrzym, ale jak olbrzym silne i potężne. W te zamięszane czasy nasze, kiedy ciężar obowiązków obywatelskich spada nawet na barki młodzieży, jakże rozrzewniać nas musi to żywe w *Żywocie* wspomnienie dawnej potęgi, w której obywatel mógł „nie zaprzedawać poczciwej swobody“ a służąc sobie tylko, służył Rzplitej. W te zamięszane czasy nasze, w których codzienne oszczerstwo jest odpowiedzią na śmiałe zaprzeczanie zgubnym hasłom demagogicznym, jakąż ulgę przyniesie nawet owo gadulstwo w rozprawach o cnocie; jeżeli się czytuje Pismo święte — a któż z nas nie przesiedział nad kartami jego — gdy je przypadkiem rozłożył — dłużej, niż miał zamiar — dlaczegóż nie czytać Reja, który tego pisma tak natchnionym, a nietendencyjnym jest rzecznikiem jeszcze w *Żywocie?*

Żywot ma zresztą wiele zalet literackich. Obok jasności układu w przeciwstawieniu do *Wizerunku*, obok stylu, który nie tylko jako echo dawnych czasów, ale i sam w sobie jest piękny swoją prostotą, obok anegdot, które niejednemu mogą być nieznane, uderzy nas często iście zamaszysta fantazya. Weźmy np. zwrot taki: „niebo upadnie i skowronki potłucze“, którym podobnych jest bardzo wiele. Uderzy nas częściej jeszcze niedoceniony przez prof. Brücknera u Reja bystry zmysł spostrzegawczy, który mu pozwala malować typy krótkimi, dosadnymi a charakterystycznymi rysami. Przypominam tego, co to „słówka przekęsuje“ „z nogi na nogę przestępuje“ „rękawiczkę z ręki, na której sygnet, zdejmuje“ itd... Zajmie nas wreszcie — o czem niżej — częste potrącanie o ówczesne urządzenia i zwyczaje. Wszystkie te zalety tonące w *Wizerunku* i w *Rozprawie* w powodzi niemiłych naszemu uchu rymów i osłabione kulejącym rytmem, występują w *Żywocie* nieprzyćmione niczem, w całej pełni. Można tedy — przynajmniej w odniesieniu do *Żywota* — tym, którzy — uznając zasługi Reja — godzą się z faktem małej poczytności jego dzieł, powtórzyć za Rejem: „Nie bądź że jako ona koza, która dziurą przez płot na kapustę patrzy i oczyma jeno chuć swoję odprawuje“.

Największą zaś zaletą *Żywotu* jest to, że w każdym rozdziale, nieomal na każdej karcie znajdziemy tam jakąś pamiątkę

z ówczesnego życia, oczywiście, że w przyćmionem oświetleniu mozalizatora. Jeżeli to nie będzie obraz cały, co się rzadziej zdarza, to przecie nie mniej zajmującem jest dla nas wyławianie tych momentów choćby z rzucanych mimochodem uwag, albo nawet z porównań.

Idąc tym samym mniej więcej porządkiem, który zachowaliśmy powyżej w wyliczaniu obrazków satyryczno-obyczajowych w *Wizerunku*, spostrzeżemy, że *Żywot* uzupełnia dane tam rysy w niejednym kierunku.

Tak czytamy więc o wielkich panach w *Żywocie* ks. II. rozdz. VIII. (Pycha):

„A cóż ci potym, nędzniku, iż siedzisz jako malowana opona za kęsem kamienia wykowanego, albo za jaką malowaną ścianą, albo za jaką upstrzoną kobierczyną nadąwszy nos swój? albo podniósłszy gębę swoją, ano choć ci tęgo w oczy pochlebują, a odszedłszy wszyscy się śmieją, wszyscy o tobie szepcą, wszyscy tobą — choć nie w oczy — gardzą, a ty niedbasz, kiloby kilko wąsatych chłopów z lisiemi kołnierzami przed tobą stało, a iżciby czterzej ręcznik dzierżyli (por. Wiz.), a ty abyś jedno chrapał, spluwał, na stronę poglądał, z postawą mówił, a ludzie, abyć się jedno dziwowali, a ośmiawszy, aby cię szli szacować z owych sprośnych postaw a obyczajów twoich. — A na toż masz łupić... nędzne ludzie!?

Podobnie w ks. III. rozdz. V.:

„Smaczneć też bywa od ludzi owo przemierzłe dutkowanie, albo »miłościwy pan« — ale smaczniejszy ma być rozum... itd.

W rozdz. VI. tej samej księgi:

„... jako Tytyrusowie pod cieniem sobie odpoczywają, kabatki rzeżą, bóciki ciągną, oberczuchy sznurkują, perfumy się trzęsą... A są tacy pieszczoszkowie, jako lisowie, co je skwarczki karmią, a potym ubogi lis, chociaż chytry, ani się obaczy, kiedy w stępicę padnie... Albo ów, co brzuch wywaliwszy siedzi za oponami chłop, jako malowany, jako tłusty karw, który nie wie, kiedy mu w róg dadzą... czeka, jako młody gawron gębę roziewiwszy, rychłoli co mu w nią wetkają. Plunieli — trzej zacierają, a onby przysiągł, że jest ziemskim Bogiem, a iż już nigdy umrzeć nie może. Jeno się pyta, wieleli wczora wina wydano, wiele sklenic stłuczono, wiele lanych świec spalono... spać ożarszy się, a ospawszy się znowu żreć... potym nadąwszy się, jako sprośna świnia, ani wzwie, kiedy go flegma udusi, albo apopleksya, albo pleura zabije“...

...Więc sobie tu na starość dopiro groby kują, alabastry marmury i inne rozliczne kamienie łamią, herby pozłacają, tabliczek nawieszają (porówn. *Wizerunek*) ..ale temu który się (rozdział IX.) uzłocił, upstrzył, gmachy pomarmurował, poalabastrował, piska, huczy, trąby, a dziwnymi kształty rozkoszy swoich używa, temu śmierć musi być straszna a żałosna.

Wywody te przypominają analogiczne miejsca w *Wizerunku* i tu może porównanie wypadłoby na korzyść tego poematu. Należy jednak pamiętać o tem, że ustępy takie zawsze robią wrażenie zależne także od ram, w które są ujęte, i że ramy te w *Żywocie* lepiej z obrazem harmonizują. Podobnie ma się rzecz z opisami biesiad i hulanek, które tylko wskazujemy (ks. II. rozdz. II. w ust. p. n. „Prawa pogańskie na gwałtowniki“, przy końcu. Rozdz. VI. ust. p. n. „koszt a rozliczność potraw wymyślnych“... „Różność potraw także różność szkód i wrzodów czynić musi“ i następny: „Przyrodzenie nasze różne a zawikłane... Niepomierne pijaństwo. Jako pijanice noc ze dnia sobie czynią“ i następny aż do końca rozdziału. Między niemi, analogicznie jak w *Wizerunku*: „Mniejszych stanów w potrawach wymysły“. Przypomina się też ustęp z *Wizerunku* z przypiskiem: „Rozliczność potraw czyni rozliczność wrzodów“ i „Doktorowie czasem łżowie“).

Ale już tu znać wyraźnie, że mowa niewiązana, mimo łatwość, z jaką Rej układał rymy, jednak lepiej mu służyła. Na współczesnych dzieje pięknych hulanek, w piękne (dla nich) rymy skowane, może większe robiły wrażenie. Dla nas milsze będzie opowiadanie swobodne w formie prozaicznej, bo i piękniejszem się nam wydaje i bardziej jest zrozumiałe.

Rozprawiwszy się w tych ustępach z „ożralstwem“ i opilstem, napomknie jeszcze Rej o tem w rozdz. XV., gdzie posłyszymy o „myśliwskich sklenicach“, w rozdz. XVI. przy sposobności opisu gospodarstwa domowego, gdzie mamy gotowy przepis na smaczną a pomierną potrawę, i jeszcze nawet w ks. III. wypominać będzie niepoczciwemu człowiekowi, że czasem dwa palce sobie tkał w gębę“, a na co, to już wiemy*). Aż w rozdz. VII. kwestyę ożralstwa i opilstwa przypieczętuje następującym doskonałym argumentem:

„A narzekamy, iż dłużej kruk, albo jeleń żyw będzie, niźli człowiek, a to niema twarz. Ba, — wlej że ty jeleniowi pół garca gorzałki w gardło, a natkaj mu k'temu onych tortów pozłocistych, albo owych pastelów pełen brzuch, uźrzysz, będzielić długo bujał? Albo także krukowi, nasyp mu jeno pełno pieprzu w nos, a zalej mu małmazyą, wierz mi, iż ci niedługo będzie krakał!

Ubiory i stroje tak samo jak w *Wizerunku*, tak i tu stanowią nieraz przedmiot morałów i cel pocisków Reja. W ks. I. ustęp p. n. „ubiory jakie mają być dziecinne“ w rozdz. III. przypomina *Wiz.* ks. VII. w 427 i nast. W ks. II. *Żywota* w rozdz. VI. poświęca im Rej osobny ustęp: „Pierwsza przyczyna (łakomstwa) koszt dziwnych ubiorów. I tu rozwodzi się szeroko, wyliczając „ony falsaruchy, ony stradyotki, z dziwnemi kołnierzmi delie, ony żupany“ których już „ani zwać“ nie potrafi. Następuje

*) „Jedzą, aby blwali, i blują, aby znowu jedli...“

cytowany często ustęp o tem, jak to Polaka malują z postawem sukna, potem o „pontałach i feretach na głowie i nawet na nogach, a w końcu owa przepyszna wycieczka przeciwko modzie, gdzie „wszytko czyście, by się jedno dziś coś pojawiło, czegochmy wczora nie widzieli“:

„Aby dziesięć krojów na tydzień każdy wymyślił, tedy każdy chwalą. Będzie jedna z długim kołnierzem aż do pasa, to powiadają, iż tak czyście, chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba i kijem we grzbiet nie tak barzo puknie (widać, że Rej umiał być także złośliwym). Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palec, a przedsię też tak czyście, wolno mi się obejrzeć kędy chcę i jako chcę, a przedsię mię kołnierz w szyję nie kąsa. Będzie druga z długiemi rękawy, a czasem i ze trzemi, też tak powiedają czyście, chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpietają. Będzie druga, co jeno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście, wolniejszym tak i snadnie mi na koń sieść. Więc będzie długa aż do samej ziemie, to tak czyście, chłop się zda urodziwy i pieszo i na koniu, i przedsię mi wiatr około goleni nie tak harcuje. Druga zasię będzie mało niżej za pas, a przedsię tak czyście i łżejszy człowiek i pieszo i na koniu i niczem się nie zabawi. Więc będą ostrogi na pół łokcia, to też tak czyście, ozdobny chłop na koniu, i konia się mocno imie i wszytko czyście. Będą drugie ledwie je przy piętach znać, a przedsię wszytko czyście; i łżej mi tak i — Boże uchowaj — konia odbyć, tedy mi w trawie nie zawadzą, a przedsię wszytko czyście...

Tu już porównanie tego ustępu z podobnymi w *Wizerunku* okazuje wyraźnie, o ile technika mowy niewiązanej przyczynia się u Reja do uwydatnienia jego dowcipu i żywości umysłu. Tensam temat w *Wizerunku* nigdzie nie daje obrazu równie ożywionego.

Niemniej barwne są obrazy, których temat stanowi rozrzutność i życie nad stan, m a r n o t r a c t w o i z b y t n i a u t r a t a. Już przy sposobności ożenku wytyka Rej niepotrzebny przepych w urządzaniu wesela: (ks. II. rozdz. I.)

...boć mało potem, iż bęben przed tobą kołace a surma wrzeszczy, a chłopi się po płociech wieszają, ukazując sobie, gdzie tu młody pan jedzie. Bo znajdziesz u drugiego co na tę przejeżdżkę a na przynosiny posagu nic mu nie zostanie i będzie długo sypiał aż do południa, bo go kurek żadny nie obudzi.

Zdaje mi się, że dla przychylnego sądu o *Żywocie* trudno o poparcie lepsze, niż przytoczenie takiego ustępu.

Życie nad stan i pycha zmusza nieraz do blagi. Czytamy w rozdz. VII. ks. II.:

„Azaż drugi nie rozstawia brogów na szyrzę, aby się ich więcej zdało, a w drugim (brogu) dziura aż do ziemi. Azaż nie nawiesza koł-

nierzów lisich pachołkom na szyi, (zwrot często się powtarzający) szuba kunia być nie musi? a w kolesie przedsię cyrografów z minusami pełno. A gdy przyjdzie (rozdz. XIV.) (z pożyczonych pieniędzy) lichwę dać, albo je za przymuszeniem wracać, tedy się barzo w łeb skrobie... (Rozdz. XVII.). Zdać się też za pociechę całą noc pić, skakać, bębnać, piskać, czeladzi wiele chować, ceklatum chodzić i innych rozlicznych wszeteczności używać. Ale... gdy ta pociecha zlęże, w smutek urodzi... biegaj po Mojżesza, nielza jedno się przed nim spowiadać. A ten zdrajca ma z Rzymu buły, iż nie rozgrzeszy, aż mu co dadzą.

To łańcuszek, co stał za sto złotych, zginie w pięćdziesiąt. Sukienka, co wczoraj kosztowała dziesięć złotych, to dziś zginie w kopie. Ano zewsząd wołają gospodarz: „zapłać“! szynkarka: „zapłać“! aptekarz: „zapłać“ i sługa „zapłać“! a drugi też widząc, iż się nie ozywa pan, widząc też, iż żydek z sukienką już wędruje, pomyśli też sobie, a chcemy się dzielić porwawszy też kabat jaki rzezany to z nim wędruje do chróstu tamże ji sobie powoli spożywa. Takci się ty krotofile świata tego rozciągają.

Przypomina się tu z *Wizerunku* prawie dosłowne:

„Ano zewsząd wołają »zapłać panie myto«!
Nie do tegoż mi teraz, bodaj cię zabito“.

Powtarza się też w *Żywocie* owa przestroga, że hulaszcze życie kończyć się musi wyzbyciem się ojcowizny i szukaniem dzierżawy:

Bo już jeno to jego, co na grzbiecie, na szyi zostanie, (acz czasem wygra), czasem też po arendach u mnichów włócząc się żywota swego dokona.

O muzyce, o „królu żołędnym“, który do takiej niedoli może przywieść, rozsypane są tu i ówdzie drobniejsze uwagi.

„Chudopachołek“ i „stan pomniejszy“ zacniejszemu się przysługujący, na suszą go z topieli za łeb choćby ciągnąc, to znowu wielkich stanów zbytki naśladujący (II. rozdz. VI.) niewiele w *Żywocie* zabiera miejsca. Za to wychwalanie życia pomiernego, to, co miało stanowić „grunt“ i rdzeń tego dzieła, następuje prawie po każdym rozdziale, to uzasadniając konieczność takiego życia nakazami Pisma św., to znowu anegdotkami ze starożytnych pisarzy, to unaoczniając złe skutki łakomstwa i pychy w życiu doczesnem i pozagrobowem, to ukazując piękności pomiernego stanowiska w drobnych nawet szczegółach. Najpierw obok uwag dotyczących ożenku przekonywa, że „równemu z równym ożenienie najlepsze“ i odmalowuje „postanowienie poćciwego, a pomiernego staniczku“ ze wszystkiemi rozkoszami pobożnego małżeństwa. Potem mówiąc o szlachectwie stwierdza wyraźnie, że „slachcicowi poczciwemu nic skromna wspaniłość nie zawadzi (rozdz. IV.), w rozdziale XV. z niechęcią mówi o skąpcu:

...siedzi jako pies na łańcuchu, skrzynkami się ostawiał, z ślusarzem się o mocną kłotkę targuje, wszytko miasto zbiegał, wszytki kramy i rzemięślniki skryśłał, dopiro kęs przed wieczorem do domu przylazł i to jeszcze nie jadł i to podobno już tak będzie o pieczystym suszył zjadszy kęs chleba ze serem polezie do onej śmierdzącej pierzyny. Co pies zaszczeka, to się do okna porwie, boi się, by się kto do niego albo nie kopał, albo gdzie dziury nie szukał...

Aż w rozdz. XVI. wraca znowu do tego życia, jakie się według niego wieść powinno, nie będąc ani „marnotratnym“, ani „skąpcem“ i opisuje takie życie w czterech porach roku. Takiemu też pomiernemu żywotowi poświęcony jest cały rozdział następny, XVII. i ostatni księgi II.

Nie cytujemy tutaj żadnego z obrazków życia domowego, które według Reja powinny być ideałem „poćciwego“ człowieka, a które tyle na niego ściągnęły gromów. Najczęściej spotykany zarzut, stawiany tendencyi pism Reja, opiera się właśnie na tem, że Rej „samolubne“ życie wiejskie wychwalał, a od obowiązków publicznych odciągał i ubieganie się o nie potępiał. Jeżeli zarzut ten licznymi cytatami z *Wizerunku* o „niewolnym“, o „zabawionym żywocie“ da się poprzeć, to jednak *Żywot* wskazuje często, że autor jego wcale się przy tem mniemaniu swojem nie upierał, że jeżeli dawniej w istocie tak sądził, to może to było tylko upodobanie chwilowe, spowodowane chwilowemi, może niekorzystnemi wrażeniami, że wreszcie na starość, gdy już rzeczy sądził spokojnie i objektywnie, pod tym względem zdanie zmienił.

Żywot kilka razy zupełnie wyraźnie mówi o obowiązkach względem ojczyzny:

Ks. II. rozdz. II. A gdy postanowisz około siebie poćciwy a pomierny staniczek swój, pomnij też już na coś stworzon i wystawion... i coś powinowat rzeczypospolitej i ojczyźnie swej.

Rozdz. III. „Tu już zasię, jeśliby cię Pan obaczył godnego do spraw swoich, a posadził cię w radzie między onemi, którym się tu zwierzył królestwa swego, to jest w radzie koronnej albo jakiego państwa inszego, jakoż się słusznie z tego żaden wymawiać nie ma. Bo Pan... nie każe świece jasnej ciemnym naczyniem zakrywać“.

Ks. III. Rozdz. IV. p. n. „Cichy“. „Toć też tu trzeba rozumieć iż nie to jest cichy, co tylko w kącie milcząc leży a ni nacz dobrego ani ludziom, ani Bogu ani Rzeczypospolitej się przygodzić nie może“.

W tym samym rozdziale nieco dalej mówi zupełnie wyraźnie, jakby zbijając zarzuty, że „Barnadynem, albo Kartuzem“ radzi zostać:

„Jeśli tylko na ten spokojny a na ten pomierny żywot oglądać się będziemy, tedy już tak musielibyśmy obledz wszyscy, jako dzicy wieprzowie w lesie ani do rycerskich rzeczy, ani do spraw Rzeczypospolitej nikogoby już nie było. Ale słuchaj, iż tu nie to pomiernym żywotem zowę, aby się już w niwecz przygodzić nie miał“... „Także też i do spraw Rzeczypospolitej lepsze są bacznego... człowieka... pięć słów... niźli nikczemnika, by cały dzień krokorał. Bo... siła może poczciwy człowiek ku dobremu Rzeczypospolitej posłużyć... itd.

Widzimy tedy, że niemałą była troską Rejowi Rzplita i że go się niesłusznie o samolubstwo i zaniedbanie spraw publicznych w *Żywocie* pomawia. Ani nawet w *Wizerunku* autor *Rozprawy* i *Spólnego narzekania* i poseł — spraw Rzeczypospolitej zaniedbać zupełnie nie zdołał, chociaż tam widocznie nie mógł nie pozostać do pewnego stopnia humanistycznym obywatelem świata uczonych, podobnie jak autor pierwowzoru.

Jednakże i w *Żywocie* wojny Zygmuntów z Moskwą o Smoleńsk, prowadzone za lat dziecinnych Reja, ani nawet późniejsze o Inflanty nie odbijają się nawet najsłabszem echem. Raz tylko w księdze III. rozdz. VI. pośrednio wspomina o tem, że

„fortuna z żadnym człowiekiem przymierza statecznie nie dzierży ale jako Moskwicin, albo Tatarzyn tuż wnet za posłem wojska wyprawi, ani wzwiesz, z której strony cię chluśnie“.

O hetmanach prawi tylko zupełnie ogólnikowo i pobieżnie, używając ich do porównań. Raz w ks. II. rozdz. XIII. dla przykładu, że dobrodziejstwo każde z ochotą wdzięczniejsze, drugi raz w ks. III. rozdz. IV. opisuje zachowanie się hetmana po zwycięstwie a po porażce na dowód, że „poważny stan nigdy niczem zatrwożon być nie może“. O stanie żołnierskim mówią w ks. I. rozdz. IX. dwa ustępy p. n. „Stan rycerski jaki jest“! „Żołnierze na leży co czynią“:

„acz tam i kufel i żołędny tuz wielkie zachowanie miewają, ale nic to wszytko szkodzić nie będzie. Po tym zasię na wdzięczne się przejażdżki rozjadą, drudzy do zawodów, drudzy też z jakiem myślistwem, drudzy też z łuków strzelają, kamieńmi drudzy miecą. Owa tam żadny czas bez krotofile wżdy jakiejś być nie może... Nic ci o ranę... nic o więzienie... nic o śmierć, (gdy przyjdą trwogi) albowiem nigdzie lepiej ani poczciwiej nie możesz zapieczętować żywota swego. Azaż ji gdzie lepiej stracić w jakiej niepoczciwej biesiedzie, albo opiwszy się gorzałki? A tam ujrzysz, ano drapią, biorą a szarpają niewinne ludzi, a ich majętności, bo to jest stary zwyczaj wojenny, a chociaż się łzy leją. Aleć ja radzę, byś miał przemrzeć i ze szkapami, ostrzegaj się tego, abyś miał i jedną suknię przedać, a w drugiej do domu wrócić, tedyć tu lepiej będzie..

W ks. II. potem w rozdz. XVI. radzi „konia i zbroje spróbować na wypadek wojny nawet w czasach spokojnych, ćwiczyć się z towarzyszem w rzemiośle wojennem i słudze też kazać się ćwiczyć. W ks. III. rozdz. VIII. pociesza starca, który się trwoży, że się już „do żadnej potrzeby przygodzić nie może“ że „stary od rady, a młody od zwady“. Wreszcie w rozdz. ostatnim ks. III. przypomni nam znowu *Wizerunek*:

„Bo już on rycerski człowiek nie pociąga wędzonki, nie potrząsa próżnego bakłaga, nie wala się jako pies po trawie, nie gryzie mu już harnasz grzbietu i już go nie tak często szoruje, kiedy nabłądziwszy się po tych srogich burzliwościach świata tego, dopłynie do portu“ — (śmierci.)

A raz tylko w przedmowie do ks. II. (JWnemu Olbrychtowi z Łaska) mówi nieco wyraźniej:

„Ale że przychodzimy na takie czasy i na takie wieki, że takiego stanu człowiek (człowiek ućciwy żywota pomiernego, odmalowany w II. księdze)... zawikłanym czasom mało (pożyteczny być może) — snadź nam będzie po chwili więcej potrzeba ludzi rycerskich, aniżeli Barnadynów, acz to jako Pan Bóg raczy wszyscy na małej pieczy mamy jeszcze się cieszymy omylnym pokojem doczesnym naszym, acz już i w tym pokoju barzo jakoś z drugich leci wełna, a płatniejszy u nas snać wykrętacz z wichrowatą główką, niźli rycerski człowiek z buławą. A wszakoż nie długo czekać, iż sami na się narzekać musimy, żechmy zapomnieli... iż to szczęśliwa Rzplita co czasu pokoju rozmyśla się na niepokój, a boi się trwogi, bo już wżdy a wszędy oblany są krwią granice nasze jedno nam Polakom jako prostakom Pan folgować raczy. A wszakoż już są znaki...

Tyle w *Żywocie* o wojnach i o rycerstwie. Niewiele to, ale w każdym razie więcej niż w *Wizerunku.* Nie było też w *Wizerunku* ani słowa o posłowaniu, o Radzie koronnej, ani o sejmach, ale było więcej o prywacie, o sądach, o niesprawiedliwości, o sprawowaniu urzędów. Pierwszego jest w *Żywocie* wcale niemało, a i o drugie jeszcze się tu czasem potrąca.

Raz tylko jeden w *Żywocie* w ks. III. rozdz. VII. znajdujemy ustęp, który daje dowód, że Rej przecież i tu jeszcze miał czasem wątpliwości co do tego, czy należy brać na siebie obowiązki publiczne. Mówiąc o tem, „przecz źwierzęta dłużej żywą niż człowiek“ zło to przypisuje także temu, że się człowiek

„zaprzeda w niewolę a żadnego czasu spokojnego nie ma. Bo jeśliż jest na jakim urzędzie, już go zawżdy pilnować musi, a co którą godzinkę zegar uderzy, to łbem miecie by szalony, pilnując, aby czasu swego nie omieszkał. Jeśliby też na wyższy stan rad wstąpił,

to za nastołkami błoto depcąc biega, przed progiem stoi, a czasem się na nim i prześpi. Nie je aż w nocy i to na zimno, bo mu barzo przestydło czekając pana. Nuż zasię żona, nuż dzieci, nuż słudzy, bo tam trzeba aby było zawżdy pstro, gdzie wziąć to wziąć, bo się tym ozdobić ma kto tytułów dostawać chce, a czasem więc drugi na ten szańc szczęścia i wszytko wysadzi (co ma)...

Ale jedyny to raz, że w ten sposób o tem mówi. Bo jeśli nawet w II. księdze powie (rozdz. II.), że „mało nielepiej jeślibyś mógł bez tego się obejść... bo musisz liczyć cisiojanus i godzinki abyś powinności swej nieomieszkał“, to jednak tutaj ambicyę nazywa „slachetnem (chyba nie ironicznie) przyrodzeniem“, „któremu się wszytko bujać chce, by orłowi ku górze“. Przestrzega tylko przed „dobrodziejstwami, a upominkami“ (przekupstwem) i „powinnościami“ (prywatą), bo nie

„mało takich najezników około takiego więc pana (urzędnika) harcuje“ — i przed przykrościami, bo „skoro tylko wrota nowe zbuduje, a komin zamuruje już bez przymówki być nie może. Już wnet powiadają, iż znać na nim urząd, albo pobory“.

Mimoto upomina Rej wyraźnie:

„Staraj się, abyś się nie nazbyt domem obarłożył, abyś nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się oń pługi zawadzają“. „To nalepsze dobre, co się wszem przygodzi. Jako gdy poćciwy pan, albo poseł widząc krzywdę jaką pospolitą, albo uszczerbek jaki Rzplitej... mocno tego pilnuje, broni a strzeże“.

Na innem miejscu zupełnie — zdaje się — poważnie:

„Sędzia ludziom dobrze uczyni, iż ich krzywdy rozsądzi, o któreby byli mogli dalszych i więtszych trudności użyć, a sobie dobrze, bo pamiętnego, bobrów i liszek nabierze. Także i starosta i podstarości i każdy urzędnik musi ludziom dobrze czynić, a sobie też nieźle“.

O wiele wymowniej przedstawiał te obowiązki w cytowanych powyżej ustępach o Rzplitej.

Urzędnikom wytyka nadużycia (ks. II. rozdz. II. anegdotka o poborcy i wójcie), „bo się wzajem ty kobyłki czeszą (poborca i wójt). A także i mytnik.., bo na

„jednym miejscu ma pisarze... na drugim najmie burmistrzowi, na drugim wójtowi, burmistrz żydowi, żyd pisarzom poruczy, a każdy z tych chce zyskać.

Posłom wytyka prywatę:

„Niech jedno przypadnie lada prywatka, a nie tylko już swoja własna, ale niechaj ruszą mnicha, księdza, pana, starosty, wojewody albo urzędnika jakiego albo też szwagra, zięcia albo powinowatego ja-

kiego, wnet usłyszysz prędką obmowę, prędkie i uporne zasadzenie i czasem niepomierne poswarki, by też dobrze miało być i z obrażeniem Rzplitej kiloby jakiej wioski do czasu podzierżeć dano, albo w nadzieję kłosia jakiego. A cóż, gdy już przyjdzie o swą własną, to już tam rzkomo tajemnicami bywa zakryto, a przedsię wszyscy wiedzą... A chociaj to jawnie a jaśnie ludzie widzą, zasłoniwszy przedsię psiną oczy, daj dwie na łęk“.

(Tu już może nie o pośle, ale o urzędniku znowu myśli). „Uciśnionego w sądzie“ każe ratować „miłosiernemu“ (ks. III.). Język porównuje z woźnym, „co wszytko obwoływa, złe i dobre“. Wogóle do urzędów nie ma wielkiego zaufania, ani zbytniej sympatyi i jeżeli się każe o coś ubiegać, to o „urząd poselski“, o którym w ustępach często w literaturze Rejowej cytowanych wyraża się z ogromnym szacunkiem.

Ale i o poselstwo i o miejsce w radzie koronnej nie każe się ubiegać niegodziwymi środkami:

„Pochlebstwy rozmaitemi przyczynami posułami, dary, a dziwnemi upominki i rozlicznem zabieganiem“... „którzy nie drzwiami, ale przez dach a dziurami do tej świętej owczarni pańskiej włażą“... „Nic inszego przedsię nie biorąc, ani się na żadną powinność na tej prawie świętości nie rozmyślając, jedno tylko, aby go miłościwym panem zwano, a żonę miłościwą panią, jako panią Sierpską, albo Piczymierską, a iżby jedno ziemianki posiadała. A jako żyw drugi na swym miejscu nie siedział, ani słówka przemówił“.

Oprócz cytowanych, albo wskazanych powyżej uwag i obrazków wynotowaliśmy jeszcze około 30 miejsc z *Żywota*, gdzie są wzmianki o wójtach, przeważnie niepochlebne, o kmiotkach i chłopach, sługach i rzemieślnikach przeważnie obojętne lub wyrażające przychylność lub współczucie. Dla braku miejsca ustępów tych już nie naprowadzamy.

Wszystko to razem wziąwszy daje nam dowód, że *Żywot* dla nas jest uzupełnieniem *Wizerunku*, dla współczesnych zaś musiał być niejako ciągiem dalszym, o czem niżej. Zanim przejdziemy do ostatecznego zestawienia tych dwu dzieł, uważamy sobie jeszcze za obowiązek — nie zaś za nieskromność — sprostowanie pana Chlebowskiego „omylnych rozsądków“ o *Zywocie*, do czego rozpatrywane powyżej ustępy zdają się nam być dostateczną podstawą. Kończąc uwagi swoje w *Żywocie* w pracy p. t. „Rej jako pisarz“, mówi szan. autor na str. 43:

„Obok zwykłej u ludzi sprzeczności między praktyką życia a noszonym w duszy ideałem, czynami, a zasadami spotykamy u Reya drugą sprzeczność w samych głoszonych zasadach wynikającą z niezdolności do samokrytyki. Gdy występuje jako głosiciel zasad ewangelii, prawd moralnych, zaleca pokorę, uczynność, miłosierdzie, gdy zaś mó-

wi od siebie tylko, kreśli swój ideał, to zachęca do samolubnego szukania szczęścia w spokojnem życiu wiejskiem, przy harmonii rodzinnej, dobrej kuchni, wygodach domowych, polowaniu i towarzystwie sąsiadów".

Otóż naszem zdaniem nie ma sprzeczności pomiędzy pojęciami „pokory, uczynności i miłosierdzia" a pojęciem spokojnego życia wiejskiego. Przeciwieństwa cnót ewangelicznych, o których tu mowa, pychę, nieuczynność i brak litości potępia Rej nie tylko w ferworze kaznodziejskim, ale zawsze, nawet i wtedy, gdy zupełnie trzeźwo i zimno patrzy na sąsiada i gdy mu z humorem a nawet z złośliwością wytyka te właśnie wady zupełnie szczerze „od siebie" i z głębi serca, bo sam miał litość dla kmiotka i sługi, bo sam był uczynny dla braci szlachty, a gorliwy dla ojczyzny na sejmach i sam daleki chyba był od wszelkiej pychy, skoro tak był lubiany. Trudnoby się więc było zgodzić na takie „zawstydzenie" Mikołaja Reja, jakie daje p. Chlebowski.

Pozostawałoby nam przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków dokładne jeszcze zestawienie treści *Wizerunku i Żywotu:*

Żywot.	*Wizerunek.*
Ks. I. rozdz. I: Jako i przecz P. Bóg raczył stworzyć świat i człowieka.	Ks. X. l. 143. Niebu się trudno przypatrzyć. 144. Kształt stworzenia świata.
Jako i przecz Pan Bóg stworzyć raczył człowieka.	
Przecz żonę Pan stworzył Adamowi.	
Przecz czart zwiódł człowieka.	Ks. VIII. l. 114. Czart Boga wyznał.
Jako i w jakiej różności naród ludzki rozmnażał się na ziemi.	
O różności stanów niebieskich, a stąd i ludzkich.	Ks. VIII. l. 114. Moc planet i aniołów. Ks. IX. l. 128. Planety osobną moc mają. Ks. X. l. 148. Planety przed Panem nic nie mają. l. 151. Urzędnicy niebiescy planetowie.
Człowiek wedle biegów niebieskich rodzić się musi.	j. w.
Co sprawuje czterzy wilgotności w człowieku.	Ks. VIII. l. 117. Czworakie przyrodzenie. W pijanym to narychlej poznać bywa.
Rozdz. II. Jako Pan obaczywszy różność przyrodzenia ludzkiego i rozumem i przykazaniem swym ozdobić i przestrzegać go raczył.	Ks. XIII. l. 119. Rozum skąd poszedł. Ks. IX. l. 129. Dusza rozumna baczy przyrodzenie. (VIII. 835—870).

Jako Pan podpierając rozumu dał jeszcze k'temu przykazanie swoje.	
Bóg nie chce, aby kto złym był.	Ks. IX. l. 134. O wolnym rozmyśle kwestya. Pan nie jest przyczyną do złego (i nast. l. 135).
Rozdz. III. Jako mają rodzice starać się o wychowanie młodych dziatek swoich i jako mają rozeznawać przyrodzenie ich.	
Jedła jakie mają być dzieciom dawane.	
Ubiory jakie mają być dziecinne i ćwiczenie obyczajów młodych.	Ks. VII. l. 88. Pieszczoty dziecinne. Ćwiczenie dziatek.
Jakiego preceptora młodym dzieciom szukać.	
Rozdz. IV. Jako się ma dzieciątko uczyć o Panu Bogu i o bojaźni Jego rozumieć, co się i starszemu przygodzić może.	(Ks. IX. l. 129. Co jest mądrość. XII. l. 192. Pierwsza cnota bać się Boga).*)
Jako prawdziwe pisma rozeznawać mamy.	Ks. I. l. 5. Pismo niepotrzebne zabawa. Pismo napotrzebniejsze co cnoty uczy.
Jako rozumieć o istności Bożej.	Ks. VIII. l. 113. Bóg dziwna istność.
Jako są trzej stanowie w jednej istności bóstwa.	Ks. VIII. l. 113. Bóstwo jedno w trojakości.
Jako jest Bóg złym srogi, a dobrym miłosierny.	Ks. VIII. l. 122. Sroga rzecz u Boga niesprawiedliwość.
O co mamy prosić Ojca niebieskiego.	
Co mówimy do Ojca, to bezpiecznie możemy mówić do Syna i Ducha Świętego.	
Rozdz. V. Jako jest różność w przyrodzeniu ludzkiem.	
Jakichże nauk do wolnego żywota potrzeba.	Ks. VII. l. 90. Student czego się uczyć ma (i nast.).
Bez skutku słówka farbowane nic nie są.	
Jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwi rodzice dziatkom swoim.	Ks. I. l. 5. Przyrodzenie jako witka roście. l. 3. Przyrodzenie goła tablica. 7. Różność nauk czyni zamięszanie.
Jako rozmowy poczciwe młodemu bywają pożyteczne.	Ks. VI. l. 68. Poczciwe rozmowy dobrze pamiętać.

*) Nawias oznacza pozorną tylko zgodność, albo dalekie tylko podobieństwo między *Wizerunkiem* a *Żywotem* w danym punkcie.

Jako przy pamięci to, co jest potrzebniejszego, zachowywać masz.	
Rozdz. VI. Jako młody człowiek ma się do cudzych krajów przejeździć.	Ks. VII. l. 89. Młoda podrosłość człowiecza. l. 90. Wyprawa na drogę młodych.
Uważywszy miejsce, gdzie się obrócić, jako się tam sprawować.	
Jakich obyczajów sprawować między postronnymi narody.	
Co jest za wada młodości ludzkiej.	Ks. III. Młodemu rozkosz barzo smakuje l. 22.
Jako s postawy poznać sprawy młodego człowieka.	Ks. IV. l. 44. Wesoła postawa nie zawadzi.
Rozdz. VII. Kto wiele chce wiedzieć, trzeba też wiele o tem rozumieć. I jako się młody człowiek w postronnych krajach zachowywać ma.	(Ks. VIII. l. 89. Towarzystwo złe nałóg czyni).
Jaka choroba, takiego lekarza potrzeba.	
Snadnie w sobie wszytko postanowi, kogo rozum rządzi.	
Rozdz. VIII. Jako cnota z rozumem a fortuna różnymi gościńcy chodzą.	(Ks. IX. l. 127. Fortuna co jest).
Cnota wielka królowa.	(Ks. I. l. 3. Cnota silny mistrz).
Pan młody z czem ma do domu przyjechać.	
Do domu przyjechawszy co pan młody czynić ma.	
Rozdz. IX. O dworskim i żołnierskim stanie.	
Stan rycerski jaki jest.	
Żołnierze na leży co czynią.	Ks. II. l. 13. Żołnierz. Ks. XI. l. 163. Żołnierz.
Przyjechawszy z żołnierki jako się rycerski człowiek ma zachować.	
Wierszyki o młodości człowieka poczciwego.	
Księgi wtóre.	
Rozdz. I. O średnim wieku żywota człowieka poczciwego zwłaszcza o pierwszem postanowieniu jego.	Ks. IV. l. 37. Miłość wierna nieszkodliwa. M. rzecz przyrodzona. l. 42. Poczciwe małżeństwo l. 44. ożenić się. ks. V. l. 56. Rada ożenić się.
Jakim kształtem ma człek młody szukać ożenienia swego.	

Równemu z równym ożenienie najlepsze. Jako jest wdzięczne małżeństwo zgodne.	Ks. V. l. 56. Trudności żonatego (57 trudności około żony). Ks. V. l. 57. Sława dobrego małżeństwa. l. 58. w dziatkach jaka rozkosz?
W jakiem jest omierzeniu żywot bezzakonny u Pana.	Ks. V. l. 59. Miłośnicza zdrada.
Prawa pogańskie na gwałtowniki. Żona dobra dar Boży.	Ks. IV. l. 42. Przyjaciel prawy. V. 60. Towarzystwo żonatych.
Rozdz. II. Jako się ma poćciwy człowiek w powinności swej zachować postanowiwszy jaki taki staniczek swój.	
Godność swą jako powinien poczciwy człowiek zachować. A tu będzie i o *urzędzie poselskim* i jako wiele na nim zależy.	(Ks. VII. 101, Burda s przyrodzeniem a s cnotą).
Jaki by *poseł* miał być wedle cnoty. Jako starzy ludzie cnoty strzegli.	
W przypadłych *urzędziech* jako się poczciwy człowiek zachować ma.	Ks. V. 54. Wolna myśl rozkosz. Myśl niewolna więzienie. VII. 92. Urząd ziemski. VIII. 122. Nędznik u prawa nędzny i następne l. 125. Ks. XI. l. 161 i 2 Urzędnicy ziemscy, prokuraci. Panu sprawiedliwość rzecz wdzięczna.
Rozdz. III. Kogo Pan pozwie do *rady*, a do *spraw koronnych*, albo jakiego państwa innego, jako ma swój stan poćciwy w tym urzędzie zachować. Jako ma wierna a poćciwa Rada radzić panu swemu. Jeśli Rada poćciwa zobaczy w Panu złą wiarę, albo małe dbanie o bojaźń Bożą, co czynić ma.	
Jako Rada poćciwa ma upominać pana z sprawiedliwości.	(Ks. VII. l. 102. Sprawiedliwość kupna na świecie).
Jako pana przestrzegać z uporu, albo gdyby prawa gwałcił poddanym swoim. Jako jest wielka rzecz miłość u poddanych. Mocne mury miłość poddanych.	

Jako pana przestrzegać z swawolnego żywota.	
Pogańscy króle jako się wszeteczeństwa strzegli.	
Z pychy jako senator poćciwy pana przestrzegać ma.	Ks. X (l. 175. Lucifer tarkot) 173. Pyszny hetman.
Łakomstwo jako szkodliwe panu każdemu i jako go z tego przestrzegać.	Ks. II. l. 14. Łakome nabycie letnia mgła.
Jeśliby senator widział pochlebstwo około swego pana...	
Naszkodliwsze źwierzę pochlebca.	
Rzemięsła pochlebników.	XII. 189. Pochlebstwo podporą pychy. I. 2. Prawda jako orzeł. Fałsz nie zatai się.
Rozdz. IV. Jako się ma poćciwy slachcic w swem slachectwie zachować i co jest prawe szlachectwo.	(I. 4. Prawy szlachcic cnotą zbiamowany. 5. Więtszy dziw, gdy wielki stan wykroczy).
Prawe slachectwo jakie być ma.	VII. 96. Omylne rozsądki o szlachectwie i nast.
Poganie jako cnotami slachectwo pokrywali.	VII. 99. Gniazdo nie pomoże złym obyczajom.
Szara pycha jako szkodliwa.	(I. 6. Ubiór cnoty pokora).
Pan się na pychę nagorzej gniewa.	j. w.
Slachcicowi poczciwemu nic skromna wspaniałość nie zawadzi.	
Rozdz. V. Jako poczciwy czł. cnoty wszytki w sobie zdobić powinien, a najpirwej sprawiedliwość.	
Jako barzo tym świętym klenotem sprawiedliwością niedbale zatrząsamy.	
Sprawiedliwy nigdy się zafrasować nie może.	
Jako poćciwy człowiek zazdrość w sobie hamować ma.	(XI. 174. Zazdrościwy ku psu podobien).
	(XII. 187. Zazdrość szkodliwa i zapłata jej).
Rozdz. VI. Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek... a pirwsza przyczyna koszt dziwnych ubiorów.	II. 18. Ubiór pomierny. V. 53. Natura odeymie bojaźń Bożą.
Pojazdy kosztowne.	(V. 57. Trudność około żony).
Mniejszych stanów w potrawach wymysły.	II. 14. Zbytki stołowe. Sapary, koszta rozliczność potraw wymyślnych II. w. 354, 5.

Różność potraw — różność szkód i wrzodów czyni.	II. 15. Z dziwnych potraw dziwne wrzody i nast. Grzech za swawolą, a za grzechem pomsta. V. 61. Jako zdrowie lekkiej wagi.
Przyrodzenie nasze różne a zawikłane, różne też w sobie sprawy mieć musi.	V. 60. Doktorowie czasem łżowie.
Trzecia przyczyna łakomstwa... Pijaństwo.	II. 15. Opilców dobre zachowanie
Pijanice noc ze dnia sobie czynią.	III. 30. Opity i nast.
W opilstwie czas marnie ginie.	VI. 66. Biesiady wszeteczne.
Rozdz. VII. Jako tu już za temi wszetecznemi przypadki przypadnie łakomstwo, a za nim pycha, a potym rozterka, zwada.	XII. 191. Łakomstwo cichy to wrzód i nast.
Łakomiec się trudno poćciwym może rozumieć.	
Pan za łakomstwo srodze karał.	
Niemasz trudności, czegobychmy się dla łakomstwa nie ważyli, kto pomni na sławę... łakomstwo zwycięży.	II. 12. Marynarz. Trudność nabycia.
Człeka zabawionego niewolą dla łakomstwa trudno dobrym zwać.	
Łakomstwo panuje, iż nie wierzymy cnocie ni obietnicom Bożym.	
Rozdz. VIII. Jako pychę i ine wszeteczeństwa w sobie skromić...	II. 11. Państwo nikczemne w złej sprawie.
Przodkowie święci jako używali.	XII. 179. Ludzie święci w pysze się nie kochają.
Czego się nam pychy chce?	VIII. 122. (Nędznik u prawa nędzny).
Co się na świecie dzieje, wszytko ciału kwoli.	(V. 50 Każda rzecz czynsz dawa człowiekowi).
Żadna rzecz zła, która rozumem sprawowana.	Bez miłości zła każda sprawa V. 46. Strój bez rozumu nic.
Jako z pychy wzgardzenie rośnie, a ze wzgardzenia nieprzyjaźń a zwada.	VI. 69. Łakomcy jako tracą i 3 następne.
Może być krotofila bez szkodliwych żartów.	XII. 192. Ubić źle, ubijąc też źle.
Różne postawy gniewliwych.	
Człowiek nie może wszytkiego w sobie uskromić.	XII. w. 1027.
Pierwsze przypadki przyrodzenia nie w naszej mocy.	

Nalepszy doktór, co się sam uleczy.

Rozdz. IX. Tu już będzie... jako gniew w sobie ukrócić.

VII. 117. Przyrodzenie ciała.

Szkodliwe przypadki z gniewu.

Gniew a rozgniewanie.

Kto chce, snadnie rozumem każda rzecz pohamowana być może.

I baczny człowiek rozgniewać się może ale z rozumem.

Mądrego gniew potrzebny.

Człowiek mądry — złym z poćciwem kazaniem jest jako doktor chorym z łagodnem lekarstwem.

VI. 78. Recepta na duszę.

Wada iż człowiek podobieństwu wiele wierzy.

Wszytki grzechy śmiertelne gniew w sobie zamyka.

XI. 166. 170. Król rozterków. Warchoł.

Rozdz. X. Gdy już wiemy, jako szkodliwy jest gniew, tedy się trzeba starać,... miarkować...

Pierwsze, drugie, trzecie, czwarte lekarstwo na gniew.

Rozdz. XI. Ta już będzie... jako się cnotami sprawować, a napirwej świętą prawdą.

(VII. 96. Niedbalstwo w doznaniu prawdy).

(I. 2. Prawda jako orzeł).

Co to jest prawda.

(IV. 40. Prawda wszędy miejsce ma).

Jako prawdę od fałszu rozeznać.

Roztropny ma pilno upatrować, co pod pokrywką wre.

Jako stałość z prawdą społu rostą i prawda bez niej trudno ozdobna być ma.

IV. 35. Myśl stała wielka obrona.

(V. 55. Nieustawiczność ludzka i 2 nast.).

Frasowny dwie sobie szkodzie czyni.

Wspaniała myśl patrz co czyni.

Stałemu sercu wszytko równo.

VI. 64. Zamki prędko giną.

Stateczna myśl zawżdy wesoła.

VII. 103. Stałej myśli strach nie ruszy.

Rozdz. XII. Tedy mu już do przyjaciela trzeba... jako ji poznać.

(V. 50. Omylny przyjaciel).

Rozliczny kształt przyjaciół. Pochlebny.

IV. 40. Pożytek cudny, ale brudny. Pochlebstwo.

Drugi bywa przyjaciel zalecany.

Prawy przyjaciel.	
Z prawym przyj. rozmowy, albo biesiady.	(XI. Prokuraci).
Dla rozważenia słów... uszy i rozum.	
Różny głos prawego, a omylnego przyjaciela.	
Jako statecznie miłość a przyjaźń poganie chowali.	
Rozdz. XIII. Jako d o b r o d z i e j s t w y szafować.	II. 19. Źli urzędnicy a szafarze.
Dobrodziejstwa, co nas nic nie kosztują...	
Dobrodziejstwa społeczne.	
Sroga kara wstyd dla złego.	
Dobrodziejstwo z ochotą wdzięczniejsze.	
Co komu przystoi, to przeń mamy czynić.	
Dobrodziejstwo z nadzieją sowitego zysku.	
Rozdz. XIV. O niewdzięczności dobrodziejstwa.	
Przyczyny niedbałości dobrodziejstwa.	
Są dobrodziejstwa, co za nie łają.	
To nalepsze dobro, co się wszem przygodzi.	
Rozdz. XV. Iż gdy się kto stara, aby się ukazał na wszem dobry, jako tego ma używać.	IV. 44. Poćciwa swoboda.
Przy słowie ma każdy mocno stać.	II. 11. Bogactwo tajemny jad.
Czł. poczciwy ma być jako jasna świeca.	
Marnotratca a skąpiec z jednego domu idą.	
Rozdz. XVI. Jako pomiernego a pobożnego g o s p o d a r s t w a swego używać.	(II. Domowy gospodarz). (V. 56. Gospodarstwa snadne).
Rok na cztery części rozdzielon.	(X. 150. Zima i lato jako się mienią).
Wiosnę kto niedbale opuści.	
Pczoły, owce niemały pożytek.	V. 56. Hoyność ziemie i pożytki i nast.
Lato gdy przyjdzie.	
Jesień ma rozkoszy, krotofile.	

Gospodarstwo jesienne domowe.	
Zima, co za pożytki i rozkoszy.	
Żywności dziwne ubogich ludzi.	
Rozdz. XVII. Jako już poczciwy człowiek postanowiwszy około siebie i gospodarstwo i ine sprawy swoje, ma spokojnego staniku swego używać.	(XII. 191. Jako używać dobra Pańskiego).
Czytać poczciwemu — kto umie — rzecz bardzo potrzebna.	II. 17. Biesiada wdzięczna.
Konia zbroje i innych rzeczy poczciwemu spróbować rzecz jest potrzebna.	
Co nas w niedbałość przywodzi.	(XII. 11. Marna niedbałość człow.).
Nic lepszego w każdym żywocie jedno radość a pociecha.	II. 17. Biesiada wdzięczna.
Chwała prawdziwa a omylna.	
Do człowieka stanu poczciwego.	(VIII. 118. Dusza więzień w ciele).

Trzecie księgi.

Rozdz. I. O czł. poczciwym na co się już ma rozmyślać przyszedłszy ku trzeciemu to jest starszemu wieku swojemu.	
Rozbójnicy człowieka poczciwego, co fortunie przysługują.	IX. 127. Fortuna co jest.
Obrońce poczciwego czł. co cnocie przysługują.	(VII. 105. Świadkowie dobrego sumienia).
Rozmysł słuszny statecznego człowieka.	
Jakie pan zawżdy baczenie miał na szedziwe lata.	
Jako Pan stare a szalone karał.	
Krześciański starzec jako się sprawować ma.	
Wiara, nadzieja, łaska mają swe służebne.	Pokora z wiarą siła ważą.
Rozdz. II. Jako w zawód wszyscy do kresu bieżymy.	
Jako nas pismo niepotrzebnemi sługami zowie.	(Powinność sobie równemu).
Jako nas czas jako złodziej okrada.	
Pokój od świata—od Pana... różny.	

Rozdz. III. Jako się równych strachów boimy, o większe nie dbamy.

Stałemu sercu nigdy nic strasznego.

Czł. poważnego wszyscy się wstydają.

Wiek czł. jest jako rok bieżący.

Rozdz. IV. Jako... się na przyszłą drogę rozmyślać.

Prawie błogosławiony prawą drogą chodzi.

Ubogi w duchu... cichy... Błogosławiony zasmucony.

Uciążony krzywdą... Miłosierny.

Serca czystego... Pacificus.

Uciśniony dla sprawiedliwości.

Każde przyrodzenie musi mieć przysadę w sobie.

Zabawiony światem mało się na co przygodzi.

Poważny stan niczym zatrwożon być nie może.

Rozdz. V. Iż mądrość a roztropność różne są.

Przyszedłszy ku latom, co... mieć na pieczy.

Człek poważny jak się ma zachować.

Bóg z daleka wszystko upatruje.

Zbytnia dobroć szkodliwa.

Wspaniała myśl i dokładność.

Rozdz. VI. Iż świat bez przygód być nie może.

Szkoda się tu frasować, co wrócić nie może.

Przyrodzeniu gwałt rozumem czynić.

Żadny czas nasz od przygód... bezpieczny.

I niebo i ziemia i święci przygodom poddani.

Gdy święci a zacni bez przygód być nie mogą, przecz że się frasować mamy?

Stałej myśli strach nieruszy.

Prześladowaniem poleruje się cnota. Darmopych.

Burda z przyrodzeniem a s cnotą.

Układność czynsz dawa człowiekowi.

IX. 128. Co są fata i nast.

IX. 129. Człek mądry gwałt uczyni przyrodzeniu.

VIII. 121. Zmartwychwstanie pewne.

Przykłady na frasunek z ludzi pogańskich.	
Przykłady na frasunek z ludzi zacnych zakonu starego.	
Na świecie nic nie masz, coby się odmienić nie umiało.	IX. 135. Pod niebem wszytko odmienne.
Jako mądry przygody w sobie rozważać ma?	(IX. 136. Wiernemu fata nie straszne).
Rozdz. VII. Iż... na krótkość żywotów się frasują, a sami krzywi.	(Przyczyna śmiertelności VII. 85). VII. 92. Niedostatek w gospod. Trwogi wojna.
Czł. sam sobie krzyw w ukróceniu żywota.	Starość przykra.
Siedm śmiertelnych grzechów, jako żywot psują.	
Przecz źwierzęta niektóre dłużej żywą niż człowiek.	VIII. 118. Niezmiernego żywota szkody. Co utraciwszy czynimy.
Natrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć, w czem się wszytko zamyka.	
Są, co się radują, iż im czas prętko zbiega.	
O przyszłych rzeczach nikt nie myśli.	Obżarstwo więcej ich zabija niż miecz.
Nieszczęsny w marnym próżnowaniu czas traci.	(VII. 84. Omylna nadzieja długiego żywota).
...Pamięć, a dobrą sławę sobie czynić. Czem się ma stary leczyć.	
Rozdz. VIII. Przecz się przed starością a śmiercią trwożymy.	(VII. 82, 83. Srogość śmierci i nast.) (Śmierć przygodna).
Chytrością moc może zwyciężyć.	
Druga przyczyna, przecz się starości boimy.	
Trzecia przyczyna, przecz się starości boimy.	VII. 105. Umrzeć się nie chce od przyjaciół.
Rozdz. IX. A czwarta przyczyna, przecz się ludzie przed starością wzdrygają. A tu będzie jako się śmierci nie lękać.	VII. 96. Po śmierci żaden strach.
Czemu się tego lękać, co powinnie być musi.	VII. 86. Żadna moc nie przeciwi się śmierci. 104. Złoto nie odkupi śmierci. VII. 105. Świat gospoda z urzędu.

Poczciwemu przecz ma być śmierć straszna.	(IX. 136. Wiernemu fata nie straszne).
	Śmierć wiernemu nie straszna.
	VII. 106. Porządna śmieć nie straszna.
I poganie i czarci śmierci nie ganili.	
Czarci za skarb ludziom śmierć dawali.	
Nierozmyślnym śmierć strach, rozmyślnym krotofila.	(VII. 102. Różna dobrych a złych nadzieja).
	VIII. 121. Duszy złej i dobrej po śmierci rozmyślanie.
Mądry co sobie o śmierci rozważać ma.	VII. 106. Nie odbieżemy na świecie dobrego.
Rozdz. X. Gdy już poczc. czł. zauważy powinność śmierci, jako jej ma czekać i jakiego żywota do czasu swego przyszłego używać ma.	
Starego rozliczne pociechy.	
Czytanie wielka rozkosz.	
Stary wiek w dziwnej obronie Pańskiej.	
Przypadki wiernemu nie straszne.	
Złym czemu Pan dobrze czyni.	IX. 131. Czemu na dobre przypadają przygody. Przecz się złym szczęści.
Niedziwne są sprawy Pańskie, kto się im przypatrzy.	IX. 131. Jako są dziwne sądy Boże i nast.
	Nie wszytko święci z postawą.
Są rzeczy dobre, co się złemi zdadzą.	
Stały niczego się nie boi.	
Do człowieka poczciwego.	

Z tej mnogości tematów poruszanych w jednem i w drugiem dziele nietrudno teraz wyłowić przedewszystkiem te, które stanowią wyłączną własność jednego lub drugiego:

W Wizerunku pożegnamy na zawsze świetny poczet znanych nam skądinąd, lub też nieznanych „filozofów“. Nie spotkamy wobec tego też nigdzie opisu tych miejsc i okoliczności, wśród których młodzieniec ów z *Wizerunku* z nimi się stykał. Minerva, Pallas, Venus, Gula, Ratio, Discrecio, Prudentia, Diana — cała ta armia pogańskich bożków także już nie zastanie miejsca dla siebie w krześcijańskim żywocie człowieka poczciwego. Satyrowie, ani Harpie-ptaki z człowieczą głową nie będą nam już postrachem,

nie wwiedzie nas żaden Abiron w piekło ani do raju. Karkołomne hipotezy o niebie i o ziemi nie powtórzą się też już w *Żywocie.* I z tego wynika pierwsza *Żywotu* nad *Wizerunkiem* przewaga: Naturalność i prostota w przeciwstawieniu do napuszonej. a wątpliwą wartość posiadającej uczoności. Jednakże i tu mamy w Wizerunku niejeden chlubny dla Reja dowód, że go prawa przyrody zajmowały żywo (por. np. ust.: Jaka zgoda między wodami) i że mimo objawów tych praw nie przechodził z zamkniętemi oczyma. Dla współczesnych zaś to, co dla nas stanowi wadę *Wizerunku,* te dziwy i cudaczne tłómaczenia wszelkiego ruchu w wszechświecie, te modne i do dobrego tonu wówczas należące popisy erudycyi humanistycznej, to właśnie dla nich musiało być główną dzieła tego atrakcyą. Ogół bowiem czytelników wywody te przyjmował na wiarę, bezkrytycznie, a mało było takich, którymby wykształcenie wyższe dawało prawo do ironicznego, albo pobłażliwego dla autora uśmiechu.

Drugi z kolei przypomina nam się pokaźny szereg ustępów rozpoczynający się w ks. IV. l. 38, p. n. Celibat, Ci co wzgardzili małżeństwem i Mniszki. Odtąd często powtarzają się gwałtowne inwektywy przeciw „gołym łgarzom": Księdza źle nęcić, Odpusty, czyściec słaba pomoc, Pan wymysłów nie cierpi, potem w piekle (!) kardynali, biskupi, mnisi i duchowieństwo, czyściec słaba nadzieja, Pan wymyślacze karze, wymysły zakonów i w. i. W *Żywocie* dwa razy zaledwie słabem echem odbija się ten ferwor reformatorski i oto jako druga *Żywotu* przed *Wizerunkiem* zaleta wyłania się rzewna pobożność w przeciwstawieniu do sekciarskiego zacietrzewienia. Ale i tu znowu właśnie to, co w oczach naszych stanowi wadę *Wizerunku,* u współczesnych sekciarzy jednało mu wielką poczytność, gdy przeciwnie *Żywot,* pisany w czasie większego rozdrobnienia sekt, a nadto w duchu ogólno-chrześcijańskim zachowany, dla nich nie przedstawiał szczególniejszej wartości, — przez ich przeciwników zaś, jako utwór mocno skompromitowanego nowinkarza, musiał być przyjęty z pewną nieufnością. — Tak więc owe dwa potężne prądy umysłowe, które porwały Reja na widownię współczesnego piśmiennictwa i wyciskając na nim znamię czasu, tam mu dawały prawo obywatelstwa — przekazały go potomności tylko jako świadka swego istnienia. Sam Rej, jako Polak i jako indywidualna jednostka zapisuje się w sercu naszem i w naszej pamięci właśnie tem, co w dziełach jego było silniejszą przeciw panującym prądom reakcyą, albo wobec nich stało na uboczu. Jest to w stosunku do humanizmu — język ojczysty jako reakcya, w stosunku do reformacyi — nic z nią wspólnego nie mające instytucye społeczne i polityczne i „rozsądki" o prawem szlachectwie.

Rozpatrując pod tym względem różnice *Wizerunku i Żywotu,* pamiętamy o tem, jak to *Wizerunek* szydzi z „Rycerzy piwnicz-

nych“ i jak często gromi niesprawiedliwość i wytyka „progres naszego prawa“. Mimoto jednak musimy przyznać pierwszeństwo *Żywotowi*, gdzie obrazy satyryczne są silniejsze i bardziej wykończone, wywody o poselstwie i radzie koronnej wobec *Wizerunku* zupełnie nowe, a niektóre stany i zawody wspomniane po raz pierwszy. Notujemy zatem jako trzecią i najważniejszą, wyłączną zaletę *Żywotu* swojskość i głębszy, gorętszy patryotyzm, który w tem dziele za tendencyą etyczną zajmuje drugie zaraz miejsce i z tłem dzieła harmonijnie się zlewa, — w *Wizerunku* zaś z tłem się nie zgadza i gubi się w masie najróżnorodniejszych obcych mu szczegółów.

W porównywaniu formy zewnętrznej obu tych dzieł zarysowuje się znowu różnica konieczna pomiędzy sądem naszym, a upodobaniami współczesnych. Nie powtarzając już tego, cośmy o tem powiedzieli wyżej, konstatujemy tylko, że dla nas proza *Żywotu* jest zawsze piękna, rym *Wizerunku* miejscami nieznośny; dla czytelników wieku XVI. przeciwnie rym bardziej był pociągający. Układ w *Żywocie* jest systematyczniejszy i bardziej przejrzysty, *Wizerunek* z konieczności kuleje pod tym względem. Każdy z „filozofów“ otrzymał od autora przydzieloną sobie część życia poczciwego człowieka do omówienia, ale każdy radby swój pogląd na świat zademonstrować na całem życiu. Stąd wynika kolizya praw i kompetencyi, wzajemne wkraczanie sobie w granice działania, a dla całości niejednolitość, brak ciągłości i częste powtarzania się. Jest jednak pewne dalekie podobieństwo w układzie *Żywotu i Wizerunku*. Tam w księdze trzeciej o starości człowiek przed śmiercią raz jeszcze przypomina sobie całe życie i omawiając cnoty i przyczyny krótkości życia wspomina sobie sprawy pobożne i niepobożne całego żywota. Tu w ks. XI. w piekle i w ks. XII. w raju i nieśmiertelności wszystkie wady i cnoty, wszyscy grzesznicy raz jeszcze długim korowodem przesuną się przed naszemi oczyma. — Ostatnia wreszcie różnica natury formalnej, bo techniki autorskiej się tycząca — żywość barw przemawia za *Wizerunkiem* na niekorzyść *Żywotu*. Ubyło Rejowi z wiekiem nieco temperamentu. Nie możemy mu wziąć za złe, jeżeli sam będąc w wieku podeszłym, nie maluje już obrazu zniedołężniałego starca jak w *Wizerunku* w ks. VII. w 710—745. Ale dość jest porównać ustęp z *Żywotu* o wyprawie młodzieńca za granicę z odpowiednim ustępem w *Wizerunku* („wyprawa na drogę młodych“), gdzie Rej jeszcze nie bardzo to pochwalał — (w *Żywocie* są morały i nauki, w *Wizerunku* obrazek troskliwości zahukanej matki: „jeno nic nie powiadaj przed ojcem, nieboże“,) aby się przekonać, że wyobraźnia autora nie jest już taka ruchliwa na starość, jak była dawniej, ani obserwacya tak czynna.

Tożsamość tematów obrobionych w *Żywocie* i w *Wizerunku* uwidoczniona w naprowadzonem powyżej zestawieniu napisów i tytulików, nie stanowi o podobieństwie treści. Reminiscencye

wyraźne są liczne, ale drobne i polegają przeważnie na użyciu podobnych porównań lub metafor. Sądzimy, że wyliczenie tych drobnych reminiscencyi byłoby bez wartości. Zupełnie pokrywają się trzy tylko dłuższe ustępy: o czworakiem przyrodzeniu ciała, o wszetecznych biesiadach i owa cudowna legenda o dwóch pustelnikach i dwóch sąsiadach w *Wizerunku* w ks. IX. l. 121. „Jako są dziwne sądy Boże", tak pięknie potem opowiedziana w *Żywocie*, w rozdz. X. ks. III-ciej. Liczniejsze drobne powtórzenia tyczą się bojaźni Bożej, cnót i przywar, albo właściwości ludzkiego przyrodzenia.

Tak tedy z punktu widzenia podobieństw *Wizerunku* i *Żywotu*, nie nazwalibyśmy tego ostatniego mozaiką złożoną z dzieł poprzednich, ale co najwyżej zmienionym w kalejdoskopie obrazem, wzbogaconym licznymi nowymi, a pięknymi kamyczkami składowymi. Podobieństwa mogą nam być uzasadnieniem — (nie wyłącznem) — mniejszej poczytności *Żywotu* w wieku XVI., różnice zaś — nakazują nam, dziełu temu przyznać pierwszeństwo a Rejowi zapewniają żywą pamięć jego myśli u potomności. Znaczenia Reja jako pisarza podobieństwa te nie uszczuplają. W drugiej części niniejszej pracy będziemy mieli sposobność zbadania tego i w stosunku do *Postylli*. Tu jeszcze tylko kilka słów zakończenia.

.Całokształt dorobku piśmienniczego Reja nie doczekał się jeszcze ani szczegółowego opracowania w monografiach, ani ogólnej, syntetycznej oceny. Rocznica 400-na jego urodzin, przypadła na czas ciężkich przejść i wstrząśnień w całej Polsce, ma tę zasługę, że na ojca piśmiennictwa polskiego zwróciła baczniejszą uwagę krytyki naukowej. Najobszerniejsza praca o Reju prof. Brücknera już w dodatkach musiała być uzupełniona i w miarę opracowania w monografiach poszczególnych dzieł Reja zapewne pod niejednym względem znajdzie dopiero dopełnienie, zwłaszcza, że sami przecie nie wiemy, czy też wszystkie dzieła Reja nam są znane i czy nie znajdzie się jeszcze coś, co nam da możność wglądnięcia głębszego w jego twórczość, lub życiowe stosunki. Najlepszym dowodem tego, że o Reju ostatnie słowo nie jest powiedziane, może być zresztą nawet to, że pomiędzy sądem np. p. Chlebowskiego z jednej, a popularnych wydawnictw o Reju z drugiej strony jest szeroka skala poważnych, a nie zgadzających się z sobą głosów.

Przeciętnie ustalona dziś opinia dziwne przechodziła koleje. Naprzód zwalczano Reja gwałtownie, potem tendencyjnie o nim milczano długi czas. Wiek dziewiętnasty odkrywa na nowo dopiero jego zalety „dobitność, oryginalność i narodowość". Z kolei nadano mu przydomek „ojca piśmiennictwa polskiego", którą to zasługę dokładnie potem sprecyzowano.

Humanizm przeżył się. Spełniwszy swoją rolę dziejową, trwał dalej tylko prawem bezwładności. Istota jego, pierwiastki

poezyi i filozofii starożytnej, weszła w krew, w jądro umysłowości nowoczesnej w. XVI. Zewnętrzna skorupa, język łaciński, mocą przedawnienia stawiał zaporę „mowie pospolitej“. Ale pod tą skałą biło coraz potężniej źródło przyrodzonego poczucia świętych praw narodowego języka i cienkimi strumykami sączyło się w kierunku najmniejszego oporu. Rej był pierwszym, który w skale tej zrobił szeroki wyłom, zaczem buchnął dopiero potężny strumień ojczystej literatury w ojczystym języku. Siłę tego strumienia dla celów swoich wyzyskała reformacya, której niesłusznie przypisuje się zasługę wywołania tego, co było zupełnie naturalnem i musiało wyjść na jaw prędzej, czy później. Można się zgodzić na to, że reformacya była jedną z bezpośrednich przyczyn zewnętrznych szybszego zwrotu do języka polskiego, ale nie trzeba zapominać o tem, że i bez tego w narodzie musiała być już wówczas silna reakcya przeciwko formie bez treści, formie do treści niedostosowanej, lub formie i treści obcej. Rej stał się pięknym wyrazem tego naturalnego obudzenia się ducha swego narodu i to jego największy zaszczyt a zarazem największa zasługa wobec współczesnych i potomnych. Tem przechował się w naszej pamięci, zaskarbił sobie naszą wdzięczność. Ale żywy staje nam przed oczyma i serca nasze przedziwną jakąś mocą pociąga ku sobie, ile razy z rzewną swoją, prostoty pełną miłością mówi o Tej, która jego i nas „jako własna matka w pośrodku siebie wychowała“.

Brody.

STANISŁAW WASYLEWSKI.

U świtu romantyzmu.

Pierwsze sądy o Byronie w Polsce (1816—1822).[1]

„Nous tiendros le public au courant des litte„ratures étrangères comme de la nôtre, bien per„sua dés, qu'un patriotisme étroit en littérature „est un reste de barbarie“, pisał Wiktor Hugo w jednym z pierwszych manifestów romantycznych i wraz z całym obozem romantyków uważał hasło kosmopolityzmu w literaturze za jedyne podłoże, na którem rozwinąć się mogła nowożytna poezya francuska. Zaroiło się tedy we Francyi od „romantyków“: — od Kalidasy, Calderona, Szekspira, Dantego, Tassa aż po Schillera Hoffmana, Walter Scotta, Byrona... Ci, co dawniej zupełnie wstępu do Francyi nie mieli, teraz witani gościnnie i entuzyastycznie, wkraczali w chwale na Parnas, choć pseudoklasycyzm bezsilnie załamywał ręce i protest zakładał „contre l'invasion des nouveaux barbares, Goths, Brusteres, Sicambres“!

W latach, poprzedzających bezpośrednio narodziny romantyzmu francuskiego, naczelne miejsce pod względem wpływu dzierży poezya angielska. Tak jak Sismondi zwrócił Francuzów ku Włochom i Hiszpanii, p. Staël ku Niemcom, tak Byron i Walter Scott kazali uderzyć czołem przed nową poezyą angielską i ta miała odtąd wywrzeć przemożny i niepokonany wpływ na umysły młodego pokolenia.

Jeżeli jednak Szekspirowi składali hołd jako twórcy nowożytnej dramaturgii, a Walter Scott zadziwiał realizmem i tą siłą fantazyi, z jaką odtwarzał przeszłość, to błędny rycerz romantyzmu, tajemniczy człowiek, wielki poeta — Gordon Jerzy Byron odpowiadał im najlepiej, bo wcielał w sobie i wypowiadał to, co cały Zachód Europy czuł lub niedawno przeżył. Był wieszczem marzeń zawiedzionych i nadziei, które absolutyzm po-

[1]) Por. Pam. Lit. IX. (1910).

napoleońskich czasów bezlitośnie odarł z ułudy, był poetą pesymizmu, buntowniczej żądzy walki ze światem, z życiem pełnem zawodów i goryczy. Mękę życia „upadłego anioła“, jego namiętną nienawiść teraźniejszości odczuwała dobrze młoda Francya, zdetronizowana królowa świata, odczuwało ją dobrze młode pokolenie, z którego wyjść miała szkoła romantyczna francuska. Znienawidzonemu hasłu w okresie jej rozkwitu, w erze Ludwika Filipa *juste milieu,* obejmującemu wszystko co spokojne, płaskie, bez grozy i uroku przeciwstawiono wkrótce byrońską *du vague,* ową dziwnie pociągającą niepowszedniość gwałtownych uczuć i „przerażających dreszczem zbrodni“ czynów. Gdy Lamartine pisał po odczytaniu utworów Byrona: j'étais ivre de cette poesie, gdy Delecluze'owi czytającemu „Byrona“ zdawało się, że się upija lub, że zażywa opium, gdy młody Michelet przyznawał się w pamiętniku, że po paru kartach „Korsarza“ był, „comme ceux, qui boivent des liqueures fortes“, a Mickiewicz [2]) w tych samych niemal słowach zwierzał się Odyńcowi, to można brać te określenia dosłownie jako resumé wrażenia wywartego przez Byrona na całą generacyę r. 1820—1830.

W pierwszym dziesiątku działalności autora „Korsarza“ Francya nie zna go prawie zupełnie, rozumieją go tylko wybrani (p. Stael, Stendhal). Dopiero gdy w r. 1818 zjawiają się dzieła poety w wydaniu angielskiem, gdy Malte-Brun, Lebrun, Bequet tłumaczą z zadziwiającą bystrością ich wartość i przepowiadają tryumf, wtedy Francuzi rzucają się dla Byrona do angielszczyzny, słynne „cenacle“ i poranki brytańskie szerzą kult nowego poety. Po zachwytach nad Manfredem, po żalu i oburzeniu dla „Don Juana“, w którym „geniusz poety zmylił drogę“, Childe-Harold osiąga największy sukces i popularność. Gdy Lamartine w natchnionej odzie na cześć Byrona pytał z trwogą: ange ou demon? publiczność francuska miała już odpowiedź gotową: „Byron był szatanem, i ten szatan, owiany legendą demonizmu, zdobywał serca na bulwarach“. O sile byronomanii francuskiej, która ma już swych monografistów i historyków, niech świadczą cyfry: W ciągu dwu lat, 1819—1821, ukazało się we Francyi ośm rozmaitych wydań zbiorowych Byrona w oryginale i przekładach, i drugie tyle utworów wydanych osobno; gdyby zaś spisać tłumaczenia pomieszczane w czasopismach i głosy krytyki, powstałaby z tej bibliografii osobna książka! Ciekawe były te pierwsze francuskie przekłady Byrona, godne zupełnie słów ironicznych, które sam Byron o nich wyrzekł. Dokonywano ich z pośpiechem pod presyą publiczności, żądającej gwałtownie Byrona po francusku, tłómacząc prozą i to prozą bladą, odzierającą

[2]) „Teraz szukamy zawsze, jak pijący, najmocniejszych trunków. Byron, Szyller rozpoili nas“. Korespondencya. (Paryż 1875.) t. II. str. 144.

strofy byrońskie z całej krasy i przepychu. Tłómacz jednego z najbardziej popularnych wydań A. Pichot zbyt jeszcze hołdował tradycyom pseudoklasycznym, by prawdziwego Byrona przybrać w szaty francuskie. Oczyścił więc swój przekład starannie ze wszystkiego, co mogło razić bon gout Paryżanina i co stawało w żywej sprzeczności z poetyką pseudoklasyczną i dał początek szeregowi nieporozumień, które długi czas towarzyszyć miały kultowi Byrona nad Sekwaną. One sprawiły, że nie twórca Childe-Harolda, a później Don Juana był przedmiotem uwielbienia i zachwytu szerokich sfer, ale jakiś awanturniczy bohater, egzotyczny podróżnik, który pisał senzacyjne, pełne tajemnic i zagadek romanse (bo tak się początkowo przedstawiały Francuzom powieści byrońskie!). Faza to była przemijająca, ale dla nas ważna, bo w całości odzwierciedlona na ziemi polskiej. I jeżeli nie wchodzimy w jej szczegóły, to dlatego, że w wywodach następnych, omawiających początki byronizmu u nas, znajdziemy odbicie wszystkich tych zjawisk — w miniaturze.

Po raz pierwszy wspomniano u nas o Byronie w tym samym roku, w którym we Francyi wyszedł pierwszy przekład angielskiego poety: Dziewica z Abidos — w r. 1816 t. VI str. 118. w Pamiętniku warszawskim. W artykule o poezyi angielskiej czytać można było tylko tyle, że poezya „Lorda Birona“ odznacza się charakterem posępnym, „słodką harmonią wiersza, lecz czytanie dzieł jego pozostawia uczucie żałości“. Nie mógł też zwrócić uwagi czytelników obrazek z życia Byrona w Pamiętniku lwowskim w r. 1819, już choćby dlatego, że fałszywie oświetlał osobę poety, podając nieprawdziwe wiadomości o jego pobycie na wyspie Mitylenie, dobrodziejstwach dla biednych, pobożności i pokorze; twórczość Byrona określił frazesem: „poeta zdaje się mieć upodobanie w ciemnych obrazach i charakterach“.[3]) Jeżeli do tego dodamy wzmiankę o wyjściu Mazepy w Tygodniku polskim, to będziemy mieli wszystko, co o Byronie do roku 1820 u nas napisano. A był to przecież czas, w którym autor „Giaura“ stanął u szczytu swego duchowego rozwoju, u szczytu poetyckiej sławy w Anglii. Na kontynencie natomiast, w Niemczech i Francyi zaczął się budzić dopiero entuzyazm dla poezyi byrońskiej. Z chwilą zaś, gdy Byrona poznała Francya, poznała go i Polska. Z r. 1820 rozpoczyna się okres silnego

[3]) „Lord Byron“. Pamiętnik lwowski 1819. t. I. str. 335—340. Opis pobytu poety na Mitylenie obszedł prasę angielską, niemiecką i francuską, później dodawano go jako wstęp do „Vampyra“, tak, że zirytowany Byron widział się zmuszonym zaprzeczyć publicznie jego autentyczności. (Medvin Th. Gespräche mit Byron. Leipzig 1898 str. 71). Artykuł polski jest, zdaje się, tłumaczeniem z wiedeńskiej Abendzeitung 1818 nr. 291—2.

oddziaływania francuskiej byronomanii na naszą literaturę.

Pierwszy zeszyt „Wandy" z r. 1820 przynosi pierwsze polskie przekłady Byrona, bez żadnych jeszcze wieści o poecie. Dla zapoznania czytelników z nowym poetą tłumaczy tu Bruno hr. Kiciński z francuskiego: „Pieśń ateńską" i „Odę na cześć orderu legii honorowej"[4]). Dobór tych drobnostek bardzo charakterystyczny. Pierwsza — piękny anakreontyk, druga, pełna bombastu i sztywności, mogły w zupełności zadowolić gust pseudoklasyka[5]). Równie mało wspólnego z Byronem miał przekład „Żalów Tassa" w Dzienniku wileńskim (1820, I. 213) pióra L. Borowskiego, któremu więcej chodziło o „włoskiego Homera" niż o autora „Żalów". Dla objaśnienia dodał Borowski we wstępie tych kilka ogólnikowych frazesów, które jeszcze w r. 1816 pojawiły się w Pamiętniku warszawskim. Przyznać tylko trzeba, że Borowski tłumaczył z angielskiego, co będzie na długie lata wyjątkiem.

Tymczasem rozchodziło się w kołach literackich polskich francuskie wydanie Pichot'a i Salle'go i ono stać się miało główną podstawą znajomości Byrona i wszystkich ówczesnych tłumaczeń. Dzięki niemu mamy już w maju r. 1820 Korsarza w szacie polskiej, mamy przekład Ciemności — prace Dominika Lisieckiego drukowane w „Tygodniku polskim". Ciekawa jest w tłumaczeniu „Korsarza" ta mieszanina prozy i wcale dobrego trzynastozgłoskowca, utworzonego z prozy francuskiej, ciekawe są pełne zapału słowa przedmowy określającej znaczenie poematu. Tłumaczenie „Ciemności" uwydatnia doskonale wszystkie braki i „poprawki" tekstu, dokonane przez pseudoklasyka francuskiego. Jeszcze charakterystyczniejsze były oparte na tekście francuskim przekłady wyjątków z „Childe-Harolda". Trudno było bardziej zmącić i osłabić wspaniały wyraz rozpacznego bolu szarpiącego serce poety na wspomnienie upadku Grecyi i przykroić strofy Child-Harolda na miarę mdłej ody pseudoklasycznej. Podobnie obłaskawiały „poetę buntu" pióra innych tłumaczy[6]). Z tych samych francuskich przekładów Byro-

---

[4]) Wanda, 1820. I. str. 19.

[5]) Nic więc dziwnego, że na podstawie ich chwalono Byrona za „wdzięk wyrażania się i delikatność uczuć". (Pszczoła polska. 1820. str. 367—8).

[6]) Najbardziej poszukiwanymi do przekładów były... przypiski Byrona do jego dzieł i te też skwapliwie tłumaczono (Por. Wanda 1821. Pamiętniki zagr. 1822). Takim wielbicielem przypisków był w owym czasie (1822) i Stefan Garczyński, pozatem nie wiele mu się w Byronie podobało. (Przewodn. nauk. lit. 1898, str. 480).

Inny znamienny przykład „ogładzenia" Byrona: Wspomniany B. Kiciński tłumacząc w r. 1822 ustęp z Don Juana zmienia imię Hajda, na Ida, bo Hajda razi go i przypomina „hajdeców pędzących woły"!!

na poznają poetę i ci, co go później inaczej i lepiej zrozumieć mieli: Goszczyński, Grabowski, Zaleski, a młody nauczyciel domowy na Podlasiu Stefan Witwicki myśli z zazdrością o swym przyjacielu J. Korzeniowskim „szczęśliwym posiadaczu dzieł Byrona“[7]).

Podobnie jak we Francyi początowo znajduje Byron zwolenników w Polsce tylko dzięki zewnętrznej fakturze swych utworów, dzięki zbójecko-romansowemu charakterowi „Korsarza“ i „Giaura“, bo widziano w nich nowy, udoskonalony rodzaj ulubionych „dram rycerskich“ i romansów. Dlatego prospekt „Biblioteki najciekawszych powieści i romansów“, którą z końcem r. 1820 wydawać postanowiła Wanda Malecka, polska pani Belloc czy Hohenhausen, zapowiada na czele jako główną atrakcyę: Powieści i poemata z dzieł Lorda Byrona. I tu w r. 1820 wyszedł tomik Byrona zawierający „Korsarza“ i „Oblężenie Koryntu“ w szacie haniebnej polszczyzny, prozą, a szerokie koła czytelników, które skwapliwie rozchwytały cały zakład, nie wiedziały może nawet, czy ten Byron wogóle wierszem pisać umiał...[8]).

Już z tych kilku przykładów widać w jak niemiłosiernie wykrzywionych rysach przedstawiały oblicze poety pierwsze polskie tłumaczenia i jak skwapliwie słuchano tych tonów fałszywych, które nas doszły z chóru uwielbienia dla Byrona w literaturze francuskiej. Że zajęcie się poetą rosło i zeszło z czasem na drogi właściwe tj. wypływało ze zrozumienia i ocenienia tych wszystkich nowych pierwiastków, które byronizm wnosił do poezyi świata, zawdzięczano to głównie artykułom krytycznym, omawiającym twórczość spiewaka „Don Juana“. Zainteresowanie się nią rosło ciągle pod wpływem wieści o coraz nowych tryumfach Byrona we Francyi. Więc dla zaspokojenia ciekawości śledzi się bacznem okiem byronomanię francuską, tak że w r. 1821 niema pisma bądź poważnego bądź tylko płci pięknej poświęconego, któreby nie pisało o Byronie. Smiało można powiedzieć, że jest on pierwszem zjawiskiem literackiem, któremu tak wiele uwagi poświęcono.

---

[7]) Kantecki Kl. Dwaj Krzemieńczanie. T. II. str. 199.

[8]) Do reszty zbałamucił opinię o Byronie, choć zyskał dlań z drugiej strony szeregi zwolenników, apokryf pt. „Upiór“ (The Vampire) senzacyjna, przerażająca opowieść sfabrykowana przez Polidori'ego (1816), która w licznych tłumaczeniach i kilku przeróbkach dramatycznych (pióra K. Nodiera, między innemi), obiegła wszystkie sceny francuskie i niemieckie nawet angielskie, budząc niezrozumiały wprost entuzyazm. Niemniej podobał się i w Polsce: w r. 1821 grano go kilkanaście razy w Warszawie, w Krakowie i Lwowie, były też przeróbki i tłumaczenia.

Szczegółowo przedstawiłem historyę tego apokryfu w pracy p. t.: „Upiór-apokryf Byrona w Polsce i zagranicą“, odczytanej na seminaryum prof. dra Kallenbacha w grudniu 1906.

Formalna powódź wzmianek, biografii, rozbiorów i studyów! Dłuższe tylko i ciekawsze licząc, znajdziemy ich w latach 1820—1822 około dwudziestu.

Zatrzymają nas one nieco dłużej.

Pierwsze enuncyacye o Byronie dadzą się podzielić na trzy rodzaje (ze względu na źródło :

1) Artykuły tłumaczone z francuskiego i odźwierciedlające w części spory, jakie toczono we Francyi.

2) Artykuły tłumaczone z angielskiego, odrębne w sposobie patrzenia na Byrona.

3) Nieliczne i nieśmiałe sądy oryginalne.

Do pierwszej i trzeciej grupy należą:

1) 1820. *„Wiadomość o Lordzie Biron“*. Tygodnik polski. T. I. 1820, str. 227—235.
2) „ Przedruk tego artykułu: Pszczoła polska z 3/IV. 1820, str. 387.
3) „ L. Borowski. *Wstęp do przekładu „Żalów Tassa“*. — Dziennik wileński 1820. T. I. str. 213.
4) 1821. *„O poezyach Lorda Byrona“*. Wanda 1821. T. I. str. 115—121, 343—347.
5) „ *„Zdanie Francuzów o Lordzie Byronie“*. Pamiętnik warszawski t. XIX. 1821. str. 158—172.
6) „ *„O Lordzie Byronie. (Artykuł II.)“* tamże str. 172—180.
7) „ St(anisław) Jasz(ows)ki. *„O Lordzie Bironie i jego Don Juanie“*. Rozmaitości (Lwów) z 18/VIII. 1821 str. 332 nr. 96.
8) „ J. K(orzeniowski?). *„Dziewica z Abidos“*. Gazeta literacka z 23/9 1821 nr. 39. str. 305—309.
9) „ E(ugeniusz) B(rodzki). *„O najulubieńszych autorach Anglii tego wieku... Jerzy Gordon Byron.* Pamiętnik galicyjski 1821. t. II. str. 119—123.
10) 1822. *„O poezyi i poetach angielskich“*. Pamiętnik warszawski 1822. t. I. str. 24—35, 118—120.
11) „ *Lord Byron.* Rozmaitości, z 11/5 1822 str. 217—218.

Źródła powyższych artykułów są następujące:

1) 2) Powtarza zdania, które spotkamy w tłumaczonych później artykułach. Bezpośredniego źródła nie znalazłem.

3) Tłumaczenie w wyjątkach artykułu: *Coup d'oeil sur la litterature anglaise. Bibliotheque Universelle.* 1816, Litterature. T. I. str. 1—10.

4) Tłum. z art. Leona Thiéssego: *Lord Byron. Revue encyclopédique* 1820, t. V. str. 129—145.

5) Streszczenie i cytaty artykułu w *Journal de Paris* z 19. marca i 10. kwietnia 1820.

6) Streszczenie i cytaty L. Thiessego: L. Byron. *Revue encyclopédique* 1820, t. V. str. 129—145.

7) Źródło nieznane. Prawdopodobnie oryginalny.

8) Kompilacya 3) i 5).

9) Kompilacya 5) i 6).

10) Dosłowny przekład, z małemi opuszczeniami, pracy Philareta E. Chasles'a: *Essai historique sur la poesie anglaise et sur les poetes anglaises vivans. Revue encyclopédique* 1821, t. II. str. 228—240, 446—458.

11) Prawdopodobnie oryginalny.

Tak się przedstawiają artykuły o Byronie w pismach polskich tłumaczone i przerabiane ze źródeł francuskich, lub oryginalne, lecz od tamtych myślowo zależne. Litania przekładów i zapożyczeń wskazuje odrazu, że samodzielna myśl krytyczna nie wielki tu święci tryumf, że mamy raczej do czynienia z ciągłem, często niewolniczem powtarzaniem zapatrywań francuskich. Jeżeli sobie teraz przypomnimy, że artykuły takie jak Thiességo i Chaslesa stały na przeciwnych biegunach, to spostrzeżemy, że na łamach czasopism polskich przychodzą do głosu i „narwani"-romantycy i „perukarze"-klasycy z przewagą po stronie ostatnich. Dokładna charakterystyka da nam poznać, co te kolportowane opinie obce wnosiły nowego do naszych pojęć krytycznych, jak przedstawiały Byrona, oświetlonego fałszywie przez pierwsze tłumaczenia, a wreszcie — rzecz dla nas najważniejsza — jakie stanowisko zajęły wobec romantyzmu.

Przeważną część wiadomości podawanych przez poświęcone Byronowi artykuły stanowi element biograficzny, złożony z szeregu sensacyjnych anegdotek, których w życiu autora „Giaura" nie brakowało. W tych samych niemal słowach (bo z tych samych źródeł przepisywanych) opowiadają nam wszyscy autorowie o błękitnej krwi i królewskiem pochodzeniu lorda-poety, o najwyższej rozpuście, od której go tylko „Muzy powściągały", o skandalu małżeńskim, o dalekich podróżach. Czytano to, jak kartki romansu. „Dla największej części czytelników — pisał później Brodziński — widzialną Muzą jego była miłość nieszczęśliwa i dama jakowaś, która go intrygami dręczyła"[9]). Sprawa rozstania się z żoną, jej rozpacz i legion tajemniczych, na ucho opowiadanych wersyi, musiały być dobrze znane w kołach pań polskich, jeżeli Wanda Malecka wyliczając typy uczuciowe ówczesnego świata kobiecego wspomina i o takiej, która „była miss Byron dla oddalonego Oswalda"[10]).

---

[9]) O egzaltacyi i entuzyazmie. Warsz. 1830, str. 303.

[10]) „Elegancya". Wanda 1820. II. str. 285.

Zainteresowanie się tajemniczą osobą poety każe szukać rozwiązania zagadki w jego utworach i prowadzi do poznania Byrona-poety. I tu rzuca się krytyce naszej w oczy zjawisko, które ona po raz pierwszy obserwuje: ścisła łączność twórczości z życiem, niepodobieństwo oddzielenia twórcy od człowieka, posuwają się jednak w tem aż do przesady.

Każdy z Byrońskich bohaterów — są spostrzeżenia krytyków — jednoczy w sobie wszystkie rysy charakteru samego poety. Są to istoty, odrażające swą pogardą dla ludzi i nienawiścią do życia, trawione namiętnościami, rozpaczą, wyrzutami popełnionych zbrodni. I tu krytyka współczesna zauważyła bystro to, co później potwierdzić miała nauka; wskazała jeden typ bohaterów Byrona, który się da utworzyć z wszystkich jego postaci.

„We wszystkich poetycznych obrazach lorda Byrona pokazuje się ten sam kształt: czyli to w rysach giaura, Childa lub też Korsarza, oraz pod różnemi nazwiskami, jest to zawsze niepojęta istota zrodzona do cnoty, brodząca w występkach, niedbająca o siebie postać olbrzymia, żądna znajomości, lecz potem zbrzydziwszy sobie społeczeństwo niemi gardząca; jest to niby *strącony anioł*, śmiejący się z piekła i sumienia“ i t. d.[11]).

Takim śmiałym rysem syntetycznym odznaczają się krytycy obu obozów zgadzający się w tym wypadku na jedno, od artykułu w Tygodniku polskim w r. 1820 począwszy. Zażarty klasyk Thiesse przyzna Byronowi wielki talent w malowaniu charakterów, a Chasles znowu postawi go na równi z Szekspirem. Nasi krytycy Korzeniowski i Jaszowski powtórzą dosłownie tę uwagę, nie inne słowa znajdą się też później w przedmowie do „Ballad i romansów“ Mickiewicza (str. 33) i w wykładach Brodzińskiego (VIII, 30).

„Pielgrzymka Childe-Harolda“ jest, zdaniem współczesnych, utworem skupiającym w sobie wszystkie cechy twórczości, cały światopogląd poety, wreszcie środki artystyczne, jakich używa. Dlatego o niej głównie rozprawiają, a co do innych utworów poprzestają na wyliczeniu tytułów. O „Childe-Haroldzie“ opinię mają zgodną: nie mogą sobie przedewszystkiem dać rady z formą poematu, która stanowi tak żywą antytezę wszelkich reguł pseudoklasycznej sztuki pisania:

„Dobry gust — pisze Tygodnik polski — wiele może temu poematowi zarzucić, niemasz w nim żadnego ciągu, żadnej sytuacyi; myśli bez związku czasem ciemne i niezrozumiałe, ale uczucia żywe i szlachetne moc wyobrażeń połączoną z wdziękiem stylu przywiązuje czytelnika. Kto pragnie poznać ducha i charakter Byrona, niech czyta Childe-Harolda!“[12])

---

[11]) „Rozmaitości“. 1822, str. 218.

[12]) 1820, t. I. str. 235 (*Art. 1*).

Te same usterki wytykają wszyscy inni recenzenci, ale każdy z nich zgodziłby się ze St. Jaszowskim wołającym: „Dzieło to nazwać można idealnem, nie nadużywając tak często niepotrzebnie użytego słowa!“[13]) Obok „Childe-Harolda“ wzmiankuje się czasem i „Korsarza“.

Z wielu względów wyjątkowym jest sąd, jakiego już wtedy w r. 1821 doczekał się u nas „Don Juan“. Wiadomo, że po wyjściu dwu pierwszych pieśni „Don Juana“ zawrzało oburzeniem w całej Anglii, że nawet entuzyastki-Francuzki odwracały się od Byrona, a w Niemczech Jacobsen (a za nim tylu innych) nazwał Don Juana utworem nawskróś niemoralnym. Przypatrzmy się natomiast, co pisał w tej samej chwili polski krytyk Byrona, St. Jaszowski[14]):

> „W „Don Juanie“ okazał B-n całą moc swego geniuszu i niech tak rzekę, wyczerpał wszystkie piękności rymotworstwa... Romans z Haidą, opisany z takim ogniem, że zapewne wszystkich żyjących poetów Europy w rozpacz wprowadzi!“

Jeżeli artykuły, zaczerpnięte z pism francuskich, dawały tylko ogólną charakterystykę Byrona, to w artykułach drugiej grupy (tłumaczonych z angielskiego), do której z kolei przechodzimy, kładziono więcej wagi na szczegółową analizę poszczególnych utworów. Angielskie zdania o Byronie, tłumaczone przez A. T. Chłędowskiego w „Gazecie literackiej“, są następujące:

12) Literatura zagraniczna, *G. L.* 1821. str. 99.

13) Rozbiór „*Kaina*“, *G. L.* 1822. z 19/III. str. 79—82.

14) *Sardanapalus*, a Tragedy, *G. L.* 1822. z 14/IV. str. 173—176.

15) Atherstone Edwin i Byron, wzmianka, 1822 z 14/IV. str. 176.

16) Satanic Trynity (Byron-Shelley-Hunt), 1822 z 27/V. str. 201.

Są tu stłumione echa potwarczych wieści, rozsiewanych przez Edinbourgh-Review, echa klątw, rzucanych na Byrona przez purytanów angielskich, szczegóły znamienne, nieznane tym, którzy się u Francuzów informowali. Obszerne rozbiory Kaina i Sardanapala warto przytoczyć na dowód, jak pod palącym żarem poezyi Byrona topniały wszystkie uprzedzenia. Zdaniem bowiem tych krytyków, trudno sobie wyobrazić coś bardziej bezbożnego, bardziej „zniżającego się do ateizmu“, jak te dwa poematy, ale trudno także zamknąć oczy na przebogate skarby uczuć, w bezbożnem dziele zawarte.

Ale Byron-romantyk nie zajmuje ich wcale. Tej kwestyi poświęcają najwięcej uwagi artykuły pochodzenia francuskiego, więc znowu do nich wracamy.

---

[13]) Rozmaitości 1822, str. 218. (*Art. 11*).

[14]) Rozmaitości 1821, str. 332. (*Art. 7*).

„Sprawa romantyczności staje się coraz mocniejszą w literaturze“ —

pisał „Tygodnik polski“ na czele artykułu o Byronie. On jest jej najpierwszym i największym przedstawicielem w dobie dzisiejszej, on jest „epokę stanowiącym“ poetą romantycznym.

Spytajmy krytyków Byrona, czem jest dla nich romantyzm, zanim nam jeszcze powiedzą, dlaczego Byron jest tak typowym przedstawicielem tej poezyi.

Pojęciu poezyi romantycznej nadają zakres nader szeroki. Nikt już nie ogranicza jej średniowieczem, nadając jej bardziej rewolucyjne znaczenie. Romantyzm — to synonim walki z istniejącym stanem rzeczy, to nazwa wszelkiej reakcyi na pseudoklasyczne przesądy, to dążność do odrodzenia poezyi. A dalej, poezya romantyczna, to jedyna odpowiednia forma, w której się duch wieku XIX wyrazić może. Stworzył ją kontrast między nowemi wyobrażeniami filozoficznemi w Niemczech i Anglii, a pomiędzy „spomnieniami Grecyi i Rzymu“, które są istotą klasycznej poezyi. „Klasyczna arystokracya starożytności, zagrożona jest romantycznem powstaniem nowych geniuszów“ [15]).

„Od niejakiego czasu Anglia jedynie mogła wydać poetę, a literatura romantyczna, która nie może klasycznej zastępować, ale ją uzupełnić, nigdzie nie zdoła się podnieść na pierwszy stopień z tą już śmiałością, jakiej Angielskiemu Poecie język, obyczaje i klima ojczyste, jakoteż inne, dla Francyi dotąd obce, okoliczności dozwoliły“ [16]).

Bo dzisiejsza Francya, z krwi i kości klasyczna, nie może i nie potrafi stworzyć romantyzmu. Ona wszystka jest tego ducha antytezą. Z salonu i towarzyskości francuskiej zejść musi dzisiejszy poeta niżej do podstaw duszy ludzkiej, do natury.

„Zbliżając się do natury, dosięgamy znowu tej prostotnej i prawdziwej poezyi, którąśmy od niejakiego czasu romantyczną nazywać zaczęli“ [17]).

W ramach tak ogólnej definicyi nie byłoby jednak miejsca na najświeższe właśnie zjawiska poezyi ang., Byrona i Walter-Scotta. Dlatego bliższe rozpatrzenie dzieł tych romantyków prowadzi Ph. Chasles'a do uchwycenia innej ważniejszej cechy romantyzmu. Romantyzm angielski, to buntownicza żądza walki, to poezya gwałtownych wybuchów namiętności. I tę cechę podnosi Chasles do wyżyn naczelnego hasła:

„Obalić wszystkie szranki, które uniesienia poetyczne zatrzymać mogą, mówić w po-

---

[15]) Pam. warsz. t. XIX. str. 160. (Art. 5).
[16]) P. warsz. t. XIX. str. 160—161. (Art. 5).
[17]) Tamże, str. 162.

ezyi językiem najprostszym, malować nadewszystko namiętności, otóż główniejsze artykuły jej wiary!“ [18])

Przyszedł już czas,

„gdzie dworność, elegancya i dowcip nudzić zaczyna, gdzie dusza, znużona zwyczajami towarzystwa, szuka nowych, silniejszych wzruszeń. Wtedy jest czas dziwnych wstrząśnień, olbrzymich przedsięwzięć, pomysłów śmiałych i błędnych, bez granic i reguł. Wtedy poezya przybiera swój pierwszy charakter, siłę, niepodległość i namiętność.

Z tą cechą łączą się czasem nowe znamiona, między innemi przesada i wyszukanie, a nadewszystko, jak Stern nazywa: sztuka ciekawego anatomizowania namiętności, które dawniej dość było malować“.[19])

Przeciw tym barwnym określeniom, w których się zawierało wiele z tego, co będzie później wyznaniem wiary poetów romantycznych francuskich, występuje u nas kilkakrotnie powtarzany głos Thiesse'go. Zdaniem klasyka, brak tak pojmowanym celom poezyi, dążności do prawdy.

„Wyrażenia, zdradzające nadętą przesadę i chęć okazywania oryginalnych efektów, porwały poetów na drogę romantycznego rodzaju, który obrazy swoje pożyczonemi barwy przepełnia, który, trzymając się ciągle zasady, aby się raczej za mocnemi, niż za prawdziwemi rysami ubiegać, wymusza czasem podziwienie, ale nie wzrusza, a imaginacyi człowieka to poddaje, co Horacyusz trafnie marzeniem gorączki nazywa, *aegri somnia*“. [20])

Zjawienie się powieści poetyckich Byrona jest epokowem dla poezyi romantycznej i pozwala ją nazwać poezyą przyszłości. Byron jest poetą, na którego czekał wiek XIX. [21]). Stał się takim przez całe swe życie i całą twórczość. Jest to geniusz niepodległy, który łamie śmiało okowy, krępujące indywidualizm poety i „nie zna innego przewodnika, prócz własnej wyobraźni“ [22]), gardzi „dumnie przepisami sztuki, ażeby się bez tamy oddać chwilowemu wzruszeniu i dziwacznym natchnieniom szczególnego geniuszu“ [23]), a mimo to — fakt silnie podkreślony — siła, z jaką

---

[18]) Pam. warsz. 1822. t. I. str. 126. (Art. 10).
[19]) Pam. warsz. 1822. I. str. 125.
[20]) Pam. warsz. 1821. t. 19. str. 176.
[21]) Tygodnik polski. 1820. str. 227—8; Pam. warsz. t. XIX. str. 162, 163; Rozmaitości, 1821, 1822. str. 218.
[22]) Tyg. polski. 1820. str. 228.
[23]) Pam. warsz. VI. 1823. str. 6.

przemawia, „ogień, którym tchną jego płody, piękność szczegółów i śmiałe myśli dostatecznie okupują wykroczenia w przepisach“ [24]).

Nienawiść do wszystkiego, co ludzkie, żądza walki z dzisiejszym ustrojem społecznym — to jeden z zasadniczych tonów pieśni autora „Korsarza“ [25]). Smutną jest ona nad wyraz:

„Satyryczna mizantropia i gorzka melancholia zdradzają się w smutnej jego poezyi, wykrywając naszemu oku tylko niedole teraźniejszego, a piekło przyszłego życia“. (Pam. warsz. 1821. t. XIX. str. 170).

„Możnaby powiedzieć, — pisze St. Jaszowski — że on nienawiść swoją ku ludziom wyciska na wszystkiem, co go otacza, że lasy i skały cierpkością swej duszy przejmuje, a słońce, niebo i morza wyziewami swojej wyobraźni zaraża“. (Rozmaitości, 1822. str. 218).

Ucieczką i ukojeniem jest dla poety czysta i nieskalana natura, do której melancholijnie tęskni, na jej łonie czuje się wolnym od kajdan cywilizacyi. Uczuciowość Byrona gwałtowna i ponura; toteż najlepiej on gwałtowne porywy i żądze buntownicze pojmuje i odtwarza. „Anatomizowanie namiętności“ [26]), to ostatni wreszcie rys, który wieszcza Albionu czyni typowym przedstawicielem poezyi romantycznej.

Ograniczała się zatem krytyka współczesna Byrona na stwierdzeniu szeregu negatywnych cech charakterystycznych jego twórczości. Określiwszy go jako twórcę niepodległego, nie umiała w dalszym ciągu wykazać, jakimi torami szybuje łamiąca zapory myśl poety, mówiąc zaś o mizantropii Byrona, nie potrafiła jej psychologicznie umotywować.

Tak się przedstawiały zapatrywania krytyki polskiej na postać twórcy „Don Juana“, zapatrywania wygłoszone w zaraniu jej istnienia, na wiele lat przedtem, nim Byron został zrozumiany i wywarł przemożny wpływ na poezyę polską. Ciekawe są te zapatrywania z wielu względów: już w ciągu ich omawiania nasunął się też szereg spostrzeżeń, ważnych dla naszych wywodów. Ujmijmy je raz jeszcze.

To, co o Byronie w latach 1820—1822 napisano, jest przedewszystkiem niezwykłem ilościowo: od czasu istnienia

---

[24]) Tyg. polski. 1820. str. 228.

[25]) Pam. warsz. 1821. XIX. str. 177. i in.; Rozmaitości. 1822.; Pam. warsz. 1822.

[26]) Zajęty doborem rysów, najjaśniej przedmioty imaginacyi malujących, nie stara się o intrygę, któraby przez treść zajęła; ten artykuł zastąpiony jest wszelako i dostatecznie wynagrodzony mistrzowskiem malarstwem najskrytszych poruszeń duszy, szczegółami pełnymi wdzięku i poezyi“ itd. (J. Korzeniowski w Gazecie literackiej, 1821. nr. 39. str. 305).

krytyki nie cieszyło się żadne zjawisko literackie obce tak wielkiem zainteresowaniem. Rzeczą jest dalej znamienną, że cały nagle obudzony ruch powstał pod wpływem francuskim, był odbiciem i przeniesieniem francuskiej byronomanii na grunt polski, przeniesieniem zupełnie niewolniczem, bo najczęściej przez tłumaczenia i przeróbki, które nie dawały pełnego wyobrażenia o tem, jak kochano i nienawidzono Byrona we Francyi. Przypomnijmy sobie bowiem bogactwo i przenikliwość niektórych sądów francuskich o Byronie, te szeroko zakrojone artykuły Malte-Bruna, Bequeta, Viennet'a, Chasles'a, a zobaczymy, jak słabem było u nas to odbicie prądu z nad Sekwany. Treść artykułów na pozór obfita i różnorodna, ale tylko na pozór, bo po dokładniejszem wglądnięciu spotykamy pewne, stale powtarzające się, sądy i opinie, nierzadko zdania i frazesy.

Stąd pewna martwota w tym całym ruchu. Brak własnych zdań, brak ścierania się i walki zapatrywań. Ci, co Byrona do Polski wprowadzili, nie starali się dać odpowiedzi na pytanie: czy w twórczości angielskiego poety są pierwiastki, któreby, przeszczepione na grunt polski, mogły pchnąć poezyę nowymi tory.

Duch poezyi byrońskiej, duch buntu i żądzy walki ze światem nie wchodził w krew i nie znajdował zrozumienia. Dać ideom Byrona prawo obywatelstwa w poezyi polskiej mieli wkrótce poeci romantyczni i zakląć je w „Wallenroda“, „Maryę“, „Zamek kaniowski“. Zupełne zaś zrozumienie całego ogromu kosmicznego bolu, trawiącego „Manfreda“, „Kaina“ i „Child-Harolda“, umożliwił dopiero rok 1831.

Lwów, 1909.

NOTATKI.

Niemieckie tłumaczenie „Fraszek“ Kochanowskiego i „Kolędy“ z r. 1652.

Goethe, wyrażając życzenie [1]), by literatura niemiecka stała się kiedyś rynkiem centralnym dla literatur świata, ujmował w słowa rzuconą już przez Herdera, a podjętą i urzeczywistnianą przez niemieckich romantyków, myśl przetłumaczenia na język niemiecki wybitniejszych dzieł literatur obcych. I rzeczywiście posypały się tłumaczenia, zwłaszcza z literatur zachodnio- i południowo-europejskich; nie zapomniano i o dalekim wschodzie: o Indach, Żydach, Arabach i Persach, nawet i chińskie myśli starano się przeszczepić na ziemię niemiecką. Przekładów z polskiego, jeśli pominiemy nieliczne tłumaczenia z w. XVIII, jak Karpińskiego, Krasickiego, Niemcewicza i t. d., było bardzo mało. Z czasem jednak i tę lukę starano się wypełnić. Tłumaczono więc poetów okresu stanisławowskiego i czasów porozbiorowych. Ze starszych naszych poetów przekładano Reya i Kochanowskiego [2]). Tłumaczenia te, jak widzimy, przyniósł dopiero wiek XIX.

Istnieje jednak znacznie starsze tłumaczenie Kochanowskiego, bo sięgające połowy wieku XVII, a obejmujące „Fraszki“ i jedną z pieśni. Wymienione jest ono u Goedekego: „Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtung“, T. III. str 54. (wyd. 1887). Tłumaczenie to p. t. „Jan Kochanowskes [3]), des Fürnehmen Pol-

[1]) Goethes Werke, Jub.-Ausg., XXXVIII, 14.

[2]) Der polnische Parnass. Ausgewählte Dichtungen der Polen. Uebersetzt von Heinrich Nitschmann. Vierte Auflage. Leipzig 1875. Zbiorek ten obejmuje parę tłumaczeń z Reya; Kochanowskiemu poświęca tłumacz więcej miejsca. Tegosamego tłumacza: »Dreissig slavische Melodien aus dem 16. und 17. Jahrhundert«, Leipzig 1868, zawierają tłumaczenie 8 psalmów i pieśni: »Czego chcesz od nas Panie«. Prócz tego tłumaczyli Kochanowskiego: Kosmeli, Hoffmann i Drake.

[3]) Nieakcentowane *e* wymawiano jak *i*.

nischen Poëtens Lust- und Schertz-Reime ins Teutsche übersetzt", tworzy VI. księgę zbiorku poezyi p. t. „Wenzel Scherffer's: Geist- und Weltlicher Gedichte Erster Teil, in sich begreiffend Eilf Bücher. Zum Briege gedrukkt von Christoff Tschorn MDCLII". Oprócz tego znajduje się w zbiorku ks. I., str. 34. tłumaczenie jednej pieśni p. t. „Neu-Jahrstages Gebät". Jest to pieśń, nosząca w wydaniu warszawskim z r. 1884[4]) napis: „Kolęda"[5]).

Cały zbiorek jest dedykowany książętom lignickim i brzeskim; księgę zaś szóstą, dla nas mającą największe znaczenie, dedykuje tłumacz Wacławowi Reiswicz von Kaderzin[6]) auf Tworkow[7]), Jarosławowi Strzela von Obrowicz[8]) auf Dziwkowic[9]) und Steina[10]), podpułkownikowi Janowi von Stadelmeyer auf Niewodnig[11]), Gabryelowi von Hund und alten Grotkau[12]) auf Neudorff[13]) i Kasprowi von Posadowsky und Postelwitz[14]) auf Karisch. Dedykuje zaś Scherffer swe tłumaczenie z całą uniżonością, usprawiedliwiając się równocześnie, dlaczego właśnie owym pięciu panom poświęca swą pracę. Otóż dowiadujemy się z przedmowy[15]), że wszyscy pięciu władają po części językiem polskim, a więc mogą łatwo porównać przekład z oryginałem.

Tłumaczenie ukazało się wprawdzie z datą 1652 r.; są jednak pewne dane, pozwalające wnioskować, że niektóre części były znacznie wcześniej przełożone i znane wśród znajomych Scherffera. Ponieważ jednak tłumaczenie samo nie odegrało ważniejszej roli w historyi literatury, staranie się więc o stwierdzenie dokładniejszej daty jego powstania byłoby rzeczą prawie zbyteczną, a w każ-

---

[4]) T. II, str. 427.

[5]) O przekładzie Scherffera wspomniała A. Simonówna w Pam. Lit. VII (1908) s. 139. *Przyp. Redakcyi.*

[6]) W dedykacyi spolszczyłem tylko imiona, resztę zostawiłem według brzmienia i pisowni oryginału. Kaderzin, prawdopodobnie dzisiejsze niem. Kandrzin = Kędzierzyn.

[7]) Tworków, wieś, pow. raciborski.

[8]) Dziś: Obrowitz = pol. Obrowiec, wieś, pow. wielkostrzelecki.

[9]) Dziewkowice, wieś w powiecie wielkostrzeleckim.

[10]) Steina, inaczej: Steinau = pol. Ścinawa na Śląsku, powiat prądnicki.

[11]) Niewodnig = pol. Niewodnik, wieś w powiecie niemodlińskim, na Śląsku.

[12]) Grotków, miasto powiatowe, okręg opolski.

[13]) Neudorff = pol. Nowa Wieś, pow. brzeski na Śląsku.

[14]) Posadowice, pow. oleśnicki.

[15]) Str. 282 »Dass aber E. G. G. Gstr. (= Gestrengen) Ich dieselbe zueigne, beweget mich nicht allein hierzu dieses, dass dieselben zum teil der dapfern Polnischen Sprache mächtig, und Sie meine Teutschung gegen die halten können...«

dym razie za szczegółową i nie prowadzącą do zadowalniającego rozwiązania.

Ważniejszą rzeczą będzie powiedzieć parę słów o tłumaczu, w ten bowiem sposób łatwiej zrozumiemy, skąd wzięła się u Scherffera znajomość literatury polskiej.

Wacław Scherffer von Scherffenstein [16]) urodził się w r. 1603 w Głupczycach [17]) na Górnym Śląsku. Ród Scherfferów, rozsiadły licznie po Czechach, Morawach i Śląsku, otrzymał w r. 1561 szlachectwo od cesarza Ferdynanda I. jako nagrodę za zasługi wojenne. W czasach pokoju, zdaje się, zamieniali uczeni członkowie rodu miecz na pióro, pisząc pieśni religijne, miłosne i okolicznościowe w języku niemieckim i łacińskim, nie zapominając przytem o muzyce, która cieszyła się u nich szczególnem zamiłowaniem. W takich tradycyach muzyczno-poetyckich wzrastał młody Wacław, patrząc na okropności wojny trzydziestoletniej, która zmusiła go do szukania schronienia na dworze Piastów w Brzegu. W cieniu tej „Quercus Piastea", której historyę opiewał wierszem, spędził resztę życia jako organista nadworny. Umarł w r. 1674. Poetą z bożej łaski nie był, a jeśli mimoto historye literatury wymieniają jego nazwisko z pewnego rodzaju szacunkiem, to zawdzięcza on to przedewszystkiem sporej liczbie utworów, które w przeciwieństwie do innych Ślązaków za życia ogłosił. Poezyi w pojęciu dzisiejszem w nich nie masz; dużo natomiast erudycyi, nie mniej taniego dowcipu, ale przyznać trzeba, że jest w tem wszystkiem trochę ciepła, zwłaszcza w tych utworach, gdzie stara się uchwycić ton ludowej piosnki, gdzie nawiązuje do pojęć i wierzeń ludu śląskiego. Brak talentu poetyckiego, który zresztą wówczas nie był koniecznie potrzebny, starał się Scherffer wyrównać pracowitością. Całe jego życie, to stwierdzenie zdania z pisma świętego, że, jak ptak do latania, tak człowiek do pracy stworzony. I właśnie dzięki swej pracowitości zdobył sobie dość szerokie i gruntowne wiadomości, zapoznał się dokładnie z literaturą rzymską i ojczystą. Z szczególniejszem zainteresowaniem czytywał, jak sam powiada, opisy podróży lądowych i morskich. Ślady tej lektury są aż zbyt widoczne w jego utworach, naszpikowanych sentencyami, cytatami i odnośnikami, tak, że robią wrażenie rozprawy naukowej, a nie powiewnych, lekkich utworów poetyckich. Jest to jednak wpływ tak zwanej „szkoły śląskiej", do której zwolenników Scherffer sam się zaliczał, uważając się za jednego z ostatnich wśród naśladowców twórcy szkoły śląskiej, Marcina Opitz'a. W rzeczywistości jednak

---

[16]) Por.: Kahlert: »Schlesiens Anteil an der deutschen Poesie«, Gervinus: »Geschichte der deutschen Dichtung«, T. 3, str. 242—4; głównie zaś: Paul Drechsler: »Wencel Scherffer und die Sprache der Schlesier«, Breslau 1895.

[17]) Niem.: Leobschütz, miasto powiatowe na Górnym Śląsku.

ślepym naśladowcą nie był; przeszkadzało mu w tem zamiłowanie do utworów starszej literatury niemieckiej i do dyalektu śląskiego, którym się w swych utworach posługiwał. Opitz zaś byłby jedno i drugie potępił.

Jako poeta rozwinął Scherffer niezwykle gorliwą działalność. Oprócz wymienionego zbiorku poezyi (Geist- und Weltlicher Gedichte Erster Teil), w którym największą wartość ma ks. XI. p. t. „Pochwała muzyki“ („Der Music Lob“), pozostawił on przeszło trzydzieści utworów, przeważnie wierszy okolicznościowych o rozmaitej wartości artystycznej. Z oryginalnych utworów wymienić jeszcze należy: Quercus Piastea, pisany po niemiecku, i Leichgesänge und Grabschriften, Brieg, 1646. Znacznie większą wartość mają jego tłumaczenia z Kochanowskiego i łacińskich pisarzy, n. p. Der Grobianer und die Grobianerin, Leobschütz, 1640 (z łacińskiego oryginału Dedekinda), Hundert auserlesener und spitziger Epigrammatum (bez daty, tłumaczone przeważnie z rzymskich poetów i Owenusa), wreszcie. Gottselige Verlangen, Brieg, 1662; jest to przekład słynnych „Pia Desideria“ jezuity Hermanna Hugo. Okoliczność, że tłumaczenia Scherffera są udatniejsze i lepsze od oryginalnych jego utworów, potwierdza jedynie nasze zdanie, że umysłem twórczym nie był. W tłumaczeniach powtarza myśli obce, nie odczuwa się więc tej jałowości i pustki, jaka wieje z jego oryginalnych poezyi, oschłych i nieraz banalnych.

Pytanie, w jaki sposób dostały się „Fraszki“ do rąk Scherffera, nie przedstawia wobec jego pochodzenia żadnej trudności. Sąsiadował bowiem bezpośrednio z Polską; na Śląsk oddziaływały bardzo silnie wpływy umysłowe z Polski, a to tem bardziej, że, jak świadczy dedykacya, polszczyzna była wokoło. Po polsku mówił nie tylko lud, ale i właściciele ziemscy władali w tych okolicach językiem polskim. Zresztą stosunki między Polską a Niemcami były wówczas bardzo ożywione. Nie bez wpływu pozostały koligacye naszych królów z dworami niemieckimi. Nie rzadkim gościem był Polak na ziemiach niemieckich; naodwrót po naszym kraju uwijało się wielu Niemców, jedni jako podróżnicy, inni jako żołnierze, a nawet uczeni i poeci niemieccy szukali u nas szczęścia. Przykładem najlepszym Opitz, którego sobie Władysław IV. wziął za historyografa. Wobec tego dziwić nas nie może, że literaturę naszą znano w Niemczech. Łacińskie utwory docierały dalej na zachód, polskie znane były na pograniczu polsko-niemieckiem. Przedewszystkiem jednak czytano Kochanowskiego, zwłaszcza na Śląsku i w Królewcu, gdzie wpływy polskie oddziaływały najsilniej, a gdzie równocześnie znajdowały się centra literatury niemieckiej w pierwszej połowie 17. wieku. Że wpływy polskie były, nikt nie może zaprzeczyć. Nawet Gervi-

nus [18]) to przyznaje. Mogły one jednak być silniejsze, niż dotychczas wiemy. Wśród spuścizny literackiej obydwu szkół śląskich dałoby się może przy dokładniejszem zbadaniu wykazać te wpływy, odnaleźć przekłady, może nie zawsze drukowane, lecz przechowywane w rękopisach, zwłaszcza tłumaczenia epigramów i pieśni, te bowiem dwa gatunki poezyi cieszyły się wówczas największą popularnością.

Scherffer, sąsiadując, a może nawet obcując bliżej z Polakami, miał sposobność zapoznać się z ich literaturą i językiem, jak o tem świadczy jego porównanie ortografii i wymowy polskiej z niemiecką. Poleca [19]) on Niemcom brać wzór z ortografii polskiej i pisać tak, jak wymawiają słowa, n. p. zamiast „ck“ pisać „kk“ i t. p. Znał również po części zwyczaje i obyczaje polskie. Tu i ówdzie w swych utworach wspomni o tańcach polskich, o ukłonach, pamięta o smacznych i korzeniami zaprawianych potrawach krakowskich i t. p.

Co jednak mogło go nakłonić do tłumaczenia „Fraszek“? W dedykacyi księgi szóstej nie możemy się niczego doszukać, coby wyjaśniało jego zainteresowanie się „Fraszkami“. Wyraża się wprawdzie bardzo pochlebnie o Kochanowskim, nazywa go dobrym poetą, we „Fraszkach“ widzi nie tylko „figliki“, ale zarazem dużo motywów poważnych [20]). Poza tem nic więcej. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę tendencyę, jaka wyraźnie przebija z jego utworów i przedmów, a mianowicie chęć ożywienia niemieckiej poezyi tak pod względem formy, jak i treści [21]), to mimowoli nasuwa się nam na myśl pytanie, czy też Scherffer, tłumacząc „Fraszki“, nie chciał pokazać swym ziomkom, jak Kochanowski, nie oglądając się na obcych, zwłaszcza na Francuzów, zdołał stworzyć w ojczystym języku wcale liczny zbiorek powabnych i wesołych wierszy, nie ustępujących w niczem zagranicznym płodom.

Dlaczego jednak Scherffer tłumaczył „Fraszki“, a nie „Pieśni“ lub „Treny“? Przecież jedne i drugie stoją co do wartości poetyckiej znacznie wyżej od „Fraszek“. Jako muzyk, powinien

---

[18]) Geschichte d. deut. Dichtung, III. Aufl., t. III., str. 196: „...die polnischen Gedichte des Kochanowski (1530—86) wurden von ihnen (Schlesiern) und von den Königsbergern so fleissig übersetzt und nachgeahmt im 17. Jahrh....“

[19]) Vorrede an den Leser (bez oznaczenia strony).

[20]) „Da ich mir denn unter andern des gutten Polnischen Poëtens Kochanowsky, lustige Beyschriften [Epigrammata] so er etwa Frassky, das ist Schertz-Reime, wie wol viel ernsthaftes auch drunter, benamet, belieben lassen, und aus denselben ein gutes theil in unser Teutsch gebracht, und zwar in unterschiedliche Art Verse“.

[21]) „Gedichte“, s. 665.

był odczuwać piękno i wzniosłość „Pieśni“, które, jak świadczy wspomniany wyżej przekład „Kolędy“, były mu również znane. Być może, że nie czuł się na siłach, by oddać całe piękno oryginału. „Treny“ są przeważnie subjektywnem przepojone uczuciem, a na tak głębokie uczucie Scherffer zdobyć się nie umiał. Wystarczy przeczytać jeden z jego „Leichgesänge“ i porównać z „Trenami“, a zobaczymy, co za przepaść dzieli głęboką boleść i szczere uczucie Kochanowskiego od oschłego Scherffera, piszącego nagrobki i treny krewnym, znajomym i t. d. Tłumacząc „Pieśni“ albo „Treny“, byłby Scherffer stworzył parodyę, byłby pokrzywdził Kochanowskiego, stawiając go na równi z wieloma wierszopisami Niemiec, owego Kochanowskiego, któremu Niemcy w owym czasie nie mogą przeciwstawić żadnego poety o prawdziwie poetyckiem natchnieniu. Zresztą fraszki były wówczas najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem poezyi. W Niemczech, gdzie nazywano je „Beischriften“, „Überschriften“, „Sinngedichte“, albo z łacińska „Epigrammata“, pisał fraszki prawie każdy poeta [22]). Zgadzało się to z duchem owych czasów, przyznających rozumowi główną rolę w poezyi. Kierunkowi temu hołdował i Scherffer. Żąda on bowiem od poezyi, by, oparta o reguły, brała treść z życia i rzeczywistości. Fantazya, uczucie są poecie niepotrzebne, a nawet szkodliwe, bo odrywają od rzeczywistości. Jest to więc poezya nie uczucia, ale rozumu, mająca na celu głównie pożytek. Fraszki więc odpowiadały najlepiej usposobieniu poety-tłumacza. Były bowiem przeważnie rozumowe, a jeśli wyrażały uczucie, to było ono zwykle refleksyą, dawały czytelnikowi sposobność do myślenia, — czego właśnie Scherffer domaga się od poezyi, — były proste, czasem swawolne, a ze swawolnością, nieraz niewyszukaną i rubaszną, naszemu Scherfferowi bardzo dobrze do twarzy.

Tłumaczenie „Fraszek“ rozpada się na trzy księgi, a więc tak, jak u Kochanowskiego, z tą jednak różnicą, że niektóre Fraszki znajdują się w tłumaczeniu w innej księdze niż w oryginale, a do tego dwie Fraszki, zamykające księgę II. i III. p. t. „Eben auf die“ (sc. Brücke in Warschau) i „An H. Laski über seine Bücher“, wzięte są z „Fragmentów“ nr. 44. „Na most warszawski“ i nr. 57. „Na swe księgi do Łaskiego“.

Księga I. obejmuje 53 Fraszek, które odpowiadają w oryginale ks. I. nr.: 1, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 28, 30, 31, 33, 35, 37, 39, 40, 43, 44, 46, 47, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 57, 63, 66, 67, 70, 74, 75, 76, 77, 78, 84, 90 i ks. III. 92.

Księga II. zawiera 50 przekładów z ks. II. nr.: 1—9, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 25, 26, 29, 33, 36, 39, 42, 44, 45, 47, 48, 57,

---

[22]) Gervinus, str. 302: „Es ist kaum irgend ein namhafter Dichter dieser Zeit, der nicht Epigramme gemacht hätte“.

58, 60—62, 64, 65, 68, 70, 72, 73, 75, z ks. III. nr.: 26, 74—76, z ks. II. nr.: 78, 79, 84, 85, 90, 93, 105 i z „Fragm.“ nr. 44.

W ks. III. mieści się 35 Fraszek z ks. III. nr.: 1, 4, 5, 14—17, 19, 83, 28, 31, 34, 36, 40, 41, 43, 44, 48, 51, 52, 53, 55, 59, 66, 67, 68, 70, 78, 79, 80, 39, 50, 57, 71 i z „Fragmentów“ nr. 57.

Razem więc przełożonych jest 138 Fraszek. Możnaby przypuszczać, że tłumacz ograniczył się do Fraszek o treści ogólniejszej, pomijając wierszyki o zabarwieniu lokalnem, zwrócone do przyjaciół i znajomych autora. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Spotykamy bowiem w tłumaczeniu wszystkie rodzaje Fraszek, tak, że przekład daje niejako pomniejszony, lecz wierny obraz twórczości Kochanowskiego w zakresie tego gatunku poezyi. Tłumaczenie jest wierne, wprost niewolnicze. Jeśli są odstępstwa, to polegają one na niezrozumieniu wyrazu, czy też całej myśli, — o czem niżej, — albo też zostały wprowadzone ze względu na rytm. Scherffer dodaje czasem poszczególne słówka, wykrzykniki, westchnienia, by tylko stopę wierszową wypełnić. Tłumaczenie robi w ogólności wrażenie, że Scherffer mistrzem twórczym nie był; przekładać umiał, dostosować się do myśli oryginału potrafił, był nawet pedantem w dokładności oddawania myśli i zdań. Wskutek tego wiele rzeczy, n. p. „Do kota“, musiało być niezrozumiałych dla niemieckiego czytelnika. Jakże wielka różnica między Scherfferem a Kochanowskim, który przecież wiele motywów do swych Fraszek zaczerpnął z epigramów greckich i łacińskich, a nawet niektóre wprost przetłumaczył na polskie. Nie tłumaczył jednak niewolniczo, nie naśladował ślepo, ale, jak przystało prawdziwemu poecie, myśli obce przetwarzał na swoje, dostosowywał je do warunków swego otoczenia, dlatego też z materyału obcego umiał stworzyć prawie oryginalne wierszyki, tchnące swojskością i czerpiące z otoczenia pełnemi dłońmi. O formę oryginalną, t. j. o dystych, się nie troszczył, wiedząc, że byłby on w języku polskim czemś, co raziłoby uszy wszystkich, mimo że dystychy znane były u nas z łacińskich pisarzy. Stosownie do treści i nastroju, panującego w poszczególnych Fraszkach, używał różnej budowy wiersza, unikając w ten sposób jednostajności. Scherffer zaś na coś podobnego się nie waży, zmieniać nie chce, bo i pocóż ma zmieniać. Tu i ówdzie wprawdzie używa wiersza znacznie dłuższego, n. p. w tłumaczeniu Fraszki z ks. III., nr. 31, gdzie wprowadza anapest, lub we Fraszce III., 41, przetłumaczonej w heksametrach, ale to są jedynie nieśmiałe próby według wskazówek Buchnera [23]), który, posuwając się o krok dalej niż Opitz, oświadczył się za wprowadzeniem wiersza daktylicznego i anapestu.

Oprócz tych dwu wymienionych prób, reszta fraszek tłumaczona jest wierszem jambicznym i w trochejach. Przeważa na ogół trochej (69 fraszek), jambicznych wierszy jest 67. Księga pierwsza

---

[23]) Profesor w Wittenberdze (1591—1661).

zawiera przeważnie wiersze jambiczne, bo 35, a tylko 18 trocheicznych; druga ma 20 wierszy jambicznych, a 30 trocheicznych; trzecia zaś 12 jambicznych, a 21 trocheicznych. W wierszach trocheicznych przeważa wiersz czternasto-zgłoskowy (53) z rymem żeńskim, piętnasto-zgłoskowy z rymem męskim. W tejsamej fraszce mamy wiersze z rymem męskim i żeńskim. Obok tego występują wiersze trocheiczne o 11 i 12 zgłoskach (3), jeden dziesięcio-zgłoskowy; częstszym jest trochej siedmio- i ośmio-zgłoskowy (11). W jednem tłumaczeniu występuje nawet trochej szesnasto-zgłoskowy. Jednostajniejsza jest ilość zgłosek w wierszach jambicznych, bo na 67 wierszy jambicznych mamy jeden siedemnasto-zgłoskowy, trzy piętnasto- i szesnasto-zgłoskowe, jeden jedenasto-zgłoskowy t. zw. „vers commun" i pięć ośmio-zgłoskowych; reszta zaś to jamby dwunasto- lub trzynasto-zgłoskowe, zależnie od tego, czy rym jest żeński, czy męski. Są to więc owe w niemieckiej literaturze osławione „aleksandryny" ze swoim monotonnym rytmem i jednostajną cezurą po trzeciej stopie. Rym jest przeważnie parzysty, tylko fraszka „Na most warszawski" („Auf die Brücke in Warschau"), wzięta z „Fragmentów" (nr. 4?), ma rym przeplatany. Jest to zresztą jedyna fraszka, gdzie Scherffer pozwolił sobie na zmianę rymu i rodzaju wiersza, bo z czterech wierszy trzynasto-zgłoskowych zrobił ośm wierszy siedmio- i ośmio-zgłoskowych, rymujących się na przemian.

Co do stosunku ilości zgłosek w oryginale i w tłumaczeniu, to zaznaczyć wypada, że wierszom ośmio-zgłoskowym odpowiada u Scherffera również wiersz ośmio-zgłoskowy. Wierszom zaś więcejzgłoskowym w tłumaczeniu odpowiada u Kochanowskiego wiersz jedenasto- i trzynasto-zgłoskowy. Pomiędzy wierszem oryginału a wierszami Scherffera jest jednak wielka różnica. Wiersz Kochanowskiego nie jest robiony, lecz tworzony; jest elastyczny, nie nuży czytelnika i świadczy o żywotności języka i wielkiem poczuciu formy u mistrza. W tłumaczeniu natomiast za dużo znać roboty, cyzelowania wierszy, by, broń Boże, coś się nie wkradło, coby sprzeciwiało się prozodyi Opitza. Wskutek tego właśnie traci przekład, aczkolwiek wcale udatny i gładki, wiele ze świeżości i lekkości oryginału. A jednak mimo to wszystko przedstawia się zbiorek przetłumaczonych Fraszek wcale dodatnio w porównaniu z epigramami innych poetów niemieckich. Lecz to już zasługą treści. W niemieckich bowiem epigramach tego czasu przeważa chęć wyszydzenia, ośmieszenia; są tam również obrazki obyczajowe, lecz jakieś ponure, przebija z nich gorycz, często głęboka boleść nad zniszczeniem kraju i nad zdziczeniem obyczajów wskutek tyloletniej wojny. Nie brak też i wycieczek przeciw cudzoziemczyźnie. Tonów jednak pogodnych, nastrojowych, prawie że nie masz. Tłumaczenie więc z Kochanowskiego odbija się wyraźnie, jak jasny, kąpiący się w tysiącach barw dzień wiosenny od późnej a słotnej jesieni, spowitej w mgły i chmury.

Przynosi ono z sobą powiew wesołości i uśmiech pogodny. Jeśli się śmieje z drugich, to nigdy złośliwie, lecz z humorem; a przecież i uczucie, czy to miłości, czy przyjaźni znajduje tu swój wyraz, jeśli już nie wylewa się bezpośrednio, żywiołowo, to przynajmniej ubiera się w szatę refleksyi. Są to wprawdzie „lekkie rymy“, drobiazgi, ale drobiazgi stworzone przez artystę, którego dusza reaguje na wszystkie objawy życia, przechodząc całą skalę stanów duszy, od swywolnej wesołości w gronie biesiadujących towarzyszów do cichej, szczerej, lecz wymownej skargi nad grobem czyto swych nadziei, czy też nad trumną przyjaciół i blizkich.

Symbolem zaś niemieckich epigramów była pszczoła, a więc miały one roznosić miód, a przytem kłuć i zostawiać żądło w umyśle kłutego, by dłużej zajmował się treścią epigramu. Dodać jednak trzeba, że owa miodonośna pszczoła zamieniała się bardzo często na złośliwą i upartą osę, lub też na pospolitego bąka. Na usprawiedliwienie niemieckich epigramów podnieść należy, że ich zakres był znacznie szczuplejszy, niż pojęcie Fraszek u Kochanowskiego, które zawierają utwory bardzo różnorodne, nawet pieśni, jak n. p.: ks. I., 71 „Z Anakreonta“, ks. III., nr. 10, 11 „Do miłości“ i wiele innych. A jeśli Scherffer nazywa „Fraszki“ „lustige Beyschrifften [Epigrammata]“, nie dopatrując się żadnej różnicy między tymi dwoma rodzajami, a właściwie nazwami, to może właśnie dlatego, że jego tłumaczenie obejmuje prawie wyłącznie Fraszki, najbardziej odpowiadające pojęciu epigramu, a wyłącza utwory, zbliżone do pieśni.

Ciekawą rzeczą byłoby stwierdzenie, jakiem wydaniem dzieł Kochanowskiego posługiwał się nasz tłumacz. Dokładne oznaczenie wydania jest niemożliwe wobec tego, że pośmiertne wydania aż do r. 1639 nie różnią się zasadniczo od wydania pierwszego. Z faktu jednak, że niektóre Fraszki, jak n. p. „Na most warszawski“ i „Na swe księgi do Łaskiego“, oraz „Kolęda“ wzięte są z Fragmentów (nr. 44, 57 i 37), które ukazały się po raz pierwszy w r. 1590, można łatwo wywnioskować, że pierwszem wydaniem „Fraszek“ z r. 1584 Scherffer się nie posługiwał. Zdawaćby się mogło, że tłumacz używał wydania z r. 1639, albo z r. 1629, jako chronologicznie najbliższych czasu, w którym dokonywał przekładu. Tak jednak nie jest, bo w zbiorku tłumaczonych Fraszek znajduje się Fraszka III., 92 „O gościu“, zawarta w grupie wierszyków, noszących w oryginale wspólny napis: „Dobrym towarzyszow gwoli“, której to grupy brak właśnie w wydaniach z r. 1629 i 1639.

Oryginału, jak zaznaczyłem, trzyma się Scherffer niewolniczo. Treść oddaje wiernie. W jednym tylko wypadku umieszcza inny epigram, nie mający poza tytułem nic wspólnego z odnośną Fraszką, a mianowicie z grupy Fraszek ks. I., 77, 78 i 79 zmienia ostatnią p. t. „Na śmierć“, zastępując ją Fraszką ks. I., 84 „O śmierci“ i niszcząc przez to wrażenie, jakie owe trzy Fraszki

dwuwierszowe, czytane razem, jedna po drugiej, muszą wywołać, bo Fraszka ks. I., 84 nie odpowiada w zupełności nastrojowi, wywołanemu dwiema poprzedniemi fraszkami, t. j. I., 77 i 78.

W dalszym ciągu znajdziemy również pewne różnice między tłumaczeniem a oryginałem, lecz tu tłumacz błądzi nieświadomie, nie rozumiejąc poszczególnych wyrazów, lub też nie wyczuwając ostrza, ukrytego w danej Fraszce. Celem wykazania tego przytoczę parę przykładów. I tak Fraszkę I., 47, która w oryginale brzmi:

„Kiedy żorawie polecą za morze,
Nie byway często, Pawełku, na dworze:
Aby na tobie nie poklwali skóry,
Mnimając, żeś ty z Pigmaeolów który".

tłumaczy Scherffer w następujący sposób:

„Alsbald die Kran'che weg sich über Meer verflogen,
so komm auch Paul nicht oft nach Hofe mehr gezogen,
dass dir die Hofbursch nicht an Haut und Leder gehen.
vermeinende, du seyst ein Männlein von Pygmäen".

Widać zatem, że nie tylko dowcipu nie zrozumiał, ale także i słowo „na dworze" fałszywie przetłumaczył. Powodem dalszej zmiany w trzecim wierszu było niezrozumienie wyrażenia „na dworze" (draussen), które Scherffer pomięszał z wyrażeniem „na dworze" = am Hofe. Przyjmując to drugie, musiał z konieczności i myśl zmienić, inaczej bowiem wiersz wydawać się musiał niezrozumiałym. Przez odstępstwo to szkodę, powstałą wskutek niezrozumienia słowa „na dworze", częściowo załatał, niejasności jednak nie usunął, chyba tylko ją jeszcze powiększył. Dziwnem się tylko wydaje, że tłumacz, który zawsze, a zwłaszcza w wierszu „Der Götter Hochzeit", — gdzie cały aparat mitologiczny ze wszystkimi bogami i boginiami, poubieranymi w zapaski śląskie, poruszył, — czuje się w mitologii i realiach greckich jak w domu, nie zrozumiał aluzyi do Pigmejów.

Nieporozumień jest jeszcze więcej:

Ks. I., 7:

„Terazby zemną zygrywać się chciała",
„Jetzt wöllst[24]) du dich mit mir wärmen..."

Ks. I., 10:

„Ale chleb (według przypowieści) z solą",
„Doch Saltz und Brod will ich (mein Wort nur zu erfüllen)"

Wyrażenie „według przypowieści" zrozumiał Scherffer jako „według obietnicy", której należy dotrzymać.

---

[24]) wöllst = wollest.

W tejsamej fraszce dalej usprawiedliwia się Kochanowski, że przyjaciela wystawnie przyjąć nie może. Jedynie muzyką i pieśnią go rozweseli, za które płacić nie trzeba,

„Bo się tu ten źmiy rodzi tak okwito,
Lepiey daleko, niż jęczmień, niż żito".

Scherffer zaś tłumaczy to miejsce:

„Denn da der gutte Mutt gleich häuffiger aufgehet,
und weit viel besser als wo Korn und Gerste stehet".

Przykrzejsze niezrozumienie oryginału spotykamy w innych Fraszkach. W ks. I., 18 tłumaczy „miano" (od czasownika: mieć) przez „Name" = imię, miano:

„Miałem nadzieię, że mi zyścić miano",
„Ich hoffte, dass mein Nam' an deinen würde kleben",

Ks. II., 62:

„Kiedy grasz, Węda, w lesie, zabywaiąc Hanki",

Scherffer:

„Wenn du drauf im Walde spielst und mit Anchen kannst
[umschweifen",

Dosłownie rozumie tłumacz słowo „czepiec", oddając je przez „Mütze" = czapka, podczas gdy Kochanowski używa słowa „czepiec" zamiast „kobieta" w ks. III., 17:

„Podczas y czepiec..."
„Auch nicht meine Mütz'..."

W ks. I., 74 („O doktorze Hiszpanie") przychodzą do śpiącego doktora jego towarzysze, zmuszając go do picia. Rad nie rad, wychyla Hiszpan jedną szklankę za drugę aż do dziesięciu, czuje jednak skutki trunku, więc woła:

„Trudny (powiada) mój rząd z temi pany,
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę piiany".

Scherffer wskutek niezrozumienia słowa „pany", robi go zupełnie pijanym, nawet nieprzytomnym, bo doktor widzi koło siebie zamiast panów panie. Z rezygnacyą więc krztusi z siebie słowa:

„Mit Euch Frauen hab ich schweren Kauff".

Byłyby to prawie wszystkie odstępstwa i zmiany, polegające na niezrozumieniu tekstu polskiego. Czasem jeszcze prze-

kręci tłumacz imię własne, czasem znów osłabi dowcip, jak n. p. we Fraszce III., 5:

„Bok tak mnimam, że upitym,
Lepiey leżeć niż zabitym“.

Scherffer:

„Denn bey Trunknen, wil sichs fügen
baas[25]) als unter Todten liegen“.

O przestawieniu wierszy środkowych we fraszce I., 11, lub o zmienieniu rymu parzystego (aa, bb) na przekładany (ab, ab) w I., 9 wspomnieć należy chyba tylko dla dokładności, gdyż zresztą w niczem to nie zmienia myśli oryginału, w pierwszym tylko wypadku osłabia wyrazistość polskiej fraszki. W całem jednak tłumaczeniu widać staranie o uwydatnienie myśli, wskutek czego fraszka zyskuje na jasności, ale traci natomiast nieraz swą dwuznaczność, którą Kochanowski akcentuje. Tłumacz wszystko robi, by tylko ułatwić czytelnikowi zrozumienie przekładu. Dzieli więc fraszkę II., 20 „O drugim“ (sc. kapelanie) na pytanie i odpowiedź; tę ostatnią oznacza literą R. (responsum). Przy podziale tym jednak popełnia omyłkę, wkładając księdzu w usta tylko jeden wiersz, t. j. ostatni. Taksamo wyraźnie rozdzielony jest wiersz II., 68 „Nagrobek opiłey babie“ między osoby A i B, t. j. przechodnia i pijaną babę.

Używając wyrazów polskich, objaśnia je Scherffer, jak n. p. we fraszce III., 16 „O kołnierzu“ słowo „Schlachcitz“. Dodaje niżej objaśnienie, co to słowo znaczy: „Szlachcic, ein Edelmann, welches Wort der Pole Januszowsky in seiner Ortographia[26]) vom Teutschen (Schlacht) den Abfluss zu haben vermeinet“. Zresztą w przełożonych fraszkach wyrazów polskich więcej niema; spotykamy je jednak w innych utworach Scherffera.

Z powyższego przedstawienia odstępstw i przekręceń myśli przekonaliśmy się, że jest ich stosunkowo niewiele w porównaniu z liczbą wszystkich przetłumaczonych wierszyków. W ogólności więc myśl oryginału oddana jest dokładnie i z drobnymi wyjątkami znać u tłumacza zrozumienie ducha, jaki wieje z „Fraszek“. Tu i ówdzie wprawdzie zbytni pedantyzm w wierszowaniu szkodzi treści i nastrojowi, przeważnie jednak ton polskiego oryginału jest niezgorzej utrafiony. Dla przykładu zestawię jedną z najpiękniejszych, mem zdaniem, fraszek z tłumaczeniem, a mianowicie I., 76 „Epitaphium dziecięciu“:

„Oycze, nademną płakać nie potrzeba,
Moia niewinność wzniosła mię do nieba.
Boday tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła“.

---

[25]) baas = besser.

[26]) Januszowski: „Nowy karakter polski z drukarnie Lazarzowej i orthographia polska Jana Kochanowskiego...“ 1594.

Scherffer:

„Nicht nötig ist es mich, mein Vater, zu beklagen,
mein' Unschuld hat zum Gott im Himmel mich getragen.
O dass Euch Gott gesund das Leben wollte sparn
so lang', als mich der Todt verkürtzet hat an Jahren".

Jest tu Scherffer daleko głębiej czującym poetą, niż w wierszach i epitafiach oryginalnych. Za przykład niech posłuży nagrobek następujący:

Grabschrift eines Kindleins.

Hier liegt ein liebes Kind, von wenig Wochen alt,
an dem im Schlafe thät [27]) ein mördrisch Schwein Gewalt
es jämmerlich zerfleischt, davon es musste aufgeben
in schnell und kurzer Zeit, sein noch unschuldiges Leben.
Ach Todt, der du sonst würgst, auf vielerley Manier,
doch kam am schmerzlichsten den Eltern diese für [28]).

Nagrobek ten jest typowym przykładem wiersza okolicznościowego, jakich Scherffer napisał całe mnóstwo, wychodząc z założenia, że głównem zadaniem poezyi jest przedstawianie zwykłej, pospolitej nawet rzeczywistości w formie poetyckiej, ściślej mówiąc, w formie wiersza bez starania się o wyciśnięcie na danym utworze cechy indywidualnego uczucia.

Wspomnieć jeszcze należy o tłumaczeniu „Kolędy". Ponieważ przekład tej pieśni jest wcale udatny i tonem zbliża się do oryginału, przeto przytaczam go w całości, by każdy mógł go porównać z tekstem polskim:

Neu-Jahrstages Gebät.

Lob, Ehr und Preiss sey Dir Herr aller Welt gegeben,
dass Du das Neue Jahr uns wieder lässt erleben.
O Herr, verleyh, dass wir uns auch selb-selbst verneuren,
der Unschuld trachten nach, und Schand und Sünden steuren.
Dein heilige Lieb' ob uns lass gnädig allzeit rinnen,
dieweil wir von uns selbst nichts Guttes sonst beginnen,
den wahren Glauben uns vermehr, die Hoffnung stercke,
lass uns erwegen recht die Gaben deiner Wercke,
bey heiliger Einigkeit den Frieden uns verleyhe,
dass zu bekriegen uns die Heiden tragen scheue.
Du wollest von uns Herr auch nimmermehr nicht weichen,
vielmehr Dein hülfflich Hand uns dürfftigen darreichen.
Aus Deiner Mildigkeit den Segen schenkt der Erden,
dass wir davon nach Not gesättigt mögen werden;
vor Hunger uns behütt und schädlichem Gewitter,
und theil barmherzig mit uns ferner deine Gütter.

---

[27]) thät = tat.
[28]) vor.

Nieporozumień takich, jakie spotykamy w niektórych fraszkach, w przytoczonym przekładzie niema. Pomijając bowiem niedokładność w oddaniu myśli wiersza piątego od dołu, a mianowicie brak związku z wierszem siódmym, podnieść należałoby chyba tylko fałszywe przetłumaczenie słów: „Uchoway głodu, y powietrza złego“ przez „vor Hunger uns behütt und schädlichem Gewitter“, albowiem słowo „Gewitter“[29]) znaczy „burza“, nigdy zaś nie używa się go w znaczeniu: „złe powietrze“ = „mór“ = niem. „Pest“, „der schwarze Todt“.

Jakkolwiek część przetłumaczonych fraszek stoi pod względem formalnym niżej od przekładu „Kolędy“, to jednak całość robi wcale dodatnie wrażenie. Zbiorek ten więc zasługuje na naszą uwagę chociażby z tego tylko powodu, że Scherffer, podobnie, jak jego bliżsi rodacy, z niechęcią odnosi się do wszystkiego, co obce, wyjąwszy utwory, pisane w łacińskim języku. Niechęć ta przebija wyraźnie z jego przedmów. A jeśli mimo swej skłonności do zwalczania wpływów i utworów obcych tłumaczy „Fraszki“ polskie Kochanowskiego, to świadczy o tem, jak wielką sławą i wziętością cieszył się nasz Jan z Czarnolasu u sąsiadów z zachodu, którzy chcieliby nam dziś odmówić wszelkiej oryginalnej kultury, twierdząc, że myśmy ją tylko od nich, lub za ich pośrednictwem z zachodu czerpali.

Kraków.

Kazimierz Kapałka.

Echa Trenów w Judycie Karpińskiego.

(Przyczynek do wpływu Kochanowskiego na w. XVIII).

Po pamiętnej rozprawie Faleńskiego (*Bibl. Warsz.* 1866 I. str. 50—79, 329—388) nie powracano już do kwestyi palingenezy literackiej *Trenów* w literaturze polskiej. Wogóle — zauważa bardzo słusznie p. St. Dobrzycki [1]) — wzmożonej uwadze krytycznej na związek poezyi polskiej z prądami umysłowymi zagranicy towarzyszy u nas przymykanie oczu na polskie jej rodowody. Targa się w ten sposób istniejąca w rzeczywistości tradycya i ciągłość literatury. A w szczególności — utyskuje dalej autor na brak studyum o wpływie Kochanowskiego na w. XVII. „Pokazałoby się dobitnie — pisze — że Kochanowski jest twórcą poezyi polskiej, bo nauczył poetów patrzeć w sposób poetycki

---

[29]) Heyne: Deutsches Wörterbuch, II. Bd.

[1]) *Kochanowski w Roksolankach. Pam. liter.* 1906, str. 312—323.

na świat i nauczył ich języka, którym wrażenia swoje mogliby reprodukować".[2]).

O takiem synostwie literatury Stanisławowskiej wobec Kochanowskiego oczywiście mówić nie można. Inne czasy, inni mistrze. Stąd nic dziwnego, że zestawienia naśladownictw *Trenów* w w. XVIII i wnioski stąd wyprowadzone przez Faleńskiego — wystarczały. Nie oczekujemy w tej sprawie żadnych ważniejszych rewelacyi, nie spodziewamy się z tych względów nowych laurów ani dla Kochanowskiego, ani dla w. XVIII.

Ale Faleński dokonał tylko połowy pracy. Skonfrontował z *Trenami* jedynie te utwory, które w całości należą do rodzaju pokrewnego arcydziełu Kochanowskiego, — więc przeróżne „Trenodye", „pogrzebowe plankty", „płaczliwe Naenie" etc. A określony przez Faleńskiego jako „istna choroba wieku" entuzyazm dla *Trenów* wśród poetów polskich — nie mógł chyba pozostać bez wpływu i na dzieła większe, zamierzeniem i zakresem od pieśni żałosnych różne. W tym względzie echa arcytworu Kochanowskiego nie są jeszcze zebrane, ni ocenione. Będzie ich oczywiście więcej w w. XVII niż w XVIII, ale i w okresie Stanisławowskim zasługuje na uwagę ten renesans poety z Czarnolasu. Bliższe określenie jego zakresu i głębi rzucić może w niejednym względzie ciekawe światło na charakter twórczości owoczesnej.

Zwracają tu uwagę przedewszystkiem dwa fakty. Po pierwsze, że echa rodzimej muzy Kochanowskiego odzywają się najsilniej u poetów, których uważa się z wielu względów za nowatorów, jakby za heroldów przyszłych prądów, za mniej „europejskich" a więcej narodowych twórców, u Kniaźnina i Karpińskiego. Powtóre, że w echach tych brzmi dominujący ton utworu, który w w. XVI. wychodził ponad poziom czasu, przez smak humanistyczny był uważany za „lekkie rymy", ton najszczerszego i najsilniejszego wyrazu uczuć zranionych, ton *Trenów*. *Treny* właśnie stanowią ową wysoką przełęcz, poprzez którą ponad wiekami XVII i XVIII schodzą się dwie złote epoki rozkwitu literatury. Wiadomo, że ten, który „prostował ścieżki pańskie" przed romantyzmem, Brodziński, pierwszy też oddał sprawiedliwość arcydziełu Kochanowskiego.

* * *

Zajęcie się Karpińskiego Kochanowskim da się stwierdzić dowodnie od r. 1780 i wiąże się z jego pobytem na dworze ks. Czartoryskiego, jen. ziem podol., w Warszawie. Zjechał tam poeta — jak to ostatecznie ustalił w swej monografii o Karpińskim Dr. K. M. Górski [3]) — w lecie (lipiec) 1780. Nowym obowiąz-

---

[2]) Tamże, str. 314.

[3]) Dr. K. M. Górski: *Pisma literackie*, Warszawa 1913, str. 452.

kom poety nadwornego uczynił zadość po raz pierwszy wierszem: *Rocznica imienin zmarłej księżniczki Teresy Czartoryskiej... dnia 15 października 1780 w Powązkach obchodzona*[4]), poświęconym pamięci nieszczęśliwie zmarłej, Karpińskiemu nieznanej księżniczki.

Nie obchodzi nas tu wartość estetyczna tego — miernego zresztą — utworu; znamiennym jest natomiast faktem, że w nim to poraz pierwszy odzywają się wyraźnie echa Kochanowskiego i to echa *Trenów.* W części końcowej zjawia się ponad opłakującymi duch samej nieboszczki i pociesza zebranych i matkę. Pomysł przypomina żywo tren XIX, a szczegóły wskazują, że zbieżność to nie przypadkowa, ale świadoma [5]).

Dalszych dowodów, i to już nie pośrednich, dostarczają dzieje przyjaźni z Kniaźninem. Ten przebywał na dworze jenerałostwa już od r. 1775 [6]), a wiemy, że przywiązał się doń silniej niż Karpiński. Po powitaniu towarzysza w zawodzie poetyckim i w pozycyi społecznej, zajął się widocznie przybyłym z głuchej prowincyi do stolicy „śpiewakiem Justyny" serdecznie i odrazu zapewne gruntować się w nich zaczęła przyjaźń trwała i szczera.

Wspomina o niej Karpiński w *Pamiętnikach*: „W tym czasie bawienia u Czartoryskiego poznałem się lepiej z Kniaźninem, który dawniej był sekretarzem u księcia, a wtenczas tylko w domu jego bawił. Pisywał on wiersze, ale czy to szkolnej przysady pełne, nie wszystkim podobać się mogły; poprzyjaźniwszy się z tym poczciwym człowiekiem, radziłem mu, ażeby więcej prostej a tkliwej natury w wyrazach swoich szukał, a pisma jego powszechnie i zawsze podobać się będą; bo co tylko dawniej przed Rzymianami Grecy, albo za czasów starych Rzymian tkliwy Wirgili albo Horacyusz napisał, dotychczas za piękne pospolicie uznajemy. Usłuchał rady mojej Kniaźnin i tym sposobem napisał

---

[4]) Wyd. J. K. *Turowskiego* (Kraków 1862) str. 305.

[5]) Identyczny jest u Karpinskiego ubiór i wygląd zjawionej dziewczyny (w. 75; — Kochanowski, tren XIX w. 9—10), ten sam tok myśli w pocieszaniu: przeciwstawienie trwałego szczęścia nadziemskiego kłopotom codziennym i troskom ziemskim (Karp. zwr. 23, 24, — Koch. w. 41—44, 67—70), samo wreszcie wezwanie:

Lepiej na czem ważniejszem zasadź swe staranie.

(por. Karp. w. 81—84).

Nasuwają się też reminiscencye w wyrażeniach z trenu XIX oraz z wiersza: *O śmierci Jana Tarnowskiego...*

[6]) St. Paluchowski: *Kniaźnin i Zabłocki w stosunku do siebie i do dworu Czartoryskich.* Sprawozdanie V. gimn we Lwowie, 1907 str. 11.

Żale Orfeusza nad Eurydyką, które wiersze między dziełami jego z druku wyszłemi zapewne na czele położyćby można".[7]).

Być może, że przyjdzie zakwestyonować szczegół ostatni, domniemany wpływ Karpińskiego na *Żale Orfeusza,* które powstały koło połowy 1780 r.[8]) i są nie tyle echem „tkliwego Wirgila" ile parafrazą XIV trenu Kochanowskiego.[9]) Jedna rzecz natomiast pozostanie pewna: oto współżycie poetów rozciągało się i na ich twórczość literacką. A stwierdzić chcemy fakt drugi: że podłożem był tu kult Kochanowskiego, bodaj że w pierwszym rzędzie — kult *Trenów.* Z wielu względów skłonni jesteśmy stronę czynną, inicyatywę w tej literackiej przyjaźni przyznać Kniaźninowi. Możliwe, że jest już coś z inicyatywy Kniaźnina i w wierszu *Na imieniny ks. Teresy.*

Są wyraźniejsze świadectwa. W r. 1781 wyszła w Warszawie pięknie wydana książeczka: Francisci Dionysii Kniaźnin *Carmina;* ona to nadała autorowi tytuł „ostatniego z poetów polsko-łacińskich." Poza utworami oryginalnymi zawierają *Carmina* dwa przekłady, oba z Kochanowskiego. Strony 141—169 obejmują: *Threni J. Cochanovii, poetarum polonorum principis.*

Wartość przekładu i jego stosunek do oryginału przedstawił Chmielowski[10]); nam wystarczy podkreślić ten osobliwy przejaw uznania dla poety czarnolaskiego w w. XVIII. Na czele przekładu pomieszczono łaciński wiersz dedykacyjny: *Ad Franciscum Karpiński.* Jemu to bowiem poświęcił pracę swą Kniaźnin. Dla nas jest ta dedykacya wyraźnem świadectwem rozmiłowania się obu poetów w *Trenach.*

Ecce tibi, Francisce, tuumque meumque poetam,
Deliciasque tuas deliciasque meas.
Dignus quem celebres ac solum rite sequaris,
Dignus quem toto deparcas animo.

Widzimy również, że do „dorównania" Kochanowskiemu wzywa przyjaciela Kniaźnin właśnie. Obaczymy, że wezwanie będzie skuteczne, że „śpiewak Justyny" sprobuje „rite sequi".

Wspólnemu rozmiłowaniu się w Kochanowskim dali obaj poeci wspólny wyraz, — również jak i powyższy dla smaku

---

[7]) Wyd. J. K. Turowskiego, str. 1192—3.

[8]) Ob. Paluchowski *loc. cit.* str. 18.

[9]) Ob. Faleński w *Bibl. Warsz.* 1866.

[10]) *Ostatni z poetów polsko-łacińskich. Eos,* R. 1903, str. 112—130.

w. XVIII wysoce charakterystyczny — przerabiając na spółkę i banalizując w kilka lat później jego *Psałterz* [11]).

* * *

W r. 1790 wydaje Karpiński swą jedyną „traiedyę", *Bolesława III.* W dwa lata później, bawiąc znowu w Warszawie, dorobił do resztki nierozkupionych egzemplarzy scenę ostatnią i zmieniwszy kartkę tytułową, przechrzcił utwór na *Judytę, królowę polską.* [12]) Ani u współczesnych, ani u potomnych „traiedya" ta nie znalazła uznania i nie sądzimy, żeby co zdołało obalić opinię wyrażoną przez Mickiewicza, że służyć ona może za dowód, „jak nawet wielki talent upaść musi, kiedy uda się na niewłaściwą swemu lotowi sferę". [13])

Treść utworu osnuta jest na znanym epizodzie z młodości Bolesława Krzywoustego, na pierwszej jego rycerskiej wyprawie wojennej. Już w akcie I wyprawia ojciec, Wł. Herman, syna do walki; atoli w akcie II odkrywa się nam intryga przewrotnej Judyty, knującej śmierć dla pasierba. Reszta utworu zapełniona jest lamentami i rozpaczą króla, który uwiadomiony o niebezpieczeństwie nie ma już nadziei zobaczenia ukochanego syna. Wiotka ta więźba, na elementach lirycznych wyłącznie oparta, nie mogła utrzymać zwartej, mocnej budowli tragedyi; świadczy jedynie o grubej, naiwnej nieudolności dramatycznej autora.

Dla nas atoli ważną jest w utworze rzeczą, że odtwarzając boleść ojca po domniemanej stracie dziecka, sięgnął Karpiński do pierwowzoru, w którym sobie przed laty upodobał, do *Trenów.*

Że pisząc żale królewskie, miał Karpiński w sobie rytm i melodyę *Trenów,* o tem świadczą reminiscencye niektóre, czasami bardzo wyraźne. Kiedy w opowiadaniu Wszebora otruta Eudoksya żali się przed posągiem Matki Boskiej:

Już ci świecy mą ręką nie będę zlepiała,
Żeby po całej nocy przed tobą gorzała;
Już skroń twych nie uwieńczę kwiaty codziennemi,
Znajdziesz za mnie zdatniejsze służące na ziemi! (str. 605) [14]),

to nasuwa się nam nieodparcie rzewna skarga Urszuli z III trenu. Ale to za dalekie jeszczeby były echa; świadczyćby najwyżej

---

[11]) Kwestyę stosunku przeróbek *Psałterza* Karpińskiego i Kniaźnina do Kochanowskiego omawia K. M. Górski, *lib. cit.* str. 549—562, oraz X. P. Kwoczyński: *Psałterz Karpińskiego i jego stosunek do Psałterza Kochanowskiego,* Lublin 1907, str. 132.

[12]) Patrz K. M. Górski *lib. cit.*, str. 599.

[13]) Wyd. Piniego (Lwów 1912) t. IV, str. 211.

[14]) Stronice według wyd. J. K. Turowskiego.

mogły wogóle o kulturze poety, ukształconego niewątpliwie na Kochanowskim.[15])

Ale są echa bliższe. Na *Trenach* jest wzorowany cały przebieg ewolucyi boleści ojcowej w *Judycie*. Z pierwiastków Kochanowskiego jak z cegieł usiłował Karpiński wystawić gmach własny; ale że budowniczym był nieszczególnym, więc i wspaniałości wzoru nie osiągnął i cegły pomieszał. To nieskordynowanie uczucia w zwartą, krzepką całość, rozwodnienie go w gadatliwej, nieudolnej lamentacyi człowieka słabego w czynie i w cierpieniu — razi przedewszystkiem w zestawieniu z wybuchem boleści prawdziwej, rozwijającej się z własną, twardą logiką, schodzącej coraz bardziej w głąb, targającej gdzieś u samych podstaw człowieczeństwa.

Elementy *Trenów* rozrzucone są bezładnie na przestrzeni trzech ostatnich aktów „traiedyi", niemniej jednak są wyraźne.

Jak ongiś u Kochanowskiego (tren III w. 11—12) tak i tutaj dla króla pierwszym odruchem zbolałej myśli jest pragnienie śmierci:

Na tę głowę zabójców miałeś przysłać, Boże!
Mnie miej za winowajcę, nie mojego syna (str. 600).

Nawróci raz jeszcze to pragnienie i to bliższe *Trenom:*

Synu, ta mnie przynajmniej nadzieja nie zdradzi:
Smutek mój mnie za tobą wkrótce poprowadzi. (str. 629).

Dla obu ojców bolesna jest normalna kolej życia i radość świata.

Kochanowski:

Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie:
Mnie jednako serce boli
I nigdy się nie utoli.
(tren XVII w. 5—8)

Karpiński:

Już dnieje... i ja słońce dzisiejsze obaczę!
Duszy mi z ciała wygnać nie mogły rozpacze. (str. 609).

Boli ich własna dufność w siebie i szczęście dawne.

---

[15]) Por. poza *Psałterzem* np. w *Judycie* wyrażenia z *Odprawy posłów:*

Co nam do domu łodzie przyniosły pływaczki (str. 623).

Mnie chluba z tego bytu aż do pychy wiodła!
Dziś zowcie mnie nędzarzem, starcem niedołężnym!...
Synem — byłem bogatym, synem — byłem mężnym...
(str. 629)

narzeka Karpiński. A Kochanowski:

Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze, jeden z wiela, policzony.
(tren IX w. 19—20).

U obydwóch zraniona miłość ojcowska karmi się i rozdrażnia wspomnieniami o szczęśliwej młodości dzieci. Kochanowski wyśpiewał to w trenie VI, VII i XII, a Karpiński w ustępie:

Dzień rodzin syna mego, dzień to był kłamliwy... (str. 601).

Powtarza się nawet toż samo wspomnienie na usłużność dziecięcia:

Każdej roboty pomódz: do każdej posługi
Uprzedzić było wszytki rodziców swych sługi.
(tren XII w. 17—18).
Już on czekał przed memi o tym czasie (o świcie) drzwiami,
Nikt go nie mógł uprzedzić swemi przysługami, —
(Karp. str. 609)

spotęgowane jeszcze wspomnieniem na młody jego wiek (tren XII. w. 19—20; Karp. str. 613 w. 13).

Najwyraźniej jednak uwidocznia się wpływ Kochanowskiego w konstruowaniu punktu kulminacyjnego boleści — wybuchającej buntem przeciw Opatrzności, zwątpieniem i bluźnierstwem. Tylko że do tego szczytu, do krzyku gdzieś z dna istoty wydartego dochodzi głęboka dusza Kochanowskiego poprzez cały obrachunek z mądrością wieku humanistycznego, świadoma kolejnego usuwania się z pod nóg niewzruszonych dotąd podstaw życia wewnętrznego. I już prawie na dnie zwątpienia chwyta się ostatniej ostoi: wiary w Boga, zanosi się hymnem przebłagania i ukojenie znajduje — odbite w trenie ostatnim.

W Karpińskim tego stopniowania boleści, tej głębi — ani śladu; nie stać było na nią króla z w. XI, ani też autora — z w. XVIII. Stąd to próżnobyś szukał w *Judycie* niezrównanej zwartości trenu szczytowego, XI. Niemniej jednak treść jego — podyktowana Kochanowskiemu żywiołową koniecznością psychiczną — powtarza się tu jako motyw literacki; więc Wł. Herman przechodzi przez tę boleść, wybuchającą bluźnierstwem i przez natychmiastowe ochłonięcie, opatrzenie się jakby ze zgrozy nad słowem wyrzeczonem:

Fraszka cnota...
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy...
...Sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią. —
— Żałości! co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić: i pociechę i baczenie swoje?

U Karpińskiego wybucha król:

Ja bluźnię tego Boga zuchwałym językiem,
Który olbrzyma jednym z nóg zwalił kamykiem!

a zaraz potem opamiętanie:

Odbiera mi przytomność żal mój przeraźliwy;
Miałbym być pokorniejszym, kiedym nieszczęśliwy.
(str. 627).

I ostateczne ukorzenie przed Panem powtarza się za Kochanowskim. Tam wydało ono arcydzieło — hymn XVIII:

My nieposłuszne, Panie, dzieci twoje...

u Karpińskiego zawarło się w dwóch wierszach:

Całuję świętą rękę, która mnie zacina,
Życia nie odbierając, a biorąc mi syna! (str. 609).

* * *

Wątpliwości nie ulega, że zbieżność między *Trenami* a ustępami *Judyty* nie jest przypadkowa, mimowolna; mówią za tem przesłanki z dworu Czartoryskich, mówią zestawienia. Wykazanie jej nie uratuje od zapomnienia dzieła Karpińskiego, nieudolnie skrzywionego w samem poczęciu, ale rzucić może nieco światła na kulturę estetyczną w. XVIII, kulturę, która pozwalając poetom nawracać do ożywczych źródeł wielkiej twórczości lat ubiegłych, pozwalała im równocześnie na niepobożne przeróbki, wygładzania, osobliwe przekłady arcydzieł na obcy, martwy język i wątpliwej wartości zużytkowywanie ich motywów w nienaturalnych skojarzeniach.

Prokocim. *Stanisław Pigoń.*

O Antoninie Niemiryczowej.

Wiktor Gomulicki w cennym artykule: Zapomniana poetka polska (Kłosy z polskiej niwy. Warszawa 1912 r.) odsłonił postać poetki w ukryciu piszącej i niemal nieznanej. Jest to Antonina z Jełowickich Niemiryczowa, tłumaczka Préchac'a: Le beau Polonais, p. t. Feniks rzadki (1750), autorka: Krótkie ze świata zebranie, a jak Sowiński notował, także: Rady dla mojej przyjaciółki. P. Gomulicki odkrył nadto rękopis poezyi Niemiryczowej, które ona w formie dyalogów spisywała w Zołotyjowie[1]). Z treści wierszy wnosi p. G., że poetka, która urodziła się na Rusi, uczyła się u Bernardynek we Lwowie, po powrocie do domu dopełniła wykształcenia nauką języków francuskiego, włoskiego, niemieckiego, a mając lat 20, wyszła za Karola Niemirycza, obożnego litewskiego, że później, straciwszy męża, resztę życia przepędziła u siebie na wsi i we Lwowie. Autor sam jest przekonany, że niektóre z tych dat domyślnych do biografii poetki upadną przy bliższem rozpatrzeniu i zaprasza do pogłębienia ż,ciorysu tak mało znanej poetki. Podaję tutaj kilka dat archiwalnych, mogących posłużyć za wskazówkę do dalszych badań i prostujące dotychczasowe rezultaty.

Antonina była córką Józefa Jełowickiego z przydomkiem Bożeniec, pieczętującego się herbem własnym, ozdobionym mitrą książęcą nad tarczą, albowiem rodzina wywodziła się od ks. Pereasławskich i wskazywała na protoplastę swego księcia Krapotkę Jełowickiego. Józef, syn Hieronima, był ziemianinem wołyńskim, miecznikiem a następnie łowczym wołyńskim i prócz córki Antoniny, miał synów Marcina i Mikołaja.

Marcin, starosta szczurowiecki, posiadał w lwowskiej ziemi wieś Strzemień, ale osiedlony był w województwie bracławskiem, skąd był posłem na sejm[2]). Córkę Antoninę wydał ojciec za chorążego wojsk królewskich, Karola na Czerniechowie Niemirycza około 1722 roku[3]). Niemirycze, pieczętujący się herbem Klamry, byli ziemianami, osiedlonymi od wieków w Owruckiem, gdzie posiadali dobra Przyborsk i Czerniechów. Każdy z tych majątków obejmował kilkanaście wsi. Rodzina była błahoczestywą, ale w XVI wieku Andrzej na Czerniechowie i Przyborsku Niemirycz przyjął aryanizm, a dopiero wnuk tegoż Stefan, bohater z pod Cudnowa i Słobodyszcz, przyjął wiarę katolicką. Brat Stefana

---

[1]) Por. Pam. Lit. XII. (1913), s. 118. (Przyp. Redakcyi).

[2]) Boniecki, Herbarz 9, 12.

[3]) Ponieważ jak z dat poniżej przytoczonych wypływa, syn Karola i Anny Niemiryczów, Fryderyk, był w 1753 r. kanonikiem metrop. lwowskim, deputatem na trybunał, przypuścić można, że miał co najmniej lat 30, czyli że małżeństwo Karola i Anny zawarte było 1722 roku.

Jerzy wydał: Modlitwy i pieśni polskie (1653), bratanek Krzysztof: Bajki Ezopowe (1690), słowem w rodzinie kresowej zajmowano się literaturą, a brat Karola, Michał wstąpił do zakonu OO. Jezuitów.

Do tych wiadomości, z naszych herbarzy zaczerpniętych, przybywają archiwalne. Dowiadujemy się z aktów grodu lwowskiego, że małżonkowie Karol i Antonina mieszkali w Czerniechowie w 1734 r. i że w tymże roku niemiła ich przygoda spotkała ze strony politycznych przeciwników. Oto w grodzie lwowskim wniósł Karol Niemirycz manifestacyę przeciwko Michałowi Steckiemu, łowczemu Owruckiemu, i Andrzejowi Trzeciakowi, miecznikowi Czerniechowskiemu, delegowanym z kongresu partykularnego Owruckiego, oraz przeciwko wszystkim tym, którzy ustnie lub listownie skarżąc się, spowodowali uwięzienie jego i żony, wreszcie przeciwko pułkownikowi wojska królewskiego, Samuelowi Łubkowskiemu. Zaraz po nominacyi Stanisława I — opowiada gorący stronnik Leszczyńskiego — wyjechał on wprost z elekcyi do domu, by dóbr jego nie opanowała zaraza buntów. Ale niektórzy obywatele, prywatną wiedzeni zawziętością, nie tylko na fortunę, ale i na życie następując, oskarżyli go niegodziwie przed władzą wojskową i wymyślając nigdy nie praktykowane *actus* i publicznie i prywatnie czynili mu zarzuty, nareszcie przez delegowanych oskarżyli go przed władzą wojskową, o czem wszystkiem jednak manifestant nie wiedział i podstępu nie przeczuwając, zajmował się gospodarką w Czerniechowie.

Tymczasem pułkownik Łubkowski z dywizyą swą przybył do Czerniechowa, cały tydzień tu bawił, wycisnął na nim znaczną sumę, ruchomości rozmaite pozabierał i wojsku swemu w dobrach manifestanta, jakby w nieprzyjacielskich, bawić się pozwolił. Nakoniec Łubkowski pojmał manifestanta z żoną i nic nie pozwoliwszy z sobą wziąć, ani dyspozycyi domowej uczynić, zabrał ich z sobą i każąc im zażyć niewczasów, wiódł do korpusu wojska. Tutaj manifestant, stawiony z żoną przed regimentarza, niewinność swoją dowiódł dokumentnie i puszczony na wolność, krzywdy swej na delatorach chciał dochodzić. Ale delegowani jeszcze w obozie odzywali się na tych, którzy ich delegowali. Niemogąc dojść zaraz sprawiedliwości, zanosi para małżonków manifest, obiecując w sądach konfederackich, albo *ubi de iure venerit,* lub też daj Boże *pacata republica in quovis subsellio* o to wszystko prawnie czynić nie zaniechać[4]).

Niestety nie wiemy, jak się skończyła ta sprawa, możemy się jednak dorozumiewać, że małżonkowie nie siedzieli już w Czerniechowie, gdzie ich spotkała niemiła przygoda. W 1745 r. widzimy ich we Lwowie, gdzie plenipotent kapituły kwituje ich

[4]) Castr. Leop. Rel. 533 p. 2131—2134.

z sumy 15.000 zł. p.[5]) W 1748 r. już jako stolnikowie Owruccy mają proces z Jabłonowskim, wojewodą Rawskim[6]). W r. 1753 figurują już w aktach jako chorąstwo owruccy i są rodzicami dwóch synów, Fryderyka, kanonika i kanclerzego metropolitalnego lwowskiego, deputata podówczas na trybunał lubelski, i Bonawentury, starosty nowosielskiego. Mają oni proces w grodzie kijowskim z miecznikiem mińskim Janem Boguszem, dziedzicem Udomierza i Suszek, o wydanie im chłopów, zbiegłych od tego ostatniego do wsi ich Wysokie[7]). Widocznie po wspomnianym roku zmarł ojciec rodziny, Karol, gdyż w aktach procesowych o nim niema już mowy.

I ksiądz kanonik lwowski Fryderyk pisał się na Stertach, Wysokiem i Czerniechowie, był proboszczem gliniańskim i rodatyckim[8]) i kantorem kapitulnym, słowem osobistość wybitna w lwowskiej kapitule metropolitalnej; miał dom naprzeciwko klasztoru Bernardynek lwowskich, na który zarówno jak i na dobra Wysokie w owruckiem zaciągał w razie potrzeby większe pożyczki[9]). W 1758 r. zmarł ksiądz kanonik Fryderyk we Lwowie. Listem z 2 czerwca 1758 r. zawiadomił sufragan lwowski, biskup Głowiński, panią oboźną litewską, w Zołotyjowie (nad Uściem, powiat Równo) zamieszkującą, o śmiertelnej chorobie syna[10]). Złożony paroksyzmem, z wolą Boską zgadzając się, co do duszy uczynił zupełną dyspozycyę, a co do substancyi *in scripto* zostawił rozporządzenie, zdając się we wszystkiem na wolę matki, aby się sama tem rządziła i dysponowała. „Niech to nie turbuje — pisał sufragan — dystyngowanych sentymentów i wysokiej doskonałości damy; bardziej się potrzeba spodziewać niepomyślnej, aniżeli pomyślnej nadziei życia“. Radził przeto zacny dostojnik zdać się na wolę Boga i zapewniał, że zanim tutaj kogo przyszle lub sama zjedzie, on na wszystko będzie miał baczenie.

Zapewne ani myślał sufragan, pisząc list powyższy o tem, że wnet już po zgonie ks. Fryderyka popadnie w proces z dystyngowanych uczuć poetką. Proces wynikł z racyi testamentu nieboszczyka, z którego ani matka ani jej drugi syn Bonawentura nie byli zadowolnieni[11]). A jednakże już w sierpniu tegoż roku Antonina Niemiryczowa widocznie nie zadowolniona z wyroku, jaki sąd konsystorski lwowski na jej skargę w sprawie testamentu ks. Fryderyka wydał, zarzuciła mu niekompetencyę i po-

---

[5]) Castr. Leop. Rel. 290 p. 385.

[6]) Castr. Leop. Rel. 554, p. 1721, cf. 1717.

[7]) Castr. Leop. Rel. 565, p. 1432.

[8]) C. Leop. Rel. 573 p. 1379; cf. 566 p. 1491.

[9]) Castr. Leop. Rel. 577 p. 586; cf. 302 p. 31—2; 579 p. 1025.

[10]) Castr. Leop. Rel. 580 p. 478.

[11]) Musiał ks. Fryderyk uczynić ten testament jeszcze za dobrego zdrowia. por. Castr. Leop. 578 p. 1477; tudzież Ib. 580 p. 1132.

zwała ks. sufragana i kapitułę lwowską do trybunału lubelskiego o kasacyę testamentu, jako uwłaczającego prawom natury i jej prawom jako dożywotniczki dziedzictwa Niemiryczów [12]); żądała też uczestnictwa w dziale wszystkich ruchomości gospodarczych inwentarza itp., jakie zmarły we wsi Zimnowódce pozostawił [13]). Proces w trybunale trwał częstokroć latami — nie doczekała się jego końca poetka ani też jej syn Bonawentura; pomarli oboje przed czerwcem 1760 r. Dowiadujemy się o tem z ugody, jaką na dniu 16 czerwca zawarła kapituła lwowska z panią Anielą z Krzuckich Niemiryczową, wdową po Bonawenturze Niemiryczu, staroście nowosielskim a bracie nieboszczyka ks. kanonika Fryderyka i z jej nieletniemi dziatkami, z małżeństwa z Bonawenturą pochodzącymi [14]). Krzywdy Niemirycze od kapituły nie doznali. Dodajmy jeszcze, że Karol Niemirycz wraz z Antoniną żoną byli fundatorami kanonii lwowskiej, z pierwszeństwem dla osób z rodziny Niemiryczów i Jełowickich.

Oto nowe daty, jakie zdobyliśmy z aktów grodu lwowskiego. Zjawia się tutaj, w stolicy ruskiego województwa, poetka tylko przygodnie z racyi syna, który piastował kanonię lwowską. Zresztą w przemyskiem byli jeszcze współcześnie inni Niemiryczowie, mianowicie Niemirycz Jerzy i jego żona Katarzyna Brześciańska, dziedziczka Posady Felsztyńskiej [15]) i sukcesorka Aleksandra Niemirycza Anna wyszła za Jana Pauszę [16]). Szczegółowych dat do stosunków rodzinnych i majątkowych Karola i Antoniny Niemiryczów należałoby szukać w aktach województwa kijowskiego, gdzie to — jak wiemy — leżała ich rodowa majętność Czerniechów w owruckiem, tudzież w aktach wołyńskiego województwa, gdyż nieopodal Równa, w majętności Zołotyjów, przemieszkiwali małżonkowie Niemirycze. Najciekawszych szczegółów można się spodziewać z korespondencyi z ks. Franciszką Urszulą Radziwiłłową, jeżeli Ołyckie archiwum Radziwiłłowskie się wogóle zachowało. Należałoby poczynić poszukiwania w archiwum Nieświeskiem. Trud opłaciłby się sowicie dla literatury, gdyż dałby, sądzę, ważne przyczynki do lepszego poznania wszystkich trzech współczesnych poetek naszych: Niemiryczowej, Drużbackiej i Radziwiłłowej.

Bardzo trafnie podnosi p. Wiktor Gomulicki w przytoczonym wyżej cennym artykule, że mało znamy naszych dawniejszych drugorzędnych poetów; z przyczynku niniejszego widoczna, że nawet podstawowe daty nie są znane lub wymagają sprostowania.

Lwów. *Antoni Prochaska.*

---

[12]) Castr. Leop. 580 p. 479.
[13]) Castr. Leop. 580 p. 771, 775.
[14]) Castr. Leop. 304 p. 592.
[15]) Castr. Prem. Rel. z roku 1758.
[16]) Castr. Prem. 599 p. 495.

Juliusz Słowacki, Franciszek Gaudy i Anton Žakelj (Rodoljub Ledinski).

(Przyczynek do historyi motywów literackich).

Świeżo ogłosił dr. Tadeusz Stanisław Grabowski dłuższą rozprawę p. t.: *Słowieński poemat na tle polskiem (O księciu Marcinie Sapieże). Przyczynek do dziejów romantyzmu polskiego wśród Słowian* (Kraków, 1913, s. 66). Mówi w niej o poemaciku słowieńskiego poety, Antona Žaklja (Rodoljuba Ledinskiego, 1816—1868) p. t. *Vilkôvo*, napisanym w r. 1856.[1]) Jestto opowieść o księciu Marcinie Sapieże, który nie mogąc nabyć od ubogiego szlachcica Wilkowskiego posiadłości Wilkowa, wciskającej się klinem w jego włości, mści się na nim w straszliwy sposób: zaprosiwszy go po pewnym czasie na święcone do zamku koźmińskiego, zatrzymuje go przez trzy dni u siebie, podczas tego zaś rozkazuje kozakom smym zniszczyć jego włość, rozwalić dwór, spalić wszystkie chaty we wsi, potem zaś zaorać pole.

P. Grabowski nie poprzestał tylko na streszczeniu powieści epicznej Žaklja-Ledinskiego, zastanowił się jeszcze szczegółowo nad stosunkiem jej do źródeł polskich historycznych i do poezyi romantycznej polskiej. Autor przypuszcza, że najazd kasztelana wileńskiego, Andrzeja Sapiehy na majętność Andrzeja Dolskiego, podkomorzego wołkowyskiego, posłużył Ledinskiemu jako motyw jego poematu, dopatrywa się nadto wpływu Malczewskiego, Mickiewicza i Słowackiego.

Powyższe wywody p. Grabowskiego nie mogą się jednak ostać wobec mylnego założenia, z jakiego autor wyszedł, uważając poemacik Ledinskiego za rzecz oryginalną, w istocie bowiem jest jego *Vilkôvo* naśladownictwem innego poematu, na tem samem zdarzeniu osnutego, poematu jednak nie polskiego, lecz niemieckiego.

Tym poemacikiem jest krótka opowieść epiczna znanego poety niemieckiego, Franciszka Gaudy'ego (1800+1840) p. n. *Des Sapieha Rache* (z r. 1839).[2]) W jaki sposób Ledinski korzystał ze swego pierwowzoru, najlepiej objaśni zestawienie kilku miejsc obu utworów. Z pierwszego epizodu przytaczam początek, opisujący przybycie Sapiehy do Wilkowa:

---

[1]) Poemacik ukazał się w czasopiśmie: Novice gospodarskich, obertnijskih in narodskich stvari. V Ljubljani. XIV. 1856. s. 262, 266, 270.

[2]) Wiersz Gaudyego ukazał się po raz pierwszy w Deutscher Musenalmanach für das Jahr 1839 w Lipsku. Poniżej cytuję według zbiorowego wydania dzieł poety berlińskiego z r. 1844, t. XVI, s. 75—82.

Gaudy:

In dem niedern Steinhaus von [Wilkowo
Steht der stolze Fürst Marcin [Sapieha,
Mühsam schmeichlerisches Lä- [cheln heuchelnd,
Mühsam seine Stirn von Falten [glättend,
Mühsam nur nach milden Wor- [ten haschend
Gegen den ergrauten Herrn [Wilkowski,
Klopft dem Szlachcic traulich auf [die Schulter,
Nennt ihn edler Herr und Her- [zensvater:
„Fordre was Du willst, es soll [Dir werden.
Bei der Mutter Gott's von Cze- [stochowa
Schwör ich's, alles will ich gern [gewähren;
Silber, Gold und Ungarwein und [Stiefeln,
Meinen Schecken, hörst Du's, [meinen Schecken —
Nur verkaufe mir Dein Gut Wil- [kowo.
Alles Land gehört hier dem Sa- [pieha,
Zwanzig, dreissig Stunden in der [Runde,
Nur der Blumentopf, die Hand [voll Dünger,
Dein Wilkowo nicht — der [Schwarze hol'es!
Frei will ich zu Ross den Ha- [sen hetzen,
Jagen — ja so weit der Himmel [blau ist,
Will von keinem morschen Gränz- [pfahl wissen.
Dein Wilkowo, Brüderchen, ver- [kauf es".

Ledinski:

V zidanim gradiču na Vilkôvim
Ie prešerno stal Martin Sapjeha,
Mnogoslavni, svitli knez Koz- [minski;
Nužno se je silil v smeh per- [liznjen,
Nužno čêlo gerbasto je gladil,
Nužno sladkih besedí iskal je,
De prijazno bi se pogovarjal
Z beloglavim Vilkovskim gos- [podam.
Prav prijazno ga tolkjá po rami;
Pravi *šlahčič* mu, in *pan* ga [zôve,
In kar več še, serčni, mili oče.
„Tirjaj le, kar hočeš, vse ti dal [bom.
Zarotim per Materi se Bozji,
Ki čast'mo jo Lehi v Čenstohovim,
De ti dal bom vse, kar boš po- [želel!
Srebra in zlata bom dal na [kupe,
Polne sode vina z Madžarije;
Čevljev vezenih, kožuhov pestrih,
In še šarca, slišiš, konja — šarca,
Ki je blisk mu brat, in ki mu [para
Ti ne najdeš po Ukrajni daljni
Vse to dam ti, če prodaž Vil- [kovo!
Vsa pokrajna tû okrog je moja,
Dvajset ur in več še na okoli;
Sam ta vertič, ta peščica gnoja,
To Vilkovo ne, — naj čert ga [vzame!
Svobodno bi dirjal rad za zajcam,
Lov lovil rad, kamor nebo seže,
Kar oko od tukaj ga obsine.
Vediti nič nočem za mejnike,
Za mejnike stare, mahovite; —
Bratec, daj Vilkovo meni v pro- [daj".

Za Gaudym opisuje dalej Ledinski, jak na rozkaz Sapiehy hajducy wysypują z ciężkich worów srebro i złoto, któremi magnat chce zapłacić Wilkowskiemu za jego posiadłość (G(=Gaudy) ww. 23—33, L(=Ledinski) ww. 33—47).

„Brüderchen, verkaufe mir Wilkowo“,
35. Spricht Sapieha, „all das Gold
[ist Deine“.

Bratec, če prodaš Vilkôvo meni,
49. Dam to srebro in zlato vse tebi.

U Ledinskiego, podobnie jak u Gaudyego, Wilkowski, całując kraj szaty Sapiehy, drżącym głosem odrzuca jego pokusę, nie chcąc wyzbyć się dziedzictwa po przodkach. Sapieha zagniewany opuszcza z hajdukami dworek szlachcica (G. ww. 36—58, L. ww. 50—80):

Begierig raffen
Die Hejducken das verstreute
[Silber,
60. Aengstlich hilft Herr Sewerin
[Wilkowski.

Željno zbirata hajduka zlate,
Željno premeteta temne kote,
Ki po njih so zlatje b'li razsuti;
84. Skerbno jima Vilkovski pomaga.

W drugim ustępie naśladuje Ledinski w podobny sposób Gaudyego, przedstawiając najpierw święcone w zamku Sapiehy, na które ściągają liczne zastępy szlachty, podejmowane serdecznie przez dumnego magnata. Zjawia się także Wilkowski, któremu Sapieha czyni wymówki, że dopiero za trzecim razem przyjął zaproszenie (G. ww. 61—84 = L. 85—117):

Alle küsst er herzlich auf die
[Schulter,
Küsst auch Herrn Sewerin Wil-
[kowski,
75. Nennt ihn Bruder, vielgeliebten
[Nachbar,
Schilt ihn freundlich, dass er erst
[dem dritten
Boten zugesagt, der ihn geladen.

Vsaciga sercnó na ramo kušne,
Kušne tudi pana Vilkovskiga,
Ki Vilkoviga ne dá mu v pro-
[daj.
Brat ga zove in še ljubi sosed;
105. Ga prijazno kara, de vabniku
Pervimu ni vdal se in ne
[druz'mu,
De je tretjiga še le poslušal,
In tak storil knezu čast in slavo.

Tak samo opis samego święconego, pijatyki i wybryków szlachty, gościnności Sapiehy, zwłaszcza wobec Wilkowskiego, przejął znów Ledinski (ww. 118—166) z Gaudyego (ww. 85—117), rozszerza tylko scenę tę ustępem, którego niema u Gaudyego, o zalotach młodzieży do płci pięknej), jakoteż o wypiciu zdrowia księżniczki z jej trzewiczka przez starego Wilkowskiego (ww. 167—203), do dawnej zależności wraca znów w ww. 204—219, opisując wyjazd gości z Koźmina (=G. 118—122), znacznie jednak ustęp cały rozszerzył.

Ostatnia wreszcie część poematu (ww. 220—311) wzoro-

wana również na niemieckiej powieści. Ledinski opisuje, jak Wilkowski, wracając do domu przebudziwszy się nie poznaje okolicy, jak łaje niewinnego woźnicę za rzekome zmylenie drogi, jak zeskoczywszy z bryczki, przekonawszy się o najeździe wzywa pomocy ludzi, z których ust dowiaduje się strasznej wieści (G. 123—155 = L. 220—277):

Die Kosaken sind in's Dorf ge-
[kommen,
Die Kosaken des Marcin Sa-
[pieha,
Hundert Mann mit Säbeln und
[Pistolen.
Hütt' und Steinhaus haben sie
[zerstrümmert,
Unsre Herden nach Kozmin ge-
[trieben,
Uns in's Joch gespannt, und
[Peitschen schwingend
Uns des Dorfes Boden ackern
[lassen,
Und dann Salz gesäet in die
[Furchen.
Fertig wurden sie erst diesen
[Abend."

Lautlos blickt Herr Sewerin zur
[Erde,
Wischt sich mit dem Ballen
[grosse Tropfen
Aus dem Auge, von dem grauen
[Barte;
Seufzt dann leise: „Ach, mein
[armes Dörfchen!
Und die Kirche — und die
[theuern Särge!"
Also rächte sich Marcin Sapieha,
Zu den Zeiten der erlauchten,
[freien
Republik Polonia, da man
[zählte

„Peršlo v vašo vas je sto Ko-
[zakov,
Ki poslal jih je Martin Sapjeha.
Razvalili so tvoj grad kamnitni,
Nam poderli hiše so leséne,
Razkopali našo lepo cerkev.
Naše čede so v Kozmin od-
[gnali.
Nas pa v jarme vpregli, z bičem
[bili,
De smo mogli vasne tla 'zorati,
Pa sami so v brazde sol sejali.
Še žené so vpregli, kruto tepli,
De vsejano sol so zabranale.
Zraven pa so se še posmehvali,
Češ, de kar bo s take setve
[zrastlo,
Se poželo bo brez kôs in ser-
[pov;
Sveršili še le nocoj so delo.
To so b'li pač prazniki veseli!
Naj bi slišal bil otroke naše,
Kak so reve trepetaje vpili,
Serce bi ti počlo b'lo po sredi!"
Tiho gleda pan Vilkovski pred-se,
Tiho briše si s pestjó solzice,
Ki z očí mu kapljajo na brado,
Kakor vinske jagode v muljavo;
Tiho zdihne: „Ach, uboga vas
[ti!
Mili dom, in sveta veža božja!
Ach in grobje mojih milih
rajncih!"

Tak maščval se je Martin Sa-
[pjeha,
Knez Kozminski nad Vilkov-
[skim panam

Tausend siebenhundert zwei und
[vierzig.

V dneh Polon'je jasne in svo-
[bodne:
Ko svoj kralj je bil vsak knez
[na Leškin,
Ko svoj knez je bil vsak prosti
[šlahčič,
Pravi kralj pa wsih stanov
[podložnik
In ni b'lo nikogar po vsim
[Leškim,
De kaznil bi bil to hudobijo!

Na podstawie powyższego zestawienia zarysowuje się jasno stosunek Ledinskiego do Gaudego: poemat jego *Vilkôvo* jest przeróbką — prawie niewolniczą oryginału niemieckiego, w niektórych ustępach znacznie rozszerzoną, z jednym tylko dodatkiem oryginalnym, przytoczonym powyżej. Większej wartości nie posiada już wiersz Gaudyego, w rozwodnionej przeróbce Ledinskiego występują braki kompozycyi w jaskrawszem jeszcze świetle; uwydatnia je dobrze p. Grabowski, na którego wywody w tym względzie zgodzić się można z tym tylko dodatkiem, że do wad oryginału pododawał jeszcze Ledinski nowe. Natomiast nie zgodne z rzeczywistością jest przypuszczenie, jakoby miarę dziesięciozgłoskową wprowadził Ledinsky pod wpływem poezyi gminnej słowieńskiej: i w tym względzie był mu wzorem Gaudy, który użył tej samej miary wierszowej. Upada też dalsze twierdzenie autora, jakoby na kompozycyę *Vilkôva* wpłynęła południowo słowiańska poezya ludowa (s. 32), na treść zaś pokrewna poezya polska (s. 33), tak samo nie można zgodzić się na przypuszczenie, jakoby wiadomość o napadzie wspomnianego powyżej Andrzeja Sapiehy doszła do Ledinskiego pod wpływem wiadomości szerzonych o Polsce w Słowiańszczyźnie przez ks. Aleksandra Sapiehę.

Kwestyę całą należy ująć z innego punktu widzenia, tj. zastanowić się nad genezą poematu Gaudyego, w tym zaś względzie rzecz nie nastręcza żadnych wątpliwości. Gaudy, przebywając przez pewien czas w Poznaniu (w r. 1830), zapoznał się wcale dokładnie z językiem polskim, o czem świadczą jego przekłady Niemcewicza i Mickiewicza.[3]) Poemacik *Des Sapieha Rache* ma za temat ten sam motyw, jaki posłużył Słowackiemu za kanwę w *Janie Bieleckim*: Sapieha i starosta sieniawski podobni

[3]) Por. K. Goedeke: Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtung. Dresden, 1898, 2. VI. 155—8. Przekłady Gaudyego z Mickiewicza zestawia L. Kurtzmann: Die Mickiewiez-Literatur in deutscher Sprache. Posen. 1888.

zupełnie do siebie w straszliwej zemście, rodzaj zemsty w obu poematach ten sam. Analogie, które p. Grabowski widzi między Ledinskim i Słowackim, istnieją już w utworze Gaudyego i stamtąd przejął je Ledinski; wpływ natomiast Mickiewicza i Malczewskiego jest znacznie mniejszy. Błędnie natomiast dopatruje się p. Grabowski tła ukraińskiego u Ledinskiego. U Gaudyego Wilkowo leży w Poznańskiem i o tej tylko miejscowości, leżącej w pobliżu Koźmina, może być mowa w poemacie, skoro Wilkowski w przeciągu krótkiego czasu może z Koźmina wrócić do swej włości: pomyłka p. Grabowskiego wynikła wskutek mylnego zrozumienia wiersza 21-go u Ledinskiego, gdzie wzmianka o Ukrainie znajduje się tylko ubocznie (por. wyżej cytat), nie oznaczając wcale terenu akcyi.[4])

Jakże zresztą pogodzić położenie Wilkowa na Ukrainie z tem, że wioska ta wciskała się klinem w posiadłości koźmińskie, znajdujące się w Wielkopolsce! Wobec tego zupełnie nieuzasadnione i mylne z gruntu są wszystkie uwagi p. Grabowskiego o tle ukraińskiem w powieści Ledinskiego.

Słówko jeszcze o historyczności poematu Gaudyego: analogicznego wypadku w dziejach książąt Sapiehów nie znamy; cała opowieść jest wymysłem Gaudyego; zmyślony w niej rok opowiadania 1742, rzekomy zatarg Marcina Sapiehy z Wilkowskim, (książę tego imienia nie żył w XVIII w.), wkońcu szczegół, jakoby Wilkowo leżało koło Koźmina, podczas kiedy w rzeczywistości leży ono koło Kościana: to Wilkowo jednak nigdy nie było własnością Sapiehów. Opowiadania o zbytkach i samowoli Sapiehów rozprowadził Gaudy pod wpływem Jana Bieleckiego. Być może, że znał także znane podanie węgierskie z w. XVII o Ceredy'm, który wskutek podstępu ks. Rakoczego, musiał mu odstąpić dziedziczną posiadłość, miasteczko Zborowo (na pograniczu Galicyi i Węgier, przy gościńcu prowadzącym z Gorlic do Bardjowa).

Tak się przedstawia geneza poematu Gaudyego i Ledinskiego, nieobojętna dla czytelnika polskiego ze względu na Juliusza Słowackiego, którego wpływ odbił się w ten sposób podwójnie: bezpośrednio: w literaturze niemieckiej i pośrednio: w słowieńskiej. Dla charakterystyki Ledinskiego rzecz sama o tyle ciekawa, że jest to drugi przykład podobnego przyswajania sobie przez niego cudzych pomysłów bez podawania źródła: tak samo przerobił Herdera: *Der Wegweiser* w poemacie *Razne pota.*

Vilkôvo Ledinskiego nie jest jedną kartą z dziejów wpływu polskiego na literaturę słowieńską, niema też w tym względzie większego znaczenia. Taksamo trudno Ledinskiemu przyznać tę

---

[4]) P. Grabowski mylnie też mówi, jakoby Ledinski wspominał o cerkwi: tak tłómaczył Ledinski niemieckie „Die Kirche". Tak samo mylnie przypuszcza, że miejscowość Wilkowskiego powinnaby nazywać się Wilków (s. 27 uw. 2); formę Wilkowo przejął Ledinsky z Gaudyego.

zasługę, jakoby wydobył z dziejów naszych, co było najcenniejszą i najgłębszą nauką dla przyszłości, napiętnowanie zbrodni ciemięzców, odczucie doli ludu polskiego. Nie ma tej zasługi i Gaudy, który poemat swój stworzył bez celu dydaktycznego, w duchu raczej wrogim niż życzliwym dla społeczeństwa polskiego.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Powieść a nowela.

(Listy E. Orzeszkowej i P. Chmielowskiego).

Przed laty dwudziestu zacząłem zbierać materyały do studyum o technice powieści i noweli w Polsce. Kilka uwag na ten temat ogłosiłem, sporo notatek mam w tece, całości nie zdołałem objąć dotychczas, boć oczywista chodzi tu nie tylko o przeczytanie wielu setek tomów, ale i o badania porównawcze i o konstrukcyę. Zabierając się do pracy, rozpisałem także szereg listów do znakomitych współczesnych powieściopisarzy i krytyków polskich z prośbą o sąd, czem jest według nich powieść, czem nowela, jak poprowadziliby linię graniczną. Odpowiedzi otrzymałem kilkanaście. W niniejszej notatce chciałbym zaznajomić czytelników Pamiętnika z poglądami Chmielowskiego i Orzeszkowej.

I Chmielowski i Orzeszkowa wychodzą z genezy powieści i noweli. Chmielowski [1]) widzi dla obu rodzajów źródło *wspólne*: „Początkiem historycznym powieści — pisze — była niewątpliwie nowela, chociaż jeszcze tej nazwy nie znano. Tak zwane powiastki milezyjskie stanowią punkt wyjścia w dziejach romansu wogóle, a nowele włoskie, szczególniej Bokacyusza, dały nazwisko rodzajowi literackiemu, który przechodził różne przeobrażenia, zanim doszedł do stanu obecnego. A ponieważ początkiem romansu (powieści) była nowela, nic dziwnego, że jakiejś stanowczej, murowanej granicy pomiędzy obu formami przeprowadzić nie można — z genetycznego punktu widzenia, i tylko teorya ze względów dydaktycznych różnice między niemi określić się stara, lubo w twórczości artystycznej zawsze można spotkać utwory, co do których nawet pedant-teoretyk będzie musiał wyrazić wahanie, w jakiej je pomieścić przegródce. Dla przykładu przytoczę choćby „Hanię“ Sienkiewicza, która z powodu drobnych rozmiarów i zdarzenia pojedyńczego mogłaby się kwalifikować do rzędu nowel, a sposobem wykonania podobną jest raczej do (małej) powieści. Takie wątpliwości nie powinny razić ani też zniechęcać do klasyfikacyi; bo i przyrodnicy

---

[1]) W liście z dnia 17. lutego 1892. r. z Warszawy.

lubo mają do czynienia z mniej skomplikowanymi przedmiotami, bywają nieraz w kłopocie klasyfikacyjnym i wiodą z sobą niekończące się spory. Pamiętać tylko trzeba, że jak w przyrodzie tak i w dziełach człowieka są kształty przejściowe i że wszystkie z jednego ostatecznie wynikają źródła".

Inaczej patrzy na tę sprawę Orzeszkowa. Wspólności pochodzenia obu rodzajów nie dostrzega. „Początki powieści — czytamy [2]) — sięgają wieków oddalonych (Petroniusza Satyrykon, Apulejusza Osioł złoty), pierwsze jej zarody tkwią w bajkach ludowych[3]). Nowela świeższego jest pochodzenia, bo, jeżeli się nie mylę — urodziny jej przypadają na wiek czternasty wraz ze zjawieniem się Decamerona Boccacia. Powstawszy w porze wielkiego już we Włoszech rozkwitu wybredności i lekkości życia z jednej strony, a grożącego mu co chwilę niebezpieczeństwa z innej, przyniosła z sobą cechy swego czasu: wykwint, lekkość i jakby nie ośmielającą się na dłuższy czas rachować — dorywczość. Towarzystwo wykwintne, przez bogactwo i sztukę rozpieszczone, rozumne, ale trudów umysłowych ponosić nie chcące i nie umiejące, a obok tego wszystkiego widmem śmierci nagłej i ohydnej zagrożone nowela miała bawić, pieścić, pocieszać, od możliwej a strasznej przyszłości odwracać. O ogarnianiu widnokręgów szerokich i zgłębianiu natury zjawisk, pośród nich dostrzeżonych, o wstrząsaniu sercami lub umysłami, o nauczaniu — nie mogło tu być i mowy. Trzeba było wynaleźć jeden punkt, albo punkcik widnokręgu, pochwycić postać i naturę jego ze strony jednej i powiedzieć o nim coś krótkiego, ale wykwintnego, miłego, coś, co nie utrudniając umysłu, nie dawałoby mu przecież poczuć próżni, coby nie wstrząsając, a delikatnie drażniąc, do myślenia i czucia pobudzało".

Przyjmując wspólność genezy powieści i noweli i uznając potrzebę klasyfikacyi tylko ze względów dydaktycznych, starał się jednak Chmielowski podać definicyę obu rodzajów:

„Powieść jest obrazem mniej lub więcej obszernym stosunków [4]) społecznych, politycznych, towarzyskich, wśród których pewna osobistość lub grupa osobistości obracając się, rozwija właściwości swego charakteru, dokonywa jakichś czynów, lub cierpi, nie mogąc podołać warunkom otoczenia, lub wynikowi własnych myśli, uczuć i postępków. [5])

---

[2]) W liście z dnia 14. lutego 1892. r. z Grodna.

[3]) Ani Chmielowski ani Orzeszkowa nie wspominają o Cyropedyi Ksenofonta ani o Cudach z tamtej strony Thulii Antoniusa Diogenesa; nie rozróżniają też powieści od romansu.

[4]) Podkreślenia pochodzą od autora listu.

[5]) W uwagach o powieści zbliża się Chmielowski do stanowiska Fryderyka Spielhagena („Zur Theorie und Technik des Romans, 1883).

Nowela jest zarysem (szkicem) drobnych zazwyczaj rozmiarów, w którym pojedyncze jakieś zdarzenie lub pewna właściwość charakteru decydujący na los jednostki wpływ wywiera, będąc przyczyną katastrofy; w którym zatem autor nie potrzebuje zwracać uwagi na rozwój charakteru, lecz bierze go już gotowym i jedynie konsekwencye z niego wyciąga w miarę tego, jak wypadek zasadniczy, będący osią noweli, lub też pobudka wewnętrzna (jeżeli nowela jest psychologiczną) do tego staje się powodem.“

Z określeń tych wywnioskować nie trudno, że Chmielowski przyjmował w powieści (jak wszyscy wówczas nasi twórcy,) równorzędność tła z bohaterem. Rozwój charakteru odbywa się w zetknięciu z tłem (stosunkami); powieści psychologicznej, w której tło jest emanacyą psyche jednostki, ale na kształtowanie się tej psyche nie wpływa, nie uznawał. O problemie psychologicznym, do którego możnaby przystąpić nie z myślą śledzenia rozwoju lecz analizy, nie wspomina. Różnicę między powieścią a nowelą widzi w tem, że nowela właśnie cofa się przed kreśleniem jakichkolwiek ewolucyi.

Zagadnieniem powyższem zajmuje się Orzeszkowa tylko ubocznie, natomiast szeroko i dokładnie zastanawia się nad innemi kwestyami, przedewszystkiem nad swobodami, któremi cieszy się powieść.

Są one „prawie nieograniczone“. „Z pomiędzy warunków czasu, miejsca i akcyi zobowiązuje ją jedność tylko ostatniej i to dość luźno, bo obok akcyi głównej mogą, bez uszkodzenia estetycznej całości, rozwijać się w powieści uboczne, byleby z tamtą, główną, w związku pozostawały, pomagając do jej oświetlenia, lub wpływ jakikolwiek na jej rozwój i rozwiązanie wywierając. Zresztą wolno jest powieści działać na szerokich przestrzeniach czasu i miejsca, ogarniać wielką ilość zjawisk natury i ludzkości, zjawiska te analizować i pogłębiać, a ku temu wszystkiemu posługiwać się wszelkimi środkami, jakich tylko dostarcza artyzm: opisowością, która jest malarstwem i rzeźbą w słowie; scenizacyą i dyalogiem, spokrewniającymi powieść z dramatem; rozumowaniem, przybliżającem ją do dzieł czystej myśli — jakkolwiek pod tym ostatnim względem krytyka nowa nakłada na nią pęta bardzo surowe, poniekąd słusznie, ale poniekąd i zbyt bezwzględnie. Nawet, im szersze przestrzenie czasu i miejsca ogarnia powieść, im większy tłum zjawisk natury i ludzkości przedstawia, im więcej te zjawiska pogłębia w ich przyczynach, naturze i następstwach, im bliżej spokrewnia się z jednej strony z malarstwem, rzeźbą i dramatem, a z drugiej z wynikami naukowej i filozoficznej myśli i wiedzy, tem wyższa jest jej wartość, rozleglejszem działanie, potężniejszem wrażenie na umysły czytelników wywierane. Stosuje się to i do powiastek krótkich, które w mierze odpowiedniej rozmiarowi swojemu mogą rozciągać

się na wiele lat, miejsc, typów, analizować i pogłębiać wszystko, czegokolwiek dotykają.«

To są „swobody". Korzystała z nich sama Orzeszkowa jak najwszechstronniej i nie bez powodu polemizuje z krytyką „nową". A jakie są „pęta"?

„Ażeby stanowić utwór w swoim rodzaju zakończony w sobie i kompletny, powinna powieść posiadać zawiązanie akcyi, jej przebieg, wiernie, od przyczyn do następstw przeprowadzony, i nakoniec jej rozwiązanie, którego forma obszerna lub krótka, w dokładnym epilogu, lub w jednym, ale silnym rysie zawarta, zależy od natchnienia pisarza i artystycznej potrzeby utworu, ale które jest niezbędnem do sprawienia wrażenia, temu rodzajowi twórczości, który nazywa się powieścią, właściwego".

A zatem jedynem „pętem", krępującem autora powieści, jest kompozycya utworu. W kompozycyi rozróżnia Orzeszkowa trzy główne momenty (jak w dramacie), zwracając mimochodem, niemniej jednak w sposób bardzo znamienny uwagę, że przebieg ackyi musi być *wiernie, od przyczyn do następstw* przeprowadzony. „Wiernie" t. j. zgodnie z materyałem życiowym, „od przyczyn do następstw" t. zn. z konsekwencyą logiczną. W tym wypadku nie różni się Orzeszkowa od innych teoretyków powieści realistycznej, bo już Bogacki wygłaszał tezy podobne, choć nacisk kładł na utylitaryzm. [6])

Rozważywszy kwestyę swobód i pęt, ograniczających wolność powieściopisarza, przechodzi autorka do odpowiedzi na pytanie, czem jest powieść, jakie jej znaczenie. Oto „zajmując się ogromnem mnóstwem zjawisk na ogromnej przestrzeni czasu i miejsca istniejących, ze stron wszystkich i w najdalszych głębiach je oświetlając, a zarazem układając je w pewien logiczny porządek i w pewne wyraźnie określone ramy oprawiając, jest ona mikrokozmem, zamykającym w sobie świat i jednocześnie obrazem, na którym niezliczone szczegóły świata nie tylko z łatwością, ale i z rozkoszą estetyczną obejrzanymi być mogą. Ludzkość przegląda się w powieści jak w zwierciadle, które odbija nie tylko ją, ale i jej otoczenie, nie tylko jej postać, ale i jej wnętrze, rozjaśniając i tłumacząc w niem nieraz to, co dla niej samej było ciemnem i niezrozumiałem. To oglądanie samej siebie, swoich piękności i szpetot, swoich uczuć i pomysłów, wraz z ich najgłębszemi źródłami i najszerzej jakoteż najszczegółowiej przedstawionym rozwojem aż do najdalszych ich następstw, to oglądanie dróg, któremi postępuje, wraz z takiem rozświetleniem ich zakątków, skrętów i przedłużeń, które bez tego pozostałyby dla niej ciemnemi, to rozpatrywanie w tem zwierciadle własnego

---

[6]) Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa. Przegląd tygodniowy, 1871, nr. 28. i n.

wnętrza z tem, co się w niem zawiera i co w odpowiednich okolicznościach powstać dopiero może — jest właśnie przyczyną sprawianego przez powieść wrażenia, które z kolei czyni ją najpopularniejszym i najbardziej wpływowym rodzajem twórczości ludzkiej".

Zupełnie czem innem jest nowela, co — według Orzeszkowej — wypływa właśnie z jej genezy.

„Nowela powinna mieć za prawidło ograniczenie się do jak najmniejszej ilości czasu, przestrzeni i zjawisk, oraz do przedstawienia obranego przedmiotu jak najmniejszą ilością jak najściślej skoncentrowanych rysów. Żadnych tłumów, żadnych powikłań i dociekań. Nie lata, ale moment, nie życie, ale epizod z życia, nie świat, lecz jego ułamek — są właściwymi dla niej przedmiotami. W wykonaniu zaś żadnych szerokich rozmachów pendzla, żadnej plątaniny rysunku, żadnego nastawania ani na myśli ani na obrazie. Krótko, jasno, możliwie najwykwintniej — o rzeczy nierozległej, z możliwą starannością od innych odosobnionej. Rysy mogą tu być silne, ale muszą zawsze pozostać wykwintnymi, w granicach najwybredniejszego artyzmu zamykanymi; mogą dotykać dalekiej głębi przedmiotu, ale czynić to muszą szybko, lekko, niemal przelotnie. Rzeczy nawet bardzo ważne i poważne nowela wskazywać może, ale tylko wskazywać i, zaraz umykając, pozwalać umysłowi czytelnika domyślać się, odgadywać, dochodzić. Dlatego nowela właściwa nie posiada tak jak powieść ani zawiązania ani rozwiązania akcyi, bo jest tylko jednym jej momentem, przed którym co było i po którym co nastąpi, to już do niej nie należy. Rzecz urywa się nagle, na przyszłość zapada kurtyna niewiadomości, tak jak bywa z każdym momentem życia oddzielnie wziętym. Ale trzeba, aby to urwanie, ten rys ostatni zapomocą dobrze użytych środków artystycznych, jak np. obrazu, dyalogu, jednego czasem słowa, sprawiał wrażenie, zaciekawiał do dalszego ciągu, którego nowela nie daje, lecz który im natarczywiej napastuje umysł czytelnika, im żywsze domysły w nim obudza, zatem im w większy ruch wprawia jego uczuciowe i umysłowe siły, tem nowela jest lepszą".

Różnica między powieścią a nowelą polega zatem według autorki na obejmowaniu różnego zakresu (w czem zgadza się Orzeszkowa z Chmielowskim), dalej na słabszej lub silniejszej koncentracyi, poniekąd na artyzmie (wykwintności), wreszcie na kompozycyi. Noweli b r a k prologu i epilogu — zawiązać akcyę i rozwiązać ją ma c z y t e l n i k s a m.

Kończąc porównanie, stara się Orzeszkowa uwydatnić je jeszcze w sposób obrazowy:

„Jeżeli p o w i e ś ć porównać można do *słońca*, którego płaszcz promienny pada na całą ziemię, oświecając ją wraz ze wszystkiem, co się na niej znajduje, to n o w e l a porównaną być

może do *błyskawicy*, która przelotnie lecz świetnie oświetla jeden kątek świata lub na nim jeden przedmiot.

Jeżeli powieść jest *zwierciadłem*, w którem człowiek, pokolenie, ludzkość przejrzeć się mogą z zewnątrz i wewnątrz, od stóp do głowy, to nowelę można poczytywać za taki *ułamek zwierciadła*, w którym odbija się tylko jedno oko, jeden uśmiech, jedna łza, jeden grymas twarzy, jedno poruszenie duszy. I kiedy w zwierciadle powieści wszystkie szczegóły związane z sobą w rozległą harmonijną całość odbijają się długo i aż do najdalszej swej głębi, szczególik przez zwierciadełko noweli ukazywany przemyka szybko, zręcznie, jak najwykwintniej, pozostawiając wrażenie czegoś zaczętego a niedokończonego, ciekawego a nieuzupełnionego, co bez gwałtu i nakazywania, łagodnie, czasem nawet pieszczotliwie myśl i uczucia do życia i ruchu pobudza".

O tem, że mimo odrębności, wypływającej z różnego zupełnie pochodzenia, granice powieści i noweli nie dadzą się czasem ściśle określić, wie także Orzeszkowa, wspomina bowiem pod koniec listu o „koniecznem niemal wzajemnem przenikaniu się tych dwóch rodzajów", ale powodów tego „przenikania się" nie pojmuje w sposób przyrodniczy, jak Chmielowski, lecz uważa je raczej za wypływ nieznajomości teoryi u piszących. Oto „wielu pisarzy nie dostrzegając różnic, wyobraża sobie, że pisze nowele, pisząc w samej rzeczy drobne powiastki; co więcej, większość krytyków w nadawaniu imion utworom tę samą omyłkę popełnia".

Nie jest mojem zadaniem przysądzać słuszność jednemu czy drugiemu z przytoczonych zapatrywań, w tym wypadku bowiem chodzi o to raczej, jakie były te zapatrywania. Różnica kryteryów musiała jednak, rzecz jasna, powodować różnice dalsze. Orzeszkowa miała wyrobioną, sprecyzowaną w szczegółach teoryę i tworząc, nie odstępowała od niej; Chmielowski miał również swój punkt widzenia i wydając sąd, czynił to oparty o gotową tezę. Dla zrozumienia formalnej i ideowej strony twórczości Orzeszkowej (powieść ma pomóc samopoznaniu się, to jej cel!), jakoteż dla oceny stanowiska Chmielowskiego jako autora „Naszych powieściopisarzy" nie będą przytoczone powyżej wywody rzeczą obojętną.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

MATERYAŁY.

Pokłosie z rękopisów petersburskich.

DAWNE PIEŚNI POLSKIE

wydała

Dr. Anna Croisette van der Kop.

---

1. Opisanie wzięcia Smoleńska

przez niezwyciężonego monarchę Zygmunta trzeciego, z łaski Bożey króla polskiego,

Anno 1611 d. 18 czerwca.*)

Kto chce wzięcia istotnego
Dosiądz zamku smoleńskiego,
Przeczytay tę kartę małą,
Masz figurę okazałą.

Gdy król Zygmunt, pan koronny,
Pod ten zamek, dość obronny,
Jechał w mocy państwa swego
Z woyskiem ludu walecznego,

Poczty uffów iego śmiałe,
Ze wszystkich stron okazałe,
Czynieli tam dosyć z siebie
Przes wszystek czas w tey potrzebie.

Ale taka tam rzecz była,
Że nieprzyrownana siła
Nie mogła by temu sprostać,
By go miano mocą dostać.

---

*) Nr. 1—7 pochodzą z rękopisu: Polskie IV, Quarto, nr. 30, z drugiej połowy XVII wieku; rękopis opisał Dr. J. Korzeniowski, Archiwum do dziejów oświaty etc., XI (1910), 255.

Były szturmy, były trwogi,
Lecz Moskwa wznosiła rogi,
Maiąc zamek tak obronny
Y lud w nim pieszy y konny.

Jednak naszy iako zwykli,
Wszelkiem niewczasom przywykli,
Kiedy tedy dopiąć swego,
Upatrzywszy czas do tego.

Więc gdy się nabarziey była
Zła Moskwa ubespieczyła,
Skoro z mroku iedney nocy
Skusili swey naszy mocy,

Siedszy pod mur z petardami,
Z drabinkami y prochami,
Maiąc z sobą dla przepłochu
Pięćdziesiąt cetnarow prochu.

Z iednę stronę od zwykłego
Stanowiska kozackiego
Pan Kamieniecki swą rotę
Wiodł ku szturmowi w ochotę.

Drugą marszałek wielkiego
Cnego Xięstwa Litewskiego
Stronę trzymał od pułnocy,
Maiąc inszych ku pomocy.

A przeciw wielkiey ruinie
Pan starosta na Felinie
Mężnie z swoiey strony patrzył,
Gdy się Moskal w murzech zarył.

Pułki zasię Waierowe,
Na rycerską rzecz gotowe,
Od starych szanców swe siły
Ku szturmowi obrociły.

Tam, gdy za szczęściem hetmana,
Naywyszszego krola pana,
Naszy szturmować poczęli
A do blanków się przypięli,

Nieprzyiaciel się postrzeże,
Kołace do każdey wieże.
Na gwałt w dzwony uderzono,
Moskwę zrazu potrwożono.

Jęli się co wskok gromadzić
Chcęcy naszych z muru zsadzić.
Biią, sieką, z dział strzelaią,
Naszym mężnie odpor daią.

Naszy nic nie ustępuiąc,
Społecznie się posiłkuiąc,
Skupili się ku obronie
Na obiedwie muru stronie.

Jedni szturmuią potężnie,
Drudzy posiłkuią mężnie,
Drudzy serca dodawaią,
Inszy zadnią straż trzymaią.

Moskwa przecie broniąc szachu
Z zamku patrzy nie bez strachu,
Szlachetnym naszym iunakom,
Myląc szyki cnym żołdakom.

A z tym Walenty kawaler,
Jako w(e) stu turskich galer
Pod zamek się podsadziwszy,
Zdrowie sobie odważywszy,

Wyrzuci samego w murze
Petardą zamku ku gorze
Na dziesięć sążni, toż tobie
Odważoney śmierci grobie.

Tamże wnet wpadszy, w miedziane
W bębny, w trąby odlewane
Uderzywszy z każdey strony
Poda swoym plac przestrony.

Skoczą pułki zaiuszone,
Serc moskiewskich doświadczone,
Tak panowie iako słudzy,
Z tych stron iedni, z drugich drudzy.

Jedni się z za szanców walą,
Drudzy wieże, baszty palą,
Drudzy ich kotary burzą,
A pola się dymem kurzą.

Moskwa, widząc co się dzieie,
Już zbywszy wszelkiey nadzieie,
Imie pierzchać, gdzie kto może,
Ścieląc sobie śmierci łoże.

Jedni w ogień sami lecą,
Drugich prochy przez mur miecą,
Drudzy miłosierdzia proszą,
Karki niżą, ręce wznoszą.

Naszy przecie nie folguiąc,
Z nieprzyjacioł tryumphuiąc,
Rożne pułki z rożną bronią,
Zewsząd Moskwę biią, gonią.

Jednych wiążą, drugich sieką
Posoki ich scieżki cieką;
Więzniów niemało pobrali,
Ktorzy skarby okazali.

Miedzy ktoremi przednieyszy,
Archimędryt naiaśnieyszy,
Sergiej hetman z woiewodą
Z rozkudłaną szarą brodą.

Y przy nich syn z dziećmi, z żoną,
Już nie z hardą myślą oną
Idzie, upadąć przed nogi
Krola pana nie bez trwogi.

Krolu niebieskiey korony,
Bądź pochwalon z każdey strony,
Że zła Moskwa z twey pomocy
Doznali twych wiernych mocy.

Amen.

Było tam w Smoleńsku samych boiar 2.500 krom pospolstwa, które co wiedzieć, gdzie się rozleciało: iedni z rozpaczy w ogniu pogorzeli, drudzy w Dnieprze potonęli, drudzy się żywo w ręce rycerstwa krola Jego Mości dostali. Z naszych daley 20 nie zginęło, miedzy któ-

remi ieden zacny mąż, żołnierz Rzeczypospolitey zasłużony na imie Gorecki, z drabiną się pod mur szancuiąc, postrzelony padł y umarł.

Tak Pan Bóg Wszechmogący na pobożność krola pana naszego y na zmysł iego ku wysławieniu chwały świętey skłonny, tudzież też na cierpliwość y na ine cnoty iego weyrzawszy, pocieszył go w tym, że się nieprzyiaciel na swey dumie sparzył, abowiem on zawsze nadzieię swą pewną zwycięstwa w Panu Bogu pokładał.

2. Pieśń o tej bitwie złożona A. 1649.

Nota jako o Koreckim przes Samuela Gadomskiego, ktory tam był praesens*).

O, miły Boże, świat się pewno mieni,
Że się zuchwałe serce w chłopstwie pieni,
Ostrzą się zęby kozackie na Litwę,
Już toczą bitwę.

Co za nowina! chłop z panem woiuie,
W siewierskim xięstwie sobie obiecuie
Mieszkać nie dbaiąc ni pana ni krola,
Znaczna swawola.

Kupi się Kozak na litewskie xięstwo,
Lecz go odpiera kawalerskie męstwo,
Nie daiąc mu się rospostrzeć na polu
W placu do boiu.

Siedmnastego dnia czerwca to się stało,
Gdy pułk Kaniowski do Zahala śmiało
Przede dniem samym nastąpił gromadno,
Chcąc się bić snadno

Hołota jakiś tam regimentował,
Dobrze zajęte (?), bo naszych nie psował;
Miał radę w polu, a że rozedniało,
Uderzał śmiało.

Z takiem umysłem aby poigrawszy,
(Wszelką?) armatę od nich odebrawszy,
Do Chmielnickiego żywcem zaprowadzieł,
Tak sobie radzieł.

*) Pieśń poprzedzają w rękopisie słowa: „Z tego stanowienia nic nie było, tylko bitwa na kilku miejscach wielka, między którą była potrzeba w Zahalu, gdzie pułk pana Wołowiczow, pisarza polnego, stał obozem.“ Autora Gadomskiego Estreicher nie zna.

Lecz mu się szczęście opak obrocieło,
Utracieł woysko, aż nam wspomnieć mieło.
Cny Kaziemierzu, twoia sława słynie,
Poki Dniepr płynie.

Za twoiem szczęściem wszystko się to stało,
Krolu panie nasz; tych zdrayców niemało
Żołnierze twoi na głowę pobili,
Pola okryli.

A ci pohańcy na dwoję po chroście
Rozłączeli się; naszym serce roście;
Było ich sztery tysiące do boiu,
Nie chcąc pokoiu.

Naszych na ten czas tysiąca nie beło;
Boskie to prawie zrządzenie sprawieło,
Że te dwie części ochoczo pobili,
Las napełnili.

A ten ostatek, ba y sam Hołota,
Pod oboz blisko wpadszy w chrost do błota,
Tam się przez zdradę okopał potężnie,
Bronieł się mężnie.

Trzy szturmy naszy porządne stracieli,
Jednak Hołotę potężnie dobyli,
Że trzysta ledwo ych pouciekało,
Zbito niemało.

Tu iuż Hołotę tak naszy witali,
Ich pułkowniku męstwo przyczytali,
Dali mu zato podarek w Zahalu:
Został na palu.

A trupów wszystkich ziemią osypali,
To na pamiątkę ludkom młodym dali,
Ktora do końca trwać będzie u Litwy
Na znak tey bitwy.

Niechże już za to Bogu chwała będzie
Wdzięcznym spiewaniem ogłoszona wszędzie;
Dziękuymy wszyscy, że nam dał zwycięstwo,
Nad chłopy męstwo.

Amen, do końca prośmy Pana swego,
By nam dał do rąk zdraycę Chmielnickiego
Samego z woyskiem, który sie nasadzieł,
By nas wygładzieł.

Cny Radziwiele, niech ci Bóg pomoże
W zamyśle twoym a nas niech wspomoże
Przez męstwo twoie y pilne staranie.
Obroń nas Panie. Amen.

3. Ulżenie bolu y żalu przes spalenie y spustoszenie miasta Połocka od nieprzyjaciela Moskiewskiego w roku 1633, miesiąca July, dnia 2.

DO WSZYSTKICH PRZEMOWA.

Złoto bierzcie bogacze, tu zaś pismo leży.
Y wy tegoż dostaycie siedzący na wieży
Pobrani, ktorzy teraz lamentuiącemi
Głosami wykrzykacie bardzo żałosnymi.
Tu wielcy potentaci honory znayduią,
Tu zaś nieprzyiacicle swe woyska szykuią,
Aby wniwecz obrocieć, w swoich myślach knuią
To miasto zacne Połock y nic nie żałuią.
Możesz niżey obaczyć, co się w ten czas działo
Y co się nad Połockiem tych dni pokazało.
Może się tu wszelaka zadziwić kraina,
Jakowa na świat wyszła tych czasów nowina.

DO CZYTELNIKA.

Dziwić się nie potrzeba, gdyżto przywoyto,
Woynę od wieków toczyć wszystkiem znakomito.
Wspomni sobie na dawne krole starożytne,
Ktorzy wojnę toczyli ustawicznie i te
Woynę zawsze toczą nigdy nieprzestaiąc,
Y dzieł rycerskich zawsze nie zaniechywaiąc.
Czytay sobie kroyniki, tam obaczyć możesz,
A obaczywszy w ten czas temu wierzać będziesz.

PRZEDMOWA.

Co w ludziach żałość sprawuie wam tego szerokością pisma opisować nie potrzeba, gdyż sami wiadomi jesteście, ale co się w ten czas nad Połockiem działo, iako naykrocey opiszę.

LAMENT NAD POŁOCKIEM.

Nieszczęsna, ach nieszczęsna ta godzina była,
O ktorey do Połocka chałastra przybyła
Moskiewska, aby też to miasto spustoszyła
Y wniwecz ogniem mieczem z gruntu wywrociła.
Przypadszy prawie zdradą ogniem miasto palą
A niewinnych o ziemię ludzi mieczem walą,
Plony tak wielkie biorą: wiążą powrozami;
Groza wspomnieć, co czynią nad cnemi żonami.
A niewinne panienki coż ym uczynieli,
Yże się tak okrutnie nad niemi pastwili.
Toż się też y na małych dziatkach pokazało,
Użal się miły Boże, co nad nimi stało.
Ociec dziś płacze syna, także matka cory,
Że nieszczęśnie pobrani od swoych maciory;
Wzaiemnym też sposobem syn oyca żałuie,
A iednakże nad nimi nikt się nie zlituie.
Niemiełosierny tyran tak z nimi sprawuie
A ich bez miłosierdzia okrutnie katuie.
Wszyscy krzyczą y płaczą, rzewnie narzekaią,
A ostatniey godziny co moment czekaią,
Wspomniawszy one miasta Gomorę, Sodomę,
Kiedy spadały z nieba ognie niewidome,
Spaliwszy wszystko wniwecz obrociwszy,
Ogniem bardzo siarczanym nic nie zostawiwszy.
Toż też dzisia niezbożny ten tyran sprawuie,
Wszystko w niwecz obraca, nic nie zostawuie,
Aby też y ostatek, więc się tego waży,
Lecz ych Bóg wszechmogący z tych myśli obnaży.
Mocna w Bogu nadzieia, że ten iuż obroni
Y od nieprzyiacielskiey chytrości uchroni,
Nie pomoże w zamysłach y owszem potłumi,
Jak niegdy Faraona na wieki zagubi,
W morzu czerwonym to iest zatopi w krwi ludzi,
Aby się iuż na potem nie ważyli drudzy,
Wspomniawszy nabożeństwa iakie tam słynęły
W domach bożych y zawsze gorąco kwitnęły,
A teraz iuż ustały, czego miły Boże
Ty sam bądź pomsta, bo nikt nie wspomoże.
Do ciebie się ucieka ten lud utrapiony,
Prosząc y pragnąc z nieba od Ciebie obrony,
Gdyś Ty sam jest obrońcą y odkupicielem,
Racz że z tego więzienia być wybawicielem.
Usłysz płacz y wołanie więzniów okowanych
Do ciężkiego więzienia okrutnie podanych.

My wszyscy iednostaynie do Ciebie wołamy
A o pomstę nad nimi pokornie prosimy.
Zetrzy nieprzyiacioły y ich harde rogi
Wniwecz obroć a pociesz ten swoy lud ubogi,
Aby więcey nasz panie nierozpościerali
Sławy swoiey nad nami, ochotnie żądamy. Finis.

4—7. Pieśni o śmierci *)

PIEŚŃ PIERWSZA.

Jest zdrada światu, porwana katu, więc go porzucić!
Duszo ma miła, w grzechu zasnęła, czas się oczucić.
A co nagorsza, ze wszech nasroszsza, śmierć wszystko psuie,
Co chce sprawuie, sama panuie, na króle pluie.
Gdzie Hektorowie? gdzie Samsonowie niezwyciężeni?
Smierć ich skruszyła, na proch rozbiła ręce, goleni.
Salomon rzadki, Absolon gładki, gdzie są w urodzie?
Glanc ich wzpłynął, w trumnie utonął, jak kamień w wodzie.
Gdzie one czoło, na ktorym w koło włosy swym wałem?
A śliczne oczy, robak ie toczy, rowno y z ciałem.
Żałosne matki, bierze wam dziatki od piersi często,
Ba y w żywocie, iak żerdzie w płocie, wpira ie gęsto.
Gdzie szaty bławaty, zgniłe szarłaty, gdzie wasze ceny?
Nie da chłop prosty za wasze koszty swego odzienia.
Matuzal stary poszedł na mary niemał w tysiąc lat
Lawry, co byli długo pożyli, zwiędli iako kwiat. Finis.

DRUGA.

Czemu ten świat tak bardzo prożnej chwale służy,
Ktorego iey szczęśliwość na krotki czas płuży.
Tak prędko upada iego panowanie,
Jak iedno naczynie nasłabsze gliniane.
Gdzie, proszę, Salomon, niegdy król wspaniały,
Gdzie Samson waleczny, hetman bardzo sławny,
Gdzie śliczny Absolon nadder urodziwy,
Gdzie wdzięczny Jonatan y syn też szczęśliwy?
Gdzie cesarz Juliusz w sławnym panowaniu,
Gdzie bogacz roskoszny w pilnym godowaniu?
Gdzie, proszę, Cicero, krasomówca wielki,
Gdzie Aristoteles nauki głębokiey,

---

*) Pierwsza z nich jest tylko odmianką czwartej, najsłynniejszej, dawno i na Rusi w tłumaczeniu znanej; Peretc miał jej tekst polski tylko ze śpiewnika jezuitów białoruskich 1818 r., druk jej z początku XVII w. posiada biblioteka Akademii Umiejętności w Krakowie; tutaj pieśń nie cała. Na takich pieśniach XVII w. wychował się Baka w XVIII. i dlatego zasłużyły na uwzględnienie.

Gdzie potentatowie, gdzie senatorowie,
Biskupi nawyszy, gdzie bohatyrowie,
Krołowie, xiążęta, gdzie ich świetne pułki?
W mgnieniu ci wszyscy skończyli swe wieki.
O świecie obłudny, świecie zły, zdradliwy,
Wszystkiem a wszystkiem iest bardzo szkodliwy
Przez cię szczęścia wszystkie ludzkie upadaią.
Zgiń, przemień, oszuście, wszyscyćto zadaią. Finis.

TRZECIA PIEŚŃ.

Musi to każdy człowiek zeznać, musi,
Że prożno sobie tu długi wiek tuszy.
Ono jako cień społem słońca ginie,
Tak nasz wiek minie.

Jako lecący ptak nigdy nie zgadnie,
Którey godziny w iakie sidło wpadnie,
Tak też nie minie człowiek czasu swego
Zamierzonego

Którey godziny z dekretu Pańskiego
Musi ustąpić od domostwa swego,
I tam się dostać kędy cień ustaie,
W podziemne kraie.

Łowi nas ten świat, misternie kugluie,
Zdrowie y szczęście długie obiecuie,
Ali się żaden z tego nie wywierci,
Z obligu śmierci.

Tak wszelki człowiek w dumie swey nikczemny
Nic nie pamięta na swoy wiek mizerny,
Że go podetnie, iako trawę z rosą,
Tak śmierć swą kosą.

I Matuzalem, chocia długi wiek miał,
Żył kilka seth lat, a wżdy umrzeć musiał
Y swą się mocą śmierci nie uchronieł,
Ani obronieł.

Jakom ia nędzny chorobą złożony
Oczy podnoszę na wszelakie strony.
Ktoby mię nędzna w tym bolu ratował,
Zdrowiem darował.

Otom nie nalasł człowieka takiego,
Coby mi pomogł do zdrowia pierwszego.
Żaden z doktorów nigdy nie pomoże,
Tylko Ty Boże! Finis.

Cantio Pulchra.

Jest zdrada w świecie, iak w polu kwiecie, więc go zarzucić.
Duszo kochana, grzechem zmazana, czas się ocucić.
Biią godziny, przyczyniasz winy. A Bog swe strzały
Jadem naciera, piekło otwiera, stróż nieospały.

Nade lwy sroższa, nad smoki gorsza śmierć o nas czuie,
Roskosz cukruie, żyć obiecuie, kosę gotuie,
A w tym szarłaty y kmiece płachty, iako mol psuie,
Krolmi kieruie, cesarze truie, wszędy panuie.

Obraca w błoto, perły y złoto, robaki daie,
Królom, hetmanom, chłopom y panom serce się kraie,
Gdy troche płachty odziera ślachty w grono zielone.
Marsa ozdoby wrzuca do grobu, krwią uzbroione.

Żałosne matki od piersi dziatki śmierć wam wydziera
Śmierć iadowita, gdy kwiat zakwita, wszystkich zabija.
Zaś wychowanych synów kochanych nie daie zażyć;
Kleynot tak drogi każe głos srogi prędko odważyć.

Podcina kosa iak trawę z rosą młódź wyśmienitą;
Usarze w boiu bierze do gnoiu, moc znamienitą
W smutek obraca, serce ukraca, boiaźń obiawia;
Rycerz umiera, harce zawiera, krwią pierś oblewa.

Nie da się prosić, śmiele rąk wznosić, wszystkich zabiia,
Choć się przewlecze żywot (ci), człecze, jednak nie miia.
Matuzał stary nie doznał wiary, umarł w tysiąc lat;
Jozef ztrapiony ponim wsławiony zwiędnął iako kwiat.

Absolon głatki, zły syn złey matki, gdzie w swey urodzie?
Glans iego wspłynął, we krwi utonął, iak marmur w wodzie,
Gdzie złote włosy od ostrey kosy leżą podcięte,
Krwią z boków pluszczą, dąbrowy hłuszczą (?), grotami zięte.

Pasmem się wiią, gdy piersi gniią, sprośni robacy,
Rotami chodzą, gdy harce zwodzą, z powietrza ptacy,
Wesołe czoło rumiane w koło, dziurawe wargi,
Z daleka cuchną, gdy iuż opuchną, ropa obleie.

Mizerne oko weschło szyroko, swoie ogrody,
Złote winnice, zimne krynice y rzeczne brody.
Arfy zbotfiały, cytry sprochniały, milczy muzyka,
Teraz kosztuie, wiernie pilnuie robak ięzyka,

Gdzie iest pląsanie, gdzie rąk kleskanie, inne lubości?
Gdzie tańce miłe, gdzie nogi zgniłe, wasze radości?

(C. d. n.).

Pieśni ruskie.

Jako dodatek do tekstów rusko-polskich, omówionych w P. L. XI, umieszczam tu dalsze pieśni ruskie (i półruskie), dowodzące rozszerzenia ich i popularności w dawnej naszej literaturze. Pochodzą one z druku z końca XVII wieku: »Piekna y Wesoła Uciecha przy dobrey myśli, w ktorey się zamykayą Pieśni, Tańce, Padwany, Balety« itd.; jest to unikat, którego mi łaskawie użyczył Dr. K. Badecki; on poda obszerniejszą o nim wiadomość, ja tylko zaznaczam, że zbiorek ten zawiera sporo tekstów z dawniejszych »Bozdarzewskiego« i i. Czytamy tu więc na k. A 3 (pieśni nie mają w tym zbiorku żadnych nadpisów, tytułów itp.) w przedruku dosłownym:

Da biedasz moiá dá nie máłáiádá (!) niestáraiá máty,
Sczo zakazálá zápowiádálá zmilenkim rozmawiáty.
Bodaj worochá nápálá tuchá y rozłaznicu tuie (!),
Czco rozłuczyłá szczo oddelilá mene miły ztobuiu.
Poślu ia posły sczoby ieho znáśli i dáli mene znáty,
Niechay ia znáiu wkotorym kráiu ieho máiu szukáty.
Położu ławku czerez murawku czerez bystrodiu reczku,
Ławká chibienka reczká bystrenká, pryde płysty do nieho.
Choć ia upádu po szyiu w wodu, sczosz ia máiu deiáty,
Choć ia y záhinu precie popłynu zmiłym się powidáty.
Oy płyni płyni moy zeleżeniu reczkoiu bystreńkoiu,
Ia zá toboiu moy hołubeńki z sieroiu utemkoiu (!).
Teper że hoże, moy mocny Boże, minełá mene tuhá,
Odno ia wysłá, záraz ználázlá sweho miłeho druhá.
Day moy mileńki, moy dorożeńki, toż mnie rudno (!) bez tebie,
Nie odná sloská wypálá z oczká czekaiuczy ná tebie.

Druga pieśń, tamże A 3 verso:

Tiászkáiász moiá biedunká,
Pobijet mene mátunká.
Prydet się uteczy
Od swoiey mátery wnoczy.
Kserhey ey (!)

Serheiec wene (!) schoronit,
I od mátery obronit.
Sczoby mene niebyłá,
Skázuiá sczo perestupiłá.
Mátuńcy.

Prochał serheiec Mátunki,
Neby spoze swoiey Dononki.
Mołodaiá dewczyná,
Newelikaiá pryczyná.
Perebacz.

Wybiehłá dewczyná scháty.
Stałá Mátery procháty.
Czy nebudesz bity.
Skázu sczo máiu czynity.
Ia winná.

Koli ty mátery zásnułá,
To ia serheycá kliknułá.
Serheiec choorszy (!),
Neset mene kopunku hroszy.
Szczoby dáłá.

Tay ty Mátery mniemáłá,
Siczoby ia dárem dawáła.
Dawáłám ia zá hroszy,
Koli prochał serchieiec choroszy.
Obniáty.

Trzecia pieśń na k. A 4 (znana z »Bozdarzewskiego«):

Pod lipoiu stoiáłà, Z milenkim rozmawiáłá,
Rusáia kosá, Czárnoie oczy, komu się dostáć mácie?
Czyli Mężowi złemu, Czy Żołnierzowi dobremu.
Zołnierz pocáłuje, obłápi żartuie, przytym i zostáć máiu.
A w ogrodeczku ziele, Prośże mię o nie śmiele,
Prydy myleńki, prydy duszenki, Niebudet tobie krywdy.
Prosiłá Kásiá Jásiá Ná rybkę ná kárásiá,
Prydy Jáśienku, prydy duszenku, nie budet tobie krywdy.
Proszu ná poduszeńku, Kochány O lubenku,
Podzże mileńku, podzże duszenku, nie budet tobie krywdy.
Dá budem sobie spáty, Dá y też obłápiáty,
Podzże mileńku, podzże duszeńku, nie budet tobie krywdy.

Tamże verso:

Dazrownay Boże gory doliny rowneyko,
Dászczobyć myni do moiey Káśi widnejko.

Położu ławku czeresz murawku do ney,
Ławku szeroka, ręka chubłoka (!) do ney.
Dá boday ty gory doliny propáły,
Sczo mini Kásiny oczeńki porwáły.
Dá chotiay uwizu, chotiay pethaiu (!),
Koli ia mileńkoho po chołost znáiu.
Czy ia dy tobi nechaworyłá Mátweiu,
Nakłádły mene ná choczy zemli żonkoiu.

Ostatnia wreszcie na k. B 1:

O iák mi tiáżenko o iák mi nudnenko, miły domá nie nocuie,
A mnie strásno spáty sámy iedny w cháty, co mene nelubuie.
Licháiá dolá moiá, czy nie swoiá wolá sco neide do domu spáty.
Dá czy ia wdowicá, czy ia Mołodycá sáma odno nocowáty.
Hleżu opułnocy, prohledáłá oczy, mileńkoho czekaiuczy,
Aliż moy milenki wziąwszy zá ruczenki czużu żonu prowádzáie.
Sczoby tobie mileńki zárosły ścieżenki sczo ponocy do czudzy hody (!).
Idy ty dodomu, nie czyni sоromá, niehay zde gbiesu spáty.
Idy nekruty śiá, zemnoiu łoży śiá, czy nie lubá Mołodyczá,
Czy nie rusá kosá, czy iá nechoroszá, czy nie czarne brwoie.
Wysłá mołoduńká do swocho lubońká, ruczku pocáłowáłá,
Chody moy hołubie, tebie mnie na dobie, rádám tebie dostáłá.

Druk jak wszystkie podobne spółczesne, bardzo lichy, ale myłki łatwo poprawić. Pieśni same odznaczają się, jak wszelkie ruskie, realizmem; niema w nich tej afektacyi, sentymentów, mitologii, frazesów górnych a nieszczerych, w jakie obfituje liryka polska tych samych zbiorków; są one bardziej ludowe i dlatego już zasłużyły na przedruk.

Berlin. *A. Brückner.*

Nieznane utwory J. U. Niemcewicza.

Podał M. A. KURPIEL.*)

(Ciąg dalszy).

Oda do świata.

O biedny świecie, świecie utrapiony,
Powiedz, co się z Tobą dzieje?
Czyliś w łeb jest postrzelony?
Wszystko na tobie szaleje.

Straszne zjawiska w górnych niebach świecą.
Gwiazdy, czy nieznane światy
Jakby jakie waryaty
Jedne za drugimi lecą.

*) Por. Pam. Lit. XII (1913), 78—90.

W powietrzach jakież zamęty!
Para rozsadza okręty;
Szturmy, wichry, nawalnice
I tęgie mrozy w Afryce.

Nie lepiej idzie na ziemi.
Wszędy szaleństwo i zbrodnie:
Walczą bracia z bracią swemi,
Goreją niezgód pochodnie.

Jak wszystko zmieniły lata.
Czem dziś Rzym, pan niegdyś świata,
Kędyż są jego Katony,
Marcellusy i Scypiony,

Co spętane króle wiedli?
Niemcy go całkiem posiedli.
Wnuk Horacego, choć się nieco krztusi,
Po niemiecku gadać musi.

Na Wschodzie dzikie odmiany.
Nie jest tam przez nie szczęśliwszy poddany,
Ani go tam sułtan broni
Od drapieżnych baszów dłoni.
Na tem u niego reforma zależy,
Cywilizacya młodzieży,
By zniósłszy szuby, zawoje,
Dać Muzułmanom arlekińskie stroje,
Na głowach małe czapeczki,
Kutasiki i porteczki.

Sułtanie, wczoraj rządziłeś półświatem,
Mniemałeś nawet, żeś był słońca bratem,
Lecz jak się waży losów mocarstw szala,
Dziś jesteś strapczym Moskala!

Cóż są niemieckich filozofów schyzmy,
Ich spekulacye i politeizmy?
Od czasu, jak się ich rozum skantował,
Cóż nam kiedy wypróbował?
Na brzuch jedynie pamiętny,
Lud Germanów obojętny
Nie dba, byle mieć keyserfleisch i piwo,
Czy świat ten prosto, czyli idzie krzywo.

Gorsza postać na Zachodzie
W lekkim, dowcipnym narodzie.

Żywy, niestały, ze wszystkiego szydzi,
Czego dziś żądał, jutro nienawidzi.
Gdy się sprzykrzyły wolności topory,
Przyszły wojny i zabory,
Po malignie osłabienie,
Dawnej sławy zapomnienie.
Samolubstwo pięknym czynem,
A Bursa bogiem jedynym.

Cóż jest ów starzec lubieżny,
Wzrok jego bystry, chociaż włos już śnieżny,
Co się dwakroć na rok żeni
I chociaż kłamie, to się nie rumieni?
Jest to Metternich, wielka matadora,
Znacznego państwa podpora.
Oto to stworzenieczko małe,
Blade, wyschłe i schorzałe,
Co się z tyłu za nim kryje,
Samo nie wie, czyli żyje,
Gdyż, co mu Metternich każe,
On podpisuje lub maże.

Ten, co schyliwszy kolana,
Brał z łaski królów polskich niegdyś pruskie księstwo,
Dziś, hołdownik, niepomny na krzywoprzysięstwo,
Prawego znieważa pana.
Lecz przyjdzie, przyjdzie odwet wymierzony,
Święta przepowiada wróżka,
Gdzie znów uklęknie królik napuszony
U królów polskich podnóżka.

W Hiszpanii mała królowa
Za makaronik poświęcić gotowa
Berło, królewskie parady.
Lalka prezesem jej rady.
Patrz, co się w tym kraju dzieje:
Krew się przez lat siedm leje.
Rzekłbyś w ślepą babkę grają:
To się gonią, to chowają,
Mają stronników, jak biedna niedola,
Jak despotyzm i swawola.

Gdzież twa potęga, pyszny Albionie?
Już nie jesteś morza panem,
Ogołocone z laurów twoje skronie,
Drzysz przed Kałmuków i Kirgizów hanem.
Ten, ślepą pychą nadęty,

Srogieć obelgi zadaje,
Zabiera twoje okręty
I bezkarnie ciągleć łaje.

Gdy się myśl nasza przenosi,
Gdzie Waszingtona mieszka plemię harde:
I na drugiej świata osi
Znajdziesz praw świętych pogardę.
Pyszne to plemię z swych swobód bez granic,
Nie idąc z postępu wiekiem,
Mniema, ludzkość licząc za nic,
Że człek czarny nie jest człekiem.

Patrz na bogate Kolumba kraje,
Na Peru, Meksyk, Potozy:
W bezrządzie wszystkie ich czyny,
Pełne występków i zgrozy.

Człek z swej natury nie cierpi niewoli:
Porwie się, strąci tyranów,
Odzyska wolność; znów zbytek swawoli
Nowych powraca mu panów.
Tak zawsze będzie, aż zdrowy rozsądek
W sercach ludzkich pasye zmoże.
Ach, kiedyż lepszy w świecie nastąpi porządek,
Ty wiesz jeden, wielki Boże!

Gdzież dziś siedlisko potęgi i mocy?
Patrz na mocarstwo północy:
Tam zastępuje oświatę i męstwo
Barbarzyńskiego ludu ślepe posłuszeństwo.
Na jeden rozkaz tysiąc stoi lub się rusza.
Milion ciał ludzkich, lecz w nich jedna dusza,
Jeżeli duszę mieć mogą tygrysy,
Krwawe hyeny lub fałszywe lisy,
Bo car, jak każą czasy lub zdarzenia,
W tych dzikich zwierząt postać się zamienia.

Dziś z koroną na głowie, jutro w formie nowej
Jak kuryer leci do Metternichowej.
Znowu pobrawszy carskie swe szczenięta,
Gdy na parowej łodzi flaga już rozpięta,
Staje w Stokholmie i niepomny znoju
W Bernadotego staje przedpokoju.
Rano na mustrze Stokholmskiej załogi,
W wieczór na balu i co prędzej w nogi.
Jak August Cezar przybrał powierników,

Dzikich swych czynów wiernych pomocników:
Za Mecenasa wziął Nowosilcowa,
A za Agrypę Czerniszewowa.
Za ich to radą, własnem uniesieniem
Pastwi się codzień nad polskiem plemieniem.
Szał nim kieruje: skrzętny lub rozrzutny
Podły dla silnych, dla słabych okrutny.

W tych wszystkich okrucieństwach, chuciach wyuzdanych
Któż nie widzi dowodów zmysłów pomieszanych,
Któż w nich nie uzna mściwej ręki Boga?
Już go jakaś tajemna obejmuje trwoga,
Już nocuje w obozach, już szpiegi przebrane
W cwał lecą, śledząc miejsca dla niego wskazane,
Już jak puszczyk żałosny, zła wróżba dla świata
Lub jak nadęta sowa całe nocy lata.
Drżyj, okrutny tyranie, chwila niedaleka,
Gdzie cię godzien twych zbrodni dzień ostatni czeka,
Gdzie, rozciągnion na łożu, wśród okropnej męki
Znikającego życia będziesz szerzył jęki.
Wtenczas, gdy cię otoczy śmierci pomrok szary,
Staną przed tobą krwawe twej zemsty ofiary,
Staną nieszczęsne matki, co w śnieżnej zamieci
Dzierżąc w swych ręku ciała pomrożonych dzieci,
Oddaj nam, rzekną, nasze jedyne pociechy,
Porwane nam od łona z pod ubogiej strzechy.

Nie tu koniec twym mękom: tysiące wygnańców,
Mściwie zasłane przez cię do bieguna krańców,
Po pustyniach, po całym okręgu tej ziemi,
Rzekną, trzęsąc w twych oczach kajdany ciężkimi:
Sroga jest dola nasza, okropne cierpienia,
Sroższe nad nie już zgasłej ojczyzny wspomnienia,
Lecz te Bóg w przyszłem życiu obficie nagrodzi,
I krótką boleść wiecznem zbawieniem osłodzi;
Ciebie za twoje zbrodnie, obłudy bezczelne
Na wieki palić będą pożary piekielne.

Kiedy już dreszcz śmiertelny żyły twe przebieży,
Oczy słupem ci staną i włos się najeży,
Gdy pot zimny wystąpi na czele i twarzy,
Przyjdą kapłani pańskich przybytków ołtarzy:
Bezbożny, zawołają, krwi nienasycony,
Ty, coś w świątynie pańskie syzmy zabobony
Nie wahał się wprowadzić, porzuć już tę ziemię,
Niech już dłużej nie tłoczy okrucieństw twych brzemię,
Niechaj ród ludzki zacznie oddychać swobodnie,
Idź tam, gdzie cię wołają niezliczone zbrodnie.

Rzekli, a czarty, co tam gotowe już były,
Rozdarły go na szmaty i w piekło wrzuciły.

Gdym już cara umieścił w ogniste otchłanie,
Przyjm, o Muzo, ostatnie moje pożegnanie.
Młody — nuciłem dzieje lubej mej ojczyzny.
Gdym się przeżył i późnej doczekał siwizny,
Gdy ziomkowie i ja sam w zbyt ciężkiej żałobie
Na ujarzmionej Polski łzy lejemy grobie,
Czas jest porzucić rymy, stłuc lutnię żałosną,
Potargane jej struny nie zabrzmią już głośno.
Cóż mi więc pozostaje, gdy już życie mdleje:
Czekać ostatniej chwili, mieć w Bogu nadzieję.

Dotąd, o Boże, za niegodne czyny,
Przestępstwa i przodków winy
Gniew się twój coraz bardziej rozżarza.
Oddałeś w ręce dzikiego mocarza
Losy ludów niezliczonych.
Czemże są w ręku szalonych,
Jak smutna jest ich niedola:
Wszędy nędza i niewola.
Ah! patrzaj co on wyrabia:
Wiesza, wypędza, zagrabia,
Mniemane szturmy przypuszcza do szańców,
Wybija szyby, przebudza mieszkańców.

Orłow, faworyt cara Mikołaja, spotkawszy w Szwajcarach młodego Potockiego z Tulczyna, że z nim razem służył, przyszedł do niego kilkakrotnie pytając: kiedyż do nas powrócisz? — Stąd następujące epigrama:

Kiedyż, zapytał Orłow dzielnego młodziana,
Powrócisz do nas; wina będzie zapomniana.
Kiedyż powrócisz do nas; gdy jedno powtarza,
Gniew się w szlachetnej duszy młodzieńca rozżarza.
Wtenczas odpowie, gdy to gwałtem wiedzieć musisz,
Powrócę, gdy ty cara twojego udusisz.

Dumanie.

I.

Ta w nas niezbędna żądza za czemś, co nieznanem,
Czego dojść ni osiągnąć nie jest człeku danem
W ulotnym biegu tej ziemskiej podróży,
Nie jestże to proroctwem, czyliż nam nie wróży,
Że takiej tajemnicy stęskniona odkrycie
Nie zajdzie aż po naszym na tej ziemi bycie.

Sam nawet ten nasz żywot z mąk tylu wytrwaniem
Przyszłej tylko wieczności jest oczekiwaniem.
Tak ów ptaszek, co chociaż w klatce się urodził
I nigdy nie wyleciał na powietrze jasne,
Szuka sposobów, jakby siebie oswobodził.
I tłucze się ustawnie o swe prątki ciasne,
Widząc przez gęstych kratek swych otwarcie
Nierozmierzone niebios rozpostarcie;
Czuje, że instynkt jego przyrodzenia
Każe mu zwiedzać te górne przestrzenia.
Tak też i człowiek w swej klatce glinianej
Żąda się dostać do mety nieznanej.
Również i w człeku Boski instynkt się odzywa:
Nieraz w znikomym życia tego wątku
Jakieś przeczucie, jakaś chęć trwożliwa
Szlachetniejszego chce szukać początku.
Dusza, ciężkich swych więzów dźwigająca brzemię
Wyroków Przedwiecznego nie umie zgadywać,
Nie wie, dlaczego Bóg nas zesłał na tę ziemię,
Czemu na niej wśród cierpień każe nam przebywać.
Coś w nim jednak przemawia, że jego tu bycie
Jest tylko tymczasowem i że wieczne życie,
Co go w tęsknotach nie przestaje żądać,
Aż póki, wolen od zmazy i winy,
Będzie, wzniesiony w niebieskie dziedziny,
        Twórcę swojego oglądać.

II.

Tak różnie wcale podług pory wieku
Ludzie i rzeczy malują się człeku.
Młodego, gdy mu ledwie mech okrywa lica,
Wszystko żywo zajmuje i wszystko zachwyca;
Nigdzie żałośnych wspomnień, lecz wszędy nadzieje,
Cała natura wdzięcznym powabem się śmieje,
Dla niego słońce zmierzchu nie zaćmi się mrokiem,
Nieznana jeszcze przyszłość ciągłym jest urokiem;
Miłość, rozkosze, później często zawiedzione,
Te mu tylko stawiają przed oczy zdziwione;
Wstaje różowe, a gdy wzbije się do góry,
Skwarnemi wśród południa gore płomieniami,
Aż się znowu napowrót zniżając stopniami,
Coraz mdleje, nakoniec w purpurze i złocie
Zachodzi, znika i świat zostawia w ciemnocie.
Tak żywot ludzki, jak ten bieg słońca codzienny,
W każdej lat swoich porze coraz jest odmienny.
Jak zorza, gdy jej skronie z róż otacza wianek,

Czysty, jasny, wesoły dni naszych poranek;
Lecz gdy się wzbije w górę, gdy południa blizkiem,
Jakże człek żądz burzliwych stawa się igrzyskiem.
Pycha, chciwość i zawiść, walcząc z sobą sprzecznie,
Jak łódką wśród nawalnic miotają nim wiecznie.
Później — jaki kres tylu i trosków i znojów,
Tylu trudów i pracy, tylu niepokojów?
Patrzaj, ku zachodowi gdy się człek już schyla,
Gdy mu odbiera każda znikająca chwila
Część sił jego cielesnych i zmysłów zwątlonych,
Gdy go dolegliwości mnóstwo niezliczonych
Ogarną zewsząd, słabem gdy nie dojrzy okiem
I drżącym już po ziemi zatacza się krokiem,
Gdy już wszystkich boleści obarczon brzemieniem,
Gdy życie same jednem jest tylko cierpieniem,
Swobodzicielka znojów, ów posłaniec Boski,
Śmierć przychodzi i wszystkie kończy nasze troski!
Straszna temu, co w życiu z Bogiem się nie łączy,
Co mniema, że z tym bytem już wszystko się kończy,
Ale nie straszna nigdy dla duszy cnotliwej,
Ufnej w Bogu i pewnej wieczności szczęśliwej.
Przecież niezbędną trwogę człek w tej chwili czuje,
Kiedy się z zgonem życia ostatek pasuje,
Kiedy raz już ostatni wpółzemdlonem okiem
Widzi słońce, co wkrótce wiecznym zajdzie mrokiem,
Gdy słyszy, choć już błędnie, wśród narzekań rzewnych
Płacz lubej żony, dzieci, przyjaciół i krewnych.
I wtenczas jednak, choć już duch w nim ledwie tleje,
Czuje słodką pociechę, wiarę i nadzieję.
Oddał już duszę Bogu w snu wiecznego ciszy,
Co się dzieje wokoło, nie widzi, nie słyszy,
Ni gdy zimne ciało składają do truny,
Ni gdy je okrywają czarnemi całuny,
Ni gdy dom swój opuszcza, co mu był tak drogi.
Raz ostatni przestępuje znajome mu progi.
Śpiewających kapłanów nie dojdą go głosy,
Kiedy się łącząc z ludem wznoszą pod niebiosy,
Gdzie żałosny szereg, zlany łez strumieniem,
Niosąc świece, tych płomień z każdem wiatrów tchnieniem
Zgina się, — i powolne zatrzymuje kroki
Na miejscu, kędy dół już ciemny i głęboki
Czeka mieszkańca swego; tu znów płacz się wznasza,
Gdy kapłan wodą świętą zimne zwłoki zrasza,
Gdy się sypana ziemia o trunę odbija
I kiedy każda ręka, co zmarłemu sprzyja,
Rzuca w dół garstkę piasku na drogie jej szczątki,
Jakby dowód ostatniej w tem życiu pamiątki.

Wkrótce żona lub córka, zwiedzając te zwłoki
I wylewając na nie łez rzewnych potoki,
Wzniesie na nich z napisem grobowiec ozdobny,
Posadzi obok różę, lub cyprys żałobny.
Ach, nie myśl, dumny człeku, że te pyszne groby,
Te napisy, ciosane w marmurach ozdoby
Przejdą do późnych wieków, wiecznie będą trwałe:
Powściągnij twoją pychę, nadzieje zuchwałe!
Któryż z mocarzy zwłok swych choć cząstkę ocalił?
Niszczącą swą prawicą wszystko czas obalił:
Kędyż szukać Cezara, Chrobrego popiołów?
Do różnorodnych wszystkie wróciły żywiołów.
Jak ta róża, dziś wdzięczna farby uroczemi,
Zwiędnie i zeschłe liście rozrzuci po ziemi,
Tak człek i dzieła jego z całym swoim blaskiem
Rozsypią się w proch drobny, zmieszają się z piaskiem.

Nowe bóstwo.

Już czyto w zimie, czyli wpośród lata
Pilnie unikam od wielkiego świata.
Kiedy się życia dosnuwa już wątek,
Miła już tylko spokojność i kątek!
Z tem wszystkiem, jeden przyjaciel mój dawny
Chce mię wieść gwałtem na wieczór zabawny.
Długo się bronię, wreszcie, choć nie z dobrej woli,
Zwiesiwszy głowę, wlekę się powoli.
Włażę na schody, kręcę się, zataczam,
Nareszcie w jakiś wielki salon wkraczam.
Widzę tam hrabiów i baronów nowych,
Ale najwięcej matador bursowych.
Ciężko wyrazić, jakie między tymi pany
Były rozmowy i gwar niesłychany,
A zawsze o procentach, funduszach publicznych,
I o żelaznych drogach, wszędy z sobą stycznych,
I o cukrze z buraków i o bituminie,
O tem, co się podniesie, co już prawie ginie.
Wielu za tem, za owem ledwie było kilku,
A wszystko dla mnie, jakby o żelaznym wilku.
Szczęściem, gdy się sprzykrzyło o procentach gadać,
Zwolna jęto na inne materye wpadać.
Patrząc na dziennik, jeden z ludzi pono prawnych
Zaczął rozmawiać o zbrodniach ustawnych,
O kradzieżach, zabójstwach, co do uprzykrzenia
Co dzień każda gazeta bez końca wymienia.
Gdy się w zdaniach sprzeczają, aż jeden zaczyna:
W stanie społeczeństw naszych cała złego wina;

Póty mazać się będziem zbrodniami czarnemi,
Aż się wszyscy nie ujrzym równie bogatymi.
Niechaj każdemu nigdy na niczem nie zbywa,
Niech każdy rozkosz świata do zbytku używa,
Niechaj każdy z truflami frykasy zajada
I na wielkiej operze w pierwszych łożach siada.
Czemuż i kmieć z tancerką nie może się swatać
I z nią w kabryolecie po bulwarach latać.
Niech tak będzie, niech wszyscy, jedni drugich godni,
Ujrzą się bogatymi, a nie będzie zbrodni.
Przepraszam, woła drugi, każdy, choćby syty,
Burzyć się będzie, póki Rzeczpospolity
Nie ujrzym między nami: złoczyńca, poganin,
Każdy dobry, by tylko był republikanin...
Gdy ja słowa nie mówię na te wszystkie dziwy,
Aż się jeden odezwie: a ty, starcze siwy,
Powiedz nam, gdzie się źródło występków znajduje
I czemu u nas topór nigdy nie próżnuje.
Do mnie, odpowiem, milczeć, gdy wy rozmawiacie,
Wszak wy wszystko na świecie lepiej od nas znacie.
Ale powiedz, znów krzyczy, mów prawdę bezpiecznie.
Jeślić, rzeknę, myśl moją mam odkryć koniecznie,
Zda mi się, że ta liczba występków tak mnoga
Jest stąd, że nie wierzycie ni w djabła ni w Boga.
Jest to potwarz, wykrzykną, jest to fałsz wierutny,
Każdy z nas, czy oszczędny, czyli też rozrzutny,
Wszyscy jednego Boga gorąco wielbimy;
Niedość na tem, przy sobie zawsze go nosimy,
Patrzaj — oto jest — i gdy ze złości się pieni,
Oto jest Bóg nasz i coś dobywa z kieszeni.
I wiecież, jaki to był ów Bożek ich nowy?
Zgadnijcie... proszę...: był to talar pięćfrankowy.

Stary motyl.

Motyl stary już skurczony,
Co ledwie skrzydełkiem włada,
Dawnym zwyczajem wiedziony
Gdy na świeżej róży siada,
Ta nań z gniewem zawołała:
Skądże myśl tak zuchwała
Siadać tu, proszę nie siedzieć tu dłużej
I samą mnie tu zostawić.
Mylisz się, jam jest prawnuczka tej róży,
Z którąś się ty zwykł był bawić,
Odleć więc i usiądź sobie
Na prababki mojej grobie. (Dok. nastąpi).

Recenzye i sprawozdania.

Okoniewski Stanisław X.: Pismo Święte w dziełach X. Piotra Skargi. Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni Św. Wojciecha. 1912. In 8-vo maj. [17×26 cm.] str. XVIII + 70* + 720.

Mickiewicz pierwszy u nas poznał się na doniosłem znaczeniu Piśma Św. w twórczości Skargi i znakomicie doniosłość tę w wykładzie z d. 25. czerwca 1841 r. w Kolegium francuskiem określił: „Jako pisarz dogmatyczny zajmuje Skarga wysokie miejsce wśród doktorów Kościoła. Jest on uczonym, jest biegłym w Piśmie Świętem; nie przytacza go, ale przesiąkł niem na wskroś (*il en est imbu);* cytacye z Pisma Św. roztapiają się w jego stylu i wyróżniają się od jego słów odcieniem ciemniejszem i uroczystszem. Znał on patrystykę grecką i łacińską, czytał wszystkie ówczesne dzieła polemiczne“ itd.

Po Mickiewiczu, pilnie go studyując, poruszył kwestyę stosunku Skargi do Pisma Św. Maurycy hr. Dzieduszycki w swej monografii i porównywał cytacye Skargi z odpowiednimi ustępami przekładu Wuyka, przyznając Skardze pierwszeństwo. Gdy w nowszych czasach coraz częściej teolodzy nasi zastanawiają się nad potrzebą poprawienia przestarzałego przekładu Wuyka, zwrócił w r. 1909 X. Biskup Likowski uwagę (w Miesięczniku Kościelnym I, 266) na liczne ustępy Pisma Św. rozprószone w dziełach Skargi, które mogłyby posłużyć do poprawienia Wuyka. Zachęcony przez X. Biskupa Likowskiego, zabrał się X. Stanisław Okoniewski do żmudnej i kilkoletniej pracy zestawienia wszystkich cytatów Pisma Św., rozprószonych w całej puściźnie drukowanej Skargi. Jako wynik tej iście benedyktyńskiej pracowitości otrzymaliśmy w roku jubileuszowym Skargi dzieło wspaniałe, którego tytuł powyżej przytoczyliśmy, wydane starannie i ozdobnie przez księgarnię Św. Wojciecha w Poznaniu.

Składa się ono z dwu nierównych części. Pierwsza opiera się na drugiej; w drugiej bowiem części zebrał X. Okoniewski wszystkie zawarte u Skargi cytaty z Pisma Św., zestawił je w porządku biblii i opatrzył objaśnieniami. Następnie zaś, poznawszy gruntownie zalety przekładu Skargowego, zestawił go z innemi tłómaczeniami polskiemi i zapatrywania swe wcielił do znakomitej rozprawy p. t. P. Skarga a Pis-

mo Św., która stanowi część pierwszą całej księgi jubileuszowej. Tej-to rozprawie obecnie słów kilka poświęcić chcemy, z góry świadomi tego, że brak miejsca w uszczuplonym z konieczności *Pamiętniku Liter.* nie pozwoli na szczegółowe zdanie sprawy.

W rozdziale p. t. „U źródeł Skargowskiego tłómaczenia Pisma Św.“, zastanawia się autor nad kwestyą, czy Skarga miał warunki, aby dobrze przetłómaczyć Biblię — a kwestya ta prowadzi go do pobytu Skargi w Uniwersytecie Krakowskim (1552—1554). Wobec lakoniczności źródeł niepodobna było kusić się o skreślenie dokładnego przebiegu studyów dwuletnich Skargi, ale i to, co autor skrzętnie, bądź ze wzmianek u Skargi bądź pośrednią drogą zebrał, złożyło się na dowód, że z Uniwersytetu Krakowskiego wyniósł Skarga dokładną znajomość łaciny, która nabierze potem w Rzymie świetnej ogłady i zupełnej swobody.

Wykazuje następnie X. Okoniewski na podstawie dzieła *Pro Sacr*[a] *Eucharistia*, że Skarga znał język grecki; znajomość j. hebrajskiego nie da się natomiast udowodnić. Bardzo ważne są teksty Skargi, przywiedzione przez autora na dowód, jak starannie dobierał Skarga wyrażeń polskich, zwłaszcza tam, gdzie chodziło o tajemnice wiary; nowotworów nie wypiera się Skarga, ale zaznacza, iż nie polegał na swojem widzimisię, lecz radził się „towarzyszów mędrszych“, aby wyrazy nowe „rozumieniu prawowiernemu nie szkodziły“.

Nie było zadaniem X. Okoniewskiego wchodzić w szczegóły biografii Skargi. Ale sam sposób gruntowny badania jego studyów niósł to ze sobą, że poszukiwania X. Ok-go przyniosły nowy i piękny plon dla życiorysu Skargi. Za pośrednictwem księdza Jezuity Tacchi Venturi dotarł autor do starego rękopisu p. t. Catalogus omnium qui in Romano Collegio degunt hoc anno 1570, a także do rękopisu: Liber ingressus Novitiorum ab a. 1556—1569, co pozwoliło dokładniej, niż to było przedtem możliwem, przedstawić studya rzymskie Skargi. Z listów Skargi wiemy, że nowicyat odbywał w Rzymie pod przewodem Klaudyusza Aquavivy, którego wpływ duchowy po latach wielce sobie cenił. Nie będę tu za autorem wymieniał wszystkich niepospolitych towarzyszów w nowicyacie; zaznaczam tylko, że cała atmosfera rzymska była niezwykle ożywcza i wpływała na przyspieszony rozwój intelektualny i moralny Skargi. Wraz z pogłębieniem wiedzy teologicznej szło u niego doskonalenie duszy.

W jesieni 1569 r. przeszedł Skarga do Collegium Romanum pod rektorat hagiografa i historyka Piotra Ribadencira, hiszpana, ucznia św. Ign. Loyoli. Tak się złożyło, że profesorami Skargi w Collegium Romanum byli wyłącznie egzegeci Pisma Św. Jakiej to było doniosłości dla Skargi, sposobiącego się do walki z „nowinkarzami“, zmieniającymi *ad usum* herezyi teksty i znaczenia wyrazów w Biblii — dowodnie wskazuje autor. Przedewszystkiem dwaj wybitni egzegeci byli profesorami Skargi w Rzymie: Emanuel Sa, znawca hebrajszczyzny i greczyzny, tudzież Benedykt Pereyra. X. Okoniewski dowiódł, że Skarga korzystał

potem często z wywodów profesora Sa. Szkoda, że przytoczył tylko kilka przykładów; są one bardzo znamienne. Niemniej oddziałał na Sk-ę drugi egzegeta, Pereyra. I znowu szczupłość źródeł rękopiśmiennych nie pozwala na dokładniejszy opis studyów teologicznych Skargi w Rzymie z r. 1570/71, To pewna, że na nich nie poprzestal, ale w latach następnych sam się kształcił w Wilnie. Jeszcze w r. 1572 w Płocku miewał dla kleryków po łacinie wykłady teologiczne. Obok studyów biblijnych znać u Sk-i bardzo pilne oczytanie w Ojcach Kościoła, na co już, jak widzieliśmy, bystro zwrócił uwagę Mickiewicz. X. Okononiewski przekonał się, że cytaty z Ojców Kościoła są tak u Sk-i liczne, iż „złożyłby się z nich wcale pokaźny podręcznik patrystyczny“. (Spis na str. 36* w nocie).

W drugim rozdziale p. t. „Poglądy Sk-i na Pismo Św.“ zbiera autor skrzętnie zapatrywania Sk-i na doniosłość Biblii; z tłómaczeń najwyżej stawia Wulgatę. W egzegezie szedł przedewszystkiem za Ojcami Kościoła.

W rozdziale trzecim zastanawia się X. Ok-i nad przekładem Sk-i Pisma św. — Nasuwały się różne wątpliwości co do tego, czy i z jakich poprzedzających tłómaczeń Biblii Sk-a korzystał. Po zestawieniu na próbę różnych tekstów z Biblii Król. Zofii, tłómaczeń Leopolity, Grzegorza z Żarnowca, Wuyka, Biblii Radziwiłłowskiej, Seklucyana i Budnego doszedł X. Okoniewski do twierdzenia, „że Skarga tłómaczył poszczególne miejsca Pisma Św. przeważnie samodzielnie wprost z Wulgaty, uwzględniając nieraz Septuagintę“. Ostrożne wyrażenie autora będzie można z czasem przyjąć bez zastrzeżenia „przeważnie“.

Wielkie bowiem znawstwo tekstu biblijnego, częste jego stosowanie w Kazaniach i Żywotach Świętych sprawiło, że Skarga niejako na poczekaniu, w miarę potrzeby, wprost z Wulgaty tłómaczył sobie tekst potrzebny, każdym razem na nowo, nie posiłkując się ani cudzym, ani własnym, dawniejszym przekładem. Pokazało się z zestawień X. Ok-go, że np. te samą cytatę z II. ks. Paralipomenon (14, 11) Skarga cztery razy przetłómaczył, a zawsze odmiennie; inaczej w Żywotach Św., inaczej w Kazaniach o Sied. Sakr., inaczej w Żołnierskiem Naboż., a jeszcze inaczej w Nabożeństwie na Mosk. Zwycięstwo. Gdyby był miał jakiś stały tekst tłómaczony (obcy czy własny), jasną jest rzeczą, że z niego-by czerpał. Ale ów przykład czworakiego tłómaczenia jednej i tej samej cytaty wyraźnie temu przypuszczeniu przeczy, jakoby Sk. niewolniczo na jednym tylko przekładzie polskim Biblii poprzestawał. Doskonale na przykładach objaśnia autor bogactwo wyrażeń w tłómaczeniach Sk-i, wdzięk wysłowienia, zwięzłość, dobitność, piękność stylu i jego siłę.

W związku ścisłym z kwestyą przekładu Pisma Św. jest sposób argumentowania cytatami biblijnymi. Nie zwracał na to uwagi X. Ok-i w natłoku swych notat, jakiego mnóstwa cytacyi na zawołanie dostarcza Skardze jego fenomenalna pamięć, jego — jak już mówił Mickiewicz — przesiąknięcie Pismem Św. Weźmy na przykład z Kazań

o Siedmiu Sakramentach i Przygodnych (wyd. 1600 r.) jedną stronicę 135-ą (Kazanie o poprawie żywota). Cóż tam zobaczymy? Oto na jednej tylko szpalcie lewej, na jednej tylko połowie tej stronicy znajdziemy gęsto po sobie idące cytaty z najodleglejszych od siebie miejsc Pisma Św.: Ezech. 18; Psalm 33; Ephes 4; L. do Tytusa, 2; II l. ś. Piotra; Eccles. 5; Psalm. 50; Jerem. 1. — Ośm wyjątków Pisma Św. na połowie stronicy! Jakiego mistrzowstwa trzeba było, aby tak władać bogactwem biblijnem! Czy można przypuścić, aby tu za każdą cytatą szedł Sk. do Wulgaty i wypisywał sobie, co mu trzeba, potem tłómaczył na polskie! Czy z tego jednego przykładu (których liczbę dałoby się łatwo pomnożyć) nie pokazuje się dowodnie, jakim był potentatem Skarga?

Taż sama próbka może posłużyć jako ilustracya żmudnego trudu X. Ok-ego w drugiej części jego księgi p. t.: Pismo Św. zestawione z dzieł X. P. Skargi. Ogrom pracy zawarł się na 718 stronicach dużej ósemki! Sama mechaniczna praca wiernego wypisywania z wydań pierwszych niezliczonych cytacyi, pochłonęła oczywiście mnóstwo czasu. Aleć była to tylko robota wstępna. Trzeba było potem zestawiać miejsca te same, po kilkakroć przez Skargę odmiennie tłómaczone; te waryanty ułożył autor chronologicznie w przypisach i na nich—to polega lwia zasługa pracy X. Ok-ego, bo w nich zawarła się ewolucya stylu Skargi. — Trudniejsze miejsca objaśnił autor egzegezą przeważnie samego Skargi. Pisownię Skargi wiernie podał, zachowując wszystkie jej wahania między r. 1577 a 1612. Jakie to dobrodziejstwo dla filologów, dla naukowego badania języka polskiego, każdy zrozumie. Daje wreszcie autor objaśnienia przestarzałych wyrazów na podstawie słowników Lindego i Karłowicza.

Tylko wielkie, gorące umiłowanie wiekopomnej postaci Skargi, mogło autorowi dodać sił do wykonania tak żmudnej a iście z benedyktyńską cierpliwością dokonanej pracy. Wśród różnych pięknych plonów jubileuszu Skargi, zajmie dzieło X. Okoniewskiego poczesne i trwałe miejsce, jako praca od podstaw, jako fundament naukowy dalszego poznawania wielkiego Nauczyciela narodu. X. Okoniewski dokonał pięknej, bo gruntownej i pożytecznej pracy. Znaczenie jej najlepiej określić własnemi jego słowy: „najważniejszą drogą ducha Skargi, promiennym szlakiem, po którym zstępowały najwyższe jego natchnienia, jest Pismo Św. Słuszną więc rzecza wykryć te tajemnicze siły działalności Skargi i w hołdzie dlań je odsłonić.“

Lwów. *Józef Kallenbach.*

Mitera Stanisław. Indywidualność twórcza Skargi. Przegląd Powszechny, 1912, zeszyty 1—10 (styczeń—październik) i odb. Kraków, 1913, 8-vo, s. 202.

Indywidualność twórcza Skargi przedstawia się w pracy p. Mitery w sposób następujący: Wszystkie niemal myśli twórcy Kazań Sejmowych miały pewien stały punkt wyjścia, a był nim Kościół katolicki.

Z gorącego umiłowania Kościoła, bezwzględnej ufności w jego autorytet, z przeświadczenia o jego zbawiennej działalności wypłynęło stanowisko Skargi wobec reformacyi i wszelkiej herezyi: był on nieprzejednanym ich wrogiem. W obronie powagi Kościoła katolickiego podejmuje walkę z zapałem i energią niepospolitą, wyzyskując świetnie swe uzdolnienia twórcze, oparte na intellekcie i uczuciu.

Stosunek S. do Boga określa autor jako »blizki i niezwykle serdeczny«: »Blizki w tem znaczeniu, że S. nadaje Bogu niekiedy rysy prawie ludzkie, a tylko powiększone w nieskończoność, serdeczny, bo każdy nieomal ustęp o Bogu jest przepełniony szczerem, żywem, nieraz wspaniałem lub rozrzewniającem uczuciem«.

Pierwsze określenie niezbyt może trafne i nie poparte dowodem, na drugie zgoda. Wykład S. o Bogu porównywa autor z rozumowaniem św. Tomasza, uwydatniając najogólniejsze różnice między rodzajami ich umysłowości. Św. Tomasz, filozof, myśli ściśle, abstrakcyjnie; Skargę obchodzi przedewszystkiem życie praktyczne, dąży więc do jasnego, plastycznego wykładu, choćby z ujmą dla ścisłości filozoficznej. Świat uważa za dzieło wszechmocy Bożej, stworzone dla ludzi; patrzy nań pogodnie i jasno, ale, uświadamiając sobie kontrast między życiem doczesnem a wielkimi ideałami, stęsknioną za nimi myślą ulatywał ku niebu. Wyobrażenia o człowieku i jego naturze oparte są na nauce Kościoła katolickiego. (Broni nieśmiertelności duszy i wolności woli). Do ideałów swoich dąży dwiema drogami: nauką moralności chrześcijańskiej i obroną artykułów wiary; podstawę zaś wszystkich cnót stanowi miłość, która powinna być jedyną pobudką wszelkiej działalności. Z heretykami walczy bezwzględnie, doradza nawet „penowanie“, jeśliby innych środków brakło. Autor podkreśla jednak, że S. do takich konsekwencyi dochodzi tylko w teoryi, w praktyce nie pochwalał środków gwałtownych. Dziwnie jednak wygląda uzasadnienie tego stanowiska, choćby tylko teoretycznego, także „prawdziwem uczuciem m i ł o ś c i (?)“. (»Wiodła go do tych konsekwencyi z jednej strony bezwzględna uległość dla autorytetu i z drugiej gorąca wiara i prawdziwe uczucie miłości«).

W drugiej części pracy p. M. zajmuje się politycznymi poglądami Skargi i wogóle jego stosunkiem do ówczesnego życia w Polsce: przedstawia jego zapatrywania na stanowisko Kościoła wobec państwa, obowiązki duchownych, zadania rządu, prawa niesprawiedliwe, nierówność, wojskowość, rodzinę, wychowanie i patryotyzm.

W części trzeciej osobny rozdział słusznie poświęcił autor »polemice« Skargi, określając jej charakter i metody: Skarga „chociaż czasem pisał o godziwości panowania heretyków i rozprawiał o pożytku, płynącym z takiego karania, to jednak główny nacisk kładł na przekonywanie różnowierców »pismem, kazaniem, dysputacyą«“.

Ciekawe wyniki daje rozdział o p i ę k n i e w dziełach Skargi: język odznacza się poprawnością, czystością i bogactwem; styl jest „wielki“ (ma w słowach zawsze „powagę i namaszczenie, czasem prawdziwy majestat), żywy i plastyczny dzięki metaforom, porównaniom, personifikacyi, przymiotnikom ozdobnym i t. d.

Autor w omawianiu powyższych kwestyi zastosował metodę wyłącznie filologiczną, pomijając psychologiczną stronę badania, która w połączeniu z pierwszą byłaby przyniosła rezultaty obfitsze i pełniejsze. (Por. n. p. rozprawę Dra M. Tretera: Duch twórczy Skargi. Przegl. Powsz., 1912, zesz. 8—9).

W czwartej części rozprawy daje p. M. syntezę swych spostrzeżeń, usiłując nakreślić ogólny obraz uzdolnień twórczych Skargi. W sferze uczuć najsilniej występuje uczucie religijne obok mądrego i żarliwego patryotyzmu; z niemi łączą się uczucia moralne, społeczne i wrażliwość estetyczna. Pamięć miał S. rozległą, łatwą i dokładną; rozum nie spekulatywny, skłonny do dedukcyi i prostolinijności w myśleniu; natura nader wrażliwa i bardzo receptywna; wyobraźnia plastyczna, uczuciowa i żywa (łatwość tworzenia analogii). W ostatnim rozdziale, powierzchownym i słabym, mamy próbę wyjaśnienia procesu powstawania dzieł Skargi, który tworzy pod wpływem pobudek uczuciowo-rozumowych. Naukowa wartość tego rozdziału jest problematyczna, ponieważ wynikom brak uzasadnienia psychologicznego, a metodzie ścisłości filozoficznej.

Całość wykonana planowo i sumiennie; materyał zebrany należycie i wyzyskany umiejętnie przez analizę, znacznie lepszą od syntezy, niedokładnej i nie zawsze wynikającej z analizy. Umiłowanie przedmiotu widoczne z każdej karty.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Mansuy Abel. Le monde slave et les classiques français aux XVI—XVII. siècles. Préface de Ch. Diehl. Paris 1912, str. VIII i 493,

czyli sztuka napisania sporego tomu o niczem. Tytuł myli, bo treścią jest tylko to, co mówią klasycy francuscy, albo jak my ich raczej nazywamy, pseudoklasycy, o Polsce (a dodatkowo i o Moskwie); ponieważ zaś ci klasycy Polski ani znają ani znać chcą, więc wynik książki równa się zeru. Autor pragnął widocznie stworzyć coś podobnego jak Haumant, La culture française en Russie, 1910, lecz trudno z piasku bicz ukręcić. Czemżeż zapełnił książkę? Oto znajdzie u Rabelais wzmiankę, Polska, Ruś, car; więc zacznie rozmyślać, co pod nazwą Ruś rozumieć należy (zamiast powiedzieć, że Rusią w XVI. w. nazywano Ruś zachodnią, polskolitewską, dalszą zaś Moskwą) i przyplącze dzisiejszą literaturę o — kwestyi chełmskiej. Albo zapełnił całe stronice opowiadaniem o Marysieńce, o której żaden klasyk francuski ani się zająknął, która posiadała wszelkie przywary Paryżanki, ale żaden z jej przymiotów. Najobszerniej prawi o niedoszłym do skutku aeroplanie Barattiniego i o doświadczeniach — plagiatach Kapucyna Magno, co Toricellego i Pascala ubiec chciał, ale jeżeli jeszcze o owym aeroplanie warszawskim przypuszcza, że natchnął chyba Cyrana de Bergerac (do pomysłu w podróży nadpowietrznej), to już szermierka Niemca Magno z Francuzami „świata sło-

wiańskiego i klasyków francuskich“ chyba tem się dotknęła, że rozegrała się poniekąd w Warszawie i że Pascal, co później w walce z Jezuitami tego samego Kapucyna Magno z największym szacunkiem na świadka powoływał, o własnych doświadczeniach zapomniał. W szesnastym wieku Desportes, ów Gallus crocitans Kochanowskiego i kochanek Henryka Walezego, a w siedmnastym Saint Amant, co Maryę Ludwikę w Warszawie odwiedzał a o Tatarach słyszał (co on wyraźnie o Tatarach opowiada, autor dowolnie na Kozaków przenosi), tylko tych dwu, całkiem podrzędnych „pseudoklasyków“ można istotnie jako świadków o świecie polskim, nie słowiańskim powołać. Ponieważ to nie wystarcza na tom o półtysiąca stronic wielkiego formatu, więc powtarza autor dyaryusze podróży francuskiej Jakuba Sobieskiego i synów (pod pretekstem, że Lafontaine słyszał coś lub wiedział od Króla Jana o bobakach); więc opisuje dwór Maryi Ludwiki, ją samą i jej jansenityzm; więc przytacza opisy dworaków francuskich o wjeździe posłów polskich 1645 r. i t. d.

Należy dziełu tytuł inny: stosunki polskofrancuskie w w. 16. i 17., lecz w takim razie wypadało rzeczy pogłębić, wciągnąć historyków francuskich (choćby De Thou), grę dyplomatyczną dworu francuskiego (od Henryka IV. począwszy), wpływy literatury francuskiej; sama wzmianka o Ronsardzie i Kochanowskim, o tłumaczeniach Morsztynowych z Rasyna nie wystarczy. Nie wspomina autor o przekładach z Marota i Bartasa; o powiastce Ł. Opalińskiego, tłumaczonej z Belleforesta; natomiast znachodzi „ciekawem, że kiedy Racine dosięgał sławy, wydano w Polsce tłumaczenie tego Theagena i Charyklei, jakim się Racine zachwycał w Port-Royal“ (str. 335): sławetnemu Bertutowicowi, gdy Charykleę przedrukowywał na nowo (!), o Francyi, Racine i ich gustach literackich ani się śniło.

Nie pisząc się więc ani na tytuł książki ani na jej zawartość, wyznamy chętnie, że prawi o najrozmaitszych rzeczach w stylu fejletonowym, że czyta się z największą przyjemnością, chociaż nie możemy się opędzić myśli, że szkoda było na tak nikłe drobiazgi tyle czasu i trudu łożyć. Autor zna bowiem i korzysta z rozległej literatury polskiej i rosyjskiej; uderzył mnie tylko brak prac niektórych nowszych polskich, np. prof. Sobieskiego (o Kalwinach polskich i obiorze Henryka Walezyusza; o polityce Henryka IV) i Czermaka; zresztą cytuje nawet roczniki Tygodnika Illustrowanego! Przytacza z „Essais“ Montaigne'a wzmiankę o tem, że i dziś jeszcze zwykły niektóre narody „se blesser à escient pour donner foy à leur parole et nostre roy (Henryk III) en récite des notables exemples de ce qu'il en a veu en Pologne et en l'endroit de luy mesme“.

Co by to miało być, nie mówi o tem autor; ja myślę, że mowa tu o tłuczeniu kieliszków na czole, czego bardzo dokładny i wymowny opis mamy w listach Karola Chodkiewicza, jak to on dla udowodnienia nie farbowanej wierności wobec Zygmunta III. kieliszek o łeb stłukł i co król na to powiedział. W innych razach nie dociera autor do właściwego źródła; przytacza np. z Motaigne'a, jak to W. Ks. Mo-

skiewski wylizywał krople kumysu, co spadały z wąsów tatarskiego baskaka, lecz Herbersteina jako źródło nie wymienia; dalej z tegoż opowiadanie o Jaropołku, Bolesławie i Węgrzynie, co Wiślicę zdradził i jaką za to odniósł nagrodę (Karamzin to samo o Władimirku halickim opowiada), ale również do źródła nie dociera. Przy Walezym powtarza, co Blaise de Montluc, Brantôme (którego „Poulacs" bezpodstawnie go rozczulają, str. 77) i całkiem przygodnie Satyra Menipea podają: wystarcza sama wzmianka o „roy de France et de Pologne", aby się autor rozwodził nad dziełem i dążeniami, nie wiążącemi się zresztą niczem z nami; wszelkie dworskie plotki powtarza, co również z treścią książki jak najmniej się godzą, np. co „La Grande Demoiselle« (księżna Montpensier) na Maryę Ludwikę wygadywała, albo co Tallemant des Réaux w swych Historiettes o niej opowiada; przeważa strona anegdotyczna, tu jak wszędzie, np. w powtarzaniu wierszów nieskromnych Voiture'a na nią i i. Szeroko rozprawia też o Bossuecie z powodu wzmianki tegoż o Kalwinach polskich i ich wystąpieniu przeciw luterskiemu wykładowi Ciała Pańskiego.

Najbardziej godzi nas z książką żywa sympatya (dziś dla każdego Francuza obowiązkowa), z jaką i o nas mówi. Z istoty rzeczy wynika, że o Moskwie tylko dodatkowo coś wspomieć zdołał (np. z zapisek kapitana Dymitrowego Margereta, ależ to nie klasyk, ani La Neuville z końca stulecia, lecz i Regnard z opisem — plagiatem o Laponii mało tu należy); coby Corneille'a tragedyę o Attyli z światem słowiańskim łączyło, nie wyrozumiałem ze streszczenia i wypisek autorskich wcale; to jakaś licentia poetica widoczna, zrozumiała u Francuza, co gotów Hunów z Słowianami pomieszać. Dodam w końcu, że autor zaczyna bardzo z daleka, bo aż od pałomnika Daniela, z początkiem 12 wieku w Jerozolimie bawiącego; kiedy już tak głęboko, w średnie wieki sięgnął, należałoż raczej zacząć od pierwszego związku Francyi z Rusią (Kijowską), od wydania Anny, córki Jerzego — Jarosława, za francuskiego króla Henryka r. 1048 i czegoto się Francuzi (biskup Roger i i.) wtedy od Jarosława w Kijowie dopytywali (o relikwiach św. Klemensa papieża), — toć byłoby w każdy sposób o wiele ciekawsze.

Berlin. *A. Brückner.*

Skibiński Kazimierz. Pamiętnik aktora (1786—1858) opracował i wydał M. Rulikowski. Warszawa. Nakład i Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. 1912, 8-vo, str. XIII+333.

Niezwykle krótko trwa aktorska sława. Przemija często z życiem artysty. I choćby to były najgenialniejsze kreacye, prawdziwe arcydzieła sztuki pod względem odtworzenia i pojęcia danej roli, zaginie o nich pamięć z czasem zupełnie i dopiero pośrednio, na podstawie świadectw współczesnych czy dzienników czy pamiętnikarzy, uda się nieraz badaczowi rozwoju sztuki aktorskiej zrekonstruować choć częściowo zamierzchłe chwile. Pod tym względem w ostatnich latach, szczególnie

Niemcy dali ciekawe studya, jak opracowania Kainza i Sonnenthala przez Ferdynanda Gregoriego, lub monografia Knudsena o Henryku Becku. U nas jedną z pierwszych w tym rodzaju prac dał p. M. Rulikowski przez wydanie pamiętników aktora, Kazimierza Skibińskiego.

Książka stanowi dla literatury polskiej istotnie pożądaną nowość, a jest cenną z bardzo licznych powodów. Wspomnienia Skibińskiego dostarczają bowiem z jednej strony wartościowych przyczynków do działalności trup teatralnych na Litwie i Rusi w pierwszej połowie XIX wieku, uzupełniają i illustrują badania wydawcy nad teatrem wileńskim, a zarazem dają doskonały obraz współczesnej obyczajowości. Łatwo wreszcie z nich odtworzyć ustrój ówczesny tego teatru, stosunek sceny do społeczeństwa, a nawet niektóre wiadomostki historyczne.

Kazimierz Skibiński urodził się w Wilnie w r. 1786. Rozpoczął karyerę sceniczną w r. 1802 w balecie Tomaszewskiego i odtąd puścił się też w wędrówkę ze swą trupą po całym kraju. Prymitywny to wielce był zrazu teatrzyk. Grało się w budach jarmarcznych na tle dekoracyi takich, „że publiczność nie mogła rozpoznać, co właściwie przedstawiały". A brać aktorska niewybredna cieszyła się, gdy szlachta choć kolacyjki dobrej nie skąpiła. Młody pan Kazimierz zrazu ciężko biedował, bo choć przez przedsiębiorców za trzy dukaty miesięcznie zgodzony, i dwu złotówek przeważnie nie oglądał. Niedługo jednak stosunki się zmieniły, Skibiński wyrobił sobie istotnie głośne nazwisko i stał się ozdobą trupy wileńskiej, czyto za antrepryzy Każyńskiego (od r. 1805), czy też już za własnych rządów.

Z biegiem lat bogacił się w doświadczenie i teatralną kulturę, objażdżka jego z trupą po Polsce cieszyła się prawie zawsze niezwykłem powodzeniem, a miast, w których z tryumfem wystąpił, był cały szereg, jak Grodno, Mińsk, Petersburg, Kraków, Kalisz, Kielce, Poznań, Radom, Płock, Lublin, Lwów, Siedlce, Wrocław etc. Wreszcie gdy warunki polityczne zmieniły stosunki teatralne na niekorzyść, gdy ciągłe szykany rosyjskie utrudniały pracę sceniczną, usunął się od publicznych występów, ok. r. 1846. Ostatnie lata spędził na Podolu i Wołyniu, przenosząc się kolejno z Kamieńca do Krzemieńca, Żytomierza i Winnicy, a wreszcie ok. 1855 wrócił do Kamieńca, gdzie znalazł schronienie w domu zamężnej córki, a „kołysząc wnuczęta, modląc się u Kapucynów... pozostawał za kulisami tego świata i czekał spokojnie godziny, która go powoła na tamten, przed Przedwiecznego Dyrektora, aż ten przeznaczy stosowną rolę, na jaką zasłużył".

Sylwetka artysty rysuje się na tle pamiętników bardzo sympatycznie, brak mu jeszcze cech kabotyńskich, właściwych późniejszym aktorskim pokoleniom, a znać natomiast istotnie szczere ukochanie sztuki, wielką uczciwość w stosunku do trupy i sumienność w przygotowywaniu przedstawień. I dziś jeszcze niejeden dyrektor teatru mógłby się wiele bardzo od Skibińskiego nauczyć, który nie żałował i kilkunastu tysięcy złotych, byle dzieło z odpowiednią wystawą okazać.

Ponieważ pamiętniki aktorskie Skibińskiego pisane są bardzo chaotycznie, jużto bez żadnego układu, jużto znaczone fałszywą chrono-

logią, dlatego należy się prawdziwe uznanie p. Rulikowskiemu za opatrzenie tekstu wyczerpującemi uwagami. Szczególnie wartościowe są dane biograficzne, dotyczące dawnych znakomitych aktorów polskich, a czerpane z materyałów rękopiśmiennych J. S. Jasińskiego. Niektóre szczegóły uszły atoli uwagi wydawcy, głównie różne wzmianki we współczesnych pismach codziennych i peryodycznych, które pozwalają ustalić lub sprostować dane biograficzne, w wielu wypadkach niepewne. Dla przykładu szereg takich przeoczeń wymienię:

Str. 71. O śpiewaku Janie Nep. Szczurowskim pomieszczono wzmiankę, obfitującą w szczegóły biograficzne przy sposobności 50 letniego jubileuszu w „Rozmaitościach lwowskich" 1837, s. 175. — *Str. 205* Nekrolog Dyonizego Każyńskiego, z którego wynika, że ur. r. 1792, zawierają „Rozmaitości" z r. 1838 s. 95.— *Str. 250.* O występach Turczynowiczów w Paryżu zebrano głosy pism francuskich w „Rozmaitościach" z r. 1842 s. 367. — *Str. 257.* Pełen zachwytu artykuł o występach Żuczkowskiej-Halpertowej nadesłano „Rozmaitościom" z r. 1830 s. 359, a wzmianka o biografii jej w „Ost und West" Nr. 65 znajduje się w r. 1840 „Rozmaitości" na str. 299. Data ur. 1805 a nie 1803.

Prawdziwe też bogactwo szczegółów dałoby się wyszukać we współczesnych pismach, w których zdawano sprawę z teatru wileńskiego. Szczególnie ciekawe wzmianki podaje „Tygodnik petersburski" z r. 1839 s. 91, 165, r. 1840, s. 334, 371. W jednem z tych sprawozdań krytyk, choć wszystkich gani, Skibińskiego pochwałą wyróżnił. O antrepryzie Schmidkoffa (prw. str. 239 Pamiętn. Skibińskiego) liczne notatki podają „Wizerunki i roztrząsania naukowe" z r. 1836, t. IX, s. 103, 1837, t. XVII, s. 113, a wreszcie r. 1838 t. XXI s. 122, gdzie Adam Sztrunk pomieścił artykuł pt. „Artystki i artyści dramatyczni, składający teraźniejszy teatr polski w Wilnie". Omawia bardzo wyczerpująco repertuar całego ówczesnego personalu artystycznego i charakteryzuje różnorodność talentów. Nie pomija też Skibińskiego, o którym się wyraża w tych słowach:

„Jest komikiem w całem znaczeniu: zachowanie przyzwoitości w grze, ma sobie za prawidło; śmieszność z tem co przystoi, tak umie połączyć, że i zabawi zarazem i nigdy płaską pantominą, ani szorstkim wyrazem słuchaczów nie obrazi. O nim jednym tylko możemy powiedzieć, że farsę od komedyi rozróżnić umie; błaznować łatwoby potrafił, a jednąk rzadko się w to wdaje, całego swego talentu używa na oddanie charakterów dobitnych, skąpstwem, chciwością, tchórzostwem, chytrością nacechowanych. Ustalona jego sława już nie zależy od naszych pochwał, ani ta lekka wzmianka świetności jego talentom nie doda".

Był to więc talent istotnie poważny, jak z tej charakterystyki ogólnej zdaje się wynikać. Nie dziw więc, że nawet tak surowy w swoim sądzie o wileńskim teatrze Kraszewski przyznał mu „talent niepospolity".

Lwów. *Adam Fischer.*

Mémorial de la légion polonaise de 1848 créée en Italie par Adam Mickiewicz. Publication faite d'après les papiers de son père avec préface et notes par Ladislas Mickiewicz. Tome second et troisième. Paris 1909 i 1910, str. 511 i 446.

W trzydzieści kilka lat po pierwszym tomie doniosłego wydawnictwa (1877) ukazuje się drugi i trzeci, by uzupełnić obraz dotąd pełen braków i niedokładności. Teraz dopiero można wytworzyć sobie pojęcie o udziale Mickiewicza w pamiętnych wypadkach, w których jego pragnienie czynu znalazło najpełniejszy wyraz. One napełniły go nadzieją, której nie miał przed laty ośmnastu, one wywołały czyn, który był owocem ofiary ducha mistyka. Objawił się on w chwili zwątpienia w istnienie władzy duchowej we Francyi. Tę władzę, zdaniem jego, obejmie Rzym, by spełnić jedność ludów, o której marzył jeszcze wileński filomata. Francuski rząd republikański nie idzie bowiem z ludem, choć wyszedł z rewolucyi lutowej, nie myśli podnieść sprawy Polski. I dlatego stwarzał Mickiewicz legion, który miał iść na pomoc ludowi włoskiemu a potem, wzmocniony zastępami słowiańskimi, ruszyć do ojczyzny.

Pierwszy tom zawierał, oprócz obszernego wstępu o znaczeniu zjednoczenia włoskiego, ogrom szczegółów o powstaniu legionu i jego marszu z Rzymu do Medyolanu. Wydawca nie pominął żadnego współczesnego artykułu w tej sprawie, ułatwił jej zbadanie, dokonał przedsięwzięcia, zdumiewającego skrzętnością i pracowitością. Tom drugi rozwija dalej podjęty wątek w ten sam sposób, co poprzednio. Następują po sobie kolejno opisy wejścia do Medyolanu, rozmowy z królem Karolem Albertem, stosunku poety-legionisty do demokracyi polskiej w Paryżu. Po jego odjeździe, legion stacza walki w Lombardyi i Piemoncie, ale jeszcze większy opór napotyka ze strony niechętnych obcych i swoich. Tymczasem reakcya brała górę nawet we Francyi. Nie zważał na nią Mickiewicz, by wspierać posiłkami pieniężnymi i ludzkimi ukochany legion. Zakazywał mu mieszać się w wewnętrzne walki we Włoszech, przeznaczał mu jedynie misyę obrony uciśnionych ludów.

Jego program republikański drażnił jednak polskich arystokratów, sztandar narodowy niepodobał się znów rządowi toskańskiemu, w których służbę weszli legioniści po upuszczeniu Karola Alberta. Położenie zaciemniało się teraz, gdyż legion wystąpił w obronie republiki rzymskiej, która miała do walczenia nie tylko z Austryą. Zwracał się więc pośrednio przeciw papieżowi, pod którego błogosławieństwem wychodził niegdyś z Rzymu. Musiał walczyć także z wojskami francuskiemi, które szły przeciw papieżowi. Rola legionu była tedy skończoną w chwili zdobycia Rzymu przez Francuzów; jego twórca nie mógł nawet komunikować się z nim z powodu postawy rządu francuskiego. Legion rozwiązał się w Grecyi, dokąd udał się w oczekiwaniu nowych wypadków. Odwracano się i tam od Polaków, dzieło poety rozpadło się w gruzy, by zostawić wdzięczną pamięć jedynie w sercach włoskich bojowników o wolność.

Broni go też czcigodny wydawca przed zarzutami, z których najcięższe wytoczył Tarnowski. „Hrabia Tarnowski — powiada — należy do szkoły umysłów roztropnych i pozytywnych, które podziwiają u ludzi genialnych wszystko, co mogą chwalić, byle ci ludzie nie podkopywali tego, co dyplomacya nazywa kolumnami porządku europejskiego, porządku, który jest niestety niecnem pogwałceniem wolności i sprawiedliwości. Zmusza się tedy, by widzieć w okresie mistycznym działań mego ojca tylko czcze marzenie i zuchwałość rewolucyjną“. Z dzisiejszego punktu widzenia, pomysł utworzenia legionu w roku rewolucyi ogarniającej znaczną część Europy, nie wydaje się jednak płodem głowy mistyka. Mickiewicz przecenił tylko siły rewolucyi, swem dziełem dowiódł zaś, że był człowiekiem zasad, o których zapomniano w Paryżu w chwili, gdy republika francuska podawała dłoń absolutyzmowi dla zwalczenia republiki rzymskiej.

On piętnował reakcyę wszędzie, gdzie ją widział, był republikaninem mimo swego napoleonizmu. Z niezmierną wdzięcznością trzeba dziś powitać wydawnictwo materyałów tak trudnych do zebrania a tak piękne światło rzucających na postać wieszcza. Dostarczą one kiedyś wątku dla jego biografa, stoją godnie obok tych, które wydał zasłużony w badaniach nad życiem i dziełami wieszcza prof. Kallenbach. Mickiewicz legionista pozostał wiernym ideałowi filomackiemu, który wyrażał się o potrzebie służby sprawie i nie zbladł nigdy w życiu równie wielkiem jak poezya.

Kraków. *Tadeusz Grabowski.*

Korycki Władysław: Z duchowych wnętrz. Studya krytyczno-literackie. (Warszawa). Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż. i A. Turkuł). 1913, 8-vo, str. 270.

Zdawało się, że bezpowrotnie już minęła ta epoka krytyki literackiej, ów złoty wiek krytyków, gdzie streszczenie jakiegoś dzieła literackiego, przyprawione licznymi cytatami i okraszone kilkoma namaszczonymi frazesami oratorskimi, wystarczało na »studyum«, zapewniało autorowi imię krytyka, estety lub nawet »historyka literatury« wraz z pozycyą... w bibliografii. Sądziliśmy, że w dobie podniesienia kultury literackiej a pogłębienia naukowej, tego rodzaju *biblia pauperum* należy do przeszłości, o ile nie ma celów popularyzatorskich dla maluczkich duchem na oku. Przeczą temu zapatrywaniu »studya« p. Koryckiego.

Na książkę tę składa się siedem ustępów: Mistycyzm Mickiewicza, Mistycyzm Słowackiego, Mistycyzm Krasińskiego, Idea Konradowa w poezyi polskiej, Gdzie jest »prawda biała« ?, Malarstwo i poezya, Naśladowanie i twórczość. Trzy pierwsze rozprawki to cytowanie bez składu i ładu wszystkiego, co o duchach, Bogu i świecie niedostrzegalnym powiedzieli trzej poeci; okraszone to banalnemi uwagami lub trywialnemi prawdami, znanemi dostatecznie chłopczykom z gimnazyum. Gdzie-

niegdzie odkrycie autora jak n. p. to, że »Improwizacyę mówi nie Konrad, nie Mickiewicz, ale Lucyfer czy Szatan«, (str. 17) lub odnośnie do Słowackiego: »Że był spirytystą jak i Mickiewicz, dowodzi mnóstwo rzeczy, choćby ten list do autora Irydiona, jako przedmowa do Lilli Wenedy«: — następuje cytat: »jam tych mar nie wołał, przyszły same« t. d. (str. 39). Ostateczny wynik tych trzech »studyów« ten, że »spirytyzm, telepatyę, magnetyzm uznawali i rozwijali w swych systemach wszyscy trzej mistrze romantyzmu mesyanicznego« (str. 94). — »Idea Konradowa w poezyi polskiej« to streszczenie improwizacyi i cytaty najrozmaitszych wierszy (od Kochanowskiego do Wyspiańskiego), odnoszących się do Boga. Pomijam artykuł »Gdzie jest prawda biała?« jako należący do zakresu filozofii. »Naśladowanie i twórczość« nic nowego nie przynosi, wprowadza tylko niepotrzebne bałamuctwo, stawiając na równi sprawy tak różne i odrębne, jak wpływy literackie z budowaniem na podstawie osiągniętych wyników n. p. w filozofii i wiedzy ścisłej. »Malarstwo i poezya« to przedstawienie zapatrywań Lessinga, Ruskina, Tainea'a, Witkiewicza z końcową uwagą, że »pomyłki i błędne analogie pomiędzy obu dziedzinami u wielkich nawet myślicieli, nawet u Witkiewicza, świetnego malarza i literata w jednej osobie, dowodzą wielkiej trudności przeprowadzenia ścisłego i wnikliwego parallelizmu, między malarstwem a poezyą«. (str. 252.) — O tem wiedzieliśmy i przedtem, więc pocóż nam »studyum« p. Koryckiego?

Lwów. *Eugeniusz Kucharski.*

Rettinger Mieczysław. Notatki o pozytywistach. We Lwowie, 1913. Księgarnia K. Juffy'ego, 8-vo, str. 86 i 3 nl.

P. Rettinger znany już jest z kilku artykułów z zakresu krytyki literackiej. Artykułami też można nazwać obecne „Notatki o pozytywistach".

Czytelnik, nim otworzy książkę, zadaje sobie pytanie, o kim tam może być mowa? Zapewne o Chmielowskim, Świętochowskim, Orzeszkowej w pierwszej dobie twórczości? O żadnej z tych osób. Natomiast czytamy o Krzemińskim, Chlebowskim, Prusie i — Klaczce. Dlaczego ci wszyscy znaleźli się pod wspólnym nagłówkiem, tego dostatecznie książka nie wyjaśnia. Co rozumie autor przez pozytywizm, teoryę czy też doktrynę naukową, czy społecznictwo warszawskie? Z tej i owej uwagi, z oświetlenia jednej i drugiej postaci dadzą się wysnuć pewne wskazówki, zdolne rozjaśnić w części stanowisko autora, ale trud ten przypada w dziale czytelnikowi, a ostatecznie nie wiedzie go na bity gościniec, lecz na ścieżki dość pokrzyżowane.

W jednych spostrzeżeniach wiele bystrości, w innych zbyt gorączkowe dążenie do zdobycia syntez. Krzemiński np. określony bardzo dobrze: „najwybitniejszy przedstawiciel rygoryzmu etycznego w krytyce polskiej", „idealista w znaczeniu uznawania świata pozaludzkiego i Istoty

Boskiej", „z krzyżujących się i sprzecznych objawów myśli wydobywa pewne najznamienniejsze i, nigdy urokowi ich nie poddając się, rozsądza, co w nich było dobrem i użytecznem w stosunku do potrzeb społeczeństwa", natomiast Chlebowskiego zapędza autor w objęcia utylitaryzmu i twierdzi, że to jest głąb jego stanowiska. Nie nazwałbym też Chlebowskiego bezwzględnym wyznawcą metody Taine'owskiej; kreśląc portrety duchowe Słowackiego, Krasińskiego, szedł Chl. własną drogą, a jeśli do kogo zbliżał się, to do Hennequina. Że wychodził z tezy, to słuszne, ale motywem zajęcia się twórczością poety była mu mniej doniosłość poruszonych idei, więcej chęć odtworzenia, zdefiniowania jakości umysłu.

O Prusie wiele uwag doskonałych. Nie mógłbym się jednak zgodzić na to, co mówi autor o znaczeniu, a raczej o braku tła, jako tła, w powieściach autora „Faraona". Ducha zbiorowości — twierdzi p. R.— poznaje się tu przez jednostkę. Nie, tego u Prusa niema: tło i jednostka to wartości artystycznie, a często i faktycznie równoległe. Da się z „Lalki" wykroić wprost mnóstwo całości i całostek, nie łączących się w jakikolwiek sposób (poza czysto zewnętrznym) z problemem, któremu imię Wokulski. Słowem p. R. Prusa modernizuje, a czyni to najsilniej i najjaskrawiej wówczas, gdy mówi o Wokulskim młodszym i starszym (Rzeckim).

O bystrości autora świadczy takie zdanie o Klaczce, jak „rzeczom pozornie odległym narzucał tkankę bezpośredniego interesu — przed rzeczami naprawdę blizkiemi otwierał niespodzianie perspektywy dalekie", ale czy można Klaczkę ubrać w naklejoną mu przez p. R. etykietę dlatego, że „wymarły w nim wszelkie spójnie z kierunkiem rozrostu słowiańskiej duszy" i że „zdawał sobie sprawę z istotnej siły faktu we wszelkiem położeniu" — o to chciałoby się z autorem polemizować, gdyby nie to, że usunął grunt dla polemiki przez zarzucenie części teoretycznej w swej pracy.

Nie był pozytywistą Klaczko i nie był nim Prus. Prus najmniej. Przy Krzemińskim podkreślone to, co właśnie świadczy najdobitniej przeciw przynależności jego do pozytywistów; chyba, że za wykładnik pozytywizmu przyjmiemy — Prusa.

Praca p. Rettingera to istotnie notatki, uwagi na marginesie. A notował autor szybko, by mu myśl nie umknęła. Często jednak notatka nie wystarczyła, nie zadowoliła autora, więc pisząc, kombinował dalej, rozszerzał rzecz treściowo. Całości przed zabraniem się do tworzenia konstrukcyi nie przemyślił, z konstrukcyi zresztą zrezygnował. Jest to też raczej m a t e r y a ł myślowy, z którego dopiero mogła urodzić się praca. O zdolności autora mówi ten materyał bardzo chlubnie, ale źleby było, gdyby p. R. nie starał się wyjść poza dotychczasową metodę. Przecie nawet głębia nie wyklucza jasności, u p. R. zaś metoda jego rodzi często zagadkowość. Przykład: „o zrozumieniu człowieka nie decyduje duch uwielbienia, który wyrywając jednostkę z codziennych zainteresowań, stawia ją w zakresie wmówień i paradoksu", albo „gdy szerokość zamiłowań i uwolnień pozwala na dążenie do stwarzania

pewnego całokształtu poglądów, to wówczas wybiera się zeń te rzeczy, które w danej chwili najodpowiedniej działać mogą i które najbardziej są potrzebne" i t. p.

„Powieściopisanie" — to wyraz, którego może lepiej nie używać. O innych nowotworach (także fleksyjnych) nie wspominam, zdaje się bowiem, że stroną językową pracy zbyt gorliwie zajął się składacz w drukarni.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Richter Helene: *Geschichte der englischen Romantik* I. Band: *Die Anfänge der Romantik.* 1. Teil: 8-vo w., str., XXXIV+384, 2. Teil: str. 530 — Halle a. S., M. Niemeyer, 1911.

W czas niedługi po książce A. Symonsa i 6-tym tomie *History of English Poetry* Courthope'a (o których pisał prof. Dyboski w Pam. Lit., 1911) pojawia się nowa, a na dużą zakrojona skalę praca o romantyzmie angielskim.[1]) Dotychczas wydany tom I. obejmuje początki romantyzmu; tom II. ma mówić o jego rozkwicie, tom zaś III. i ostatni będzie poświęcony „klasykom romantycznym" (Keatsowi, Shelleyowi, Byronowi i Scottowi). Dzieło to jest odmienne od dwóch wspomnianych zarówno większą obszernością, jak i samym założeniem oraz metodą. Symons dał szereg szkiców impresyonistycznych; uwagę Courthope'a zaprzątał głównie (przy omawianiu romantyzmu, jak i gdzieindziej) związek pomiędzy literaturą a społecznem i politycznem życiem narodu. W książce panny Richter idzie — nasamprzód: o ogarnięcie wszystkich pisarzy, którzy jej zdaniem ściśle do ruchu romantycznego należą (a więc nie tylko poetów w ściślejszem znaczeniu, ale także powieściopisarzy, a dalej: polityków, filozofów etc.), a powtóre: o dokładne scharakteryzowanie ich indywidualności, zarówno pisarskich jak i ludzkich, tudzież kulturalnej i literackiej doniosłości, niekoniecznie związanej z ich do romantyzmu należeniem. Stąd szerokie traktowanie pierwiastka biograficznego, stąd szczegółowe analizy nie tylko całokształtów twórczości, ale i pism poszczególnych, stąd bibliografia obfita dla każdego pisarza, — wszystko wykonane w sumienną troskliwością filologicznej roboty niemieckiej, ze stałem baczeniem na wyniki badań specyalnych w każdej kwestyi.

Ogólny pogląd na istotę romantyzmu, decydujący dla zakresu pracy, formułuje autorka zaraz w przedmowie. Wobec ciągłej a wzmożonej jeszcze w ostatnich czasach aktualności problemu romantycznego, wszystkie ogólne próby ujęcia tego skomplikowanego zjawiska osobliw-

---

[1]) Prawie równocześnie z omówioną tu książką niemiecką, pojawia się znowu obszerne dzieło angielskie: Oliver Elton, *A Survey of English Literature, 1780—1830,* 2 tomy. London, E. Arnold, 1912, — pisane jak książka Symonsa w duchu indywidualistycznym, ale daleko gruntowniejsze. — R. II Dyboski.

szą budzą ciekawość. Zapatrywanie autorki jednak nie jest nowe, przeciwnie... A więc widzi w romantyzmie panna Richter przedewszystkiem pewien moment estetyczny, stanowiący przeciwieństwo klasycyzmu i określający swoje najważniejsze znamiona właśnie przez zestawienie z klasycyzmem. Zasadnicze różnice między temi dwiema kategoryami estetycznemi to: subjektywizm w przeciwstawieniu do objektywizmu, indywidualizm w przeciwieństwie do typowości i żywa treść wewnętrzna jako kontrast do przewagi pięknej formy. Pod temi sprzecznemi kategoryami ukrywają się dwa odmienne poglądy na świat, które też autorka dalej opisuje, wciąż nie schodząc ze sfery abstrakcyi. Ani klasycyzm, ani romantyzm nie są związane z jakiemiś granicami chronologicznemi, rzadko też się objawiają w formie czystej. Według przewagi tylko tego albo owego czynnika, nadaje się nazwę okresowi. Na tej zasadzie nazywa się romantyczną — między innemi — literaturę angielską w drugiej połowie XVIII. i w początkach XIX. w., tak samo, jak można mianem romantycznej ochrzcić np. i erę szekspirowską. Rozległe to pojmowanie romantyzmu odskakuje charakterystycznie od nowszych jego określeń: nowsi krytycy, bądź widzą w romantyzmie swoisty proces psychiki zbiorowej i starają się go przeto ująć w elastyczne terminy psychologiczne, bądź też zupełnie rezygnują z możliwości wypracowania jednorodnej i dokładnej definicyi, a ograniczają się tylko do deskrypcyi.[2]) Określenie autorki opiera się na poglądach spekulatywnej estetyki niemieckiej, głównie Hegla. Nie zaznacza ono wcale momentu historycznego. Stąd wynika, że panna R. nie rozstrzyga zupełnie sprawy przyczyn romantyzmu (tak jak próbuje to zrobić np. Courthope przez nawiązanie do zjawisk społeczno-politycznych w wieku XVIII.; albo Watts-Dunton przez mistycznej nieco natury hipotezę o peryodycznych mutacyach w świecie psycho-socyalnym.[3]) Powiada o nim tylko ogólnikowo, że był reakcyą przeciw klasycyzmowi. Wyrazistszej odpowiedzi na ogólne zapytanie, czem był ruch romantyczny angielski, nie przynosi już właściwie i sam wykład; tem więcej, że autorka nie zajmuje się romantyzmem od strony — żeby tak rzec — powszechnej, t. zn. nie przedstawia systematycznie rozwoju poszczególnych znamiennych prądów (czy to w stylu, czy w wyborze tematów, czy w „poetyckim na świat poglądzie“) — tak jak się ten rozwój koleją czasu dokonywał[4]), ale — jak się już powiedziało — skupia główną uwagę na jednostkach; ich zaś związek z całością ruchu, reprezentatywne znaczenie dzieł lub żywota, charakterystyczną „romantyczność“ w tem lub owem — zaznacza na planie

---

[2]) W sposób zwięzły charakteryzuje zasadnicze różnice między dawnemi a nowemi określeniami romantyzmu np. A. Koszul we wstępie do: *La Jeunesse de Shelley*, Paryż. 1910.

[3]) T. Watts-Dunton: *The Renascence of Wonder* (*Chambers' Cyclopaedia of English Literature*, tom III, wydanie 1906 r.)

[4]) W taki sposób przedstawił początki romantyzmu angielskiego W. L. Phelps (*The Beginnings of the English Romantic Movement*, Boston, 1893). Jego bodaj śladem starał się podobnież zbadać i przedstawić cały romantyzm francuski — uczony rosyjski de La Bart.

dalszym: w początkach albo końcach rozdziałów, czasami tylko w przypiskach, zawsze zaś bardzo krótko. (Być może, że te liczne przy takich okazyach zaznaczane właściwości romantyczne będą w końcu całego dzieła zsumowane i posłużą do syntezy...) A tak rozpada się książka na szereg monografii — bardzo obszernych, informujących dokładnie, ale zeszytych ze sobą ściegiem nader luźnym.

W rozdziale wstępnym jeszcze rozważa autorka zaczątkowe symptomy romantyczne z pierwszej połowy XVIII. wieku. Ze względu na jej szerokie rozumienie romantyzmu i krótkie zbycie okresu klasycznego, jako ery, kiedy „die Poesie zur Verstandessache oder zum Formenspiel ausgeartet ist“, — rozdział ten najwięcej pewno mógłby nastręczyć materyału do dyskusyi. Między innemi (bodaj, że jest to pomysł nowy) włączyła panna R. do prekursorów romantyzmu sześciu wielkich powieściopisarzy z połowy stulecia: Defoego, Swifta, Smolletta, Richardsona, Sterne'a i Fieldinga, i od nich właśnie liczy początek odrodzenia literackiego. A dalej przypisuje znaczny wpływ na ukształtowanie się nowego prądu nawet tak zdawałoby się *par excellence* związanym z erą klasyczną i jej gustem rzeczom, jak czasopisma moralne Steele'a i Addisona; a to głównie dla tego, że te pisma kładą podwaliny pod estetykę, jako nową dyscyplinę, że zdobywają ważne stanowisko dla krytyki, czynią ją pośredniczką między poetą a publicznością i kierowniczką opinii, że dalej — uznają prawo swobody fantazyi i wskazują na niektóre nowe dla swojego czasu literackie możliwości. Tu więc, a i w innych dziedzinach — z samego klasycyzmu wyłaniają się elementy, które go mają zgubić. I tu więc już, jak wielokrotnie później, ujawniałby się ten „instyktowny“ charakter romantyzmu angielskiego, który specyalnie podkreślał w swojej książce Phelps, przeciwstawiając go romantyzmowi we Francyi, gdzie był on ruchem świadomym i programowym.

Pisarzem, od którego autorka rozpoczyna właściwe dzieje romantyzmu, jest O l i v e r G o l d s m i t h; romans *The Vicar of Wakefield* (1766) nazywa „pierwszym czynem romantyki angielskiej“ — a to dla prostoty i świeżości narracyi niezrównanej, żywego poczucia i przedstawienia natury, dla patryotyzmu angielskiego, który całe dzieło przenika, dla subjektywnego wreszcie zabarwienia głównej postaci tą specyficzną filozofią „przedrewolucyjną“: demokratyczną a monarchiczną zarazem, oponującą przeciw pewnym instytucyom spółczesnym, ale jednocześnie pełną optymizmu i konserwatywną. Polskiego czytelnika, wiedzącego o wykazanych przez prof. Bruchnalskiego konneksyach, zachodzących między „Wikarym z Wakefieldu“ a początkami romantyczności polskiej, może nie zdziwi to umieszczenie Goldsmitha w poczcie pisarzy romantycznych; z punktu widzenia jednak historyi literatury angielskiej jest to innowacya, która znów bodaj do dyskusyi by się nadawała, gdy się zważy, że taki np. Courthope właśnie widzi w Goldsmithie typowego przedstawiciela stylu klasycznego w jego kwintesencyonalnej formie.

Rozdział drugi mówi o wskrzeszonym w XVIII. w. kulcie Szekspira

a więc naprzód o działalności aktorów Macklina i Garricka, którzy przywrócili reprezentacyom szekspirowskim jako tako autentyczny tekst i naturalizm gry; potem zaś o krytykach, filologach i historykach literatury, którzy liczną rzeszą zwrócili się do badań nad olbrzymem poezyi, renesansowej, nad jego satelitami i całą wogóle literaturą dawniejszą. Był to wedle autorki nieświadomy wyraz tęsknoty do mocnej, świeżej a rodzimej poezyi i kultury, które nowszymi czasy się zatraciły. Konsekwencyą tych zamiłowań było zajęcie się poezyą ludową; objawiło się ono już nie tylko w pismach krytycznych, ale w szeregu zbiorów, imitacyi i podrobień i łączy się przedewszystkiem ze sławnemi nazwiskami biskupa Percyego, tudzież znakomitego mistyfikatora Macphersona. Ich wielki rozgłos nie stąd wynikł, żeby byli nowatorami; przeciwnie: stąd, że ujęli istniejące już prądy w swoje ręce i przystosowali je do retoryczno-sentymentalnego gustu szerszej publiczności w swej epoce.

W tym samym czasie na innej płaszczyźnie literatury rozkwitł cały jakby specyalny gatunek, w którym romantyczne upodobanie do żywych kolorów i kontrastów, uwarunkowane niechęcią względem bezbarwnego i trzeźwego klasycyzmu, znalazło pełny wyraz: owa słynna „Schauerromantik". Rozdział jej poświęcony jest jedną z najciekawszych części książki. Autorka charakteryzuje naprzód ogólnie ten objaw, wyrażający się głównie w formie powieści, rzadziej w dramacie, a następnie przebiega wszystkich jego głośnych przedstawicieli, zaczynając od inicyatora — znudzonego estety Hor. Walpole'a (jego romans *The Castle of Otranto* wyszedł w r. 1764) aż do epigonów, którzy sprowadzili romans tego typu na poziom literatury kolporterskiej. Mamy tu dobre uzupełnienie do głębokich wywodów o romansie sensacyjnym, przedstawionych w doskonałej książce W. Dibeliusa: *Englische Romankust* (Berlin, 1910; T. I., roż. 7), które — opierając się na znacznie szczuplejszym materyale, niż panna Richter — wykazują związek romansu sensacyjnego ze starą powieścią bohaterską, z romansem Richardsona i Fieldinga, i podkreślają jego ważne znaczenie historyczne w rozwoju techniki powieściowej, oraz zasługę wyzwolenia romansu od dydaktyki; od jego czasów dopiero datuje traktowanie powieści z punktu widzenia tylko estetycznego.

Specyalną też niejako formą literacką stało się naówczas „fałszerstwo". Wiąże się ono z pewnemi tradycyami czasów dawniejszych, z Macphersonem występuje w charakterze zjawiska epokowego, a po nim rozwija się już bardzo bujnie. Między innymi całkowicie pod jego znakiem występuje wybitny poeta — młodo i tragicznie zgasły Chatterton. Jego dzieło, cykl poetyckich i prozaicznych utworów niby napisanych przez średniowiecznego poetę Rowleya, jest mieszaniną geniuszu i naiwności, typowej dla okresu, mającego w materyach filologicznych oryentacye nadzwyczaj słabe i mętne. Autorka podkreśla symptomatyczne znaczenie tych fałszerstw: wydała je epoka spragniona żywiołowej bujności życia myślowego i uczuciowego, a jednocześnie przekonana, że jest do niej niezdolną. Przy takiej zaś historycznej maskaradzie odnajdywano własne uczucia w postaciach przeszłości.

Ogromny rozdział następny omawia „romantyzm w nauce i polityce". Pierwszy z tej dziedziny pojaw romantyczny widzi panna R. w rozwoju estetyki, który się dokonywa od początków XVIII. w. pod postacią licznych badań nad teoryą piękna, dociekań nad kryteryami dobrego smaku, wreszcie wprowadzania i ustalania nowych wartości estetycznych, zwłaszcza trzech, wyrażających się w przymiotnikach: original, picturesque i gothic. Według autorki zwierciedlą się w tej estetyce wszystkie istotne cechy i wszystkie fazy romantyzmu. Moralistyczne pojęcie piękna, jako centrum życia; naturalizm bądź w postaci naiwnej radości zmysłów, bądź też jako duchowe wczuwanie się w naturę; postulat pełnej swobody życiowego wypowiedzenia się indywidualności przy jednoczesnym konserwatyzmie w zasadach obyczajowych; wprowadzenie wymienionych już nowych wartości przy jednoczesnem przewartościowaniu starych; entuzyazm dla dziedzictwa kultury narodowej obok zachowanego zapału względem Hellady; dążenie duszy do wyniesienia się ponad rzeczywistość; wreszcie pogląd, że dzieło sztuki samo jest sobie dostatecznym celem: — oto te znamienne momenty, wspólne całemu romantyzmowi z wczesnym ruchem estetycznym. Dziedzina polityczna jest przedstawiona w obrazie działalności rewolucyonisty Paine'a, konserwatysty Burke'a i polityka drogi środkowej Mackintosha, a wreszcie licznych satyryków, zarówno radykalnego, jak i zachowawczego obozu. Wszyscy oni, jakkolwiek sprzeczni ze sobą już w podstawowych nieraz zasadach, są uważani przez autorkę za rzeczników jednego i tego samego ducha nowożytnego, który, różnemi dążąc drogami, tworzył z przeżytych form starych nowy świat pojęć o godności, słuszności, cnocie, o prawach człowieka i narodu. — Te nowe pojęcia polityczne łączą się blizko z t. zw. religią naturalną, dążącą do ugruntowania teoryi moralności, niezależnej od objawienia. Zainaugurował ją Shaftesbury, a liczni inni myśliciele rozwinęli. Prąd ten — specyficznie angielskie połączenie metafizyki z utylitaryzmem — o filozofii optymistycznej i eudemonistycznej, z wybitnem podkreśleniem czynnika indywidualnego — nie pozostał bez wpływu na romantyzm. Wszystkie jego myśli przejął naprzód słynny William Godwin; doprowadził wiele z nich do końca, powyciągał z nich praktyczne konsekwencye, a tak umiał wszystko połączyć i stopić w jedno, wreszcie przedstawić z tak zapalną żarliwością, że spółcześni w jego dziele *Political Justice* (1793) ujrzeli jakby rewelacyę, młody zaś romantyzm obrał go za swego głównego nauczyciela i przewodnika filozoficznego. Godwin walczył o równouprawnienie klas i stanów; z hasłem równouprawnienia płci wystąpiła jego późniejsza żona, Mary Wollstonecraft. Współcześnie zaś z proklamatorską ich działalnością zakładano trwałe naukowe fundamenty pod różne umiejętności polityczno-społeczne: było to dziełem A. Smitha, J. Benthama i Th. R. Malthusa.

W ostatnich rozdziałach wracamy znowu do poezyi. Mamy więc naprzód studyum o Burnsie z ustępem o jego szkockich poprzednikach i następcach. Do bibliografii podanej przez autorkę możnaby dodać niedawną pracę H. Hechta (*Rob. Burns*, Germ.-roman. Monatsschr., 1909),

która w krótkich rzutach, z dużym talentem syntezy, charakteryzuje twórczość i stosunek do źródeł tego wielkiego chłopa poety, co „uskrzydlił podania swojej ojczyzny, a jej melodye splótł z nieśmiertelnymi wierszami“. Panna Richter analizuje szczegółowo pierwiastki jego dzieła: doskonały koloryt lokalny, o którym trudno powiedzieć, czy jest wynikiem najwyższej sztuki, czy też żywiołowego instynktu poetyckiego, dar tworzenia suggestywnych nastrojów pejzażowych, ogromne bogactwo skali uczuć w utworach erotycznych, mestryę rytmiki i rymiki, a wreszcie przenikające to wszystko tchnienie szczerości i bujnego życia. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do pierwszego zbiorku poezyi Burnsa (z r. 1786). Dalszą jego działalność: przepyszną twórczość pieśniarską w duchu ludowym, wiąże autorka z omawianą już wcześniej literacką falą mistyfikacyi; Burnsa zaproszono do współpracownictwa w dwóch antologiach poezyi ludowej szkockiej; poeta nie krępował się zupełnie (jak przystało na człowieka XVIII. w.) względami skrupulatności kollekcyonera: utwory ludu parafrazował i rozwijał po swojemu, tworząc w ten sposób niedościgłe arcydzieła liryki — ludowością szkocką tchnące, ale z pierwotnym tekstem mające wspólny nieraz jeden tylko motyw, wiersz lub melodyę. Słabsze są polityczne pieśni Burnsa, zasługują atoli na uwagę, jako wyraz rewolucyonerskiego entuzyazmu poety i zachwytu dla spółczesnych wypadków we Francyi.

Kończy książkę rzecz o Williamie Blake'u. Rozdział ten jest szczególnie pożądany z uwagi, że dotychczasowe historye literatury nader pobieżnie zbywały tę dziwną postać (Courthope kilka ledwo stronic mu poświęcił), autorka zaś osobliwie dobrze w tym wypadku jest przygotowana, bo przed kilku laty wydała już osobną o Blake'u książkę. Był on, zarówno jak Burns, gorącym stronnikiem ruchu wolnościowego i rewolucyi francuskiej. Jest to jednak jedyny bodaj uchwytny łącznik pomiędzy rzeczywistością historyczną a samotnem, wyszczytnionem jego życiem. Mistyk, od wczesnego dzieciństwa wizyoner, stał Blake zupełnie zdala od współczesności i jej prądów. Prócz niezwykłej struktury duchowej przyczyniło się do tego jeszcze wychowanie w surowem środowisku purytańskiem. Całe życie spędził w Londynie, zarabiając jako rytownik-illustrator, a bez przerwy i bez troski o szersze audytoryum tworząc swoje osobliwe dzieła, które sam w osobliwy także sposób reprodukował: — w niewielkiej ilości egzemplarzy — specyalną techniką, do litograficznej nieco zbliżoną; przyczem tekst zawsze łączył się w nierozerwalną całość z okólną ornamentacyą: ona go wyjaśniała i nieraz uzupełniała. Człowiek ten „pijany wizyami duchowemi“ zespalał w sobie wedle autorki radosne marzycielstwo dziecka z duszą męską, żądną walki, namiętnie przywiązaną do wolności. Jego artyzm, łączący naturalizm z pierwiastkami symbolistycznymi, czyni go prekursorem późniejszej sztuki poromantycznej. Najdoskonalszy wyraz znalazł w poezyi lirycznej: stworzył tu rzeczy, stawiające go w rzędzie liryków najprzedniejszych i najoryginalniejszych, czy będą to proste piosnki dla dzieci, czy żarne erotyki, czy opiewanie natury, która jest dla niego bezpośrednią emanacyą bóstwa i unosi go do płomiennego jakby nabożeństwa. Z bie-

giem lat przeszedł Blake prawie wyłącznie do prozy, mianowicie do liryko-epicznych utworów, które nazywał „proroctwami“, a w których rozwijał swoje fantazye religijno-filozoficzne. Uważał je za objawienia, siebie zaś nie za ich autora, lecz za narzędzie tylko duchów, które przed nim stawały. Tutaj jednak troska, by ująć w słowa to, co jest niewypowiedzialne i w obrazach przedstawić to, co niepojmowalne, spaczyła swobodę jego twórczości. Jego wysłowienie stawało się coraz bardziej wymęczone, terminologia coraz bardziej zawiła. A przeto żadne z „proroctw“ skończonem dziełem sztuki nie jest, jakkolwiek w każdem spotykają się oazy prawdziwej poezyi. Myśli, w nich rozwijane, składają się na cały system teozoficzny i kosmologiczny, który Blake sam sobie wypracował, w części tylko opierając się na pomysłach Böhmego i Swedenborga. Autorka stara się cały ten system zrekonstruować aż do szczegółów, w które tu niepodobna wchodzić. Żeby się ograniczyć tylko do najważniejszych jego momentów: „wszystko, co żyje jest święte“; konwencyonalne rozumienie złego i dobrego i ich granic utrzymać się nie da, bo nieskończonej wielorakości stworzenia nie można ująć w jedno prawo moralne (mamy tu analogię do nietzscheanizmu); zło nie ma własnej rzeczywistości we wszechświecie, jest tylko pewną negatywną formą dobra; dzieje ludzkości składają się z okresów, którym barwę nadaje coraz to inne ustosunkowanie pierwiastka zmysłowości do pierwiastka racyonalnej abstrakcyi; pełnia i równowaga sił duchochowych i zmysłowych oznacza szczęście i doskonałość; obecnie żyjemy w okresie ich rozdwojenia, nastąpi jednak millenium, które upadłego człowieka podniesie i stworzy ową szczęsną równowagę. Obowiązkiem i prawem największem jednostki jest doskonalić się w tym duchu, by owo millenium przyspieszyć: doskonalić się zaś, to znaczy dążyć do wolności. Tu mamy więc ten ton optymistyczny i rewolucyjny, który przypomina ideologię rewolucyonistyczną spółczesną. Ostatnie stronice są poświęcone malarskiej twórczości Blake'a, przez którą jest on poprzednikiem późniejszego kierunku prerafaelickiego.

Reasumując, trzeba powiedzieć o całem dziele, że nie ma ono tej jednolitości i zwartości, którą nadaje jedna przewodnia myśl historyczna, może się stać jednakże pożytecznem, jako książka informacyjna.

Kraków. *Wacław Borowy.*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn.

Berwiński R.

Wielka Noc. Zapomniany wiersz R. Berwińskiego. Literatura i sztuka. 1913. nr. 12. s. 177—8.

Brzozowski S.

Chlebowski Bronisław: Spuścizna Brzozowskiego. Książka. 1913. nr. 1 i 2.

Klinger Witold: Stanisław Brzozowski jako człowiek. Kraków 1912. 8-vo. s. 24.

Czacki T.

B. K. T. Czacki. W setną rocznicę śmierci. Kurjer warszawski. 1913. nr. 47. s. 3.

Bujakowski Z. dr.: Medal na cześć Czackiego. Tygodnik illustr. 1913. nr. 13. s. 247—8.

Janowski Ludwik: T. Czacki. Czas. 1913. nr. 83. n.

Kędzierski Cz.: Tadeusz Czacki. W setną rocznicę zgonu. Kurjer poznański. 1913. nr. 43. 44.

Kraushar Alexander: Z powodu medalu na cześć Czackiego. Tygodnik illustrowany. 1913. s. 274.

Mościcki H.: Czacki i Kołłątaj. Wieś Illustrowana. 1913. z. 3. s. 1—7.

Tarnowski Stanisław: Hołd T. Czackiemu. Przegląd polski. 1913. I. 307—315.

Deotyma.

Z pośmiertnej teki Deotymy. Królowa Jadwiga czyli księga miłości. Przegląd powszechny. II. 79 nn.

Feliński A.

Wóycicki Kazimierz: Wiersz Barbary Radziwiłłówny A. Felińskiego jako wzór pseudoklarycznego trzynastozgłoskowca. Warszawa, nakł. Tow. Nauk. Warsz., E. Wende i Sp. 1913. 8-vo. s. 42. (Prace Tow. Nauk. Warsz. I. 2).

Głuchowski J.

Kutarski Józef: Interregnum ks. Jana Głuchowskiego. Poemat z czasów pierwszego bezkrólewia 1572 r. wydany. Szkic literacko-historyczny. Jarosław, nakł. autora, 1912 (1913), 8-vo, s. 76.

Hebbel.

Flach Józef. Hebbel a Polska. W setną rocznicę urodzin poety. Dziennik poznański. 1913. nr. 65.

Merwin B.: Hebbel a Polska. Gazeta wieczorna. 1913. nr. 1195. 1199.

T. M.: Hebbel a Polacy. Tygodnik Polski. Warszawa. 1913. nr. 14.

Historya literatury.

Feldman Wilhelm: Polska literatura w r. 1912. Slovansky Prehled. 1913. 272—279.

Jabłonowski Aleksander: Pisma. Tom VI. Rzeczy polskie (M. i.: Orjentalista Sękowski w korespondencyi z Lelewelem. Balladyna Słowackiego). Warszawa, 1913, E. Wende i Sp. 8-vo. s. 376.

Jabłonowski Władysław: Dwie kultury. Studya historyczne i literackie. Warszawa, 1913. nakł. księg. E. Wende i Sp. 8-vo, s. 320.

— Rozprawy i wrażenia literackie. Wydanie drugie (M. i.: S. Tarnowski, P. Chmielowski, J. Klaczko, J. Lemań-

ski, J. Weyssenhoff, Wł. Reymont, K. Zdziechowski, J. Kasprowicz, Poeci ukraińscy, W grotach Zofiówki). Warszawa, 1913. Nakł. księg. E. Wendego i Sp. 8-vo, s. 437.

Kleiner Juliusz: Charakter i przedmiot badań literackich. Biblioteka warszawska. 1913. I. 447—465.

Leszczyński Edward: Symbolika mowy w świetle Bergsonizmu. Museion. 1913. I. II. s. 60—76.

Puławski Franciszek: Pieśni religijne XV. wieku. Z rękopisów Bibl. Ord. hr. Krasińskich (Odbitka ze Sprawozdań z posiedz. Tow. Nauk. warsz.) Warszawa. 1912, s. 3—21.

Rettinger Mieczysław: Krytyka wielkości. Krytyka 1913. I. 99—104.

— Notatki o pozytywistach. Lwów, K. Juffy, 1913, 8-vo, s. 86.

Rubczyński Witold: Estetyka Witaska. Przegląd powszechny. 1913. I. 396—418.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki pod redakcy. Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Gabryela Korbuta, Manfreda Kridla, Stanisława Krzemińskiego. Tom VII. Wypisy nr. 798—880. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1913. 8-vo. s. VIII + 2 nl. + 515.

Wóycicki Kazimierz: Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego. Warszawa, 1912, 8-vo. s. 245.

Zaieska Saryusz Krystyna: Religijny moment w belletrystyce naszej (Broszury o chwili obecnej XXXIII). Kraków. 1913.

Jedlicz p. Orkan.

Kamiński J. N.

Chołodecki B. Józef: Arcyksiążę Ferdynand d'Este o J. N. Kamińskim. Kronika powszechna. 1913. s. 222—223.

Kajsiewicz.

Jubileusz OO. Kajsiewicza i Semenenki. Kronika powszechna. 1913. s. 220—1.

Kasprowicz.

Gostomski W.: Poezya Kasprowicza. Książka. 1913. nr. 3. s. 95—98.

Konopnicka M.

Jobsiada. Epos komiczne doktora Karola Arnolda Kortuma przekładania Maryi Konopnickej. Warszawa, sumptem Gebethnera i Wolfa, 1913, 8-vo, nn. s. 152.

Krasiński Z.

Myśli o sztuce. Zebrał i przedmową opatrzył Adam Grzymała — Siedlecki. Wydawnictwo Symposion. 1913.

Motywy literackie.

Francew A. A. „Kaznaczejsza" M. J. Lermontowa w polskiej perediełkie. Warszawa, 1912, 8-vo. s. 7.

Grabowski Tad. Stan. Słowieński poemat na tle polskiem. (O księciu Marcinie Sapieże). Przyczynek do dziejów romantyzmu polskiego wśród Słowian. W Krakowie 1913. Nakładem Tow. Słowiańskiego 8-vo, s. 66.

Morstin L. H.: Zagadnienie bytu narodowego we współczesnej literaturze polskiej. Museion. 1913, z. III. s. 3—13.

Siedlecki - Grzymała Adam: Rok 1863 w literaturze piękna. Museion. 1913. I. II. s. 3—20.

Orkan.

Zrębowicz R.: Czyny i nałogi poetów. (Orkan-Jedlicz). Krytyka. 1913. I. 90—99.

Orzeszkowa.

Z pośmiertnej teki Orzeszkowej. Trzy uderzenia dzwonu. Przegląd powszechny. 1913. z. 4. s. 13—14.

Drogoszewski Aureli: Eliza Orzeszkowa. Warszawa. 1912. Gebethner i Wolff. 8-vo. s. 95. (Odbitka z I. tomu zupełnego wydania pism E. Orzeszkowej).

Ossoliński J. M.

Kallenbach Józef: List J. M. Ossolińskiego do Jana Śniadeckiego. Kronika powszechna. 1913. nr. 15. s. 251.

Pieśń legionów.

Askenazy Szymon: O pieśni legionów. Kurjer warszawski. 1913. nr. 87. s. 3—4.

Romantyzm.

Kraushar Aleksander: Posąg Thorwaldsenowski Księcia Józefa jako echo walki klasyków z romantykami. Sfinks. 1913. I. s. 41 - 54.

Rydel L.

Mazanowski Antoni: Trylogia Lucyana Rydla. Biblioteka warszawska. 1913. I. 521—539.

Tarnowski St.: Zygmunt August. Trylogia L. Rydla. Kraków, nakł. autora. Spółka wyd. Polska. 1912. 8-vo. s. 20. (Odb. z Przeglądu Polskiego).

Skarga.

Kazania i Pisma co najprzedniejsze. Wybrał, objaśnił i przedmową opatrzył Wiktor Gomulicki. (Muzy. Biblioteka literacko - artystyczna I). Warszawa. Nakład i druk. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. 1913. 8-vo. mn. s. XIV + 428.

Koppens Romuald ks. Pismo św. a Skarga. Odbitka z Przeglądu powsz. (1913 I.) Kraków. 1913. 8-vo. s. 32.

Okoniewski Stanisław: Skarga jako pedagog. Ateneum kapłańskie. 1913. s. 1 nn.

Stankowski Konstanty: Pokłosie Skargowskie. Sfinks. 1913. I. 3—22.

Tarnowski S: W setną rocznicę śmierci Skargi. Odczyt przy obchodzie w Krakowie dnia 27. września 1912. Kraków, nakł. autora, Spółka Wyd. Polska, 1912, 8-vo, s. 23. (Odbitka z Przeglądu polskiego).

Staff L.

Rappaport Marek dr.: Kwestya polsko-ruska. Staffa „Wawrzyny". Lwów, Gubrynowicz i Syn, 1912, 8-vo m., s. 29.

Towiański A.

Begey Attille: André Towiański et Israel. Actes et documents (1842—1864) avec une lettre de M-r L. Mickiewicz à l'auteur. Roma. Chez G. Romogna. 1912. 8-vo. s. 134.

Smolikowski Paweł X. C. R.: Przesłaniec modernizmu. Andrzej Towiański. Warszawa — Częstochowa, 1912, 8-vo, s. 40. (Przedruk z Myśli Katolickiej. Drogowskazy XIX).

Trembecki S.

Leitgeber Zdzisław: Trembecki jako polityk. Praca 1913. s. 393—396.

Trentowski B.

Horodyski Władysław: Bronisław Trentowski (1808—1869). Dodane 2 portrety i 3 autografy. Kraków, Nakł. Ak. Um., Spółka Wyd. Polska, 1913, 8-vo w., s. XII + 532.

Wyspiański S.

Piskozub B. A.: Wyspiański a Heine. (Przyczynki do psychologii twórczości poety). Przegląd wielkopolski. 1913. nr. 12 n.

Zan T.

Bujakowski Zygmunt: Sprawa Zana i Domeyków z chorążym Pelskim. Kartka z dziejów Uniwersytetu wileńskiego. Przewodnik nauk. i lit. 1913. zeszyt marcowy nn.

Żeromski S.

Gerstmann Zygmunt: Wierna rzeka S. Żeromskiego. Stanisławów. Księg. R. Jasielskiego, 1913. 8-vo mn. str. 20.

Kreczowski F.: Żeromskiego Wierna rzeka. Krytyka. 1913. I. 7—13.

Polemika.

Od p. Jana Witka otrzymała Redakcya następujące pismo:

W recenzyi rozprawki „Twórcy poromantyczni I. M. Konopnicka“, pomieszczonej w Pamiętniku literackim XI. (1912) s. 690—1, wymierzono we mnie tak zabójczym pociskiem, ze starego arsenału sprawozdawczo-krytycznego dobytym, że rad nie rad, chcąc ujść z miłem mi jeszcze życiem, muszę wszczynać bezpłodną szermierkę na słowa i o słowa. A najpierw, by nie walczyć „de lana caprina“, zwrócić mi się wypada z zasadniczem pytaniem do recenzenta: co to nazywa plagiatem, co uchodzi powszechnie za karygodną kradzież literacką? Zdaje mi się bowiem, że recenzent niewłaściwie pojął istotę plagiatu i z tego tylko powodu tak daleko się posunął, bo aż do najcięższej inkryminacyi. Niechże tedy wyjaśni, czy za plagiat uważa każdą myśl, zaczerpniętą z dzieła innego pisarza i podaną w formie odmiennej, lecz bez zaznaczenia źródła — czyli, że trzeba koniecznie taką myśl, chociaż nie przytacza jej się dosłownie, wymienić jako obcą z całym aparatem cudzysłowów, odnośników i stronic, jeżeli chce się uniknąć ciężkiego zarzutu, że fabrykuje się plagiat? Czy wreszcie praca literacka, która jest swobodną przeróbką dwóch lub więcej dzieł, z dodatkiem własnych myśli lub i bez tego, czy jest już plagiatem, czy tylko mniej lub więcej niewolniczem naśladownictwem, robotą kompilacyjną, pozbawioną wprawdzie oryginalności, bez wartości więc naukowej, ale nie bez wartości wogóle, gdy ma inne zalety? — Sądzę, że co do tego nie powinno być i niema też dwóch zdań.

To byłoby pierwsze, zasadnicze pytanie. Teraz wykażę, co i jak w broszurce mojej o Konopnickiej wziąłem ze szkiców St. Maykowskiego i A. Potockiego, których własność nienaruszalną, autorskiemi prawami zastrzeżoną, splądrowałem, według zdania recenzenta, w sposób — co najmniej nieprzyzwoity. Wszystkie zapożyczenia się u tych autorów podzieliłem dla ułatwienia przeglądu na cztery grupy. W I., obejmującej cytaty, zaopatrzone cudzysłowem, z wymienieniem autora i dzieła, jakkolwiek bez podawania stronic, bo do tego nie przywiązywałem żadnej wagi, jest 8 miejsc, około 28 wierszy, t. j. 1 str. druku (w mojej rozprawce). W II. grupie jest 6 miejsc, razem 43 w. = 1½ str. druku. Powołując się tutaj wszędzie na autora, cudzysłowu nie umieszczałem, bo nie przytaczałem dosłownie, ale odpowiednio przerabiałem. Są to teksty dłuższe, 5-cio, 6-cio, 8-mio wierszowe, jeden nawet 13-o wierszowy. Sądzę, że skrócenia te, ze zmianami stylistycznemi, wobec wyraźnego wymienienia nazwiska autora w ciągu tekstu lub w odnośniku, nie mogą być kwestyonowane.

N. p. weźmy pierwsze miejsce (W. 12, 22—27, v. P. 13.) [1]:

Potocki pisze: „Ongi poeta mówił, że miecz był jedyną lutnią temu narodowi, a potem lutnia — jedynym orężem.

Otóż nastawały czasy, gdy orężem stawał się program naprawy“.

W: „I gdy dawniej, za dobrych czasów, miecz był jedyną lutnią na-

---

1) = w mojej rozprawce str. 12 wiersz 22 do 27 wł. (liczę zawsze z góry!) patrz Potocki str. 13.; M = studyum Maykowskiego (Sprawozd. gimn. Nowy Sącz 1903).

szemu narodowi, a potem po rozbiorach i smutnym epilogu epopei napoleońskiej w kongresie wiedeńskim, lutnia — jedynym orężem, to teraz stawał się tym orężem program naprawy".

W III. grupie jest miejsc 32, około 100 wierszy = 3 1/2 str. druku. Są to wolne przeróbki, bez cudzysłowów i powoływania się na autora, podawane w formie odmiennej, tak dalece różnej, że w jednem zdaniu (W) mieszczą się często myśli obce, czasem jakieś wyrażenie lub frazes, znajdujące się tam (M. i P.) w dwóch i trzech miejscach i to niekiedy w odstępach parustronicowych (n. p. W 11. 14—16 v. M 10 i 13; W 14. 8—10 v. P. 4 i 5; W 34. 29—32 v. P 55 i 58). Że nie może tu być mowy o „wypisywaniu" i „odbijaniu", jak głosi recenzent, świadczy choćby to, że na tej samej stronicy (W) widzimy podobieństwa, różne miejsca i różnych autorów przypominające (P i M), jak n. p.: W 13 v. M. 11, P 2, P 25; W 24 v. P 46, 47, 48, 49; i t. p. Miejsc bardzo podobnych znalazłem tylko 4, a 6 tekstów dłuższych, 5-cio — 8-o wierszowych. Jak zaś rzecz ta wygląda, najlepiej znów przykład wyjaśni:

1) P. 48: „Ach, jakiż to warszawski wiersz — podwójnie warszawski — i w swadzie swej cokolwiek wygadanej, i w szalonem powodzeniu wśród Warszawianek"... W 24. 19—21: „Choćby ów słynny wiersz, w swadzie swej wygadanej tak typowo warszawski, który cieszył się ongiś tak wielkiem powodzeniem, wiersz „Do kobiety"...

2) M. 33: „Dla każdej z wymienionych kobiet charakterystyczną jest bezinteresowna służba społeczna, u każdej spotykamy się z pierwiastkiem religijnym. Rzecz prosta, że Konopnicka, najświetniejszy egzemplarz kobiecego typu polskiego, oba wymienione pierwiastki najdoskonalej musiała rozwinąć i z czasem najdoskonalej je skupić". W 21. 17—23: „Konopnicka okazuje się także w tych właśnie religijnych strofach najświetniejszym egzemplarzem kobiecego typu polskiego, w którym obydwa najbardziej charakterystyczne pierwiastki duszy Polki, bezgraniczne poświęcenie w służbie społecznej i głęboko wkorzeniona religijność, dochodzą do niezwykłego napięcia".

Bezsprzecznie, zapożyczałem się często, zawdzięczam tym autorom bardzo dużo i z tem, gęsto ich przytaczając, bynajmniej się nie kryłem. Specyalnie co do tej grupy zaznaczyć trzeba, że część pewna zapożyczań znalazła się tutaj w formie reminiscencyi, gdy rzecz świeżo odczytana dobrze jeszcze tkwi w pamięci, część zaś była wprost przerabiana i z rozmysłem podana w tej formie, jako przystępniejszej, czasem krótszej lub prostszej. Czyż to nie wolno? Czyż wszędzie tutaj, kierując się uczciwością autorską, wypadało powoływać się na źródło? Zdaje mi się, że nie!

Wreszcie IV. grupa (miejsc 22, 46 wierszy = 1 1/2 str. druku) obejmuje krótkie zdania, dosłownie wzięte, a bez cudzysłowów i odnośników. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że są to: a) albo wyrażenia te same przy przytaczaniu wyjątków (n. p.: „mówi w którymś wierszu", „posłuchajmy jej własnych słów", „a gdzieindziej odezwie się ze łzami po cichutku", „wyrazy smutne, jakimi" (skarży się) „zazwyczaj sieroctwo i opuszczenie" i t. p.); b) albo zwroty, które łatwo utkwią w pamięci (n. p.: „wszystkie charakterystyczne odmiany jej liryzmu", „doskonalenie się poety samego w sobie", „nigdzie może tak klasycznie nie wypowiedziała się Konopnicka", „zupełnie jak człowiek silnie chory" i t. p.); c) albo określenia krótkie a dobitne (n. p.: „nauczyła się pisać cenzuralnie o niecenzuralnych rzeczach", „sztuka nieusprawiedliwionego na pozór patosu", „nie dochodzi" (Konop.) „nigdy do obelżywego a taniego cynizmu", „co prawda indywidualnego języka K., uproszczonego motywami ludowymi" i t. p.).

Czy jednak dziełko jest już dlatego plagiatem?

Z dokładnego obliczenia wynika, że z 67 stronic rozprawki przypada na ocenę krytyczną 40 str., a 27 zajmują wiersze, przytoczone dla illustracyi wykładu. Z tych zaś 40 str. wykreślmy około 7 1/2 takich, na których możnaby pomieścić wszystkie myśli z P i M wzięte, pół str. na

poglądy skądinąd zaczerpnięte (Brückner, Sienkiewicz), a 8 przypadających na przedmowę, wstęp i dodatek, to pozostałoby jeszcze około 24 str. druku, które nie wiadomo już czem są zapełnione, naturalnie, wobec odkrycia recenzenta, ogłoszonego „urbi et orbi", że „od początku aż do końca książeczki (str. 71!) ani jednego nie znajdziemy „własnego" sądu autora". Liczę tak dokładnie i dlatego, bo zarzucono mi, że połowę pracy zajmują przytoczone wiersze, a druga połowa „wypisana dosłownie" z dwóch wymienionych rozpraw. Krótko, no i dosadnie!

Któryż tedy rozdział jest „dosłownym wypisem" czy „dosłownem powtórzeniem" za P lub M" — pytam, bo według orzeczenia recenzenta takie są wszystkie, a jest ich 8, prócz przedmowy, wstępu, zakończenia i dodatku. Czy i podział całej twórczości K. na epoki i podział pracy na rozdziały z odpowiednimi tytułami jest „prostem odbiciem" z P i M? — Nie odpowiadając na wiele innych zarzutów, zapytać jeszcze muszę:

1) Gdzie jest w mojej rozprawce przytoczone za P. wyrażenie: „poetka-Laszka"? — czyli, gdzie jest „śmieszne szermowanie frazesem", czy u mnie, czy u recenzenta?

2) Dlaczego „szumny" wydaje się recenzentowi tytuł rozdziału I.: „Pozytywiści i chorąży Polski ludowej" i gdzie tak P. nazywa Konopnicką? Szukałem i nie znalazłem, recenzent zaś pisze: „tytułuje szumnie autor (za Potockim) i t. d.

3) Dlaczego „na plagiat składa się" także artykuł P. „pomieszczony w „Tygodniku illustr." (1910 r. w nr. poświęconym Konopnickiej") — trzeba dodać: i w następnym — kiedy jest on tylko odpowiednio skrojoną dla „Tyg. illustr." przeróbką niektórych ustępów ze szkicu z r. 1902. i nic nowego nie przynosi?

4) Dlaczego objaśnienia wyrazów takich, jak: altruizm, analogiczny, absolut, aktualność, antropomorfizm, autorytet, experymentalizm, emanacya i t. d., objaśnienia, przeznaczone głównie dla uczniów, wydają się recenzentowi co najmniej zbyteczne, że o ich wartości „nawet mówić nie trzeba"?

Dużo jeszcze podobnych pytań mógłbym wystosować do recenzenta z prośbą o łaskawe wyjaśnienie, gdyby nie pytanie, mimowoli się nasuwające: po co to wszystko? Czyż te różne wykrzykniki, pytajniki i morały, zaprawdę ukłucia komarowe w porównaniu z furyą niszczycielską słonia-plagiatu, mogą tu wchodzić w rachubę? — Ale jest w nich przynajmniej konsekwencya, chęć utrzymania się w tym samym tonie do końca! Bo i jakże tu może się co komu podobać w książce, która „od początku do końca" jest jednym wielkim „plagiatem", tak niezwykłym, tak typowym, że kwalifikuje się chyba na jaką specyalną wystawę — gwoli ostrzeżenia wszego ludku autorskiego przed plagami nieubłaganej sprawozdawczo-krytycznej nemezis!

Nowy Sącz. *Jan Witek.*

Replika p. Juliusza Zaleskiego.

W odpowiedzi autorowi broszurki o Maryi Konopnickiej („Twórcy poromantyczni I) wyrazić muszę przedewszystkiem zdziwienie, iż namyśliwszy się, przysłał dopiero po trzech miesiącach odpowiedź na moją recenzyę i osądza swoją odpowiedź jako „bezpłodną szermierkę na słowa i o słowa". Bardzo słusznie; istotnie będzie ona „bezpłodną", bo autor nie ma o co walczyć. — Plagiatem nazywam wogóle każdą myśl obcą podaną w jakiejkolwiek formie bez zaznaczenia źródła. A takich miejsc jest w rozprawie autora dosyć. P. Witek uważał za stosowne kilka razy przytoczyć Potockiego lub Maykowskiego tylko tam, gdzie zupełnie dosłownie cytuje z nich jedno lub dwa zdania; no oczywiście! — Już sam autor przyznaje, iż „zapożyczał się często i zawdzięcza p. M. i P. „bardzo dużo", a czy forma, w jakiej podał cudze myśli „z rozmysłem", jest

„przystępniejszą“ — to kwestya. — Następnie, po stwierdzeniu pedantycznem liczby stronic „reprodukcyjnych“ pracy oraz stronic zawierających przytoczone wiersze Konopnickiej dla illustracyi, wynika, iż 24 stron (zaledwie) mają być częścią twórczą, oryginalną autora, który właściwie nie wykazał, jakie to własne sądy jego o poetce znajdują się w tej części, bo przecież o to głównie autorowi chodzi. — Niestety, nie znajdujemy ich. Na inne pytania autora, wystosowane do mnie, nie odpowiadam, bo są one drobnostkowe i bezcelowe, sprawa zaś na tem nic nie zyska. Książka p. W. jest w części plagiatem, wogóle pracą kompilacyjną, w formie swej i treści dla młodzieży nieodpowiednią.

Czy taka robota z dwóch książek trzeciej bez rzucenia nowego światła na daną rzecz i traktowanie jej powierzchownie może posiadać jakąś wartość?

Lwów. *Juliusz Zaleski.*

Na tem polemikę zamykamy. Redakcya.

Druk ukończono 19. kwietnia 1913 r.

JAN ŚMIECIUSZEWSKI.

W sprawie źródeł „Wojny Chocimskiej“ Wacława Potockiego.

W 1881 roku J. I. Kraszewski podał wiadomość o rękopisach *Wojny Chocimskiej* Wacława Potockiego w pierwszym numerze „Przeglądu bibliograficzno-archeologicznego“, z której dowiadujemy się, iż jeden z rękopisów, znajdujący się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie pod liczbą inwentarza 1348, opatrzony jest całkowitym tytułem, jaki nadał sam autor swemu dziełu. Tytuł ten dość długi, w całości wydrukowany w Przeglądzie, podaje główną treść poematu i jego źródła. W skróceniu brzmi on następująco:

„Transacija Woyny Chocimskiej gdzie Osman Cesarz Turecki wszystkie państw swoich z Afryki, z Azyi y z Europy na Polski zgromadziwszy siły,... spadł z imprezy swojey y... inglorius wrócił do Konstantynopola... z różnych jako manuscriptów y Diaryuszów tak z relacyi ludzi starych którzy tam byli praesentes zebrana, ale osobliwie z Tradycyi J. W. Im. Pana Jakóba Sobieskiego... z Łacińskiego na polskie dostatecznie dla nieśmiertelney narodu Polskiego sławy wierszem przetłomaczona Roku Pańskiego 1670. Dnia X-bra ostatniego“.

Głównem więc źródłem poematu jest *Dyaryusz* Sobieskiego, wydany w Gdańsku 1646 r. p. t.: *Commentariorum Chotinensis belli libri tres.* Z niego wziął Potocki układ poematu i treść, którą „z łacińskiego na polskie... wierszem“ przetłumaczył. W *Dyaryuszu* zatem należy szukać całej osnowy historycznej, zawartej w *Wojnie Chocimskiej* Wacława Potockiego. Oprócz tego głównego, podstawowego źródła tytuł rękopisu wylicza jeszcze inne, poboczne, z których poeta czerpał natchnienie i zbierał wiadomości o szczegółach wyprawy, a do tych należą „różne manuscripta i dyaryusze“ oraz „relacye ludzi starych“.

Badając stosunek poematu do źródeł, możnaby zapuścić się w całą masę notatek, dzienników, pamiętników i t. p., które po wyprawie 1621 r. w nader znacznej liczbie ukazywały się jedno

po drugiem, gdyż uczestnicy wyprawy skwapliwie zapisywali codzienne wypadki i wrażenia — stąd całe mnóstwo rękopisów, tyczących się tej wojny, częściowo tylko ogłaszanych drukiem spółcześnie. Ale nie tylko te notatki, wyłącznie poświęcone opisom wypadków wyprawy, przekazywały potomności dzieje oręża polskiego na polach chocimskich. W latach 1637—1655 wychodzą z druku trzy obszerne historye, a właściwiej mówiąc, kroniki Petrycego, Wassenberga, Kobierzyckiego, nie wyliczając innych, mniej spółcześnie czytanych, gdzie autorowie dość obszernie opisują dzieje tej wyprawy. Jednocześnie ten sam proces, jaki przechodziło to epokowe zdarzenie na kartach pamiętników, dyaryuszów i t. d. aż do obszernych kronik, gdzie sucho zapisywano kolej wypadków, ukazuje się i na polu poezyi XVII wieku. Począwszy od pieśni i ód, a kończąc na poematach historycznych, za jakie wtedy uchodziły wierszowane kroniki lub pamiętniki, można stworzyć osobną literaturę, poświęconą wyłącznie walce z Turcyą 1621 r. — i będzie ona wcale obfitą. Usiłowania upamiętnienia tak doniosłego wypadku, jakim była wojna chocimska, przeszły całą skalę rodzajów twórczości poetyckiej, aż do ostatniego wyrazu, najdoskonalszego wykwitu, jaki znalazły w poemacie Potockiego. Po nim w XVIII wieku jeszcze Krasicki poruszał ten sam temat, ale dzieło jego nie może się równać z dziełem Potockiego.

Widoczną jest rzeczą, bo sam tytuł wyraźnie świadczy, że Potocki przy pisaniu posługiwał się temi dziełami w większym lub mniejszym stopniu. A chociaż nie wymienia on tytułów, oprócz jednego *Dyaryusza* Sobieskiego, to jednak śmiało można twierdzić, że, jeżeli chodzi o przedstawienie rzeczy ze względu ściśle historycznego, po za *Dyaryuszem* Sobieskiego z nielicznych tylko chyba pamiętników lub kronik korzystał, co zaś do ujęcia przedmiotu w formę poetycką, to znaczniejszy wpływ na niego mogły wywrzeć te utwory, które najwięcej były wtedy czytane przez społeczeństwo, a które zawierały właśnie opisy wypadków, rozgrywających się pod Chocimem. Aczkolwiek liczba ich znaczna, zakres niniejszej pracy pozwala uwzględnić tylko najgłówniejsze i nieprzedstawiające najmniejszych wątpliwości, że Potocki je czytał, może niejednokrotnie, i ich wpływom ulegał. A do tych należą: oprócz wymienionego przez poetę *Dyaryusza* Sobieskiego, dwa utwory Samuela Twardowskiego: *Przeważnz Legacya,* wydana w Krakowie 1639 r. i *Władysław IV,* wydany w Lesznie 1649 r. Na tych trzech utworach ograniczy się badanie, celem którego jest wykazać, jak i o ile wpłynęły one na Potockiego w okresie tworzenia poematu. Pozostawałoby jeszcze uwzględnić i przekład *Jerozolimy* Tassowej Piotra Kochanowskiego, który od chwili ukazania się w druku wywarł taki ogromny wpływ na poezyę polską nietylko XVII wieku, ale XVIII i XIX. Ponieważ jednak wpływ *Jerozolimy* na *Wojnę Chocimską*

wykazał już w osobnem studyum Roman Pollak[1]), przeto tu przekład Kochanowskiego nie będzie brany pod uwagę.

Mając na celu nie analizę całego poematu, lecz tylko wskazanie sposobu, w jaki korzystał Potocki przy pisaniu *Wojny Chocimskiej* z trzech powyżej wymienionych dzieł, zbyteczną byłoby rzeczą roztrząsać poszczególnie wszystkie części poematu. Zebrany i zbadany materyał do kilku części *Wojny Chocimskiej* pozwala wnioskować, że proces posiłkowania się źródłami odbywał się u Potockiego w równej mierze w ciagu tworzenia całości. Na tej zasadzie dość będzie ograniczyć się na zanalizowaniu jednej tylko części, w danym wypadku pierwszej, aby dać pojęcie o tem, jak poeta, tworząc swe dzieło, korzystał z *Dyaryusza* Sobieskiego, oraz aby odpowiedzieć na pytanie, czy i o ile jedno lub drugie dzieło Twardowskiego odbiło się w utworze Potockiego. Ogólny zaś sąd o tej części będzie zarazem sądem o całym poemacie, gdyż to, co cechuje tę część, jest równocześnie cechą całego utworu.

Gdyby chodziło o wykazanie stosunku *Wojny Chocimskiej* Potockiego do jednego tylko *Dyaryusza* Sobieskiego, rzecz przedstawiałaby się łatwo, gdyż w takiej pracy metoda sama się nasuwa. Wystarczyłoby wykazać, jak poeta korzysta ze źródła, co opuszcza, a co dodaje od siebie i temat byłby całkowicie wyczerpany.

Trudniejszy jest wybór metody, gdy się uwzględnia trzy utwory jednocześnie. Zastosować powyższą metodę możnaby tylko wtedy, gdyby się szukało jedynie źródeł faktów. Ale skoro chce się wytknąć drogę, po której twórczość poetycka Potockiego dążyła do wyśpiewania historyi wypadków, od których przebiegu zależała przyszłość ojczyzny, metoda ta doprowadziłaby do nieuniknionych opuszczeń z jednej, a koniecznych i częstych powtarzań z drugiej strony. Gdzie chodzi o ścisłe i drobiazgowe wykazanie wszelkich zapożyczeń, reminiscencyi, wpływu na sposób obrazowania, a nieraz nawet i na ujęcie niektórych kwestyi przez autora *Wojny Chocimskiej*, tam z konieczności trzeba iść wiersz za wierszem poematu, aby w ten sposób podołać zadaniu.

Metoda nie wytworna, ale najbardziej może odpowiednia.

Rozpoczynając swe dzieło, Potocki nie odrazu postępuje „stopami“ Jakóba Sobieskiego. Zanim zacznie wierszem przekładać *Dyaryusz* i w tej pracy będzie ściśle postępował według niego co do porządku przedstawienia wypadków, poprzedza swoje opowiadanie wstępem, który jest wytworem własnym poety.

[1]) *Wojna Chocimska* Potockiego a *Goffred* Tassa w przekładzie Kochanowskiego. Biblioteka Warszawska — 1910 wrzesień. Tom III, zeszyt III.

Tu i owdzie tylko napotyka się niektóre reminiscencye z czytanych przez poetę dzieł. Wstęp ten to podniosłe wezwanie do Boga, modlitwa z prośbą o błogosławieństwo dla podjętej ku Jego chwale pracy. I to jest zupełnie właściwe założenie poematu, tchnącego na wskróś duchem rycersko-religijnym, cóż, kiedy Potocki nie może się wyzwolić od szkolnych nawyknień, nie śmie odrzucić powagi wzorów klasycznych, skoro w modlitwie do chrześcijańskiego Boga prosi o błogosławieństwo w pracy, gdzie „Sarmackiego Marsa krwawe dzieje potomnym wiekom Muza na papier wyleje". Podobną modlitwą zaczyna się i *Goffred* Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego, zaniesioną do „Panny mieszkającej między chóry niebieskiemi", ale autor *Goffreda* nie „dzieje Marsa" śpiewa, tylko „wojnę pobożną". To też te dwa początkowe wiersze *Wojny Chocimskiej* niezupełnie harmonizują z dalszym ciągiem i wyglądają jakby niezręcznie przyczepione do właściwego wstępu.

Bóg Potockiego to „Bóg mściciel krzywd ludu wybranego" jak się wyraził Chlebowski.[2]) Dziełem Jego jest

Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od niego zawiśli,

a na potwierdzenie tego przytacza Potocki przykłady upadku potentatów tego świata, zaczerpnięte z historyi Starego Testamentu. Jako gorący patryota, ubolewa nad grzechami swego narodu, które teraz „nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą, ale się w własnej swojej krwi czyszczą i piorą"; z bólem wyznaje, że „wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni"; skarży się przed Bogiem, że „nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła... teraz każdy wodę na swe koło toczy"; wreszcie mówi, że „wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty znajdziesz ją rodzonemi, nikt nic bez prywaty nie robi"..., kreśląc w ten sposób charakterystykę moralnego upadku społeczeństwa polskiego w XVII stuleciu. Żywa myśl Potockiego przenosi się w odległe czasy, kiedy

...moje a twoje nie strzygło tak drobno
Ziemie, póki łakomstwo i przeklęte żądze
Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze,

kiedy kwitnął na ziemi wiek złoty, który przeciwstawia poeta chwili obecnej jakby po to, aby wybuchnąć oburzeniem, jęknąć z bólu, że człowiek

---

[2]) Wacław Potocki jako autor Wojny Chocimskiej — Ateneum 1882 r.

...na swe własne plenię:
Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemie
Stosuje, tu dowcipy, tu rozumy liczy,
Gdy ludzi z świata gładzi, gdy bliźnich kaleczy!

A ta bratobójcza walka tem więcej smuci Potockiego, że toczy się wśród chrześcijan, bo poganie jeśli waśnią się między sobą, wcale nie dziwi to poetę, gdyż nie znają „Boga i jego przymierza". Taki stan rzeczy wywołuje u Potockiego duchową potrzebę zwrócenia się do „miłosiernego stwórcy", który niegdyś „tęgiem ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem". I oto w imieniu chrześcijan, a ma tu głównie swój naród na myśli, prosi Boga w ślicznej apostrofie, aby wejrzał okiem łaskawem na nich, aby ich nie zagubiał w morzu krwi za wielkie grzechy, ale łaską Swoją sprawił, by chrześcijanie, Jemu „krzywdy i swoje urazy" poruczywszy, przeciw poganom zwrócili wszystkie zjednoczone swe siły, a wtedy ci „spuszczą rogów... i jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą". Wspomina dalej poeta te czasy, kiedy Polska, przyjąwszy chrześcijaństwo, a potem połączywszy swe siły aktem Unii horodelskiej w 1413 r. z siłami Litwy i Rusi, pisała „pamiętne durnym sąsiadom nagrobki", waliła „trupów pogańskich obszerne poręby", sięgając morza Bałtyckiego na północ, a Czarnego na południe.

Ale Bóg, który tego świata podkomorzem,
Jednem się nam rozkazał kontentować morzem,
Drugie dał Turkom...

Ci, wziąwszy Konstantynopol, ustawicznie szerzą granice swego państwa nie tylko na terytoryum Europy, lecz także Azyi i Afryki. „Hardy Ottomanin... wziął Kandyą, i na Rzym krzywem patrzy okiem;" pod jego panowaniem i „Grecya... i z Tracyą Bułgary i pół Węgier wzdycha, i przez nas jak siano wlókł". Do takiej terytoryalnej potęgi doszli Turcy tylko dzięki wspólnemu zgodnemu działaniu. Kaznodziejskim tonem woła Potocki: „Obyż taką zjednoczeni ligą chrześcijanie... jużby ich za Czerwone zapędzili morze!" Ale smutna rzeczywistość co innego dyktuje. Z pod pióra Polaka, gorąco kochającego ojczyznę, płyną wiersze, przesiąkłe bolem, że chrześcijanie „pojedynkiem" tylko biją się z pogaństwem, z tem plemieniem „Gorgony, co wlecze niezliczone jednym łbem ogony". Piękne to porównanie stosuje Potocki do działań zaborczych z jednej strony pogaństwa, a z drugiej chrześcijan.

Tysiąc głów chrześcijanie jeden ogon mają,
Które, kiedy sobie dziur osobnych szukają,
Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,
Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.

Jest to, według Potockiego, największy grzech, zwłaszcza, że chrześcijanie, zamiast wszystkie swe wspólne siły zwrócić przeciw Turkom, tracą je w walkach między sobą, swoją krew przelewając, krew, która na sądzie ostatecznym będzie im „jawnym świadkiem, jawnym nieodpustem". Po tem bolesnem nawoływaniu do opamiętania się w swych grzechach, które pod koniec przechodzi w groźbę kary po życiu ziemskiem wyznaczonej od Boga, po tym wybuchu szczerego żalu, wywołanego niedołężnością czy opieszałością, a może jedną i drugą razem, narodu chrześcijańskiego, następuje chwilowa tylko rezygnacya poety:

Mnie cóż po tem brać prowincyą cudzą?
Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą
Z tego snu...

Zdaje się, że Potocki po tych słowach przystąpi już do opowiadania „dziejów Marsa", tymczasem zaraz już w następnych wierszach znów filozofuje, znów uczy, znów wytyka Polakom ich wady. Wypowiedziawszy krótko a dobitnie swoją myśl:

Nigdyć męztwo w rozkoszy, a cnota we złocie
Nie może w doskonałej ostać się istocie,

rozwija ją, a prawdziwość jej popiera przykładami głównie z dziejów świata starożytnego. Przypomina Samsona, Achillesa, Herkulesa, Aleksandra, Hannibala, kreśli krótką historyę upadku męstwa u każdego z nich, podaje przyczyny tegoż, gotów jest przytoczyć „siła inszych przykładów", a wszystko dlatego, aby przekonać

Jako zawsze stroniła bohaterska cnota
Od wszelakich rozkoszy i od składów złota.

Rozwodząc się tak, zapomina znów na chwilę Potocki, co niedawno powiedział i znów zwraca się do rycerstwa polskiego z morałami. Przypomina mu, że w Polsce „niedawnemi czasy, nim ją Włoszy wiotchemi zarażą hatłasy", nie wolno było żołnierzowi stroić się, jak również i konia swego „okładać srebrnym rzędem", bo takie bogactwo „nieprzyjacielowi do wygranej wabiem". Prawdziwego rycerza powinny zdobić tylko „obrót i dzielność konia, ręka, serce... Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze".

Jak nieco wyżej, tak i tutaj na przykładach udawadnia, że ubóstwo nie szpeci człowieka. Wszak Epaminondas, Agryppa, Emiljus byli tak ubodzy, że nawet „stypy na tych ludzi... pogrzebie nie było czem dla ubóstwa sprawić", a przecież sława o nich nigdy nie zaginie, bo każdy z nich służył ojczyźnie całem sercem, wiele dobra jej przysporzył i

Ilekroć który z tryumfem się wracał,
Milionami skarbiec publiczny zbogacał.

Pomimo, że niedawno zarzekł się Potocki kazać, jak z ambony, ani się spostrzegł, jak właśnie w tem miejscu wpadł po raz wtóry w ton kaznodziei kapelana obozowego, rychło jednak opamiętał się, przypominając sobie, że to nie jego „rzemiosło wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły“. I zdaje się, że nareszcie przystąpi do toku opowiadania o bojach, skoro mówi:

Polską naszą Bellonę na teatrum świata
Sarmackiego prowadzę...

Ale nie zaraz jeszcze ziści się ta zapowiedź, bo poeta, aby „miasto przysługi nie padł na ohydę“, zwraca się do czytelnika z prośbą „o wzrok i ucho skłonne od mej swady“. W swej przyrodzonej skromności wyznaje, że „licha“ praca jego

Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
Że za pierwszemi będzie zbierała podkowy.

W krótkiej apostrofie do Twardowskiego przypomina czytelnikowi smutne dzieje jego *Władysława IV*, wreszcie wyraża obawę wobec krytyki, bo jeżeli nawet tacy, jak Homer, Maro, Ronsard, nie zdołali „ujść opieki zębatego Moma, zielone drewno gore, nie maż się bać słoma?“

Ten ustęp świadczy za tem, że Potocki prawdopodobnie w chwili rozpoczęcia pisania poematu nosił się z myślą ogłoszenia go drukiem. Że tego nie zrobił, można tłómaczyć to dwojako: albo tą okolicznością, że Potocki wogóle nigdy nie spieszył się z ogłaszaniem swoich utworów, albo też inną i zdaje się więcej przekonywującą, to jest tą, że w *Wojnie Chocimskiej* wypowiedział swoją nadzieję, ba, nawet głębokie przekonanie, iż skoro na tronie zasiędzie Michał Korybut, cały naród polski odrodzi się, a chyląca się ku upadkowi ojczyzna dźwignie się do wysokości tego stopnia świetności, na jakim była w czasach największego rozkwitu. Jak wiadomo, niedaleka przyszłość pokazała zupełnie co innego i może to jest właśnie powodem, że zawiedziony w swych nadziejach poeta utworu swego światu nie pokazał.

Mimo obawy o los swego dzieła, ufa Potocki, że mu dobrze pójdzie, albowiem mówi:

Ale twemi stopami, o wielki Jakóbie
Sobieski, postępując, dobrze wróżę sobie:
Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
Tak cał będę pod cieniem Wielmożności twojej!

Naturalnie mowa tu o *Dyaryuszu* Sobieskiego, który Potocki zamierza wierszem przekładać.

Z okazyi wzmianki o Sobieskim wychwala Potocki w następnych wierszach jego ród, głównie nad Janem dłużej się zatrzymując. Przypomina zwycięstwo Jana, wtedy już marszałka W.

i hetmana pol. kor., nad Tatarami i Kozakami pod Podhajcami w 1667 r. i mówi, zwracając się do Sobieskiego, iż godzien jest, że na niego „wielka spadła koronna laska i buława“, wreszcie kończy swoją pochwałę życzeniem:

Dziś twe Pole kochane, twoja Złota Niwa
Niech wygląda źrałych zbóż szczęśliwego żniwa,
Doczekawszy Miesiąca, w którym źreją Wiśnie,
Tak rzeczy sporządziła natura umyśnie.

Te cztery wiersze — to ładna i dość zręcznie wykonana gra słów. Pole, Złota Niwa — oznacza nazwę herbu Sobieskich. Jan Sobieski więc ma wyglądać owoców swych czynów w Miesiącu, „w którym źreją Wiśnie, t. j. w chwili, kiedy na tronie zasiędzie Michał Wiśniowiecki, który w herbie ma księżyc, Miesiąc.

Tego życząc, zapowiada poeta, że „do swej się wracam Muzy“, to znaczy, że zacznie właściwe opowiadanie.

W tym wstępie nawskroś oryginalnym o tyle, że jeszcze nietrzeba było krępować się dziennikiem wyprawy, wypowiedział Potocki pobudki i cele, dla których podjął tę pracę. Będąc „jednym z najdzielniejszych duchów wieku XVII“, jak go nazwał Bełcikowski[3]), aż nadto wyraźnie zdawał sobie sprawę z tego biegu wypadków politycznych, jakie od 1648 r. t. j. od roku śmierci Władysława IV zachodziły w Polsce, czuł, że, jeżeli Polska nie dźwignie się z tego upadku, ku któremu się chyli, padnie ofiarą mocarstw postronnych, a głównie Turcyi. Bezsilność władzy królewskiej, samowola możnowładców, zanik rycerskiego ducha, zniewieściałość, prywata — oto drogi pochyłe, po których staczała się Polska w przepaść. A za główną przyczynę tych objawów poczytywał Potocki osadzanie na tronie królów obcego pochodzenia. Stąd w całej twórczości jego widoczną jest niechęć ku Wazom. Łudził się, że z chwilą wstąpienia na tron Piasta, cała Rzeczpospolita odrodzi się moralnie i fizycznie, wierzył w Piasta, jako we wskrzesiciela dawnej potęgi ojczyzny, ufał nie tylko jego dobrej woli i szczerym chęciom, ale i tej tajemniczej jakiejś sile, która przy równoczesnem zbudzeniu się szlachty „z tego snu, w którym wszytkie utopiła zmysły“, miała wznowić epokę Piastów i Jagiellonów. I właśnie dla tego zbudzenia rodaków tworzy dzieło, którego treścią jest wojna z Turcyą 1621 r., moment złotemi literami zapisany na kartach dziejów ojczystych. Wtedy to okazało się, że Polska wśród swoich synów ma jesz-

---

[3]) Wacław z Potoka Potocki (studyum literackie). Przegląd polski, Kraków, 1868 r.

cze dzielnych rycerzy, podobnych owym średniowiecznym, którzy dla ojczyzny i wiary cudów dokazywali. Opisuje poeta te „krwawe dzieje... w pamiętne Polakom przykłady“, nawołując społeczeństwo do opamiętania się w jego zbytkach, zniewieściałości, opieszałości na losy ojczyzny, gnuśności serc i słabości ducha. A jednocześnie wystawia Potocki nagrobek bohaterom z pod Chocima, których stawia współczesnym za wzór do naśladowania.

By tem bardziej zachęcić szlachtę do pójścia śladami walecznych przodków, za przedmiot swego dzieła obrał Potocki zdarzenie z niedalekiej przeszłości, króre jeszcze nie poszło w zapomnienie, lecz przeciwnie żyło całą pełnią wspomnień w umysłach społeczeństwa. Niewielka, bo zaledwie półwiekowa różnica w czasie, miała być illustracyą przez kontrast tej ogromnej zmiany, jaka zaszła w przeciągu tak krótkiego czasu w społeczeństwie polskiem pod względem moralnym. Stąd może wynikło owo lekkie zidealizowanie całego wydarzenia, a zwłaszcza niektórych postaci, biorących udział w walce, przy prawdziwem, wszelkiej osłony pozbawionem odmalowaniu stosunków, panujących współcześnie t. j. w drugiej połowie XVII stulecia. Te dwa pierwiastki składają się na treść poematu, który dzięki częstym i obszernym dygresyom, staje się wiernem i dokładnem odzwierciedleniem tej epoki, w której powstał.

Jak cały wstęp, tak i wszystkie wspomniane dygresye w ciągu pisania poematu dyktował poecie jego zmysł satyryczno-dydaktyczny, to też jak pierwszy, tak i drugie są wyrazem osobistych uczuć poety, a więc tworem zupełnie oryginalnym. Tam tylko, gdzie Potocki popisuje się swoją erudycyą, gdzie wplata w opowiadanie powieści mitologiczne, przypomina niektóre zwroty i wyrażenia Twardowskiego, zresztą zawsze stara się pomysł obcy we własną przystroić szatę. Taka zależność nie może mu być poczytywana za złe, gdyż właściwie rzecz biorąc, wszelkie zapożyczenie w większości wypadków jest raczej procesem mimowolnego nasuwania się obrazów lub porównań z czytanych dzieł, niż świadomem korzystaniem z pierwowzoru. Jeżeli chodzi o częste posługiwanie się mitologią, to należy wziąć pod uwagę, że nie tylko w twórczości Potockiego, ale w całej niemal poezyi XVII wieku, roi się od mitologicznych imion, a nawet i całych powieści. Pamiętając o tem, trudno np. przypuścić, że, jeżeli Twardowski dla porównania użył mitu o Jowiszu i Europie:

...Nie tak gładkie y w Korfu woły Neptunowe:
Gdy ieden z nich szlachetną Europę onę,
Przez wały uniósł Morskie w tę tu świata stronę.[4])

---

[4]) *Przeważna Legacya* — punkt IV — str. 132. Wydanie 1706 r. Wilno.

Potocki te właśnie wiersze miał na myśli, kiedy ten sam mit opowiadał:

............gdzie się Jupiter stał wołem,
I godzien stać, taki bóg z bydłem pod okołem!
Żeby na dużym karku piękną dziewkę onę,
Mógł przepławić na czwartę tego świata stronę,
Której, skoro subtelną dotknęła się stopą,
Natychmiast jej przezwiskiem nazwana Europą,

choć u obydwóch, przy nieco podobnym w swem ujęciu opisie przeprawiania Europy, użyte jest jednakowe rymowanie: „onę — stronę“, albo, że wiersze:

Żądła gad jadowity, bazyliszek w oku
Śmiertelną ma zarazę, w nozdrzach jest u smoku,

są echem słów Twardowskiego:

.............Iako Smok straszliwy,
Ogromny Iednorożec, krwawym zaraźliwy
Pojzrzeniem Bazyliszek...[5])

A jednak, gdy, nie poprzestając na jednym lub dwóch przykładach, pójdzie się dalej drogą porównań, to wypadnie zgodzić się na to, że podobne miejsca poematu są rezultatem wpływów, którym Potocki, dzięki ustawicznemu rozczytywaniu się w dziełach literatury współczesnej, podlegał. Ten sam zresztą objaw da się stwierdzić nie tylko u Potockiego — był on, jest i będzie cechą talentów, jedynie geniusze wolni są od niego. Dla przykładu można wziąć Piotra Kochanowskiego, jako pierwowzór, Twardowskiego i Potockiego, jako naśladowców. O Herkulesie i jego miłości przekład *Goffreda* wspomina w dwóch miejscach:

1) ....Miłość śmieie się, na ono
Herkulesowe wspomniawszy wrzeciono[6])

i 2) Tam beło wszytko właśnie wydrożono
Iako Herkules kądziele pilnuje;
Wprzód niebo dźwigał, a teraz wrzeciono
Kręci, Miłość się smieie y raduie.
Kęs daley widzą Iole, a ono
Igrzysko stroiąc, buławę piastuie;
Y na pieszczonych członkach miasto szaty
Lwa nemeyskiego ma łupież kudłaty.[7])

---

[5]) *Władysław IV* — punkt V — str. 257. Wydanie 1649 r. Leszno.

[6]) *Goffred* przekładania Piotra Kochanowskiego — pieśń VI, strofa 92.

[7]) Tamże — pieśń XVI, strofa 3.

U Twardowskiego ten sam motyw występuje w skróconej formie również w dwóch miejscach:

1) Mężnyli y Herkules, co Nemeyskie ono
Gromił Lwy, y Cerbery, piastował wrzeciono
Na łonie u Iole...[8])

i 2) ....O czego nie dopniesz miłości?
Czym na łonie Herkules leży u Iole.[9])

Potocki używa go, przytaczając przykłady upadku męstwa, ale posługuje się tylko treścią mitu, którą w swojej oryginalnej zupełnie formie przedstawia:

Pięknież Herkulesowi, gdy tryumfów pełny,
Nie wstydał się z dziewczęty wrzeciona i wełny?
Albo kiedy pijany groźną onę klawę
Dziecku dał za konika, wrzuciwszy pod ławę
Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,
Nagi między Satyry wszedł i ich niewiasty?

Podobne zapożyczanie się jeszcze wyraźniej uwidacznia się na następującym przykładzie. Twardowski o Hannibalu tak mówi:

........Droga mu (t. j. *Władysławowi IV*) na on właśnie złoty
Szlak przypadła, gdzie kiedyś zatrwożywszy Rzymem,
Y jego już przedmury okurzywszy dymem
Opadł srogi Annibal, y dał się pieszczoney
Zwieść Capuij ....[10])

a drugi raz:

Bo ieśliż niegdy Pirrha nie Rzymskie snać siły,
Ale raczey Tarentskie wina zwyciężyły:
Ieżeliż y Kapua onego Annibala,
Y naszego Bukareszt zwoiował Michala.[11])

Potocki kreśli podobny obraz, ale już w większych o wiele ramach:

Wie świat, kto był Hannibal, co Rzymowi robił,
Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił
Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem
Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;
Wszytkie kąty spustoszył a od lat piętnastu
Iako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu;
. . . .

---

[8]) *Przeważna Legacya* — punkt III — str. 78.
[9]) Tamże — punkt V — str. 225.
[10]) *Władysław IV* — punkt III — str. 168.
[11]) *Przeważna Legacya* — punkt III — str. 78.

Ledwie wojsko wprowadził do Kampańskich cieni,
Aż się on lew okrutny z swej sierci wyleni,
. . . .
Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty
Wdzięk owoców rozkosznych, oliwy, sałaty
Skruszyły Hannibala . . . . . , . .

Porównywając powyższe ustępy, dochodzi się do wniosku, że na całość obrazu u Potockiego składają się fragmenty innych autorów, z których to fragmentów poeta tworzy całość, wyciskając na niej swoje piętno oryginalności. Nie byłoby, zdaje się, wielkim błędem przypuszczać, że po drodze analizy obrazów u Potockiego doszłoby się do większej ilości tych składowych części, które odbiły się w tworzeniu całości, gdyby uwzględnić twórczość nie jednego tylko Twardowskiego, lecz całej plejady poetów, poprzedzających Potockiego i jemu współczesnych.

Dalszy ciąg części pierwszej *Wojny Chocimskiej* zawiera opis stosunków polsko-tureckich od czasów Kazimierza Jagiellończyka aż do bitwy cecorskiej włącznie. Cała więc pierwsza część jest właściwie dopiero przedsionkiem tego „teatrum", na które poeta zamierza wprowadzić swoją „Bellonę". Taki obszerny wstęp pochodzi stąd, że Potocki „pisał swój poemat, trzymając w jednej ręce Pamiętniki Sobieskiego, a w drugiej pióro, z którego płynęły dźwięczne i natchnione rymy" — jak mówi Bełcikowski (por. uw. 3). Sobieski bowiem po krótkim wstępie zaczyna opowiadanie o wojnie chocimskiej od pierwszych paktów Polski z Turcyą, a ponieważ Potocki niewolniczo trzyma się *Dyaryusza*, więc swój poemat również od tego zaczyna. Jako tłómacz prozy łacińskiej wierszem polskim jest dość ścisły: bardzo mało opuszcza, wiele dodaje, zwłaszcza, jeśli chodzi o niektóre szczegóły historyczne, zresztą, nigdy prawie nie zmieniając porządku przedstawienia rzeczy, każde niemal zdanie z *Dyaryusza* stara się w formie przekładu przelać w wiersz poematu, idąc za naturalnym historycznym biegiem wypadków. Wszelkie wiadomości, któremi uzupełniał treść, tłómaczoną z *Dyaryusza*, czerpał Potocki prawdopodobnie z rozmaitych źródeł: bądź to z rękopisów, bądź to z dzieł drukowanych, bądź wreszcie z tych ustnych relacyi, których mu dostarczali „starzy ludzie", uczestnicy wyprawy, lub dobrze znający jej szczegóły od blizkich sobie osób. Oni to niewątpliwie przyczynili się w znacznej mierze do powstania takich ustępów poematu, gdzie poeta z wszelkimi szczegółami opowiada o czynach jakiegoś rycerza, o którym ani Sobieski, ani Twardowski nie rozwodzą się szeroko. Chętnie gościł Potocki tych ludzi, a chętniej jeszcze słuchał ich opowiadania, zbierając w ten sposób materyał do pracy. Chlebowski mówi, że „niejeden z tych gości... dostarczył zapewne Potockiemu swych

wiadomości, spostrzeżeń, sprostowań; we własnej rodzinie zebrał on opowieści o czynach Lipskich, Pisarskich, od dalszych zaś, wiadomości, tyczące się udziału ziemian małopolskich, jak Rzeczyccy, Kochanowscy i inni“... (por. uw. 2). Wątek opowieści bardzo często przerywa Potocki bądź lirycznymi, badź satyrycznymi zwrotami i przeplata mitologicznemi ozdobami. Te wszystkie dygresye stanowią jakby drugą, osobną część *Wojny Chocimskiej*, gdzie poeta odrzucał na chwilę *Dyaryusz*, zapominał o „przedsięwziętej rzeczy“, puściwszy wodze swej myśli, która, coraz zwracając się ku rażącym wadom społeczeństwa, dyktowała mu satyryczne obrazy ówczesnego życia, nie pomijając nigdy jakiejkolwiek okazyi do propagowania głównej idei poety, na którą składały się pojęcia o zadaniach, obowiązkach i racyonalnej służbie dla ojczyzny szlachty polskiej, oraz o konieczności jeżeli nie zupełnego obalenia, to przynajmniej znacznego osłabienia potęgi tureckiej, grożącej nie tylko Polsce, ale całemu chrześcijaństwu. Wojnę z niewiernymi poczytywał Potocki za pierwszy obowiązek narodu polskiego, to też, aby weń wpoić poczucie tego obowiązku, nie szczędził lirycznych ustępów, wyśpiewanych na cześć bohaterów wojny chocimskiej, a z drugiej strony nie wahał się w ostrej satyrze chłostać szlachtę za jej obojętność na sprawy ojczyzny, za zniewieściałość i cudzoziemszczyznę, jaką się przejęła w XVII stuleciu. Wobec takiego przeplatania epicznego opowiadania ustępami lirycznymi cały poemat rozpada się na dwie części składowe, z których pierwsza mówi tylko o bohaterskich czynach pod Chocimem, druga staje się odzwierciedleniem życia polskiego w sześćdziesiątych i siedmdziesiątych latach XVII wieku, gdyż Potocki, pisząc poemat, ciągle miał na myśli dobę obecną.

Zanim się przystąpi do rozpatrywania stosunku, w jakim znajduje się poemat Potockiego do swych źródeł, nie od rzeczy będzie uwidocznić na przykładzie, jak poeta korzysta z *Dyaryusza* Sobieskiego. Pierwsze pakta Polski z Turcyą Sobieski tak opisuje:

> Ztąd za Bajazeta i Selima, z których jeden był synem, drugi wnukiem Mahometa II, Kazimierz II (*sic*!) i jego potomkowie zawiązali z Turkami przymierze, które wielu poselstwy i świętością przysięgi bywało umacniane. Tę przyjaźń Sułtana mając sobie współ z Królestwem przekazaną Zygmunt I, Król godzien wiekuistej pamięci, trafił na męża godnego siebe, którym był Soliman, znakomity czynami w rzędzie Tureckich Cesarzów. Ten stare przymierza jeszcze świętszemi uczynił, które dotąd na cześć jego pamięci pod imieniem Solimanowych Turcy z uczciwością czytają.[12])

---

[12]) „Inde cum Bajasete, et Selimo, illo filio, hoc Mehmetis secundi nepote, Casimiri tertii ejusque liberorum mutua intercesserunt foedera,

U Potockiego odnośny ustęp tak brzmi:

Ztąd naprzód z Bajazetem, a potem z Selinem,
(Zięciem ten, a tamtem był Mehmetowym synem)
Kazimierz Jagiełłowicz, który w liczbie trzeci,
Wieczne zawarł przymierze, po nim jego dzieci
Olbracht i Aleksander, przysięgą wzajemną
Z Turkami się wiązali w przyjaźń nierozjemną.
Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt Pierwszy,
Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy:
Tak się jego werznęły w serca ludzkie cnoty,
Że póki świat trwa, one trwać też będą póty;
Lecz i ta nieostatnie pewnie miejsce bierze,
Gdy tak żył w poprzysięgłej z Solimanem wierze,
Z człekiem sławnym, wojennym, że i dotąd słodka
Tych pakt Turkom pamiątka, dla wielkiego przodka.

Takie dosłowne niemal tłómaczenie, wykazane na jednym przykładzie, jest cechą całego poematu, oczywiście tam tylko, gdzie chodzi o ściśle historyczną treść.

U obydwóch — Sobieskiego i Potockiego początek właściwego opowiadania jest jeden i ten sam: zaczynają oni od wzrostu potęgi tureckiej, zagrażającego państwom ościennym. Tylko gdy Sobieski mówi o tem ze spokojem historyka, Potocki nie może zdobyć się na spokój poety-epika. „Rozpościerający się Turczyn we trzech częściach świata“ — to przedmiot wielkiej nienawiści poety, która, ilekroć tylko wypadnie mu o nim mówić, powoduje wybuchy oburzenia lub potoki złośliwych słów i epitetów, jako to: „durny Turczyn“, „hardy Ottomanin“, „bestya“, „plemię Gorgony“, „poganin przeklęty“, „wszech krajów pożerce“, „nadęte Turki“, „bisurmańskie plemię“, „hardy Sułtan“, „wyją

pluribus legationibus, ac ipso sacramento utrinque stabilita, incontaminata coluit fides. Hanc a majoribus una cum Imperio traditam sibi amicitiam Sigismundus Primus, omnium aetatum memoria dignus Princeps, par pari retulit Solimanus inter Turcarum Imperatores rerum gestarum gloria eminentissimus, qui saepius multa propensissimae in Polonos voluntatis indicia edidit, vetustaque foedera sanctioribus adhuc, ac aeterno quodam nexu duraturis pactis resarcivit, quae in honorem memoriamque ejus Solimanea apellata, ad hunc usque diem non sine magna veneratione, a Turcis leguntur“. — Commentariorum Chotinensis belli libri tres. Auctore Jacobo Sobieski. Dantisci MDCXXXXVI. — str. 3—4.

Przekład polski Władysława Syrokomli: Jakóba Sobieskiego Pamiętnik Wojny Chocimskiej, xiąg troje. Petersburg 1854.

hodzie bledzi", „Osman głupi", przy pomocy których stara się zohydzić „oną mizerną śmieć ludzką". Jak Potocki różni się pod tym względem od Sobieskiego, daje pojęcie porównanie opisu wzrostu potęgi tureckiej w *Dyaryuszu* i w *Wojnie Chocimskiej*. Sobieski pisze:

Oddawna już tłuszcze Ottomańskie Afrykę i Azyę ciężko przygniotłszy, weszły do Europy, a w Konstantynopolu założywszy swoją stolicę, poczęły szeroko panować nad Triballami i Greki. Królowie Polscy ostrzeżeni opłakanym losem krajów sąsiednich, powinowatych sobie rodem, początkiem, stosunkami lub mową, poczęli uważać za straszną dla swoich krajów potęgę dziczy, dzień ode dnia rosnącej.[13])

Potocki z początku, zdaje się, zupełnie spokojnie tłómaczy tekst *Dyaryusza*, gdy mówi:

Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata
Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata
Królestwa; już Azya, już ma i Afryka,
Już ma na karku piękna Europa łyka;
Gdzie nad samym Bosforem ze wszystkich narodów
Zburzonych najsławniejszy opanował z grodów
Konstantynopol —...

Ale już na samą wzmiankę o Konstantynopolu uczucie poety przeważać zaczyna. Z piersi Potockiego ulatuje westchnienie: „niegdy twój, Paleologu!" i znów dalej, niby spokojnie pisane, idą wiersze:

Tam siedzi i samemu nie składając Bogu
Do ostatniej złupiwszy okrąg świata miazgi,
Wszytkich za nic poczyta, wszytkich za drobiazgi.

Spokój ten jednak pozorny, uczucie wstrętu i oburzenia tłumione. Bo oto zapomniał już Potocki o *Dyaryuszu*, skoro zaraz w następnych wierszach znajdujemy niezależnie od Sobieskiego podaną genealogię Turków, „co zrazu budowali koszary po grzbiecie Kaukazu... z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda! Ta-li świat miała kiedy zhołdować paskuda!"

---

[13]) „Quam primum Othomanici Imperii moles, Africae jam, et Asiae gravis, in Europam se exeruit, ac translata sua Constantinopolim sede, Graecis et Triballis late dominari coepit: Poloniae quoque reges, vicinarum Provinciarum, gentiumque, origine, cognatione et lingua sibi conjunctarum, extremis calamitatibus praemoniti, barbarorum magis in dies crescentem fortunam ditionibus etiam suis habebant suspectam". — str. 3.

Po takim wykrzykniku oburzenia pyta sam siebie poeta:

I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu
Od tej nędze, od tego wykąsani gidu,
Tym się piszą tytułem? . . . .

a potem zwraca się do Kaja rzymskiego, woła, by wstał „z popiołu",

Obacz jaka odmiana, jako wielkie drwiny.

Inwokacya ta, pełna bolu i szlachetnego oburzenia, dosadnie cechuje patryotyczne uczucia Potockiego, oraz poczucie wyższości chrześcijaństwa nad pogaństwem, którą Turcy siłą zaborczą zdeptali. Prędko jednak wraca poeta do rzeczy i tę inwokacyę łączy z dalszym ciągiem wierszami, będącymi syntezą tego, o czem mówił Sobieski, a co na razie poeta pominął t. j. liczenie się państw ościennych z potęgą Turków:

Który (t. j. *Turek*) skoro się tak już daleko rozszerzył,
Każdy się z nim przyjaźnił, każdy się przymierzył.

Tu należy przyznać Potockiemu, że dzięki tym dwom wierszom bardzo zręcznie i wcale konsekwentnie wyprowadził historyę zawierania przymierzy Polski z Turcyą, które były logicznem następstwem wzrastającej z dnia na dzień grozy ze strony pogan, aby ją w ten sposób jeżeli nie osłabić, to w każdym razie ugłaskać.

Ustęp o pierwszych paktach Polski z Turcyą był już przytaczany, jako przykład prawie dosłownego tłómaczenia *Dyaryusza*, tu należy wrócić do niego tylko dlatego jeszcze, że Potocki niewiadomo dlaczego z Selima, wnuka Mahometa II, robi zięcia tegoż, pomimo, że Sobieski wyraźnie nazywa go „nepos", oraz, że Potocki pominął zupełnie wzmiankę Sobieskiego o przychylności Solimana, „który częstokroć dawał liczne dowody przychylności względem Polaków.[14]) To pominięcie możnaby tłómaczyć, jako skutek wrodzonej nienawiści do Turków, która nie pozwoliła Potockiemu zgodzić się w tym wypadku z Sobieskim. Jest wprawdzie uwaga Potockiego:

I choć też były czasem okazye zwady,
Bez czego ledwie może być między sąsiady;
Ale gdy do pokoju przychylni z stron obu,
Nie trzeba długo szukać do zgody sposobu,

w której mówi o tej przychylności, ale to może tak dobrze stosować się do Solimana, jak wogóle do sąsiadów, o których tu mowa. Pierwszy z tych wierszy ma swoje źródło w *Dyaryuszu*[14])

---

[14]) „Sed rerum humanarum Imperiis etiam adjuncta vicissitudo interrupit nonnunquam haec constantissima pacis studia". — str. 4.

dla ostatnich zaś niema odpowiedniego miejsca, natomiast tę samą myśl wypowiedział Twardowski, również z okazyi ciągłych bodźców do złamania przymierza przez obustronne najazdy Kozaków i Tatarów:

Tey jednak ich płochości mniey oni baczyli
Starzy Bohatyrowie. Taką szczuple byli
Z sobą zjęci przyjaźnią. Owszem tego strzegli,
Złym iakoby nawcześniey początkom zabiegli.[15])

Zacząwszy mówić o zgodzie i niezgodzie sąsiadów, porzuca Potocki na chwilę temat właściwy, a zaczyna podawać rady, wypowiadać sentencye na temat: „ze złym sąsiadem nigdy bez kłopota“, przypomina postać Floryana Szarego, który na pobojowisku odpowiedział Łokietkowi, że go

Bardziej boli zły sąsiad w mej wiosce, niźli ta
Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!

a wspomniawszy o jelitach, dalej mówi:

Ztąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,
Wieczna pamiątka, wieczny charakter ich cnoty;
Które gdy się z Księżycem Wiśniowieckich zdadzą,
Na królewskim je tronie Polacy posadzą.
Więc do zgody sąsiedzi, Orła i Pogonie,
Te, co ich sąsiad mierził, Jelita w koronie.

Po tem przerwaniu wątku opowiadania, znów poeta wraca się do „przedsięwziętej rzeczy“ i przechodzi odrazu do polityki Stefana Batorego, pomijając cały ustęp z *Dyaryusza*, gdzie Sobieski pokrótce przedstawił historyę naruszania zawieranych przymierzy: Za Jana Olbrachta wtargnięcie Turków we wnętrze Rusi, za Zygmunta zobopólne napady pod Oczakowem, a potem najścia na Podole i Ruś.[16]) Sobieski, stojąc na stanowisku historyka, mówi, że jakkolwiek Stefan Batory „bolał nad wspólną klęską i niebezpieczeństwem całego Chrześcijaństwa, a wzywany od Sykstusa V Papieża do podzielenia z nim Świętej wojny, rozwijał w królewskim swym umyśle godne siebie zamiary“, to

---

[15]) *Przeważna Legacya* — punkt III — str. 83—84.

[16]) „Stephano enim Palatino Moldaviae contra Joannem Albertum lata auxilia, conjuncta in ipsius Russiae visceribus cum acerrimo Poloni nominis hoste socia ac infesta arma, cum Sigismundo primo regnante, in Oczakoviensibus campis saepius cum mutua praeda consertae utrinque manus, et aliquot postea in Podoliae ac Russiae Provincias subsecutae incursiones, non leviter tam Polonorum, quam Turcarum irritarunt animos, non sine certo quodam praesagio funesti aliquando inter hos populos belli“. str. 4—5.

jednak, bacząc na „trudne czasy jego panowania i ciągłe wojny, jakie wiódł z Iwanem Bazylewiczem W. Kniaziem Moskiewskim“, hamował swój zapęd i wojny z Turcyą nie wszczynał. Na innem zupełnie stanowisku stoi poeta. Nie „trudnym czasom“ każe powstrzymywać Batorego od wojny z Turcyą, ale poczuciu uszanowania zawartego przymierza, moralnemu obowiązkowi dotrzymania wiary nawet poganinowi. Według Potockiego Batory tylko dlatego nie wszczynał wojny z Turcyą, że

Warna rozradzała i stawiała w oczy
Władysława, który krwią podziśdzień widoczy,
Że i poganinowi, ze złomanej wiary
W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary.

A dopiero jako drugą przyczynę polityki pokojowej Batorego poczytuje Potocki wojny z Rosyą. Tak trwały one pakta,

Aż przez skryte skałuby i tajemne dziurki
Między mężne Polaki a nadęte Turki
Straszny się wojny krwawej nagle ogień wzniecił,
Który świat od zachodu do wschodu oświecił.

Tu zwraca się poeta do Muzy, aby powiedziała,

Co za przyczyna wrzawy i onej turnieje,
Co pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?

a za Sobieskim dodaje:

.........to mając pieśni swych prawidłem,
Że i swoim że uszom pochlebstwo obrzydłem.
Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,
Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi.

To samo „prawidło“ miał i Sobieski na uwadze, bo w koncowych wierszach wstępu mówił:

Przez niesprawiedliwość lub nienawiść, ani Turkom nie uwłoczę (bo dzielność i w nieprzyjacielu podziwiać należy), ani tem bardziej przez wrodzoną miłość ojczyzny, Polakom gdzie ich wina, nie przepuszczę.[17])

tylko, że wierniej stosował się do niego niż Potocki, który korzystał z każdej sposobności, aby Turkom „nie przepuścić“. Nawet już w samych epitetach, danych Polakom i Turkom, podkreśla tę różnicę, jaka zachodziła pomiędzy tymi narodami, dosyć uszczypliwie, gdy mówi: „między mężne Polaki a nadęte Turki“.

---

[17]) „...cum nihil Turcis (nam et in hostibus virtus solet esse admirabilis) per injuriam aut odium detracturus, tum nec plus aequo Polonis, ob innatum in patriam studium, concessurus“ — str. 3.

Jak Turkom, tak i Zygmuntowi III nigdy „nie przepuszczał“ Potocki — raz tylko przychylnie zwraca się do króla, ale i ta apostrofa jest raczej echem Sobieskiego, niż głosem serca poety, bo za nim powtarza:

Tobie tej czci przedwiecznej życzyć chciały losy,
Ztąd Twych Snopów, Zygmuncie, kwitnąć będą kłosy,

a potem przypisuje sławę Władysławowi IV, który w tej wojnie „za ojczyznę pierwszą pięknej młodości położył ćwiczyznę“. Sława ta byłaby jeszcze większa,

Gdyby sercu i ręce puścić chciało lejce
Zdrowie: boś nie w obozie, ale był w aptece,

mówi poeta; szkoda, że był chory, dobrze, że był obecny, bo dodawał otuchy walczącym. Tu Potocki znów różni się od Sobieskiego: podczas gdy ten chwałę wojny chocimskiej poczytuje za dzieło Zygmunta III, tamten więcej skłania się na stronę Władysława IV, któremu słuszniej należy się ta sława, bo przynajmniej był w obozie.

U Sobieskiego niema nawet jednego słowa o Władysławie IV:

Losy więc zostawiły chwałę tej wojny Zygmuntowi III, ku powszechnej zazdrości tylu wieków, i tylu chrześcijańskich panów. Jedni bowiem zdaleka tylko i ze drżeniem musieli podziwiać Turecką potegę, drudzy upadać sami, zamiast osłabić wroga. Jeden tylko i jedyny Zygmunt odważył się uderzyć i zdołał szczęśliwie złamać groźnego Turka.[18]),

u Potockiego zaś jest tylko krótka wzmianka o Zygmuncie, chyba dlatego tylko, że wojna ta toczyła się za jego panowania, natomiast jest apostrofa do Władysława IV, do którego poeta żywił większą sympatyę.

Źródłem ciągłych niesnasek pomiędzy sprzymierzonemi państwami były ustawiczne najazdy Tatarów na ziemie Polski, a rabunki Kozaków w granicach państwa Turków. Tatarzy, zupełnie niespodziewanie wpadając do Polski, pustosząc bogate wsi i miasta, za każdym razem napadniętą ludność w pień wycinając lub do niewoli biorąc, wracali zawsze z tych wycieczek obciążeni łupem i skąpani we krwi polskiej. Autor *Dyaryusza* nie opisuje ani ich trybu życia, ani nie wylicza tych szkód, jakie po-

---

[18]) „Tandem viam fata invenerunt, tantique... belli cum discrimine belli gloriam Sigismundo huic Tertio, non sine magna tot aetatum et Christianorum Principum invidia reservarunt. Aliis enim concessum erat de longe tantum fremendo Turcicam potentiam admirari, aliis lacessere potius, quam labefactare. Solus eam ac primus Sigismundus summo ausu impetiit, et foelicissimo eventu infregit“ — str. 5—6.

nosiła Polska od ich najazdów, ograniczając się tylko na krótkiej wzmiance, że za napady Kozaków na posiadłości tureckie „mściły się nad Polską coroczne najazdy Tatarów.“[19])

Inaczej zupełnie Potocki. O Tatarach szeroko się rozwodzi, kreśląc żywo, jasno i lakonicznie obraz ich życia, zwyczajów i taktyki w napadach. Nie mając źródła w *Dyaryuszu*, z którego mógłby zaczerpnąć wiadomości, potrzebnych do takiego opisu, sięga poeta głównie do skarbca swej fantazyi i tam znajduje wszystko, co mogło posłużyć do stworzenia obrazu w szczupłych wprawdzie ramach, ale jaskrawemi barwami samodzielnie namalowanego. Dopiero po tem zcharakteryzowaniu Tatarów rozwija wyżej przytoczone zdanie Sobieskiego, mówiąc:

Ta przeklęta szarańcza tak się w Polskę wpasła,
Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła:
Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.

Opisując te najazdy Tatarów, Potocki prawdopodobnie tło obrazu zapożyczył od Twardowskiego, który tak o tem pisze:

Iako także y z drugiey Tatarowie strony,
Czoło szarpiąc y boki pięknej tey korony,
. . . .
Zewsząd ją spustoszeli, y tak się w nię wpaśli,
Tak y w ziemie daleko kwitnące jey zaśli,
Że ledwie kto za Wisłą zdał się już bezpiecznym,
W której owa brzytkości y dymie swym wiecznym
Mało się już y znała. . . . .[20])

a drugi raz:

. . . . .Kogoż nie budziła
Wściekła tedy Bellona? patrząc na tak siła
Dusz w pogańską niewolą mimo parowanych,
A tych z koni szynionych, owych w pień ścinanych,
Ile z biednych białych głów y słabszego gminu...[21])

Wszyscy Polacy, a w ich liczbie i Potocki, cierpieli srodze wskutek tych najazdów, bo w niejednej rodzinie zaraz po napadzie brakowało wielu osób. Niewola tatarska pochłaniała moc ofiar, które skazane były w większości wypadków na doży-

---

[19]) „...vindicta quidem anniversariis Tartarorum in ditiones Poloniae excursionibus repetita“ — str. 6.

[20]) *Władysław IV* — punt II — str. 63

[21]) Tamże — punkt II — str. 68.

wotnie cierpienia i tęsknoty za krajem rodzinnym, albo na „poturczenie się“ jak mówi Potocki. To też cierpienie to znalazło u Potockiego swój wyraz w wierszach:

O! jako bardzo często kwiat koronnej młodzi,
W pojśród ziemie ojczystej, w tej tonął powodzi,
A dziewek krwie szlacheckiej — ciężki żal bez miary!
Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazary;
Z niewowiątek zaś owych, z których bite szlaki
Za niemi, w kilku leciech widzim poturnaki.
Którzy drogą krwie pańskiej opłaceni ceną,
Sprosnego Mahometa uśpieni Syreną,
Onę myśl chrześcijańską, jako paraliżem
Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,
Starłszy z czół chrześcijańskich charakterów cechy,
Krwią własną przez obrzezkę wpisani do Mehy.

Ten ustęp prawdopodobnie oparł Potocki na opowiadaniu Twardowskiego o brańcach, którzy:

Gdy oto do Seragliey wezmą ich Ossmańskich
Gdzie w cieniu bywszy długim wszytkich Chrześcijańskich
Cnot zapomną: y lekko do Pogańskiey sekty,
Przyrodzone zwyczaią i skłonią affekty.
Nadewszytkie zarazy, które kiedy rodzi
W sobie Muzulmania, prednia ta pochodzi:
Że podobna do Lethy człowieka odmieni,
I rzeczy świętych pamięć z gruntu wykorzeni.
Ktorey tak znakomitey w Chrześcijaństwie szkody,
Przyczyną brańców owych cera y wiek młody
Gdy na nie wstyd wszelaki popuszczą im wodze,
Na ktorey nie nowina paść y starym drodze.
. . . .
Pełne Aurath bazary zawsze tey zwierzyny,
Ktorą tak rosprzedaią, iako towar inny.
Acz y to za dziw mnieyszy, że w onym barłogu,
Którego snać nie widzą, nie pomnią o Bogu:
W tym przechodzą bestye, że skąd żywot maią,
Rodziców się y krewnych wiecznie zarzekaią.
. . . .
Matki biedne szaleią, y z wielkiey tesknice,
Bieżą wyiąc za nimi, iako wściekłe lwice.[22])

Z drugiej strony Kozacy bezustannie niepokoili Portę swojemi śmiałemi wycieczkami, które zazwyczaj kończyły się tem, że Turków nabawiały strachu, a Kozakom nie tylko, że nie przy-

---

[22]) *Przeważna Legacya* — punkt V — str. 214—215.

nosiły wielkiej straty w ludziach, ale jeszcze bogatym łupem obciążały ich czajki. Sobieski tak o Kozakach pisze:

Już przedtem Kozacy Zaporożcy trudniący się łupieżą na morzu, przyprawiali o wściekłość tyranów, napadając na ich przymorskie miasta, pustosząc ogniem i żelazem obfite prowincje, biorąc bogate łupy z najznakomitszych posiadłości Europy i Azyi. Nieraz w oczy Cesarzów Tureckich pieszczeniem zabawianych w ogrodach, uderzył smutny i haniebny widok dymiących się pożarem okolicznych wiosek, które Kozacy pod samym Konstantynopolem, ku powszechnej trwodze potężnego miasta, palili.[23])

Tu Potocki, mając już na czem się oprzeć, dość ściśle trzvma się *Dyaryusza*, aczkolwiek również opowladanie swoje rozszerza. Wprzód, nim przytoczę ten ustęp, należy zaznaczyć jeszcze, że Potocki wpierw mówi o Tatarach, a później dopiero o Kozakach, podczas gdy Sobieski odwrotnie: najpierw mówi obszerniej o napadach kozackich, a potem krótko o tatarskich, jako odwecie za pierwsze ze strony Turcyi. Ustęp *Wojny Chocimskiej*, opiewający te napady Kozaków, brzmi tak:

Z drugą stronę Kozacy, naród także ludny,
Spadszy mskłemi z porohów swego Dniepru sudny,
Oświecą Czarne morze i tej, co Podole
Orda, trwogi nabawią Konstantynopole:
Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,
Których podziśdzień sterczą okropne ułamki,
Głębiej niźli na pięć mil wkrąg zapadszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
Często po swych dziardynach, gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sułtan: gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy,
Razem ognie kozackie urażą go w oczy;
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty zwłaszcza po swych plecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.
Aleć i w samych portach, kiedy insperacie
Zbiegną Kozacy, toż ich potka na Gałacie

[23]) „Excanduerat jam pridem Tyrannorum ferocia, cum saepius a Cosacis Zaporoviensibus, piraticam exercentibus, solo adaequarentur maritimae urbes,, igni et ferro vastarentur fertilissimae provinciae, opibus ac mercibus suis spoliarentur celeberrima Europae et Asiae emporia. Nonnunquam etiam Imperatoribus, oculos hortorum suorum amoenitate oblectantibus, triste et pudendum objiciebatur spectaculum, fumantes nempe undique pagi, quos Cosaci in ipsa Constantinopolis vicinia, cum magna potentissimae urbis consternatione, incendebant“ — str. 6.

A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!
Pełne dział arsenały, pełna kortygarda
Ustrzępionych janczarów; odlewani z miedzi
Ryczą smocy: po wieżach wyją hodzie bledzi,
Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały
Szkaradych kartaonów echem rozlegały.
Darmo: bo Zaporożec mając to za bajki,
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,
I jeżeli za sobą obaczy pościgi,
Tak zblizka jak zdałeka pokaże im figi.

Widoczną jest rzeczą, że główną podstawę tego opisu, zasadniczy punkt oparcia stanowi odnośne miejsce u Sobieskiego. Z niego poeta czerpie obrazy, które w niejednem miejscu swoim oryginalnym rysem uzupełnia, z czego tworzy poetycznie odmalowany obrazek, na którym w głębi widnieją łuny i dymy pożarów, na czoło zaś wysuwają się „chyże czajki“ Zaporożców, mknące z łupem „ku Dniepru“. W ostatnich tych wierszach widoczny jest wpływ Twardowskiego, który tak opisuje odwrót Kozaków:

Gdy owi iako dawny zwyczay ich natury,
Wionęli, dymem tylko okurzywszy mury.
A ledwie ośm ich Suden na ten czas tam było,
Co o gniew y wstyd więtszy Turki przyprawiło:
Że ruszyli armatę. Ale kto wiatr zgoni
Ieszcze ci koło brzegu, iuż u Dniepru oni.[24])

i toż samo w innem miejscu:

Aż y pod nos Samemu Cesarzowi kurzą
Prętkością niesłychaną, bo y Morskie czaty,
Y wszytkie ubiegaią Classy y armaty,
Wschodowey Karadyni, y nie śni się komu,
Oni iuż gdzie wpułmorza, y znowu wnet w domu.[25])

Ten opis szybkości Kozaków w ich działaniach, pokrewny w swej obrazowości we wszystkich trzech przytoczonych tutaj ustępach wskazuje na jedno źródło, jeden pierwowzór, na którym prawdopodobnie obaj poeci się wzorowali, a przynajmniej Twardowski, jeżeli nie Potocki — ten mógł dopiero pośrednio przez Twardowskiego z tego wzoru skorzystać.

Mówi dalej Potocki, że pomimo tych ciągłych utarczek, „mir zostawał na papierach cały“, choć „i Turczyn na Kozaki, i Polak na Ordy za pierwszą okazyą wecowali kordy“, dodaje przytem, że Tatarów częściej „gromiono w Koronie“, że „Turków

[24]) *Przeważna Legacya* — punkt IV — str. 157.
[25]) *Władysław IV* — punkt II — str. 62.

to osobliwie korciło bez miary, gdy nasi porażali na nogę Tatary“, że Kozacy „bez wszelkiej pomsty“ plądrowali posiadłości tureckie, i tem wszystkiem coraz więcej przyspieszali chwilę wybuchu obustronnej nienawiści, wy uchu, który się miał rychło w formalnej wojnie ujawnić. Cały ten ustęp poematu, jakkolwiek nie ma odpowiedniego miejsca w *Dyaryuszu,* to jednak nie jest czemś nowem, przez Potockiego dodanem. Jest to tylko syntetyczne ujęcie myśli, rzuconych przez Sobieskiego w toku opowiadania o okazyach do złamania przymierza, oraz o napadach Tatarów i Kozaków.

Wreszcie zaszedł wypadek, który był początkiem ciągłych już odtąd wojen pomiędzy Polską a Turcyą, — mianowicie interwencya Stefana Potockiego, Wojewody Bracławskiego, w sprawach wołosko-tureckich. Opowieść o wyprawie Stefana Potockiego do Wołoch wskazuje na rozległe oczytanie poety, znajomość dziejów ojczystych, gdyż widać z niej, iż autor jakby tylko dla formy opiera się na *Dyaryuszu,* opisując rzecz dobrze sobie znaną, nie przedstawiającą żadnych trudności co do uzupełnienia opisu niektórymi szczegółami, jako to dodaniem, że Stefan Potocki był wówczas Wojewodą Bracławskim, rozszerzeniem wzmianki Sobieskiego: „kiedy Stefan Potocki spowinowacony z Mohyłą udał się na Multańską wyprawę“,[26]) bliższem określeniem spowinowacenia:

Kiedy Stefan Potocki, wtenczas Wojewoda
Bracławski, z dawnemi się skrewniwszy Mohiły,
Którym prawem dziedzicznem Wołochy służyły,
Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,
Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
Za powodem tureckim, posadzić......

O knowaniach Tomszy Sobieski wcale nie wspomina. Dalej znów Potocki od siebie mówi:

Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą
Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
Szlachetnej krwie sarmackiej — ciężki żal Koronie —
Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:
Bo Turcy z niezliczoną osuwszy ich zgrają,
Acz się póki sił, póki broni opędzają,
Nakoniec z znaczną swoją zatłumili szkodą,
Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.

znacznie rozszerzając słowa Sobieskiego: „nad rzeką Dzieżą pamiętnie porażony, dostał się w ręce wroga, i wściekłości ture-

---

[26]) „... Stephani Potocii in Moldaviam expeditio, quem eo impulit contracta cum Mohilis affinitas“... — str. 7.

ckiej stał się igrzyskiem".[27]) Nie wyszczególnił poeta tego, że Stefan Potocki „zbrojno powiódł na Mołdawskie Hospodarstwo Konstantego Jeremjaszowego syna"[28]), a to po pierwsze dla tego, że na początku wspomniał o tem, mówiąc: „chce brata żony swojej na ojcowski stołek... posadzić", w którem to powiedzeniu każe czytelnikowi domyślać się, iż szwagrem Wojewody był Konstanty Mohiła, a powtóre, że mówił o rzeczy dobrze skądinąd sobie znanej, w tym więc wypadku mało zwracał uwagi na *Dyaryusz,* gdzie imię Konstantego jest wymienione.

To samo zdarzenie Twardowski opisuje w sposób następujący:

........zwłaszcza gdy z Jeremim Mohiłą
Zaszły owe przyjaźni wielkich tu familij,
Bo iako Konstantego po Oycu zrucili
Turcy z tey to Stolice, a Tomszę podali,
Napierwey Potockiego tym irrytowali
Że się ujął za Szwagrem, y przebrawszy z kwiatu.
Szczero młodź y wyboru, klęskę onę światu
Przyniosł nieopłakaną nad nieszczęsną Dzieżą,
Kędy jeszcze po dziś dzień pienią się krwią świeżą
Tamte wody, a miedzy motłoch zamieszany,
Y Konstanty zabity, y sam (t. j. *Stefan Potocki*) poimany.[29])

Na zasadzie porównania przytoczonych wyżej wyjątków nie można twierdzić, że właśnie za Twardcwskim opowiadał Potocki o tej wyprawie Wojewody, bo niema nic zgoła w opisie Potockiego, coby przypominało Twardowskiego, natomiast można, a nawet trzeba przypuścić, że obaj ci poeci mieli niejedno może źródło, z którego czerpali wiadomości. Wskazać to źródło, z którego korzystali przy opisywaniu nie tylko tego wydarzenia, ale i innych, zachodzących podczas wojny z Turcyą, trudno. A trudno dlatego, że obaj ci poeci dzieje ojczyste poznawali z licznie naówczas ukazujących się bądź w rękopisach, bądź w druku historyi, kronik, pamiętników, obaj mogli znać takich autorów, jak Wassenberg, Piasecki, Gorczyn, z których poznawali całokształt historyi panowania Władysława IV i dzieje, poprzedzające wstąpienie tegoż na tron Polski, oraz takich, jak, prócz Jakóba Sobieskiego, Petrycy, Szemberg, Zbigniewski i inni, od których dowiadywali się szczegółów wyprawy chocimskiej.

Kraków. (Dok. nastąpi).

---

[27]) „Ad Dzieżam enim fluvium memorabili clade cum lectissimo exercitu affectus, et in manus hostium illapsus, Turcarum furori in ludibrium cessit" — str. 7.

[28]) „Cum exercitu Constantinum Hieremiae filium in Moldaviam duceret" — str. 7.

[29]) *Władysław IV* — punkt II — str. 57.

KAZIMIERZ JAWORSKI.

Dookoła Trentowskiego.

(Z powodu książki Dra Wł. Horodyskiego pt. „Bronisław Ferdynand Trentowski". Kraków. Nakładem Akad. Um. 1913.)

Przypadkowy zbieg okoliczności zapewne także współdziałał w tem, iż właśnie obecnie Trentowski staje przed krytyką, domagając się sprawiedliwego sądu i przyjęcia rezultatów swej pracy w poczet żywotnych czynników umysłowości polskiej — lecz nie ulega wątpliwości, że staje się to możliwe dopiero dziś wskutek przychylnej dla charakteru jego systemu atmosfery filozoficznej.

Nadeszły bowiem czasy, kiedy bezwartościowe do niedawna pojęcie filozofii, jako metafizyki, mającej wypracować ogólny pogląd na świat zdobywa sobie coraz więcej uznania. Ten ogólnie stwierdzany kierunek w dzisiejszej filozofii podjęty został w imieniu całości życia i człowieka rozbitej specyalizacyą nauk. Rozerwała ona mianowicie utajony związek między naukami, jako przejawami tej samej siły i z tego samego wypływającemi źródła — z człowieka. Z chwilą gdy się to stało, człowiek wstąpił na drogę wprost przeciwną tej, która mogła go zaprowadzić do upragnionego celu: uzyskania najwyższego stopnia pełności i jednolitości swojej istoty. Poszedł drogą destruowania zamiast harmonizowania poszczególnych działów i kierunków swej pracy duchowej. Właśnie filozofia w powyższem znaczeniu jest wyrazem tej naturalnej tendencyi umysłowości ludzkiej. Nic więc dziwnego, że w powyższej dysoryentacyi zatraciło się również poczucie znaczenia i konieczności filozofii. Zatraciło się zrozumienie jej roli. Filozofia przestała być potrzebną. Tryumf jednak nauk szczegółowych był tylko pozorny i chwilowy. Filozofia do swoich praw wrócić musiała, gdyż konieczność jej jest uwarunkowana postulatami uczucia. Stać się to musiało tem bardziej, że nauki specyalne opuszczają człowieka właśnie wtedy, gdy chodzi o rzecz najbardziej pożądaną: o ogólny pogląd na świat. Nauki specyalne wskutek swej fragmentaryczności nie mogą wystarczyć psychice z natury dążącej do pełności wyrazu. Nie mogą tem bardziej, że

nawet tę fragmentaryczną wiedzę jej o sobie i świecie zawieszają w pytajniku, w hipotezie. Wreszcie nauki specyalne, wabione ustawicznemi niespodziankami, iść muszą naprzód bez możności oznaczenia końca drogi. U każdorazowego bowiem jej etapu spostrzegają nową niewiadomą i wobec tego konieczność ułożenia nowego równania i podjęcia nowego rozwiązania. Tymczasem życie na jego wynik czekać nie może. Problematy jego domagają się doraźnego załatwienia, choćby z narażeniem się nawet na tymczasowość. Zresztą w najtajniejszym nurcie myśli ludzkiej tymczasowość jest prawem i koniecznością. Jest ona wypoczynkiem w pochodzie ku nieskończoności...

»... ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza!
I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!
Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,
Że mu na ogniach braknie i błyskaniach,
Ani też myśli, że jest upominek
Dla ducha większy jaki, nad spoczynek«.

(„Król — Duch". I.)

Pod wpływem takiego stanu rzeczy potrzeba filozofii wystąpiła z całą oczywistością. Nastąpiło tylko nowe ustosunkowanie się jej do nauk specyalnych. Filozofia mianowicie, rozumiejąc obecnie, że droga jej prowadzi nie poza naukami, ale przez nie, zajęła wobec nich rolę uzupełnienia. Rola ta jest wieloraka. Jako logika i teorya poznania, uzupełnia nauki przez krytykę zasadniczych pojęć przyjmowanych przez nie jako założenia; jako biorąca w ich pracy żywy udział, stwarza nowe gałęzie nauki; jako matafizyka wreszcie, buduje na ich podstawie całkowity światopogląd. „Die gegenwärtige Metaphysik — mówi trafnie O. Külpe — knüpft an die Einzelwissenschaften an, wo diese enden oder den weiterfragenden Menschengeist im Stiche lassen. Eine solche induktive, d. h. an das positive Wissen unserer Zeit methodisch sich anschließende Metaphysik ist neue Form, in der die moderne Philosophie eine Welt — und Lebensanschauung begründet". [1])

Konieczność objęcia jednolitym światopoglądem całości życia spowodowała też częściowy powrót do dawnych metod. Znamieniem czasu pod tym względem jest zwycięski pochód bergsonizmu. Bergsonizm, przyznając intuicyi, jako metodzie, wartość także w nauce, stwierdza tem samem niewystarczalność metod empirycznych. Wiedzą o tem najlepiej same nauki empiryczne z licznych obaleń niewzruszalnych napozór pewników i zdemaskowań najprawdopodobniejszych hipotez, które okazały się tylko pomocniczemi fikcyami, upraszczającemi rzeczywistość celem jej łatwiejszego pojęcia. [2])

---

[1]) O Külpe: Die Philosophie der Gegenwart in Deutschland. 5 Aufl. str. 9.

[2] Por. H. Vaihinger: Die Philosophie des als ob.

Pod wpływem takiego pojmowania filozofii wytworzona atmosfera filozoficzna jest oczywiście ogromnie przychylna badaniom historycznym nad filozofią spekulatywną pierwszej połowy XIX w. Zapanowała ona także u nas. Otóż pod jej tchnieniem filozofia uniwersalna Trentowskiego wskutek swej najistotniejszej tendencyi ujęcia całości życia w przeciwstawieniu do wszelkich jednostronności dziś dopiero nabiera pełnego znaczenia. Częste skargi na to, że Trentowski wraz z całą idealistyczną filozofią polską poszedł w niepamięć, są dość naiwne wobec tego, że tak się stać musiało. Któryż bowiem z poromantycznych kierunków filozoficznych mógł mieć zrozumienie dla jego systemu? Czy pozytywizm — czy materyalizm?! Kierunki, które wytworzyły zgoła inne pojmowanie życia i nauki, gdyż uznały rezultaty pracy kierunku poprzedniego za bezwartościowe. Zresztą skargi te pochodziły raczej z pietyzmu dla rzeczy ojczystych, niż z poczucia wartości filozofii narodowej. Wartość zaś jej nie mogła być określona, gdyż filozofia ta wogóle znaną nie była, albo tylko bardzo powierzchownie. Stąd dyametralna różnica w zapatrywaniach na nią.

Żywe zajęcie się dziejami polskiej myśli filozoficznej ma jednak jeszcze inne, ojczyste źródło. Jest niem mianowicie niemożność pozostania w kategoryach piękna tylko i niewystarczalność kryteryów estetycznych dla krytyki literackiej, gdy uczciwie i wyczerpująco zajęła się twórczością wielkich romantyków naszych. Najcharakterystyczniejszym bowiem — zdaniem mojem — objawem myśli polskiej jest wzajemne przenikanie się literatury pięknej i filozofii — ciągłe przechodzenie filozofii polskiej w literaturę, manifestujące się walorami estetycznymi, zawartymi w stylu, oraz literatury w filozofię, znajdujące swój wyraz w filozoficznej treści poetyckich koncepcyi. To zmusiło krytykę literacką do oparcia się o filozofię.

Celem ostatecznego ustalenia punktów widzenia należy potrącić o kwestyę znaczenia i charakteru historyczno-krytycznych studyów nad dziejami filozofii w Polsce, o kwestyę opracowania monograficznego i filozofii narodowej. O dwu ostatnich będzie mowa w toku rzeczy. Co do pierwszej — to wiadomą jest rzeczą, że historya filozofii stała się w XIX w. osobną nauką nie tylko reproduktywną, lecz pod pewnym względem także twórczą. — Usiłuje ona mianowicie na podstawie procesu swego rozwoju określić istotę i zadanie filozofii wogóle. Jej również mamy do zawdzięczenia, iż w czasie zaniechania oryginalnej filozoficznej twórczości, filozoficzny sposób myślenia nie został przerwany. [3]) Historya filozofii u nas ma ponadto jeszcze osobny cel wypły-

[3]) Por. Dr. Alois Riehl: Zur Einführung in die Phpilosophie der Gegenwart.

wający z mało samoistnego charakteru filozofii polskiej w stosunku do filozofii europejskiej. Zadaniem jej mianowicie jest na podstawie badań porównawczych ściśle określenie i scharakteryzowanie tego, co się z naszej filozofii wobec obcych systemów ostać może jako samoistne, a wydzielenie tego wszystkiego, co się bez reszty w nich roztapia. Historya polskiej filozofii więc ma być jej obroną, ale zarazem sprawiedliwym sądem, a nie bezkrytycznem powtarzaniem na nieznajomości rzeczy opartych baśni. Tem właśnie najbardziej nagrzeszyła wobec Trentowskiego, zszeregowawszy jeden z najsamoistniejszych umysłów polskich z falangą naśladowców Hegla. Otóż obroną tego filozofa w powyższem znaczeniu jest próba przedstawienia prawdy o jego życiu i twórczości, podjęta przez p. Horodyskiego w obszernej, świeżo z druku wyszłej książce.

P. Horodyski rozporządzał bogatym materyałem. Dość liczny bowiem w ostatnich czasach opublikowany materyał biograficzny powiększył się pod jego szczęśliwą i zapobiegliwą ręką cenną i obfitą korespondencyą filozofa, nieznanemi autobiografiami, jak łacińska z r. 1863 (dołączona do omawianej książki) i „Krótki rys mojego awanturnictwa po świecie“. Twórczość zaś uzyskała uzupełnienie w ciekawych rękopisach: „Moje zasady“, „Glaubensbekenntnis“ i „Bożyca“.

Cały ten materyał opracował p. Horodyski w czterech częściach, rozłożonych na 17 rozdziałów, w sposób jednak niedociągający się do opracowania monograficznego. Autor z przedmiotem jest doskonale obeznany, nad nim jednak nie zupełnie panuje. Wskutek tego daje dobre ustępy, lecz całość pracy jest mało zwarta i jednolita, sposobem ujęcia treści nie odpowiada zadaniom monografii. Monografia ma za przedmiot zjawisko, którego treścią jest indywidualność twórcza i jej dzieło. Indywidualność jest dzieła uwarunkowaniem i określeniem. Zjawisko to jest wytworem danej kultury, to znaczy wynikiem jedynego, oryginalnego skrzyżowania się, współdziałania pewnej sumy pierwiastków i wpływów rasowych, geograficznych, narodowych, i cywilizacyjnych. Ośrodkiem krystalizacyjnym jest tu indywiduum, a siłą wywołującą krystalizacyę może być przypadek albo świadomy wybór — najczęściej współdziałanie obu czynników. Wartościowość kultury zależy oczywiście od przewagi świadomego wyboru. Chodzi tu o różnicę między świadomem wytwarzaniem kultury, a przypadkowem jej powstawaniem.

Otóż monografia ma być opracowaniem takiego zjawiska. Opracowanie jednak nie polega tu na wiernem rzeczowo i chronologicznie powtórzeniu faktów, na dosłownem odcyfrowaniu rzeczywistości, gdyż nie byłoby to możliwe, ani wartościowe — lecz na skonstruowaniu z danego materyału całości nowej, równoległej do rzeczywistości. Innemi słowy chodzi tu nie o po-

wtórzenie treści zjawiska, lecz o jego odtworzenie, w czem jest zawarty moment interpretacyi i ożywienia. Odtwarzając bowiem zjawisko, interpretujemy je wskutek odpowiedniego ustosunkowania poszczególnych jego momentów, a wskutek tego też dajemy mu nowe życie. Oczywiście nawet takie „opracowanie“ nie da jeszcze rewelacyi ostatecznej tajemnicy twórczego geniuszu, bo ten zawsze będzie niepojęty, ale będzie ułatwieniem pojęcia jego dzieła.

Stąd jasne, że metoda, mogąca osiągnąć powyższy rezultat, musi polegać na trafnym wyborze faktów z punktu widzenia mniejszej lub większej ich ważności, na umiejętnem ich ułożeniu, oraz na takiem ich oświetleniu, aby na pierwszy plan wybijał się nie sam fakt i jego anegdotyczna strona, lecz aby jego znaczenie konstruktywne było głównie widoczne. Fakty bowiem z życia twórcy są rzeczą prywatną, jak wogóle rzeczą prywatną jest życie twórcy. Publiczną jest tylko jego dzieło oraz jego indywidualność, jako dzieła tego podłoże. Jeżeli więc w monografii fakty nie są użyte do rekonstrukcyi danej indywidualności twórczej, nie są tak traktowane, aby nie one wybijały się na czoło, lecz aby pozwalały poznać logikę organizacyi twórczej oraz wglądnąć w tajemnice praw jej twórczości, wówczas nie mamy jeszcze do czynienia z monografią w pełnem tego słowa znaczeniu, lecz dopiero z materyałem do niej.

Otóż praca Dra Horodyskiego powyższym postulatom nie odpowiada. P. Horodyski pojął zadanie swoje w sposób, który — zdaniem mojem — pozbawił jego książkę ogólnej wartości, czyniąc ją dostępną tylko dla tych, którzy Trentowskiego już skądinąd dobrze znają. Świadczą o tem bezpośrednie enuncyacye autora, a najwymowniej sama książka. W przedmowie mianowicie zaznacza, że „pisać o Trentowskim oznacza nie tylko poznać jeden z najciekawszych, a zarazem najtrudniejszych systematów, lecz i skonstruować najpierw obraz przeszłości filozoficznej, na której wyrosła uniwersalna filozofia, a następnie dokonać gruntownej rewizyi dotychczasowych poglądów na całą epokę Trentowskiego“ (str. V). Na str. 104 zaś pisze: „...nie na tem polega cel tej książki, by twierdzić, że wszystko, co nam pozostawił (w systemacie filozoficznym) Trentowski, jest trwałe i równie wartościowe, ale by z zakresu filozofii uniwersalnej wyjąć to, co wraz z mniej udatnymi pomysłami nie powinno przeminąć bez znaczenia“.

Chociaż przypadkową zdaje się jest nieścisłość zaraz na początku pierwszego cytatu, charakteryzuje jednak znakomicie jeden z głównych błędów metody p. Horodyskiego. Z tego, co autor o Trentowskim napisał, widać, że *„poznał“* tego filozofa. Tymczasem w książce chodziłoby raczej o to, aby Trentowskiego *dać poznać*. To prowadzi nas do meritum rzeczy. P. Horodyski

mianowicie, jak wynika z dalszej treści cytatu, wciągnął w zakres swej pracy rzeczy niewątpliwie konieczne, ale dalsze, wyłączył natomiast to, co jest bezpośrednie, a o czem zaraz będzie mowa. W drugim cytacie czytamy, że celem książki o Trentowskim nie może być twierdzenie, że cała jego spuścizna filozoficzna jest trwała i równie wartościowa — co jest rzeczą najzupełniej słuszną — lecz, że celem tym jest „wyjęcie“ z zakresu filozofii uniwersalnej tego, co w niej należy do udatnych pomysłów. Odpowiednio do tego założenia wyłącza autor szereg działów filozofii uniwersalnej i przedstawia tylko niektóre zagadnienia „w świetle poglądów Trentowskiego i jego wieku“. (str. 223.) Wskutek tego oczywiście niema całokształtu rzeczy, zatracona została jej wewnętrzna architektonika, której poznanie przy tak zwartym systemie, jakim jest filozofia uniwersalna, jest ogromnie ważne. — Nie usprawiedliwia autora pod tym względem nazwanie swej książki tylko studyum. W studyum bowiem muszą być zawarte wszystkie momenty pełnego dzieła. Studyum nie jest zlepkiem fragmentów, lecz niewykończoną tylko całością.

Wróćmy teraz do owych rzeczy bliższych. Mam tu na myśli niewyzyskanie przez p. Horodyskiego danych życiorysowych z powyżej wyłuszczonej, konstruktywnej strony. Ma to zaś szczególne znaczenie u Trentowskiego. Przez traktowanie bowiem czynników kształtujących indywidualność naszego filozofa, jako momentów rekonstrukcyi jego organizacyi psychicznej, uzyskujemy pierwszą, główną podstawę do wniknięcia w logikę jego systematu oraz zrozumienia wielu kwestyi w systemacie bezpośrednio tkwiących lub z nim w dalszym, lub w bliższym pozostających związku. Pan Horodyski tymczasem odnosi się do biografii Trentowskiego w sposób bardzo niezdecydowany. „Tylko ten fakt — czytamy na str. 21. — że nazwisko tak wybitnego filozofa i obywatela zatarło się w ostatniem pięćdziesięcioleciu w pamięci ziomków, spowodował potrzebę uwzględnienia i biografii Trentowskiego w książce, poświęconej przedewszystkiem systematowi filozofii uniwersalnej“. A więc biografię autora „Bożycy“ uwzględnia p. Horodyski tylko dla celów ubocznych, a nie ma ona dla niego znaczenia istotnego. Z tem jednak twierdzeniem kłóci się inne (o kilka wierszy poniżej), przyznające biografii to właśnie istotne znaczenie: „Najłatwiej jest bowiem poznawać dzieła myśliciela na tle kolei życiowych, wśród których rozwijała się jego twórczość“.

Otóż ta chwiejność w traktowaniu biografii autora „Panteonu“ sprawiła, że zestawione zostały w książce dwie rzeczy (życie i twórczość), których autor w żaden ściślejszy sposób nie wiąże.

Szczególnie ważne znaczenie dla zrozumienia Trentowskiego ma okres jego pobytu w kraju. Tu mianowicie w sposób nie-

zmiernie charakterystyczny rozwinęły się i objawiły właściwości tego wszechstronnego umysłu — tutaj przedewszystkiem powstał kierunek rozwojowy systematu filozofii uniwersalnej, jako filozofii narodowej. P. Horodyski stwierdza wprawdzie, że pomysł filozofii narodowej powstał w kraju, lecz nie mówi, o ile, w jakim zakresie, jaka była treść tego pomysłu. O tem poucza dopiero analiza danych biograficznych z tych czasów.

Jaki był kierunek, charakter i zakres myśli Trentowskiego w czasie pobytu w szkołach średnich w Łukowie — mówią o tem wspomnienia z tych lat zawarte w „Panteonie", które p. Horodyski zupełnie pomija. Na ich podstawie możemy stwierdzić u autora „Bożycy" bardzo duże zdolności i już wtedy wielką pracowitość. Już również na ławach szkolnych w Łukowie zdradzał późniejszy autor „Myślini" wybitną zdolność samoistnego myślenia, która należy do dominujących cech jego organizacyi duchowej. Przekonać się o tem można ze wspomnienia, umieszczonego w tomie III-cim „Panteonu" na str. 793. Tę zdolność samoistnego myślenia potwierdza a zarazem wskazuje, jaka była w latach szkolnych treść duchowa Trentowskiego, inne miejsce z „Panteonu", ktore pozwolę sobie tu, jako niezmiernie ciekawe, przytoczyć: „Przenoszę się z nad Renu przypomnienia siłą w 1823 rok i do Łukowa w Polsce. Jam był onego czasu uczniem szkół wojewódzkich i Prymusem w klasie piątej, a ksiądz Puławski moim nauczycielem, który pomiędzy innymi przedmiotami, wykładał literaturę polską i naukę moralną. Wziął mię jednego razu z sobą na przechadzkę do najbliższego lasu. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, o Barbarze Felińskiego, Mickiewiczu, Klasyczności i Romantyczności. Przyszła kolej na La-Harpowe prawo estetyczne, święcące się u nas podówczas: „L'art, c'est l'imitation de la belle nature". To powiodło nas do Russa i do jego prawa moralności: „vivez d'après la nature". Nicowałem już wtedy ostro i jedno i drugie z tych praw, odmawiając naturze i Estetyki i Etyki. A ksiądz Puławski, który był naturalistą, bronił natury, lecz party odemnie śmiało i silnie, zmodyfikował prawo Russa w sposób następujący: „Vivez d'après la nature humaine!" Jest to materyał zbyt cenny, aby go można było pominąć, jak to czyni p. H. Jest to bowiem jeden z nielicznych błysków, pozwalających nam wglądnąć w wewnętrzne życie Trentowskiego w wieku, w którym treść duchowa człowieka, będąc in statu nascendi, pozwala zobaczyć, jak powstawały, jak się układały i czem się karmiły te siły psychiczne, które potem stworzyły dzieło filozofi uniwersalnej. Pozwala ono zobaczyć rusztowanie przy powstawaniu konstrukcyi umysłowej, która później kształtowała wszelką treść doświadczenia zewnętrznego i wewnętrznego w oryginalny system filozoficzny.

Jeżeli się nawet uwzględni, że wspomnienie to jako pisane

przez człowieka, którego od tej chwili oddzielało kilkadziesiąt lat, zawiera w sobie wiele elementów późniejszych, narosłych z biegiem lat — jednak można zeń wyprowadzić dwie grupy wniosków:

Co do rodzaju umysłu i charakteru autora „Chowanny“ widzimy stąd, że odznaczał się wybitną pamięcią, skoro rezultaty myślowe zdobyte w tak młodym wieku umiał wyzyskać naukowo jeszcze pod koniec życia. (Ostatnie bowiem zdanie cytowanego ustępu przytacza jako jeden z pierwiastków etycznych). Myśli więc, jakie miewał w młodości i odbierane nauki zapadały głęboko w młodą duszę i intenzywnie były przemyśliwane. Widzimy dalej, że odznaczał się usposobieniem namiętnem, które później występowało tak jaskrawo, ilekroć z pola nauki schodził do życia. Widzimy wreszcie już tu ogromną pewność siebie, która miała się z czasem wyrodzić w niemiłą wadę zarozumiałości.

Druga grupa wniosków dotyczy treści wypełniającej młody umysł naszego filozofa. Myśli jego obracały się przeważnie w kole literatury pięknej. Z filozofów zaś zajmował się wówczas Russem, lecz nie był nim zachwycony, skoro ostro „nicował“ jego kardynalne prawo.

Zakres zainteresowań filozoficznych wzrastał w czasie studyów uniwersyteckich. Wskazuje na to list Trentowskiego zamieszczony w „Tygod. liter.“ z r. 1839 (II, 303). Pomijam kwestyę, że obszar tych studyów pozwala wątpić o ich gruntowości. Uderzające jest tu co innego. Zajmowanie się mianowicie sprzecznymi kierunkami i systemami filozoficznymi: Platon — Arystoteles, Kartezyusz, Spinoza — Bakon, ojcowie kościoła — encyklopedyści francuscy. Otóż fakt tej pozornej chaotyczności miał, zdaniem naszem, dla rozwoju Trentowskiego pierwszorzędne znaczenie. Rozczytywanie się w różnych systemach, rozpatrywanie zagadnień z różnych stanowisk, nie pozwoliło mu utkwić w jednym z tych kierunków i stać się jednostronnym „empirykiem“ lub „metafizykiem“. Jest jeszcze druga strona sprawy, która stanowi najpierwotniejsze źródło systemu Trentowskiego. Jest niem pewne spostrzeżenie zrobione w czasie tych studyów. Obejmując mianowicie myślą tak obszerny zakres filozofii, musiał zauważyć, że jedno i to samo zagadnienie bywa rozwiązywane z dwu zupełnie różnych punktów widzenia: materyi i ducha. Stanowiska te nawzajem się wykluczają. Stąd w filozofii rozłam. Jedno i drugie jednak zawiera część prawdy. Otóż stwierdzenie tego faktu było dla przyszłości filozoficznej Trentowskiego decydujące. Było pierwszym momentem w rodzeniu się jego systemu, a zarazem punktem wyjścia dla myśli następnej, już czynnej w stosunku do biernego stwierdzenia, już zobowiązującej do zrealizowania. Myślą tą: konieczność pogodzenia sprzecznych kierunków i usunięcia rozłamu jest drogą dalszego rozwoju filozofii. Myśli tej jednakowoż nie należy pojmować jako świadomego programu.

Wystąpiła ona tu dopiero w zarodkowej postaci. Tylko w ten sposób można rozumieć końcowe słowa wspomnianego listu: „W tej pracy przyszła mi myśl pierwsza, duchem ojczystych bogów natchniona, nowego filozoficznego systemu“. Do tego skłania również inne miejsce z tego listu: „Ogłosiłem już system własny nie w Niemczech, ale na polskiej ziemi jeszcze zrodzony, albo raczej *wylęgły*...“. Poprawka „raczej wylęgły“ jest bardzo wymowna. Świadczy, iż Trentowski, mówiąc, iż system jego w kraju jeszcze został „zrodzony“, czuł, że wyraz ten za wiele oznacza. Wyrazem więc „wylęgły“ sprowadza stadyum swego systemu, zrodzone w kraju, do tej właśnie zarodkowej formy, o której mówimy.

„Duchem ojczystych bogów natchniona...“ Co to znaczy?! W wyłanianiu się świata filozofii Trentowskiego współdziałał jeszcze jeden moment. Cała ta praca myślowa odbywała się na tle dążności romantyzmu unarodowienia literatury, która w duszy Trentowskiego znajdowała głośne echo. Praca na polu filozofii doprowadziła go do zdobycia świadomości, że dalszy rozwój filozofii uwarunkowany jest koniecznością usunięcia rozłamu, jaki w niej zapanował. Oto perspektywa nowego systemu. W ten szereg myśli wchodzi drugi. W budzących się wówczas objawach filozofii w Polsce nie spostrzegał Trentowski tego, czego występujące na widownię młode żywioły się domagały: pierwiastka narodowego. Stwierdzał więc brak filozofii narodowej i jej potrzebę. Wzajemne przeniknięcie się tych dwu szeregów myśli, a mianowicie przecięcie się ich w punkcie: potrzeba filozofii narodowej i konieczność zjednoczenia sprzecznych stanowisk filozoficznych, wytworzyło w jego umyśle mgławicowe, niewyraźne zarysy przyszłej pracy filozoficznej. Zidentyfikowane tu zostały dwa problemy w jeden. Problem ściśle filozoficzny, jakim była konieczność zgody w filozofii, złączył się z problemem stworzenia filozofii narodowej, jako postulatu duszy polskiej. Utożsamienie to było tak silne, że później sam Trentowski nie wyróżniał tych dwóch elementów w zagadnieniu, nad którego rozwiązaniem pracował. Myśli, które wtedy Trentowski miewał na temat możliwości i kierunku filozofii narodowej, nie krystalizowały się jeszcze nawet w jego powołanie życiowe, tem mniej były podniesione do godności posłannictwa, jakie rzekomo Bóg dał Polsce a za jej pośrednictwem całej Słowiańszczyźnie do spełnienia. Spoczywały one na razie biernie w jego duszy, jako spostrzeżenia krytyczne, a nie objawiały się wcale jako motory twórcze.

Twierdzenie p. H., jakoby doba powstania listopadowego była „momentem zupełnie wyraźnego skrystalizowania się pomysłu filozofii narodowej“ (str. 42), nie ma ani siły przekonywującej, ani nie jest poparte żadnymi argumentami. Udział w powstaniu wpłynął na Trentowskiego niewątpliwie bardzo silnie,

ale na pogłębienie uczuć narodowych i dokładniejsze poznanie człowieka i siebie samego („accuratius me ipsum et homines novi) [4]) i w ten sposób pośrednio mógł wpłynąć na umocnienie chęci stworzenia filozofii narodowej — lecz na wzbogacenie samego pomysłu wpływu nie miał. Właśnie o tem świadczy zapał, z jakim mówi Trentowski o powstaniu w swej łacińskiej autobiografii, a nie o wniosku p. Horodyskiego.

Wszystkie bowiem twórcze siły autora „Grundlage..“ były w tym czasie skierowane ku literaturze, a mianowicie ku dramatowi. Ta twórczość dramatyczna Trentowskiego, którą p. H tylko stwierdza, jest zresztą bardzo skromna. Ogranicza się mianowicie do przekładu „Narzeczonej z Messyny“ Schillera, nieznanego i problematycznego przekładu „Don Karlosa“ oraz nieznanego dramatu oryginalnego pt. „Tryumf chrześcijaństwa w Polsce“ [5]). Sądząc z dostępnego tylko przekładu „Narzeczonej z Messyny“ pt. „Oblubienica Messeńska“, twórczość ta sama dla siebie jest bez wartości i bynajmniej nie każe żałować, iż Trentowski z tego pola działalności literackiej ustąpił. Ubocznie jednak, jako wyraz szczególnego pojęcia dramatu ze względu na naszego filozofa, jest bardzo ciekawa. Pozwala bowiem poznać niektóre cechy i upodobania, które później znalazły wyraz w filozofii uniwersalnej. Poglądy Trentowskiego na charakter i kierunek rozwoju dramatu, zawarte w przedmowie do „Oblubienicy Messeńskiej“, są ciekawym obrazem pogmatwania walorów estetycznych z filozoficznymi.[6]). Przedmiot sztuki i filozofii — według tych zapatrywań — jest ten sam. Jest nim mianowicie prawda. Wspólny również jest cel i zamiar: nauka. Przez sztukę ma się wypowiadać filozofia i naodwrót filozofia ma podnosić sztukę do poziomu swoich poglądów. Różnica jest tylko ta, że poezya jest wytworem „ducha obejmującego ideę realności“, że zajmuje się „pojedynczością“, zaś filozofia zajmuje się „ogółem rzeczy na drodze systematycznego myślenia“. Artysta wyraża prawdę „realnie“ (słowem, dźwiękiem i t. d.) i „pojedyńczością“ (jakimś konkretnym wypadkiem) filozof zaś systemem oderwanych, ogólnych pojęć. To nawskroś intellektualistyczne pojmowanie sztuki jest głównym zrębem estetyki Trentowskiego, rozwiniętej w „Panteonie“. Udowadnia tu mianowicie, że źródłem sztuki jest nie „serce“, lecz „głowa“.

---

[4]) Por. łac. autobiografia.

[5]) Por. łac. autobiografia.

[6]) Nie chodzi mi tu o bliższe charakteryzowanie tych poglądów. Zaznaczam tylko ogólnikowo, że Trentowski zamierzał »z ducha przeszłości utworzyć nową, zgodną z pojęciami dzisiejszego wieku prawdziwie narodową tragedyę“ (Kraushar »Pierwociny liter. Trentowskiego«). Bliższa analiza wykazuje, iż oznacza to tragedyę opartą na monumentalnych formach greckich o zmodernizowanem pojęciu fatum, a zgodną z wytworzonym przez filozofię nowożytnym światopoglądem.

Na dnie tego pojmowania sztuki spoczywa oczywiście wyłącznie filozof zdyzoryentowany tylko pozornemi, chwilowemi upodobaniami co do środków ekspresyi. Chciał mianowicie Tretowski, zmylony rozmaitymi czynnikami to, co jako filozof miał do powiedzenia, wyrazić środkami artystycznymi. Dlatego też zepchnął sztukę do roli propagatorki idei filozoficznych. Wobec tego nie można oczywiście mówić u niego w tym okresie o załamaniu się linii rozwoju duchowego, czy powołania. Nawet bowiem wtedy, gdy mniemał, że powołany jest na artystę, był filozofem. Uwydatniły się tylko tutaj silniej te cechy jego organizacyi psychicznej, które i nadal pozostały w ograniczonym zakresie. Okres ten więc poza wyżej przytoczonymi względami ma jeszcze to znaczenie, iż pozwala uchwycić ogólny ton, barwę filozofii uniwersalnej, różniącą ją wybitnie od przesadnej naukowości w sposobie wyrażania myśli u innych filozofów — oraz tę jej wewnętrzną siłę, mocą której wznosiły się niebotyczne, misternie skonstruowane wieżyce jego systematu. Pierwsza znalazła zwój wyraz w poetycznym stylu — druga w tworzeniu zawiłych konstrukcyi. Zanim zdolność ta wyraziła się w spekulacyi, miała znaleźć ujście dla swej energii w dramacie. Ważną jest rzeczą zdać sobie z tego sprawę, gdyż ta wybujała zdolność konstruktywna prowadziła Trentowskiego niejednokrotnie na manowce. Wiele bowiem odgałęzień jego systemu ma w niej swe źródło, jest tylko naciąganiem do pełności konstrukcyi.

Do jakiego wreszcie stopnia dramaturgiczny sposób myślenia t. zn. sposób przedstawiania sobie treści myślowej w formie dyalogu był właściwy Trentowskiemu, złożył na to bardzo częste dowody, przedstawiając najzawilsze nieraz kwestye filozoficzne dramatycznym sposobem wykładu. Np. w pierwszej części „De vita hominis aeterna", albo w „Starej walce wolności z koniecznością'. Najcharakterystyczniejszy jednak przykład znajdujemy w „Panteonie", gdzie tego sposobu używa do przedstawienia Trójcy, stworzenia dusz ludzkich, duchów, świata i ludzi — wogóle tego, co stanowi przedmiot „Ktyzeosofii". „Czaruje w niej najbardziej — pisze w t. III. na str. 621 — biblijna Dramatyczność wykładu. Bóg tu występuje, jak na scenie w teatrze, działa i rozmawia, to z Aniołami, to z Duchami, to z jaźniakami, to z Adamem i Ewą. Dramatyczność ta ułatwia bardzo rzecz najtrudniejszą w naukowym świecie i robi ją dostępną dla wszystkich i lepsza jest przeto od ciężkiej dydaktyczności Hegla i całej Filozofii niemieckiej, a dopina snadniej niż ona zamierzonego celu. Czytelnik bawi się tu, a otrzymuje naukę".

Zająłem się tą sprawą obszerniej, gdyż w monografii p. Horodyskiego została ona zupełnie pominiętą, a pozwala stwierdzić, że Trentowski z kraju żadnej treści swego systemu nie wywiózł. Wywoził jednak problem filozoficzny w najogólniejszych

zarysach i dyspozycye psychiczne, które zadecydowały o charakterze i kierunku jego systemu.

Do tych zaś pokładów duchowych musi się docierać u tych, którzy pracowali nad stworzeniem filozofii narodowej, aby kwestya jej możliwości, treści i znaczenia we właściwem stanęła oświetleniu. Kwestya ta zaś najnatarczywiej wyłania się przy Trentowskim. Dotyka też jej p. H. we wstępie w sposób na ogół trafny, lecz niewystarczający, aby dojść do pewnych kryteryów, któreby umożliwiły oryentacyę w tej zawiłej i bałamutnie pojmowanej sprawie. Wiąże się ona z romantyczną historyozofią i była aktualną wówczas również w filozofii niemieckiej. O filozofii narodowej mówił Fichte i Hegel, opierając jej znaczenie na pojęciu narodu, jako idei przez naród reprezentowanej, a której zrealizowanie w ludzkości jest posłannictwem narodowem. W tem też znaczeniu mutatis mutandis o filozofii narodowej mówił Trentowski. Posłannictwem Słowiańszczyzny a bliżej Polski miało być — jego zdaniem — wniesienie do ludzkości prawdy nowej — rzeczywistej, stapiającej w sobie wszystkie jednostronności. Filozofia ta jednak, jako wypływająca z podłoża narodowego, była nie tylko córką narodu, ale miała być także jego piastunką — miała wychować naród. To pojęcie filozofii narodowej, jako wysnuwającej się z narodu i naród mającej za cel, da się i dziś utrzymać. A więc nie tylko „poszukiwanie“ prawd metafizycznych — jak twierdzi p. H. — lecz także ich „znalezienie“ jest uwarunkowane narodowością.

Bieg życia i twórczości autora „Panteonu“ rozpada się wyraźnie na cztery epoki, ale — zdaniem mojem — nieco odmiennie niż je ujmuje p. H. Pierwsza epoka kończy się wraz z opuszczeniem kraju w r. 1831. Lata następne do 1848 r. dzieli p. H. na dwie epoki, przyjmując za granicę rok 1840, jako chwilę przejścia do polskiego piśmiennictwa. Wreszcie jako ostatnią epokę przyjmuje lata 1849—69.

Otóż według mego zdania podział ten da się tylko częściowo utrzymać. Przedewszystkiem, jako osobną kartę w dziejach życia Trentowskiego, należy wyróżnić rok 1848. Jest on czasem, w którym autor „Myślini“ opuścił cichą pracownię uczonego z głową pełną projektów „wyjarzmienia“ ojczyzny i oparcia polityki na „pierwiastu europejskim“. Okres ten mimo całej szczerości motywów oraz zgodności postępowania z zasadniczą tendencyą filozofii, polegającą na łączności z życiem, jest tylko chwilowem zabłąkaniem się naszego filozofa w nieswoją dziedzinę, podobnie jak było w pierwszym okresie z twórczością dramatyczną. Zamiłowanie do cichej pracy filozoficznej zgodne z jego usposobieniem i bezsilność apriorycznych teoryi na temat człowieka wobec faktycznej jego psychiki, objawiającej się w czynach, sprawiły, że wystąpiwszy na arenę życia publicznego czuł, że

się obraca nie w swoim żywiole. Dlatego z radością wracał do swej pracowni. „Wróciwszy do mego tutejszego pulpitu — pisał wówczas do Nurkowskiego — czułem się wyzwolon ze wszelakich pęt i duch mój poznał się, że jest taki sam jaki był".

Lata 1832—48, które p. H., jak zaznaczyliśmy, dzieli na dwie epoki, są jednym okresem o trzech etapach. Pierwszy — to początkowe lata pobytu w Niemczech poświęcone gruntownym studyum nad filozofią niemiecką w świadomym kierunku dotarcia do zrozumienia i przezwyciężenia Hegla. Następny etap do r. 1840 jest czasem wypełnionym budową podwalin systemu filozofii uniwersalnej z zabarwieniem panteistycznem. Rezultatem tej pracy są „Grundlage der universellen Philosophie", „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur" i „De vita hominis aeterna". Wreszcie zwrócenie się do piśmiennictwa polskiego i przebudowa systemu na punkcie pojęcia Boga stanowi etap trzeci (1830—48): „Chowanna" i „Myślini" są pokłosiem tych lat.

W przedstawieniu tego okresu przez p. H. jest kilka punktów, które w świetle wypowiedzeń się samego Trentowskiego nieco inaczej wyglądają. Otóż w świetle tych wypowiedzeń się zawartych w „Panteonie" z dużem prawdopodobieństwem rozstrzygniętą może być kwestya „czy cała „Grundlage", czy też tylko jej część, była rozprawą doktorską" (str. 51 pracy p. H.). Według relacyi samego Trentowskiego ani jedno, ani drugie, lecz właśnie „Grundlage" była tylko częścią nieznanej rozprawy doktorskiej składającej się z jakichś dwu części, czy osobnych rozpraw[7]). W tej sprawie pisze Trentowski w „Panteonie" (III, 396), co następuje: „Niegdyś autor Panteonu tego... złożył wydziałowi filozoficznemu przy katolickim Uniwesytecie w celu otrzymania doktorskiego kapelusza, rękopism rozległy w języku niemieckim. I młody doktor filozofii, w y d a j ą c p ó ź n i e j c z ę ś ć r ę k o p i s m u swego pod imieniem „Grundlage d. un. Phil" — nie chcąc gorszyć uczonego świata niemieckiego i niedowierzając jeszcze zdaniu własnemu, wypędził Boga osobistego z dzieła i zastąpił go Absolutem, nowo i z polska przykrojonym. Taki duch panował wszędy i tak wszechwładnie był silny!". Jest tu więc wyraźnie mowa o „Grundlage", jako części doktorskiego rękopisu.

Cytowane miejsce nadarza sposobność postawienia w odpowiedniem oświetleniu innej jeszcze sprawy. P. H. mianowicie okres 1832—48 dzieli, jak mówiliśmy, na dwie epoki, gdy chodzi o życie filozofa, lecz uważa go za *jednolity* pod względem filozoficznym — nie bez pewnych racyi oczywiście. Tymczasem okres ten faktycznie takim nie jest, mimo że rozprawa „De vita hominis aeterna" oraz cytowane miejsce z „Panteonu" wskazują, że takim miał być w założeniu i intencyi autora. Chodzi tu miano-

[7]) Por. łac. autobiografia.

wicie o zagadnienie Boga inaczej rozwiązane w dziełach niemieckich, inaczej w „Chowannie“ i „Myślini“. P. H. różnicy tej nie uznaje, mimo że ona faktycznie istnieje i łączy się ściśle z biegiem wypadków życiowych u Trentowskiego, a mianowicie przejściem jego z filozofii niemieckiej do polskiej. Stąd owa nierównoległość w przedstawieniu życia i twórczości w książce p. Horodyskiego, którą poczytaliśmy za jedną z głównych jej wad. Często czyniony Trentowskiemu zarzut panteizmu ma podstawy, gdy chodzi o jego niemieckie dzieła. Trentowski zresztą sam wielokrotnie w polskich pismach przyznawał się do tego, że w dziełach niemieckich Boga pojmował panteistycznie. Przyczyna zaś tego — jak podaje w cytowanem miejscu — była dwojaka. Nie chciał Bogiem osobowym gorszyć uczonego świata niemieckiego, na którego opinii ze względu na nadzieję uzyskania katedry uniwersyteckiej we Fryburgu bardzo mu zależało, powtóre „niedowierzał jeszcze zdaniu własnemu“, „oczarowany — jak pisze na innem miejscu „Panteonu“ — mądrością Szellingów, Okenów, i Heglów. Wskutek czego, a wreszcie ceniąc bardziej rozum wielkich swych mistrzów od opierającego się mu nieśmiało i niepewnie rozumu własnego, stał się panteuszem“. Gdy zaś ustała potrzeba liczenia się z opinią naukowego świata niemieckiego i własny rozum nabrał śmiałości t. zn. z chwilą przejścia do piśmiennictwa polskiego, nastąpiła też przebudowa systemu na punkcie pojęcia Boga. Z pewnością opracowana — jak wiadomo — najpierw po niemiecku pedagogika i logika miały zabarwienie panteistyczne, które zanikło dopiero w opracowaniu polskiem.

W dziełach niemieckich Bóg jest zastąpiony Absolutem, którym nie jest ani natura, ani duch — lecz, mieszcząca w sobie zarówno naturę jak ducha, prawda (w znaczeniu ontologicznem). Jest ona identyczna z Bogiem — stawanie się jej jest stawaniem się Boga. Prawda czyli całość rzeczywistości (das universelle Ganze), jako Bóg, realizuje siebie w świecie. Dopiero w pierwszych dziełach polskich Bóg jest „całostką bezwarunkową“, świat „całością powszechną“, a człowiek „całostką zawarowaną“. A zatem Absolut-Bóg nie jest o g ó ł e m, lecz p o j e d y ń c z o ś c i ą. Całostka bezwarunkowa „tchnąwszy bytem swym za siebie... s t w o r z y ł a Całość rzeczywistości, a na samym końcu podobną do siebie, lecz zawarowaną Całostkę“ [8]). Istotą Boga i człowieka jest jaźń będąca różnojednią ducha i materyi. Jaźń człowieka pochodzi od Boga. Pierwotnie ogół stworzenia (całość rzeczywistości) miał świadomość i przeświadczenie własne — obecnie ma je tylko Bóg i człowiek, a całość rzeczywistości ma je tylko w Bogu i człowieku. Istotą ogółu stworzenia, rozpiętego między Bogiem

[8]) „Myślini“ I, VI.

a człowiekiem, jest Słowo Boże. Realność i idealność są w Bogu transcendentalną tożsamością, czyli rzeczywistością stwórczą. Rozszczepiają się one na naturę i ducha w stworzeniu, a na duszę i ciało w człowieku. Skupiają się zaś napowrót w Słowie Bożem w świecie i w transcendentalnej jaźni w człowieku. Charakterystyczny przytem jest sposób, w jaki Trentowski każe sobie Boga wyobrazić. Mianowicie tak, jak lud polski wyobraża sobie ducha. Takie wyobrażenie uważał za „najbardziej narodowe“ [9]). Do jakiego zaś stopnia powyższa różnica w pojmowaniu Boga jest istotną, zaświadczyć może zmiana, jaka stąd wynikła dla podziału filozofii. Pierwszy podział (w „Grundlage“) na czoło wysuwa filozofię natury, podział zaś późniejszy przed nią stawia filozofię Boga, jako „kardynalną posadę“ wszelkiej filozofii. Filozofia istotna (treści) więc pierwotnie rozpadała się na filozofię natury, ducha, świata — obecnie na filozofię Boga, natury, ducha i świata.

Osobny rozdział w książce p. H. poświęcony jest metodzie Trentowskiego. Jest to rozdział bardzo potrzebny. Wskazując w nim bowiem na to, że metoda dyalektyczna nie jest wyłączną własnością Hegla, przyczynia się p. H. także z tej strony do wyzwolenia antora „Chowanny“ z niesłusznie mu przez opinię narzuconych pęt heglizmu. Nie wykazuje jednak autor dość wyraźnie różnicy między metodą dyalektyczną Hegla, a metodą genetyczną Trentowskiego. Obie należą do typu metody dyalektycznej, przyjmującej w założeniu indentyczność stawania się bytu i myślenia. Jednak między dyalektyką Hegla a Tretowskiego jest znaczna różnica. U Trentowskiego mianowicie proces dyalektyczny nie odbywa się przez momenty tezy - antytezy - syntezy, lecz analizy-syntezy-genezy. „Wie alle Tätigkeit des Daseins aus einer steten Analyse und einer steten Synthesis besteht, so ist auch die Tätigkeit des Erkennes eine stete Analyse und eine stete Synthesis zugleich. Diese Analyse und diese Synthesis zugleich erzeugen eben sowohl in der Wirklichkeit der Existenz, als in der Erkenntniss eine fortrollende Genesis...“ [10]). Metoda ta ma — zdaniem Trentowskiego — pod wielu względami wyższość nad metodą Hegla. Wybawia ona mianowicie z kłopotu dotychczasową umiejętność, która umiała zjawisko analizować, lecz nie umiała jednoczyć. Daje ona dalej nie tylko jednopodrugość, ale także jednoprzydrugość. Nadaje przedmiotowi świeżość i życie. Wreszcie z naciskiem podnosi Trentowski, że w metodzie genetycznej jest „jedes Moment eine für sich selbst daseiende Totalität, in der die ganze Allheit und die ganze Einheit aufgehen, und in ihr sind Alle Momente insgesamt nur eine für sich selbst daseiende

[9]) Por. „Teraźniejszość i Przyszłość“ str. 172.
[10]) „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur“ II, 246.

Totalität, in der die ganze Allheit und die ganże Einheit aufgehen“ [11]). Ta ostatnia zaleta jest własnie najsłabszą stroną metody genetycznej, na co już Libelt swego czasu zwrócił uwagę [12]). Każde pojęcie bowiem powstawszy z połączenia w przedmiocie tego, co jest zmysłowe, z tem, co jest umysłowe, istnieje osobno, a niema rozwoju tych pojęć, który cechował metogę Hegla.

Wiedzę naszą o ostatniej epoce życia i twórczości Trentowskiego wzbogaca p. H. wielu ciekawymi i zupełnie nowymi szczegółami, wśród których na pierwszy plan wybija się „Bożyca“, uważana za zaginioną. Opis i streszczenie rękopisu podaje rozdział 12 książki. Dowiadujemy się stąd, że „Bożyca“ jest dużą (4 tomy) nieukończoną filozofią Boga, czyli teozofią. Powstawała mniej więcej w latach 1843—1854. Dzieło to zostało przerwane rozpoczęciem pracy nad „Panteonem«, który Trentowski uważał za potrzebniejszy. Powstanie „Bożycy“ tłumaczy się jasno koniecznością opracowania filozofi Boga z chwilą, gdy ta stanęła na czele całego systematu wskutek jego przebudowy. Tom pierwszy wypełniają wstęp i teogonia, trzy tomy następne teofania, czyli nauka o historycznych przejawach Boga. W stosunku do dzieł poprzednich „Bożyca“ jest pełnem, teoretycznem i porównawczem rozwinięciem idei bożo-człowieczeństwa. „Istny“ chrześcijanin Trentowskiego — pisze p. H. na str. 320 — poparty obszernemi studyami i myślami porównawczemi w dziedzinie religii i mitologii, odsłania się w „Bożycy“ w sposób nieznany w innych dziełach Trentowskiego“. W stosunku zaś do „Panteonu“ różni się pod względem teoryi jaźni. „Bożyca“ wreszcie najlepiej charakteryzuje Trentowskiego, jako „filozoficznego reformatora religii“.

Filozofię uniwersalną przedstawia p. H. — jak już wspominaliśmy — zgrupowaniem jej dookoła szeregu zagadnień. Ten sposób przedstawienia ma niewątpliwie pewne dodatnie strony i do pewnego stopnia wyczerpuje główną treść systemu i byłby jedyny, gdyby książka była poświęcona w y ł ą c z n i e krytyce filozofii uniwersalnej z supozycyą gruntownej znajomości tej filozofii u czytelnika. Książka jednak ma zakrój monograficzny, a więc zadaniem jej przedewszystkiem było dać wyczerpujące przedstawienie systemu Trentowskiego, o ile chodziłoby o część filozoficzną. Wskutek zaś przedstawienia zagadnień filozofii uniwersalnej osobno, niema ogólnego obrazu tej filozofii, nie są uwydatnione nici, wiążące poszczególne zagadnienia w system. Ta ujemna strona łączy się jeszcze z inną. P. H. mianowicie nie zadaje sobie często trudu ścisłego odgraniczania poszczególnych

---

[11]) „Grundlage der universellen Ppilozophie“. 320.
[12]) Tyg. liter. 1838, oraz tom V. Dzieł.

elementów kompleksu myślowego, którym w danej chwili operuje. Takim kompleksem jest n. p. treść poglądu Trentowskiego, jego interpretacya, zestawienie z poglądem cudzym i sąd o nim. Otóż granice między tymi elementami są częso bardzo płynne, wskutek czego trudną jest orjentacya, gdzie kończy się przedstawienie treści poglądu, o które w danej chwili chodzi, a zaczyna interpretacya, względnie zestawienie, względnie krytyka autora. Chaos ten powiększają jeszcze częste nieścisłości w formułowaniu danej treści oraz sprzeczności w toku rzeczy. Np. na str. 15 twierdzi autor, że Trentowski nie znał filozofii angielskiej szczególnie zaś Locke'a i Hume'a i tem wyjaśnia jedną z najbardziej ujemnych i często wytykanych stron jego filozofii: dziwolągi filozoficzno-przyrodnicze. Tymczasem na str. 36 sam stwierdza, że Trentowski pracował nad Locke'em, zaś na str. 47, że w Heidelbergu zapoznał się gruntownie z filozofią Hume'a. Zresztą sam Trentowski mówi niejednokrotnie o swoich studyach nad filozofią angielską. P. Horodyskiemu jednak chodziło o znalezienie powyższego wyjaśnienia. Stawia więc hipotezę poza faktami, mimo że nasuwało się wyjaśnienie prostsze i wys.arczające. Trentowski filozofię angielską znał. Była ona jednak dla niego bez wartości. Rezultatów jej nie wciągał w koła swoich zagadnień, gdyż psułyby mu konstrukcyę. Przejawia się w tem znana w tym czasie niechęć do faktów, gdy nie odpowiadały teoryi.

Mimo wszystko jednak praca p. Horodyskiego w filozoficznem piśmiennictwie polskiem jest dorobkiem bardzo ważnym i cennym. Wzbogaca przedewszystkiem — jak już zaznaczyliśmy — naszą wiedzę o życiu i pismach autora „Bożycy" wielu ważnemi wiadomościami, przeprowadza trafną niejednokrotnie krytykę wielu punktów jego systemu — szczególnie punktu dotyczącego dogmatyzmu Trentowskiego — trafnie naogół charakteryzuje Trentowskiego jako filozofa i człowieka oraz określa jego stanowisko w filozofii polskiej — wreszcie, a uważam to za najważniejszy rezultat omawianej książki, wydobywa go z mnogiej rzeszy naśladowców i epigonów Hegla i stawia w rzędzie wielkich twórców na polu filozofii z tytułu samoistności i odrębności jego systematu mającego swoją treść i swoją metodę — jak słusznie zauważa p. H. Stawiając Trentowskiego na szerokiem tle porównawczem wykazuje p. H., że droga, którą kroczył Trentowski wiedzie nie od Hegla, lecz od starożytności przez Erigenę i Spinozę. W ten sposób rozbija autor ostatecznie na nieznajomości Trentowskiego i Hegla opartą, a bezkrytycznte powtarzaną legendę o jego zupełnej zależności od niemieckiego filozofa. Miejsce Trentowskiego nie po Heglu w znaczeniu zależności, lecz obok niego, jako samoistnej próby rozwiązania podobnych zagadnień. Pod tym względem spełnił p. H. zadanie, jakie poprzednio wyznaczyliśmy dla historyka polskiej filozofii.

Nie wyczerpuję tu bynajmniej treści książki p. Horodyskiego z jej ujemnych i dodatnich stron. Nie uważałem bowiem za swoje zadanie streszczanie wyników pracy p. Horodyskiego. Ciekawi sami do niej zaglądną. Dotknąłem tylko niektórych punktów, szczególne mających znaczenie, gdy się przystępuje do opracowania filozofii Trentowskiego.

Lwów.

NOTATKI.

Odszukany wiersz Jodki Litwina.

Wiersz Jodki p. t.: *Carmen polskolatinum cechu pijackiego* uważano od dłuższego czasu za zaginiony. Nasze źródła rzadko i dość niewyraźnie wzmiankują o tym druku. Pierwszy raz tytuł tej broszury napotykamy w Indeksie lib. prohib. Zamosci 1604, za którym cytuje *Carmen* Juszyński w swym Dykcyonarzu (t. II. s. 395). Wiszniewski (t. VI. s. 224), Maciejowski (t. I. s. 508) i inni mówią o tej broszurze za Juszyńskim. Obszerniejszy opis dał nam dopiero Estreicher (Bibliografia t. XVIII. og. zb. s. 605). On pierwszy, zdaje się, miał oryginał w ręku. Estreicher zanotował dwie edycye. Jedna wydana bez oznaczenia roku p. t.: *Carmen Macaronicum de eligendo vitae genere, cui przydatum est Carmen polskolatinum Cechu pijackiego.* B. w. roku w 8-ce, k. 6. nlb., druga z datą 1600. Mam wrażenie, że tylko pierwszą edycyę znał Estreicher z autopsyi, o czem świadczy bardzo dokładny opis bibliograficzny, drugą wypisał prawdopodobnie z Indeksu 1604 r. Z opisu Estreichera dowiadujemy się, że *Carmen polskolatinum* wyszedł wraz z inną broszurą Jodki (czy Orzelskiego?), dziś nieznaną, p. t.: *Carmen Macaronicum de eligendo vitae genere*, miał tytuł ozdobiony drzeworytami postaci: Marsa, Bachusa, Wenery i pochodził z jakiejś wileńskiej drukarni. Ten typograficzny opis Estreichera nie zaspokajał, starano się zbadać treść utworu. Egzemplarz jagielloński makaronu, opisany w Bibliografii, zaginął. Sam Estreicher powiada: „Biblioteka Jagiellońska miała obadwa wiersze i te opisano tu według egzemplarza, który skradziono". Prof. Brückner, nie mogąc dotrzeć do oryginału, zwraca uwagę na rękopisy, jeden akademicki, drugi petersburski (ob.: Pamiętnik literacki, Rocz. X. 1911, s. 580—1 i 584—5) i przypuszcza, że zapisane w nich (bez autora) wiersze p. t.: *Macaronicon cechu pijackiego* i *Carmen polskolatinum* są śladami zaginionej broszury Jodki. Słuszną hipotezę prof. Brücknera popiera obecnie oryginał, odszukany przezemnie w Bibliotece Jagiellońskiej (Sygn. 1581. I.). Dokładny tytuł brzmi: *Carmen polskolatinvm, cechv piiackiego. Iod-*

kone Lithvano avthore. [ozdoba drzewor., przedstawiająca maskę] *Cracoviae, Anno restauratae salutis humanae, CI. Ɔ. DC.* Mała broszurka w 8-ce, licząca zaledwie dwie kartki, z tego tylko trzy strony zadrukowane, czwarta czysta. Karta tytułowa drukowana antykwą, w koło obramowana podwójną ramką. Właściwy wiersz, liczący 10 zwrotek, poczyna się na odwrocie karty tytułowej, wybity drobną kursywą. Całość zamyka na stronie trzeciej mała ozdoba drzeworytowa. Skrócony tytuł broszury w formie: *Carmen polskolatinum,* wydrukowany antykwą u góry drugiej i trzeciej strony oryginału, w ramce takiej samej, jak na karcie tytułowej.

Ta edycya, jak z opisu widać, nie jest znana Estreicherowi, odszukany pierwodruk drukowany w Krakowie, a nie w Wilnie, brak mu też owych charakterystycznych drzeworytów postaci. Odmienne też wydanie notuje Indeks z 1604 r., jakkolwiek data druku identyczna 1600. Z porównania nowo odszukanego tekstu z cytatami prof. Brücknera widać, że obaj kopiści zmienili pierwotne brzmienie wiersza. Tekst oryginału jagiellońskiego zbliża się najbardziej do kopii rękopisu Akademii (w w. 3. strofy pierwszej czytamy również *monachos,* zamiast petersb. *clericos*). Dokładne porównanie trzech tekstów odkładam na później.

Prof. Brückner zacytował z rękopisów 5 pierwszych strof i ostatnią, t. j. dziesiątą. Ja przytaczam strofy od 6—9:

Tantum mihi grammatica na ścienie non placet,
Dum nieborak pijany resupinus iacet,
Et szynkarka adscribens non clamat sed tacet,
Ne illi alphabeto tota ściana vacet.

Et quando dure dormit, mieszek declinatur,
Si quid habet przy sobie, omnibus privatur:
Expergiscens chudzina mire querulatur,
Quia sic za to piwo barzo multum datur.

Et hoc me plus frasuje quando vado ibi,
Iam porto na łbie włosy aliis, non sibi:
Quia choć późno przyjdę, iubeor adscribi,
Et muszę równo płacić, chocia parum bibi.

Nam ibi leda o co certa iniuria,
Licet non mięsopusty, semper comoedia:
Neque którędy przyjdziesz, conceditur via,
Oportet czasem dziurą; saltabam tam i ja.

Na tych wyjątkach poprzestaję, gdyż całość przedrukuję w zbiorze broszur sowizdrzalskich, do którego obecnie zbieram materyał. Nawiasowo dodaję, że jest pewne pokrewieństwo mię-

dzy Jodki: *Carmen polskolatinum*, a nieznaną dziś broszurą p. t.: *Biesiady i karczemny żywot*, roku 1638, czego dowodem jedna zwrotka, zanotowana przez Juszyńskiego (Dykc. t. II. s. 394).

Lwów. *Dr. Karol Badecki.*

O Kiermaszu i o Kołaczach Szymonowicza.

Rozpowszechnione jest obecnie zapatrywanie, że starsza literatura rękopiśmienna czy drukowana, zwłaszcza żartobliwa i satyryczna, stała się źródłem i wzorem poezyi ludowej, że zatem nie wolno się kusić o wykazanie stosunku odwrotnego. A gdyby nawet przyjąć, że starsza literatura polska czerpała z ust ludu, jakże tego dowieść, gdy z jednej strony pieśń ludowa nieraz najwyraźniej się zdradza z naśladowaniem n. p. słownictwa intelligencyi, a z drugiej strony nie posiadamy zbiorów pieśni obrzędowej z wieku XVI. i XVII. i nie mamy pewności, czy pieśni, zawarte w zbiorach w. XIX., brzmią tak, jak brzmiała pieśń ludowa przed wiekami.

Dlatego też badacze, zajmujący się tą kwestyą (Dobrzycki Pam. lit. 1906, J. Windakiewicz i Zdziarski, Lud X., Windakiewiczowa, Lud XIII. i i.), porównywali współczesne pieśni ludowe z utworami starszej literatury polskiej tylko poto, aby w literaturze znaleźć źródło tradycyi ustnej. Po największej części chodziło o utwory erotyczne i nieraz satyryczne.

A jednak zaprzeczyć się nie da, że niekiedy nasi humaniści wsłuchiwali się w pieśń ludową i artystycznie ją przetwarzali. W niniejszej notatce przedstawię dwa przykłady, które może przyczynią się do wyświetlenia genezy dwóch sielanek Szymonowicza.

Wiemy, że lud u nas obchodził kiermasze, na których śpiewano rozmaitej treści wiersze, najczęściej satyryczne. Świadczy o tem sam tytuł dziełka Jana z Wychylówki: *Kiermasz wieśniacki abo rozprawa Kmosia z Bartoszem na Zawiślu**) (b. r. i m., por. Estreicher i Wójcicki, Pieśni ludu, II. 27.). Na końcu znajduje się wiersz *Do obmówce*, który brzmi: „Pisał to Jan z Wychylówki, | Co się nie lęka przymówki, | I obmówce się nie boi, | Choć nań swoją gębę stroi“. O satyrach i żartach kiermaszowych wspomina również Wiszniewski VII., 17, z okazyi *Damy dla uciechy*. Wiemy wreszcie o śpiewakach wędrownych w XVII. w., o owym n. p. *Rybałcie starym wędrownym* z r. 1632 (Wójcicki, Stare gawędy, III., 287), który narzeka na upadek pieśni, bo podobno około połowy XVII. w. rybałci znikli, a ostatnim miał być słynny Marcin Zięba († 1640). Może i oni na kiermaszach wy-

---

*) Por. T. Wierzbowski. Bibl. zap. poetów. T. XVII.

stępowali, śpiewając obok kościelnych także świeckie pieśni — i pośrednicząc naturalnie między literaturą a tradycyą ustną. Jasną jest jednak rzeczą, że *Kiermasz* Szymonowicza nie mógł się stać wzorem pieśni ludowej, ale że naodwrót humanista uległ wpływowi pieśni kiermaszowych, o tyle, ma się rozumieć, o ile mu na to pozwalała godność męża uczonego. Bo *Kiermasz* Szymonowicza zawiera naprzód dość ogólnikowy opis zabawy ludowej, traktowanej z pewnego arystokratycznego oddalenia, a potem relacyę pieśni kiermaszowych; i te pieśni są właśnie satyryczne — dlatego, że Szymonowicz wiedział, iż taki ton panuje na kiermaszach. Nie śmiał, co prawda, dać satyry ludowej na Mazurów i krawców (Wiszniewski l. c.), więc zastąpił ją satyrą humanistyczną na stosunki literackie (upadek pieśni, por. wyżej *Rybałta starego wędrownego)*, na współobywateli i stosunki polityczne. Choćbyśmy nawet przyjęli, że owo wyrzekanie na upadek pieśni czerpie raczej *Rybałt* z humanistów, niż naodwrót, przecież pamiętać musimy, że wzory klasyczne pozwalają humaniście na oględne korzystanie z motywów ludowych.

Bądź co bądź na kiermaszu zachowuje się Szymonowicz z pewną rezerwą, natomiast na weselu, opisanem w *Kołaczach*, jest w swojej sferze, w dworku szlacheckim i dlatego bez zastrzeżeń korzysta z pieśni obrzędowej, która ma charakter pieśni ludowej, bo jest oparta na tradycyi ustnej. Niejednokrotnie zwracano uwagę na to, że cały opis uroczystości w drugiej połowie *Kołaczy* najwierniej odpowiada zwyczajom polskim. Niżej okaże się, że zestawienie poszczególnych motywów sielanki Szymonowicza z odpowiednimi motywami ludowej pieśni obrzędowej przyczynia się do uwydatnienia stopnia zależności od wzorów, a zarazem sztuki autora. Ogólnie zauważyć należy, że owa żywość i zwięzła bezpośredniość opisu, którą podziwiamy w *Kołaczach*, jest po większej części także cechą pieśni ludowej. Weźmy więc pierwszą z brzegu pieśń weselną i porównajmy ją z sielanką.

Gdy się zgromadzą krewni i goście (Gołębiowski, Lud polski... str. 31), wtedy cała drużyna śpiewa: „A wychodź-że, bo już czas, | Wdziewaj spodnicę w siwny pas“. Por. *Kołacze* w. 77: „Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite, | Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite!“ W krakowiaku panna odpowiada: „Jużci ja się wybrała | We swoje chusty, com miała“. Takich odpowiedzi, które dramatyzują cały obrzęd, nie znajdujemy w *Kołaczach.* Ale znajdujemy n. p. u Wacława z Oleska (*Pieśni ludu galicyjskiego)* pieśni weselne, składające się z samych tylko wezwań bez odpowiedzi (rozdział A. ustęp b. Nr. 58, zaś Nr. 61 z odpowiedzią). Panna wychodzi, a drużyna śpiewa do dudarza: „Teraz dudarzu, teraz brzmij!“ — a do młodej: „A wychodź-że za progi, padnij matuli do nogi!“ W ten sposób pieśń — jak

w *Kołaczach* — kieruje obrzędem i prowadzi pannę młodą do ślubu.

A wspólne są nawet motywy mniej stereotypowe — bo nie tylko te, które odnoszą się do zewnętrznej strony obrzędu — ale i psychiczne. Szymonowicz, wezwawszy kapłana, aby wziął stułę, odwraca uwagę od obrzędu kościelnego: mniej nas bowiem zajmują w tym wypadku ceremonie liturgiczne, niż sama młoda para, na której głównie skupia się ciekawość gawiedzi. Jest to moment nadzwyczaj bystro, a tak przytem naturalnie uchwycony. I w krakowiaku pominięty jest obrzęd kościelny, z tych samych zapewne powodów, z których — wzorując się może na ludzie — ominął go Szymonowicz. W pieśni ludowej działa tu jeszcze moment inny — nie mniej ważny: a mianowicie ten, że w kościele cichnie pieśń ludowa wobec pieśni kościelnej, a obrzęd ludowy ustępuje liturgii. Tem więcej jednak należy podkreślić analogiczne postępowanie Szymonowicza, który przy pisaniu utworu nie był skrępowany takimi względami: mógł wygodnie wtrącić coś więcej z liturgii, niż ową stułę, której ubranie nie oznacza tu właściwie nic więcej, jak chwilę przerwania obrzędu ludowego; mógł — gdyby nie był tu wiernie trzymał się wzorów ludowych. Co prawda, podczas obrzędu liturgicznego zajmuje się Szymonowicz wzruszeniem pary młodej, a nasza pieśń krakowska zaznaczyła to przed kościołem, a potem milknie całkiem. Ale i w tem dopatrzeć się można intuicyi poety: bo panna z lepszych sfer kryje wzruszenie wobec obcych aż do chwili największego napięcia — a dziewka płacze już po drodze. U Szymonowicza widzą wszyscy w kościele, że panicz zbladł, a panna łzy roni i z tych oznak wnioskują o tem, co się dzieje w ich duszach: dobry to znak. A krakowiak śpiewa: „Jakci pojedziesz przez miasto, | Będą ci mówić: Niewiasto! | A widzisz ci ten kościół, | Zadrży na Tobie cały strój“. A następnie wezwanie do księdza: „A wyjdź-że księże z pałacu, | Ciężko dziewczynie od płaczu“.

Poza naszą pieśnią krakowską da się naturalnie odszukać mnóstwo analogii po pieśniach polskich i ruskich. Z powodu braku miejsca, zanotuję ważniejsze: Wacław z Oleska o. c. str. 140 (oblubieniec nadjeżdża), A. b. 30, 35, 47, (oblubieniec-sokół). Zliczyć się nie dadzą owe wezwania do pojedynczych osób, odgrywających pewną rolę przy obrzędach ślubnych, nieraz uzasadnione, jak u Szymonowicza (w. 79) — por. l. l. A. b. 39, 42, 142, 90. Nawet swawolny ton śpiewek o kołaczu zachował Szymonowicz, tak zwykle skromny; powtarza koncepty gdzieś posłyszane, a śpiewane po wszystkich okolicach.

Najważniejszą różnicę należy upatrywać w tem, że Szymonowicz *Kołaczom* nie nadał nawet pozornie formy i znaczenia pieśni, lecz raczej przemówienia, które towarzyszy obrzędowi i kieruje nim.

Otóż i ta strona kwestyi da się oświetlić z punktu widzenia zwyczaju ludowo-narodowego.

Znamy obowiązki „starosty“ weselnego: on to oznajmia kolej obrzędów i przypomina każdemu obowiązki, musi być wymownym, a szczególnie musi znać wiele przemów w różnych okolicznościach stosownych, w gładkiej a poważnej oracyi wystawić drużynie ważność zgody i pracy. Stąd pieśń pińska nazywa go „mówistą“ (Gloger o. c.).

Łatwo da się zauważyć pewne podobieństwo między funkcyą i przemówieniem starosty a treścią *Kołaczy*. Stwierdzić to można na konkretnym przykładzie. Wacław z Oleska (o. c.) A. b. 149 podaje wiersz p. t. *Powinszowanie pannie młodej*, które zapewne należy do owych licznych gotowych przemów rymowanych, wygłaszanych przez mówistów i starostów. Przytoczę kilka wierszy:

Przystąp ojce do córki i ty matko miła,
By swą głową panieńską pod wase nogi się ukłoniła.
Teraz państwo młodzi, padnijcie pod rodzicielskie nogi,
Stopy całujcie i za wychowanie, za pielęgnowanie dziękujcie,
A wy także państwu młodym drogi nie tamujcie.
. . . .
Teraz zaś do kościoła Bożego zabierać się trzeba,
Tam, co przysięgniecie, dochować potrzeba
Miłość, wiarę...
...wiwat, wiwat kapela, niechaj całe bando rozwesela.

Motywy treściowe, tok cały, ton przemowy — naturalnie bez odpowiedzi ze strony zainteresowanych osób — a nadto poważny rytm (wiersz 10—20 zgł., często 13 zgł.), żywo przypominają utwór Szymonowicza. Miejsca kropkowane zapełnione są uwagami moralnemi, filozofią życia, podobnie jak w *Kołaczach*. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że *Kołacze* wygłaszają panny. Dziwna to jednak fikcya wobec tego, że — o ile wiadomo — dziewice na weselach nigdy tak czynnej roli nie odgrywają, ich rola ogranicza się zwykle do przygotowań przedślubnych. Natomiast z mowami występują mężczyźni (por. Wisła 1900, str. 627 i 1905), zwykle starostowie.

Wolno przypuszczać, że *Kołacze* zawdzięczają powstanie takiej przemowie weselnej, którą Szymonowicz albo tylko słyszał, albo może i sam wygłaszał. Na czas powstania ostatnich sielanek — czyli na krótko przed wydaniem zbiorku (1614) — przypada utwór Szymonowicza p. t. *In nuptias Simonis Birkowski et Sophiae Mozdzarskae*. Ślub Birkowskiego odbył się z początkiem roku 1614 (Heck: S. Szymonowicz, Kraków 1903. II. 155), a epitalamium łacińskie jest jakby tłumaczeniem i rozwinięciem niektórych miejsc z *Kołaczy* (Węclewski wyd. Sielanek Szymonowicza z r. 1863 str. 202 i Heck II. str. 158). Może więc genezę *Kołaczy* wolno powiązać z obecnością Szymonowicza na

tem weselu (Heck II. str. 155), lub z przygotowaniami do niego, choć Heck (158), opierając się na zwyczaju literackim Szymonowicza powtórnego opracowywania swych pomysłów, sądzi, że *In nuptias* jest takiem powtórnem opracowaniem i że *Kołacze* dlatego należy przełożyć na r. 1613.

Mógł jednak Szymonowicz być na niejednem weselu, niejedną pieśń słyszeć i niejedno przemówienie starosty. Zwyczaj zaś humanistyczny pisania epitalamiów, któremu sam hołdował, mógł go uprawnić do ujęcia analogicznych utworów ludowych w formę literacką. Temu nie sprzeciwia się fakt, że owe mowy starostów weszły może w modę pod wpływem epitalamiów humanistycznych. Wpływu sfer inteligentnych dowodzi nawet owa mowa z Wacława z Oleska: nasz starosta nazywa raz pannę młodą „urodziwą damą“.

Lwów. *Mieczysław Kwiatkowski.*

Około przedstawienia „Cyda“ 1661 r.

Marya Ludwika, precyozystka paryska, a potem zdecydowana jansenistka, zostawszy królową polską (1645), nie przerwała żywych stosunków umysłowych z Francyą. Lubiła ona teatr i nie mogła być obojętną dla twórczości Kornela, który właśnie w czasie jej młodości się rozwinął i wystawił naprzód Cyda 1636 r., a potem sławne swe tragedye Horacego, Cynnę, Polyeukta i interesującą komedyę Le Menteur (1640—43). Wychowawca jej, opat Michał de Marolles, sam lubownik teatru, rozwinął w niej upodobanie do widowisk scenicznych. Po zamążpójściu utrzymywała nasza królowa ciągłą styczność z Paryżem przez kuryerów królewskich, stałych korespondentów i domy handlowe i bankierskie w obu krajach. Miała ona bardzo inteligentnego sekretarza do korespondencyi francuskiej, Piotra Des Noyers, którego Pascal nazywa „homme très savant et très digne de la place qu' il occupe aupres de cette grande reine“ [1]).

Dzięki tym urządzeniom wymiana wiadomości między dworem polskim a Paryżem była za Maryi Ludwiki niezwykle ożywiona. Wymownym śladem łączności duchowej naszej królowej z Francyą jest gorliwe zajęcie się na dworze polskim Prowincyałkami Pascala w chwili ogłaszania ich pojedynczymi listami. Potem dowiadujemy się o stałej i długoletniej korespondencyi, utrzymywanej przez naszą królowę z matką Angeliką Arnauld, opatką i reformatorką klasztoru w Port-Royal pod Paryżem. Ko-

---

[1]) *Mansuy A.* Le monde slave et les classiques français. Paris 1912, str. 169, 293, 309.

respondencya ta wydała podobno 2000 listów i odpowiedzi, z czego zachowało się przeszło 300 odpowiedzi opatki na listy naszej królowej.

Marya Ludwika była tak przejętą jansenizmem, że przed wyjazdem do Polski odbyła osobną rekolekcyę w Port-Royal, żeby się uciszyć i nabrać ducha na daleką i ciernistą a dla niej w danej chwili zupełną tajemnicą osłoniętą drogę życia[2]).

Ale oprócz duchowej łączności, utrzymywała nasza królowa także stałe literackie czucie z Paryżem. Stosunki te najlepiej illustruje poezya Saint-Amanta, właściwie Marka Antoniego Gérarda, znanego autora wierszy groteskowych le Fromage, la Crevaille, les Cabarets i twórcy pięknych ód La Solitude i Le Contemplateur. Wesołego tego i poczciwego poetę zrobiła nasza królowa pensyonarzem swego dworu, z wysoką pensyą 3.000 liwrów, jakiej nawet Kornel nie pobierał od króla francuskiego. To stało się powodem, że Saint-Amant odwiedził Maryę Ludwikę w Warszawie r. 1650. Dedykował on jej capolavoro swego życia, epopeę idylliczną Moyse sauvé (1653), którą następnie miał złośliwie ocenić Boileau w L' Art poétique; i napisał na jej cześć ciepły panegiryk p. t. La Généreuse, w którym w podniosłych słowach wielbił jej zachowanie się w czasach najazdu szwedzkiego na Polskę, a zwłaszcza na polu bitwy pod Warszawą r. 1656. Panegiryk ten ma analogię w literaturze polskiej w liryku Kochowskiego: Męstwo nieustraszone króla Jana Kazimierza w warszawskiej potrzebie 1656 — ale jest bez porównania obszerniejszy i wspanialszy. Saint-Amant, oddany całą duszą Maryi Ludwice, upowszechnił sympatye i zaciekawił Francuzów do Polski. W admiracyi polskości posunął się tak dalece, iż czasem żartobliwie nazywał się „Saint-Amantskym“.

Poeta ten znał naszą królowę od dzieciństwa. Zanim został pensyonarzem polskiego dworu, już od 25 lat był „gentilhomme servant“ książąt de Nevers. Wiedział on doskonale o energicznym temperamencie naszej królowej i że oddawna pragnęła wzbić się nad poziom i odegrać wybitną rolę na świecie. To też z radością powitał jej niespodziane wyniesienie, wtórował jej powodzeniu i przez całe życie obdarzał ją uniżonem a serdecznem uwielbieniem. W dziełach Saint-Amanta sporo utworów odnosi się do Maryi Ludwiki, mianowicie: 1) Sonnet pour la Serenissime Reine de Pologne, devant son mariage l'an 1645; 2) Epistre à l'hyver Sur le voyage de la Serenissime Majesté en Pologne; 3) Epistre diversifiée à M. Desnoyers z miasteczka katalońskiego Colioure na granicach Francyi, gdzie r. 1647 przebywał; 4) Sonnet a la Serenissime Reine de Pologne en lui envoyant une partie de mon

---

[2]) Mansuy l. c. 299—301.

Moyse, przesłany równocześnie z poprzednim listem do Des Noyers'a; 5) Sonnet à la Santé pour le second mariage de la Serenissime Reine de Pologne. Z wierszów tych najciekawsze zapewne są Épistre à l'hyver i Épistre diversifriée à Des Noyers, które dadzą się dziś jeszcze z wielkim interesem odczytać[3]).

Do pobytu tego osobliwego poety w Polsce odnosi się znów druga serya wierszy, a mianowicie: 1) La Polonaise a Theandre; 2) Stances sur la grossesse de la Serenissime Reine de Pologne et de Suede; 3) Sonnet sur les prochaines couches de S. M. P.; 4) Sonnet sur la naissance du P. de P.; 5) trzy epigramaty De l'hyver du Nort; 6) La Vistule sollicitée z racyi wyjazdu poety z Polski 1650 r. W tej drugiej seryi przygodnych kompozycyi naszego panegirysty najmocniej zająć nas mogą Stances sur la grossesse de la S. Reine[4]).

Potem r. 1654 Saint-Amant pisał jeszcze Épistre A Monsieur l' Abbé de Villeloin, t. j do opata Michała de Marolles, byłego nauczyciela królowej, który go niegdyś polecił na pensyonarza polskiego dworu. W niej dziękuje on Maryi Ludwice za czek pieniężny, który go w niedostatku materyalnym poratował, i przeprasza ją, że na razie wskutek słabości i starości nie może się zdobyć na „un compliment qui soit de bien alloy". Przyznaje on Maryi Ludwice, że jego poezye zawsze z ogromnem zajęciem i przyjemnością czytywała „qui lit ses vers, qui les relit sans cesse", o czem spotykamy także wzmiankę w Pamiętnikach tegoż de Marolles, stwierdzającego, że Marya Ludwika znajdowała dziwne upodobanie w poezyach przywiązanego do niej Normandczyka, „elle avait ouï quelquefois de ses poëmes sérieux avec beaucoup de plaisir".

W liście do Michała de Marolles, opata de Villeloin, zapowiedział Saint-Amant, że napisze panegiryk na cześć Maryi Ludwiki, któryby godzien był jego wdzięczności, talentu i podziwu dla królowej. Miał to być ów ciekawy utwór La Généreuse, do którego odpowiednik znajdujemy w odach Kochowskiego. Ale zanim do tego przyszło, Saint-Amant porozumiał się z Kornelem, Normandczykiem tak jak on sam, z którym razem naówczas w Rouen przebywał, i namówił go, żeby Maryi Ludwice przesłał wydawaną właśnie w tych czasach i z wielkiem skupieniem przeprowadzaną piękną i głośną przeróbkę wierszową Naśladowania Jezusa Chrystusa Tomasza à Kempis.

Tłomaczenie to w danej chwili nie było jeszcze skończone. Kornel mógł Maryi Ludwice przesłać tylko częściowy przekład tego dziełka p. t. L' Imitation de Jésus Christ. Traduite

---

[3]) Oeuvres complètes de Saint-Amant w Bibl. elzevirienne. Paris 1885. I. 406—36, II. 438.

[4]) Oeuvres de Saint-Amant l. c. II. 17—36, 65—6, 93—8.

en vers français par P. Corneille. A Paris 1654, wydany w 12-ce i obejmujący tylko dwie księgi i 30 rozdziałów trzeciej. Kornel pracował nad tą parafrazą 6 lat, począwszy od r. 1651, i wydawał ją częściami w miarę postępu dzieła. Wydanie kompletne, dedykowane papieżowi Aleksandrowi VII., wyszło dopiero 1656 r. — w rok po przesyłce Maryi Ludwice [5]).

O dziwnym tym fakcie przesłania Maryi Ludwice przez sławnego Kornela, w czasie jej największego ucisku w Polsce, parafrazy wierszowej Tomasza à Kempis, dowiadujemy się z nowego poematu naszego Saint-Amanta, napisanego 1655 r. p. t.: Stances A Monsieur Corneille sur son Imitation de Jésus Christ. W wierszu tym pensyonarz polskiego dworu unosi się nieskończenie nad pięknością i wzniosłością tłómaczenia Kornelowego, wskazuje, jakie korzyści duchowe może każdy z lektury tej osiągnąć i chwali go, że tłómaczenie to posłał Maryi Ludwice, która z rozkoszą dar ten przyjmie i wyrozumie i w nieszczęściach obecnych pociechę wielką z niego odniesie.

A więc pokazuje się, że Kornel rozprawiał w Rouen z Saint-Amantem o nieszczęściach Polski za Jana Kazimierza, przejmował się żywo jej położeniem i dla podtrzymania ufności i odwagi w Maryi Ludwice, przesłał jej swoją wzniosłą parafrazę Tomasza à Kempis. Nad tym faktem unosi się nasz Saint-Amant:

Ha! qu'il faut bien que ma princesse,
Mon auguste Louyse, honneur des Dieux-Humains,
Voye en ses precieuses mains
Ces tresors qu' à Dieu seul ta riche Muse adresse!.
Qu'il faut bien qu'elle die en sa devotion;
Nul ne peut imiter cette Imitation...
Elle en fera son assistance
Contre tant d'ennemis qui causent ses douleurs,
Elle en vaincra tous les mal-heurs
Dont il plaist au Très-Haut d'exercer sa constance,
Et, presque insatiable, en usera, les nuits,
Comme d'un antidote au poison des ennuis...
Là, ma princesse Gracieuse,
Admirant ton ouvrage et si pur et si net,
En parera son cabinet
Comme d'une merveille et sainte et precieuse,
Et peut-etre, ô Jesus, que comme sur Thabor
Moyse à tes costez s'y verra luire encore [6]).

---

[5]) Oeuvres de P. Corneille par M. Ch. Marty-Laveaux (Les Grands Écrivains). Paris Hachette 1862. VIII. XX.

[6]) Oeuvres de Saint-Amant l. c. II. 100—113.

Maryę Ludwikę przeyłką tą musiał Kornel głęboko uradować i zobowiązać. Współczucie w nieszczęściu jednoczy dusze wzniosłe. Przypomniała się jej cała poezya patryarchy teatru francuskiego, znana jej z lat młodocianych, i gdy rekonstrukcyi państwa po wypędzeniu Szweda dokonała, r. 1661 podczas sejmu kazała przedstawić Cyda Kornelowego po polsku. Z wdzięczności za przesłanie Naśladowania w chwili ucisku, zrobiła Kornelowi przyjemność, że za życia najsławniejsze swe dzieło miał przełożone i wystawione w języku polskim. Dług moralny, zaciągnięty wobec Kornela przez polską królowę, spłacony został spolszczeniem Cyda dla teatru nadwornego.

Wnioski te wynikałyby wcale naturalnie z faktów, które znamy; choć zaznaczyć wypada, że na to bezpośredniego dowodu nie mamy, jakoby przesyłka Naśladowania przez Kornela spowodowała właśnie przedstawienie Cyda. Przesyłka ta uprzedziła tylko o lat kilka tłómaczenie i stanowiła w Polsce pożądane przypomnienie zasług Kornela dla teatru francuskiego. A o tych zasługach któż u nas mógł wiedzieć? Repertuar francuski jeszcze prawie na całe stulecie stanowił terra incognita dla polskich literatów. Wskazać Cyda do przekładu mógł tylko znawca przedmiotu, odczuwający żywo tętno współczesnej literatury francuskiej. Kto czytywał Prowincyałki Pascala i pisywał do Matki Angeliki w Port-Royal, mógł pomyśleć o potrzebie przekładu Cyda. Niespodziane więc przedstawienie tej sztuki w języku polskim w r. 1661 mamy prawdopodobnie do zawdzięczenia żywej łączności umysłowej Maryi Ludwiki z ruchem literackim jej pierwszej ojczyzny i sympatycznemu odczuciu wielkiej literatury zagranicznej przez kółko najinteligentniejszych Polaków, które tę niezwykłą panią na tronie polskim otoczyło.

Kraków. *Stanisław Windakiewicz.*

Do „Pieśni ruskich“.

(Pamiętnik literacki XII., s. 218).

W trzeciej pieśni, podanej przez prof. Brücknera według druku z końca XVII. w., a zbudowanej w zwrotkach typu 7 a 7 a, 5 b 5 b, 7 c, czytamy w zwrotce czwartej:

Prosiła Kasia Jasia
Na rybkę, na karasia:
»Prydy Jasieńku,
Prydy duszeńku,
Nie budet tobie krywdy!«

Dowcip z Kasią i karasiem nie nowy. Wystarczy wskazać nr. 335 „Wirydarza poetyckiego“ J. T. Trembeckiego (wyd. A. Brücknera t. I., s. 148.) p. n. „Dziewczęta“, gdzie sobie młodzian chwali swoją Kasię w ww. 47—48.:

»...a mnie moja Kasia
Po pracy użyć da swego karasia«.

Przenośne a sprosne znaczenie ostatniego wyrazu chyba aż nadto jasne, niejasna geneza tej przenośni. Zwykle nazwy ryb oznaczają przenośnie głupca (prw. gr. *blennós*, łać. *blennus* i uwagi F. Solmsena w czp. Indogermanische Forschungen t. XXX., s. 26), natomiast *pudendum muliebre* nosi nazwy ptasie (np. *aēdón*, *titís* i t. p., prw. Solmsena j. w. s. 36.). Ale w „Słowniku gwar polskich“ Karłowicza znajduję pod wyrazem *karaś* także znaczenie „stępica“, które jest podstawą wyrażenia *wykaraskać się* t. zn. „wydobyć się z karaska“ t. j. stępicy cz. samotrzasku (nie „z sieci“, jak za Łopacińskim powtórzono w S G P VI., 203.). Ono — mojem zdaniem — stanowiło punkt wyjścia sprosnego znaczenia wyrazu *karaś*; rozwój znany zresztą z polskiego dla innej nazwy tej samej rzeczy, a odwrotny do tego, jaki Solmsen (j. w. s. 42) wykazał dla greck. wyrazu *salá(m)be*, związanego ściśle z imieniem słynnej Flaubertowskiej heroiny.

Lwów. *Dr. Franciszek Krček.*

W sprawie twórczości literackiej Stanisława Augusta.

Napomykano nieraz o utworach literackich Stanisława Augusta, a nic właściwie dobrze o nich nie wiadomo. Znamy jego staranne wychowanie o przewadze literackiej i wiemy, że w ruchu literackim epoki współdziałał jako wykwintny znawca literatury francuskiej i angielskiej, jakkolwiek zapatrywania na znaczenie tego mecenasostwa są, zdaniem mojem, przesadzone. Nie mamy jednak w pamiętnikach współczesnych świadectwa o własnej produkcyi literackiej Poniatowskiego; sam też w *Pamiętnikach* nic o żyłce literackiej nie pisze, jakkolwiek daje tak dokładny i szczery portret swej indywidualności pod względem fizycznym i psychicznym. Zestawiając się z lubością z Ludwikiem XIV-ym mówi, że różni się od niego „zamiłowaniem czytania“[1]), ale o ambicyach autorskich nic nie wspomina. Należałoby stwierdzić, co w odniesieniu do tej kwestyi zawiera właściwie teczka *Litteraria* rękopisu dawniej w posiadaniu Pawła Po-

[1]) Pamiętniki wyd. Zaleski Warszawa 1903 (Kuryer Codzienny) str. 182.

piela, z którego korzystał p. St. Tomkowicz [2]). Na razie ten rękopis był mi mimo starań niedostępny, kto wie nawet czy nie jest on na drodze do zupełnego zatracenia, spoczywa obecnie w prywatnej — iram teneatis — piwnicy [3]) Skoro p. Tomkowicz tylko skąpe i hipotetyczne podał wiadomości o „poezyjkach" polskich i francuskich w tych tekach się znajdujących, pozostaje ich zawartość nadal tajemniczą. Na podstawie danych przez p. Tomkowicza dostarczonych i innych wzmianek, ustalonem jest tylko, że Stanisław August miewał pomysły literackie, które dawał innym do rozwinięcia, w ten sposób powstały niektóre utwory politycznej treści Naruszewicza i Trembeckiego. Wyszukany przez Dra L. Bernackiego sekstern lekcyjny żadną miarą nie pozwala na nazwanie króla „tłumaczem Szekspira" [4]).

Niedawno wystąpił p. Wiktor Gomulicki z odkryciem, które już niektóre pochopne dzienniki rozniosły. W książce p. t. *Kłosy z polskiej niwy* [5]), omówionej w zeszycie I. z r. b. *Pamiętnika* przez prof. Hahna, znajdujemy studyum zatytułowane aż *Poeci na tronie polskim*, w którem przedstawia nam p. G. dwa wiersze wyjęte z rękopisu stolnika mozyrskiego Perekładowskiego jako pisane przez Stanisława Augusta przed r. 1778, o których autentyczności przezorny krytyk wyrokować nie chce.

Pierwszy *Wiersz Króla Jegomości do Damy pewnej wraz z odpowiedzią od tejże* jest rozmową pomiędzy amantem, „Stasiem" poufale nazwanym i „Zosią". Temat nie wyszukany: podejrzenie kochanki o płochość, „koncept" zaś stanowi porównanie Zosi do róży ofiarowanej przez kochanka i obawa, aby jej miłość nie była tak „zdradną", jak kwiat róży, z którego opadają płatki. Wiersz ten zaczynający się od słów:

---

[2]) Stanisław August jako poeta. Czas 1879 nr. 83. i 84 i Z wieku Stanisława Augusta. Kraków 1882.

[3]) Słowo Polskie 1912 Nr. 396 str. 5. Niewiem, czy apel, jaki tam wystosowałem, odniósł skutek.

[4]) Jahrbuch der deutschen Shakespeare-Gesellschaft. Berlin — Schöneberg 1906. p. 187—202. Korzystam ze sposobności, aby podać parę sprostowań tekstu tego ćwiczenia językowego pilnego ucznia. Obok kilku dobrych poprawek p. Bernacki wprowadził dwie emendacye psujące tekst. Na str. 199 w linii 7 należy czytać croioient, jak w rękopisie (imparfait), nie zaś croiroient, tryb warunkowy tu nie mógł być użyty. Na str. 196 wiersz 11 od dołu przy eh oui nie należy skreślać de, rękopis pewno ma da, jeśli nie, to trzeba de skorygować na da, służące do wzmocnienia: eh, oui-da, częsty wykrzyknik. Na str. 202 demende zbytecznie poprawiono na demande, skoro w zasadzie i słusznie ortografię oryginalną wydawca królewskiemu tłumaczowi pozostawił. Nie wiemy, czy interpunkcya, nie odpowiadająca duchowi języka, jest w rękopisie, czy tylko w przedruku.

[5]) Warszawa 1912.

»Zosiu, Zosiu, moja luba,
»Jakżeś oczom miła...«

ma jednak innych autorów, aż dwóch: Józefa Szymanowskiego i F. D. Kniaźnina. Między *Różnymi Wierszami* Szymanowskiego w wydaniu Mostowskiego znajdujemy sporo wdzięcznych wierszyków miłosnych o podobnym rytmie, od Trembeckiego różniących się skromnością wyrażenia, a pomiędzy nimi wiele „do Zosi“ (n. p. XIX—XXII, XXXV i i.) Pod N-rm XII. str. 104—5 jest tam wiersz złożony z samych strof nieparzystych u Perekładowskiego t. j. z przemówień króla, a odpowiedź Damy jest tylko jedna. Dyalog zaś między dziewczyną a Stasiem pióra Kniaźnina mieści się na końcu I. aktu sztuki: *Troiste wesele.* Wyjaśniając czytelnikowi swoją udramatyzowaną „sielankę“ tak pisze poeta: „Zdaniem jej było, aby zrobić co wiejskiego z niektórych piosnek wiejskich, a mianowicie z tej J. P. Szymanowskiego: „Zosiu, Zosiu! moja luba etc.“ i dwóch moich, jako to i t. d....“ [6]).

Wersya Perekładowskiego różni się w wielu miejscach od Kniaźnina i Szymanowskiego, zbyteczne jednak byłoby wchodzić w krytykę tekstu tych wierszyków. Powiem tylko, że u Kniaźnina zamiast „Damy“ Zosią nazwanej (jak i u Szymanowskiego), mamy Basię; po dwie strofy 4-wierszowe odśpiewywane bywają razem, t. zn., że nie ma odpowiedzi damy po 1, 3, 5, i t. d. strofie, ale Stach śpiewa naraz strofę 1 i 3, poczem Basia odpowiada mu 2-gą i 4-tą. Brak też u Perekładowskiego dwóch strof, mianowicie po dwuwierszu Króla:

Lecz, gdy z liścia oberwany,
Gdzieś miłość odbiegła.

i unisona na końcu:

Oboje:
Póki serce bije we mnie,
Póki ta dłoń czuje,
Póty wiarę ci wzajemnie,
Miłość obiecuje.

Ani na chwilę nie można podejrzywać szambelana królewskiego i poetę puławskiego o świadomy czy nieświadomy (to ostatnie zupełnie niemożliwe) plagiat na osobie króla.

Pan stolnik mozyrski widocznie przepisał duet piosenkowy gdzieś zasłyszany, a do imion dorobił własną — czy z plotek zaczerpniętą — interpretacyę osób i autora. Zbadanie zawartości całego rękopisu dałoby zapewne pojęcie o stopniu jego wiarygodności i autentyczności.

Jak jednak rzecz ma się z drugim utworem przez niego podanym, z *Wierszem Jego Król. Mości do Boga*? Melancholia w nim

---

[6]) Poezye wyd. z 1787—88 T. III. str. 171.

właściwa Stanisławowi Augustowi; refleksye istotnie podobne do zawartych w listach do p. Geoffrin:

Coraz to inne gram na świecie role
Każdą w mozole.

Treść szczera i osobista, forma łatwa i nieudolna, wskazująca na pióro wprawniejsze do prozy, niż do wiersza — wszystko to nie wystarcza jednak, by uwierzyć raz zachwianemu świadectwu stolnika mozyrskiego.

Lwów. *Bolesław Orłowski.*

Które jest pierwsze wydanie „Ksiąg pielgrzymstwa“ A. Mickiewicza?

Wiadomo z mickiewiczowskiej bibliografii, że w grudniu 1832 r. wyszły w Paryżu z drukarni A. Pinard i Ska — dwa bezimienne wydania *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Różnią się te wydania zewnętrznie formatem i objętością. Jedno (11 × 7·5 cm.) ma stronic 123, drugie (11 × 8·8 cm.) str. 93. Które z nich pojawiło się pierwsze, a które jest przedrukiem? Sprawa dotąd nie przesądzona.

W ł a d. M i c k i e w i c z w drugim tomie wydanej przez siebie *Korespondencyi* Ojca (Paryż, 1880, str. XXXII.) za pierwsze uważa wydanie o 93 stronicach. E s t r e i c h e r zaś (*Bibliografia pol. XIX. w.* — t. III. str. 113) przeciwnie — owo o 123 str. H. B i e g e l e i s e n w drugim tomie swego wydania *Dzieł A. Mickiewicza* (Lwów 1893 str. 411) idzie za W. Mickiewiczem. W dołączonej do mej rozprawy o *Księgach pielgrzymstwa*[1]) b i b l i o g r a f i i w y d a ń przyjąłem porządek Estreichera, a tekst wydania *Ksiąg*[2]) oparłem na poprawniejszem wydaniu d r u g i e m, t. j. na wydaniu o 93 str. druku.

W obu wypadkach pominąłem uzasadnienie takiego wyboru, wobec wskazanej jednak rozbieżności *in opinione doctorum* godzi się sprawę ostatecznie rozstrzygnąć, zwłaszcza, że ma ona poza czysto bibliograficzną — nieostatnią także wartość w biografii Mickiewicza.

---

[1]) *O Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza* — napisał Stanisław P i g o ń. Kraków 1911. (str. XII + 192) str. 149.

[2]) A. M i c k i e w i c z: *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, wydał i wstępem poprzedził Stanisław Pigoń. Kraków 1911. Nakładem »Eleusis«, str. XLIV + 96.

Niedokładność wzmianek dziennikarskich (*Pielgrzym polski* z d. 7. XII. 1832, oraz z d. 13. I. 1833), nie podała ani formatu, ani objętości wydania pierwszego. Nie można również wnioskować z tłumaczeń: francuskiego i niemieckiego. Podjęte i dokonane zostały z początkiem 1833 r., więc już po wyjściu obu wydań polskich [3]).

Dla rozstrzygnięcia kwestyi miarodajnem więc być musi jedynie wnioskowanie z zestawienia wewnętrznych różnic między oboma wydaniami, oraz z ich stosunku do zachowanego autografu *Ksiąg*.

Poprzedzić je musi oczywiście zastrzeżenie, że dochowany przez Ig. Domejkę, a przez prof. J. Kallenbacha wydany „tekst pierwotny" [4]) różni się objętościowo, a prawdopodobnie i stylistycznie od ostatecznego, — dziś nieznanego — rękopisu, który stanowił podstawę dla drukowanego wydania książeczki. Nie w każdym więc wypadku i nie z ostateczną pewnością można ustalać bliższość pokrewieństwa między drukami a autografem.

Przy zestawieniu tem uderza przedewszystkiem szereg większych zmian gramatycznych i stylistycznych. Ważniejsze z nich przytaczam:

a) *Księgi narodu*:

Ww [5]). 50: Rp. str. 3: a ktoż — W_1 str. 9: a ktoż — W_2 str. 8: któż;
Ww. 364: Rp. str. 13: w Polszcze — W_1 str. 26: w Polszcze — W_2 str. 20: w Polsce;
Ww. 384 i 385: Rp. str. 14: trzydzieście — W_1 str. 27: trzydzieście — W_2 str. 21: trzydzieści.

b) *Księgi pielgrzymstwa*:

Ww. 52: Rp. str. 17: z tą iglicą — W_1 str. 33: z tą iglicą — W_2 str. 26: z iglicą;
Ww. 320: Rp. str. 53: i Belgowie — W_1 str. 48: i Belgowie — W_2 str. 37: i Węgry [6]);
Ww. 339: Rp. str. 54: nie wy macie — W_1 str. 49: nie w(y) macie — W_2 str. 38: nie macie;
Ww. 1114: Rp. str. 38: swoję (fem. acc.) — W_1 str. 95: swoję — W_2 str. 72: swoją;

---

3) Por. *O Księgach* etc. str. 123 i 141. Obu przekładów dokonano z W_1.

4) A. Mickiewicz: *Księgi... etc., tekst pierwotny*, z autografu wydał J. Kallenbach. Paryż 1905.

5) Wiersze [Ww] znaczę według własnego wydania (lib. cit.), Rp. = „tekst pierwotny" (l. c.), W_1 = 16^0 mniejsze, str. 123, W_2 = 16^0 większe, str. 93, — według porządku Estreichera.

6) Francuski przekład Montalemberta [Fr.] ma na str. 57: *et les Belges*, niemiecki [N.] na str. 47: *und die Belger*.

Ww. 1194: Rp. str. 32. o granicę niemna i o grodno[7]) i białystok — W_1 str. 99: o granice Niemna i o Grodno i o Białystok — W_2 str. 75: o granice Niemma i Białystok;

Ww[8]). 1226 i 1228: Rp. 33: wierzyciele — W_1 str. 101: wierzyciele — W_2 str. 77: dłużnicy;

Ww. 1320: Rp. str. 37: granice — W_1 str. 106: granice — W_2 str. 81: granice wasze:

Ww. 1329: Rp. (*niema*) — W_1 str. 107: jednę (fem. acc.) — W_2 str. 81: jedną.

Ww[9]). 1476: Rp. str. 44: bliźnim żywym — W_1 str. 110: bliźnim żywym — W_2 str. 88: bliźnim swym.

Przy szczegółowem porównaniu tekstów zwraca uwagę duża ilość znamiennych zmian w ortografii. „Tekst pierwotny" i W_1 zachowują stale charakterystyczną pisownię archaiczną Mickiewicza, powtarza się w nich *i* na miejscu *y* dzisiejszego (bestie) oraz zamiast zbitki *ij* (chrześcianin). Konsekwentnie zachowane jest *o* zamiast *ó* pochylonego (narod); pojawia się jeszcze *y* zamiast *j* (daruy), przyimek *z* zastąpiony jest stale przez fonetyczne *s*. Wszystkie te cechy pisowni Mickiewicza powtarzają się stale w rękopisach i w pierwszem wydaniu *Pana Tadeusza*[10]). Swoista ta ortografia znika w W_2 konsekwentnie; mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że korekty W_2 dokonał nie sam już autor, ale któryś z jego przyjaciół owoczesnych.

Godne uwagi są dalsze zmiany pisowni. W szeregu słów wprowadzono duże litery początkowe; są to wyrazy o doniosłem znaczeniu (Wiara, Wolność, Ojczyzna, Naród, Chrześcijanin etc), już też zaimki osobiste (Wy, Was) zwracające się w tem „posłaniu" do zbiorowości emigracyi.

Dalszą cechą znamienną W_1 jest nieproporcyonalnie duża ilość błędów drukarskich usuwanych uważnie w W_2; szczegółowe wykazy zajęłyby parę kolumn zestawień, pomijamy je, boć to przeważnie pospolite zmiany, przestawienia lub opuszczenia liter. Jako illustracyę do „pewnika korektorskiego" ustalonego przez p. J. Czubka w przedmowie do *Dzieł* Krasińskiego — przytoczyć warto przemiany, jakim w rękach drukarczyka uległo zdanie w w. 457: — rkp. ma: „którzy niezgodni są, są jak barany"..., W_1 opuszcza drugie „są" (niezgodni są, jak barany), a uważny korektor W_2, nie konfrontując tekstu z rkp., uzgo-

---

[7]) Fr. str. 127: *sur Grodno*, N. str. 97: *über Grodno.*

[8]) Fr. str. 130: *comme des debiteurs*, N. str. 99. *die Gläubiger.*

[9]) Fr. ten ustęp opuszczono, N. str. 114: *eurer lebendigen Mitbrüder.*

[10]) Por. »Odmiany tekstu« w V. t. *Pism* A. Mickiewicza w wyd. *Tow. liter.*

dnia go z sensem, przenosi przecinek przed „są“, pozbawiając w ten sposób zdanie poprzednie orzeczenia.

Interpunkcya w W_1 — znowu jakby dla stwierdzenia drugiego pewnika p. Czubka, że poeci są najgorszymi korektorami i wydawcami swoich dzieł — jest ogromnie chaotyczna i niezupełna; w W_2 sumiennie ją poprawiono, wprowadzono blizko setkę przecinków, dużą ilość innych znaków pisarskich. Błędów drukarskich niedostrzeżonych w obu wydaniach, tudzież wprowadzonych dopiero w W_2, jest bardzo niewiele.

* * *

Zestawienia powyższe wskazują dowodnie, że W_1 jest pierwodrukiem. Pomiędzy nim, a istniejącymi ustępami Rp. zbieżność prawie że zupełna w najdrobniejszych szczegółach. Dopiero w korekcie wydania drugiego poczyniono zmiany.

Archaizmy językowe usunięto, w w. 1320 dokończono koniecznego rytmu zdania, w w. 320 uczczono Węgrów w miejsce pierwotnych Belgów[11]).

Przez nieuwagę składającego zmieniły się ww.: 50, 52, 339 i 1194, w tym ostatnim słowa *i o Grodno* zatraciły się przy przenoszeniu tekstu na następną stronicę. Zmieniono wreszcie pisownię, usunięto błędy drukarskie.

Niebywale wielką ilość tych błędów w W_1 tłumaczy nam ustęp z owoczesnego listu Mickiewicza do pani de Clustine: *Je suis occupé de travaux littéraires, écrivant et imprimant avec une chaleur fiévreuse et des mouvements convulsifs. Cela m' empêche de devenir fou . . .*[12]).

Gorączkowa praca nad wydaniem *Ksiąg*, podjęcia nie literackiego, ale społecznego, które przecież miało — jak słowa „człowieka cichego“ w przypowieści R. XI. — przynieść ratunek rozbitkom „na brzegu cudzym“, nie pozwalała na spokojne, pedanckie ślęczenie nad arkuszami korekty. Uzupełnia się ją dopiero w ochłonięciu, przy przygotowaniu wydania drugiego.

Tak więc uzyskujemy jeszcze jedną przesłankę do odtworzenia stanu psychicznego Mickiewicza w apostolskiej epoce *Ksiąg pielgrzymstwa*.

Wydanie pierwsze *Ksiąg* — to mała, formatu 11×7·5 cm, broszurowana książeczka o 123 str. druku, zatytułowana na str. 3: *Księgi | Narodu Polskiego | i | Pielgrzymstwa Polskiego |* — W Paryżu, | w drukarni A. Pinard, | przy Quai Voltaire, 15 | Roku Pań... 1832. — Tytuł gotykiem na 1, 3 i 5 stronicy. Na karcie tytułowej (str. 3.) w środku: niewiasta siedząca wśród obłoków z krzy-

---

[11]) O zmianie tej, pozwalającej przypuszczalnie oznaczyć czas wydania 2-go, patrz w pracy: *O Księgach narodu* etc. str. 120.

[12]) 24 novembre 1832. *Kor. A. Mickiewicza* I, 104.

żem opartym na prawej, a z kielichem z promieniejącą hostyą w lewej ręce. Na prawo i lewo po dwie główki aniołków.

Na str. 5. ponad tekstem niewiasta stojąca w otoku chmur, w ręce prawej krzyż, lewa uniesiona do poziomu, na prawo 1, na lewo dwa aniołki. Na str. 118, po R. XXIV. niewiasta siedząca, w ręce prawej, wzniesionej, kielich z hostyą, lewa oparta na książce (?), z poza której podnoszą się listki lauru. Wszystko to na tle promieni wschodzącego słońca. Na prawo leży na obłoku korona cierniowa, na lewo kotwica.

W takiej szacie pojawiła się po raz pierwszy „Ewangelia Mickiewicza“

Prokocim. *Stanisław Pigoń.*



MATERYAŁY.

„Dyalog" i „Taniec barzo piękny".

Dwa utwory z końca XVI. w.

I.

Dyalog.

Rps Biblioteki Polskiej w Paryżu, 33·3 × 21·3 cm, arkusz złożony tj. 2 karty, znak wodny: Jelita herb Zamojskich bez kozła na hełmie; pismo z końca XVI albo początku XVII w. Z treści Dyalogu podają się następujące szczegóły i okoliczności.

Występują dwaj bracia „sztuczne panięta" (w. 63:) Chodotaj i Mowty. Nazwiska wskazują, że jeden z nich, mufti, zajmuje jakieś stanowisko duchowne, jest np. biskupem, drugi, Chodotaj, jest zastępcą, pośrednikiem, czyli jak się dziś mówi, faktorem w jakiejś sprawie. Mowa o „sztucznem stanowieniu" (w. 6), tj., po staropolsku ożenieniu czyjemś, na co „wszyscy szemrali", a przeciw Chodotajowi nawet „z zgrzytaniem powstali". Małżeństwo jest chytrze obmyślanem dziełem obu braci; ale im nie wyszło na dobre, gdyż „pobudziło" tylko różne „bonty" (tj. zmowy, zjazdy) szlacheckie (w. 78), a nawet „tumult i rozruch" (w. 17), zgoła, cała „ojczyzna na nich obrażona" (w. 47).

Bracia pocieszają się tem, że nie tyle oni winni, co raczej „ini", którzy ich „swymi powieściami i łżami zwiedli" (w. 31); muszą jednak ostatecznie przyznać, że „zgrzeszyli i winni i złość popełnili" (w. 37). Żebyż choć jaką wielką nagrodę za to „machlarstwo" otrzymali! Ale cóż! Jednemu „obiecał wiele", że „miał być panem"; ale pokazało się „kiepstwo". Drugi wziął gotowiznę, ale kęs tylko, „mało" — i tak oba bracia „omyleni zgoła". A tu cała „Rzeczpospolita nie śpi", wre oburzeniem i miota na wyrodnych synów pogróżkami, z których jednak Chodotaj szydzi (w. 78). Cóż w tem ciężkiem położeniu robić? — Oto „naśladować nowego hetmana" (w. 84), a „w szczerość się obuwszy, zrzucić obłudności" (w. 81), słowem, poprawić się.

Wszystkie powyższe, mniej lub więcej wyraźne alluzye i wzmianki, naprowadzają niedwuznacznie na lata 1591 i 1592. Dwaj bracia są

Jerzy i Albrycht Radziwiłłowie, „sztuczne stanowienie“ małżeństwo Zygmunta III z Anną Rakuszanką, ułożone w tajemnicy przez „kamaryllę“ królewską, jak się wyraża Szujski, na której czele stał Jerzy, w nagrodę za to mianowany wbrew prawu biskupem krakowskim (mufti), i Albrycht Radziwiłł, marszałek w. lit., pozyskany gotówką, o czem jednak skądinąd nie wiemy. Jerzy też jeszcze w maju 1591 pojechał do Gracu i Pragi jako dziewosłęb, zaś Albrycht wyprawił się z Hieronimem Rozdrażewskim, biskupem płockim, w następnym r. 1592 do Wiednia po oblubienicę i tu ją 4 maja w zastępstwie króla Chodotaj-Albrycht poślubia; koronacya nowej królowej odbyła się 31 maja 1592 r. w Krakowie.

Wieść o małżeństwie królewskiem, ułożonem w tajemnicy, bez uchwały i zgody senatu, a więc bezprawnie, traktowanem przez posłów cudzoziemców — drugie bezprawie — wywołała u olbrzymiej większości szlachty niebywałe oburzenie, a zarazem dążność do unicestwienia zamysłów kamarylli, tj., do zapobieżenia związkowi z nienawistnym Rakuszaninem, z którym dopiero co toczyła się wojna o koronę. Na czele ruchu stanął zwycięzca z pod Byczyny, związkowi zasadniczo przeciwny i osobiście urażony, że go ułożono nie tylko wbrew jego woli, ale nawet nie zapytawszy o radę. Zamojski zwołuje na kwiecień, a więc jeszcze przed odjazdem Radziwiłła i Rozdrażewskiego do Wiednia, zjazd do Lublina, na którym już nie tylko na sposób traktowania o małżeństwo królewskie powstawano, ale także wystąpiono z zapytaniem, „z czyjej rady nad zwyczaj i na powaryowanie w Rzpltej przednie duchowne senatorstwo koronne (tj. biskupstwo krakowskie) do Litwy (Jerzemu Radziwiłłowi) podano?“[1]) Gorzej jeszcze było na następnym zjeździe, zwołanym również przez Zamojskiego do Jędrzejowa na dzień 1. czerwca t. r. Tu już imiennie wymieniono Jerzego Radziwiłła, zarzucając, że „jechał (do Gracu) *privata authoritate* za porozumieniem się telko z kilkiem osób“ i „wesele i czas wesela naznaczeł, choć o nim żadna konkluzya i zgoda senatu nie była wedle prawa i konstytucyej“.[2]) Również i o biskupstwie krakowskiem kardynała wyrażają się zebrani na zjeździe bardzo ostro: „Biskupstwo też krakowskie, iż jest dane przeciwko prawu, upominamy Króla JMci, aby tem prawa pospolitego i przysięgi swej obrażać nie raczył“ — znaczy to, że szlachta wzywa króla po prostu do odebrania biskupstwa Radziwiłłowi. Marszałek wprawdzie nie jest nigdzie wymieniony, ale rozumie się dość wyraźnie, ile razy jest mowa o „braciej, którzy bez konsensu senatu i bez sejmu to małżeństwo (królewskie) i wesele stanowili i do skutku je przyprowadzili...“[3]) Obie sprawy z czasem nie tylko nie ucichają, ale coraz bardziej się zaogniają i prawie we wszystkich instrukcyach sejmikowych na sejm 1592 r. t. z. inkwizycyjny znajdujemy mniej lub więcej stanowcze polecenia dla

---

[1]) Dyaryusze sejmowe z r. 1591—1592. Wyd. dr. E. Barwiński w „Scriptores rerum Polonicarum“ t. XXI, str. 27, 28, 30.
[2]) L. c str. 75.
[3]) L. c. str. 78.

posłów, które na owym burzliwym sejmie głośnem odezwą się echem. Ale Marszałek już burzy sejmowej nie dożył: umarł 13 lipca 1592. Zato „Mufti“ musiał jeszcze niejedną gorzką pigułkę połknąć, niejedną walkę na słowa stoczyć z Kanclerzem na sejmie, a w jak ciężkich znalazł się opałach, broniąc poselstwa i biskupstwa, świadczą rozpaczliwe słowa, wyrzeczone na posiedzeniu 14 września...[4]): „żeby każdy baczył, że ja nie prywacie, ale *publicis* chcę dogadzać, gdy się wszystka Rzpta na to zgodzi, ja ustępuję i pokażę to, że bez biskupstwa będę żył i Bogu służył“. Do tego jednak, jak wiadomo, nie przyszło i Radziwiłł przy krakowskiem biskupstwie się utrzymał; jedno tylko widać, że aż do sejmu inkwizycyjnego wcale go pewien nie był i na utratę był przygotowany.

Wreszcie nowy hetman. Było w tym czasie dwu nowych hetmanów: jeden polny koronny, Stanisław Żółkiewski, drugi wielki litewski, Krzysztof Radziwiłł z linii birżańskiej, obaj mianowani w r. 1588.[5]) Żółkiewskiego autor Dyalogu pewnie nie miał na myśli, gdyż było rzeczą naturalną i rozumiało się samo przez się, że blizki krewny Zamojskiego będzie trzymał z kanclerzem; zresztą hetmaństwo polne było wówczas raczej jeszcze urzędem prywatnym i jeżeli się mówiło o hetmanie bez wszelkiego dodatku, to miano na myśli hetmana wielkiego. Owóż owym hetmanem wielkim, niedawno mianowanym, a więc nowym, na którego się obaj Radziwiłłowie z linii nieświeskiej, jako na wzór zapatrywać mieli, był Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman w. lit., gorliwy obrońca praw i wolności szlacheckich, zwolennik Zamojskiego, jak tego ponad wszelką wątpliwość dowodzi jego „list na zjazd lubelski“, ogłoszony w przytoczonem już wyżej wydawnictwie „Dyaryusz i akta sejmowe r. 1591—1592“, str. 23.

Wracamy do utworu. Jak każdy pamflet polityczny, podkreśla on i uwydatnia jaskrawo ujemne strony swych bohaterów, ażeby ich ośmieszyć i politycznie unicestwić. Czy Radziwiłł dostał obiecane już dawniej Andrzejowi Batoremu biskupstwo krakowskie za poselstwo do Gracu, jak twierdzi autor Dyalogu, czy też pojechał tam z wdzięczności za otrzymane biskupstwo — trudno rozstrzygnąć; autor poszedł za zasadą: *post hoc, ergo propter hoc*. Że jednak Chodotaj gotówki, od Zygmunta przynajmniej, nie otrzymał, wydaje się rzeczą niemal pewną, z uwagi na ciągłe pustki skarbu królewskiego, o których współczesny Reszka tylekrotnie w swym Dyaryuszu wspomina, a które nie pozwalały nawet trzymać w Rzymie stałego rezydenta; a tu Radziwiłł nie przyjąłby drobnostki! — Co już jednak jest oczywistem zmyśleniem, to owa rzekoma skrucha obu spólników, obliczona, rzecz jasna, na to, żeby obu braci ośmieszyć i podać w pogardę u braci szlachty, dla której był pamflet pisany. A tu nasuwa się pytanie, kiedy powstał nasz Dyalog i kto jest

---

[4]) L. c. str. 170.

[5]) Żółkiewski d. 7 listopada 1588 (Rps bibl. Jag. 3596. Wiadomość zawdzięczam drowi A. Prochasce). Co do Radziwiłła. por. E. Kotłubaj, Galerya Nieświeżska portretów Radziwiłłowskich. Wilno 1857, str. 87.

jego autorem. Co do czasu, to możemy naprzód dokładnie oznaczyć *terminum ante quem* i *post quem*. Dyalog nie mógł być napisany ani przed zjazdem lubelskim, gdyż już wspomina o „bontach szlacheckich" jako o czemś przeszłem, ani też po 13 czerwca 1592, gdyż Albrycht Radziwiłł występuje jeszcze jako żyjący. Wypada, że pamflet powstał przed zjazdem jędrzejowskim, na który widocznie był przeznaczony, a więc w maju 1592 r. Otrzymaną datę stwierdza ubocznie pewien ustęp w liście Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z d. 2 maja 1592 r.: „To mi też piszą (z Krakowa), że król JMĆ te zjazdy licho sobie waży i śmieją się z nich snadź u dworu"[6]). A toć w Dyalogu mamy niemal ten sam zwrot: „Jegomość (Albrycht Radziwiłł) snadź z tych szlacheckich bontów jeszcze szydzi". — Co do autorstwa wreszcie, to wedle niezawodnej zasady *is fecit, cui prodest*, naszego pamlecisty trzeba szukać w stronnictwie „popularystów", jak opozycyę wysłańcy gdańscy nazywają, a więc niezawodnie na dworze kanclerza. A tu nie tak trudno go znaleźć. Wszak znamy poetę, sługę i nieodstępnego towarzysza Zamojskiego, który oprócz zapewne innych, niedochowanych utworów politycznych, napisał w r. 1595 w duchu polityki hetmańskiej trzy bajki polityczno-allegoryczne „Jałowica. Wilczę. Łani" pod ogólnym tytułem „Wołoska ziemia"[7]), a jeszcze pierwej w „Potrójnym" z Plauta okazał cięte pióro satyryczne, kreśląc dosadny obraz praktyk i prywat w czasie pierwszego bezkrólewia — słowem autorstwa naszego Dyalogu nie wahamy się przypisać znanemu w literaturze Piotrowi Cieklińskiemu, gorącemu, rzecz jasna, zwolennikowi kanclerza i popularystów, który rzecz napisaną z polecenia i wedle wskazówek wielkiego hetmana, przywiózł zapewne już gotową do Jędrzejowa[8]), ażeby ją w licznych odpisach rozrzucić między zgromadzoną tam szlachtę.

Dyalog.

Chodotaj, Mowty, Docierała.[9])

Chodotaj.

Cóż się dzieje? Cóż słyszę? Mamże wierzyć temu?
Pewnaż to, że tak przeciw onemu naszemu

[6]) Archiwum Domu Sapiehów T. I. Opracował dr. A. Prochaska. Lwów 1892, str. 70.

[7]) Rps Ossol. 197, k. 51—53, wydał K. J. Heck: Z literackiej działalności Piotra Cieklińskiego. (Księga pamiątkowa ku uczczeniu... Ludwika Ćwiklińskiego 1902.) We Lwowie.

[8]) Że Cieklinski był w Jędrzejowie, biorąc czynny udział w zabiegach politycznych Zamojskiego, świadczy jego podpis na szarym końcu (jak przystało słudze) aktu z d. 6 czerwca 1592 „Napominanie i prośba do J. K. Mci i do Ich Mć Panów Rad i Rycerstwa wszystkiego obojga narodów od Ich Mć Panów Rad i Rycerstwa w Jędrzejowie zgromadzonych". Dyaryusze str. 83, gdzie jako szósty od końca widnieje podpis „P. Ciekliński".

[9]) Wyraz nieznany słownikom.

Sztucznemu stanowieniu wszyscy tam szemrali?
Czemuż to tak [z] zgrzytaniem przeciw mnie powstali?

Mowty.

O ty [mój] miły bracie, już nasze rozumy
Ony rady, namowy, wszytkie nasze dumy
W marność się obracają; myśli nasze prozne
Poszły w niwecz, a bunty pobudziły rozne.

Chodotaj.

Ba, mów prawdę: nie tylko prozne, lecz i łżywe,
Sykofantskie, nieszczere, chytre a fałszywe
Myśli nasze wszytkiego tego nawarzyły,
Taki tumult i rozruch w ludziach pobudziły.

Mowty.

Cóż mówisz, miły bracie? Nie mów wżdy tak sprośnie!
Nie łżywa się tak barzo, raczej to żałośnie
Pokrywajwa, bo jeszcze nie wszyscy to wiedzą,
Jeszcze drudzy strwożeni, jak w odmęcie, siedzą.

Chodotaj.

Cóż po tem ochochylać?[10]) Ja się z słowem moim
Nie cofnę: com rzekł, tom rzekł; zgoła kłamstwom swoim
Przypisujmy to wszystko, co się kolwiek dzieje.
Prozno taić, bo się to przed się już rozsieje.

Mowty.

Ba, jużci tak; lecz przedsię myśmy w tem niewinni,
Myśmy nie tak kłamali, jako owi ini,
Co[11]) swymi powieściami i łżami nas zwiedli,
Do tego nas, byśmy im świadczyli, przywiedli.

Chodotaj.

Ale cóż ci wżdy po tem? Czemu się mnie chronisz?
Tożciem był w onej z wami radzie, czy nie pomnisz?
Nikt nas nie zwiódł; umyślnie wszytkośmy czynili,
Zgrzeszyliśmy, winniśmy i złość popełnili.

Mowty.

Ba, jużci tak; proznoć przeć, kiedy też wiesz o tym.
Jam mniemał, żeś nie wiedział. Ale cóż już potym
Dalej wżdy mamy czynić, gdyż się to nie wodzi
Nam po myśli? Zdanie swe powiedzieć się godzi.

---

[10]) Ochochylać — uchylać, zakrywać. (Wyraz nieznany Lindemu).
[11]) „To“ w rkpsie.

Chodotaj.

Mamli rzec, co rozumiem, rzekłbym: pokutować,
Dać już matlarstwom[12]) pokój, szczyrze się sprawować,
Kwestu nie gaiąc[13]) sobie i inszem, z swej strony
Wiernie służyć ojczyźnie od nas obrażonej.

Mowty.

O, biadać mnie! Prawdać to, co ono mawiają,
Że żołnierze ni cnoty ni wiary chowają:
Mnie jak wiele obiecał! Przysiągłbym, że panem
Miałem być; ale kiepstwo: zgoła oszukanem!

Chodotaj.

Jaciem wziął gotowiznę, ale cóż? — kęs, mało.
Omyleniśmy zgoła, bo się pokazało
Matactwo nasze podług słowa Chrystusowego(*s*),
Który rzekł, że nic nigdy niemasz tak tajnego,
Coby się swego czasu nie miało objawić.
Zjawiło się, prozno już prawdzie się zastawić;
Rzeczpospolita nie śpi, już się ocuciła,
Syny swe do lamentu z gniewem pobudziła.
Słyszałem, gdy wołali: Rozerwiemy pęta!
Niech z nas więcej nie szydzą ci sztuczni panięta!
Zrzućmy ich ciężkie jarzmo teraz z karku swego,
Nie czekajmy, że na nas wyrwą co gorszego!

Mowty.

A cóż naszy panowie albo kolegowie
Na to mówią? Radbym ich przysłuchał się mowie.
Cóż czynią? Cóż wżdy myślą? Kędy się chowają?
Wierzysz temu? Czy pomno, że to żart, mniemają?

Chodotaj.

Nie wiem ja, co wżdy myślą, bom dawno żadnego
Nie widział; wszyscy kędyś do miesca ciemnego
Skryli się, nie słychać ich: takci, kogo kole
Światło w oczy, cień lubi a dyszy w stodole.

Mowty.

A my co chcemy myślić? Cóż ci się wżdy widzi?
Jegomość snać z tych szlacheckich bontów jeszcze szydzi!

---

12) Matlarstwo lub machlarstwo — matactwo.
13) Galić sobie — stręczyć, dybać, chybać.

Chodotaj.

Ja nie szydzę i mnimam, że najlepiej nama
Naśladować już odtąd nowego hetmana,
Prawdy raczej, niż fałszu, światła, nie(*s*) ciemności,
A w szczyrość się obuwszy, zrzucić obłudności.

Mowty.

Ej, by Pan Bóg raczył się nad nami zmiłować,
Byśmy mogli sławy swej jako poratować!
Prozno pomno, biada nam, prozno się poprawić:
Kredyt precz, fałsz się odkrył, nie możem nic sprawić.
A wielkieć miłosierdzie Boże: jeszcze może
On nas sam poratować, nie wątpi, nieboże.
Dobry Pan Bóg, chwalebna zawsze dobroć jego,
I nieprzyjaciel jego z trudna ma przeć tego.

Docierała.

Wszytkoćby to mogło być, by w nas cnota była,
Gdyby nie sykofantska żałość przystąpiła.
Lecz gdzie cnoty o kości,[14]) niecnota smakuje,
Tam łotr łotrem, gdy kosa[15]) nad sobą nie czuje
I wy, póki na was strach, póty się bożycie;
Gdy to minie, do sztuk swych znowu się wrócicie.
Najlepiej kiedyby was wszystkich powieszali,
Żebyście więcej nimi tak nie machlowali,
Żebyś ty, Chodotaju, nie prucial[16]) tak wiele.
A ty, Mowty, żebyś też nie gąstał[17]) tak wiele.

II.

Taniec barzo piękny.[18])

Nadobna dziewczyno! co się bogom stało,
Że cię tak[19]) przewlekli w takie śliczne ciało!
Wiem, że niemasz grzeczniejszej nad cię na tym świecie,
Trzykroć prawda, że niemasz, mój różany kwiecie.

---

[14]) O kości (por. o włos) — mało, ledwie ślad.

[15]) Znaczenie niezbyt jasne, da się objaśnić chyba z przysłowia: Trafił kos na kosa i zajrzał mu do nosa.

[16]) Pruciać — biegać, włóczyć się po świecie.

[17]) Gąstać — szemrać z niezadowolenia, piszczeć, skarżyć się.

[18]) Rkps biblioteki Polskiej w Paryżu, kartka 19·5×20 cm, znak wodny: ośm linij pionowych równoległych. Kartka zapisana po jednej stronie pismem, jak się zdaje, z końca XVI w. lub nie o wiele późniejszem. Na drugiej stronie sygnatura, dodana przez porządkującego papiery w końcu XVIII w.: *No 8 Fas. 22. Manuscripta.*

[19]) „Tak, tak“ rkps.

Tobie oczy darował sokół bystrolotny,
Do nich przydał wdzięczności Kupido ochotny;
Twarz, jak róźdźka różana, z leleją[20]) przewita,
Nos i uszy, jak zorza poranna za świta.

Zęby perłom arabskim, wargi koralowi,[21])
Brwi podobne czarnemu arcyjedwabiowi;
Ręce i inne członki — a któż to wyliczy? —
Paznokcie twe podobne perłowej macicy.

Włosy zaś gdy rozczeszesz z własnej powinności
Złotu równe[22]) i onej słonecznej jasności.
Niechże mię zaraz wezmą wszyscy aniołowie,
Albo raczej co pręcszy powietrzni bogowie,

A niechaj mię postawią, obłamawszy błanki[23]),
Przy nadobnym pokoju mej drogiej kochanki.
A ja już nie będę dbał, choć mi umrzeć każą,
Gdy oddam usługę swą za takową strażą.

Ogłosił *Jan Czubek*.

Pokłosie z rękopisów petersburskich.

DAWNE PIEŚNI POLSKIE
wydała
Dr. Anna Croisette van der Kop).

(Ciąg dalszy*).

8. Abecadło złote**).

Ach w Bogu ufay statecznie,
Nie w człowieku, bo on wiecznie
Wszystkiem rządzi y daruie,
Cokolwiek mi obiecuie.

---

20) T. j. z lilią.
21) „koralowe" rkps.
22) „równia" rkps.
23) Błanki — dyle, belki; „błamki" rkps.
*) Por. Pam. Lit. XII. (1913), s. 206—217.
**) Nr. 8 i 9 wpisano na wewnętrznej okładce „Kroniki starodawnej (Aristeasza)", tłumaczenie Wojciecha Rzymskiego (Warszawa 1578 r.), egzemplarza w Bibliotece rzymskokat. Akademii Duchownej w Petersburgu; obie pieśni wpisano niedbale ręką i ortografią XVI w., bez tytułu, bez przedziału strof i wierszy. Tytuł pierwszy oddaliśmy wedle bardzo ulubionego wiersza XVII w., przedrukowanego obecnie w Wirydarzu II. t.; tekst petersburski zupełnie inny, starszy, w dawnym 8 zgłoskowym metrum.

Broń cnoty i strzeż się złego,
Nad nię nimasz nic lepszego;
Trudno już cnotę opłaci
Pieniędzmi, kto ią raz straci.

Chceszli być wielki u ludzi,
Milcz a słuchay, kiedy drudzy
Mowią, boć to mi zawadzi,
Mowiąc (?) wiele wnet się zdradzi.

Dać plac możnym ustąp z drogi,
Aby potem nie był srogi.
Szanuy nad cię podleyszego,
Będziesz w sławie u każdego.

Ey y to rzecz nie podleysza,
Kto się z dobr swy(ch) nie wywysza,
Ale zawsze ma na pieczy,
Że to są pożyczne reczy.

Fałszu się strzeż, żyi w cichości,
Nie kochay się w maiętności,
Bo to nawiętsza ut(r)ata
Boga utracić dla świata.

Gdy wyrzysz gdzie ubogiego,
Udziel mu z dobra twojego,
Abyś z bogaczem na wieki
Nie poszedł na wieczne męki.

Hoynie się kto przeciw tobie
Pokazał, mieyże to sobie
W pamięci, czyniąc k temu
Dobrze bliźniemu twoiemu.

Idź, przestrzegay powinności,
Rob, pracuy sczerze z młodości.
Potem z ciężkością przychodzi,
Gdy się iuż człowiek nie godzi.

Każdemu też nie wierz zawżdy,
Aż się potem doznasz prawdy,
Bo nie zawżdy prawda czysta,
Co więc mówią ludzkie usta.

Letko znoś upadek każdy
A szczęściu nie ufay zawżdy.
Szczęście lub się gdzie ułasi,
Na miejscu nie długo skwasi.

Miey się też y w tem na pieczy,
Wszczynać zwady z małech rzeczy.
Gniew gdy człeka opanuie,
Y Boga więc nie szanuie.

Nie wstydź się, radzęć y tego,
Nauczyć się co dobrego.
Umiętny choć w przygodzie
[Nigdy nie] idzie o głodzie.

Owa y to gdy się skarży
Kto przed tobą, słysz dwa razy
Nie wierz y sądź z słow iednego,
Wysłuchawszy wprzód y drugiego.

Pychy się strzeż, choćbyś panem
Był na świecie zawołanem.
Bóg podwysza pokornego
A poniża zuchwalnego.

Qwileniem bliźniego twego
Nie zdradzay, nie wymawiay nic z tego,
Bo kędyż iest człowiek taki,
Żeby nie miał wady iakiey.

Ratunku wołay w potrzebie,
Tedy Pan stanie przy tobie,
A takiego nie opuści,
Kto się bezpiecznie nań spuści.

Strzeż się, złe czasy nastały,
Które przedtem nie bywały.
Światu ieśli służyć będziesz,
Bez skody z niego nie zeydziesz.

Trwai przy wierze, a strzeż prawdy,
Lubo cię nie pochwali każdy,
Bo to nie można nikomu,
We wszem dogodzić każdemu.

Uchodź zwady y też ktemu
Zmilcz mowie człowieku złemu.
Miiay radzęć y z daleka,
Gdy uzrzysz złego człowieka.

W złocie, w pieniądzach nie ufay,
Lecz z pilnością zawsze szukay
Królestwa bożego;
Nad ten skarb nic lepszego.

Xerxes w mnostwie woyska swego
Ufał, lecz go Pan Bóg z tego
Skarał, przetoż radzę tobie,
Żyj zawsze w pokoiu sobie.

Y pokis żyw, boy się Boga,
Tedy na cię żadna trwoga
Zła nie przyjdzie y z trudności
On cię sam wyrwie w prędkości.

Żałuy za grzechy serdecznie,
Na śmierć pamiętay koniecznie.
Zdradziło to nie iednego,
Co więc nie uważał tego. Amen.

9.

Wziwajmy Pana tego,
Ktory z nas dziś każdego
Łaski swey nie przebaczył,
Owszem nakarmić raczył.

Oczy iego patrzaią
Na tech, co w niem ufaią,
Przeto każdy rad stawa,
Kto się mu w moc poddawa.

Na wszytek świat i kraie
P[e]wne cząstki wydaie;
Wszystko karmi y chłodzi,
Co się na ten świat rodzi.

Serce iego aż mdleie,
Gdy się na wczem źle dzieie,
Zwłaszcza za niem kto bieży
Y mocno w niego wierzy.

Widząc Jezus na puszczy
Cztery tysiące tłuszczy,
Którzy za niem przybiegli,
Nie pili ani iedli,

Nie chcąc iech tak o głodzie
Rozpuścić aby w drodze
Nie pomarli, ustali,
Tak wielcy iako mali:

Spytał prędko y śmiele
Uczniow swech, ieśli wiele
Chlebow przy sobie mieli.
Siedm zaraz powiedzieli,

Ktore sam wziął, łamał,
Uczniom mowiąc podawał:
Bierzcie y rozdawaycie,
Żadnego nie miiaicie.

I rybek, lubo mało,
Wszystkim się co dostało,
Jednak, gdy ie ju[ż] ziedli,
Ułomkow nazbierali

Siedm koszow; wielkie dziwy
Człowiek y Bóg prawdziwy
Uczynił; wiedzże każdy,
Że mu to możno zawżdy.

Kto z tem panem ie, piie,
Jako wy, nie uczuie
Żadney nędzy, niewoli;
Palec go nie zaboli.

A kto z niem sczerze pości
A na zbyt się nie troszczy,
Będzie miał bez pochyby
Pułmisek pełen ryby.

Przyjmiże z dobrą wolą
Od pana chleb i z solą;
Zgromadzaiąc po trosze
Nas napełni swe kosze. Amen.

10. Piosnka o komecie,

która była widziana roku 1618 na wschód słońca, a trwała czas niemały ciągnąc się do Zachodu.

(wypisana na oprawie Psałterza Lubelczykowego z r. 1558 w tejże bibliotece).

Szkaradne grzechy, marne wszeteczności
Już y niebieskie przeszły wysokości.
Bóg się rozgniewał, a co czyni znami,
Widziemy sami.

Miotła przy gwieździe sprawiona od Pana,
Od wiela ludzi na niebie widziana,
Która złośnikom wnet po wszystkim świecie
W rychle domiecie.

Zrozumi każdy, prostak iako y pan,
Stary y młody, nawet królewski stan,
Ta gwiazda grozi nam nielada iako,
Wszystkim iednako.

Znak gniewu Twego smutny miesiąc znaczy
Gdy prze grzech ludzki krasę swoię traci.
Już gwiazdy straszne promienie puszczaią,
Nas wystrzegają,

Byśmy poki czas tu się polepszali
Wedle przestrogi syna Twego żyli,
Każdą godzinę tu byli czuinymi;
Czasu nie wiemy.

A tak z nas każdy, padni na kolana,
Proś miłosierdzia przes Christusa Pana;
Chceszli dostąpić łaski y miłości,
Poniechai złości.

Znaidziemy łaskę, na twarz upadaiąc,
Grzechy swe szczerze na się wynawaiąc,
A On odpuści wsze nasze występki,
Bo z łaską prędki.

Azaż Niniuen, ono miasto wielkie,
Słysząc zginienie na się bardzo prędkie,
Gdy się w pokorę przed Panem udali,
Łaskę uznali.

Nie inszych dosyć przykładów nie mało,
Co się z wielu ich występników działo,
Jak prędko Pan dał z łaski swej uznanie,
Tuż zmiłowanie.

Tak y nam wszytkim wątpić by nie trzeba,
Tylko się korzyć Panu swemu z nieba,
A on karanie zawzięte odpuści,
Kto się nawróci.

A z mocną wiarą przes Krystusa Pana
Prośmy, upadszy nizko na kolana,
Że nam wszystkiego dla niego przebaczy,
Tym się uraczy.

A do grzechów się więcej nie wracaimy
Y zwykłą złością Pana nie gniewaimy.
Zapomnić on nam naszych przeszłych złości
Z Pańskiej litości.

Boć łaska iego nigdy nie przebrana
Ni ręka iego nie pohamowana;
Złego wnet skruszy, dobrego ochroni
Y mocnie broni.

Kończmyż tę piosnkę z dobrym uważeniem,
Sczycąc się pańskim przesławnym imieniem,
Gdyż Pan zastępów iest niezwyciężony,
Ze wszelki strony.

Y może prędko gniew w łaskę obrócić,
A popędliwość skaranim odwrócić,
Boć nie stworzył nas na żadne zginienie,
Lecz na zbawienie.

Gdyż nam ten szrodek z łaski swej darował:
Ktoby przez Syna do niego zawołał,
Z uprzeimą wiarą, z poprawą żywota,
Uidzie kłopota.

11. Na frasunek. *)

Lekkim stylem o powietrzney powiem wam wyprawie,
Dokąd to na zimę lecą w gościnę żurawie.
Gdzie z Gangesu złotem gaszą pragnienie Indowie,
Tam skrzydłaści na wygnanie lecą nazonowie;
Tam im termin przy terminie niemal samym świata,
Nauczyła zwykła zimy, z latem alternata.
Ani baśń to o żurawiach helikońskich rymów;
Sam Pliniusz trakt opisał powietrznych pielgrzymów.
Tam, gdzie całym przywalone światem Antypody
Niebotyczne gor strzelistych parkanią przegrody,
Pigmeuszów narod nie wiem czy leży czy siedzi,
Kędy ludzie niby mrowki .... (nieczytelne) niedźwiedzi.
Cudny narod to łokiektow niedościgłych okiem,
Gdzie lwem szczurek, jaszczureczka afrykańskiem smokiem.
Spodkać onych w przyrodzonej ślimaka lektyce,
Jest to napaść na srogiego gdzieś smoka w Afryce;
Jeśli przed bocianem żabka z sitowia wyskoczy,
Większa trwoga niż w Polszcze sprawił wawel smoczy.
Kret tam sypie Peony, Nilem są strumyki,
Bucefalem macedońskim polne są koniki.
Tam kotkowi myślistwo się źle nadarza,
Bo czasem za myszkę w nocy porwie gospodarza.
Lecz ten narod niedoyzrzałych embrionow prawie,
Co rok idzie kommunikiem nagościć żurawie.
Tam to widzieć kiedy sypią obłok strzał z kołczana
Na żurawie, choć żorawiom ludzie po kolana
A lekkie chorągwie ptaków na nich idą wałem,
Każdy żołnierz tylko z iednym nosa puginałem.
Umrzeć z śmiechu trzeba, widząc wszystko cudne w sprawie,
Kiedy karły na kopiie biorą swe żurawie.
Zkąd więc bywa, że Pigmaeusz na rożen zatkniony
Po powietrzu z ptakiem lata, Ikar nie wosczony.
I tak zawsze przy żorawiach zostaie wygrana,
Choć ich woysko bez kirysa, bez strzał, bez kołczana.
Na trzy piędzi kawalerów biią, potykaią,
Zkąd na małych więc żorawie wielkie serce maią.
Po wygraney zaś ci ptacy w nasze lecą kraie,
Gdy kwatery w wirydarzach otwieraią maie.
Lecz gdy rzeki przezroczysty pawiment powlecze,

*) Wiersze 11. do końca pochodzą z rękopisu Załuskiego, Polskie XIV, Quarto, nr. 97, opisanego przez W. Peretca w Izwiestiach russk. jazyka itd., tom VI., zeszyt 2, S. Petersburg 1901. Jest to rękopis z początku XVIII wieku, jezuickiej poezyi, z kolegium Krożańskiego (?) pochodzący, zawiera wiersze ludowe, szkolne, humorystyczne, historyczne i religijne; religijne opuściliśmy; ruskie wiersze, historyczne i i., przedrukował już Peretc nie powtarzamy ich również.

Żoraw znowu na hybernę swą od nas uciecze.
Wszak mnieysza to, że rozpędza nam zima żorawie;
To nieznośna, że serdeczney kradnie kwiat zabawie.
Gdzież ogrodne są łabędzie, liliowe kwiaty,
Mlekiem myte konwaliie, kędyż roż szkarłaty?
Ach pod śniegiem leżą białych kwiatów wonne śniegi,
Kwiaty słodkie, paszy pszczoły y na miod przebiegi,
A ztąd wielka zakonnemu sercu niewygoda,
Które do boskiey piękności ciągnie ich uroda.
Coż ogrodne są kwatery? są oknem do nieba.
Już łuczących (?) rzeczy mało, kryształów nie trzeba.
Chcę li boską wiedzieć piękność dla serca zapału,
Kwiat mi będzie perspektywą, kwiat miasto kryształu.
Stroyny w kwiaty ogrod może ujść miasto ołtarza,
A lekarskie ziołka dusze wydadzą lekarza.
Bóg pod kwiatem iak pod złotą tai się umbrelą.
Wyspiewaią Boga lasy z słowikiem kapelą.
Każde drzewo bożym drzewkiem nazywać się może,
Bo w mym sercu z niego miłość ściele Bogu łoże.
Niegdyś Narcyz bystrą topił w krynicy zrzenicę,
Ja w narcyzie teraz widzę wszech rzeczy krynicę.
Ach tak świętą struła scenę zamrożona flora;
Już łabędzie w świętych strugach nie piorą swe pióra.
Teraz cały świat pod śniegiem został białą łąką,
Gdy nam swoy popielec Arktos (sypie) szczodry ręką.
Lecz że rzeki sprzęgła zima, mało dbamy na to,
Bo wsrzód zimy łask twych mamy miłościwe lato.
Choć Mars krwawą głow pod mieczem stroi saltarelę,
Choć cefalkę Mars wolności rani salvatelę,
Przecie w samey ognistego Marsa pogorzeli,
Ochłodę nam czynisz w złotey łask twoich kąpieli.
Twoy do stołu nam Eustachiy Jeleń kredensował,
Jak naylepsze dla nas pasze szczyrze ukazował.
Niech gdy Bóg zechce Jelenia w swym zodyaku
Przy Chrystusie go położy, przy baranku znaku.
O Macieju! niech na ciebie los naylepszy pada,
Bóg duch szczyry niech ci pierwiey tron w niebie zakłada
Stanisławie poważnieyszey kanclerzu pallady,
Niech ci w zimie zpadną boskich łask perłowe grady.
A ty w laurowey nałęczy, Janie Theologu,
Po rzęsistych latach masz brać laur w wieczności progu.
Pawła także uczonym narodom potrzeba,
Niech go późno do trzeciego śmierć zachwyca nieba.
Co do smaku ludziom każesz pilnuiącym smaku
Masz być przy lwie tchnącym ogień wiecznym Zodyaku.
Ty, Krzysztofie, daiesz z ambon, z świętego trzynogu,

Strzegącym trzynogu ludziom wyroki o Bogu.
Miło wspomnieć y miłego Bogu Theofila;
Z niego nam kapella rosła, teraz krotofila
Y Pietrowi, co ma klucze w raju białołęki,
Bóg mu zapłać, że w te mrozy nie kurczy ręki.

(Dok. nast.)

Mowa Rabina Poryckiego na śmierć Tadeusza Czackiego w imieniu żydów tego miasta.

Przyczynek do dziejów oświaty.

W rękopisie biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie Nr. 3773, zawierającym »Czackiego Tadeusza ważne autografy do epoki (1795—1815) nazwanej Czackiego epoką«, znajduje się nieogłoszona dotychczas drukiem »Mowa Rabina Poryckiego na śmierć Tadeusza Czackiego w imieniu żydów tego miasta.«

Wydobywam ją z materyałów rękopiśmiennych bynajmniej nie ze względów czysto literackich, ale głównie dlatego, że jest ona bądź co bądź ważnym dokumentem historycznym, który nam rzuca sporo światła na ostatni okres działalności Czackiego, jako światłego obrońcy zdobyczy »pługa polskiego«, jako rozszerzyciela oświaty naszej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

»Zgasło to światło oświecające wszystkich, ta jutrzenka przyszłych pokoleń« — mówi rabin porycki o Czackim, który »rozszerzeniem światła i publicznem wychowaniem zajęty cały, starał się, aby potomność oświatę i cnoty w swem sercu ugruntowała i ukształciła się w ludzi, użytecznych krajowi«.

Słowa te określają w zupełności charakter społeczno-wychowawczej działalności Czackiego, która obejmowała »wszystkich«, a więc i reformę oświecenia żydów.

»W wielu względach naród żydowski stawia ważne dla człowieka, obywatela, urzędnika i mędrca materyały do uwagi« — mówi Czacki w rozprawie o »Żydach«,[1]) a przedstawiwszy w historycznym rzucie stan ich oświecenia, dochodzi do wniosku, że »stopień ich oświecenia jest prawdziwie systematyczną niewiadomością, kiedy młodzież od nauki czytania przechodzi do Talmudu i moralnej nauki krótko zebranej niema« i że »Rabini nauczyciele, a razem sprawcy obrzędów religii, despotyczną w wielu względach sprawowali władzę.«[2])

Już za sejmu w r. 1788, który chciał uporządkować kraj i nowy dać stopień oświecenia wszystkim klasom narodu, zwrócono uwagę na

---

[1]) Wilno, 1807, str. 1.
[2]) Ib. str. 217.

żydów, a wielu pracowało nad poprawą ich stanu, jednak katastrofa polityczna przerwała zaczętą robotę.

Czacki w ciągu sejmu czteroletniego urzędował w komisyi skarbowej, magistraturze, mającej w wielu względach zwierzchność nad żydami, stykał się więc z różnymi projektami w tym kierunku i nie zapomniał o nich bynajmniej na stanowisku wizytatora szkół na Rusi, ale, upatrzywszy odpowiednią chwilę, przypomniał cały plan reformy żydów, jaki wtedy był już niemal ułożony,[3]) bo chodziło mu w głównej mierze o to, aby i żydowską społeczność uczynić możliwie użyteczną krajowi przez odpowiednie oświecenie.

Oto najważniejszy rozdział z owego planu reformy, traktujący o oświeceniu żydów :[4])

§ I. Ubezpieczywszy rząd wolne wyznanie wiary żydów, nadając im prawo obywatelstwa, ma za powinność przyspieszyć oświecenie w miarę potrzeb tej społeczności i całego narodu.

§ II. Język hebrajski utrzymuje się jako język uczony i religijny, lecz języki polski jako narodowy, niemiecki i ruski jako sąsiedzkie uważane są za języki spraw publicznych i prywatnych.[5]) Równie teologii żydowskiej nie zabrania rząd uczyć podług niższych jednak warunków.

§. III. Szkoły parafialne, powiatowe, szkoły główne są dla żydów wolne. Pod żadnym pozorem przymuszanemi nie będą dzieci żydowskie do jakichkolwiek obrządków wiary chrześcijańskiej. Owszem wtenczas, kiedy modlitwy chrześcijańskie będą się odprawiać, żydowskie dzieci wyjdą.

§ IV. Wolno jest w każdej społeczności żydowskiej mieć osobną szkółkę, byle:

1-sze. Została postawioną i utrzymaną podług powszechnego planu, który władza edukacyjna dla wszystkich szkół wyda.

2-gie. Nauczyciel winien być uczonym w szkole nauczycielskiej.

3-cie. Nauki powinne być dawane podług powszechnego przepisu.

4-te. Te wszystkie szkółki są w rzędzie parafialnych. Władza edukacyjna może mieć inspektora żyda nad niemi i sama sprawuje dozorczą władzę.

§ V. Władza edukacyjna oznaczać będzie wielu ma być kandydatów do stanu nauczycielskiego z żydów i społecznościom lub niższym edukacyjnym urzędnikom wybrać rozkaże z dzieci dobrze uczących się.

§ VI. Gdy szkoła nauczycielek parafialnych ustanowi się, wybranemi równie będą żydówki do sposobienia się na te urzędowania w ich społeczności.

§ VII. Oznaczy władza edukacyjna liczbę wysłać mianych uczniów do bliższej szkoły cyrulików.

---

[3]) Plan ten umieścił w § IX. wspomnianej rozprawy o żydach str. 215—245.

[4]) Ib. str. 229—234.

[5]) Pamiętać należy, że plan ten był układany w czasie egzystencyi Polski.

§ VIII. Oznaczy też władza liczbę żydówek na sposobienie się do nauki położniczej.

§ IX. Gdy założonemi zostaną szkoły rzemieślników i rolników, uczniowie żydowscy wziętymi do nich zostaną.

§ X. Wyłożyć władza edukacyjna poleci naukę moralną dla dzieci żydowskich, nie tylko w języku narodowym i pomocnym, ale nawet w hebrajskim wydrukować rozkaże. Użyje też władza środków do przekonania, że te same przepisy moralne wynikają z praw starego zakonu.

§ XI. Nauki przepisane dla szkół parafialnych, są naukami pierwszej potrzeby dla żydów; którykolwiek z żydów nie zda z nich sprawy i nie złoży świadectwa:

1-sze. Nie będzie miał głosu czynnego w społeczności.

2-gie. Żadnej pomocy od rządu w zapomożeniu jako fabrykant nie otrzyma.

3-cie. Podwójny podatek zapłaci.

4-te. Uczyć się nie może po hebrajsku teologii żydowskiej.

5-te. Kupować gruntów i innych posiadłości nie może.

6-te. Nie będzie mógł być rabinem i jakimkolwiek starszym.

§ XII. Od roku N. wykonanie tej ustawy zacznie się i rodzice karanymi tąż samą karą zostaną, których małoletnie dzieci nie dopełniają tej ustawy. Ci zaś, którzy już rok ośmnasty teraz mają, karze tej nie podlegają, ale do pomocy rządu nie mają prawa.

§ XIII. Książki żydowskie podlegają cenzurze. Cokolwiek się tolerancyi sprzeciwia, cokolwiek zabobon uwiecznia, drukowanem nie będzie. Władza edukacyjna wyda prawidła i co dwadzieścia lat z przyczyny odmiany w opiniach, będzie odnawiać lub w szczególnych częściach odmieniać.

§ XIV. Kto nie złoży świadectwa o odbytych naukach w szkole parafialnej, ten uczyć się nie będzie teologii pod jakimkolwiek tytułem znanej. Nauczyciel, uczeń i jego rodzice surowo karanymi będą. Ciż nauczyciele tablice uczniów z wyrażeniem szczegółów podług wzorca, który władza edukacyjna wyda, przeszlą władzom powiatowym.

§ XV. Władza powiatowa, zniósłszy się z policyjną, ustanowić może, wielu koniecznie ma być uczniów żydowskich w szkołach powiatowych wydziałowych.[6])

Że Czacki starał się usilnie o wprowadzenie w życie wzwyż wspomnianego projektu, świadczy doniesienie jego do uniwersytetu wileńskiego z dn. 14 marca 1808 r.[7]) tej treści:

»Zasiadając w Petersburgu w Komitecie urządzenia żydów, ułożyłem instrukcyę dla komitetów guberskich żydowskich, w której umieściłem warunek, aby się zniosły z władzą edukacyjną o wychowaniu żydów. Nie wiem, czy po moim wyjeździe tę instrukcyę zatwierdzą lub nie. To tylko jest rzeczą pewną, że reforma żydów nie może być tylko przez oświecenie samo, zaś czytanie, pisanie i rachowanie nie jest dla

[6]) Polskim szkołom powiatowym odpowiadały w Rosyi gimnazya.
[7]) Rękopis bibliotek XX. Czartoryskich w Krakowie Nr. 3447.

nich dostatecznem, ale potrzeba, żeby się uczyli tych wszystkich nauk, które w ustawie dla szkół parafialnych są przepisane. Raczy w tej mierze Prześwietny Uniwersytet część IX. mojej rozprawy o »Żydach« przeczytać. Od pierwiastkowego bowiem urządzenia, jak mają być żydzi oświeceni, dalsze ich udoskonalenie zależy. Tak wielka zaś ludność, jak jest żydowska, powinna mieć szczególniejszą nad sobą baczność i kiedy prawa przyznaje im obywatelstwo, kiedy im nadaje dobrodziejstwa, ma prawo i powinność rząd dobroczynny przymusić ich, aby byli oświeconymi w miarę własną i kraju potrzeby. Trudniący się szczególnie tą materyą trochę później dam moje myśli stosownie do tego, co w rozprawie o »Żydach« napisałem«.

Starania Czackiego w kierunku reformy oświecenia żydów nie odniosły doraźnego skutku, ale to już nie jego wina.

Zresztą publiczne, ówczesne szkoły zwłaszcza wyższe t. z. powiatowe były nawskróś szlacheckie; uczniowie ze sfer mieszczańskich i włościańskich tworzyli zaledwie minimalny procent, a uczniowie-żydzi należeli do bardzo rzadkich wyjątków.

Przeglądając protokoły wizytatorskie Czackiego z dziesięcioletniej jego działalności wychowawczej (1803—1813),[8]) znalazłem w jednem tylko miejscu wzmiankę o uczniach-izraelitach, a mianowicie w raporcie z wizyty szkoły powiatowej w Berdyczowie odbytej dn. 23 lutego 1812 r.,[9]) wedle której na 120 uczniów było 112 synów szlacheckich, 5 synów kapłańskich, a 3 izraelitów,

Z tego krótkiego przeglądu widać, że Czacki był gorącym rzecznikiem reformy oświecenia żydów, a przytem — trzeba dodać — umiał pobudzić ich do współdziałania na rzecz urządzenia wychowania publicznego w trzech powierzonych sobie guberniach.[10])

Po takim wstępie, niezbędnym ze względu na mało znany stosunek Czackiego do sprawy reformy oświecenia żydów, żywo stanie przed nami ta prosta a pełna głębokiego żalu i rozpaczy »Mowa Rabina Poryckiego na śmierć T. Czackiego w imieniu żydów tego miasta«, która jest najlepszym dowodem, że i żydzi zrozumieli doniosłość

---

[8]) Rękopisy biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie Nry 3446, 3447, 3448, 3449.

[9]) Rkp. bibl. XX. Czart. Nr. 3449.

[10]) W liście T. Czackiego do H. Kołłątaja z dn. 19. lipca 1803 r., w którym jest mowa o hojnych ofiarach obywateli na gimn. wołyńskie, czytamy: „Równie i żydzi przynoszą swoje dzieła, a czasem i pieniądze" (F. Kojsiewicz, H. Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych, Kraków 1844, t. I. str. 86). W raporcie o „Stanie jeneralnym oświecenia gubernii woł...." pisze Czacki: „Miasto Krzemieniec 10.000 zł. a kahał 500 (gdy gimnazyum będzie w ich mieście) corocznie ofiaruje". (Ib. t. II. str. 287). Co się zaś tyczy ofiar na rzecz szkół powiatowych: „Kahał owrucki złożył zapis dawania corocznie 60 rubli na ogród powiatowy". (Ib. t. II. str. 289.) Wreszcie dnia 22 maja 1812 r. donosi Czacki z Krzemieńca do gimnazyum wołyńskiego, że „Margulis Rabin Berestuki dał na jeden raz w dniu dzisiejszym rubli assygn. 500, które do kasy odsyłam". (Rkp. bibl. XX Czartoryskich Nr. 3449).

wychowawczej działalności Czackiego, obejmującej w swoim promieniu »wszystkich«, bo na silnym gruncie powszechnego oświecenia zamierzał Czacki budować moralne odrodzenie narodu polskiego.

Mowa Rabina Poryckiego

na śmierć Tadeusza Czackiego w imieniu żydów tego miasta.

»Wyrzekł Bóg głosem strasznym do Ezechiela proroka w rozdziale 21. w. 11.: »Wydaj jęki i płacze przed ludem Izraela, niechaj się twe serce ściśnie żalem, niechaj całego przejmie gorycz i kości twe skruszy! Spyta się lud Izraela, jaka twych łez i narzekań przyczyna? Odpowiedz: wieść smutna, wieść okropna nas doszła; roztapia się serce nasze, drętwieją ręce i nogi, zaćmiły się oczy; płaczcie! płaczcie tyle, ażeby łez strumienie płynęły.«

To, co usta zapowiedziały Jerozolimie i całej ziemi żydowskiej, to dzisiaj nas przeraża, ten głos brzmiący w uszach naszych słyszymy. Jak słońce wśród dnia zaćmione blask swój traci, tak niknie światło w oczach naszych. Nastał dzień posępny, dzień straszny, dzień gniewu Boskiego: płaczmy! płaczmy wszyscy i młodzi i starzy i niemowlęta płaczcie!... Uczujcie i wy tę klęskę, nieczułe tego miasta głazy, miasta, które niegdyś słodkiego doznawało pokoju, od nieprzyjaciół ochrony — pomroka ciemności teraz cię okrywa: zniknęła ochrona nasza, zniknął pan nasz, opiekun, dobroczyńca, jegośmy żyli łaską, jego miłosierdzia doznawał każdy. Znany światu całemu, uwielbiany i poważany wszędzie, najuczeńszy, najlepszy, najcnotliwszy, wielki prawdziwie człowiek JW. Tadeusz Czacki żyć przestał. On, co rozszerzeniem światła i publicznem wychowaniem zajęty cały, starał się, aby potomność oświatę i cnoty w swem sercu ugruntowała i ukształciła się w ludzi użytecznych krajowi, zwrócił na siebie oczy najmiłościwszego cesarza naszego, Aleksandra I., który i poddanym łaskawy i nieprzyjaciołom pokonanym litościwy i wszystkim przewinienia przebaczający. Poznał w nim monarcha i głębokość światła i wielkie przymioty i serce nieskażone, na nim oparł swe nadzieje i przedział publicznego wychowania w tych prowincyach jemu powierzył. Zgasło to światło oświecające wszystkich, ta jutrzenka przyszłych pokoleń. Płaczmy wszyscy nad tą stratą nienagrodzoną! Jaki obraz wystawia gród niegdyś warowny, zamożny i w kwitnącym stanie, kiedy groźny nieprzyjaciel zwali jego mury, wytnie mieszkańców, spali domy i wszystko w perzynę obróci, albo jak okręt bogactwy niegdyś zapełniony i mnogim ludem srogą nawałnicą miotany, skruszone mając maszty, zerwane żagle, strzaskany rudel, bez sił, bez obrony, miotany morskiemi odmęty, smutnem dla patrzących jest widziadłem, taki jest teraz widok miasta naszego.

Pomnaża nas smutek, kiedy łask jego przebiegamy pasmo.

Zapatrując się na dobro Pana, jego rozkazom ulegli, jego skinienia uprzedzając, ochrońcami miasta byli jego słudzy.

Grzechy to nasze i gniew Niebios tej klęski przyczyną.

Za cóż niewiedzieliśmy pierwszej chwili słabości? abyśmy, jak

strapiona Niniwe, jak znękana Jerozolima, błagali Boga litości... Jakąż w tej niedoli ulgę, jakąż pociechę znajdować mamy?

Pociechą udręczonym będzie pozostała małżonka a pani nasza JW. Barbara z Dembińskich Czacka, godny syn wstępujący w jego ślady, utorowaną przez niego iść mający drogą. Niech się rozszerza znaczenie jego, jak świat cały otaczający morza i córka i syn młodszy wzór Ojca naśladować będą.

Prosimy cię, Wszechmogący Boże, przyjm duszę czystą ś. p. JW. Tadeusza Czackiego na twe łono, zlewaj łaski, szczęście i błogosławieństwo na jego następców, chroń ich od nieszczęść, jakich on doznawał, a dłuższem opatrz życiem. Niech się to plemię Czackich staje podobnem Tadeuszowi Czackiemu i równie jak on świat cały zapełnia swą sławą i wielkością.«

Kraków. Podał *Zygmunt Kukulski.*

Nieznane utwory J. U. Niemcewicza.

Podał M. A. KURPIEL. *)

(Dokończenie).

Chemik, powieść.

Chemik zajęty uprzedzeniem dumnem,
Co, że był możnym, sądził się rozumnym.
Umyślił zrobić kurs doświadczeń nowy,
Jaki nikomu nie przyszedł do głowy:
Więc sprzecznych istot jął mieszać zawody,
Kwasorody, wodorody
I płyny z sobą naturą przeciwne,
Mieniąc z nich wywieść jakieś cudo dziwne,
Zmieszać je razem i wlać w jedną banię.
Wlał je więc i jął kłócić niesłychanie.
I cóż się stało? Płyny tak niezgodne,
Te ogniste, owe wodne,
Jęły walczyć jeden z drugim,
Wreszcie po czasie niedługim
Tak się silnie poburzyły,
Że aż banię rozsadziły.
Jest to rzeczą oczywistą,
Że, co się stało z tym naszym chemistą,
Może stać się z autokratem,
Co chce rządzić całym światem:
Niezgodne ludy chcąc gwałtem pobracić,
Może własne państwo stracić.

25. maja 1839 w Bilancourt.

---

*) Por. Pam. Lit. XII. (1913), 78—90 i 219—228.

CZĘŚĆ DRUGA.

Czy pamiętacie, jak w tej samej sali
Bajkęm wam czytał o chemiku jednym.
Dziś, jeźli was nie znudzę wierszem moim biednym,
Powiem wam, co ten głupiec czynił dalej.
Świeżym zawodem wcale niezrażony,
Że banię strzaskał ogień natężony,
Porzucił płyny, cel doświadczeń próżnych,
Jął robić próby na zwierzętach różnych:
Męczył je wszystkie, rozcinał i młócił,
Nareszcie w ogień salamandrę rzucił:
Lecz o cudo, jakiego nikt się nie spodziewał,
Im więcej salamandrze ogień ten dogrzewał,
Tem ona, w mękach wytrwała,
Więcej życia nabierała.
Tą salamandrą jest Lechitów plemię:
Im więcej z Mikołaja ręki
Ponosić będzie prześladowań, męki,
Tem więcej będzie kochać własną ziemię.
Napróżno car nas ciemięży.
Duch ojczysty, co się w nas coraz bardziej wzmaga
I co go drażni okrutna przewaga,
Samego cara zwycięży.
Przemoc narodowości zatrzeć nie jest zdolną,
Odżyje Polska świetną, niepodległą, wolną.
10. czerwca 1839. w St. Germain.

Dola ludzka.

Ach, jak smutna jest człeka nędznego niedola,
Zwodne nadzieje, troski, więzy i niewola.
Nie pytano, czyli go powab życia kusi;
Niezbędna go konieczność, żeby żył, przymusi.
Urodzi się, zapłacze, przyjmie życia brzemię,
Potrzepie się na chwilę i schowa się w ziemię.
5. maja 1839.

Słowik i wróbel.

Na wiosnę, w dniu ciepłym, majowym,
Na drzewie pomarańczowem
Siadł sobie słowik, dzióbkiem i nóżeczką
Próbując, gdzieby mógł uwić gniazdeczko.
Lecz kiedy pilnie naokoło śledził,
Postrzegł, że go już w tem wróbel uprzedził.
Wraz się więc gniewem rozżarzy
I woła: właśnie też tobie do twarzy

Brzydki, podły nikczemniku,
Coś się zwykł gnieździć pod strychem, w dymniku,
Dom ten zakładać, gdzie te wonne kwiaty!
Gdzież to widziano przed laty?
Wróbel mu na to odpowie:
Cóż znowu dziś u ciebie w głowie?
Nie wiesz, jakie na świecie odmiany nastały,
Dawny porządek przewrócony cały.
Ludzie, zwierzęta, ptactwo już w dzisiejszej dobie
Wszystkie równe są sobie.
Czy to po wsiach, czy w stolicy
Niema w pośród nich różnicy.
Potężny orzeł, sokół, barwista papuga,
Co tak wdzięcznie okiem mruga,
Jastrząb, krogulec z makolągwą biedną:
Wszystko to jedno.
Nie ptak przymiotów co najwięcej liczy,
Ale ten znaczy, co najbardziej krzyczy.
Spojrzyj, ile to wróbli a ile słowików.
Głos twój wraz zniknie pośród naszych krzyków.
Patrzaj, już widzę, już słyszę,
Jak się hurmem zlatują nasi towarzysze.
Ustąp więc. Słowik chcąc życie ocalić,
Musiał się w stronę oddalić.
Niechaj każdy, jak chce, sądzi:
Dziś mnóstwo rządzi. 4. czerwca 1839. Paryż.

Sydon tak niegdyś potężny.

Z P. de la Martin(!).

Rzuciliśmy kotwicę, zaryła się w piasku
Tam, gdzie Sydon w dniach swoich powodzeń i blasku
Zgromadzał do zatoki swe liczne okręty
Tak, jak czujna orlica, gdy z swemi orlęty
Wraca wieczór do gniazda: czas nic nie ocalił
I w głębie oceanu pyszne gmachy zwalił.
Nic tam nie widać, chyba po blasku miesiąca
Morze o łódź rybaka pianę swą roztrąca.
Wieczności! jakżeś straszna w zniszczeń twoich czynie.
Tam, kędy stały miasta, dziś tylko pustynie,
I tam, gdzie głosem ludzkich tłumów brzmiały grody,
Słychać tylko szmer wiosła, gdy się dotknie wody.

Purchawka.

(Bajka).

Na łące, co się rozlega szeroko,
Wzrosła purchawka nadęta.

Wzbiła się bardzo wysoko,
A całkiem sobą zajęta,
Nie wiedząc, że w środku wszystko puste, zgniłe,
Biorąc nadętość za siłę,
W głupiej dumie tak wołała:
I cóż jest przy mnie ta natura cała,
Cóż są te dęby, modrzewia, jawory:
Nikczemne twory!
Ledwie skończyła, alić źrebiec młody
Z bliskiej wypada zagrody,
Leci przez łąkę i jak na zabawkę
Kopytem gniecie purchawkę.
Pękła purchawka wśród zielonej niwy
I wiatr z niej wypadł smrodliwy.
O wy purchawki pod kształtem człowieka,
U których pycha przeklęta
Próżność bierze za talenta,
Kędyż się głupstwo wasze nie zacieka?
Jak gdyby w zmysłów chorobie,
Co inny zrobi, przywłaszczacie sobie.
Za mędrców się wielkich macie,
Wszędy włazicie i wszędy gadacie.
Nie umiejąc się wstrzymać od potwarzy.
Wiedzcież, gdy wam się głośna sława marzy,
Kiedy was płoche uwodzą nadzieje,
Że się z was świat cały śmieje,
Że w głupstwach całe przepędziwszy życie,
Jak ta purchawka skończycie.

19. maja 1840.

Gdzie siła prawdziwa.
(Bajka).

Mędrzec, co wszystkie nauki posiadał,
Jakiemi wiek nasz może się pochwalić,
Co nadto wszystkich starań swych dokładał,
By je dalej posunąć i wydoskonalić,
W samotnem swojem mieszkaniu
Cały poświęcon swemu powołaniu,
O Bożym świecie nie wiedział,
Ale jak drugi ślimak w skorupie swej siedział.
Dom jego nie w źwierciadła, bronzy i marmury,
Nie w porcelany, kryształy, farfury,
Lecz był bogaty w instrumenta liczne:
Matematyczne, fizyczne, chemiczne.
Tam mędrzec wszystkie przepędzał godziny,
Ważąc, dzieląc powietrze lub też kruszców płyny.

Nieraz na firmamentu błoniach rozciągnionych
Śledził obroty światów niezliczonych.
Pogody, deszczu trafnie przepowiadał czasy.
Często siłą niezmierną hydraulicznej prasy
Lub mocą węgielnej pary
Ogromne w górę podnosił ciężary.
Raz gdy się chlubi z swych odkryć ciekawych
(Było to wtenczas, gdy wśród bojów krwawych
Sprzymierzeńców rój zuchwały
Najechał Gallów kraj cały),
Wchodzi do niego Baszkir na sześć stóp wysoki
I w miarę wzrostu szeroki,
Z spłaszczonym nosem, pleczysty;
Wąs na wargach zawiesisty,
Jak dwie gałęzie od wierzby płaczącej,
Spadał mu, ziemi prawie sięgający.
Z pyska buchała brzydkiej wódki para:
Słowem okropna poczwara.
Długo mędrzec gdy pośród kwasów swoich biega,
Nieproszonego gościa wcale nie postrzega,
Patrząc, czy wszystko jak należy płynie.
Aż gdy baszkir widzący z mosiądzu naczynie
Ciekawą dosyć robotą,
Rozumiejąc, że to złoto,
Łamie je, chowa, tłucze szklane banie.
Na ten hałas i stukanie
Budzi się mędrzec z swego zamyślenia.
Widzi te wszystkie zniszczenia;
Słusznym gniewem uniesiony
Bierze się do swych butelek obrony,
Rzuca się na baszkira... Bój nie był upartym.
Baszkir jakby tylko żartem
Blade stworzenie, jak dziecinę małą,
Chwyta, wywraca, nogą potrąca zuchwałą.
Jakaż z tej bajki stręczy się uwaga?
Ach — nader prosta: nad wszelką nauką,
Mądrością, nawet i rządzenia sztuką
Fizyczna siła przemaga.
Niech wyjdą na harc Kopernik z Newtonem,
Homer, Horacy, Wergili z Miltonem;
Na cóż się im ich wszystkie dowcipy przydadzą,
Ich systema, ich rymy przed Moskali władzą?
Jeden ich Kozak drzewcem swojego cybucha
Jak zwali po łbach, wszystkich zostawi bez ducha.
Wy Francuzi, Anglicy, bądźcie na to dbali,
Byście cybuchem po łbach nie dostali.

5. września 1836.

Ul pszczół.

Północny wicher, okropny, zażarty,
Ul pszczół na polu, o nic nieoparty,
Zwalił na ziemię i rozbił do szczętu.
Wśród takiej klęski, trwogi i zamętu
Rój nieszczęśliwy, pozbawiony mienia,
Latał tu, ówdzie, szukając schronienia.
Część jednak pszczółek trafem niesłychanym
Siadła na polu kwiatami zasłanym,
Lecz i tam, żeru szukając wśród głodu,
Wiele piołunu a nic prawie miodu
Znaleść nie mogła. Okryte żałobą
Jęło grono wygnańców naradzać się z sobą,
Jakby zapobiedz złemu, jak dawne pamiątki,
Jak dawne ula zachować choć szczątki.
We wszystkich wielką ujrzano ochotę:
Porozdzielano robotę.
Lecz nim się do niej zabrano,
Długo niezmiernie gadano,
W jaką komórkę, do jakiej zagrody
Składać i woski i miody?
Kto miał plony te chować
I z wszystkiego się rachować?
Takie narady, chociaż chęcią dobra tchnące
Zajęły długie tygodnie, miesiące.
Aż szczęściem, kiedy trwają jeszcze swary,
Odezwał się truteń stary:
Czas już tej materyi dobić:
Przestańcie gadać, a zacznijcie robić.
19. kwietnia 1839.

Początek dramatu politycznego prozą francuską p. t.: »Congres de ...«, w którym występują cesarz austryacki i rosyjski, król pruski, Metternich, Nesselrode, Ancillon, Kolowrat. Z rozmowy Metternicha z Ferdynandem okazuje się, że cesarz nie ma głosu, nie powinien mieć swego zdania, że należy mu tylko słuchać Metternicha, że podstawą austryackiej polityki jest immobilité, że lud powinien być trzymany w ciemnocie, bo wtedy tylko łatwo go prowadzić, że Rosya musi upaść skutkiem swego barbarzyńskiego despotyzmu itd.

Kupiec korzenny.

Gdzie gród jawny, znakomity,
Tam mieszkał kupiec korzenny
I wielki miał dochód codzienny.
Sklep jego, w wszystko obfity,
Nie tylko kawę, cukier i rodzynki,

Ale miał śledzie, ozory i szynki.
Niechżeby na tem przestawał.
Lecz żądzą zysków wiedziony
I całkiem nią zaślepiony,
Zjadłe trucizny sprzedawał:
Zbójczy arszenik, kwas pruski,
Cykutę i bełkot ruski:
Słowem za rubel albo talar jaki
Rozdawał zgubne przysmaki.
Raz się zdarzyło, że księgarz idący
Widząc ten frymark gorszący,
Człeku, zawoła, ach, jakież złe broisz;
Czyli się Boga nie boisz,
Śmierć przedawając komu ci się zdarzy.
Ach! właśnie tobie do twarzy
Czynić mi takie zarzuty!
Ty gorzej z wstydu wyzuty,
Kiedy paszkwile przyjmujesz,
Gdy te rozdajesz, drukujesz.
Twe w nich zasług i cnót szarpanie,
Twe prawd świętych fałszowanie,
Co durzą głupich, zuchwalą przewrotnych,
Gubią ojczyznę w częściach jej żywotnych,
Twe rozszerzane zarazy
Od moich trucizn gorsze tysiąc razy.
Ja czasem zgubię osobne stworzenia,
A ty zabijasz całe pokolenia.

21. paźdz. 1837. w Paryżu.

Bajka bez tytułu.

Dwóch chłopów biło się z sobą
Czy to poranną, czy wieczorną dobą.
Baba, co na to patrzała,
Tak ich obu zapytała:
Dlaczego się tak bijecie,
Czemu tak długo krew waszą lejecie?
Jeden odpowie, my sami nie znamy,
Dlaczego się zabijamy;
Ale zdaje się, by prawdę powiedzieć
Bez gadaniny wiela,
Dlatego pono, by wiedzieć,
Czyli Don Carlos, czyli Izabela
Ma z nas wybierać podatki
I obydwóch walić w zadki.
Ta walka chłopska czy pańska
Nie jestże wojna hiszpańska?

Kot i mysz.

Kot zdradliwy i łakomy,
Siedząc w kącie nieruchomy,
Czuwał pilnie, jak mysz mała
Po izbie sobie biegała.
Brał ją więc z lekka i macał,
To tu, to ówdzie przewracał;
Lecz gdy ją [.......]*) pieści mile,
Raptem upatrzywszy chwile,
Ufny w zręczności i sile,
Rzuca się na nią, rozdziera
I zbyt niebaczną pożera.
Jaki mi apolog walny,
Rzekł Zoil, jakiż sens tego moralny?
Powiem, tylko, proszę, nie łaj:
Kot ów jest to car Mikołaj,
A mysz kotowi tak smaczna:
Jestto Europa niebaczna.

Zbiór niniejszych wierszy kończy utwór złożony z 19 strof dłuższych i krótszych z dwoma tytułami, ogólnym »Moje Marzenia« i szczegółowym: »Do Węgla« z datą 4 października 1835. W utworze tym po apologii wszelkich dobrodziejstw węgla, autor wzywa »próżnego człeka«, aby »porzucił dzikie marzenia«,

»Niech pożyteczne światu wielkie doświadczenia
Będą przedmiotem twoich i starań i pieczy,
Niech przez nie znajdą ulgę w swych pracach wieśniacy,
Niech gwiaździarz w ciszy nocnej przez szkła zwiększające
Śledzi obroty niebios i ich światła drzące,
Niech zgłębia kuli ziemskiej bezdenne pieczary.
Niech wieszczek, co posiada Helikonu dary,
Zaniecha się uskarzać przez rymy ckliwe
Na okrutne Filidy, Temiry nietkliwe,
Nie głosi róże łzami jutrzenki zroszone,
Bo już one oddawna tem wszystkiem znudzone,
Ale niech chwyci lutnię i przez pienia święte
Głosi wielkiego Boga dzieła niepojęte,
Uczy, jak żyć cnotliwie, złe chuci odpierać,
Kochać lubą ojczyznę i za nią umierać.«

Następuje zastanawianie się, na czem się szczęście rodu ludzkiego gruntuje i odpowiedź:

»Na tem, by tyle ludziom udzielić wolności,
Ile jej znieść zdołają ludzkie namiętności,

*) Słowo nieczytelne.

Żeby go zabezpieczyć od kajdan tyrana,
Dać ludom ojca, nigdy okrutnego pana.
Bo nieraz..... »Mędrce osiwiałe«
Ze światłem z doświadczenia długiego pomocą
Pracując życie całe i we dnie i nocą,
Zaczęli święte dzieło: przyszedł motłoch gruby
I szaleństwy swojemi powiódł je do zguby.
Nieraz ten, co w ich radach był cnót wszystkich wzorem,
W zamian oddanych usług zginął pod toporem,
A gmin ślepy, chcąc ludów polepszyć niedolę,
Goniąc się za wolnością, napotkał niewolę.«

Biednyż to rodzaj ludzki, do doskonałości nie dojdzie nigdy, bo, oto, przypatrując się ziemi, cóż zobaczysz?

.... »Szaleją króle i narody.
Srogi Mikołaj Polskę niszczy i ciemięży.
Pobożny Hiszpan strzela do mnichów i księży.
Lud nawet samowładny, co zwierzchnością gardzi,
Prawnuki Albionu, tak z swobód swych hardzi,
Sami chcąc ich używać, z srogością zawistną
Odmiennych barwą ludzi twardem jarzmem cisną.
Skądże to obłąkanie, skąd te wszystkie zbrodnie,
Cóż zdrożnych namiętności zapala pochodnie?
Wzgarda Pańskich rozkazów, pycha wyuzdana,
Żadną bojaźnią, żadnym względem niewstrzymana!
Ni rodzice, ni zwierzchność, sam Bóg nie jest czczonym,
Każdy chce rządzić, żaden nie chce być rządzonym.
Młodzik szczytnym pomysłom waży się podawać,
Jeszcze nie zakwitł a już chce owoc wydawać.
Każdy się sądzi zesłan wyższem przeznaczeniem,
By nie sobą, lecz ludzkiem zarządzał plemieniem,
Niepomny, że gdy duma zbytnie się zacieka,
Do nieomylnej zguby powiedzie człowieka,
Że Bóg anioła, gdy świat buntował i mącił,
Pysznego Lucypera z górnych niebios strącił.
Postrzeż się, człeku, dni tych nie bądź tak łakomym,
Pamiętaj, że to życie snem tylko znikomym.«

Tak! życie snem pełnym trwogi, tak dla mocarza, jak ubogiego, różnica tylko w ich marzeniach: pierwszemu

„śni się berło, korona, owemu pług twardy“.
Pierwszy, w wszechwładztwie swojem wyniosły i hardy,
Tłoczy jarzmem narody, ów, gdy wnijdą zorze,
Schylony nad lemieszem sprzeczną ziemię porze.«

Obaj kończą śmiercią, a chociaż jednemu grób ozdobi pomnik ze spiżu lany, drugiemu drewniany krzyż, trwanie jednak obu jednakowe, prędzej lub później — obydwa grobowce ulegną zniszczeniu.

„Żądza istnienia jeszcze i za życia szrankiem
Daną jest człowiekowi z dni jego porankiem"

i dlategoto ciało tak się ze śmiercią pasuje i z żałosnem westchnieniem porzuca życie, jakby poza grobem nic nie było, a przecież

„Możeszże mniemać, żeby Sokrates cnotliwy,
Wszeteczny Nowosilcow i ów tyran mściwy
Jednaki mieli koniec. Ach, nigdy nie skryśli
Drżąca ręka moja tak bezbożnej myśli.«

Jakiś mędrzec niemiecki tłumaczył kiedyś poecie, że,

„Skoro istotę jakąś śmierć okryje blada,
Postać jej wraz w rozliczne cząstki się rozkłada,
Każda z nich do własnego żywiołu powraca.
Nic w naturze nie ginie, nic się nie zatraca...,«

Śmierć bowiem jednego „staje się życiem innego".
Poeta jednak nie wierzy, aby „umysł tak dzielny człowieka"

„Martwych tylko żywiołów podlegał odmianie,
By ta myśl tak wyniosła, to serce tak tkliwe
Przeistoczyć się miały w żabę lub pokrzywę".

Nie, „dusza nasza w ostatniej godzinie z Twórcą swoim w szczęśliwszej dziedzinie".

Brak wiary, przekonanie, że z życiem wszystko się kończy: oto przyczyna mordów i zbrodni, nadużywania władzy tak przez gmin jak przez samowładców

„Już może tylu zbrodni kara nader blizka!
I cóż są te okropne w naturze zjawiska,
Cóż jest ta straszna gwiazda, jej światło wątpliwe?
Patrz, jak ciągnie za sobą płomienistą grzywę:
Wiedzie ludziom zarazy i klęski nieznane.
Czy nam przez nią objawić chce Twórca przedwieczny,
Że się zbliża dzień straszny i sąd ostateczny,
Czyli widząc zbrodniami napełnioną ziemię,
Chce wygubić do szczętu winowajcze plemię?
Drzyjcie narody świata! Próżno was nie trwożę.
Ten dzień wielki, straszliwy wkrótce nadejść może:
Zgaśnie słońce i księżyc i poranne zorze,
Jęknie wstrząśniona ziemia, podniesie się morze,
Kaukaz, Karpaty, góra Herebu się nagnie,
Noc okropna na całą przestrzeń świata padnie.
Wtenczas straszliwa trąba Pańskiego anioła
Uśpione pokolenia z grobów ich wywoła,
Podniosą się ich kości zbutwiałe i drżące,
Podniosą się tłumami tysiąców tysiące,
Cisnąc się na dolinę jakby morskie fale:
Natenczas w pośród gromów w całej swojej chwale,
W pośród świata całego powszechnej zaguby
Pokaże się Przedwieczny, niesion przez Cheruby,

I jak sędzia najwyższy od liczby wybranych
Odłączy winowajców zbrodniami skalanych.

A może Najwyższy wypleniwszy tę kulę z występnego rodu, da jej powietrze łagodne, ciepłe, ziemię rodzącą bez pracy ludzkiej i zaludni ją istotami bez przywar...? Jakież zdumienie ogarnęłoby tego, któryby się stał świadkiem tego nowego porządku, społeczeństwa bez wojska, ceł, podatków, tej braterskiej zgody wszystkich narodów...!

Marzenia swe kończy poeta zwrotką (XIX-tą):

Gdy ja te rymy nieforemne piszę,
Alić z boku głos ten słyszę:
Jakież on prawi androny!
Zdaje się, że głupi albo też szalony.
Znów inny woła: czy tego nie wiecie?
Zwyczajnie stary: sam nie wie co plecie.

W Montmorency 4. października 1835.

Recenzye i sprawozdania.

Biblioteka pisarzów polskich nr. 63. Pamiętniki Janczara czyli Kronika turecka Konstantego z Ostrowicy napisana między r. 1496 a 1501. Wydał Jan Łoś. Kraków 1912, 8-vo mn., str. XL i 404.

Najciekawsze tłumaczenie, z pierwszej połowy XVI w., znane dawno, ale tylko z podłych wydań najpodlejszego odpisu, doczekało się najstaranniejszego i najpracowitszego wznowienia. Oddawszy hołd żmudnej pracy wydawcy, zaznaczamy z góry, że nie zgadzamy się z nim co do tytułu wydawnictwa, sposobu wydania, wniosków o miejscu i języku pierwowzoru.

W tytule zatrzymał wydawca na pierwszem miejscu fantastyczno-fałszywe „Pamiętniki Janczara" (chyba eks-janczara?). Dzieła noszą przecież tytuły, jakie im autorowie nadają; tytuł naszego brzmi; „Czasów popisanie o tureckich sprawach" czyli Kronika turecka; c z a s ó w p o p i s a n i e, nigdy nie słychany wyraz polski, jest tylko nieudolnym przekładem „słowiańskiego" w r e m e n n i k kronika, i dowodzi niezbicie, zaraz od pierwszych słów, że oryginał dzieła nie był polski, lecz „słowiański"; tego samego dowodzi również zakończenie rękopisu Zamoyskich, gdzie czytamy: „ta kronika pisana naprzód l i t e r ą r u s k ą lata nar. boż. 1400" (zamiast 1500). Wedle całkiem fantastycznych wywodów wydawcy natomiast Serbin Konstanty, autor »wremennika«, bawił w Polsce przez lat 25 do 30, mógł więc biegle nauczyć się po polsku a przeto i w tym języku dzieło swe ułożyć... imię Obrachta i wspomnienie klęski bukowińskiej dowodzą, że „kronika" napisana została między r. 1496 a 1501, n i e w ą t p l i w i e w P o l s c e i d l a P o l a k ó w n a p i s a ł ją K o n s t a n t y o d r a z u p o p o l s k u; że zaś był Serbem z pochodzenia, nic przeto dziwnego, że w tym polskim tekście znalazły się też i wyrazy serbskie... możnaby przypuścić, że kronika nie w języku serbskim lub greckim (!!), ale tylko literami jednego z tych dwu alfabetów napisana została, co nie byłoby nic dziwnego, bo „Janczar" mógł się n a u c z y ć m ó w i ć p o p o l s k u, a l e m ó g ł n i e u m i e ć p i s a ć (!!) l i t e r a m i ł a c i ń s k i e m i" (str. XXXVII i XXXVIII).

Przytoczyłem dosłownie wnioski wydawcy wysnute najdowolniej z szczerej fantazyi, bez cienia jakiegokolwiek prawdopodobieństwa. Prawdą jest to, że Serbin Konstanty (którego wedle fantazyi wydawcy król Olbracht wysyłał na dwory europejskie!!), nogą nawet w Polsce nigdy nie powstał, o Polsce ledwie coś gdzieś zasłyszał i dlatego też ani w Polsce ani dla niej ani po polsku pisał. A dowód na to mamy w „Kronice" samej; ten Serbin, co lat 25—30 w Polsce nibyto przesiadywał, nawet się nie domyślał, że Warneńczyk był Polakiem, że pod Warną padli Polacy i żadnem też słowem w całej Kronice o zupełnie mu obcej Polsce nigdzie nie wspomniał, ba nawet nie wiedział, że Olbracht „znamienitą szkodę wziął na ludziach państwa swego", walcząc z Chrześcianami (wedle Serbina najfałszywiej w świecie „pracując nie przeciw poganom o pokój a o swobodę krześciańską"). Gdybyż Serbin był kiedykolwiek w Polsce, to mógł się tu spotkać jeszcze z żywymi bohaterami warneńskimi (choć jak z infamisami spółcześni się z nimi obchodzili i obrusy przed nimi rzezali, wedle świadectwa Orzechowskiego); ależ Polska nie istnieje wcale dla Serbina, znającego tyko Bałkan i Węgry; że jest król polski, brat węgierskiego, i że świeżo na wschodzie straty poniósł, to już i wszystko, co Serbin o Polsce zasłyszał, gdzie niby pół życia spędził i dla której niby swe dzieło i to po polsku pisał!

Usuwamy więc wywody i wnioski wydawcy jako bezpodstawne. Kronikę (wremennik) o sprawach tureckich, dzieło bardzo ciekawe i ważne, napisał, bawiąc na Węgrzech, Serbin Konstanty, po słowiańsku naturalnie, r. 1500; oryginał słowiański zaginął; może znachodził się odpis jego w bibliotece Sapiehów dereczyńskiej, gdzie cyrylicą pisany tekst oglądał I. Zakrzewski; tegoż wypisy M. Malinowski, niepośledni rzeczy dawnych znawca, sam sprawdzał; wedle wydawcy zaś, byłby to tylko tekst, przetłumaczony dopiero na ruskie z polskiego; skoro jednak i zbiory dereczyńskie przepadły i owe wypisy zaginęły, nie wiemy nic pewnego; wolimy jednak zaufać tym, co rękopis mieli w ręku, niż temu, co o rękopisie żadnego wyobrażenia nie ma. Oryginał słowiański dostał się już w pierwszych dziesiątkach XVI. w. do Polski; wobec zaciekawienia się rzeczami tureckiemi rychło go tu przełożono i dla tej samej przyczyny i Czechom go udzielono; posiadali też rękopiśmienny przekład z jakich lat trzydziestu XVI. w., gdyż Hajek w kronice czeskiej z r. 1541 całe ustępy niemal dosłownie z niego przepisywał; odmienny nieco tekst (ze wstawkami itp.) wydali Czesi drukiem w XVI. w. dwukrotnie (Historia neb kronika turecka itd. przez „impresora" Aujezdskiego, w r. 1565 i 1581); inny rękopiśmienny tekst czeski (dziś w Muzeum Czeskiem), jest nawet poprawniejszy niż wszelkie polskie; wrócił nawet sam do Polski, przetłumaczony żywcem w t. zw. (nieco zdefektowanym) rękopisie „berdyczowskim", z którego właśnie u nas „Pamiętniki Janczara" dotąd wydawano (niesłusznie pomawia wydawca słowa jego polskie o „czeskie brzmienie, np. wysterczyć, siodłak; Uhrzy i uherski powszechnie w wieku XVI u nas używano i t. d.).

U nas rozeszła się „Kronika Turecka“ tylko w odpisach i wypisach; najstarszy (niegdyś w Linowie u Trębickiego, dziś u Zamoyskich w Warszawie), z 2. połowy XVI w., posłużył wydawcy za podstawę tekstu polskiego; niestety, skażony on licznymi myłkami, które wydawca bez potrzeby zachował; jest dalej odpis kurnicki z 2 połowy XVI w., na ogół poprawniejszy; są i inne odpisy, które wydawca sumiennie powyliczał. Rękopisy nie zgadzają się między sobą nigdy; miewają różne wstawki i odmianki. Najciekawszy pod tym względem jest rękopis najmłodszy, petersburski, zawierający tylko historyczną część „Kroniki“, uzupełniający ją natomiast obszernymi przypisami, świadczącymi o doskonałej znajomości stosunków i języków wschodnich, jaką tylko na miejscu nabyć było można; jest też, wedle mego przekonania, autorem tych przypisów i tej redakcyi „Kroniki“, Samuel Otwinowski, ajent polski na wschodzie i znakomity tłumacz księgi perskiej „Ogrodu Różanego“, czego się wydawca znowu nie domyślił; mylnie znowu twierdzi, jakoby „ta przeróbka opierała się na jakiejś nieznanej nam starszej redakcyi kroniki“, która również tylko w fantazyi wydawcy istnieje.

Wspomnieliśmy, że tekst polski jest tłumaczeniem z „słowiańskiego“; są w nim ślady „słowiańskie“, nie te, jakie wydawca str. XXXIII wylicza, bo i g o n i k l e s z c z e ń c y (eunuchowie; właśnie w serbskim niema wcale takiego wyrazu, jest zato w czeskim i polskim) są dobre polskie, lecz jedno i drugie słowo (c z a s ó w p o p i s a n i e = wremennik, z a k o ł a c z t. j. za „numsztułuk“, za napiwek, nie jak wydawca mniema, z ł a k o ł a c z a; przedewszystkim zaś wszelkie nazwy miejscowe (np. D r a c z Durazzo, i i.), etniczne (np. A r b a n a s i Albańczycy i i.), osobowe wreszcie, są czysto serbskie.

Filiacya rękopisów jest więc następna. Oryginału serbskiego, X, nie znamy (odpis jego był może w Dereczynie); jego to przełożono na polskie około 1520 r., na wschodniej połaci Rzeczypospolitej (nie przypadkiem tylko M. Brzeski na Wołoszczyźnie r. 1566 odpisu polskiego dostał), co już z znajomości języka i „litery ruskiej“, t. j. cyrylicy, wynika; ten przekład polski, Y, dostał się niebawem, około r. 1530, do Czech i czeskie jego tłumaczenie w rękopisie muzealnym, tekst pierwotny (z liczniejszymi śladami serbizmów, np. p a s m a g e w rozdz. 4 t. j. serbskie p a š m a g, gdy u nas i na Rusi tylko b a c z m a g a, b a s z m a k i t. p. istnieją), najlepiej zachowało; polskie odpisy oddalają się bardziej, mniej K (kurnicki, mimo modernizowania języka), więcej Z (zamoyski, co form i słów starszych, mimo całej swej niepoprawności, więcej zachował). Dalszą parentelę rękopisów, jako mniej ciekawą, pomijamy. Szczególnie strasznie pokiereszował odpis zamoyjski słowa i nazwy tureckie; że kilkanaście terminów greckiemi literami wypisał, uważamy to za nic nie znaczącą zabawkę pisarską.

Przechodzę do wydania samego. Po obszernym wstępie, skracającym rozprawę wydawcy z 51. tomu Rozpraw filologicznych, Kraków 1912, str. 1—72, idzie najpierw (str. 3—164) tekst Zamoyski, uzupełniany i poprawiany (głównie tylko w notach) innymi tekstami, przeważnie kurnickim i muzealnym (czeskim). Mojem zdaniem postąpił wy-

dawca mylnie. Kronika turecka nie jest bynajmniej zabytkiem językowym, jest wyłącznie historycznym; należało dać tekst jej czytelny, więc poco np. drukować Bubromami zamiast Busurmanów, obiady zamiast obiaty, wszisczi zamiast uciszy, Argini zamiast Ageni itd.? dlaczego nie wstawiać poprawnych lekcyi w sam tekst, żeby czytelnik nie musiał ciągle do uwag zaglądać? słowem, poco oddawać tekst Zamoyski z jego niezliczonymi błędami i opuszczeniami? przecież i w tem wydawca nie postępywał konsekwentnie, bo wstawiał w sam tekst Zamoyski różne uzupełnienia a nieraz go nawet bez potrzeby poprawiał! Od str. 165—217 następują „próby tekstów, dopełnienia i przeróbki z w. XVI"., np. z tekstów czeskich; głównie zaś z rękopisu A (t. j. odpisu z rękopisu sekretarza kólewskiego Mik. Brzeskiego, którego dostał, „gdy posłem był r. 1566" w Jassach?), gdzie są dodatki o następcach Bazajetowych i o wyprawie Solimanowej na Węgry r. 1566, o szturmie na Szygiet itd.), i z rękopisu Smogulecкich (połowa XVI w.), zawierającego tylko opis „ordunku" tureckiego. Od str. 221—338 następuje wymieniona powyżej, znacznie przypisami obszernymi powiększona „przeróbka kroniki z w. XVII", dokonana przez Samuela Otwinowskiego, jak przypuszczam. Poczem idą aż do końca indeksy osób i miejscowości, słowniczek wyrazów polskich, i objaśnienia (bardzo licznych) wyrazów tureckich, podane przez Dr. Tad. Kowalskiego, wszystko bardzo obfite i staranne, chociaż i tu niejeden szczegół mylny (np. niema czasownika myślać itp.).

W treść kroniki nie wchodzę; filologowi nie daje niczego, tem więcej historykowi i tylko z historycznego stanowiska znaczenie jej oceniać należy. Wydawcy należy się wszelkie uznanie za podjęcie i wykonanie niemałego trudu, za mozolne i sumienne zebranie strasznie rozprószonego materyału, za starania o wszechstronne ustalenie i objaśnienie tekstu, z którym dopiero teraz można się liczyć istotnie.

Do dawnych tłumaczeń z łaciny, czesczyzny, niemieczczyzny (np. Ortelow magdeburskich), przybywa pierwsze tłumaczenie z słowiańszczyzny, tem ciekawsze i ważniejsze, że oryginał zaginął, chyba na Węgrzech, gdzie go dla języka ocenić należycie nie umiano; właśnie zaś takich tłumaczeń było u nas zawsze jak najmniej, bo rzadcy byli u nas ludzie, jak np. prymas Uchański, co się na literaturze „słowiańskiej" znali albo ją cenili.

Spłacono nareszcie dawny dług; „kronika turecka", jedna z pierwszych i najciekawszych w Europie, doczekała się wydania starannego i chociaż wszelkie wywody i wnioski wydawcy musieliśmy odrzucić, powtarzamy raz jeszcze wyrazy prawdziwej wdzięczności za odrestaurowanie ciekawego a ważnego zabytku słowiańskiego, przechowanego dzięki przekładowi polskiemu, co posłużył wzorem czeskiemu; jedna to z pierwszych pozycyi ruchu odwrotnego, zasilającego teraz piśmiennictwo czeskie z polskiego, gdy w XV w. wyłącznie czeskie nad polskiem panowało. Powtarzamy jednak, tekst polski nie jest średniowieczny (pochodzi przecież z lat około 1525 r.), ani oryginalny i wszelkie porównanie jego, np. z Rozmyślaniem przemyskiem, z góry odpada.

Berlin. *A. Brückner.*

Kielski Bolesław. „Nowa Heloiza" jako jedno ze źródeł „Pana Podstolego". Notatka. Kraków. Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki, 1913, 8⁰, str. 19.

Bardzo interesująca praca. Wynika z niej ponad wszelką wątpliwość, że do znanych źródeł Pana Podstolego, w szczególności Coverleya (Chrzanowski), dołączyć trzeba jeszcze jedno i bodaj czy nie najważniejsze: Russa Nową Heloizę. Wykazuje to autor szczegółowo, rozpatrując ideologię i kompozycyę utworu. Różnice określa także trafnie (radykalizm i oportunizm, uczuciowe doktrynerstwo i trzeźwość, program indywidualny i społeczny, tendencya demokratyczna i szlachecka, pragnienie wiary i religijność). Rozprawa jest bardzo cennym przyczynkiem do wpływu Russa na Polskę. Romans nasz stał długo pod jego znakiem. W stuleciu 18-tem przejmując prawie bez zmian poglądy francuskiego autora na zagadnienia gospodarczo-ekonomiczne, zwalcza hasło „praw serca", a nawołuje do poddania tych praw pod władzę rozumu, w wieku 19-tym zarzuca zupełnie dziedzinę społeczną, a walczy o supremacyę uczucia. Wiek 18-ty („Pan Podstoli", „Pani Podczaszyna") pojął część dydaktyczną romansu, która jest jakby cofaniem się ze stanowiska zajętego przez Russa w części pierwszej, wiek 19 nad dydaktyką przeszedł do porządku zupełnie, a nawiązał „do tego ognia, co istność całą przenika". I w stuleciu 18-tem i 19 zwalcza się Russa przy pomocy — Russa. Badania dalsze są konieczne, że zaś jednostce trudno objąć całość, za tem potrzebniejsze trzeba uznać prace, choćby drobne rozmiarami, ale prawdziwie użyteczne, jak Kielskiego, rozświetlające oddziaływanie autora Emila na naszą umysłowość.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Smolarski Mieczysław: Poezya powstania listopadowego. (Odbitka z Przewodnika naukowo-literackiego). Kraków, G. Gebethner i Sp., 1911, 8-vo, str. 111.

— Poeta „wiersza do legionów" Cypryan Godebski. (Odbitka z Przeglądu polskiego). Kraków, nakł. autora, 1910, 8-vo, str. 47.

— Poezya legionów. Czasy, pieśń i jej dzieje. Nakładem Akademii Umiejętności. W Krakowie, 1912, 8-vo, str. 191.

Pana Mieczysława Smolarskiego poznaliśmy w ostatnich latach jako poetę pracującego z powodzeniem na imię wśród drużyny naszych najmłodszych, wnoszącego do ich pieśni nutę własną, a bardzo sympatyczną; ale oprócz tomu poezyi oraz rozrzuconych po czasopismach wierszy i nowel, poszczycić może on się także szeregiem wydanych w przeciągu kilku lat prac krytycznych. I tak po szkicu o Godebskim pojawiła się *Poezya powstania listopadowego*, w rok później zaś *Poezya legionów*, za którą idą ogłaszane obecnie w czasopismach prace o Mickie-

wiczu jako krytyku, oraz o wpływie Voltaire'a na literaturę polską. Dorobek to niewątpliwie imponujący, zwłaszcza gdy się zważy, że jest on własnością pisarza tak młodego, który z natury rzeczy nie mógł mieć na swym warsztacie prac już od dawna rozpoczętych, a w owych kilku latach tylko ostatecznie wykończonych.

Ta niezwykła szybkość tworzenia stanie się zrozumialszą, gdy sobie zdamy sprawę, jak p. Smolarski swe zadanie jako krytyka pojmuje. Otóż nie filologiczna »akribia« jest jego ideałem; nie chodzi mu o wyczerpanie całego przedmiotu, o zgromadzenie i wyzyskanie wszelkich możliwych źródeł, ani też o wydobycie z tego materyału, jaki ma przed sobą, całej jego zawartości; natomiast umie on o utworach, jakie udało mu się zgromadzić, pięknie i zajmująco opowiadać, w jednem śmiałem określeniu zawrzeć nieraz całą charakterystykę dzieła czy pisarza, kreślić obrazki barwne i pełne życia, przedewszystkiem zaś z polotem i entuzyazmem mówić o naszej przeszłości, zwłaszcza o jej rycerskiej chwale.

Wobec takiej organizacyi duchowej krytyka-poety (nie potrzebuję dodawać, że zupełnie uprawnionej i mającej ważne zadania do spełnienia) odmienne, niż zazwyczaj, musi być stanowisko recenzenta. Byłoby rzeczą zbyt łatwą wymieniać różne opuszczenia czy nierównomierności prac autora, któremu o zbyt ścisłe traktowanie przedmiotu wogóle nie chodziło, — zamiast więc mówić o brakach, wolimy zastanowić się nad tem, co nam dał p. Smolarski w swych rozprawach o poezyi legionów i powstania listopadowego.

Tematy wybrał sobie bardzo ponętne i można się tylko dziwić, że dopiero teraz zostały one po raz pierwszy opracowane; należy też tutaj podkreślić inicyatywę Akademii Umiejętności, która do podjęcia ich zachęciła przez rozpisywanie odpowiednich konkursów.

Wcześniejszą z tych dwóch prac jest »Poezya powstania listopadowego«, znać też w niej jeszcze brak doświadczenia, zwłaszcza w walce z trudnościami układu materyału. Trzeba bowiem z góry zaznaczyć, że traktowanie takich tematów nie jest rzeczą łatwą; autor ma bowiem do czynienia z bardzo wielką ilością drobnych wierszy, powstałych w tych samych okolicznościach i opiewających te same wypadki, — chcąc więc o wszystkich mówić, może łatwo popaść w powtarzanie się i monotonię, albo znowu, dla uniknięcia powyższych wad, w suche wyliczanie. Trudności potęgują się zwłaszcza, gdy, jak w powyższym wypadku, owe drobne utwory nie są w żadnym zbiorze razem zebrane, wówczas bowiem autor licząc się z tem, że czytelnik przeważnej liczby tych utworów, najczęściej mało dostępnych, nie może znać, musi sam dawać dokładne wyobrażenie o ich treści; z tych też względów zdaniem naszem najwdzięczniejszem w takim wypadku zadaniem byłoby sporządzenie przedewszystkiem wydania tych zgromadzonych z różnych źródeł utworów i zaopatrzenie go obszernym wstępem, mogącym zastąpić osobną rozprawę.

P. Smolarski śmiało stawił jednak czoło powyższym trudnościom i trzeba przyznać, że w urozmaicaniu swego opowiadania, w nawiązywaniu rozbiorów poszczególnych wierszy, unikaniu powtarzania się oka-

zał dużo pomysłowości. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa samego układu: i tak w całym zebranym przez się materyale wyróżnił autor przedewszystkiem dwa zasadnicze działy, pieśń żołnierską i pieśń poetycką. Otóż podział to niezbyt szczęśliwy, nie da się wogóle nawet ściśle przeprowadzić tak, że autor sam musi wiele utworów wybitnych poetów omawianych w drugiej części, wymieniać także w pierwszej; również i w samem zaliczaniu utworów do tych dwóch grup nie jest on dość konsekwentny, tak np. nie rozumiemy, dlaczego nie umieścił w drugiej grupie utworów Brodzińskiego, w którego twórczości rok 1830/1 stanowi przecież osobny a tak chlubny rozdział, itp.

W części pierwszej zgromadził autor imponującą ilość (około 150) drobnych wierszy, powstałych i śpiewanych w czasie powstania. Obok rzeczy drukowanych (zwłaszcza po ówczesnych czasopismach) mamy tu i wiersze, wydobyte po raz pierwszy z rękopisów (z Biblioteki Jagiellońskiej oraz XX. Czartoryskich); wyłaniają się nowe postaci, częścią zgoła dotąd nieznane, częścią zupełnie zapomniane. Porządek, w jakim omawiane są poszczególne wiersze, jest ściśle chronologiczny, w dwóch ustępach poznajemy utwory odnoszące się do wypadków »od 29. listopada do upadku Chłopickiego« i »od Radziwiłła aż do dni upadku«. Wiersze zawarte w każdym z tych ustępów układają się samą siłą rzeczy w pewne grupy, z których każda zawiera szereg utworów, poświęconych danemu zdarzeniu lub też postaci; żałować też można, że autor tego podziału na grupy, ułatwiającego oryentacyę i charakterystykę całości, silniej nie podkreślił, co więcej, że zamiast omawiać każdy wiersz z osobna, nie zwrócił głównej uwagi na charakterystykę owych grup, z pojedynczych zaś wierszy (poza bibliograficznem ich zestawieniem) nie zajął się obszerniej tylko naprawdę wybitniejszymi, traktowanymi jako przykłady dla uzasadnienia oceny.

Część druga pracy, poświęcona pieśni poetyckiej, dzieli się znowu na trzy rozdziały; a więc przedstawia tu autor najpierw piosenkarzy powstaniowych (Franciszek Kowalski, Rajnold Suchodolski, Bruno Kiciński, Maurycy Gosławski oraz Antoni Gorecki), w rozdziale drugim rycerzy-poetów (Garczyński, Gaszyński, Goszczyński) i wreszcie w trzecim Mickiewicza, Słowackiego oraz Pieśni Janusza. Kryteryum podziału na powyższe trzy grupy nie jest dość jasne (przedmowy wyjaśniającej intencye i stanowisko autora wogóle brak), zdaje się jednak, że jest niem głównie wzgląd (zdaniem naszem w tym wypadku niedość usprawiedliwiony) na znaczenie omawianych poetów oraz ich stanowisko w literaturze; inaczej bowiem trudno byłoby wytłómaczyć, dlaczego autor w grupie trzeciej zestawia obok siebie indywidualności tak odrębne oraz utwory tak różnorodne, dlaczego Pola nie zalicza do grupy pierwszej, albo też wraz z innymi tamże umieszczonymi poetami-żołnierzami, jak Suchodolskim lub Gosławskim, do drugiej. — Po takich zastrzeżeniach co do układu tej drugiej części trzeba jednak dodać, że porusza się w niej autor daleko swobodniej, niż w pierwszej, że daje barwne, żywe, a ogółem i trafne charakterystyki poetów, przyczem niektórych z nich (jak np. Franciszka Kowalskiego) wydobywa z zupełnego zapomnienia.

Jeszcze przed wydrukowaniem »Poezyi powstania listopadowego «pojawił się szkic o Cypryanie Godebskim. Jest to pięknie i zajmująco skreślony życiorys, rzucony na szeroko, z rozmachem podmalowane tło historyczne, przynoszący szereg szczegółów dotąd nieznanych (jak np. bliższe informacye o Związku republikańskim, działającym na ziemiach polskich w latach od 1798 do 1801); z relacyi współczesnych, ze wspomnień pośmiertnych wyrasta prześliczna postać żołnierza-poety, ale także działacza społecznego, dzięki zaś wyróżnieniu trzech faz działalności zarysowały się wyraziściej, niż dotychczas, prace i zasługi tego wzniosłego żywota.

Ale piękny szkic o Godebskim był tylko jaskółką, zapowiadającą pojawienie się większej pracy o »Poezyi legionów«. Nad książką tą, jakkolwiek ze wszystkich prac p. Smolarskiego najpoważniejszą, zatrzymamy się stosunkowo krócej, gdyż stosuje się do niej dużo uwag, wypowiedzianych już przy rozbiorze „Poezyi powstania listopadowego«, których nie chcemy powtarzać. Zadanie swoje pojął autor tak samo, jak w tamtej rozprawie: a więc zgromadziwszy około 100 mniejszych lub większych utworów, omawia jeden po drugim w porządku chronologicznym, w czterech rozdziałach. I tak rozdział pierwszy (»Wśród dalekich pól obczyzny«) poświęcony jest wierszom najwcześniejszym, z lat 1797—1801, drugi (»Na strunach przywróconego narodowego bytu«) zawiera utwory od roku 1806—9, trzeci opowiada o »Pieśni zwycięstw i uroczystości« z lat 1809—11, poczem następują w czwartym »Epopei ostatnie akordy« (1812—15). Wobec ścisłego przestrzegania porządku chronologicznego utwory poszczególnych poetów rozprószone są w różnych rozdziałach, autorowi chodzi bowiem nie tyle o charakterystykę postaci, ile samej poezyi legionów. Rozumie zaś przez nią całą poezyę patryotyczną owego okresu lat od 1797 do 1815; dla poetów-żołnierzy czyni jeszcze dalej idący wyjątek, zajmuje się wszystkimi ich utworami, choćby o zupełnie innej treści (np. pieśniami sielskiemi i miłosnemi Kropińskiego, Pieniami wiejskiemi Reklewskiego itp.)

Jednolitość zasady układu wpływa dodatnio na przejrzystość książki, która wogóle czyni wrażenie pracy znacznie od poprzedniej dojrzalszej, lepiej przetrawionej; znać w niej gruntowniejszą znajomość epoki, oczytanie w źródłach historycznych, zwłaszcza w ówczesnych czasopismach, pamiętnikach itp.

Oceniając na zakończenie ogólnie prace p. Smolarskiego należy podkreślić ich niewątpliwą wartość literacką; przedstawiają one bowiem pięknie i zajmująco ważne, a tak mało dotąd znane rozdziały z historyi naszej literatury, przynoszą dużo szczegółów nowych, choć o zupełne wyczerpanie przedmiotu się nie kuszą. Nie przeznaczał ich autor zapewne dla fachowców (choć i ci mogą się z nich o niejednem dowiedzieć), ale przedewszystkiem dla szerokich kół publiczności oświeconej, dzięki zaś swym zaletom mogą one istotnie na te szerokie koła czytelników liczyć, zgodnie też z takiem swem przeznaczeniem zupełnie słusznie malują szeroko a przystępnie samo tło historyczne, podają dla oryentacyi krótkie wiadomości biograficzne o najbardziej nawet znanych pisarzach i t. p.

Do takiego charakteru rozpraw dostrojony jest także ich styl — lekki, swobodny, nierzadko nawet poetyczny; jest w nim coś z improwizacyi, widać, że autor ma wrodzoną wielką łatwość pióra. Należy jednak ostrzedz, że niekiedy ufa on sobie pod tym względem zanadto i frazesów raz rzuconych na papier nie poddaje rewizyi pod względem stylistycznym, stąd zaś trafiają się czasem zaniedbania, wyrażenia nieszczęśliwe, jak np. (cytujemy z »Poezyi legionów«): »wiersz (Godebskiego) rusza nam sercem« (str. 30); — »twórczość pochodząca nie tylko ze względów estetycznych, ale myślowych, moralnych« (str. 78); — »wiersz (Wężyka)...... od napisanego kiedyś »do Polaków« bardziej uniesiony, krótszy i wyższy« (str. 113); — »życiorys tego autora (Tymowskiego)... nie jest bardzo szerokim« (str. 124) itp. Błędy gramatyczne w rodzaju: »Jedyną korzyść, jaką z czytania jego wierszy odnieść można, są pewne szczegóły typowe...« (str. 71) uważamy za niewątpliwą pomyłkę drukarską.

Lwów. *Aleksander Łucki.*

Bieliński Józef. Szubrawcy w Wilnie 1817—1822. Wilno. Nakładem Korwina. Skład w księgarni „Kultura". 1910, 8-vo, str. 242.

Książkę p. B. ocenił w Bibliotece Warszawskiej (1911, II) p. Mościcki: obszerna ta i gruntowna recenzya podaje mnóstwo sprostowań i uzupełnień, oraz liczne wskazówki bibliograficzne. Nie powtarzając zarzutów p. Mościckiego, rzucimy okiem na tę pracę z innego punktu widzenia i potrącimy o kwestye, których nie uważał za potrzebne poruszyć recenzent w Bibliotece Warszawskiej.

Wyczerpującej monografii o znakomitem Towarzystwie Szubrawców wielce wyczekiwało nasze piśmiennictwo — niezbędna ona jest dla historyków życia politycznego, umysłowości, szkół, jak niemniej i dla badaczy literatury. Trzy były drogi: albo dać syntetyczne opracowanie, albo nie kusząc się o to, wyczerpać nieznane źródła archiwalne, albo wreszcie zgrupować jedynie luźnie rozproszone wiadomości, nie sięgając do rękopisów. Pisząc się w zupełności na wszystkie zarzuty p. Mościckiego, jedno wydaje mi się w nich niesłusznem, że p. B. pominął materyały rękopiśmienne — owszem, mógł i był uprawnionym posiłkować się tylko rzeczami drukowanemi, mając wyraźnie na celu sprowadzenie do jednego mianownika danych faktycznych — i każdy, ktoby to umiejętnie uczynił, przysłużyłby się nauce, wszystkim bowiem pracownikom dawał się we znaki niedostatek takiego dzieła podręcznego.

Tymczasem p. B. nie zdał sobie sprawy, jak ma opracować tę monografię: w minimalnym stopniu wyzyskuje źródła rękopiśmienne, co zresztą nie jest brakiem, bo ważniejsze, iż wcale nie opanował literatury przedmiotu, a co najgorsza, że oparłszy się na niedostatecznej znajomości materyału, wypowiada błędne sądy i feruje niczem nieuzasadnione wyroki. Jak autor tej nowej książki o Szubrawcach nie miał przed sobą jasno określonego zadania, widać to z każdej stronicy tej pracy: że

powtarza o poglądach Szubrawców na różne strony życia ówczesnego rzeczy znane już z rozpraw Hordyńskiego i Chmielowskiego, nie mielibyśmy za to pretensyi, gdyby p. B. postarał się uzupełnić te wiadomości kwestyami pierwszorzędnej wagi. Obowiązkiem jego było sporządzenie, o ile możności, dokładnego spisu Szubrawców; p. B. podawszy tylko błędny spis „Urbanów", dalej wygodnie się tłumaczy, że „mogliśmy spis nasz bardzo znacznie rozszerzyć, lecz do czegożby to prowadziło? Ani od ilości członków, ani od ich społecznego stanowiska nie zależała bynajmniej ważność towarzystwa". (str. 75—76) — p. B. zapomina, że tak może napisać badacz, któryby już miał w poprzednich pracach szczegółowo zebrane nazwiska, lecz nikt tego nie zrobił i przeto błądzimy dotąd po omacku, nie wiedząc ściśle, ani ilu, ani kto mianowicie należał do tego stowarzyszenia. Jeśli autor mógł „znacznie" pomnożyć liczbę Szubrawców, wielka szkoda, że tego nie uczynił, gdyż wykaz „rustykanów" byłby wielce pożyteczny i pouczyłby o wpływie tych satyryków na całą Litwę. Wątpić jednak trzeba, czy p. B. potrafiłby to uskutecznić, sądząc z łatwości, z jaką zalicza całe falangi do tego zgromadzenia: całkiem bezzasadnie dowodzi, że Lelewel się wpisał w poczet Szubrawców, a już naiwną fantazyą jest gołosłowne twierdzenie, że wszyscy Filomaci i Filareci byli członkami tego towarzystwa (75). Nawiasowo nadmieniam, że wogóle nie możemy zaliczać St. B. Jundziłła do grona szubrawskiego, a tembardziej robić go „urbanem (73). Jeszcze jedno: p. B. rozpisuje się o Jędrzeju Śniadeckim, Borowskim, Balińskim etc. — i choć właściwie nie mówi o nich nic nowego, ani przedstawia ich w nowem oświetleniu, dla całości obrazu byłoby to dobre, gdyby autor postarał się wysunąć z cienia i ukazać pod światło członków mniej głośnych, drugorzędnego znaczenia, lecz jako Szubrawców zasługujących na poznanie, więc Żukowskiego, Niemczewskiego, Rychtera, Karczewskiego i wielu innych; zebranie nawet drobnych rysów do ich charakterystyki miałoby dużo wartości, rozszerzając nasze wiadomości i pogłębiając pogląd na całość tego zrzeszenia satyryków.

Bardzo szczęśliwą miał myśl p. B., że opracował zestawienie bibliograficzne roczników „Wiadomości brukowych" — i to stanowi prawdziwą jego zasługę. Zaskarbiłby sobie prawdziwą wdzięczność historyków literatury, gdyby to wykonał należycie, t. j. gdyby podał przy niektórych artykułach nazwiska ich autorów; lecz dziwna rzecz: p. B. poczytuje to za rzecz podrzędną i jakby od niechcenia w kilku miejscach dopisał autorów, pomijając nawet Jędrzeja Śniadeckiego! Większość artykułów w „Wiadomościach brukowych" pozostanie zapewne dla nas na zawsze anonymową, o ile się nie odnajdą pewne wskazówki, ale trochę posiadamy ich i obecnie, więc należało nieodmiennie zaznaczyć autorstwo Marcinowskiego, Borowskiego i in., jak np. wiadomo, że z pod pióra Tomasza Zana wyszedł szereg artykułów p. t. Świat i miłość (Wiad. brukowe 1822); z relacyi Syrokomli wiemy, że autorem głośnego w swoim czasie artykułu o „Fanfaronologii" był stryj poety, Hilary Kondratowicz (ob. Tygodnik Powszechny 1884 str. 212), skądinąd znany jako wybitny nauczyciel w gimnazyum wileńskiem. Nie dość na tem: p. B.

posiada autografy prof. Fonberga, z których widać, co pisał do „Wiadomości brukowych" (68), atoli nie uważa za potrzebne poinformować, jakie to artykuły — wprost trudno pojąć, poco zostawia dla przyszłych badaczy łamigłówki, któreby tak łatwo mógł rozwiązać.

Przypiski do tej pracy także świadczą, jak p. B. nie zbyt jasno rozumiał swoje zadanie: są one ciekawe, ale autor w tekscie wspomina o rzeczach daleko ciekawszych, które zbywa wzmianką. Posiada np. urywek satyrycznego pisma, wydawanego przez Czerskiego przeciw Szubrawcom (str. 80) nieznane jest ono nawet z tytułu (który został oderwany) — i p. B. załatwia się z tem w paru słowach, zamiast przedrukować takie unicum w annexach. Wielce ciekawe są wiadomości o t. z. kontubernii Palemońskiej w Telszach, a zwłaszcza urywki z wierszowanego rękopisu współczesnego (191) — podanie go w całości byłoby stokroć cenniejsze, niż błahe opisy stanu umysłowego Litwy przed wystąpieniem Szubrawców itp. Książka p. B. byłaby i żywotniejszą i dałaby świeży materyał, gdyby właśnie autor zdał sobie sprawę, że połowa jego tekstu jest zbyteczna i świetnie ją można było zastąpić przez podanie tego, co sam autor posiada: np. chociaż czasopismo „Gębacz" jest nieco znane, byłoby ogromnie pożądanem, żeby autor, mając jego komplet, przedrukował tę rzadkość in extenso. P. B., opierając się na Chmielowskim, redaktorstwo „Gębacza" przypisuje Ignacemu Łagiewnickiemu — tak utrzymywał Hipolit Skimborowicz; nie zaprzeczając mu kompetencyi, należy wszelako uwzględnić relacyę Karola Kaczkowskiego (Wspomnienia 1876 I 86), jako współczesnego i biorącego udział w życiu literackiem, który utrzymuje, że „Gębacz" był wydawany przez Franciszka Grzymałę. O tem czasopiśmie pisze pobieżnie p. B. w biografii prezydenta Szubrawców, Szymkiewicza, a rozpatrzenie jego zawartości nadawało się do osobnego rozdziału o „przeciwnikach Szubrawców".

Nie będziemy się zatrzymywać na licznych błędach faktycznych, dość zacząć to czytać, aby się dowiedzieć, że Litwa, po przejściu pod panowanie Rosyi, nie poczuła żadnych zmian i wszystko pozostało jak za czasów Stanisława Augusta (13 — 14) i tp. Są tu twierdzenia, z któremi się nie warto spierać, jak np. dowodzenie autora o dobrodziejstwie cenzury, że dzięki niej „wartość pisma (Wiad. bruk.) dużo zyskiwała" (200 — 201) i wiele innych.

Zupełnie niepotrzebnym jest ostatni rozdział p. t. Suum cuique (193 nn. dający rzekomo ogólny pogląd na Szubrawców, ich zasługi, rolę i znaczenie, pisany bez najmniejszego wmyślenia się w to zjawisko naszej kultury, bez perspektywy i znajomości rzeczy — rozdział ten jest bez żadnej wartości; opinie p. B. nie mogą służyć nawet za punkt wyjścia — należy je całkowicie wykreślić. Szubrawcy niewątpliwie mieli słabe strony, ale naogół działalność ich była świetna i owocna, a w dziejach naszej umysłowości zajmują wybitne miejsce. Lecz wszystkie ich zasługi zniknęły w przedstawieniu p. B.; czegoż się tam nie dowiadujemy! oto Szubrawcy byli zdeklarowanymi przeciwnikami postępu (196); zdumienie ogarnia, kiedy dalej autor sypie zarzuty, że odznaczali się kosmopolityzmem, wydawali sądy ujemne o naszej przeszłości. Główna zaś

wina tych „konserwatystów“, że występowali przeciw romantyzmowi... Sprawa rzekomego wstecznictwa tego towarzystwa nie da się wypowiedzieć jednym frazesem: należy sobie jasno zdawać sprawę z wartości słów. Biorę na chybił trafił ustęp z pism Szubrawców i znajduję taki pogląd: „nie tak społeczności na tem zależy, ażeby byli tu i ówdzie ludzie uczeni, jako raczej na tem, ażeby oświecenie i nauki stały się własnością powszechną“. Atoli do p. B. nic to nie przemawia, robi więc prawdziwe odkrycia, że Szubrawcy „wystąpili do walki z nowościami, pojęciami i ideami (= romantyzmu), któremi cały(!!) naród był przejęty“ (205) — i to miało być w okresie 1817 — 1822! Wszystkie te ujemne, krzywdzące, a nieuzasadnione sądy[1]), wypowiedziane z dziwną rzekłbym lekkomyślnością, bez wycieniowania i bez głębszego wniknięcia, nie mogą rzecz prosta zaważyć w nauce, jak i ostateczna konkluzya autora, że Szubrawcy zniknęli w braku sił żywotnych (203), ale będzie to wszystko bałamucić szeroki ogół, który wobec wyczerpania lub małej dostępności prac poprzedników, będzie, niestety, czerpać od p. B. wiadomości i poglądy. O ileby było więcej pożądane, gdyby autor zamiast tego pseudo-syntetycznego rozdziału zgromadził wszystkie opinie, wypowiedziane o Szubrawcach, więc zaczynając od Mochnackiego aż do czasów ostatnich; wiele z nich jest znanych, ale nie są zgrupowane w całości; znalazłyby się tu arcyciekawe poglądy dotąd niewyzyskane, jak przedewszystkiem zdania Przecławskiego oraz Kraszewskiego i prowadzona niejako pomiędzy nimi polemika, w której bezwarunkowo Przecławski miał słuszność (ob. Tygodnik Petersburski 1836 — 37).

Trzeba oddać sprawiedliwość, że w książce p. B. są i słuszne uwagi: że badacze przesadzają, twierdząc o zupełnej niesamodzielności Szubrawców jako pisarzy satyrycznych (11 — 12), lub że Hordyński błędnie przedstawia towarzystwo za czasów przewodnictwa Kontryma (85 nn.) — ale te sprawy wymagają dokładniejszego uzasadnienia, niż daje p. B. Na jednobym jeszcze zwrócił uwagę: Lelewel 11 lutego 1817 r. pisze, że Szubrawców za dotykanie szlacheckich herbów „na liberyi świetniejących, spotykają pozwy“ — zdaniem mojem tego powiedzenia Lelewela nie można brać dosłownie, jak to czyni p. B. (66, 200), dowodząc, że Szubrawców „ścigano sądownie“; znakomity historyk wyraża się tu metaforycznie i w danym razie „pozwy“ trzeba rozumieć, że pewna część szlachty oburzała się i pomstowała na „Wiadomości brukowe“.

Książka p. B. w pomyśle chybiona, w wykonaniu powierzchowna i słaba, nie zapełniła luki w naszej literaturze. Co dziwniejsze, że jej autor, nie obciążając zbytnio siebie erudycyą, wypowiada surowe zdania o innych: Balińskiemu zarzuca, że „bez planu“ zbierał materyały do Szubrawców (8, 10) — zarzut płonny, bo Baliński nigdy tych źródeł

---

[1]) Znalazły się tam i ironiczne wycieczki, że Szubrawcy słabe mieli pojęcie o mitologii litewskiej (44) — jakby mogło być inaczej na początku XIX w. Niesmacznem jest, że p. B. upodobał sobie bezpodstawne twierdzenie Załęskiego o zacnym Jakóbie Szymkiewiczu, jako miłośniku kufla, i powtarza to parę razy w swej książce.

nie gromadził, a zachowane jego papiery mieszczą w sobie i rzeczy szubrawskie Balińskiego. P. B. znajduje, że Chmielowski w swym cennym i szacownym artykule ni mniej ni więcej tylko „po macoszemu" traktuje Szubrawców, t. j., że nie wyczerpał należycie kwestyi (9), a przecie jasno, że Chmielowski, pisząc krótką rzecz do czasopisma o Jędrzeju Sniadeckim jako członku tego towarzystwa, nie mógł mieć tego zadania, a ściśle ze swego wywiązał się znakomicie.

Książka p. B. pod względem typograficznym wydana prześlicznie i przynosi zaszczyt nakładcy. Szkoda tylko, że za mało dano portretów i nawet lepiejby było nie pomieszczać podobizn Jędrzeja Śniadeckiego, Leona Borowskiego, Balińskiego jako dobrze znanych i tyle razy reprodukowanych, a zamieścić Marcinowskiego, Żukowskiego i piękny portret Zacharyasza Niemczewskiego, świeżo znaleziony i odbity w „Pamiątkach polskich na obczyźnie" (zeszyt 4).

Kraków. *Ludwik Janowski.*

Łucki Aleksander Dr.: Epos szlacheckie Kazimierza Brodzińskiego. Kraków, 1913, 8-vo, str. 26. (Odbitka z „Pamiątkowej Księgi ku uczczeniu czterdziestopięcio-letniej pracy literackiej prof. dr. Józefa Tretiaka").

Znany jest w historyi literatury polskiej, jako szlacheckie epos, Brodzińskiego poemat p. t. „Dwór w Lipinach". Do naszych czasów doszły z niego tylko ułamki, które odnalazł Dmochowski i wydrukował w artykule o Brodzińskim, umieszczonym w „Bibliotece warszawskiej" z r. 1870. Już z tych fragmentów można było wysnuć wniosek, iż utwór ten zakrojony na skalę szerszą, gdyby został wykończony, zająłby miejsce naczelne w spuściźnie literackiej spiewaka „Wiesława"; w tym też duchu wypowiedzieli o nim swoje zdanie Gawalewicz i Hordyński. Obecnie zajął się „Dworem w Lipinach" dr. Łucki i w sumiennie napisanej rozprawie dorzucił kilka uwag krytycznych a do wywodów, podanych przez Dmochowskiego, dodał kilkadziesiąt nieznanych wierszy z odpisów przechowanych w bibliotece Jagiellońskiej.

Zdaniem dr. Łuckiego rozpoczął Brodziński poemat swój pisać wierszem 11 zgłoskowym, użytym także w „Wiesławie" i odmalować w nim zamierzył życie szlachty polskiej z niedawnych czasów a mianowicie ze znanej sobie tak dobrze epoki wojen Napoleońskich; później pokusił się przedstawić same owe wiekopomne zdarzenia historyczne tych lat a przedewszystkiem kampanię rosyjską, i wtedy wcielił do utworu ów opis 1812 roku, oparty na osobistych wspomnieniach a ułożony w heksametrach. W ten sposób złączyły się w jedną całość dwa odrębne pierwiastki — sielanka szlachecka i osobiste wspomnienia wojenne Brodzińskiego; połączenie to dokonać się miało w r. 1824, podczas podróży za granicą. Hipoteza ta, zgrabnie skomponowana, ma pewne cechy prawdopodobieństwa, wymaga jednak jeszcze dowodów silniejszych, tem bardziej, iż można spodziewać się odnalezienia nowych fragmentów.

I tak n. p. odkryłem teraz wśród nieznanych autografów Brodzińskiego urywek poematu, zupełnie się różniący pod względem formy i nastroju od drukowanych; podaję poniżej ten ustęp, pisany najprawdopodobniej, jak to na innem miejscu udowodnię — około r. 1821.

„Rano wstała Justyna, nie spała noc całą.
Już się w rannym ubiorze trudniła kabałą,
A karta raz zasmuca a drugi raz sprzyja;
Przyjedzie, nie przyjedzie od swojego stryja
Z Lipina Wiesław młody, porucznik ułanów,
Po wyprawie z Paryża odwiedzić Olszanów.
Ojciec był żartobliwy wczorajszej wieczerzy
I wychwalał Wiesława nad młodych rycerzy.
Dwór Olszanów sąsiedni, z dziedzicem Lipina
Był od przodków w przyjaźni — ojciec przypomina,
Jako się umówili pradziadów zwyczajem
W pamięć przyjaźni dzieci połączyć nawzajem;
Chwalił piękność Justyny, zasługi młodzieńca
I Justynę żartami skłaniał do rumieńca.
W głowie jej był młodzieniec, nie spała noc całą,
Tak wieczór jak i rano trudni się kabałą,
Czy stały, czy niestały — czyli w wojsku będzie,
Czy na roli w Lipinie przy stryju osiędzie.

Drobny ten urywek świadczy dowodnie, iż „Dwór w Lipinach“ w tej formie przez poetę wykończony, stałby się rzeczywiście poprzednikiem „Pana Tadeusza“. Wielka to szkoda, że Brodziński, czy to z powodu braku wiary w swe siły, czy też z powodu wyczerpujących zajęć profesorskich, cofnął się i pisania tej epopei szlacheckiej zaniechał.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

Günther Władysław dr.: Ze studyów nad twórczością Fredry. Biblioteka Warszawska 1913. Tom I., zeszyt 1, s. 36—87.

Studyum swe poświęcił p. Günther zbadaniu źródeł dwu komedyi Fredry: »Gwałtu co się dzieje« i »Przyjaciele«. Wiedzieliśmy już z pracy Kielskiego »O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej«, że źródłem komedyi »Gwałtu co się dzieje“ jest komedya Marivaux »La nouvelle colonie«. Fakt ten ubocznie tylko przytoczony przez Kielskiego, gdyż nie należał do zakresu jego pracy, omówił teraz p. Günther wyczerpująco, gruntownie i umiejętnie.

Istotę wątku komedyowego w dziele Fredry i Marivaux stanowi sprawa kobiet. W »Nowej osadzie« grono rozbitków, znalazłszy się na utopijnej wyspie, zamierza stworzyć nową organizacyę społeczną. Kobiety, korzystając z położenia, postanawiają zdobyć zupełne równouprawnienie, zwłaszcza że nie znajdują dość silnego oporu wśród mężczyzn a do sprawy zabierają się z gorącym zapałem, składając na jej ołtarzu

nawet miłość, żądzę podobania się i urodę. Odtąd nie wolno się kochać ani być piękną, niepodobieństwem jednak jest dla kobiety stłumić skłonność wrodzoną. Lina mimo zakazu kochać będzie Persyneta, a inne będą protestować przeciw przymusowi oszpecania się. Wskutek tego solidarność kobieca się łamie a na wieść o zbliżaniu się dzikich, kobiety rezygnują ze swych zamiarów i wracają do zajęć domowych. Z przeprowadzonej przez autora analizy okazuje się, że Fredro przejął od francuskiego komedyopisarza temat (sprawa kobiet), dwa motywy intrygi (1) miłość, stojąca wpoprzek uroszczeniom kobiet, 2) niesnaski w obozie kobiecym) i rozwiązanie (zmyślony napad dzikich = Tatarów).

Mimo to trudno uważać »Gwałtu co się dzieje« za zwykłą przeróbkę »Nowej osady«. Albowiem prócz rozszerzenia treści (jeden akt u Marivaux, trzy akty u Fredry) i pomnożenia osób, na co zawsze się zdobyć może przerabiacz, ujmuje Fredro ten sam temat: 1⁰ w innem stadyum rozwoju, 2⁰ z innego punktu widzenia, 3⁰ co najważniejsze, nadaje, choć nie zawsze szczęśliwie, zupełnie odmienny, oryginalny charakter występującym osobom. U Marivaux sprawa kobiet nie wyszła jeszcze ze sfer projektów i zamiarów, kobiety domagają się równych praw ale i równych obowiązków, chodzi im o równouprawnienie. Sztuka Fredry przeciwnie każe domyślać się dokonanego już w Osieku przewrotu i przedstawia nie dążenie do równouprawnienia, ale rządy kobiet nad zwyciężonymi mężczyznami, nie emancypacyę ale prawdziwą ginarchię. Różne też jest stanowisko autorów względem tematu. Marivaux poddaje sprawę kobiet dyskusyi, rozważa argumenty za i przeciw, i z lekkim a niepozbawionym ironii uśmiechem stwierdza, że kobieta nie zwycięży, bo przeszkody tkwią w niej samej, w jej kobiecości. Fredro nie zadaje sobie tyle trudu, »na myśl, żeby kobieta mogła wogóle coś znaczyć poza domem i środowiskiem rodzinnem — pęka tylko ze śmiechu« (str. 52) a na dowód daje obraz jej rządów.

Zasadnicza różnica zachodzi w kreśleniu postaci. Bardzo trafnie podniósł autor rozprawy tę różnicę odnośnie do pary kochanków: »Towarzysz pancerny (Doręba) i jego narzeczona (Kasia) posiadają więcej temperamentu, odwagi czynu i przedsiębiorczości od Liny, w swym stroju prawdopodobnie *en bergère* i Persyneta, typowego *petit maître* z XVIII w. To też Kasia ma śmiałość swych przekonań i czuje się odpowiedzialną za nie, kobietą wolną, niezależną i niezależność tę stosuje przedewszystkiem do swej opieki domowej (akt II. sc. 6.) W scenie tej Fredro słusznie i trafnie pozwolił Kasi wyciągnąć wnioski z nauk jej opiekunki, zwalniających ją od posłuszeństwa (gdy daje kosza forytowanemu przez stryjenkę Grzegotce). Doręba bierze znów na siebie przywrócenie w Osieku dawnego porządku rzeczy. Lina i Persynet zaś umieli tylko się skarżyć« (str. 44.) Tę różnicę można rozciągnąć i na resztę postaci w obu komedyach. Niema najmniejszego podobieństwa między pełnemi gracyi a nieraz bardzo subtelnie myślącemi kobietami w »Nowej osadzie« a prawdziwemi »babami« w Osieku, z których każda to prawdziwy »hic mulier«; podobna też różnica między stoicznie zrezygnowanymi mężczyznami Marivaux a urodzonymi pantoflarzami Fredry.

Z różnic tych okazuje się, że Marivaux w swej komedyjce jest głębszy i bardziej zbliżony do prawdy ale nieco rezonerski, Fredro powierzchowniejszy, jego przedstawienie rzeczy illuzoryczne i grzeszące nieprawdopodobieństwem, ale wykonanie żywsze, co też podkreśla autor, przyznając mu »wybitnie większy talent scenizowania i nieporównanie większą werwę komiczną« (str. 49). Jest-to charakterystyczne dla naszego autora, choć estetycznej wartości jego niewybrednej zresztą farsy wcale nie podnosi.

Studyum p. Günthera jest ważne nie ze względu na rzecz, o której traktuje, bo »Gwałtu co się dzieje« pozostanie zawsze pozycyą podrzędną w dorobku twórczym Fredry, ale ze względu na wnioski, jakie wyciągnąć zeń musi badacz literacki. Oto mamy tutaj »dokumentnie« stwierdzone oddziaływanie Marivaux na naszego komedyopisarza a to ma wielkie znaczenie nie ze względu na »Gwałtu co się dzieje« ale ze względu na jedno z arcydzieł Fredry, na »Śluby panieńskie«. Każdy, kto badał bliżej ten utwór, spotykał się z faktem u Fredry zastanawiającym: miłość jako czynnik główny komedyi, przedstawienie genetycznego rozwoju uczucia, które pragnęłoby się stłumić i pozostać jak najdłużej niewyznanem, delikatność odcieni w malowaniu poszczególnych stadyów jego rozwoju, niezwykła wogóle finezya psychologicznego rysunku — to wszystko są cechy, każące uznać »Śluby panieńskie« za zjawisko literackie, leżące poza promieniem działania molieryzmu. W mych pracach (»Romantyzm w komedyi Fredry« i komentarz do »Ślubów panieńskich« w wydaniu Westa) dopatrywałem się w tem zbliżenia do typu komedyi, wyrosłej na gruncie szekspirowskim, nie bez podstawy, gdy się uwzględni blizkie podobieństwo Marivaux do Szekspira a nawet możliwy wpływ ostatniego na francuskiego komedyopisarza.[1])

Obecnie zyskujemy punkt pewny dla wytyczenia linii powinowactwa; wymienione wyżej cechy trzeba przypisać oddziaływaniu (w tym wypadku bardzo dodatniemu) komedyi Marivaux. Bez obawy przeto można się pisać na mimochodem wypowiedziane zdanie autora (str. 39), że »Śluby panieńskie« (co do innych mam wątpliwości) ogólnym charakterem przypominają komedyę Marivaux, że powtarzają nawet parę sytuacyi z »Surprises de l'amour« i »Serments indiscrets«. Dodałbym jeszcze »Le petit maître corrigé«, gdzie lekceważące i dufne w swą wyższość odnoszenie się Rosimonda do Hortensyi, przepłacone później miłością dla niej, zawiera sytuacyę analogiczną do dwu pierwszych aktów w „Ślubach panieńskich«. Ale nie o to chodzi, analogia w sytuacyach, reminiscencye pewnych rysów charakteru czy środków intrygi, mogą się znaleźć w dziele, mimo to w całości swej, w swym zasadniczym artystycznym wyrazie nie będzie ono owocem wpływu. Tutaj przeciwnie, mamy jedno i drugie. Zdaje mi się, że poza Molierem, Marivaux jest jedynym autorem, o którego »wpływie« na Fredrę można na seryo mówić. Znajdziemy u Fredry reminiscencye a nawet adaptacye całych po-

[1]) G. Larroumet: Marivaux, sa vie et son oeuvre. Paris 1892. p. 272.

mysłów z innych autorów, lecz nigdzie zasadniczy charakter dzieła nie jest tak pokrewny i blizki swemu pierwotypowi jak właśnie tutaj.

Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że »La nouvelle colonie« mógł Fredro poznać jedynie z rocznika »Mercure de France« z 1750 r. Trudno mi tu we Lwowie sprawdzić, czy przed wydaniem Fourniera z 1878 r. nie miała ta komedya jakiego książkowego wydania (może jaka edycya »Théâtre italien«?). W każdym razie nieprawdopodobnem wydaje się, by »Mercure de France« z 1750 r.(!) zabłąkał się na dwór pana Jacka Fredry, gdzie może i naszego »Monitora« darmoby szukać, z drugiej strony trudno sobie wyobrazić Fredrę jako szperacza, buszującego po bibliotekach za »inédit-ami«. Wogóle nie bardzo właściwem jest przywiązywać za wiele wagi do lektury lub nawet rzekomych »studyów« nad komedyą, jak chcą niektórzy, uprawianych przez naszego komedyopisarza. Tak nie było. Od poety wiemy, że pilnie rozczytywał się w dwu tylko autorach: w Molierze i Goldonim, pod uwagę jednak brać należy, że dużo komedyi innych nie czytał, ale jako gorący miłośnik teatru widział na scenie, zwłaszcza francuskiej. A przyzna każdy, że te wrażenia są i silniejsze i trwalsze od wrażeń, płynących z lektury. Z obowiązku notuję, że istniała prawdopodobnie przeróbka komedyi Marivaux na wodewil, znana także w tłumaczeniu polskiem: »Framery: Osada nowa« — opera w 2 aktach z francuskiego. — Warszawa. Dufour 1780. Niema jej w tutejszych bibliotekach, nie mogę więc na pewno twierdzić, czy to przerobienie z Marivaux.

Równie ciekawe rezultaty przynosi drugie studyum porównawcze, poświęcone »Przyjaciołom«. Porusza tu autor temat w literaturze naszej zupełnie jeszcze nietknięty: oddziaływanie Goldoniego. Komedya jego, nie obca naszej scenie XVIII w., pozostawiła u Fredry ślady wyraźne nie tylko w »Przyjaciołach« ale w »Zrzędności i przekorze«, w »Dożywociu« a nawet w »Zemście«. Z sumiennej analizy, przeprowadzonej przez autora, okazuje się, że na nieszczęśliwy zresztą pomysł »Przyjaciół« złożyły się dwie przedewszystkiem komedye Goldoniego: »La locandiera« (Oberżystka) i »Il vero amico« (Prawdziwy przyjaciel). Przestawiłbym tylko role, jakie te dwie komedye w genezie »Przyjaciół« odegrały. Zdaje mi się, że »pobudką« do napisania »Przyjaciół«, jak i źródłem zasadniczej sytuacyi« (str. 61) jest »Vero amico« a nie »Locandiera«.

Z »Vero amico" wziął Fredro pomysł, zasadniczą nić intrygi i konflikt dramatyczny. Florindo, kochający Rosaurę, narzeczoną swego przyjaciela Lelia, i nawzajem od niej kochany, walczy z sobą, by się nie sprzeniewierzyć przyjacielowi. Do pobudek etycznych przyłączają się jeszcze pobudki rozumowe: małżeństwo to uważa za odpowiednie dla Lelia, gdyż ubogi Lelio będzie potrzebował w swym zawodzie posagu bogatej Rosaury (wzgląd majątkowy jak i w »Przyjaciołach«). Florindo jednak, dokładając wszelkich sił, by się wydostać z jednych pęt miłości, popada w drugie. Jego niezawsze naturalne zachowanie się wzbudziło w Beatryczy, podstarzałej ciotce Lelia, złudzenie, że Florindo ją kocha (odpowiednikiem tego w »Przyjaciołach« Bobinė). Złudzenie to staje się

dla niej pewnikiem, gdy przeczytała nieskończony przez Florinda a przeznaczony dla Rosaury list, którego treść uważa za skierowaną do siebie (analogiczną rolę gra w »Przyjaciołach« portret). Dalszy ciąg komedyi Goldoniego zawiera już mało analogii z »Przyjaciółmi«, powtarza się tylko motyw zazdrości Rosaury (= Zofii) o podstarzałą Beatrycze (=Bobiné).

Przedmiotem więc tej komedyi jest jak i u Fredry konflikt między miłością a przyjaźnią, konflikt w istocie swej dramatyczny a nie komiczny, co wyraźnie wystąpiło w komedyi Goldoniego, ciążącej już bardzo widocznie ku *comédie larmoyante*, co też zaważyło bardzo ujemnie na pomyśle Fredry, mało zdecydowanym pod względem rodzaju i nastroju, gdzie nadto wskutek właściwej Fredrze dążności do pogłębiania rysów psychologicznych pewne zawikłania i sytuacye stały się jeszcze bardziej nienaturalnemi i straciły tę resztę prawdopodobieństwa, jaką jeszcze zachować mogły u Goldoniego dzięki dość powierzchownej w tej komedyi charakterystyce psychologicznej.

Z »Locandiery« wzięty jest zarys dwu postaci w »Przyjaciołach«: dumnego ze swego arystokratycznego pochodzenia ale gołego barona Antenackiego (= markiz di Forlipopoli) i imponującego swem złotem parweniusza Wtorkiewicza (=hrabia d'Albafiorita). Mnóstwo rysów charakterystycznych, użytych w akcyi przez Goldoniego celem uplastycznienia właściwości tych postaci, powtarza Fredro w swej komedyi, co też autor udowadnia sumiennie całym szeregiem zestawień, Z »Locandiery« przeniósł się na dwór Zofii także ten ton i tryb hotelowego życia, tak niemile rażący w »Przyjaciołach«. By i Zofia dziedziczyła pewne rysy charakteru locandiery Mirandoliny, na to się nie godzę; charaktery Zofii, Zdzisława i Czesława a zwłaszcza nieocenionego Krupkowskiego pozostały nietknięte, pewne analogie dadzą się przeprowadzić ale są to analogie nie charakteru ale sytuacyi, w które przymusem niejako wciągnął poeta stworzone przez siebie postaci. Pewne rysy w charakterystyce Smakosza przejął znów Fredro z żółciowego (ten rys znika u Fredry) obżartucha i pieczeniarza Don Cicchia w komedyi Goldoniego »La villegiatura«. Ogólna jednak charakterystyka tej postaci jest u Fredry odmiennie i oryginalniej pojęta, a w całości doskonale skreślona, czego nie można powiedzieć o Antenackim i Wtorkiewiczu, kopiach z »Locandiery«.

Studya p. Günthera, wyczerpujące i gruntowne, przynoszą zupełnie pewne dane dla dwóch dzieł Fredry, co prawda nie najlepszych i podrzędną grających rolę w ogólnym jego dorobku, rezultaty jednak, osiągnięte przez autora, nie są mimo to małoważne: tłumaczą nam, co jest źródłem słabości i braków w dziele naszego autora i rzucają dużo światła na jego metodę twórczą. Reasumując wynik tej pracy, powiedzieć trzeba, że metoda zapożyczania się nie wyszła Fredrze na dobre. Temat, wzięty z Marivaux, staje się pod zamaszystem piórem naszego komedyopisasza obrazem życia urojonym i nieprawdopodobnym, pożyczki zaś z dwu komedyi Goldoniego dają w rezultacie zrost prawie karykaturalny i pomysł w zasadzie zwichnięty. Czy Fredro na prawdę tak

bardzo cenił »Przyjaciół«, jak mówi Tarnowski i jak przyjmuje autor rozprawy? Mam duże wątpliwości. Do przeciwnego mniemania upoważniają listy Maksymiliana Fredry do brata-poety, odnoszące się do „Przyjaciół“ a ogłoszone przez Biegeleisena („Dzieła“ A. F. Lwów 1897 t. III. s. 172—182). Wśród wielu uwag, jakie czyni Maksymilian, niektóre są nadzwyczaj trafne, a pewne błędy, tam wytknięte, są tak rażące, iż trudno przypuścić, by ich nie uznał autor „Zemsty“. A jednak wszystko pozostało po dawnemu i tak jak wyszło z pod pióra, poszło na scenę i pod prasę. Powód jasny: autor nie chciał więcej do tej sztuki wracać. Tak nie traktuje się ulubionego dziecka.

Lwów. *Eugeniusz Kucharski.*

Francew A. A. „Kaznaczejsza“ M. J. Lermontowa w polskoj peredielkie. Warszawa, 1912, 8-vo, s. 7.

Autor daje ciekawy przyczynek do wpływów literatury rosyjskiej na polską, wykazując, że pomieszczona w „Pamiętniku naukowo-literackim“ Podbereskiego (1850 r., II, s. 28—48) powieść poetyczna „Pani Kaznaczejowa“, a podpisana jako utwór oryginalny A. Kl. (Klewszczyński) jest wolnym, a dość lichym przekładem „Kaznaczejszej“ Lermontowa.

Lwów. *A. Fischer.*

Wyleżyńska Aurelia. Ryszard Berwiński. Studyum. Kraków, 1913. Gebethner i Sp., 8-vo, Str. 92 + 1 nlb.

Ryszard Berwiński, jako twórczy umysł dla historyka literatury przedstawia niezwykle ciekawy typ pod względem psychologicznym i daje sposobność do wyjaśnienia i usprawiedliwienia całego szeregu faktów, źle rozumianych przez ogół przeciętny.

Autor „Don Juana Poznańskiego“ zapowiadał się jako pierwszorzędny talent i zarówno siłą natchnienia, jak oryginalnością wybijał się z całego współczesnego pokolenia. Obiecywał bardzo wiele czy jako poeta czy działacz społeczny. Bo nie tylko sama praca intelektualna wydawała mu się celem życia. Przeciwnie rzucił hasło: „Życie jest walką, a świat polem boju!“ Przeminął wnet niestety „czas złotych marzeń i zielonych jeszcze urojeń młodości“. Zwodniczym okazał się głos pisarskiego powołania... Berwiński umarł jako tułacz w Carogrodzie a życie i talent zniszczył mu alkohol, i zniweczył pokładane w nim nadzieje.

Byłoby oczywiście niezmiernie pożądaną rzeczą przystąpić z całem subtelnem odczuciem do wyjaśnienia tragedyi poety, wniknąć w motywy, które spowodowały załamanie się twórczości i staczanie w przepaść po linii pochyłej nałogu. Monografia, która na szerokiem tle współ-

czesnej kultury umysłowej polskiej zbadałaby działalność poety, stałaby się istotnie cennem uzupełnieniem literatury polskiej XIX. wieku.

Pracę taką starała się przedstawić p. Aurelia Wyleżyńska. Próbę trzeba niestety uznać za zupełnie nieudałą. Studyum nie przyniosło żadnych nowych danych, a tylko powódź małoznacznych frazesów. Postać Berwińskiego rysuje się znacznie wyraźniej w sylwetce paruszpaltowej Chmielowskiego w Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej, jak w książce p. Wyleżyńskiej. I choć autorka pracę p. Bądzkiewicza (Ateneum 1887) nazywa suchą, bezduszną, a pełną niezrozumienia poety, to jednak w rzeczywistości i do tego poziomu nie dochodzi. Bo pod względem naukowym szkic ma zasadnicze usterki, więc chaotyczność w układzie, szczegóły pomieszane bez jakiegokolwiek planu chronologicznego czy ideowego, brak jakichkolwiek wskazówek bibliograficznych dokładnych i przemilczanie źródeł, z których autorka czerpie.

Wogóle więc mamy w rezultacie przeciętny szkic popularny, a nie „studyum". Takie zamierzał przed kilku laty p. Józef Gawlikowski, który rozpisał komunikaty po pismach naukowych o szczegóły po Berwińskim, zebrał też szereg ciekawych nowych materyałów, na podstawie których wygłosił odczyty w Kółku Polonistów. Niestety pracy swej dotąd nie ogłosił; oby nieudała próba p. W. była dlań zachętą a zarazem i przestrogą przy wykończeniu tej monografii. Nie ulega zaś wątpliwości, że dokładne przejrzenie materyału rękopiśmiennego, więc przedewszystkiem u dr. Mizerskiego w Poznaniu, i zbadanie współczesnyeh czasopism niejednąby kwestyę wyjaśniło a wiele szczegółów nowych odkryło. Jak ciekawy jest np. artykuł w Tygodniku polskim z r. 1849 (nr. 6), gdzie anonimowy autor K. W. uważa Berwińskiego za należącego do najlepszych poetów, tłumaczy zupełnie trafnie jego ból i gorycz. „Pieśń, którą rozpiera chęć wielkich czynów, napełnia się goryczą i pogardą własnego rodu". Wiele tam i innych trafnych uwag o jego poezyi, dowodzących, że nie wołał napróżno... Więc tem więcej żałować, że w pełni życia i w całej potędze sił opuścił walkę i stracił męstwo, choć i słów uznania nie brakło.

Lwów. *Adam Fischer.*

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki pod redakcyą Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Gabryela Korbuta, Manfreda Kridla, Stanisława Krzemińskiego. Tom IV, wypisy nr. 463—584, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, 1908, str. VI i 487; tom V, wypisy nr. 585—703, 1909, str. VII i 481; tom VI, wypisy nr. 704—797, 1911, str. VIII i 483; tom VII, wypisy nr. 798—880, (b. r., 1913), str. VIII i 515.

O pierwszych trzech tomach umieścił swego czasu Pam. Lit. należytą wzmiankę (VI, 115 nn., VII. 211 n.); dziś o czteru dalszych pomówić zamierzamy. Olbrzymie, jak na nasze stosunki, wydawnictwo,

obliczone na tomów dwanaście (liczbę chyba przekroczyć wypadnie), rozpoczęte r. 1906, szybkim krokiem postępuje naprzód. Ubył mu wprawdzie świeżo dzielny współpracownik, jeden z głównych inicyatorów, nieodżałowanej pamięci pisarz i obywatel, Stanisław Krzemiński (pamięci jego poświęcono w tomie VII osobną kartkę); przybyli jednak i nowi (pp. Korbut i Kridl) a całość ożywia duch ten sam, gorące umiłowanie literatury ojczystej, doskonałe jej znawstwo, szlachetny trud uprzystępnienia najcelniejszych jej zasobów kołom najszerszym: cecha charakterystyczna wszelkich prac podejmowanych w Warszawie siłami zbiorowemi.

Zwykle wypisy, jedno- lub kilkutomowe nawet, jak np. Złota Przędza, zadaniu podołać nie mogą; dają zamiast obrazu literatury wyraźnego jakieś wykrawki i obrzynki, co o całości tej literatury i o działalności autorskiej tylko jakieś mgliste, niejasne wywołują obrazy, o konturach całkiem zamazanych, gdzie zrzucono na kupę rzeczy najróżnorodniejsze, że jedna drugą tylko przygniata. Dzieło natomiast, co kilkanaście tomów jednemu tylko wiekowi przeznaczyło, co trzysta stronic jednemu poecie poświęca, tylko takie dzieło może sprostać zamiarowi, odtworzenia głównych prądów, myśli, dzieł, wybitniejszych pisarzy. Przesunęło się ich dotąd 117; wyczerpano niemal pierwszą połowę wieku; nie pominięto nawet pracowników całkiem fachowych, jak Romuald Hube i i. Osobliwszą zasługę stanowią życiorysy i oceny krytyczne, maleńkie monografie, nieraz arcydzieła w swoim rodzaju; co np. Br. Chlebowski o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim napisał, jest wzorem nieprześcignionym treściwej a zarazem głębokiej, przenikliwej analizy biograficzno-literackiej i słusznie też zamieścił Pam. Lit. osobne obszerne tych charakterystyk oceny pióra powołanego, tak że do nich w tym sumarycznym przeglądzie wcale nie wracamy. Z bardzo nielicznymi wyjątkami są to wszechstronne, acz krótkie opracowania całej działalności autorskiej, nie, jak to zazwyczaj po „wypisach“ bywa, zbiórki kilkunastu dat bio- i biograficznych z ogólnikowemi uwagami o stylu i duchu. Osobno podkreślamy staranne zestawienie całkowitej literatury o każdym autorze, co właśnie dla wieku XIX, gdzie nasze podręczniki (Estreicher, Finkel) urywają, jest zasługą niemałą.

Nie myślimy wyliczać 35 autorów, jakich w nowych tomach zebrano; nadmienimy tylko, że następstwo ich, z gruba chronologiczne, przedstawia się nieraz nieco pstro, chociaż starano się czy to dzielnicami czy pokrewnością pracy większe grupy wyróżniać od innych i między sobą łączyć; może właśnie ściślejsze zachowanie granic dzielnicowych uwydatniłoby lepiej rysy pokrewne. Szczególniej raziły nas w tomie VI dziwne przeskoki; zaczyna tom niby pisarzami emigracyjnymi: ks. A. J. Czartoryskim (co przecież duchem i stylem z ludźmi dawnej epoki się łączy i któregobym raczej w I lub II tomie, obok Niemcewicza, K. Koźmiana i i. umieścił); H. Kajsiewiczem; A. Jełowickim (dlaczego nie wymieniono wcale „Kazań“ jego, świeżo r. 1912, w 3. wydaniu powtórzonych, tak jędrnych, krzepkich, dosadnych); I. Prądzyńskim (nie należącym do emigracyi francuskiej; przy nim brak biblio-

grafii); K. Różyckim! Następują trzej poeci, Olizarowski, Pol, Ujejski; potem idą filozofowie, Gołuchowski, Trentowski, Kremer, Libelt, lecz szereg ich przerwał najniefortunniej i najniepotrzebniej Kozak-zawadiaka M. Czajkowski, któremu chyba po Różyckim miejsce należało. Od Libelta przechód do innych Wielkopolan naturalny; idą więc wszyscy młodzi Koźmianie, Estkowski i Prusinowski, ale szereg zamyka, czy dla klerykalizmu swego, Dzieduszycki. W tomie piątym słusznie połączono Krasińskiego, Cieszkowskiego, Gaszyńskiego; żałuję tylko, że nie przytoczono żadnej próby epistolografii Krasińskiego, największego, najwytrwalszego epistolografa całej literatury polskiej, co w listach wyładował energię, nie dopisującą w życiu; tę trójcę wyprzedzają Goszczyński i Zaleski, lecz trzeci ich druh, Grabowski, figuruje dopiero w tomie VII, między historykami literatury i krytykami Wiszniewskim, Tyszyńskim, Cybulskim, Wójcickim, Mecherzyńskim, Maciejowskim, których jednolity szereg przerwali teozofowie Bukaty i Królikowski, należący chyba do Towiańskiego (co przy Słowackim, nie przy Mickiewiczu, miejsce otrzymał), Trentowskiego i i. Na czele całego tomu VII, poświęconego głównie historykom (jest przecież i Hofman i Helcl) i literatom, figuruje nieco smętnie, obok Chołoniewskiego i Hołowińskiego (którychbym raczej z Rzewuskim, Przesławskim i Sztyrmerem, z znanej „pentarchii", połączył), Korzeniowski, choć się raczej o miejsce obok Kraszewskiego doprasza: czy też czasem nie dbano umyślnie o urozmaicenie? Słowackiego i Towiańskiego wyprzedzają w tomie IV Lelewel, Mochnacki i Garczyński (nie przy Mickiewiczu) itd. Wzorowym więc tego porządku (czy nieporządku) nie nazwiemy, chociaż nie myślimy bynajmniej wyrzutu jakiegoś formułować; przy pracy składanej, mozaikowej, musi redakcya liczyć się nieraz mniej z konsekwencyą, z planem organicznym, więcej z miejscem i czasem, t. z. kto i kiedy nadeszle opracowanie.

Forma wydania bardzo staranna; tylko druk utworów prozaicznych wydaje się, w porównaniu z drukiem wierszowym, zbyt bujnym; nie mogę się jednak pogodzić z sążnistemi cyframi porządkowemi wypisów, i mniej potrzebnemi (wystarcza numerowanie autorów i oznaczenie wypisów literami), i narzucającemi się, niby tablice jakieś, co się zawiesza eksponatom (np. na wystawie agronomicznej). Natomiast na szczególne, wdzięczne wyróżnienie zasłużyło, że podaje się całkowitą treść romansu czy dramatu, z którego się wypisy przytacza; dopiero tak osądzone wypisy oddają należycie znaczenie sceny z dramatu czy kart z romansu.

Wydawnictwo zastąpi całą bibliotekę niemal; szczególniej na prowincyi, gdzie o książki, głównie dawniejsze, trudno bywa, i za granicą, gdzie książek polskich jeszcze mniej; okaże się istotnem dobrodziejstwem, uprzystępni znakomicie całą literaturę wieku, skarby jej myśli i formy, treści i idei. Pożyteczniejszego wydawnictwa literackiego i wymarzyć nie można a szlachetnemu zamiarowi odpowiada wykonanie staranne, jedyne w swoim rodzaju; sam przynajmniej nie pomnę czegoś

podobnego w literaturach obcych; w rzeczach praktycznych Warszawa jak zawsze górą; koroną zaś jej wydawnictw popularnych, jej słowników, encyklopedyi i podręczników, nazwałbym wręcz „Sto lat myśli polskiej“.

Berlin. *A. Brückner.*

Leppelmann Wilhelm. *Twardowski, der polnische Faust.* Inaugural-Dissertation. Münster in Westfalen, 1910, 8-vo, str. IX+76.

Goldstern Jenny. *Twardowski, der polnische Faust.* Mit 1 Textabbildung. Aus dem I./II. Heft des XVIII. Jahrganges der Zeitschrift für österreichische Volkskunde abgedruckt. Wien, 1912, Verlag des Vereines für österreichische Volkskunde. 4-°, str. 12.

Niebawem minie niemal wiek cały od czasu, kiedy pojawiła się pierwsza rozprawa o czarnoksiężniku Twardowskim, pióra Konstantego Majeranowskiego (Wiadomość o Twardowskim, czarnoksiężniku. Pszczółka Krakowska 1820 III). Mimo rozbudzenia zajęcia się postacią Twardowskiego, wywołanego tą rozprawą (por. prace Brodzińskiego, Siarczyńskiego, Maciejowskiego, Woycickiego, Świeżawskiego, Bełcikowskiego), nie wydała dotąd nasza literatura wyczerpującej monografii o Twardowskim, nie zrodziła jej też dotąd literatura niemiecka, w której ze względu na podanie o Fauście zajmowano się też dość często postacią naszego czarnoksiężnika (por. np. prace J. Vogla, J. Meissnera, Harzena-Müllera), w sferze też przygotowawczych studyów jest zamierzona praca Oresta Janiewicza, rosyjskiego folklorysty (por. Lud XVII, 100 nn).

Wymieniona w tytule rozprawa Leppelmanna stara się zaradzić powyższemu brakowi: o ile autorowi powiodło się to zadanie, pozna czytelnik z poniższych uwag.

Po krótkim wstępie, wyjaśniającym, dlaczego w Polsce mogło zrodzić się podanie o Twardowskim (s. 1—4), zbiera autor w rozdziale pierwszym zatytułowanym: *Der historische Twardowski* (s. 5—26) wszystkie, nieliczne zresztą, wiadomości historyczne o Twardowskim tj. świadectwa Łukasza Górnickiego w Dworzaninie polskim i Joachima Pessla w Historia rerum polonicarum et prutenicarum, przyczem zwraca uwagę, że anegdoty podane przez obu wspomnianych autorów nie są oryginalne: i tak anegdota podana przez Górnickiego o tłuczeniu garnków jest podobna do takiej samej opowieści w historyi o Sowizdrzale, opowiadanie zaś o wywołaniu cienia królowej Barbary przypomina kilka podobnych historyi w literaturze niemieckiej (o wywołaniu Maryi burgundzkiej, Aleksandra Wielkiego i jego żony, Heleny trojańskiej). Mimo jednak nieoryginalności tych anegdot historyczność Twardowskiego nie ulega wątpliwości, jakkolwiek dokładnych wiadomości o życiu jego nie mamy. Nie wyjaśniają także sprawy niektóre przedmioty, pozostające w związku z osobą Twardowskiego, jak t. zw.

zwierciadło jego czarnoksięskie, drzwi żelazne, książka Twardowskiego. Rozdział pierwszy zbiera sumiennie całą literaturę, wyprowadzając wnioski słuszne.

Drugi rozdział pracy: *Die Sage von Twardowski* (s. 27—76) składa się z trzech ustępów. W ustępie pierwszym: *Die volkstümliche polnische Version der Sage* (s. 28—56) podaje L. analizę podania ludowego o Twardowskim, obierając za podstawę swych wywodów wersyę podaną przez K. W. Woycickiego. Przedstawia tu L. stosunek polskiego podania do zagranicznych, m. i. mówi o wpływie podania o czarnoksiężniku Wergiliuszu na motyw odmłodzenia Twardowskiego, o wpływach włoskich, o stosunku do podań niemieckich o Fauście, określa dalej, o ile znalazły odbicie w podaniu polskiem tendencya antikatolicka i antiniemiecka. W ten sposób wydziela części istotnie narodowe, oryginalne, stosunkowo nieliczne, określając postać Twardowskiego jako ściśle narodową. I w tym ustępie widoczna jest naukowa metoda w traktowaniu przedmiotu; zarzuciłbym jednak, że autor nie zaznacza wyraźnie, kto już przed nim doszedł do podobnych rezultatów: należało przecież zaznaczyć, że naukową analizę podania o Twardowskim podjął pierwszy Maciejowski, a po nim inni: w ten sposób czytelnik nie obeznany dokładnie z wynikami badań dotychczasowych może przypisać autorowi większą zasługę, niż mu się należy: poza sumiennem wykorzystaniem dotychczasowych rezultatów i uzupełnieniem ich, nie przynosi rozprawa i w tym ustępie nowych rezultatów ani nowego oświetlenia podania o Twardowskim. Literaturę naukową przytacza autor obficie [1]), nawet rozprawy pisane w języku polskim, podaje nadto cytaty polskie; dziwnem jednak wydaje mi się, dlaczego o wielu rzeczach bardzo ważnych, podanych w polskich pracach, nie wspomina. Tak np. nie podał, że już Maciejowski wykazał analogie do zagranicznych opowiadań o tłuczeniu garnków, podobieństwo podania o odmłodzeniu Twardowskiego do takiej samej opowieści o Hiszpanie Marduonie, o czem pisał później także A. Bełcikowski: Przyczynek do genezy ballady Tukaj. (Pam. Tow. lit. im. A. Mickiewicza 1890), podobnież wielu hipotez Świerzawskiego zupełnie nie uwzględnił i t. p. Odniosłem mimowoli wrażenie, jakgdyby autor nie znał języka polskiego, wiadomości zaś swe o polskich pracach czerpał z drugiej, niedokładnej ręki: naprowadzałyby na to także znaczne omyłki w wyrazach polskich. Tem też tłumaczę sobie, że autor nie uwzględnił innych wersyi o Twardowskim, tylko wersyę przekazaną przez Wójcickiego, znaną mu w tłumaczeniu niemieckim F. H. Lewestama z r. 1839. Porównanie podań o Fauście z podaniami o Twardowskim podał już J. Tretiak: Młodość Mickiewicza. Petersburg. 1888. I. 327 nn.

Szkoda dalej wielka, że L. nie uwzględnił zupełnie książeczek polskich ludowych o Twardowskim: wyliczam znane mi następujące druki:

[1]) Nie znana mu praca V. Franceva: K'otázce faustovské (Faust-Twardowski). Český lid. 1899 (VIII). Ze źródeł bibliograficznych polskich nie przytacza zupełnie Estreichera, Wisłockiego, Finkla.

1. Turski Jan Kanty. Mistrz Twardowski ciekawa historyjka. Bochnia 1862. 2. O T-im wielkim czarnoksiężniku i jego sprawkach wraz z powieściami o czarach. Poznań (b. r.). 3. Pan T., podanie ludowe według klechdy K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1879. 4. Ten sam tytuł: Chicago, 1880. 5. T. mistrz, powieść z podań ludowych. Warszawa 1882. 6. Tuczyński Fr. Xaw. T., m. czarodziejski, jego życie, czyny i koniec. Poznań 1886. 7. T. m., ciekawa historyjka z dawnych czasów. Bochnia 1877. 8. T. czarnoksiężnik, powieść z podań ludowych. Poznań 1888. 9. Borucki Aleksander. Mistrz T. Bardzo ciekawa, zajmująca i wesoła historya o sławnym polskim czarnoksiężniku. Spisane wiernie podług podań ludowych i starych zabytków piśmiennych. Cieszyn. (Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży. Tom XVI. b. r. (1888). 10. O J. T., wielkim czarnoksiężniku. Winona Minn. 1892. 11. Pan T., sławny mistrz czarnoksięski. Ciekawe opowiadanie podług podań piśmiennych i legend ludowych zebrane. Mikołów-Warszawa b. r. (1895). 12. Ciembroniewicz Józef. M. T. Z dawnych ksiąg i podań. Lwów 1907 (1905). 13. P. T., sławny mistrz czarnoksięski. Ciekawe opowiadanie podług podań piśmiennych i legend ludowych zebrane. Warszawa, 1910. 14. M. T. Ciekawa historyjka z dawnych czasów. Chełmno (b. r.) Dokładne rozpatrzenie tych książeczek ludowych, zbadanie ich źródeł, wykazanie wzajemnego ich stosunku do siebie, odtworzenie ich archetypu należy do ciekawszych problemów w zakresie badań podania o Twardowskim. W tym też związku uwzględnić powinien był L. kwestyę wpływu naszego podania na ościenne narody słowiańskie: tak w literaturze czeskiej znany jest poemat Jarosława Vrchlickiego: Tvardovski. Baseň. Praha 1885 (nb. według wiadomości podanej przez Wisłockiego w Przewodniku bibliograficznym 1885, s. 78 zabronione w Austryi); w literaturze rosyjskiej: Szmitanowski W. Pan T., starynnoje skazocznoje priedanije, 3 t., Moskwa 1860, T. pan, polskij kołdun, powiest' w trioch czastiach. Izdanije Priesnowa. Moskwa 1882 (w 6000 egzemplarzach). Jewstigniejew M. Ziżń i prikluczenija pana Twardoskego, polskiego Kołduna — Moskwa 1882, s. 36., przedrukowane w r. 1892 tamże; Pan T., Kołdun XVI. wieku, legienda iz narodnych polskich priedanij i rozkazow. Moskwa 1895. O Twardowskim w podaniach ruskich pisał już obszernie Maciejowski, czego L. nie przytacza zupełnie.

W tym też związku wspominam o szopkach polskich, w których Twardowski jest ulubioną postacią: por. choćby Jan Krupski: Szopka Krakowska. W Krakowie 1904 i wpływ ich na poezyę artystyczną np. w L. Rydla: *Betleem polskie*. Kraków[1] 1906.[2] 1912.

Najsłabszą częścią rozprawki jest rozdział zatytułowany: *Die Sage in der Dichtung* (s. 56—74): L. uwzględnia tu tylko balladę Mickiewicza: Pani Twardowska, wykazując w niej wpływ Goethego Fausta sceny: Auerbachs Keller, (ubocznie mówi o balladzie o Poraju, dramacie Korsaka i o Kraszewskiego Mistrz Twardowski, s. VII. 6, 54 n.), pozatem wymienia jeszcze F. W. Webera romansę Twardowski (s. 63—72), C. Wurzbacha: Die Weichselfahrt (s. 73 n), zna nadto utwory

F. Gaudyego: Frau Twardowska, Amary George: Twardowski und der Teufel, Vogla: Twardowski, szczegółowiej jednak tymi poematami nie zajmuje się. Jak z tego widoczne, autor nie zna zupełnie całej literatury naszej pięknej o Twardowskim, stąd cały ten ustęp nie ma najmniejszej wartości. Zestawienie częściowe poematów polskich o Twardowskim podał Ignacy Matuszewski, Dyabeł w poezyi. Warszawa [2] 1900, s. 245—250., por. także L. Michand d'Humiae: Wielkie legendy ludzkości, przekład Cecylii Walewskiej (Biblioteka Tygodnika illustrowanego, I.) Warszawa 1904. s. 132—139. O Twardowskim Webera por. Przegląd literacki, Kraków 1899, nr. 5, s. 4. Uzupełnienia do tego ustępu wymieniam następujące:

Pierwszym utworem poetycznym polskim o T-im jest ballada Tomasza Zana: Twardowski 1818) druk. w Dziejach dobroczynności 1824. W odniesieniu do Mickiewicza dodaję, że w r. 1829 snuł poeta plan większego poematu o Twardowskim; por. nadto balladę *Tukaj*.

Z dalszych rzeczy wymieniam: Aleksander Bronikowski: Er und Sie (koło 1820 r.), Jan Nepomucyn Kamiński. Twardowski na Krzemionkach. 1827 (dotąd w rękopisie. rzecz zasługująca stanowczo na ogłoszenie, por. Pam. Lit. 1911, 489), Lucyan Siemieński: Cień Królowej Barbary. Ziewonia. 1835, J. Kraszewski: Mistrz Twardowski, powieść z podań gminnych. 1840; 1874 Lwów: 1905 opr. Or-Ota; tł. rosyjskie Pobiednoscowa Petersburg 1859, Pogorielskiego Moskwa 1902, czeskie Fr. Wład. Worliczka 1862 rkp., niemieckie Hansa Maxa (Jana Paümanna) Wien, 1879, 2 t., Juliusz Korsak: T. czarnoksiężnik, dyalog dramatyczny w pięciu częściach. Wilno 1840 w Nowych poezyach II, W. K. Wojcicki: T., dyalog (Stare gawędy i obrazy II, 3 n.), Edward Dembowski: Twardowski, dramat, 1843, T. Olizarowski: 1) Złote jabłko, 2) Twardowski, H. Feldmanowski: Grobla Twardowskiego. Z gminnego podania. Przyjaciel ludu 1845., Józef Korzeniowski: Nowe wędrówki oryginała 1851. Gustaw Zieliński: Czarnoksiężnik T., dwa ustępy z dramatu osnutego na podaniach gminnych. Warszawa 1856, Aleksander Ładnowski: T. czyli walka z szatanem, dramat (rkps). 1860, Józef Szujski: Twardowski 1862, Aleksander Groza: T., misteryum z podań narodowych w 2 częściach. Brody. 1873, Stefan z Opatówki: Polski dyabeł, pieśń o Twardowskim. Rocznik Samborski XIX. W. L. Anczyc, Mistrz Twardowski (zachowany tylko prolog, por. W. L. Anczyc: Życie i pisma, Kraków, 1908, I. 316, 320 nn. V. 189—219. Adolf Walewski, Hulaj dusza 1888, druk w Bibliotece powszechnej nr. 115—116, Złoczów b. r. (1894). Wacław Wojsym Antoniewicz. Zygmunt August, Król polski. Dramat historyczny w pięciu aktach a sześciu odsłonach. Kraków 1888. Leopold Staff, Mistrz Twardowski, pięć śpiewów o czynie. Lwów 1902. Antoni Miecznik. Mistrz Twardowski. bytu ludzkiego misteryum. Warszawa. 1903. Lucyan Rydel, Pan Twardowski, poemat w XVIII. pieśniach. Kraków 1906.

Estreicher wymienia jeszcze niedrukowane dramaty Jana Aśnikowskiego (1800 † 1849) i bezimiennego (w Kijowie 1870). Dramat o Twardowskim miał zamiar także stworzyć w r. 1825 Wacław z Oleska. Osobno wymieniam opery i balety o Twardowskim: O. Milewskiego (op.), Bogusławskiego z r. 1862, Zagorkina Weritowskiego (1852), Caloriego (1873), Walewskiego z librettem Aleksandra Bandrowskiego.

Literatury poetycznej niemieckiej nie wykorzystał autor także w całości: materyału dostarczyłyby mu choćby rozprawy niemieckie, nie zna np. dramatów Päumanna, Megerlowej, poematu J. L. Schwarza (1802). Znana jest też opera kroacka z muzyką I. Zajca (libretto napisał J. E. Tomi.

W ostatnim wreszcie ustępie, bardzo krótkim zresztą p. t. *Gestalt der Sage in Ungarn* (s. 75—6), przytacza L. wersyę podania o Twardowskim na Węgrzech, opierając się na książce Teresy Pulszky: *Sagen und Erzählungen aus Ungarn* (Berlin, 1851.), wersyę odmienną od podania polskiego, w scenie jednak dyabła z żoną Twardowskiego zależną od ballady Mickiewicza. L. niepotrzebnie porusza kwestyę rzekomego wpływu podania węgierskiego na Mickiewicza: niepewność jego w tym względzie wynikła z niedokładnej znajomości rzeczy: Mickiewicz, nie znając języka węgierskiego, nie mógł pozostawać pod wpływem podania węgierskiego, nie znam też żadnego pośredniego źródła, z któregoby mógł korzystać.

Z powyższych wywodów wynika, że rozprawa Leppelmanna nie jest jeszcze ostatecznym wyrazem badań naukowych nad podaniem o Twardowskim.

Rozprawka p. Goldstern nie przynosi żadnych nowych szczegółów o T-im, jest tylko dość szczegółowem streszczeniem pracy Leppelmanna. Pozatem zwraca autorka uwagę na fajkę z postacią Twardowskiego, sprzedawaną w Częstochowie, podając rycinę tego ciekawego okazu plastyki ludowej.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn.

Czacki.

Dąbkowski Przemysław dr.: Tadeusz Czacki jako prawnik. W setną rocznicę zgonu (1813—1913). Przegląd prawa i adm. 1913, s. 337—367. i odb.

Księgołóstwo Czackiego. Museion. IV. 74—75.

Mikulski Antoni J. dr.: Działalność oświatowa T. Czackiego. Z portretem Czackiego. Poznań, nakł. i druk. Pracy, 1913, duże 8°, str. 45.

Rolle Michał: Tadeusz Czacki i Krzemieniec. W setną rocznicę zgonu odnowiciela i reformatora polskiego szkolnictwa. Lwów, wydawn. Macierzy Polskiej, Kraków, G. Gebethner i Sp., druk W. L. Anczyca i Sp., 913, 8-vo, str. 131.

Drużbacka Elżbieta.

Historya Ortobana. Lamus IV. 233 do 291.

Frank Józef dr.

Pamiętniki... prof. uniw. wileńskiego. Z francuskiego przetłómaczył, wstępem i uwagami opatrzył dr. Władysław Zahorski. Tomów II. Wilno. Nakł. Tow. Udz. „Kurjer Litewski“, druk J. Zawadzkiego. 1913, 8-vo, t. I. str. 235+3nlb, t. II. str. 203+3nlb.

Goethe.

Merwin Bertold: Goethes und Hebbels Beziehungen zu Polen. Österr. Rundschau 1913. Heft 2. s. 154—8.

Hebbel: por. Goethe.

Historya literatury.

Croiset van der Kop Anna: Zabytyj epizod iz borby Katolicizma protiw reformacii w zapadnoi Rossii. St. Petersburg, 1912, 8-vo, str. 9.

Dobrowolski Tadeusz: Ze studyów nad renesansem. [I. O Kochanowskiego „Odprawie posłów greckich“ słów kilka. II. Rejowskie „Na groby“ w farze rymanowskiej. III. Renesansowe epitafia polskie]. Lwów, z drukarni Szczęsnego Bednarskiego, 1913, 8-vo, str. 38.

Dzikowski Stanisław: Barometr literatury. Tyg. ill., 1913, nr. 11.

Górski K. M. dr.: Pisma literackie. Z badań nad literaturą polską XVII. i XVIII. wieku. Przedmową poprzedził prof. dr. K. Morawski. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1913, 8-vo, str. X+754. [Tom niniejszy do druku opracował, uzupełnienia w tekscie i przypiskach przeprowadził Stanisław Pigoń].

Jabłonowski Władysław: Oryentacya obecna literatury polskiej. Tyg. illustr. 1913, s. 344 n.

Lorentowicz Jan. Młoda Polska. III. Kazimierz Tetmajer. Jan Lemański. Adolf Nowaczyński. Warszawa, nakł. Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów, 1913, 8-vo, str. 268.

Morawski K. M.: Rozwój kultury francuskiej w Polsce. Museion IV. 35—47.

— Z wieku łazienek. (Notatki historyczne). Kraków, Spółka Wydawnicza polska, 1913, 8-vo mn., str. VIII+189. [M. i. Dawna kultura polska. Stosunki polsko-francuskie w XVI. i XVII. wieku. Kraszewski a wiek osiemnasty. Ostatni humaniści polscy. Bibl. Załuskich]. — Pamiątkowa księga ku uczczeniu czterdziesto-pięcioletniej pracy prof. dr. Józefa Tretiaka. Kraków, nakładem autorów Księgi, 1913, 8-vo, str. XV+300 +1 nlb. Mieści następujące prace z za-

kresu hist. lit.: Grabowski Tadeusz. Józef Tretiak. Charakterystyka, s. V—XV.; Chrzanowski Ignacy. Smutki Hugona Kołłątaja, s. 1—26; Tarnowski Stanisław. Porównanie Don Juana z Beniowskim, s. 27—32; Syroczyński Leon. Z przed 50 lat [w Kijowie], s. 33—50; Hoesick Ferdynand. Nowe szczegóły z życia J. Klaczki w Heidelbergu (1847—1848), s. 77—85; Kozłowski Witold. Mikołaja Sępa Szarzyńskiego wzory rzymskie, s. 87—104; Grabowski Tadeusz. Filozofia Mickiewicza, s. 105—115; Kleczkowski Adam. Wpływ języka polskiego na dyalekty pruskoniemieckie, s. 117—132; Śmieszek Antoni. Awestyjskie podanie o wieku złotym i potopie, s. 133—147; Łucki Aleksander. Epos szlacheckie Kazimierza Brodzińskiego, s. 149—174 (por. Pam. lit. XII., 123); Grabowski Tadeusz Stanisław. Słowieński poemat na tle polskiem, s. 175—234 (por. Pam. Lit. XII., 194, 251); Kielski Bolesław. Nowa Heloiza jako jedno ze źródeł Pana Podstolego, s. 235—253; Janowski Ludwik. O tak zwanej Historyi Russów, s. 255—300.

Rubczyński Witold. Estetyka Cohna. Przegląd powszech. II., 36—57. — Estetyka Maxa Dessoir'a. Tamże II. 176—197.

Ruszczyńska M.: Ujemne wpływy pewnych prądów literackich na życie. Literatura i sztuka. nr. 22 n.

Szyjkowski Maryan. Polnische Literatur. Reise und Sport. Sonder-Nummer. Galizien. 1913, nr. 3., 75—79.

Zdziechowski M.: Wpływy rosyjskie na duszę polską. Odbitka z „Przeglądu Polskiego". Kraków, nakład. autora, 1913, 8-vo, str. 36.

Kalendarze.

Seruga Józef: Dwa nieznane Kalendarze krakowskie z r. 1536 i 1537. Przewodnik bibliograficzny 1913, s. 133.

Kamiński J. N.

Baliński Ignacy: Krakowiacy i górale. Tyg. ill. 1913, nr. 11.

Lemański Jan: Na marginesach „Zabobonu". Wieś illustrowana, 1913, Kwiecień, 32—34.

Szczerba Teofil: Komedyo-opery J. N. Kamińskiego a scena ludowa. Poradnik teatrów i chórów włościańskich, nr. 2.

Klaczko.

por. Hist. l. p.

Kochanowski J.

por. Hist. l. p.

Kochowski.

Pollak Roman: Poezye Kochowskiego a Goffred Tassa — Kochanowskiego. Biblioteka warszawska, 1913, z. 4, s. 68—92.

Kołłątaj.

Charzewski Tadeusz: Hugo Kołłątaj a liceum krzemienieckie. Bibl. warszawska, 1913, II., s. 341—357.

Naglerowa Hermina: O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 Maja 1791 r. Słowo polskie, 1913, nr. 227, s. 8. nn.

Pujkis R. F.: H. K., sa vie et son oeuvre. Bulletin polonais. 1912 i 1913. por. Hist. l. p.

Konstantyn z Ostrowicy.

Pamiętnik Janczara Polaka. Opracował i poprzedził przedmową Winkler Edward. Warszawa, Księgarnia Polska, 1912 (1913), 8-vo, str. 40.

Łoś Jan: Pamiętniki Janczara. Rozprawy Ak. Um. Wyd. fil., t. 51., s. 1—72 i odb. Kraków, 1912, 8-vo, str. 72.

Koźmian.

Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845—1856). Zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył Stanisław Tomkowicz. (Osobne odbicie z „Archiwum dla hist. lit. i ośw." T. XIV. Akademii Umiejętności w Krakowie). W Krakowie, nakł. Akad. Umiej., 1913, 8-vo, str. 2 nl. + 276.

Krasicki.

por. Hist. l. p.

Krasiński Adam.

Konopczyński Władysław: Biskupa Adama Krasińskiego Traktat o naprawie rzeczypospolitej. Przegląd narodowy, kwiecień.

Krasiński Zygmunt.

Les Psaumes de l'Avenir par... traduit par S. E. Bulletin polonais, 1912, 1913.

Nowakowski Julian: O Zygmuncie Krasińskim, jego życiu i dziełach. (Wydawnictwo ludowe, XXXII., 1).

Lwów, nakł. Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych, 1913, 8-vo mn., str. 72.

Kraszewski.

Francew W. A.: Slawiańskije elementy w literaturnoj diejatelnosti J. I. Kraszewskaho. Warszawa, 1913, 8-vo, str. 35.

— por. Hist. l. p.

Księgarstwo.

1848—1913. Katalog wydawnictw księgarni nakładowej Feliksa Westa w Brodach. Wydany w 50 rocznicę pracy zawodowej Feliksa Westa 1863—1913. W Brodach, nakładem księgarni F. Westa, 1913, 8-vo, str. IV+60+80. m. i. Bełza Władysław: Z moich wspomnień księgarskich. Flach Józef: Centralizacya i specyalizacya w księgarstwie. Gawroński-Rawita Fr.: Literatura i księgarstwo. Hahn Wiktor: Jedno z zadań księgarstwa polskiego. Henzel Maryan: O popularyzowaniu literatury. Kallenbach Józef: Nieco o polskiem księgarstwie. Króliński Kazimierz: Autor a księgarz-wydawca. Kuznowicz M. X.: Kilka myśli o wydaniu tanio popularnych broszur. Lam Stanisław: Księgarz z przed wieku. (Notatka). [Michał Gröll]. Lange A.: Czytelnictwo u nas a w Niemczech. Pechnik Aleksander ks.: Kilka uwag o naszej prasie. Starowieyski Fr. ks. dr.: Piśmiennictwo a ustrój społeczny. Wasilewski Zygmunt: O książce bezdomnej.

Laskowski K.

Baliński Ignacy: Liryka Laskowskiego. Literatura i sztuka, nr. 14.

Lemański.

por. Hist. l. p

Lenartowicz T.

Listy do nieznajomej. Lamus, IV., 321—350.

Mickiewicz A.

Adam Mickiewicz do Juliusza Meleagri. Lamus, IV., 227—232.

Skoczylas Ludwik: Legion Mickiewicza. Słowo polskie, 1913, nr. 248.

Szpotański Stanisław: Mickiewicz i panna Jenisch. Tyg. ill. 1913, s. 384.

— por. Hist. lit. p.

Miłkowski Z.

Od kolebki przez życie. Kartki z pamiętnika. Tyg. ill., nr. 6 nn.

Mochnacki M.

Orłowski Wacław: Prądzyński i Mochnacki. Kurjer warszawski, 1913, nr. 129, s. 5—6.

Modrzewski.

Maliniak Wladislaus dr.: Andreas Fricius Modrevius. Ein Beitrag zur Geschichte der Staats- und Völkerrechtstheorien. Sitzungsberichte der Kais. Akademie der Wissenschaften in Wien. Philosophisch-Historische Klasse. 170 Band, 10 Abhandlung. Wien, in Kommission bei Alfred Hölder, 1913, 8-vo, str. 2 nl. + 200.

Motywy literackie.

Adamczewski Stanisław: Trzy ody do młodości. [Mickiewicza, Asnyka: Do młodych, Żeromskiego: Młodości!] Sfinks, I., 161—174.

Rachwał Józef: Wieś w poezyi i powieści poetów polskich. M. Rej z Nagłowic. Wieś illustrowana. Kwiecień, s. 12—15.

Sinko Tadeusz: Refleksy Rzymu w poezyi polskiej. Museion, 1913, z. 4. s. 3—29. i odb.

Szczerba Teofil: Promienie legendy stanisławowej. Kronika powszechna, 1913, nr. 20 nn.

Mrongowius.

Franczew W. A.: K istorii tak naziwajenago kaszubskago wozrożdienija (Chr. C. Mrongowiusz i H. Ceynowa w ich snożenijach z russkimi uczenymi). St. Petersbourg, 1912, 8-vo, str. 48.

Norwid.

Lam Stanisław: Zapomniany wiersz Cypryana Norwida. Literatura i sztuka, 1913, nr. 20.

Nowaczyński.

por. Hist. l. p.

Ostroróg.

Ptaszycki Jan Szczęsny: Ze studyów nad memoryałem Ostroroga. Badania z zakresu polskiej literatury kościelno-politycznej wieku XV. i XVI. (Odbitka z Przeglądu hisorycznego). Warszawa. Skład główny w księgarni

E. Wendego i Sp., 1913, 8-vo, str. VIII+301 + 4 nl.

Powieść.

Kozłowski Wł. M.: Podróż do Kalopei. Pierwsza utopia socyalistyczna polska. Sfinks, I., 313—331.

Prus.

Dębicki Z.: W rocznicę zgonu. Tyg. ill., 1913, nr. 19, s. 362.

Oppmann Artur: Ze wspomnień o Prusie. Tyg. ill., nr. 19, s. 363—4.

Wojciechowski Konstanty: Bolesław Prus. (Biblioteka Macierzy polskiej nr. 82). Z rycinami. We Lwowie. Macierz Polska, 1913, 8-vo, str. 125.

Prusinowski ks.

Karwowski Stanisław dr.: Z listów ks. Aleksego Prusinowskiego. Przegląd wielkopolski, 1913, nr. 21 nn.

Przybyszewski S.

Przybyszewski S.: Dagny, Strindberg und ich. Die Aktion III. (1913), 15.

Radziwiłłowa Franciszka.

Wasylewski Stanisław: U księżnej pani. Kronika powszechna, 1913, nr. 17 nn.

Rej.

por. Hist. l. p. i Motywy.

Reymont.

Pernerstorfer Engelbert: Ein polnischer Bauerroman. Das litterarische Echo, 1913, nr. 17, s. 1175—1184.

Rok 1863.

Dziama L. M.: Z dziejów podziemnej prasy. 1861—1864 (Uzupełnienia). Słowo polskie, 1913, nr. 194, s. 8—9.

Pieśni narodowe 1863 r. Zeszyt I. Lwów, nakł. Tow. im. P. Skargi. 1913, 8-vo, str. 87.

Piskozub-Brzeg Adam: Zmierzch romantyzmu. Zarys poezyi powstania styczniowego. [Odbitka z Kurjera lwows., por. Pam. Lit., 1913, 126]. Lwów, Wydawnictwo „Kultura i sztuka“. 1913 8-vo mn., str. 8 nl. + 147+3 nl.

Romanowski Mieczysław.

Wybór poezyi. Układ i słowo wstępne Julii Dicksteinówny. (Muzy. Bibl. lit. art. pod red. Jana Lorentowicza. Warszawa, nakład. i druk. Tow. akc. S. Orgelbranda Synów, 2 t., 8-vo, str. 28 + 2 nlb. + 182 + 2 nlb. + 184 + 1 nlb.

Lam Stanisław: M. Romanowski. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci. Nowa Reforma, 1913, nr. 189, 191.

Mendrys Tadeusz: M. Romanowskiego życie i twórczość. W pięćdziesięcioletnią rocznicę zgonu (z portretem). Przegląd polski, 1913, II., 147—175.

— Nieznane poezye Romanowskiego [z autografem]. Museion, V., 58—64.

Piskozub-B. Adam: M. Romanowski. † 24. IV. 1863—1913. Słowo polskie, 1913, nr. 194, 196.

Rydel.

Woroniecki Edward: Trylogia dramatyczna Rydla Zygmunt August. Sfinks, I., 424—436.

Skarga.

Winkler Edward: Myśli polityczne X. Piotra Skargi. I. Moralność podstawą państwa. II. Kościół i państwo. III. Miłość ojczyzny. IV. Wewnętrzny ustrój państwa. V. Prawo i wymiar sprawiedliwości. VI. Kwestya socyalna. VII. Wojna. (Odbitka z Ateneum kapłańskiego). Warszawa, 1913, 8-vo, str. 160.

Wojnar Kasper: Żywot, dzieła i proroctwa ks. P. Skargi z przydaniem „Kazań sejmowych“ na tle współczesnych dziejów Polski. (Wydawnictwo im. T. Kościuszki nr. 53). Kraków, nakł. księg. K. Wojnara, druk. Związkowa, 1912, 8-vo, str. 136.

Słowacki J.

Pisma J. S. Zbiór utworów, wydanych za życia i po śmierci autora z przedmową i w układzie Artura Górskiego. Tom VII. Warszawa. Nakład G. Gebethnera i Spółki, (1913), 8-vo, str. 4 nl. + 414 + 1 nl.

Hoesick Ferdynand: Nieznany list pani Sand do Grzymały o Chopinie i Maryi Wodzińskiej. Kurjer warszawski, 1913, nr. 123 nn.

— por. Hist. l. p.

Strug.

Zywar Jan: Historyozofia roku 1863. (A. Strug: Ojcowie nasi. St. Żeromski: Wierna rzeka). Kurjer lwowski, 1913, Z 22, 26, 27 i 28 marca.

Syrokomla.

Winkler Edward: O lirniku wioskowym, Władysławie Syrokomli, jego gawędach i piosenkach. Warszawa, wyd. im. Brzezińskiego, księg. Polska, druk. K. Kopytowskiego i Sp., 1913, 8-vo, str. 48.

Szarzyński.

por. Hist. l. p.

Teatr.

C. h.: Lemberger Bühne. Reise und Sport. Sonder Nummer, Galizien. Wien, 1913, nr. 3, s. 79—82.

Chołodecki Białynia Józef: Teatr lwowski w epoce powstania styczniowego. Poradnik teatrów i chórów włościańskich, nr. 2.

Flach Josef: Das Stadttheater in Krakau. Reise und Sport. Sonder Nummer Galizien. Wien, 1913, s. 82—85.

Rajchman Aleksander: 1825 do 1913. Przypomnienie dat z dziejów teatru. Kuryer warszawski, 1913, nr. 117, s. 3—4.

— Przed 130 laty [15/V. 1783], tamże, nr. 133, s. 2—3.

Tetmajer.

por. Hist. l. p.

Trentowski.

Zieleńczyk Adam: Podstawy filozofii uniwersalnej Trentowskiego. Biblioteka warszawska, 1913, z. 4, s. 128—174.

Ujejski Kornel.

Barkarola. (Kompozycya na śpiew i fortepian). Lamus IV., 292.

Wyspiański.

Piskozub-Brzeg Adam: Do źródeł twórczości St. Wyspiańskiego. Studyum o „Legionie". Lwow, Nakł. Księg. Polskiej B. Połonieckiego, 1913, 8-vo mn., str. 4 nl. + 83.

Żeromski p. Strug.

Wyjaśnienie.

Od p. dr. T. Grabowskiego otrzymała Redakcya następujące pismo:

W recenzyi znakomitego znawcy naszej literatury prof. Brücknera o mojej książce o Skardze (Pam. lit. 1913, zeszyt I. str. 102—106) znajdują się ustępy, na których treść zgodzić się nie mogę zupełnie.

Zdaniem mojem, przedstawiciele kościoła polskiego, o ile nie przeszli, jak Łaski, Krowicki, Lutomirski i inni, do obozu reformacyjnego, zwracali się nie przeciw dogmatom, które pozostały dla nich świętością, ale przeciw ustanowieniom kościelnym, jak celibat, komunia pod jedną postacią dla świeckich i t. d. Za przykład służyć może Orzechowski, także Ucheński, który piętnuje fiskalizm rzymski, ale nie dotyka dogmatów. Dlatego też katechizmu z r. 1543, który prof. Brückner nazywa katolickim, nie mogę uważać za taki. Dowiedziawszy się o nim przed laty siedmiu, nazwałem go kalwińskim, dziś jednak, po uważnem jego rozpatrzeniu, muszę uważać go dalej za nowowierczy i zbliżony poglądem do kół przyjaznych luteranizmowi. Czy inaczej znajdowałby się w nim ustęp, że Bóg sam jest głową i biskupem kościoła (63), że Luteran potępiać nie przystoi, jeżeli trzymają się Ewangelii (67), że dwie najwłaściwsze świętości kościoła są chrzest i ciało Pańskie. W sakramencie spowiedzi znajduje katechista mało rzeczy potrzebnych (88), innymi sakramentami się wcale nie zajmuje. W całym katechizmie przewija się zaś nader wyraźnie myśl o usprawiedliwieniu na podstawie zasług samego Chrystusa.

W książce zajmującej się tylko literaturą katolicką nie ma tedy dla owego katechizmu miejsca. Również nie sądzę, by przytoczone przezemnie ustępy z Powodowskiego lub Wereszczyńskiego nie dawały pojęcia o ich sposobie pisania. Jeżeli zaś chodzi o Skargę, to jego stosunek do źródeł, jak św. Augustyn, Tomasz z Akwinu, Stapleton, Bellarmin i inni został przezemnie wskazany, ale rozmyślnie nie wyczerpany. Zostawiam tę kwestyę innym, skoro na przykład, stosunek Skargi do Stapletona mógłby być w ogóle przedmiotem obszernej rozprawy. Wszakże z moich wskazówek, o ile chodzi o Bellarmina, korzystał w nowem wydaniu kazań sejmowych prof. Chrzanowski, by rozszerzyć moje uwagi; nie brak też i innych, którzy z moich wskazówek korzystali! Ocena Orzechowskiego jest, jak sądzę, całkiem umiarkowaną i ma na celu zmniejszyć zbytni dla frazesowicza przemyskiego kult prof. Kubali. Ale to już sprawa sądu, co do którego mogą istnieć zawsze różnice.

Kraków. *Tadeusz Grabowski.*

Druk ukończono 10. czerwca 1913.

Spis współpracowników.



Antoni Małecki.

Dnia 7. października 1913. zmarł we Lwowie jeden z najzasłużeńszych synów Ojczyzny, mąż niezwykłej miary, prawością swą, nieskazitelnem życiem, wiedzą, pracowitością przykładnie świecący pokoleniom, które promienną Jego postać już za życia umiały ukochać, uznać i uczcić.

Zmarł jeden z tych pierwszych, którzy w umiejętny sposób uczyli nas poznawać i kochać skarby przebogatej naszej poezyi, ten, który zaczął tworzyć historyę literatury polskiej, dając w ten sposób podstawę, jak sam mówił, do wielkiej budowy wszelkim wymaganiom zadość czyniącej całości.

On pierwszy w Uniwersytecie lwowskim zaczął wykładać po polsku, On w wielkiej części przyczynił się do wprowadzenia języka polskiego w uczelni Kazimierzowej, On dał podwaliny naukowej pracy nad naszym językiem, On wreszcie władał tą mową naszą ukochaną i w słowie i w piśmie w tak niezrównany sposób, że i pod tym względem pozostawił przykład godny naśladowania.

Oto najważniejsze zasługi wielkiego uczonego w zakresie tych dążeń i celów, jakie ma także Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza, zasługi, które zapewnią Mu na zawsze pamięć potomnych. W uznaniu tych wielkich zasług zamianowało Towarzystwo nasze ś. p. Zmarłego pierwszym swym honorowym członkiem.

Znaczenia Małeckiego dla historyi literatury polskiej nie można mierzyć tylko ilością wydanych przez niego dzieł i rozpraw: najważniejszą tu zasługą są jego niezrównane wykłady dziejów naszej literatury, jakie wygłosił w długim szeregu lat w uniwersytecie lwowskim — a którymi położył w naszej dzielnicy podwalinę do dalszych badań naukowych. Żałować należy, że tych wykładów nie

wydał za życia: niezawodnie wpłynęłyby były na wcześniejszy rozwój badań literackich. Z rozpraw powstałych z wykładów uniwersyteckich możemy nabrać wyobrażenia, z jaką sumiennością i starannością je przygotowywał, ile wkładał w nie pracy. Do największych zasług Małeckiego zaliczyć należy znakomitą biografię Juliusza Słowackiego, dzieło stanowiące w historyi naszej twórczości naukowej epokę tak ze względu na sposób przedstawienia przedmiotu, jakoteż pierwsze należyte oświetlenie twórcy „Króla Ducha". Wynikiem studyów Małeckiego nad Słowackim jest także wydanie „Pism pośmiertnych" Słowackiego; obie te prace dały poznać społeczeństwu polskiemu poetę dotąd prawie nieznanego, ułatwiły w wysokiej mierze jego zrozumienie.

Powstanie pisma naszego zeszło się z ośmdziesiątą rocznicą urodzin sędziwego uczonego: pierwszy też rocznik „Pamiętnika Literackiego" poświęcono Małeckiemu, którego nazwisko miało być pomyślną wróżbą dla dalszych losów pisma: On miał być symbolem tego kierunku, jaki chciano nadać nowej placówce życia umysłowego. Bez przesady też możemy stwierdzić, że pismo nasze, służąc zawsze tylko wiedzy i prawdzie, nie mając nigdy żadnych innych celów na względzie, kierowało się temi wskazaniami, jakie w życiu i w dziełach przekazał nam nestor naszych historyków literatury. On sam był pod niejednym względem jakby współpracownikiem „Pamiętnika", jego wielkim orędownikiem i najwierniejszym przyjacielem. Życzliwością swą otaczał „Pamiętnik" stale, losami jego szczerze się zajmował, redakcyi pisma nie szczędził swych światłych rad i uwag, każdy zeszyt pilnie przeglądając, ciesząc się każdą poważniejszą pracą, jaka ukazała się na łamach „Pamiętnika".

Biorąc udział w oddaniu ostatniej usługi wielkiemu obywatelowi, Towarzystwo nasze zabrało głos nad trumną ś. p. Zmarłego przez usta swego prezesa, Prof. Dr. Józefa Kallenbacha.

Odczuwając głęboko stratę jednego z najszlachetniejszych i najlepszych w narodzie, mamy to przekonanie, że owoc Jego żywota zbożnego pozostanie trwałą zdobyczą narodu, że przykład Jego działać będzie i w przyszłości: pozostanie On zawsze wzorem godnym naśladowania, dla Towarzystwa zaś naszego tak samo duchowym opiekunem, jakim był za życia.

Cześć Jego pamięci!

Wiktor Hahn.

JAN ŚMIECIUSZEWSKI.

W sprawie źródeł „Wojny Chocimskiej" Wacława Potockiego.

(Dokończenie).

Samodzielność Potockiego w prowadzeniu opowieści jeszcze wyraźniej zarysowała się w następnych wierszach, gdzie mowa o Koreckim, jego wyprawie do Wołoch i porażce. Tu Potocki z Sobieskiego bierze tylko sam fakt, pomijając szczegóły, które uważa w danym wypadku za zbyteczne. Tak więc nie wspomina poeta nic o tem, że Korecki był „powinowatym Michałowi Xięciu Wiśniowieckiemu", że był „poimany... z żoną, teścią, oraz Alexandrem i Bohdanem Mohyłami", że w ciągu kilku miesięcy sławnym był i u wrogów dzięki świetnej chwale swych czynów; prostuje notatkę Sobieskiego, iż Korecki, dostawszy się do niewoli tureckiej, „zachowany na dziki tryumf, w Konstantynopolu na tymże co Potocki haku nędznie zginął"[30]) wzmianką: „Książę uszedł"; wreszcie dodaje, że tenże Korecki miał za żonę „siostrę drugą niefortunnych Mohiłów". Że Korecki z tej niewoli „uszedł", wiedział o tem i Sobieski, bo nieco niżej wymienia jego nazwisko w liczbie jeńców po bitwie cecorskiej[31]) — ta druga niewola dopiero skończyła się dlań śmiercią w więzieniu tureckiem, podczas gdy Stefanowi Potockiemu nie sądzonem było powrócić za życia do ojczyzny po pierwszej wyprawie do Wołoch w sprawie szwagra Konstantego Mohiły:

---

[30]) „Samuel Korecius... qui Michaeli Duci Wisniovecensi superstes... una cum uxore, ejusque matre, Alexandro ac Bohdano Mohilis, ipse tamen rerum per aliquot menses praeclare gestarum gloria et apud hostes clarissimus, in Turcarum venit potestatem, reservatusque in funestam insolentis triumphi pompam Constantinopoli in eodem, quo et Potocius, ergastulo, miserabili quodam fato delituit" — str. 7.

[31]) „Capti... Samuel Corecius iterato infortunio miserabilis"... str. 14.

. . . . Potocki pod czarne kopuły
Wrzucony do smrodliwej więźniem Iedykuły:
Zkąd nie pierwej w ojczyźnie swoje zaległ groby,
Aż pompie tryumfalnej przyczynił ozdoby
Okrutnym bisurmanom . . . .

Od Twardowskiego prawdopodobnie przejął Potocki epitet Iedykuły, którą tamten nazywa „smrodliwą wieżą“[32]).

Zupełnie pominąć można cały dalszy ustęp poematu, gdzie mowa o lekceważeniu imienia polskiego przez Turków po zwycięstwach, odniesionych nad Potockim i Koreckim, o odebraniu przywilejów kupcom polskim i o podżeganiu moskiewskiem Turków do wojny z Polską, gdyż wszystko to jest punkt za punktem tłomaczeniem *Dyaryusza*.

Logicznem następstwem świeżych zwycięstw Achmeta było rozzuchwalenie się Turków, które spowodowało nową wyprawę, ale tym razem nie Polaków przeciwko Turkom, lecz odwrotnie.

...Achmet, tryumfami świeżemi surowy,
Posyła Skinderbaszę, wielkiej sławy męża,
Aby jeszcze z Polaki sprobował oręża;

Skinderbasza dzieła jednak nie dokonał, bo

. . . . skoro u Busze
Obaczył Żołkiewskiego ludzi i armaty,
Onę ekspedycyą skończyli traktaty.

Poeta dosyć szczegółowo mówi o pobudkach, które skłoniły Żółkiewskiego do zawarcia przymierza Buszeńskiego; wymienia dwa najgłówniejsze jego punkty, t. j. że „wtenczas wzięły Wołochy Turczyna za pana“, i „to wzdy ledwie Żołkiewski u Turków wyswarzy, Że chrześcijanie tamci będą hospodarzy“; wreszcie wyraża swój żal z utraty Wołoch, jako „przedmurza“ Rzplitej, oraz nadzieję, iż „teraz rychlej wojnę niźli ujźrym posła w Koronie“. Cały ten ustęp jest dodatkiem Potockiego. Autor *Dyaryusza* pominął opis tego zdarzenia, mającego miejsce jeszcze za panowania Achmeta, po opowieści bowiem o usposobieniu Turków względem Polski po świeżych zwycięstwach i o namawianiu ich przez Moskwę do wojny z Polakami, przechodzi odrazu do wstąpienia na tron Osmana, a o Buszy wspomina tylko tyle, że do Osmana, „aby tem łacniej dał się pojednać z Polakami, posłany jest Piotr Ożga Starosta Trembowelski dla odnowienia przymierza Buszeńskiego, które jeszcze za życia Achmeta, Skinder Basza zawarł ze Stanisławem Żółkiewskim Wojewodą Kijow-

---

[32]) *Przeważna Legacya* — punkt V — str. 211.

skim i Hetmanem Polnym",[33]) o czem zresztą Potocki osobno będzie mówił, ściśle trzymając się powyższych słów. Dodatek ten więc jest tylko wcześniej umieszczonem rozwinięciem wzmianki Sobieskiego o Buszy, jako opowieść o fakcie zaszłym jeszcze za rządów Achmeta. Co do swego źródła historycznego opowiadanie to sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie, jak gdyby na Twardowskiego opowieści było oparte, bo jak u Potockiego, tak i u Twardowskiego motywowanie Żółkiewskiego konieczności ustąpienia Turkom Wołoch jest niemal identyczne. U Twardowskiego Żółkiewski zgadza się na warunki przymierza, podane przez Turków, „tym chcąc zatkać paszczękę psu szczekającemu",[34]) u Potockiego zaś:

Tak rozumiał Żołkiewski, że . . . .
. . . .
Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,
A kiedy mu czemkolwiek gębę zatkasz, prawi,
Tym się kąskiem, będzie-li chciał szczeknąć, udawi.

Bliższe jednak rozpatrzenie i porównanie odnośnych ustępów u obydwóch poetów nie wskazuje wcale na jakąkolwiekbądź zależność Potockiego od Twardowskiego i wszelkie przypuszczenia w tym względzie obala.

W ustępie, dołączonym do toku opowiadania, zwraca się poeta do Żółkiewskiego z zapowiedzią, żalem ku hetmanowi drgającą, że i jego jeszcze serce zaboli, skoro oddał Turkom chrześcijańską prowincyę, to przedmurze, „za którego cieniem nie zaraz nas przykry wiatr pierwszem doszedł wieniem"; niby wyrzuca mu podpisanie traktatu Buszeńskiego, po którym raczej wojny, niż pokoju można się spodziewać; następnie czyn hetmana, nad którym bolało serce poety, łagodzi tem, że to właściwie nie jego wina — taka była wola Opatrzności: „to wszystko boska ręka niosła!"; wreszcie, jakby wracając do *Dyaryusza*, mówi, iż

Achmet, pod którym się te toczyły burze,
Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.

Nieco gadatliwe usposobienie poety, skłonność do filozofowania, zamiłowanie do robienia uwag, opartych na wyprowadzonych z obserwacyi życiowej wnioskach — wszystko to przyczyny,

---

[33]) „Post subsecutam cum Patre Achmete per Skinder Bassam et Stanislaum Zolkievium Palatinum Kyoviensem, et Campestrem exercitus Ducem, Buszensem transactionem, ad novum Principem renovandi foederis causa suscepit legationem Petrus Ozga Trembovelensis Capitaneus"... — str. 9.

[34]) *Władysław IV* — punkt II — str. 66.

dla których tak często Potocki przerywa opowiadanie, przeplatając je, jak już wyżej zaznaczono, dygresyami. Otóż i tu, skoro wypowiedział Potocki wyrazy: „winny dług naturze“, czyli, krócej mówiąc, pomyślał o śmierci, nie mógł oprzeć się tej skłonności, aby nie poświęcić kilku wierszy, w których o śmierci wogóle tak mówi:

Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba
Ferowany, okrutnym nazwaćby go trzeba,
Który prawem nieprawnem okrywszy krąg świata
Cokolwiek na nim żyje, wszytko w ziemię wmiata
Tymże musem monarcha, co i gnojek lichy,
Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nię na trzy sztychy.
Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu
Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!

Ze wszystkich dygresyi, a jest ich w poemacie bardzo dużo, żadna może tak nie razi, jak ta, w całości przytoczona. Podczas gdy inne można pogodzić z całością, nawiązać czy to do poprzedzających ją wierszy, jako szersze omówienie danej myśli, czy też do następnych, dla których nieraz stanowi założenie, to z tą trudno sobie poradzić. Ani z poprzedzającymi ją, ani z następującymi po niej wierszami nie ma ona nic wspólnego — chyba wiąże ją tylko samo pojęcie „śmierć“, ale taki węzeł jest zbyt luźny i właśnie przez to dygresya ta robi wrażenie przemocą wtłoczonej przez Potockiego lirycznej refleksyi pomiędzy wiersze poematu, omawiające sucho fakt wstąpienia na tron Osmana po zgonie Achmeta, a więc w treść ściśle historyczną, bo zaraz potem mówi poeta:

Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi
Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman, co z bogi
Górną porówna myślą część młodości, głupi!

To miejsce ma odpowiadać (jeżeli się trzymać *Dyaryusza* co do kolejnego następstwa punktów opowieści) następującym słowom Sobieskiego:

Po zgonie Achmeta, objął rządy syn jego Osman, zaledwie z lat dziecinnych wychodzący, któremu leżały na sercu ojcowskie zniewagi...[35])

Dalej Sobieski mówi o wysłaniu poselstwa do Osmana, „aby tem łacniej dał się pojednać z Polakami“.[36]) Potocki narazie

---

[35]) „Extincto Achmete filius ejus Osmanus, necdum pueritiae egressus, successerat, cuius animus paternis offensionibus exulceratus“... str. 8.

[36]) „... ut eo facilius deliniri ac Polonis reconciliari posset“ ... — str. 8.

to pomija a przechodzi do prawienia sentencyi, uwag satyrycznych co do młodości i wychowania „panicza“ wogóle, naturalnie zrazu wziąwszy do tego pochop z postaci Osmana. Zaczyna poeta od tego, że „równo młodych z staremi śmierć łupi“, poprawia się zaraz, że nawet więcej młodych, bo „więcej cielęcych... skórek niźli wołowych bywa na wendecie“, mówi następnie o przywarach i błędach młodości, która „do swego się zginienia sama toczy“, śmieje się z „panicza“, słuchającego jedynie dworskich ospalców i pochlebców, i temuż „paniczowi“ wróży nieciekawą przyszłość. Ustęp ten, z satyrycznem zacięciem pisany, jest już do pewnego stopnia zapowiedzią satyrycznego traktowania postaci Osmana w ciągu całego poematu, źródłem, z którego im dalej, tem obficiej popłynie strumień uszczypliwych docinków, którymi nienawiść Potockiego względem Turków hojnie będzie w Osmana godziła.

Następuje charakterystyka młodego sułtana, która, wzięta jako całość z poprzednim ustępem, stanowi całkowity, dosadny w określeniach, wiernie z *Dyaryusza* skopiowany, gdzieniegdzie przez poetę charakterystycznym rysem uzupełniony, wizerunek duchowy Osmana. Jest to niby fragment wielkiego obrazu, na którego pierwszym planie widnieje wyrazista postać Osmana, nieco dalej — postaci pochlebców, a więc Skinderbasza, Tomsza i Alibasza. Pierwszy z nich „najwięcej wojnę mu zalecał, i coraz nowy ogień w młodym człeku wzniecał“, upewniał, że wszczęta wojna z Polską skończy się zwycięstwem, lecz tego zwycięstwa nie doczekał, dodaje Potocki, „po Cecorskiej bowiem umarł struty i sławy swej przypłacił zdrowiem“. Szczegółu tego niema w *Dyaryuszu* — zresztą opowieść o namowach Skindera jest powtórzeniem słowo w słowo opowieści Sobieskiego, z opuszczeniem: „uzuchwalony klęską Koreckiego“[37]). W opowiadanie to wplótł Potocki ustęp o zazdrości i cnocie, jako swoją własność:

Czegoż się, czego zazdrość niecnotliwa wzdryga,
Gdy cnotę jako słońce blady miesiąc ściga,
I miawszy czas po temu promień jego skąpi,
Gdy mu na zodyaku w biały dzień zastąpi,
Lecz jako słońce słońcem, skoro miesiąc minie,
Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.

Tomsza „wielce na to bolał, że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wolał sam na tem widzieć miejscu“, z niego bowiem musiał ustąpić na mocy traktatu Buszeńskiego, o którym Potocki znów tu mówi, powtarzając jeden z dwóch poprzednio wymienionych punktów:

---

[37]) „... Coreciana vero clade elatus“... — str. 9.

Kędy przy tej Żołkiewski kondycyjej stawał,
Żeby Turczyn Wołochy chrześcijanom dawał,
Zwłaszcza póki Mohiłów, a gdy tych nie stanie,
Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.

Jak tam, gdzie była mowa o spotkaniu się Skinderbaszy z Żółkiewskim pod Buszą, tak i tu o traktacie mówi Potocki od siebie — u Sobieskiego niema ani słowa o jakimkolwiekbądź punkcie traktatu, jest tylko wzmianka już o jego skutkach, t. j. że Tomsza „wyzuty z Mołdawji", a przeto pragnący się pomścić na Polakach"[38]), namawiał Osmana na wszczęcie wojny. W opowiadaniu o Tomszy, po za dodatkiem wyżej przytoczonym, poeta idzie za Sobieskim, uzupełniając jego słowa takim rysem pochlebstw Tomszy, przekonywującego Osmana,

Że giaur samej tylko cesarskiej osoby,
Nierzkąc wojska nie zniesie widzieć tylko okiem,
Bo go wkrąg nieprzejrzanym okrywszy obłokiem,
Zegnawszy świat do kupy, i lądem i morzem,
Albo zaplujem albo głodem go wymorzem.

Mówiąc o Alibaszy, dodaje Potocki, że ten

. . . . . . podtenczas wielkim był kanclerzem,
. . . . . . kochał w pokoju i trzymał z przymierzem,
Nie z racyj, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie lubej
Schowany, bał się wojny i wleźć pod kozuby
Łubiane, z onych gmachów i łabęcich puchów,
Nie będzie się chciało wstać objeżdżać podsłuchów,
Nie zawsze też kryniczną najdzie do sorbetu,
Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu.

Charakterystykę tej postaci, w drugiej swej części na *Dyaryuszu* wzorowanej, kończy Potocki uszczypliwymi wierszami, z których widać, jaką pogardę żywił poeta do tego Turka:

Więc też i ten na wojnę stary wałach woła,
A dobrzeby dziadowi pilnować kościoła.

Zaznaczono już, że Potocki pominął wzmiankę Sobieskiego o poselstwie Ożgi. Pominięcie to było rozmyślne: dwie notatki Sobieskiego, tyczące się poselstwa Ożgi, chciał poeta w jedną połączyć. Po scharakteryzowaniu Alibaszy mówi Sobieski, że

Osman, dający ucho tylu podszeptom, Otfinowskiego, którego Zygmunt przysłał dla poprawy niektórych artykułów traktatu, nietylko nie przyjął na posłuchaniu, jako nie-

[38]) „Tomsza et ex Moldavia ejectus, ac inde gravioris de Polonis vindictae cupidus"... — str. 10.

sie święty obyczaj szanowanego wszędzie poselstwa, — lecz nadto znieważając rozmaitemi sposoby, kazał go wprowadzić do miasta przez Sulbaszę, naczelnika oprawców i siepaczy[39]).

Potocki, chcąc po charakterystyce Osmana i pochlebców, wrócić do pominiętego poselstwa Ożgi, a przez to nie mogąc użyć takiego, jak Sobieski, węzła, łączącego ustęp o Alibaszy z opowiadaniem o Otwinowskim, posługuje się innym, wcale udatnym i logicznie wypływającym z całego dotychczasowego przebiegu akcyi. Węzłem tym są wiersze, dla których w *Dyaryuszu* niema odpowiednika:

Skoro tę radę zawarł swej powagą brody,
Wielki wezyr obsyła nią janczarskie ody,
Pisze groźne do agów emiry i begów,
Żeby do Dunajowych ściągali się brzegów,
Żeby białą wyjąwszy płeć i małe żaki,
Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.

Te przygotowania do wojny mają być tłem, na którem ukażą się Ożga i Otwinowski:

Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty,
Przed wielkim posłem goniec o zwykłe paszporty,
Piotr Ożga trębowelski wyprawion starosta,
Tusząc, że traktat buski Turczyna ochrosta,
Wróci się pożądany pokój do swej kluby,
Stratą Wołoch a mirem powetujem zguby,
Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,
Podleźć gdzie nie przeskoczym, w ostatku do domu
Z uszema kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jeży,
Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce wieży!

Widać więc z tego, że o poselstwie Ożgi mówił Potocki na podstawie *Dyaryusza* — cóż, kiedy nie mógł pod koniec powstrzymać się od rozumowania.

W dalszym ciągu mówi poeta o Osmanie, który

. . . . Wołochami odąwszy się bardziej,
Polski chce i poselstwem i przymierzem gardzi,
O ponowę przyjaźni, o te winszowania
Nowego, z którem Ożga jechał, panowania,

---

[39]) „Eorum igitur instinctu Osmanus Otfinovium, Sigismundi internuncium ad corrigendos nonnullos pactorum articulos, tanquam ad amicum et socium Principem missum, nec aspectu dignatus, loco honoris, quem sacra legationum ubique terrarum requirunt, adjunctis multis approbriis contumeliose tractari et per Sulbassam, carnificum ac lictorum praefectum, in Urbem introduci iussit". — str. 10—11.

Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,
Ni-ocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych,
Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy,
I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,
Imo prawa narodow, które są obrońce,
Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.

W całem tem opowiadaniu połączył Potocki dwa oddzielne punkty z *Dyaryusza* w jedną całość, przytem więcej miejsca poświęcił Ożdze, bo, opisując jego misyę, wymienił cele, dla których Ożgę wyprawiono, o Otwinowskim natomiast ledwo że wspomniał, opuszczając zupełnie szczegóły opisu przyjęcia go w Porcie i wprowadzenia do miasta przez Sulbaszę; ograniczył się tylko na zaznaczeniu, że sułtan „Otwinowskiemu nie dał i na oczy“ i o mało do więzienia go nie wtrącił.

Fakt znieważenia polskiego posła Sobieski wziął za powód, dla którego Gracyan, wojewoda Multański, podjął pertraktacye z Polską, aby przy tej sposobności uwolnić swoje województwo z pod jarzma tureckiego, i te pertraktacye są według niego przyczyną starcia Polaków z Turkami i bitwy pod Cecorą. Nieco inaczej rzecz ta przedstawia się u Potockiego. Oczytanie w zakresie dziejów ojczystych pozwala poecie na rozszerzenie treści *Dyaryusza* przez dodanie kilku wiadomości o faktach, które bezpośrednio przyczyniły się do wydarzeń późniejszych. Właściwie mówiąc, jest to tylko bardziej szczegółowe podanie historyi Gracyana, który, przejąwszy listy Betleema, odesłał je do Warszawy. Sobieski o tem nic nie wspomina, stąd pochodzi odmienne trochę co do przyczyn i skutków opowiadanie w *Wojnie Chocimskiej* od opowiadania w *Dyaryuszu*. Aby tę, niewielką zresztą, różnicę jaśniej wykazać, najlepiej będzie przytoczyć w całości odpowiednie miejsca *Dyaryusza* i poematu, co umożliwi łatwiejsze ich porównanie. Sobieski tedy, po opisie przyjęcia Otwinowskiego w Konstantynopolu, tak dalej prowadzi opowieść:

Gaspar Gracyan Wojewoda multański, powodowany duchem Chrześcijaństwa, i najlepszemi ku Polsce chęciami, przez umyślnych gońców zawiadomił Zygmunta o takowej majestatu Królewskiego zniewadze, i pewnej wojnie z Turkami. Sam zaś pragnący strącić Tureckie jarzmo, tajemnemi listy upraszał Stanisława Żołkiewskiego (który wtedy dla swych wielkich w Rzeczypospolitej zasług, pozyskał dwie najwyższe godności: Kanclerza i Hetmana W. K.), aby z wojskiem wszedł do Mołdawji, gdzie on z całą tameczną szlachtą, najchętniej przyjmie zwierzchnictwo Królów Polskich. Żołkiewski po rozmaitych uwagach i niepewności, przeszedłszy Dniestr stanął w Mołdawji, i tym sposobem ziścił najgorętsze żądania Gracyana. Ten ostatni, Skinder Baszę i Turków przysłanych dla pojmania go, częścią pobił, częścią

pojmał w niewolę. Nie tak wielką liczbę Mołdawian zhołdował dla owej sprawy jako przyrzekał, wszelakoż wierność dla Rzeczypospolitej obiecali Mołdawianie przygnębieni długą niewolą, i w klęsce swej dobrze potęgi Tureckiej świadomi, oczekiwali Żołkiewskiego z daleko większem wojskiem. Szczupłe to wprawdzie były hufce, ale wielkiego męztwa, zdolne z niesłychanem wytrwaniem przenosić głód, pragnienie i pracę; dzieła ich u współczesnych rzetelnie zasłużone, godne są wspomnienia przed potomnością[40]).

Jest więc u Sobieskiego znaczny w opowiadaniu przeskok od spraw poselstwa do spraw wołoskich. Potocki łagodzi to w ten sposób, że nie odrazu przerzuca się do Gracyana, a kontynuuje poprzednio rzuconą myśl o srożeniu się Osmana, mówiąc o nim, że

. . . . taką ubrdawszy fantazyą w głowie,
Każe, żeby dawali trybut Wołochowie,
Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności,
Ale jaki w okrutnej dumie swej urości,

a idąc dalej, do tego nawiązuje obraz niedoli Wołoch, jakiej doznały pod panowaniem tureckiem, biorąc treść do tego z *Dyaryusza*, tylko że wcześniej, niż Sobieski, o tej niedoli mówi, gdyż wątek opowieści tak poprowadził, iż na tem właśnie miejscu najdogodniej mu było o tem wspomnieć, jako że narzekania wołoskie wypływały z ucisku tej prowincyi przez Osmana, o czem właśnie tylko co była mowa.

---

[40]) „Gaspar Gratianus Moldaviae Palatinus, Christiana pietate, et optima in Regnum Poloniae voluntate ductus, per dispositos tabellarios, Sigismundum de tanta Regiae Majestatis contumelia, ac aperto bello Turcico certiorem reddidit. Ipse vero Turcarum jugum excutere satagens, Stanislaum Zolkievium (qui tunc ob sua insignia in Rempubl. merita, Cancellarii et Supremi exercituum Ducis, summam in Polonia utramque dignitatem obtinebat) per secretas literas solicitabat; ut cum exercitu fines Moldaviae ingrederetur, se cum universa Provinciae illius Nobilitate Regum Poloniae Dominium non modo non recusare, sed maximo desiderio flagitare. Zolkievius, post magnam animi luctam, variasque deliberationes, Tyram in Moldaviam transgressus, ardentissima eius vota explevit. Gratianus Turcis, qui ad eum capiendum et Skinder Bassa, maximis itineribus Iassos advolarunt, partim captis, partim trucidatis, licet non ea, quam pollicebatur, accolarum frequentia, fidem tamen Reipubl. obstrictam exolvit. Longo servitio attrita Moldavia gens, et malo suo potentiam Turcicam experta, majus forte Zolkievianarum copiarum robur expectabat. Parvus ille quidem numero exercitus censebatur, sed tum militum virtute, tum vix aliquando tot seculis audita inediae, laboris, vigiliarum tolerantia, aevi sui fidem superando pro ostento quodam a posteritate judicabitur". — str. 11—12.

Dalej przedstawiona jest obszerniej, niż w *Dyaryuszu*, sprawa Gracyana:

Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało
Cesarskiemu, gdy widzi, że Gracyan wila,
I że do polskiej ligi znowu się nachyla,
Zwłaszcza Siedmiogrodzkiego kiedy wojewody
List i jasne do Porty przejąwszy dowody,
Gdzie Turków na Polaki Betleem podżega
Dla cesarskiej pomocy, Gracyan przestrzega
I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą,
Bo go zaś Betleemowi nieuwagą grubą
Odesłano, żeby się sam z swej ręki sądził,
Czem on Gracyanowi złość srogą wyrządził,
Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi,
Żeby zganił tak wielką złość hospodarowi;
A ten więcej nie trawiąc po próżnicy czasu,
Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,
Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi;
Czem swojej Skinderbasza wierności potwierdzi,
Tedy w kilkuset koni zbiegł do Jass ochoczy,
A skoro carski wyrok przełoży przed oczy
Hospodarowi i tę cedułę tak smutną:
Jeśli żywcem iść nie chcesz, daj, że-ć głowę utną.
Racyom miejsca niemasz, kat gotowy czeka,
Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek człeka;
Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,
Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie
I oddam ci od zamków powierzone klucze,
Dziś się w drogę gotuję i wielblądy juczę.
Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,
Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy
Łakomstwo stronę, że da całe odwieczerze
Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;
A tymczasem zawiodszy straże na wsze strony,
Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.
A Gracyan i najmniej nie myśląc o drodze,
Puści wściekłe gniewowi i żalowi wodze,
Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,
Zrazu cicho pogaństwo po gospodach rzeże,
Potem skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,
Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.

Widocznem jest, że Potocki wyraźniej umotywował fakt wydania wyroku śmierci na Gracyana przez Osmana, niż Sobieski, który tylko zaznaczył, że Gracyan „Skinder Baszę i Turków, przysłanych dla pojmania go, częścią pobił, częścią pojmał w niewolę“. W tych kilku słowach zamknął Sobieski to, co u Potockiego zaj-

muje z górą stronę druku. Nasuwa się tedy pytanie, skąd powziął Potocki wiadomości o tych szczegółach? Odpowiedź zdaje się łatwa, ale im łatwiejsza, tem ogólniejsza: w kronikach, historyach i pamiętnikach, oraz w „relacyach ludzi starych“ można dopatrywać się źródła. Trudniej atoli wskazać, która mianowicie książka służyła Potockiemu za źródło, ponieważ prawie wszędzie wypadek ten równie drobiazgowo jest opisany. Nawet Twardowski w swoich wierszowanych kronikach niemało miejsca opisowi tego zdarzenia poświęca. Czy jednak z Twardowskiego w danym wypadku korzystał Potocki — trudno odpowiedzieć twierdząco, bo i w *Przeważnej Legacyi* i we *Władysławie IV.* niema nic, coby uwidaczniało wpływ tych dzieł na odnośne miejsce w *Wojnie Chocimskiej*, a do tego jeszcze należy zauważyć, że całe ujęcie tej sprawy przez Twardowskiego znacznie różni się od przedstawienia tegoż wypadku przez Potockiego.

Do tego śmiałego czynu Gracyana nawiązuje poeta jego rokowania z Żółkiewskim, jako skutek zatargu z Turcyą. U Sobieskiego niema takiego następstwa przyczynowego. Rokowania z Żółkiewskim motywuje autor *Dyaryusza* tylko chęcią uwolnienia Wołoszy z pod władzy Turków, przy zupełnem pominięciu tej przyczyny, którą była obawa Gracyana przed pomstą turecką za jego rozprawę ze Skinderbaszą. Przy tem Sobieski o tej rozprawie wspomniał tylko nawiasowo i tak, że, czytając odnośny ustęp, ma się wrażenie, jakoby rzeź Turków w Wołoszech nastąpiła już po porozumieniu się Gracyana z Żółkiewskim.

Potocki całą tę sprawę bardzo wyraźnie i wcale logicznie przedstawia, zastanawiając się zrazu nad samym Gracyanem, a raczej nad jego psychiką zaraz po dokonaniu mordu na Turkach. Potocki wkrada się tu nieśmiało w umysł Gracyana, zastanawiającego się nad tem, co uczynił i jakie następstwa czyn ten może za sobą pociągnąć:

Zrobiwszy to Gracyan, wie, co za czem chodzi,
Zna swe siły, któremi tureckiej powodzi
Nie strzyma a na tem się nie omyli pewnie,
Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie.

Można przypuszczać, że w danym wypadku wzorował się Potocki na Twardowskim, który również każe zastanawiać się Gracyanowi po spełnionym czynie nad jego następstwami, i który taką samą, jak i Potocki, wskazuje mu drogę wyjścia z tych opałów. Według Twardowskiego, po rzezi Turków tak Gracyan rozmyśla:

Noc zatym nastąpiła, w ktorey y on dobie
Na łożu opłonąwszy rożnie myśli sobie:
Z kim zaczął, w co y daley biedny się zawodzi
A iako tak gwałtowney oprzeć się powodzi,

Tu sił swych niepotęgę uważnie rozbierze,
Tu o własnych poddanych powątpiwa wierze:
Tu w dostatki woienne iako niedołężnym
O reszt przyszedł wszytkiego z Panem tak potężnym[41]).

A dalej mówi Twardowski:

Tak nie widząc sposobu do Świętey pamięci
Żołkiewskiego Hetmana . . . .
. . . . zatym się ucieka
. . . .
Państwo przytym Koronie poddaiąc y siebie[42]).

W tym samym sensie i Potocki kończy rozmyślania Gracyana, który

. . . . . do Polski jednego za drugim śle posła,
Dając znać, jaka w Turczech fakcya urosła,

i dalej już mówi to samo, co Sobieski, najpierw o jawnych pertraktacyach z Królem, a potem o ściśle osobistych z Żółkiewskim.

„Rozmaite uwagi i niepewności" hetmana, o których wspomina Sobieski, poeta tak przedstawia:

Nie zgoła był Żółkiewski na te prośby głuchy,
Boi się wdać Korony w nowe zawieruchy,
Zaś mu żal niesłychanie, co zrobił pod Buszą,
Tak go na obie strony skryte żądze kuszą,
Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze;
To wszytko obojętną gdy myślą kołysze,
Nakoniec: nie jam złamał te traktaty, rzecze,
O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!
Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić
Przeciwko spólnym paktom? Sam to racz rozsądzić!

Jakkolwiek Potocki wyraźnie mówi, że Żółkiewskiemu „żal niesłychanie, co zrobił pod Buszą", to jednak oświadczenie więcej zdaje się stosować do poety, niż do hetmana. Nietyle Żółkiewskiemu, ile Potockiemu żal — zresztą niedawno przecie sam poeta przyznał się do tego żalu, gdy mówił:

Ten traktat z Skinderbaszy wtenczas miała Busza.
Czego nam żal, ...

i ten sam przecie żal dyktował Potockiemu zapowiedź, zwróconą ku Żółkiewskiemu z okazyi traktatu Buszeńskiego, zapowiedź, drgającą żalem ku hetmanowi, jako sprawcy tego traktatu:

Późno i ciebie serce, hetmanie, zaboli,
Skoroś dał prowincyą pogańskiej niewoli...

---

41) *Przeważna Legacya* — punkt I — str. 15.
42) Tamże — punkt I — str. 16.

Pytanie retoryczne „Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić przeciwko spólnym paktom?“ również więcej od poety, niż od hetmana zdaje się pochodzić i choć brzmi w ustach tego ostatniego, to jednak ma się na myśli samego Potockiego, którego miłość ojczyzny, nienawiść względem Turków i żal, płynący z faktu podpisania traktatu Buszeńskiego, popchnęły do wypowiedzenia przez usta Żółkiewskiego swoich uczuć patryotycznych, omawiając w ten sposób szerzej „rozmaite uwagi i niepewności“ hetmańskie.

Całą uwagę Sobieskiego, że Gracyan „nie tak wielką liczbę Mołdawian zhołdował dla onej sprawy, jako przyrzekał“, zamknął Potocki w jednem słowie, mówiąc o połączeniu wojsk Żółkiewskiego z siłami Gracyana, którego tutaj ze względu właśnie na niewielką ilość jego wojska nazywa „chudym“. Sobieski dalej mówi, że „Mołdawianie... oczekiwali Żółkiewskiego z daleko większem wojskiem“, — poeta na zobrazowanie tego rozczarowania używa powszedniego wyrażenia, którem zapewne nieraz w życiu codziennem się posługiwał, mianowicie powiada, że Gracyan

. . . . zwiesił nos, obaczywszy nasze
Posiłki na zastępy straszne Skinderbasze.

Małej liczbie wojska przeciwstawia Sobieski wielkie jego męstwo — to samo znajdujemy i u Potockiego, z tą tylko różnicą, że Sobieski mówi o tem spokojnie i poprostu, poeta zaś w uniesieniu ducha rycerskiego z zapałem woła:

Małeć tam było wojsko, ale małość ona
Sercem Kserksesowego doszła miliona:
Nie Dzieża, nie Cecora, podłe uroczyszcze,
Które dziś wieczne imię naszą klęską ziszcze,
Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,
Niech się próżno nie chełpią z swemi bohatery,
Jakich garść nieopatrznie, ach, pożal się Boże!
Hetman tu na nierówne naraził poroże...

Wreszcie od tego miejsca zaczyna się właściwy opis bitwy cecorskiej. Ponieważ opis Potockiego dalekim jest od opisu Sobieskiego, nie tylko pod względem jakościowym, ale i ilościowym, zatem znowu wypadnie najpierw zapoznać się z całym ustępem *Dyaryusza*, poświęconym Cecorskiej, a następnie z odpowiednim ustępem poematu, przytoczonym jeżeli nie w całości, to przynajmniej w dokładnem streszczeniu i licznych wyjątkach.

Ustęp z *Dyaryusza* o Cecorskiej stanowi dalszy ciąg poprzednio przytoczonego urywku i brzmi następująco:

Liczną tłuszczę Tatarów pod dowództwem Dewtelgereja Gałgi, (tak się zwykli nazywać przyrodni bracia chanów) nietylko dzielnie pokonał (*t. j. Żółkiewski*) i wstrzymał pęd

barbarzyńców, lecz nadto małe owe hufce zmniejszone jeszcze nocną ucieczką wielu żołnierzy, w ciągu niemal ośmiu dni i nocy, siłę Turków i Tatarów, gradem strzał i kul, jakby z niebios puszczonych, tak ścieśniły, że własnym pędem złamany nieprzyjaciel miał się już cofać. Ale nastąpił los zgubny dla Rzeczypospolitej — okręt rozbił się przy wejściu do portu; zwycięstwo zamieniło się w klęskę tem smutniejszą, iż winą niesfornej obozowej czeladzi i swawolnego rycerstwa, ojczyzna przyszła ku takiej zagubie. Żółkiewski, jak niegdyś Paweł Emiliusz, wstydząc się okazać swą klęskę, niezłomnym umysłem, jaki w całem życiu posiadał, starł się z Tatarami, a otrzymawszy kilka ran, nad Dniestrem, niedaleko od Mohilowa poległ za ojczyznę. Stanisław zaś Koniecpolski Hetman Polny, wzorem Warrona nie zrospaczał: ochoczy sercem i ręką, zwalony z konia i zewsząd od nieprzyjaciół otoczony, długo walcząc z tłuszczą, wpadł naprzód w ręce Mołdawian, potem Tatarów. Pojmani są w niewolę: Jan i Łukasz Żółkiewscy, pierwszy syn, drugi synowiec hetmana, — a z nimi Mikołaj z Komarowa Struś Halicki, Alexander Bałaban Winnicki Starostowie, Samuel Korecki godzien opłakania iż powtórnie dostał mu się los nieszczęśliwy, Kazanowski Marcin, Potocki Mikołaj syn Jakóba Wojewody Bracławskiego, Włodzimierz Farensbach, Maliński, Strzyżowski i wszyscy niemal wodzowie chorągwi i hufców, oraz liczne rycerstwo rozmaitego stopnia. Ale nie wątpię, iż pobudki i wypadek tej wojny, naoczni świadkowie potomności opowiedzą, mnie zaś mającemu opisywać późniejszą wyprawę, dosyć będzie uczynionej tu krótkiej wzmianki[43]).

---

[43]) „Numerosissimis enim Tartarorum, duce Develedgerejo Galga (hoc titulo insigniuntur secundogeniti Chanorum fratres) copiis, et conjuncto illis Skinder Bassae, non solum tam parva, respectu hostilis exercitus, manus fortissime restitit, impetumque barbarorum sustinuit; sed paucae illae cohortes, nocturna multorum ex panico terrore fuga, diminutae, octo fere in suo receptu diebus ac noctibus, tantam Turcarum Tartarorumque vim, et quasi e coelo demissum sagittarum ac globorum nimbum, ea fortitudine repulerunt, ut impetu suo fatigatus hostis, et retro gradum movens, jam tunc substiterit; cum funestus Reipubl. Polonae casus, in portu naufragium, ac in victoria cladem attulerit, magisque eo lugubrem reddiderit cladem, quod sola calonum, lixarum, ac infimae in exercitu faecis inconcussa licentia, talem patriae suae notam inussserit. Puduit Zolkievium, ut alterum Paulum Aemilium, ne enim cladi suae superstes esset, invicto animi robore, quo sibi in tota vita semper constabat, cum Tartaris dimicando, in conflictu aliquot vulneribus saucius, non procul a Tyrae versus Mohilovum ripa, pro patria occubuit. Stanislaus vero Koniecpolius Campestris Exercitus Dux, Varronis illius exemplo, non desperavit: qui animo, manuque promptus,

Już na samym wstępie spotykamy u Potockiego dodatek, gdyż podaje on nie ogólnikowe, jak Sobieski, określenie ilości wojska nieprzyjacielskiego, ale dokładne, mówi bowiem, że

...Skinder w ośmiudziesiąt, Dauletgiercj we stu
Tysięcy Tatar nagle przypadł do Arestu,

tak samo i siły Rzeczypospolitej oblicza na cztery tysiące:

Cztery naszych tysiące, ale wziąwszy miarę
Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę,
Których tchórz opanował, tedy ku wieczoru,
Z wodzami, do tysięcy uszło ich półtoru,

i, jak z tych wierszy widać, bliżej określa liczbę zbiegów z wojska polskiego, o których Sobieski mówi, że było ich „wielu“ — ten zaś liczy ich półtora tysiąca. Skąd wziął Potocki te cyfry — niewiadomo, to jednak pewna, że nie z Twardowskiego, bo ten podaje zupełnie inne, i tak: o Polakach mówi, że

. . . . mało gdy więcy,
Nad siedm woyska wszytkiego zbierze się tysięcy,
A coś także Kozaków . . . . ;

o Gracyanie, że przybywa do wojska polskiego „z kilkąset hałastry“, a wojska pogańskiego podaje liczbę „sta tysięcy“[44]).

Następnie opowiada Potocki o ucieczce Gracyana z Wołochami przez Prut na Bukowinę, gdzie pewien Wołoszyn, „co go ukrył, zabił go w swym domu“, za co, kiedy następcy Gracyana przyniósł ściętą jego głowę, „i on ścięt: nie ujdzie grzech karze suchą piętą“. Gdy Skinder dowiedział się o ucieczce, wyprawił pogoń, skutkiem czego wielu zbiegów pojmano, innych pozabijano lub potopiono w Prucie. Byli jednak wśród nich i tacy, którym udało się ujść pogoni. Ci, mówi poeta, „jedni ranni, dru-

---

dum equo abjecto, ab hostibus undique cinctus, per tot catervas acerrimae pugnando erupisset, in Moldavorum prius, ac mox et in Turcarum manus incidit. Capti, Ioannes et Lucas Zolkievii, unus filius, alter ex fratre nepos Supremi Ducis, et cum iis Nicolaus de Komorow Strus Haliciensis, Alexander Balaban Vinnicensis Capitanei, Samuel Corecius iterato infortunio miserabilis, Martinus Kazanovius, Nicolaus Potocius Iacobi Palatini Braclaviensis filius, Volodimirus Farensbach, Malinscius, Strzyzovius, et omnes fere agminum et cohortium Praefecti, fortissimi juxta ac clarissimi viri, numerosaque varii gradus et ordinis militum multitudo. Sed minime dubito, belli hujus ut rationem, ita eventum eos posteritati tradituros, qui illi interfuerunt. Mihi haec vel attigisse, ad prosequendam posterioris expeditionis seriem, sat erat“. — str. 12—14.

[44]) *Władysław IV* — punkt II — str. 71, 76, 77.

dzy wydarszy się z troku, nadzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku“ do obozu polskiego. W obozie zaś tejże nocy

. . . . niepewna nowina powstaje,
Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie
Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie
Pogańskiem, i ciurowie, wyzuwszy się z grozy,
Naprzód rabować jęli odbieżane wozy,
Potem i te, które już swoich miały panów.

Gdy wieść o tem doszła do hetmanów, bezwłocznie pozapalano ognie, aż wreszcie nadszedł dzień,

. . . co wszytkim rzeczom wraca postać własną,
. . . .
Toż dopiero Żołkiewski w generalném kole,
Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole
Wyciągnęli tabory, z piechotą i z działy:
Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;
Zkąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.
Potém się skarżył na tych, którzy bez sromoty
W tém nas polu odbiegli na wieczną narodu
Niesławę: . . . .
. . . .
. . . .
Nakoniec animuje swe rycerstwo, żeby
W Bogu, który do takiej przywiódł ich potrzeby,
Doświadczając statku ich, ufność swoję kładli.

Z okazyi skargi hetmańskiej na zbiegów, wypowiada poeta swoje oburzenie na tych zwłaszcza, którzy z tej ucieczki uszli cało:

Jeśli też który uciekł na domowe śmieci,
Tu, tu mu lepiej było trupem upaść bladym,
Niż żyć Bogu obrzydłym i światu szkaradym,

a przez usta tegoż, animującego rycerstwo, wyznaje swoją ufność we wszechmocność Boga, sam zachęca rycerzów polskich do wytrwałości, i zachętę swoją kończy przysłowiami: „co gwałtownego, prędko się przesili“. i „co ciężej cierpim, zawsze wspomina się milej!“ Podobnie, jak Goffred, który

Ciesząc żołnierze swoje skłopotane,
Wielkie twarzą wesołą pokrywał
Troski y serce swoje zfrasowane[45]),

tak i Żółkiewski

. . . . . choć w sercu pełno żółci czuje,
Pokrywa i wesołe czoło pokazuje.

---

[45]) *Goffred* — pieśń V — strofa 92.

Słowa hetmańskie napełniły otuchą serca wszystkich, tembardziej, że

. . . . . Skinderbasza po wczorajszej próbie,
Trzy tysięcy straciwszy, odpoczywał sobie.

Mówi dalej Potocki:

Jeszcze był Bóg nie zesłał dziś naszym terminu,
Że od niezliczonego w tym odmęcie gminu
Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie
Stert odbiegłych pogaństwo, pańskie zaślepienie,
Cały tydzień w formalnym jakoby przymierzu,
Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu,
Obie stronie siedziały, prócz, że ku wieczoru
Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru
Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty
Radząc. . . . .

Na owe rady Gałgi, których głównym warunkiem jest okupienie się złotem i oddanie broni, za co — oświadcza Gałga — „han was daruje żywotem“ — odpowiada gniewnie Korecki:

Wprzód... głowy ręka, wprzód swobody strada,
Niż broń odda, złota nikt na wojnę nie wozi,
O sierć się wilk targuje, skóry pragnie koziej.

Naturalnie w słowach tych myśli Potockiego są zawarte, tak samo, jak i w dalszych, kiedy Korecki, proponując Gałdze „znośne kondycye“ i upewniając, że się obejdzie bez rozlewu krwi, zapowiada:

Inaczej tu, na drugim jeden lęże światem,
A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem!

Po takiej wymianie słów obaj rozjechali się, każdy w swoją stronę, wrogo względem siebie usposobieni. Tymczasem „głód, co żadnych wywodów nie słucha“, coraz bardziej zaczął dokuczać Polakom, wobec czego na radzie postanowiono odwrót, tem bardziej, że i bitwy niemożna było wydać dla szczupłości hufców, zmniejszonych nocną ucieczką. Odwrót ten tak opisuje poeta:

Tysiąc sześćset dwudziesty zbawiennego dobra
Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,
W siedm przebrane szeregów skartowano wozy,
Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,
Że w jeden raz wszytkie stać, wszytkie iść musiały,
Przód i tył nabitemi opatrzono działy;
Jezdne konie we środek, bo wszyscy piechotą,
Z obudwu stron taboru rota szła za rotą,
Korecki z Farensbachem rozkazował w przodzie,
We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie.

Pogaństwo, spostrzegłszy cofające się w zupełnym porządku wojsko polskie, zdziwiło się niemało i postąpiło bliżej polskiego taboru, ale niebawem rozpierzchło się, gdyż „twardą ich z dział naszy naszpikują śpiżą“. W ten sposób Polacy „spokojnie uszli dziś półtorej mile“. Na drugi dzień poganie otoczyli ze wszech stron odpoczywający tabor polski i rozpoczęli szturm, jak do fortecy.

Niebo ćmią gęste strzały, od srogiego krzyku,
Tylko się zrozumieją ludzie po języku:
Bo słyszeć niepodobna, tu i ówdzie wozu
Macają, utną, jeśli dostaną powrozu,
Drą się w tabor, jak pszczoły choć im z ula kurzą,
Tym się bardziej w ul cisną, tym więcej się żurzą;
Abowiem naszy mężkich skoro pocą skroni,
Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,
Ale co natarczywsze uprzątają męże,
Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,
Jako nie był na nogach, tak od swojej ściany,
Na kilka stajań trupem złożyli pogany.

Do samego wieczora trwała ta bitwa, poczem Polacy ruszyli w dalszą drogę, ciągle mając w pobliżu pogan, którzy wszelkimi sposobami starali się utrudniać taborowi odwrót:

Huczą, krzyczą zdaleka, strzelają nawiasem,
Jeśli też kędy przyjdzie tabor ciągnąć lasem,
To go albo pożarem po wietrze zapalą,
Albo go też wzdłuż i wszersz posieką, obalą.
Zboża na pniu i w kopach, sterty, wsi, stodoły,
Łąki, ugory, wszytko precz poszło w popioły,
I mosty i przeprawy pozrucali wskoki,
Czyste rzeki mącili, zaciskali stoki,
Ciemneby otworzyli na naszych awerny,
Taka była zawziętość, taki gniew kacerny!

Wstyd było poganom, że taką małą garstkę wojska polskiego wypuścili, żal i gniew nimi miotał, „że to z gęby wypadnie, co połknie nadzieja“. Ten sam, mówi Potocki, „gniew i wstyd i żal serca naszych dźwignie do męstwa“, oraz strach, ale nie śmierci, tylko

. . . . ciężkiej niewoli i tureckich oków
Doda serca w potrzebie i podeprze boków.

Tak więc wszystkie te „trudności... mężnem sercem znosili“ — nic ich nie przerażało, nic nie osłabiało męstwa i odwagi.

Wszytko to bohaterskim i chwalebnym gniewem,
Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem

O milę tylko byli, już widzą kominy
Ojczyste, kiedy wieczne spraw ludzkich przyczyny
W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną
Ukochanej ojczyzny, przepłynąwszy, toną.

Cała sprawa przedstawiała się nieźle, bo z jednej strony blizko już byli granic ojczyzny, a z drugiej „Turczyn zwątpiony“, zaniechawszy dalszego prześladowania, pozostał „w mili“ i tem właśnie dotychczasową ostrożność Polakow osłabił.

Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,
Kiedy nasi ciurowie uczyniwszy trwogę,
Tabor porozrywają: potem każdy w nogę
Pańskich koni dopadszy, a ci gdy piechotą
Chcą ze zdrowiem za oną umykać hołotą,
Jedni się bronić radzą i tabory spinać,
Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,
I nie dający z siebie pogaństwu obłowu,
Obronną ręką prosto iść ku Mohilowu.

Zanim się postrzegł hetman w takim zamęcie, co mu czynić wypada, wpadli Turcy i Tatarzy zupełnie niespodziewanie i prędko rozprawili się z oną szczupłą garstką, część zabiwszy, a część wziąwszy do niewoli. Zginął wtedy i hetman, o którym Potocki mówi:

. . . . . Mógł był żyć, mógł się był i nie dać
Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiedać,
Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
Że dał sromotne Rzeczypospolitej plagi;
Wolał przeto bijąc się paść w marsowem polu!
Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyji,
U najwyższej wisiała wieże, na kopiji.
Tak rzymski Emilius, choć z okrutnym żalem,
Wolał trupem w przegranej paść pod Hannibalem,
Niżeli się do miasta wróciwszy i domu,
Sprawować się wyroku niebieskiego komu.

Dostał się do niewoli Koniecpolski, bo

Wolał być... żywcem raczej wzięty,
I który czas pobrząkać dla ojczyzny pęty,
Łacniej z turmy, niż z trumny powrócić się do niej,
A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;
Przeto skoro dał spore szabli swej obroki,
Ciemne oczom pogańskim zakryły go mroki,
Toż całą noc błądziwszy prawie kiedy świta,
Skinderbaszy Wołosza da, skoro go zchwyta.

Tak Warro, pomienionej bitwy hetman drugi,
Choć swoją porywczością Rzym wdał w ciasne fugi,
Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,
Ale zdrowie ojczyzny z swem zdrowiem położył,
Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranej,
A wzdy od wszytkich stanów mile był witany;
Że ostatniej nadzieje o ziemię nie rzuci,
Pomniąc, że kogo wieczór fortuna zasmuci,
Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,
Jutro go jutro szczęście niestateczne stłumi.

Następuje pytanie Potockiego, co było przyczyną takiej klęski Polaków? i zaraz podana jest odpowiedź, mianowicie „hetmańska nieostrożność, a swawola szczera w ciurach naszych“. Ciurowie owi, oznajmia poeta, obawiali się spodziewanej kary za rabunek wozów, więc woleli przed tą karą ratować się ucieczką. Potem wymienia poeta nazwiska innych jeńców, zaczynając od Koreckiego, który

. . . . wpadł w łyka
I już więcej nie widział swojej ziemie lubej,
Część jej tylko do Korca oddano kadłuby:
Bo kości przez dwa roki obnażone z ciała,
Które Greka jednego cnota dochowała,
Aż powracał Zbaraski z legacyej onej;
Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.
Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,
Których pamięć na piśmie cnota zostawiła
Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w tej burzy,
Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.
Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,
Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,
Wzięci; toż Potockiego z niemi Mikołaja,
Syna Jakóbowego zagarnęła zgraja;
Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,
Co dziś u królewicza buzdyganem włada
Pod Chocim; tym Bałaban pospołu i z Strusem,
Winnicki i halicki starostowie musem
Tym Strzyżowski z Maleńskim, i Farensbach trzeci,
Pułkownicy do oków poszli; w te zamieci
Sława wojska polskiego tak się nizko przygnie,
Że jej już opieszały potomek nie dźwignie.
Tam Morsztyn Aleksander cnoty swojej znamię,
Ubroczoną w pogańskiej krwi po samo ramię
Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi
I nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.

Wreszcie opowiadanie o bitwie cecorskiej, a zarazem część pierwszą swego poematu, kończy poeta temi słowami:

Teć były proscenia, że rzekę po nasku,
Posełkowie chocimskiej wojny, której trzasku
Pełen był świat, bo wszyscy wyciągnąwszy uszy,
Słuchali, komu tam wzdy fortuna potuszy.

Z porównania tych opisów widać, że Potocki nie poprzestał na krótkiej wzmiance o bitwie pod Cecorą, jak to uczynił autor *Dyaryusza*, a nie poprzestał dlatego, że bardziej szczegółowe opracowanie tego tematu służyło poecie za środek do wypowiedzenia myśli przewodniej całego dzieła, t. j. do przekazania potomności dziejów wielkich czynów takich bojowników, jak Żółkiewski, Koniecpolski i inni, aby przez wskrzeszenie w pamięci społeczeństwa jednego więcej momentu z tych dziejów, obudzić w niem ducha patryotycznego, zagrzać serca do walki z pogaństwem, wskrzesić w niem dawnych rycerzów, żyjących i ginących dla wiary i ojczyzny, zachęcić do naśladowania dzielnych swych przodków. A główne postaci tej walki, główni jej bohaterowie właśnie takimi byli, jakich chciał mieć Potocki w Polsce — dlatego też dłużej zatrzymał się nad Cecorską, aby wychwalać hetmana, Koniecpolskiego, Koreckiego, a potępić wszystkich tych, którzy do klęski Polaków się przyczynili. Opowiedział Potocki dosyć szczegółowo o przebiegu całej akcyi, zakończonej tryumfem pogaństwa, przedstawił wszelkie wciąż piętrzące się trudności i przeszkody, niepozwalające Żółkiewskiemu stoczyć decydującej bitwy z Turkami, napiętnował sprawców tych przeszkód, a na tem tle wyniósł postać hetmana ponad wszystkich, bo on jeden na to zasługiwał, on jeden walczył do ostatniej kropli krwi i zginął, choć mógł był żyć, — lecz się wstydził przegranej.

Tak więc krótką, bo zaledwie w kilkunastu słowach zawartą, wzmiankę Sobieskiego o Cecorskiej zastąpił Potocki stosunkowo długiem opowiadaniem o przebiegu tej walki, w opowiadanie to wtrącił znaczną ilość szczegółów, jako to: wiadomości o śmierci Gracyana, o rozmowie Koreckiego z Gałgą, o przywiezieniu do Polski zwłok Koreckiego, o liczbie zabitych z jednej i drugiej strony, o dniu odwrotu Polaków i wiele innych, nadto tu i owdzie wypowiedział swoje myśli, uwagi i uczucia, ilekroć do tego zdarzyła mu się sposobność. Od Sobieskiego wziął Potocki porównanie Żółkiewskiego z Emiliuszem, a Koniecpolskiego z Warronem, przyczem w rozwinięciu tych porównań nie trzymał się niewolniczo *Dyaryusza*; również nie jest własnością poety wyrażenie, że Polacy „prawie przed broną ukochanej ojczyzny, przepłynąwszy, toną“ — tej samej figury i na tem samem miejscu użył Sobieski, mówiąc, iż „okręt rozbił się przy wejściu do portu“. Wymieniając nazwiska wziętych do niewoli „wodzów i rotmistrzów“, wspomina Potocki jeszcze o Aleksandrze Morsztynie, przemilczanym przez autora *Dyaryusza*.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż materyału do opisu przebiegu walki, zakończonej śmiercią Żółkiewskiego i niewolą wodzów, dostarczyły poecie prace, szeroko ten wypadek omawiające, a więc kroniki lub pamiętniki, wreszcie może i ustna tradycya, bo faktem jest, że, chociaż Twardowski we *Władysławie IV* umieścił o wiele obszerniejszą, i, jak mówi Chlebowski, „ciekawą i piękną opowieść“ o klęsce cecorskiej, Potocki z niej niewiele korzystał, na co wskazują liczne niezgodności co do niektórych dat oraz cyfr Twardowskiego i Potockiego. Co do źródła zatem prawdopodobniejszą rzeczą będzie sądzić, że opis Cecorskiej w *Wojnie Chocimskiej* nietyle na jednem lub dwu dziełach historycznych jest oparty i z nich przeniesiony na karty poematu, ile jest raczej płodem eklektycznego nagromadzenia wiadomości o tem wydarzeniu dzięki oczytaniu poety w dziełach, poświęconych dziejom tych czasów.

Kraków.

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Malwina
ks. Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej.

„Niema (Malwina) — pisze księżna Marya w przedmowie do powieści — innej zalety nad tę, że w ojczystym języku pierwszym jest w tym rodzaju romansem. Gdyż romanse Krasickiego, Jezierskiego itd. opisują zwyczaje naszych ojców i dziadów, lecz bynajmniej nie malują obrazu teraźniejszego społeczeństwa". „Ten obraz w Malwinie nie jest ani doskonałym ani dokończonym", ale autorka chciała dowieść, „że niema tego rodzaju pisma, do którego język polski nie byłby zdolnym"[1]. Wyznanie to bardzo cenne, świadczy bowiem, że ks. Wirtemberska zdawała sobie doskonale sprawę z tego, co tworzy. Chciała dać powieść współczesną, odtworzyć stosunki, wśród których żyła, schwycić fizyognomię „towarzystwa warszawskiego", rozumiała jednak, że obraz rzucony przez nią nie jest wszechstronnym, brak w nim bowiem wizerunku życia wielu warstw i uwzględnienia wielu rysów (stąd twierdzenie, że obraz nie jest *dokończony*). O ile jednak powieść ma być dowodem uzdolnienia języka polskiego w pewnym, nieoznaczonym bliżej zakresie? Tu już mowa nie tylko o „sposobie" kreślenia obrazów, lecz również o umiejętności wyrażania i analizowania stanów podmiotowych głównej postaci, i pod tym względem „Malwina" jest istotnie pierwszą u nas i — jak zobaczymy — szczęśliwą próbą. Zatem: odtwarzanie i analizowanie. Obok tego cel trzeci, nieuboczny: nauka. Ale nauka nie podawana w postaci wykładów i umoralniających dyskursów, jak u naszych romansopisarzy 18 wieku: naukę ma wysnuć sam czytelnik. „Zdaje mi się — pisze dalej ks. Marya — że przepisy, prawdy, nauki, które pod pokrywką zabawy w dobrym romansie znaleść można, więcej nieraz przekonywują, niż suche morały." Jest to stanowisko autorów francuskich 18 wieku,

[1]) Malwina, czyli domyślność serca. Edycya druga, poprawna. Warszawa, 1819. „Do mojego brata".

w szczególności Lesage'a[2]). Jakkolwiek jednak autorka wybornie uświadamia sobie, czem jest nowożytna powieść, nie śmie zerwać całkowicie z poglądami na romans Krasickich i Jezierskich, przeciwnie, nie omieszka zaznaczyć, że i według niej „wiele innych gatunków pism byłyby nad romans użyteczniejszymi". Na szczęście zapatrywanie to nie przeszkadza jej kroczyć śmiało nową drogą.

„Nowe drogi" zaznaczyły się po części w osnowie romansu. Malwina śpiewa pieśń *z angielskiego,* sielankowy „Wieniec Haliny", kiedy nagle uderza piorun i zapala we wsi stodołę Somorkową. „Dobra Malwina, której najpierwsze wzruszenia zawsze ją prowadziły do *litości i pomagania cierpiącym,* pospieszyła wnet na wieś. Paliła się chata Somorkowej, a w chacie była córeczka Alisia. Na jęk matki Malwina już „leciała pomiędzy kłęby dymu", kiedy ugodziła ją belka wpół spalona i Malwina padła zemdlona. Widziała tyle tylko, że uratował ją jakiś nieznany mężczyzna. Młodzieniec ten (wybawiciel Alisi również) — to przejeżdżający przez te strony Ludomir. Ponieważ jednak i wybawca *odniósł rany, zaproszono go do zamku* Malwiny.

Kto to jest Ludomir, a kto Malwina? O tem pouczają nas następujące dwa rozdziały romansu. O Ludomirze dowiadujemy się co prawda niewiele (z rozmysłu — motyw tajemniczości), czytamy tylko w liście jego do matki, Telimeny, że cierpi z winy losu, że dręczy go *„głęboka melancholia"* i „burzliwe zapędy duszy", że mu tu w Krzewinie lepiej jednak, niż było u matki. Dowiadujemy się też, że zakochał się w Malwinie — „aniele".

Tyle o Ludomirze. A kto jest Malwina? Ta nie jest postacią tajemniczą — to wdowa młodziutka, która po stracie *złego, brutalnego* męża osiadła w Krzewinie.

Teraz przy pożarze poznała Ludomira. Nieznany bliżej mężczyzna zrobił na niej *wrażenie silne,* choć autorka powiada od siebie, że nie wie, czy pokochało się tych dwoje. Ale czytelnik wie. Wie też, że na Malwinę działa *smutek, melancholia i tajemniczość,* która osłania Ludomira — żadnych szczegółów z życia swego Ludomir podać nie chce. W dzień imienia Malwiny uczucia Ludomira uzewnętrzniają się. Przychodzi do wyznania, z obu stron padają słowa decydujące. Ludomir, przerażony postępkiem swym, odjeżdża. Przedtem jeszcze *scena pożegnania* na tle zachodu słońca i *nocy księżycowej.* O tem, że było to pożegnanie, dowiaduje się jednak Malwina dopiero z listu Ludomira. W tym to liście zaklina nieszczęśliwy młodzieniec uko-

---

[2]) W „Histoire de Gil Blas" pisze Lesage: „Si tu lis mes aventures sans prendre garde aux instructions morales, qu'elles renferment, tu ne tireras aucun fruit de cet ouvrage; mais si tu le lis avec attention, tu y trouvera... l'utile mêlé avec l'agréable". (Przedmowa).

chaną, by nigdy nie starała się dochodzić jego losu, a ona przysięga wobec siebie, że życzenie jego spełni, że nigdy przy nim o żadnym jego postępku nawet nie wspomni.

Ale w Krzewinie źle jej teraz — wyjeżdża do Warszawy. Tu wprowadza ją księżna W. *w towarzystwo warszawskie.* W pałacu ministra wojny poznaje śmietankę stolicy, ale wszyscy interesują się głównie nieobecnym — wnukiem księcia Zdzisława Melsztyńskiego. Ten wnuk to pułkownik polski. Bawi teraz przy pułku, ale brak jego daje się odczuwać — szczególnie *elegantce* Dorydzie. Jej to bowiem rycerzem jest obecnie młody książę, choć ponoś wielbił już wiele kobiet przed nią.

Powraca wreszcie oczekiwany długo niszczyciel serc niewieścich. Jest bal u posła francuskiego, na który i Malwina dostaje zaproszenie, i tam poznaje młodego Melsztyńskiego. Przebóg! — młody książę — to Ludomir! Ludomir — amant Dorydy! Ludomir, witający Malwinę wytwornym ale chłodnym komplementem dworskim. Ach jakże innym był ten Ludomir w Krzewinie...

Ale Ludomir kocha Malwinę, na Dorydę już i patrzyć nie chce — dowiadujemy się o tem z listu eleganckiego, pewnego siebie intryganta, majora Lisowskiego, do przyjaciela; tylko, że uczucia Ludomira teraz jakieś inne. Malwina, wierna przysiędze, nie pyta go o nic, ale jest jej źle, czuje się nieszczęśliwą. Tamtego Ludomira w Krzewinie kochała, tego... nie, daremno się łudzić, nie kocha. Ten zraża ją pewnością siebie, płytkimi sądami, lekkomyślnością. Zraża ją tak dalece, że nie przyjmuje jego towarzystwa podczas kwesty.

Kwesta — to szereg *obrazków realistycznych* z życia Warszawy. W wędrówce swej Malwina zachodzi aż za Wisłę do chatki cygana Dżęgi. Tu słyszy o jakimś szaleńcu, który chciał rzucić się w nurty rzeki. Nie wie, dlaczego ten nieszczęśliwy tak ją obchodzi, ale obchodzi ją bardzo. Wieczorem zasiada jako kwestarka w kościele i tam zjawia się przypadkowo Ludomir. Cóż za odmiana w jego postaci — z jak niewypowiedzianym wyrazem wykrzyknął „ach Malwina...! o Boże!" „Wzrok jego najtkliwszą pałał miłością, a w głosie zadziwienie, radość, rozrzewnienie..." Malwina, oczarowana tą przemianą, już wszystko mu przebaczyła, już chciała mu rzec, że gotowa mu oddać swe serce, kiedy okrzyki: ogień! pali się! przerwały nagle rozmowę i rozdzieliły kochanków.

Na tem koniec tomu pierwszego.

W tomie drugim księżna W. opowiada Malwinie o przeszłości Ludomira Melsztyńskiego. Matką jego była Taida, córka ks. Zdzisława Melsztyńskiego. Jako młoda panienka pokochała Taida młodzieńca, którego „rzemiosłem była wojskowość, a *hasłem miłość ojczyzny*". Ale młodzieniec był ubogi i nieznany, więc książe *związkowi się sprzeciwił.* Młodzi wzięli ślub pota-

jemnie i *odjechali* w odległe strony; słych o nich zaginął. Ale Taidzie wiodło się jak najgorzej. Umarł jej mąż, żyła w biedzie. Spodziewając się zostać matką, napisała do ojca, by przygarnął dziecko, bo czuła, że sama umrze. I umarła. Sierotą zaopiekował się *proboszcz*, młynarz miejscowy i młynarka. List Taidy doszedł rąk księcia dopiero w dwa lata po jej śmierci. Odebrał wnuka z rąk młynarzy, dał mu swe nazwisko, uczynił swym spadkobiercą. Tym wnukiem to właśnie Ludomir Melsztyński. Opowiadanie księżny W. na tem się kończy.

Ludomir urządza na cześć Malwiny *turnieje* w Wilanowie — zwycięża wszystkich, ale pod koniec walki zjawia się postać tajemnicza, czarny rycerz, i ten pokonywa Ludomira. Kto on? pytają wszyscy, ale *nikt nie wie*. Rycerz w zgiełku znika. Malwina zajęła się nim ogromnie, dziwnych uczuć doznawała na jego widok...

Wybucha wojna! wymarsz wojsk, Ludomir Melsztyński musi ciągnąć z swym pułkiem. Smutna, przygnębiona Malwina chce wieczorem użyć samotności, jedzie do Wilanowa. Noc... zjawia się książę pułkownik... Już Malwina ma mu przyrzec swą rękę, kiedy daje się słyszeć krzyk okropny. Malwina mdleje. Nic dziwnego — krzyk ten wyszedł z piersi *widma*, a widmo było sobowtórem Ludomira, jeno wyglądało strasznie: blade było jak płótno, a w oczach miało rozpacz.

Po przebyciu ciężkiej choroby przeniosła się Malwina do swego Krzewina. Tam to zjechał i stary książę Melsztyński, by wspólnie oczekiwać wieści, tam ściąga i młynarka, owa opiekunka małego Ludomirka w latach dzieciństwa. Nadchodzi list z pola walki: ks. Ludomir Melsztyński był w groźnem niebezpieczeństwie, ale ocalił go jakiś nieznany żołnierz, który potem gdzieś zniknął. Książę jednak jest ranny, więc Malwina zgadza się na prośby dziadka, by wnuka przewieziono do Krzewina. Skutek jest ten, że rozpoczyna się niewinny zresztą *flirt Ludomira z Wandą*. Natury ich odpowiadają sobie — oboje jakby przeznaczeni dla siebie.

Malwina, smutna zawsze, podąża na kępę i znajduje tam niespodzianie pewnego znanego sobie (z kwesty) zakonnika. Zakonnik dąży dalej; odwiózł tylko do pobliskiego folwarku ułana, który uratował w bitwie życie pułkownikowi, ale sam jest ciężko ranny. Opowiedział ów ułan zakonnikowi swe dzieje. Rodziców nie znał, wychowała go kobieta, którą mylnie za matkę uważał. Bez stanu, bez imienia, gryzł się, martwił, w melancholię popadł. Przybrana matka wysłała go w świat, by myśli rozerwał — potem zaszły zdarzenia, o których żołnierz on nie chciał opowiadać, a potem wojna wybuchła.

Malwina chce naturalnie poznać koniecznie tego ułana. Wyruszają *wszyscy* do folwarku (jest i Dzięga). Malwina biegnie pierwsza i kogo widzi? Ludomira!! Pada zemdlona.

Sprawa wnet się jednak wyjaśnia. Są bo dwaj Ludomirowie, a ten ułan (ten Ludomir z Krzewina) to bliźni brat księcia Melsztyńskiego, skradziony ongiś przez cygana Dzęgę, *a poznany teraz po znamieniu* (znak w kształcie płomieńczyka na ręku). Młynarka zataiła przed starym księciem, że Taida powiła bliźnięta, bała się... Więc nic dziwnego, że Malwina nie mogła kochać Ludomira Melsztyńskiego, choć kochała tak bardzo tego Ludomira poznanego w Krzewinie. „Domyślność serca" zaś mówiła zawsze, kiedy słyszy o tym Ludomirze pierwszym, kiedy go widzi. O nim to — dowiadujemy się teraz — jako o szaleńcu opowiadał Dzęga, on to był w kościele podczas kwesty, on był czarnym rycerzem, on widmem. A Malwina zawsze to przeczuła — bo „serce rzadko się myli". Epilog: dwie szczęśliwe pary: Ludomir pierwszy i Malwina, Ludomir drugi i Wanda.

W osnowie dadzą się wyróżnić następujące składniki: dzieje Ludomira, dzieje Malwiny, pomysł podobieństwa braci, przysięga Malwiny i płynące stąd następstwa.

Porwanie jednego z bliźniąt jest motywem ogólnoeuropejskim. Zwrócił na to uwagę już Chmielowski i on to przypomniał, że spotykamy się z nim także w „Cyganach" Kniaźnina, gdzie nie brak nawet imienia Dzęgi.[3]) W Sandrasa „Mémoires de M. le Comte de Rochefort" Rocheforte dostaje się między bandę „bohémiens" i spędza wśród nich pięć lat, wiodąc życie tułacze, pełne niebezpieczeństw (il vit... d'une vie hasardeuse et vagabonde). Nieznane pochodzenie jest jednym z węzłów osnowy w Jean Paula „Tytanie". Tam pokazuje się pod koniec, że Albano jest — księciem. Przykłady możnaby mnożyć, ale nie miałoby to celu, gdyż źródłem pomysłu, o ile chodzi o dzieje Ludomira, jest — obok Kniaźnina „Cyganów" — powieść Marivaux'a „La vie de Marianne".

Zbójcy napadli na karetę zdążającą do Bordeaux i wymordowali wszystkich z wyjątkiem pewnego kanonika i dziecka, które mogło liczyć dwa lub trzy lata. Kanonik zdołał umknąć. Maryanna, bo ona była tem dzieckiem, dostała się do domu *plebana* sąsiedniej miejscowości. Zaopiekowała się nią siostra plebana i wychowywała ją starannie *jak matka rodzona*. Była to osoba zacna, rozumna, pełna ogłady, bardzo cnotliwa.[4])

„Je me me souviens — mówi Maryanna — que souvent, en me regardent, les larmes lui couloient des yeux au souvenir de mon aventure; il est vrai qu'à mon tour je l'aimois comme ma mère".

---

[3]) Chmielowski Piotr. Autorki polskie wieku XIX-go. Warszawa. (Marya z ks. Czartoryskich księżna Wirtemberska, str. 18).

[4]) „Pleine de raison et de politesse, qui joignoit à cela beaucoup de vertu". La vie de Marianne, Paris, Garniers frères, libraires — editeurs, s. 9.

Gdy Maryanna miała około 14 lat, udała się z swą opiekunką do Paryża. Tam zacna ta kobieta umarła, a że umarł w tym czasie także pleban, Maryanna została sama bez opieki. Wszelako natrafiła na zakonnika, zajmującego się losem nieszczęśliwych, i ten powierzył Maryannę niejakiemu panu de Climal, który znów umieścił ją u pewnej wdowy. Siostrzeniec pana de Climal, M. de Valville, zaznajomiwszy się z Maryanną przypadkiem, gdy upadła i zraniona musiała przyjąć opiekę w jego domu, zakochał się w pięknej pannie, a — ona w nim. Miłość to gwałtowna, namiętna ale czysta. Są jednak trudne do pokonania przeszkody: ubóstwo Maryanny i jej nieznane pochodzenie. Przeszkody te istnieją przedewszystkiem dla niej, kilkakrotnie Maryanna daje to poznać panu de Valville i jego matce[5]). Pan de Valville jednak wbrew woli całej rodziny gotów pojąć Maryannę za żonę — kiedy nagle poczyna chłodnąć dla niej, a sympatye swe skierowywać ku przyjaciółce M., niejakiej pannie Varthon. Nie była to miłość, był to chwilowy kaprys. Przekonawszy się o wyższości charakteru Maryanny, powraca Valville do niej, ale p. Varthon odgrywa w dalszym ciągu w powieści rolę bardzo ważną. Ona to mianowicie pisze do matki swej do Anglii list, w którym opowiada dzieje Maryanny. Pani Varthon daje odczytać list ojcu swemu, księciu de Kilnar, „seigneur très — distingué d'Ecosse", a ów widzi podobieństwo katastrofy, opisanej w liście, z nieszczęściem, które przed laty spotkało jego syna i synowę. „Seigneur" od lat opłakuje zgon swego dziecka. Syn ów ożenił się wbrew jego woli (sans son consentement et malgré sa volonté) i wyjechał w obce strony, do Francyi. Tam, podróżującego (pod imieniem chevalier du Flacour) z żoną i córką, napadli zbójcy i zamordowali. Tyle wiedział książę de Kilnar. Obecnie wyruszył do Francyi, odnalazł kanonika i nabrał pewności, że Maryana jest jego zaginioną wnuczką.

»Cet ecclésiastique avoit encore si présente l'ideé de cette funeste aventure, qu'il fit un portrait très-ressemblant du chevalier de Flacour, de son épouse et de moi; il ajouta que, malgré la jeunesse où j'étois alors, il me reconnaîtroit aisément, ayant remarqué que j'avois, aussi bien que mon père, *une marque à côté de l'oeil droit,* c'est-à-dire une fraise imperceptible, mais si parfaitment formée que rien n'etoit plus facile que de me reconnoître à ce signe".

---

[5]) „Il faut regarder que les malhereux à qui on fait la charité ne sont pas si pauvres que moi; ils ont du moins des frères des soeurs, ou quelques autres parents; ils ont un pays, ils ont un nom avec des gens qui les connoissent; et moi je n'ai rien de tout cela..." (s. 214—215).

Ostatecznie książę de Kilnar udaje się do domu matki pana de Valville; jest tam i Valville i Maryanna i kanonik, wszyscy. Radość niezmierna, Maryanna znachodzi w p. Varthon, niedawno rywalce, swą bliską krewnę, odzyskuje rodzinę, dziadka, majątek. Oddaje teraz rękę panu de Valville nie jako sierota nieznanego pochodzenia, lecz jako wnuczka znakomitego magnata. Młodzi żyją z sobą najszczęśliwiej.[6])

Punkty styczne w dziejach Ludomira i Maryanny są tak widoczne, że nie trzeba ich tu raz jeszcze nawodzić i podkreślać. Ale w osnowie dziejów Ludomira znalazły się, prócz schematu przejętego z „La vie", także echa motywów, znanych skąd inąd. Pomysł podobieństwa bliźniaków i nieporozumień stąd wynikających jest bardzo dawny. Chmielowski przypomina Plauta Menechmi, Szekspira Komedyę pomyłek, francuskich komedyopisarzy XVIII. wieku. Podobnież nie rzadki jest w francuskiej literaturze stulecia XVIII. motyw inny „najkruchsza sprężyna w akcyi Malwiny": osłona tajemniczości okrywająca bohatera, trudna do uchylenia z powodu przysięgi, jaką składa osoba najbardziej interesowana.[7]) Słowem na tę część intrygi, która wiąże się ściśle z dziejami i losami Ludomira Płomieńczyka, złożyły się liczne reminiscencye z *lektury* dzieł dawniejszych i nowszych.

Inaczej ma się sprawa z dziejami i postacią bohaterki romansu, Malwiny.

Siemieński, potem Chmielowski, wyrazili przypuszczenie, że historya młodości Malwiny jest historyą samej księżny Maryi.[8]) Przypuszczenie to musimy dziś uznać za pewnik, dowodów dostarczy nam studyum L. Dębickiego, oparte na dokumentach archiwalnych. Wyjmujemy ze studyum to, co oświetli dzieje bohaterki powieści.

„Księcia Ludwika Wirtemberskiego — czytamy — poprzedzała sława burzliwej młodości. Był to hulaka, awanturnik, niezmiernie popędliwego charakteru i gwałtownych namiętności... Marya była w pierwszym rozkwicie młodości, liczyła lat dziewiętnaście. Pięknością klasyczną nigdy nie była, ale miała wiele wdzięku i uroku. Natura poetycz-

---

[6]) Epilog, jak wiadomo, dorobiony został przez panią Riccoboni, Marivaux bowiem nie skończył powieści. Na tok wywodów naszych nie może to mieć, rzecz jasna, żadnego wpływu. Na pomysł nakreślenia dziejów Maryanny wpłynęły Sandrasa „Mémoires de M. de Bouy" (prwn. André le Breton „Le roman au dix-huitième siècle", Paris, 1898, str. 34 i n.), wszelako „Malwina" zawisła jest nie od pierwowzoru powieści Marivaux'a lecz od „La vie", jak to wykażą uwagi dalsze.

[7]) Chmielowski, op. c., s. 17 i 18.

[8]) Dzieła Lucyana Siemieńskiego. Portrety literackie. Tom III. Warszawa, 1881. Marya z książąt Czartoryskich księżna Wirtemberska, str. 149.; Chmielowski, op. c., str. 13.

na, uczuciowa, egzaltowana; słodycz niezrównana i zdolność do poświęcenia odznaczały ją przez cały żywot. Umiała ona cierpieć bez skargi, żyć tylko dla drugich i poddawać się woli drugich...[9]) Konkurencya ks. Ludwika trwała blisko rok. Powodem opóźnienia (ślubu) było oczekiwanie, czy książę Ludwik nie zdoła zjednać sobie wzajemności w sercu księżniczki". Ostatecznie księżniczka posłuchała perswazyi rodziców, głosu rozsądku, a gdy oddawała rękę, wtedy postanowiła oddać i serce, co nie przyszło jej łatwo, a przyniosło gorzkie zawody. Po weselu wyjechali nowożeńcy niebawem do Montbeillard, zamku na granicy Francyi..."[10])

Jak na księcia—powiedzmy nawiasem — patrzył jego własny wuj, król pruski, o tem świadczą słowa Fryderyka, zwrócone do księżny Izabeli: „Qu'est ce qui vous a porté à donner vôtre ange de fille à mon diable de cousin?"[11]) Niebawem wyjechali księstwo Wirtemberscy do Pomeranii.

Tam „miała księżna więcej dni burzliwych, niż pogodnych. Jakiś wewnętrzny niepokój szamotał naturą jej męża. Nibyto była namiętna miłość, która objawiała się ciągłymi wyrzutami, że niema dość wzajemności, scenami zazdrości... Księżna Marya z anielską słodyczą znosiła wzmagające się fantazye i co więcej brutalność, przechodzącą wszelkie granice, i taiła wszystko przed rodziną. Nie jest to już zawód w miłości, bo miłości nigdy do męża nie czuła — ale cicha ofiara, płynąca z uczuć religijnych, aby dotrwać w spełnieniu obowiązków przed ołtarzem przyjętych, choć w związku z człowiekiem, który łączył w sobie popędliwość szaleńca z instynktami zbrodniarza... W rok po zamążpójściu księżna Marya zjechała z Pomeranii do Warszawy na połóg..." Tu książe Ludwik „wpada w taką wściekłość, że chorą żonę za włosy wyciąga z łóżka... Księżna Marya przecierpiała ośm lat tego strasznego pożycia".[12])

Na szczęście, księcia najczęściej nie było w domu, jak o tem świadczy choćby „pocieszenie" udzielone księżnej przez Fryderyka Wilhelma („dziecku w kole rodziny nie będzie brakowało opieki w czasie częstych nieobecności ojca".[13])

A dzieje „Malwiny"?

„Ledwo z dziecinnych lat wychodząca, nigdy się jeszcze nie zastanawiała nad przyszłością, o szczęściu, o nieszczęściu stanowić nie mogła, świata bynajmniej nie znała i żadnego innego uczucia, żadnej

---

[9]) Ludwik Dębicki. Małżeństwo księżniczki Maryi Czartoryskiej z księciem Ludwikiem Wirtemberskim. Przewodnik nauk. i lit., Lwów, 1886, s. 324.

[10]) L. c. s. 326 i 7.

[11]) Siemieński, op. c., s. 151.

[12]) Dębicki, l. c.. s. 331—3. Dalsze dzieje małżeństwa, pozostające w związku ze zdradą księcia, znane są z historyi.

[13]) L. c., s. 334.

innej myśli nie miała prócz przywiązania do rodziców i chęci bycia im we wszystkiem przyjemną i posłuszną. Idąc tedy za mąż, choć daleka od tego, żeby powab albo przyjemność jakąkolwiek w przyszłem obiecywała sobie postanowieniu, wstręt nawet i odrazę czując do męża, którego jej radzono, przyjęła go jednak, bo rodzice przyjąć go kazali... Zupełny... brak (u narzeczonego) delikatności przejął trwogą serce Malwiny, nader smutnym nadal wróżąc jej losem; mimo tego jednak wkrótce potem została Malwiną S***. Mąż, który niezrozumiałą zazdrość do wielu innych łączył przywar, wywiózł ją zaraz od familii i znajomych do odludnego zamku w głąb najdalszej prowincyi. Tam dzikością charakteru, zazdrością bez powodów, ustawicznymi popędliwymi wyrzutami, że go nie kocha, truł młode lata, dni i godziny wszystkie łagodnej, niewinnej Malwiny, która wprawdzie kochać go nie mogła, ale żadnej mu przyczyny nie dawała, aby mógł słusznie powiedzieć, że mu w czemkolwiek uchybia. Przez lata najsmutniejsze, jakie być może, życie prowadziła, ale nareszcie mąż, u którego wszystkie namiętności życia równie i niestatecznemi bywały, uprzykrzył sobie żonę męczyć niedzielonem kochaniem i zmieniwszy całkiem sposób życia, z najgwałtowniejszą pasyą zabrał się do polowania. Dni całe trawił z kilku sąsiadami... Malwina... w najzupełniejszej żyła samotności. Byle z domu nigdzie nie wyjeżdżała i nie przyjmowała nikogo do siebie, mąż, który rzadko kiedy nawet ją widywał, więcej o nią się nie pytał". (Rozdz. III.)

Kopia bolesnych dziejów księżny — wierna nawet w szczegółach. Ale nietylko epizod z życia własnego przeniosła autorka do powieści, postać Malwiny, jej wnętrze duchowe — to sama księżna Marya. Malwina odznacza się piękną, giętką kibicią, ma długie, czarne warkocze, twarz łagodną, bladą, choć nie piękną — taką widzimy ks. Wirtemberską na portrecie w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Wogóle autorka identyfikuje się z bohaterką swego romansu. „Nie raz — pisze — zatrudnienie zastąpić szczęście może, osobliwie, kiedy cel użyteczny obejmuje. Nie wiem, czy moi czytelnicy w tem będą mego zdania, lecz doświadczywszy tylokrotnie skuteczności tego leku, radzę go każdemu. Nieraz znużona umartwieniem, zniechęcona przeciwnościami, ocucona smutną rzeczywistością zdarzeń tego życia z lubych omamień pierwszej młodości, nie raz mówię w zupełne i z wielu miar niebezpieczne zniechęcenie się byłabym wpadła, gdyby nie miłość zatrudnienia.[14]) Miłość ta w dzie-

---

[14]) Księżna Izabela w niewydrukowanej dedykacyi „Pielgrzyma" córce pisała: „gdzieżbym lepszą córkę znaleść mogła? któraby pilniej czuwała na wszelkie, choć najdrobniejszych okoliczności ulżenia cierpiącym boleści...? któż lepiej wypełniać umie godziny swoje użytecznem zajęciem?" (L. Dębicki. Dwie autorki. Przewodn. nauk. i lit., 1887, str. 1007). Prwn. też cytowany ustęp z „Malwiny": „Dobra Malwina, której najpierwsze wzruszenia zawsze ją prowadziły do litości i pomagania cierpiącym..." itd.

cinnych jeszcze latach i przez nader lube rady w umysł mój wpojona, z wiekiem stała mi się właściwą; ona pogodne dni moje upiękniała, ona pochmurne znośnemi czasem czyniła. *Malwina w tem równie jak i ja myślała...*"

A w innem miejscu, starając się usprawiedliwić niezwyczajność uczuć Malwiny, dodaje: „Żeby czytelnik *tak dobrze znał Malwinę, jak ja,* to może te dziwaczne uczucia pojąłby i wytłumaczył". To już zupełnie jasne.

Do sprawy tej wypadnie jeszcze powrócić.

O ile jednak postać bohaterki osnuta została na tle przeżyć, a więc opierała się o wzór żywy, najbardziej bezpośredni, o tyle bohatera romansu (jak i jego dzieje) stworzyła autorka wyłącznie niemal pod wpływem lektury i tem tłumaczy się jego nierealność, książkowość. Chmielowski twierdził, że w Ludomirze (Płomieńczyku) są trzy jakby części składowe: St. Preux, kochanek sentymentalno-osyanowski i rycerz z czasów Księstwa warszawskiego.[15]) Istnieniu pierwszego „składnika" wypadnie zaprzeczyć zupełnie stanowczo, drugi przyjąć z zastrzeżeniem, na trzeci zgodzić się z tem, że rycerskość jest uboczną, mało ważną cechą charakterystyczną Ludomira.

W notatce, umieszczonej w „Pamiętniku literackim"[16]) zwróciłem uwagę na fakt, że scena pożegnania w „Malwinie" jest kopią analogicznej sceny z „Wertera". W obu ten sam sztafaż, ten sam przedmiot rozmowy, nastrój uczuciowy, wyraz zewnętrzny uczuć[17]). Owego elementu werterowskiego jest wszelako w romansie więcej, mianowicie w postaci Ludomira. „Powtarzać nie będę — pisze Ludomir do przybranej matki — nudnego ciągu smutnej dość podróży; jechałem, boś mi jechać kazała, widząc mnie zamyślonym, ponurym, ach niemal nieszczęśliwym... Czuła twoja nademną opieka wyobraziła sobie, że zmiana miejsca, zatrudnienia podróży, uspokoić może potrafią tę głęboką melancholię serca i burzliwe zapędy duszy, która czując się może zdolną do wszystkiego, najbardziej nad tem

---

[15]) Op. c., s. 29.

[16]) „Czy autorka Malwiny znała Wertera". Pam. lit., Lwów, 1904.

[17]) Przypominam epilog tej sceny: „Wstała Malwina, jam jeszcze jej rękę trzymał... Odeszła wałem, jam wryty stanął; długom ją gonił oczyma; potem, padłszy na ziemię, potok rzewnych łez wylałem, pobiegłem ku tarasowi; migała się jeszcze biała jej sukienka, którą wiatr ku drzwiom ogrodu powiewał — wyciągnąłem ręce... Niestety! zniknęła na zawsze". W Werterze: „Wstała, ja... zostałem na miejscu, trzymając jej rękę... Szli aleją, ja stałem, patrzyłem za nimi...; rzucony na ziemię wypłakałem się, zerwałem się, spiesząc na taras i jeszcze pod lipami widziałem jej białą suknię, ku drzwiom ogrodowym wyciągnąłem ręce — i zniknęła". (Przekład Brodzińskiego).

cierpi, że srogim losem na wieczną jest nieczynność skazaną«.[18]) Poczem donosi Ludomir o poznaniu Malwiny: „postrzegłem kobietę, a raczej anioła. Ach! matko, nic nigdy równego nie widziałem... Ach! matko! lube to zjawienie ni z serca ni z pamięci mojej nigdy się nie wymaże! Ale matko kochana, zdaje mi się stąd słyszeć ciebie mówiącą: otóż już Ludomir znowu wpadł w swoje zachwycenia! o ta głowa gorąca, kiedyż się ustatkuje! Żeby tedy więcej na te nie zasługiwać zarzuty, zimno i rozsądnie resztę ci opiszę... Nie wiem, dlaczego, ale tu lżej oddycham, powietrze musi być zdrowsze w Krzewinie, łąki zdają się tu być zieleńsze...; dziś rano wstałem z rzeźwiejszem, pogodniejszem sercem, z takiem, jakiegom dotąd nigdy w sobie nie czuł". Z kolei następuje opis śniadania „na murawie", ,,między dwiema ogromnemi topolami". „Niebo tak było pogodne, słowa, spojrzenia, uśmiech Malwiny tak dobry, tak ujmujący... Ach matko kochana! nie powiem już nigdy, że niema szczęścia na tej ziemi!... jest szczęście, może być szczęście, szczęście nad wszelki wyraz!... (Rozdz. II).

Porównajmy z „Cierpieniami młodego Wertera": „Samotność jest balsamem dla mojego serca w tej rajskiej okolicy..., każde drzewo, każda gałązka jest wieńcem kwitnącym...[19]) Dziwna wesołość całego mię zajmuje, równie jak ten poranek wiosenny, którego z serca używam. Sam jestem i cieszę się w tej okolicy, stworzonej dla takiego serca jak moje...[20]) Są tu dwie lipy, które szerokiemi gałęźmi zasłaniają plac przed kościołem... tam piję kawę...[21]) Trudno mi będzie opisać ci porządnie, jak... poznałem istotę najgodniejszą kochania... Jest to anioł. Ach nie! Każdy tak swoją nazywa, nie prawda? A przecież nie jestem w stanie powiedzieć ci, jak jest doskonałą, dlaczego doskonałą? dosyć, że wszystkie moje zmysły zniewoliła... Jeśli dalej tak będę pisał, tyle się dowiesz na końcu, co na początku. Słuchaj! teraz się zniewolę przyjść do szczegółów...[22]) Pędzę dni tak szczęśliwe, jakie tylko Bóg dla świętych swoich zachował. Niech odtąd co chce ze mną się dzieje, nie mogę powiedzieć, żebym nie użył najczystszych życia rozkoszy...; czuję szczęście, jakie tylko człowiek mieć może..."[23])

---

[18]) Kochanków sentymentalnych mieliśmy już w romansie polskim przed Ludomirem. Starosta w Krajewskiego „Pani Podczaszynie" stara się w wybuchach miłosnych naśladować St. Preux (prwn. K. Wojciechowski: Pierwsze naśladownictwo Nowej Heloizy w romansie polskim. Rozpr. Akad. Umiej. w Krakowie 1908), a bohater w powieści „Halina i Firlej" (1805) jest już sentymentalnym marzycielem, uczuciowcem-pessymistą. Dusza jego „utworzona" była „do cierpienia". Na genezę postaci Ludomira kreacye te jednak wpływu nie wywarły.

[19]) Przekład Brodzińskiego, Lwów-Złoczów, s. 4.

[20]) l. c., s. 5.

[21]) l. c., s. 13.

[22]) l. c., s. 19—20.

[23]) l. c., s. 30.

Więc ta sama dekoracya, podobny nastrój uczuciowy, podobne zachwyty i uniesienia. To jednakowoż byłyby rysy wspólne wprawdzie, ale związane ściśle z jedną chwilą, nie mówiące jeszcze nic określonego o dyspozycyi uczuciowej bohatera, bo i „melancholia serca" i „burzliwe zapędy duszy" mogły być wypływem prześladowań przez „srogi los". Wszelako autorka daje w dalszym toku wypadków niejednokrotnie do zrozumienia, że Ludomir, niezależnie od chwilowych nastrojów, posiada pewne stałe znamiona, odróżniające go jaskrawo od całego otoczenia. Ezechiel mówi o sercu jego „aż nadto może tkliwem", o „cieniu wewnętrznego smutku", o „popędzie do melancholii", nawet o „dzikim i ponurym smutku." (R. XXV). Słyszymy też o „samotnem błąkaniu się" w dzieciństwie po „dzikich okolicach", o „dumaniach nad potokiem". To wszystko są rysy par excellence werterowskie.

A więc Ludomir to Werter? Nie. Brak mu tego wszystkiego, co stanowi samą istotę Wertera. Kochanka Lotty znamionuje niezmiernie żywa wyobraźnia i nad miarę silna uczuciowość, obok tego zaś nieprzeparta konieczność spoglądania na wszystko przez pryzmat refleksyi. Werter gardzi światem, w którym człowiek żyje „w pewnych granicach i w pewnej mierze", gnie się pod brzemieniem nieszczęścia, płynącego z niemożności poznania celu życia, na naturę (po pierwszych zachwytach) patrzy jako na wiecznie przeżuwającego p(wora. Melancholia Wertera, jego pessymizm jest wynikiem filozoficznego poglądu na świat, Ludomir jest tylko smutnym marzycielem.[24]) Ale ten „popęd do melancholii" odziedziczył po kochanku Lotty, przez to dziedzictwo miał być typem w powieści polskiej nowym i to był jeden z powodów, dla których autorka uważała Malwinę za pierwszy „tego rodzaju „romans".

Zupełnie nowym jednak typ ten nie był, Ludomir nie gardził bowiem tak, jak Werter, wszelką konwencyonalnością, potrafił, gdy trzeba było, zostać nawet Filonem, czy Korydonem. Pamiętamy, jaką to niespodziankę urządził Malwinie w dniu imienin, jak na baciku zamiast powrozów umieścił sznury wite z *bławatków*, jak przewoźników poubierał *barzysto*, jak potem na kę-

[24]) Raz tylko Ludomir stara się sformułować sobie prawo rządzące ludzkością, mianowicie, kiedy mówi: „lubię na ten patrzeć potok, obraz życia ludzkiego w nim widzę; patrz, jak na przemianę po miękkiej murawie i po ostrych płynie kamieniach, równie jak i my różne spotyka krainy — czasem kwitnące pola, częściej smutne pustynie, a jedne i drugie prowadzą go do tych wód bezdennych i niezgłębionych, gdzie ginie na wieki". (R. XXV.) Jest to refleks onego słynnego ustępu z „Die Leiden": „Takie to być musi..." (I., 18. sierpnia), ale zatarty i pozbawiony głębszego podkładu filozoficznego.

pie *grupę alegoryczną* ułożył.[25]) Do tego stopnia był Ludomir pilnym czytelnikiem sielanek Karpińskiego, że nawet „na giętkiej brzozie w pierwszych dniach, gdy przyjechał, zawiesił był *wieniec z barwinku*, którego Malwinie samej nie śmiał był oddać". (R. XXII.) Tak umiał godzić „burzliwe zapędy duszy" z ckliwością sielankowych pasterzy.[26])

Był w tem zgodny z autorką, która sielankowości przyznawała racyę bytu, z symboliką klasyczną nie zrywała, od porównań sielankowo-klasycznych nie stroniła,[27]) a przy kreśleniu obrazów natury popadała w konwencyonalizm.[28])

Pełną bo jest „Malwina" sprzeczności w wyrazie, zadumę werterowską potrafi pogodzić z sielankową ckliwością, rysy konwencyonalne z realistycznymi. Bo realizmu jest w romansie wiele. Zwrócono już na to dawniej uwagę: Siemieński wskazy-

---

[25]) „Wśród świeżej zieloności zalotna Wanda, na kamiennej stojąc podstawie, okazywała bóstwo przyjaźni. Lekka *biała* szata ją okrywała i *wieniec z bluszczu* na skroni był zwieszony i trzymała w ręku długi *uplot* z najpiękniejszych kwiatów. Alisia, pod różanym siedząc krzakiem, miłość udawać miała. Krocie jej złotowijących się włosów niebieska utrzymywała przepaska i na dziecinnych barkach złoty kołczan ze strzałami spoczywał, i Alisia, a raczej Miłość, z uśmiechem patrząc na Przyjaźń, drugi koniec trzymała kwiecistego uplotu. Od dębu do dębu zawieszony sz[al] purpurowy służył za dno temu zajmującemu obrazowi, a czas z kosą w ręku, w postaci sędziwego starca... dosypywał tam jeszcze kwiatów. Na kamieniu te słowa były wyryte:

Przyjaźń i Miłość, łącząc wiernych serc daniny,
Wiły ten uplot w świeżość i wonie bogaty.
Oby tak na dni wszystkie nadobnej Malwiny
Czas ulatując sypał pełną dłonią kwiaty."

(R. VI.)

[26]) Chmielowski w cytowanej pracy nazywa „Malwinę" „utworem typowym malującym najlepiej rodzaj uczuć i formę ich wyrażania w przeciągu całej ćwierci wieku od zamilknienia Karpińskiego... aż do pierwszych odgłosów romantyki". (l. c., s. 9). Twierdzenie słuszne, ale należy je rozszerzyć, w „Malwinie bowiem" odbiła się nie tylko ta nieuczciwość doby przejściowej ale również sentyment Karpińskiego i „ogień i łzy" Wertera. Na koloryt „sielankowy" zwraca zresztą uwagę sam Chmielowski na str. 18.

[27]) „Uśmiech Armidy mniej był ujmującym, a hoże Dryady giętkości i gracyi tu pozazdrościćby mogły." (R. XIX).

[28]) „Powietrze było uwonione kwiatem pomarańcz, do których lekki zapach mirtu się mięszał (nb. ogród Malwiny). Skowronki w górę wzlatując i ziemby na gałązkach radośnie zorzę witały, pszczoły brzęczały koło kwiatów, rybki skakały w wodzie. Z daleka słychać było wesołe śpiewy ptasząt i ryk trzód na paszę wychodzących". (R. I.)

wał realistyczną postać Dorydy,[29]) Chmielowski podkreślał, że Krzewin to Puławy wiernie odtworzone, że Wilanów i Warszawa mają rysy swoiste, że wreszcie w „Kweście“ są obrazki narysowane z obserwacyi.[30])

Wszelako najwierniejszą metodzie realistycznej pozostała autorka, malując i rzeźbiąc postać Malwiny. Usunęła z tej postaci wszystko, coby tchnęło konwencyonalizmem; lękając się zbytniego „uszlachetnienia“ kreacyi, zręcznie wśród smug światła rzucała cień, przypominała od siebie ciągle troskliwie, że bohaterka powieści jest czemś więcej niż tworem wyobraźni:

„Malwina była ładną, powabną; często i łatwo w życiu się podobała, chociaż i w piękności takoż doskonałości nie miała.“ (R. I.)

„Przyznaję moją słabość do oryginału[31]), więc nic dziwnego być powinno, że się opisaniem jego dłużej nieco zabawię. Malwina miała bardziej serce tkliwe, niż uczucia gwałtowne, imaginacyę żywą i zbyt może wybujałą...“ (co było następstwem wychowania i lektury romansów). „Łączyła w swoim charakterze różne sprzeczności; łatwo ją melancholia zająć mogła, a przytem często bywała wesołą, i zabawy moc wielką miały na jej umyśle“. Szczęśliwą czuła się na wsi, ale lubiła także wielki świat. „Czasem brakło rozwagi w jej postępkach, bo kierowała się najczęściej pierwszymi poruszeniami serca, trochę też może zbyteczna była u niej chęć podobania się«. Autorka przyznaje, że są to wady, ale niech czytelnik wspomni sobie, że „Malwina nie jest dziełem idealnem lecz *istotą prawdziwą* i że w istocie nikt nie jest doskonałym“. (Tamże).

Z realizmem nakreślona jest również postać Ludomira księcia Melsztyńskiego (pułkownika), pełna wyrazistości, plastyki, niewątpliwie modelowana według jakiegoś wzoru żywego, do-

---

[29]) Op. c., s. 155.

[30]) Op. c., s. 23. Oto galerya sylwetek: Wzorowa ochmistrzyni, która w uczenicach budzi „przywiązanie do kraju, do właściwego języka, do cnót i zwyczajów narodowych, aby z dzieciństwa już nauczyły się lubić to i chlubić się tem, że są Polakami“; pan pyszno-skąpski, który zrazu odprawić każe kwestarkę, ale usłyszawszy, że „młoda i ładna“, „okulary zdjął, szlafroka poprawił i łaskawie kazał prosić“, a gdy ujrzał kwestarkę i usłyszał jej „godność“, zmięszany trochę zaczął się jąkać, potknął się, „o ekran od komina zawadził“, poczem, pomyślawszy, że świat przez Malwinę dowie się o jego „wspaniałości“ czy skąpstwie, raptownie pochwycony ładunek z 50 dukatami, który na biurze leżał, nagle w worek Malwiny wrzucił; elegancka dama zajęta strojami, prosząca Malwinę, by za nią dała dukata, „z którym już się więcej nigdy M. nie zobaczyła“; aktor wybladły, wojskowi, szlachcic stary w piaskowej opończy, z posępnem czołem bezżeniec itd. (w gospodzie). Opis wzorowany na Sterna „Podróży sentymentalnej“. Autorka sama wymienia autora i dzieło.

[31]) Powód rozumiemy teraz dobrze — „oryginał“ to księżna Marya.

brze obserwowanego (skłonność do miłostek idąca oczywista w parze z zalotnością, lekkomyślność posuwająca się do żartowania z wszystkiego, co drudzy otaczali czcią, przytem jednak waleczność, dbałość o honor wojskowy, zdolność okazania patryotyzmu w czynie). Rysy realistyczne znajdziemy także w kreacyi ciotki Malwiny, Florynki, majora Lisowskiego, Alfreda. Ciotka nie może pojąć, dlaczego Malwina, pokochawszy „nieznajomego“ Ludomira w Krzewinie, potem w Warszawie ostygła dla niego. Nie może zaś tego zrozumieć, albowiem „nigdy takowego przypadku w żadnym nie wyczytała romansie.“ (R. XVIII). A pan major „palący ofiary“ z kolei do Malwiny, Wandy, Florynki, wreszcie do „nowej przybyłej damy“... Jakiego to szyku zadaje, osiadłszy na prowincyi! „Rozpostarł (tam) całą swoją nieoszacowaną elegancyę, napełniając zazdrością sąsiadów...“ aż „walcowania swoje doskonałe, kasztanka jedynego, żylety, karykle... złożył u nóg Florynki“, młodej mężatki, która „mężowi wyperswadowała, że on mieć nie może lepszego od Majora Lisowskiego przyjaciela“. (R. XXVIII). Nie zważała Florynka nawet na to, że Major „lubił plotki i intrygi“, a „w salonie rozwalał się swobodnie“.

Gdzie źródło tej metody realistycznej? Przychodzą oczywiście na myśl Krasickiego Przypadki, ale z tymi niema „Malwina“ naprawdę nic wspólnego. Źródłem była ta sama powieść, która wywarła na „Malwinę“ wpływ znaczący i dostarczyła autorce pomysłu „dziejów Ludomira“ — *„La vie de Marianne“*. W literaturze powieściowej jest to we Francyi jedno z największych arcydzieł realizmu,[32]) a w licznej galeryi postaci „La vie“ wybija się na czoło bohaterka romansu. Jakkolwiek pisze o sobie, stara się dać wierny swój obraz. „J'avois le coeur plus fin et plus avencé que l'esprit, quoique ce dernier ne le fût déjà pas mal“ (s. 14) — czyni wyznanie zaraz z początkiem powieści. A w innem miejscu: „Toute ma vie j'ai en le coeur plein de ces petits égards — là pour le coeur des autres“ (55). Czasem uogólnia, ale na myśli ma siebie: „Nous avons deux sortes d'esprit... Nous avons d'abord le nôtre, qui est celui que nous recevons de la nature... Et puis nous en avons encore un autre, qui est à part du nôtre... C'est l'esprit que la vanité de plaire nous donne, et qu'on appele, autrement dit, la coquetterie (s. 59).“ Albo: „Que suis je donc...? Eh, mais, je suis ce que vous voyez...; ce que mon humeur et ma fantaisie me rendent, tantôt digne de louange, et tantôt de blâme sur la même chose...“ (s. 362). Niektóre z określeń tej autocharakterystyki wkraczają w sferę głębszej autoanalizy (o czem niżej), wszystkie jednak opierają się o ścisłą obserwacyę, dążą do prawdy. Podobnie o odtwarzanie prawdy chodzi autorowi przy kreśleniu

---

[32]) M. Larroumet. Marivaux, sa vie et ses oeuvres; A. le Breton. Le roman au 18 siècle.

innych postaci, ich rozmów, czasem ich sposobów wyrażania się. Co za realizm w postaci pani Dutour, podnoszony słusznie przez D'Alemberta i Duviqueta (zajście z dorożkarzem, spotkanie z Maryanną u M. Mirane!), albo w takiej sylwetce, jak starego zalotnika Climala, lub choćby epizodycznej M. Villot'a[33]). Autorka nasza zbliżyła się do wzoru, ale wyżyn, na które wstąpił Marivaux, nie osiągnęła. Nie szła zresztą nową drogą z dostateczną odwagą, wahała się między pasterską sielankowością, a otwartym realizmem, miedzy objektywnem odtwarzaniem rzeczy zaobserwowanych a budzeniem nastrojów przy pomocy środków czerpanych z drugiej ręki, więc nawet przy pomocy „osyanizowania".

Na karb tegoż „osyanizowania" policzył Chmielowski w romansie samo imię Malwiny, sztafaże księżycowe i przechadzki po księżycu, zadumę bohaterki, wreszcie cechy zewnętrzne postaci[34]), podkreślając, że pierwiastek osyaniczny wprowadziła do naszej powieści ks. Wirtemberska pierwsza. O ile chodzi o prawo pierwszeństwa, to wiemy, że tak nie było, bo już w „Halinie i Firleju" (1805) Halina śpiewa w „samotnem ustroniu" dumę o „Sokorze" (obok „samotnych" są tam i „dzikie" ustronia), a w powieściach Mostowskiej znajdą się również motywy osyanowskie,[35]) natomiast nie ulega kwestyi, że księżna Marya upodabniała się sama w swem wyobrażeniu (a w ślad za tem bohaterkę romansu) do postaci osyanowskich. Nietylko bowiem „żywa imaginacya Malwiny stawiała jej na pamięć świetne rycerskie czasy, lub *mgliste bardów dumania*", ale „kibić jej giętka i hoża, długie, czarne warkocze, twarz łagodna... — gdy w białą szatę odziana po księżyca promieniu, który wąskiemi dobywał się oknami, jak lekki cień po owych salach przechadzała się, *postać jej jak i imię* przypominały te młodzienne dziewice, które niegdyś po bajecznych pałacach *Fingala snuły się i które Osyan śpiewał*". (R. I.) „Dziewic*e*", nie „dziewic*ę*", Malwina bowiem istotnie jednoczy w sobie znamienne cechy różnych postaci osyanowskich (nie wyłączając postaci z „Nocy Bardów"):

»Zbliża się biała postać, czarne jej warkocze.
Ach córka to jest wodza..."

(Bard czwarty, w przekł. Krasickiego).

---

[33]) Jego słowa zwrócone do Maryanny: „Oui, mademoiselle, c'est veriteblement que je vous aime; je suis enchanté des perfections que je rencontre en vous, je n'en ai point vu de pareilles; et c'est ce qui m'a d'abord embarassé en vous parlant; car, quoique j'ai fréquenté bien des demoiselles, je n'ai encore été amoureux d'aucune".(!) (s. 351).

[34]) Op. c., s. 21.

[35]) Porówn. Maryan Szyjkowski. Ossyan w Polsce. W Krakowie, 1912, str. 108 i n. U Mostowskiej jest to jednak niewątpliwie osyanizm „z drugiej ręki".

„Wody się przeźroczyste mieszają w jeziorze
Obłok ciemno-posępny światłość słońca bierze,
Ale ty jesteś biała jako śnieg na wrzosach,
A powab miły, co się zaśklnił w twoich włosach,
W mych oczach, jak mgła jasna, na wierzchołku skały,
Gdy przy zachodzie słońca daje blask wspaniały".
(Słowa Dukomara do Morny, I).

Kukulin, usłyszawszy opowieść Fergusa, wzywa Mornę:

„A ty, o Morna nadobnego lica,
Zbliż się na świetnym promieniu księżyca,
Kiedy snem miłym zdjęte będą oczy..." (I.)

Agandeka, kiedy ją doszedł śpiew Ulina:

„Wyszła na odgłos wdzięcznego śpiewania
Z miejsc, w których była osobnie:
Wyszła z miejsc, w których tajemne wzdychania
Mogła obwieszczać sposobnie.
Blask jej piękności wabił do kochania,
Śklniła się w oczach ozdobnie..." (III.)

A oto Jej widmo obłoczne jawiące się przed Fingalem:

„Skoro sen zamknął znużone powieki,
Stanął cień przed nim wdzięcznej Agandeki,
Duch lekko w jasnym obłoku się wznosił,
Twarz zbladłą łzami kroplistemi rosił...(IV)[36])

Pewna rozwiewność, mglistość, lekkość, czar płynący z piękności i łagodności wyrazu, pewna słodycz — oto znamiona dziewic osyanowskich i Malwiny. Przytem niezmiernie charakterystyczna „bezbarwność" a raczej silna barwność kontrastowa, uzyskana przy pomocy dwu barw tylko: białej i czarnej. I w tem tkwi również jedna z podstaw nastrojowości postaci.

Postać taką rzuca się na tło księżycowe, które zresztą jest wogóle w „Malwinie" częstą dekoracyą (nastrojową). Przy-

---

[36]) Porówn. córkę Darga w „Śmierci Oskara":

„Jak zorza pierwiastkowa, jak zmrok dnia cichego,
Jak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna,
Tak córka jego była i piękna i wdzięczna.
Oczy jej, jak dwie gwiazdy, co *przez obłok ciemny*
Wydawają swój widok świetny, lecz przyjemny;
Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,
Wietrzyk ranny powiewał w jej świeżym oddechu;
Pierś biała, jak śnieg w wiośnie, co gdy ziemię rosi,
Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką się wznosi."
(Przekład Krasickiego).

pominam scenę pożegnania (tam: „cicha, pogodna noc krociami gwiazd i poważnym blaskiem księżyca oświecona"). W rozdziale „Widmo" „słońce już zaszło i blask księżyca oświecał tylko odwieczne szpalery, poważne swiry i statuy kamienne..". (R. XX). „Ulica z jednej strony wysokim lipowym szpalerem brzeżona, z drugiej strony do samej wody dochodziła. Księżyc, w całym blasku wzniesiony nad łachą, srebrną pręgą ją przedzielał..." (Tamże). W opisie pobojowiska: „księżyc z obłoków się dobywszy, dał poznać pod drzewem zemdlonego księcia..." (R. XXIII). W rozdziale „Zakonnik": „w gęściejszym cieniu drzew wyższych zbyt byłoby już ciemno, gdyby księżyc łagodnym swym blaskiem nie był oświecił krainy. Pomiędzy gałęźmi olszyn i grabów promienie jego srebrne igrać się zdawały". (R. XXV.) Malwina „postrzegła na obalonem drzewie siedzącego starca, którego cieniem gałęzi zakrytego nie była zrazu widziała. Teraz przy promieniu księżyca, padającym na jego sędziwą twarz, siwą brodę, kaptur, habit... dokładnie rozpoznać mogła". (Tamże). Ryciny przedstawiają kilkakrotnie sztafaż księżycowy.[37])

Lubowanie się w owym światło-cieniu księżycowym niekoniecznie jednak należy odnosić do Osyana. Widzieliśmy, że w scenie pożegnania dekoracya była bezpośrednią kopią werterowskiej, a krajobraz księżycowy był również umiłowanem tłem obrazów u Waltera Skotta.[38]) Księżna Marya znała „Pieśń ostatniego min-

---

[37]) Krajobraz ma w „Malwinie" wogóle — jak na to zwracaliśmy już uwagę — barwę sielankowo-konwencyonalną, wszelako spotykamy się raz i z „dzikiem ustroniem". „Oto las bukowy, który głęboką brzeży dolinę. Tam gdzieniegdzie pomiędzy drzewami urwy skaliste przez mech się przedzierają. Jeden z tych głazów nad przepaścią nachylony ulubionem był siedliskiem Ludomira". (R. XXV).

[38]) Na podwójne źródło obrazów księżycowych w naszej literaturze zwrócił uwagę prof. Bruchnalski we Wstępie do Grażyny (Dzieła Mickiewicza, T. III., we Lwowie, 1893., str. 9.) Porówn. w „Pieśni ostatniego minstrela":

„Księżyc w pełni świeci mnie...
Pod drzewami, nad zdrojami
Tłumy Sylfów girlandami
W przeźroczystej tańczą mgle...
(I. Słowa Ducha gór.)

„Jasność księżyca olbrzymie Mintu skały oświeca. (I., XXVII).
„Lecz gdy z za chmury wyjrzy księżyc blady
A wzniosłe łuki i mroczne arkady
Mdłem jego światłem bielejąc po wierzchu
Czernią się spodem jak otchłanie zmierzchu
— — — — — — — — — —
Wtedy, wędrowcze, idź, gdy ci się przyda,
Idź na gruz gmachu świętego Dawida". (II. I).

strela", a upodabniając siebie i bohaterkę romansu do dziewic osyanowskich, kazała równocześnie Malwinie błądzić samotnie po pałacu pod gotyckiemi sklepieniami, śpiewać pieśni przy blasku księżyca i łączyć głos „z poważną organów harmonią" na wzór Anny, która

„sama jedna, na wysokim ganku
Patrząc po niebie, marząc o kochanku,
Trącała zlekka swojej arfy struny:
Lub w dal bez celu śląc wzrok zamyślony,
Czekała zda się, aż błyśnie z za wzgórzy
Miłej kochankom wschód wieczornej zorzy". (III. XXII).

Także i turnieje w Wilanowie, na których zwycięża tajemniczy „czarny rycerz",[39]) Ludomir, ten Ludomir, kochany przez Malwinę, przypominają w stylu, w dekoracyach i akcesoryach walkę w szrankach z „Pieśni ostatniego minstrela", gdzie zwycięzcą jest kochanek Anny, lord Kranston, niepoznany przez nikogo, nawet przez Annę, bo przywdział zbroję Deloraine'a.

Wówczas to (przy opisie turnieju) jedyny raz w „Malwinie" autorka, nieczuła zresztą na barwy, pokusiła się o wywołanie efektów kolorystycznych, łącząc biel z zielenią (u czterech młodzieńców), albo — na sposób Waltterskottowski — złoto z szkarłatem. U księcia Ludomira Melsztyńskiego „złoty orzeł, unoszący się nad szyszakiem, zdawał się dążyć ku niebu, promienie słońca odbijały się stokrotnie o lśniący pancerz, a szarfa szkarłatna z ramienia... spadała". (R. XIX). Temi dwiema barwami olśnił zebranych również lord Howard:

„Na zwierzchnim płaszczu haft połyskał drogi,
Złoty miał łańcuch i złote ostrogi
I kołpak z polskich soboli.
Miecz Toledański, formy starożytnej,
Wisiał w szkarłatnej pochwie aksamitnej,
U pasa cudnej roboty". (V. XVI.)

„Zioła i kwiaty, mgłą nocną obwiane,
Błyszczały rosą — a księżyc na ścianę
Padając z boku, oświecał dokoła
Podobneż w rzeźbie i kwiaty i zioła". (II. VIII).
„Gdzieniegdzie tylko promień księżycowy,
Przez okna padając z góry,
Oświecał obszar olbrzymiej budowy
I kształty wnętrznej struktury. (II. IX). itd.

Księżyc nie jest tu nigdy tylko dekoracyą, jest środkiem nastrojowym.

[39]) O genezie postaci „czarnego rycerza" mówi obszernie prof. W. Bruchnalski w studyum „Mickiewicz — Niemcewicz". (Pamiętnik literacki, III. s. 266. i n.). Bardzo jest prawdopodobne, że ks. Wirtemberska przejęła ten motyw od Niemcewicza.

Uwagę zgromadzonych tłumów ściągają jednak na siebie przedewszystkiem istotne „bohaterki“ walk w szrankach, Malwina i Anna, obie przystrojone w róże.

Na turnieju w „Malwinie“ zwycięża „domyślność serca“. Tym darem odkrywania prawdy dzięki rozbudzonemu, silnemu uczuciu musiała odznaczać się sama autorka, boć wiemy już ponad wszelką wątpliwość, że nie tylko przeżycia ale i wnętrze duchowe Malwiny to odźwierciedlenie psychiki księżny Maryi. I dzięki temu właśnie, jakoteż znakomitemu wzorowi, który poddał autorce metodę analizy stanów duchowych, posiada powieść niepospolitą wprost wartość psychologiczną, tak, że nie ustępuje ani „Manon“, ani „Historyi Antoniego Reizera“ Moritza, ani Marivaux'a „La vie de Marianne“. Subtelne poruszenia serca, podpatrywanie półświadomych stanów psychicznych, kontrolowanie szczerości wobec siebie — wszystko to znajdzie się w „Malwinie“ za przykładem Marivaux'a, choć prawda, że za wzorem mistrza podane w formie dygresyi.

Więc np. taki rys świetnie pochwycony, jak psychologia osoby zakochanej, której sprawia to ogromną przyjemność, gdy przedmiot jej miłości zgadza się z nią w uczuciach, myślach, sądach, ale która z drugiej strony nie doznaje bynajmniej przykrości, gdy spotka się z jakimś sądem przeciwnym, bo widzi w tem samodzielność, często wyższość ukochanej istoty. Malwina i Ludomir „zwyczajnie równie widzieli i równie o rzeczach sądzili; lecz kiedy czasem Ludomir sprzeciwił się Malwinie, to i w tem przyjemności jakiejś doznawała“.

Albo inna „obserwacya wewnętrzna“. Wyobraźnia otoczyła już osobę X pewnym urokiem. Nadchodzi rozczarowanie, a wówczas budzi się trwoga, by czaru do szczętu nie zniszczyć. Osoba zawiedziona podejmuje się więc skwapliwie roli obrońcy. Tak właśnie Malwina, biorąc Ludomira pułkownika za Ludomira poznanego w Krzewinie, kiedy poczęła odkrywać w nim rozmaite wady, „szukała sama przed sobą wymówki jakiej, mogącej okryć pobłażaniem tajemne i osobliwe jego względem niej postępki“.

Są i analizy subtelniejsze. Malwina na prośbę księcia Melsztyńskego (dziada) zgadza się na to, by ranny Ludomir (pułkownik) zamieszkał w Krzewinie. Czyni to dlatego, bo właśnie pobytu jego w Krzewinie nie życzy sobie, ale rozumie, że spełnia jakiś obowiązek. Wnet jednak żałuje danego przyzwolenia „w skrytości serca“.

Niezwykle bystre jest inne spostrzeżenie. „Wspomnienia krótkich chwil szczęścia — czytamy — wspomnienia niejednych dni płaczu, tkliwe niepokoje i przeczucia niewyraźne, utworzyły jej (Malwinie) jakowyś gatunek szczęścia, który do romansowej tej imaginacyi przypadał i który z zazdrością (a może i dlatego, że czuła, iż mało ktoby ją pojął i rozumiał) głęboko przed drugimi w sercu swojem chowała.“ Jest to pod-

patrzenie i stwierdzenie tego stanu psychicznego, który my dziś zowiemy „lubowaniem się w cierpieniu“,[40]) a równocześnie jest i inna obserwacya wewnętrzna: autorka zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że cierpienie daje „patent na wyższość“, zwłaszcza, gdy powód cierpienia jest subtelny.

Malwina Ludomirowi już wszystko wybacza i dobrze jej z tem (uczucie ulgi po rozstrzygnięciu wątpliwości). Potem znów budzą się w niej refleksye, lecz Malwina „taiła to sobie, nie zazierała w własne myśli swoje, żałując i nie chcąc psuć sobie tego uczucia uspakajającej determinacyi“. To dobrowolne, świadome oszukiwanie siebie. Przed koniecznością zdania sobie sprawy ze stanu wewnętrznego czuje Malwina trwogę: „Nie mogąc sama dobrze zrozumieć, co się w jej sercu działo, lękała się, kiedy kto tknąć tylko chciał zasłony, którą to serce się obwijało“. (R. XVII). Nieszczerą wobec siebie (świadomie) M. jest niejednokrotnie: „Rozumiała, że w domysłach... młynarka oświecić ją będzie mogła i że przy tej pomocy potrafi rozwikłać całą tajemnicę, nie przyznając sobie samej, że w tem dochodzeniu przełamywała... obietnicę uczynioną Ludomirowi w Krzewinie“ (R. XXII).[41])

Niezmiernie ciekawy objaw depresyi po spełnieniu pragnień (powodowanych zazdrością o wyłączną własność uczuć) notuje autorka w rozdziale, w którym mówi o nagłym wyjeździe Lubomira: „Czuła (Malwina) dobrze, że rozmawiać często o Ludomirze, smutek wewnętrzny wyjawiać i dzielić go z drugimi — najpewniejsze były sposoby karmienia uczuć i myśli, które roztropność przytłumiać radziła. Ta uwaga tyle miała mocy na jej umyśle, iż przedsięwzięła natychmiast o liście Ludomira nie wspominać, a do tego przedsięwzięcia miłość była prawdziwszą jeszcze, niźli roztropność pobudką, wlewając w serce Malwiny zazdrość jakowąś i chęć, żeby nikt prócz niej nie znał jego uczucia, nie cierpiał z jego cierpień, nie tęsknił po jego odjeździe, ani wiedział tego odjazdu przyczyny“. O Ludomirze przestano istotnie niebawem mówić. „Tego Malwina wymagała, tego zdawała się życzyć, a gdy to nastąpiło, najżywiej tęsknota jej się pomnożyła. Nic już ją nie bawiło, nic nie zajmowało“. (76 i 80).

Jest też i analiza tego stanu, który moglibyśmy nazwać „zmuszaniem się do pewnego rodzaju uczuć“: „Momentalnie

---

[40]) Stanu analogicznego doświadcza również Maryanna: „tout cruel qu'etoit ce récit (p. Varthon), mon coeur s'y attachoit pourtant et trouvoit je ne sais quel funeste plaisir dans le dechirement même qu'il me causoit“ (s. 425).

[41]) Na oszukiwaniu siebie chwyta się także Maryanna: „en m'en allant, je retournais souvent la tête pour revoir encore le jeune homme (Valville) que je laissois derrière moi; mais je ne croyois pas me retourner pour lui“. „Car le coeur — uzasadnia — est bizarre: il y a des moments où il est confus et choqué d'être pris sur le fait quand il se cache; cela l'humilie...“ (s. 69).

wprawdzie miłość wskrzeszała się w jej (Malwiny) sercu; ale to krótkie i przemijające były chwile, a wdzięczność zwykle, próżność[42]) czasem, a najbardziej przekonanie mimowolne jakowegoś względem niego obowiązku, właściwe były uczucia, które książę Melsztyński w niej wzniecał.“ (R. XVII).

Powiedzieliśmy, że tej subtelnej analizy psychologicznej nauczył ks. Wirtemberską Marivaux. Gdybyśmy chcieli wynotować tu przykłady tej metody z „La vie de Marianne“, przyszłoby nam nimi zapełnić kilkadziesiąt stron, Maryanna bowiem ma się ustawicznie na baczności, ciągle się śledzi, a spostrzeżenia swe wypowiada bądź bezpośrednio bądź w formie uwag ogólnych. „Que je suis malhereuse! — woła M. — Eh! mon Dieu! pourquoi m'avez-vous ôté mon père et ma mère? Peut-être n'etoit-ce pas là ce que je voulois dire, et ne parlois-je de mes parents que pour rendre le sujet de mon affliction plus honnêtte; car quelquefois on est glorieux avec soi même, on fait des lâchetés qu'on ne veut pas savoir, et qu'on se deguise sous d'autres noms...“ (s. 141). Albo: „L'objet qui m'occupa d'abord, vous allez croire que ce fut la malheureuse situation où je restois: non, cette situation ne regardoit que ma vie; et ce qui m'occupa me regardoit, moi. Vous direz que je rêve de distinguer cela; point du tout: notre vie, pour ainsi dire, nous est moins chère que nous, que nos passions“. (s. 137). Albo: „je pense, pour moi, qu'il n'y a que le sentiment qui nous puisse donner des nouvelles un peu sûres de nous, et qu'il ne faut pas trop se fier a celles que notre esprit veut faire à sa guise“ (s. 18) itd. itd. Le Breton, nazywając „La vie de Marianne“ „un document inestimable sur les moeurs du XVIII-e siècle et un chef d'oeuvre d'analyse psychologique“[43]), wypowiada zapatrywania całej fachowej krytyki francuskiej.[44]) W określeniu zaś jego: „une ingénue, mais une ingénue du siècle le moins naïf qui fut jamais... L'estimer? J'hésite. Je dirais volontiers que Manon a plus de candeur qu'elle, et que l'innocence de coeur est préférable encore à l'innocence de fait“[45]), w tem określeniu zawarta jest równocześnie różnica wartości e t y c z n e j Maryanny i Malwiny, jakkolwiek pozornie tak bardzo niekiedy są obie bohaterki romansów do siebie podobne. Tożsamość metody a postaci to sprawy różne.

Niema też zawisłości „Malwiny“ od „La vie de M.“, o ile

---

[42]) O próżności swej, jako motywie uczuć i postępowania mówią kilkakrotnie Malwina i Maryanna. „Le plaisir d'être aimée trouve toujours sa place ou dans notre coeur ou dans notre petite vanité“ (s. 71); „Dans quelle affliction que nous soyons plongée, notre vanité fait toujours ses fonctions; elle n'est jamais en defaut...“ (s. 355).

[43]) Op. c., s. 79.

[44]) Porówn. G. L a n s o n, Histoire de la littérature française, Paris, 1898. Marivaux romancier, s. 667.

[45]) Op. c., s. 76.

chodzi o kompozycyę i technikę, z wyjątkiem chyba przejęcia od Marivaux'a „systemu dygresyi“ i uwag od autora. Tych w „Malwinie“ za wzorem francuskim bardzo wiele:

„Taka była Malwina; — cieszyć się będę, jeżeli mimo wad i niedoskonałości łaskawych na siebie spotka czytelników, a teraz wracam do ciotki, którąśmy trochę niegrzecznie porzucili“. (R. I.)

„Dziwić się i ganić będą może czytelnicy tej powieści i z ciężkością pojmą zapewne, że Malwina mogła przestać kochać się w tym, w którym się raz kochała; ale niechaj raczą trochę mieć cierpliwości, a może w dalszym ciągu rzeczy nie tak winną znajdą Malwinę. (Tamże).

„Radość, uniesienia szaleństwa (ledwo że nie powiem), które na te słowa całkiem zajęły serce Ludomira, nie przedsięwezmę określać, gdyż tegobym nigdy nie wydołała. Świadoma przez doświadczenie bolesnych uczuć, łatwiejby mi było je opisać; ale radość i szczęście nadto mało mi są znajome, ażebym dokładnie wydać je mogła“. (R. XXVII).

„Nie jednemu może z czytelników za długą stała się rozmowa Ludomira z Malwiną; ale niestety! tak mało godzin szczęśliwych w życiu bywa! nie żałujmy więc naszym zakochanym tej, którą tak mile z sobą przepędzili; długa dla wszystkich, dla nich piorunem przeleciała. A ja, winę ich zastępując, resztę opisania obrotów, jakie wziął odtąd los Ludomira, Malwiny i wszystkich wzmiankowanych osób, w ciągu tej powieści starać się będę jak najkrócej opisać“. (R. XXVIII) itd.

U Marivaux: „Le commencement de ma vie contirat peu d'événements, et tout cela auroit bien pu vous ennuyer. Vous me dites que non, vous me pressez de continuer! je vous en rends grâces, et je continue...“ (s. 58). „Je vous dirai le reste dans la septième partie, qui, à deux près, debutera, je le promets, par l'histoire de la religieuse, que je ne croyois pas encore si loin quand j'ai commencé cette sixieme partie-ci“ (s. 361). „C'est madame Dorsin que vous allez entendre; écoutez-la, s'il vous plaît; elle me vaut bien; oui, assurément; elle ne vous ennuiera pas, je vous le promets; eh bien! elle va parler“ (s. 307). Takich intermezzów jest w „La vie de M.“ mnóstwo. Sposób narratorski, który, przyjęty przez ks. Wirtemberską od Marivaux'a, rozpowszechni się później szeroko w polskiej powieści.

Natomiast zmysł artystyczny, którym ks. Wirtemberska odznaczała się w wysokim stopniu, ochronił ją przed naśladowaniem innego niedostatku romansu Marivaux'a, t. j. wadliwości budowy. Budowa w „La vie de M.“ jest zupełnie luźna, wstawki, nie łączące się bezpośrednio z akcyą, zajmują w powieści kilka rozdziałów. Zupełnie inaczej w „Malwinie“ — tu wszystko jest wynikiem rozmysłu, a autorka niewątpliwie przed pisaniem romansu naszkicowała sobie szczegółowy plan.

Rozdział pierwszy („Piorun“) zaznajamia nas z głównymi osobami, przedstawia poznanie się Malwiny z Ludomirem.

Rozdział drugi („List Ludomira do Telimeny“) pozwala poznać przyczynę wyjazdu Ludomira z domu (rozstrój wewnętrzny). Widzimy też, że Ludomir zakochał się w Malwinie od pierwszego wejrzenia.

Tytuł rozdziału trzeciego: „W którym czytelnik jaśniej dowiaduje się, kto była Malwina“ mówi sam o jego treści. Są to dzieje Malwiny aż do śmierci jej męża i osiedlenia się w Krzewinie.

Rozdział IV. poświęcony jest głównie charakterystyce Ludomira, ale oglądanego przez pryzmat wrażeń trzpiota Wandy; w rozdziale V-ym zajmuje się autorka charakterem Malwiny. Jednakowoż tak rozdział IV., jak V-ty zaznajamia czytelnika również z wzajemnym stosunkiem Ludomira i Malwiny.

Zastanawia nas od razu symetrya w budowie tej ekspozycyi: pokazanie obu głównych postaci, rzut oka na przeszłość jednej, nakreślenie przeszłych losów drugiej, charakterystyka bohatera, charakterystyka bohaterki — na tle rozwijających się uczuć.

Teraz poczyna akcya postępować szybko naprzód i rozwija się organicznie.

Rozwój jej śledzimy, czytając rozdziały od VI. do XV. W tej to części powieści zawiązuje się wątek intrygi, zewnętrznej i wewnętrznej (podobieństwo braci i domyślność serca). W rozdziale XV. *wstawka*: historya matki Ludomira, opowiedziana Malwinie przez księżnę W***. Autorka zaciekawia czytelnika, ale nie dozwala mu rozwiązać zagadki, bo ani słówka o tem, że Taida powiła ongiś bliźniaki.

Rozdziały następne od XVI—XXIV to dalsze snucie intrygi i kreślenie stanów wewnętrznych głównych postaci. Autorka myśli już jednak o rozwikłaniu, bo w rozdziale XVI. wprowadza cygana Dżęgę, a w rozdz. XXII. młynarkę z Zienkowa.

W rozdziale XXV. zakonnik powtarza Malwinie opowieść rannego ułana (Ludomira). Treść tej opowieści to dzieje Ludomira od pierwszych chwil dzieciństwa aż do wstąpienia do wojska z opuszczeniem epizodów odnoszących się do Malwiny.

Rozdział XXVI p. t. „Jednak serce rzadko się myli“ daje rozwikłanie tajemnicy przy pomocy opowieści Dżęgi i młynarki. Opowieść zawiera dzieje Ludomira od jego urodzin aż do chwili, w której Cyganie zostawili go w Karpatach. (Dżęga i młynarka poznają, że ranny ułan to Ludomir Melsztyński, po znamieniu na ręce).

Rozdz. XXVII i XXVIII to epilog: dwie pary małżeńskie.

Zatem trzy wstawki z antecedencyami (R. XV., XXV., XXVI.) w układzie: $a+c+b$ (dzieje matki, dzieje młodości bohatera, dzieje jego dziecięctwa). Zasłona uchyla się powoli, napięcie

uwagi czytelnika nie tylko nie słabnie, ale wzrasta. Architektonika odpowiada w zupełności swemu celowi, nie podobna zaś jej nie przyznać misterności. Na naukę nie poszła w tym wypadku nasza autorka do obcych, miała bowiem wzór gotowy w romansach Mostowskiej, w szczególności w „Zamku Koniecpolskich“ (1806). Tam antecedencye (tajemnicze dzieje Bohdana) wplecione są również w wątek osnowy i również rozłamane na trzy części, po części zaś ostatniej następuje, jak w „Malwinie“, epilog.[46]) Tajemnica została rozwikłana.[47])

Technika w romansie „listowa“. W jednych rozdziałach (tych znaczna większość) osobą opowiadającą jest autorka, w drugich mamy listy, i tak listy Ludomira do przybranej matki, majora Lisowskiego do Alfreda, Malwiny do Wandy, Wandy do ciotki, Ludomira do Malwiny. Czasem kilka listów składa się na jeden rozdział, czasem listy wplecione są w opowiadanie.

Nie jest to zatem technika „Nowej Heloizy“, a przypomina raczej metodę Richardsonowską, jakkolwiek i tamtej ściśle nie odpowiada. Autorka pokusiła się o technikę własną i z próby wyszła zwycięsko.

O jedności stylu w powieści mówić nie można. Gdy autorka przemawia od siebie, stara się o wytworną prostotę języka (psuje ją jednak galicyzmami), w listach pragnie nagiąć się do indywidualności autorów listów,[48]) w wyznaniach miłosnych na-

---

[46]) Prwn. K. Wojciechowski. Budowa pierwszych powieści polskich. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250. roczn. założ. Uniwersytetu lwowskiego. Kraków, 1911.

[47]) „Tajemniczość“ jest jedną z cech „Malwiny“, a nie brak nawet pozorów „dziwności“ („widmo“), ale istotnie tylko pozorów, bo jak u J. Potockiego, jak u Mostowskiej („Strach w Zameczku“) „dziwność“ rychło się wyjaśnia według metody, przyjętej przez panią Radcliffe. (Porówn. A. Brücknera J. hr. Potockiego prace i zasługi, Warszawa, 1911, str. 24).

[48]) Jest też i próba stylu „elegancko-łobuzowskiego“ w liście Alfreda do majora Lisowskiego. „*Lube* moje *lenistwo* — pisze Alfred — *szepce* mi, że *niebezpieczną* jest rzeczą w *długie* zapędzać się opisywania. Więc z ciekawych komerażów, zabawnych *portretów, pasztetów* i wiadomości, które ci miałem donieść i na któreś ty już *chciwie oczy i uszy otwierał,* nic wiedzieć nie będziesz Uspokój, się *mój królu*: dość i tak mojej *łaski*, że ci pannę młodą opiszę...“ (R. XVII).

W opowiadaniu Dżęgi stara się autorka kilkakrotnie naśladować gwarę ludową, każąc mówić cyganowi o znalezieniu dzieciątka „*kieby* anioła“, wkładając mu w usta porównanie „miesiąc gdyby *ser roztoczony* świecił“, zwroty „alem się nieraz *obzierał*, bo mi serce *przyrosło* było do tego dzieciątka“, „ujrzałem na jego ramieniu *takuteńki* znak“. (R. XXIV). Na tę skromnie zresztą zaznaczającą się „odrębność wyrazów“ u Dżęgi zwrócił uwagę Chmielowski, op. c., s. 31.

śladuje wszelkie retoryczne sposoby wprowadzone przez Rousseau'a: powtarzanie wyrazów; *stopniowanie efektów bezpośrednie i przez porównania*, pytania i wykrzykniki:

„Do ciebie chcę wrócić i w dzikich odludnych lasach naszych zamknąć się na zawsze, *od miłości, od szczęścia, od Malwiny*... daleki od Malwiny?! o nieba!... i kiedyż, w jakiż moment?..., Kiedyż oddzieram się od niej? w tej chwili, gdym pierwszy raz dostrzegł promień szczęścia, szczęścia nad wszelkie wyrazy, szczęścia, którego serce Ludomira, do cierpienia tylko przywykłe, niezdolne może byłoby i wytrzymać...

Stało się, już wszystko dla mnie się skończyło! ostatni raz ujrzałem Malwinę... już ja jej widzieć, już jej słyszeć nigdy nie będę; już też szczęście i nadzieja wygasły na zawsze w sercu Ludomira!...

Nicem *nie widział, nie myślał, nie czuł* na świecie, prócz tego, że ją kocham nad *życie*, nad *siebie*, nad *wszystkich*, nad *wszystko*." (List Ludomira do Telimeny).

„Malwino, kocham cię nad wszelkie wyrazy, kocham cię, jak cię nikt nie kochał, jak cię nigdy nikt kochać nie będzie. W tobie moje życie, w tobie moje szczęście, a dla ciebie i życia i szczęścia bym odstąpił". (List Ludomira do Malwiny).

„Jabym cię miał obwiniać, moja najdroższa Malwino? Ciebie, w której anioła i postać znajduję i duszę? Ciebie, w której sercu niebian czerpam słodycze? Nie, *nie sądzę, nie widzę, nie czuję* nic innego, tylko to, żem najszczęśliwszy w całem przyrodzeniu i że tobiem to szczęście winien!..." (R. XXXVIII). itd.

Ów to styl właśnie, charakteryzujący wszystkie przemówienia Ludomira, nadaje powieści piętno „romansowości", tak dla „Malwiny" znamienne.[49])

Drugą wybitną cechą powieści jest przenikające całość uczucie patryotyczne. Genezy jego szukać nie trzeba, dowodów znajdziemy wiele. Odznacza się zaś to uczucie pewnym rysem odrębnym, odpowiadającym wszelako epoce, mianowicie zamiłowaniem w rycerskości. Pamiętamy, że Malwina „lubiła śpiewy o dawnem rycerstwie" (R. III), czasy rycerskie wielbi, nazywa je „chwilami szczęśliwemi", bowówczas święciły tryumfy: litość i poświęcenie się dla nieszczęśliwych, stałość i uszanowanie dla kobiet, waleczna odwaga." Wszystko w tych czasach „przemawiało do serca" i „budziło umysły" (R. XVIII).[50]) Stąd

---

[49]) Porówn. St. Tarnowski. Romans polski w początku XIX wieku. Kraków, 1871. i Historya literatury polskiej. Kraków, 1900, T. IV., str. 196.

[50]) Wiadomo, że w Puławach znajdowały się „wypisy" ręką ks. Izabeli dokonane, z różnych autorów. „Najszersze miejsce w tych wypisach znajdują wieki średnie, poezya trubadurów, powieści rycerskie, pieśni prowansalskie, podania o rycerzach okrągłego stołu i o dworze miłości". L. Dębicki. Dwie autorki. Przew. nauk. i liter. 1887. s. 921.

także wielkie uszanowanie dla współczesnych objawów rycerskości, dla ćwiczeń rycerskich, do których zresztą młodzież polska „właściwie... stworzoną została". (Tamże).[51]) A równocześnie przeświadczenie o wyższości Polski nad innymi narodami: „U nas wojsko... bije się o swoją własność, o swoje schronienia, za żony, dzieci, prawa, język i byt swój... My wojen nigdy nie prowadzim, aby złupić sąsiadów; zaburzenia i okropności nie wnaszamy w kraje cudze dlatego, że odmiany rozumne lub porządek u siebie chcieli wprowadzać. Nasze wojny mają słuszność i prawo własności za pierwsze zasady, miłość Ojczyzny i sławę za godło... Za każdym promykiem nadziei polepszenia losu Ojczyzny każdy stan, każda płeć, każdy wiek siebie, dzieci, zdrowie, majątek i co tylko w świecie posiada..., oddaje i poświęca". (R. XXII). Takich apostrof patryotycznych wplotła autorka niemało w wątek powieści. Odbiła się w nich cała gorąca atmosfera puławska, co więcej, uczucie całego pokolenia.

Gdybyśmy za punkt wyjścia w ocenie wartości romansu przyjęli kryteryum Hennequinowskie t. j. „ilość i jakość zwolenników", musielibyśmy uznać „Malwinę" za dzieło niepospolite, w przeciągu bowiem lat dwunastu cieszyła się czterema wydaniami,[52]) a do „zwolenników" książki należał nawet Jan Śniadecki.[53]). Ma jednak „Malwina" znaczenie inne, większe od tego, jakie daje „powodzenie". Arcydziełem nie jest. Autorka chwyta się zbyt gorączkowo wszystkiego, co mogłoby uczynić „Malwinę" „pierwszym tego rodzaju romansem", więc zapożycza część fabuły mało prawdopodobnej ale efektownej (dzieje Ludomira), zabarwia powieść uczuciowością na poły werterowską, na poły sielankową, przenosi żywcem z Wertera całą jedną scenę, styl wynurzeń miłosnych bierze od Rousseau'a, nastroje i dekoracye od Osyana i Waltera Skota, tworzy obrazki rodzajowe na wzór Sterna, a obok tego stara się postaci główne modelować na sposób Marivaux'a, idzie do autora „La vie de M." na naukę analizowania stanów psychicznych, a do Mostowskiej po schemat budowy, nadto zaś obserwuje sama, nie wyrzeka się odtwarzania ani tego, co widziała, ani tego, co czuła. Z tak różnorodnych, często wykluczających się nawzajem a przynajmniej nieharmonizujących z sobą pierwiastków, musiała powstać całość nie dość spójna, niejednolita w wyrazie i nastroju, pozbawiona koncentracyi, zwłasz-

---

[51]) W Marynkach wydała księżna Wirtemberska słynną „ucztę rycerską". (J. Kallenbach, Niemcewicza Puławy. Brody, 1908, str. 55).

[52]) Drugie wydanie wyszło w r. 1817 (więc w rok po pierwszem), trzecie w r. 1821, czwarte w r. 1828. Na język francuski przełożono romans w r. 1817, na język rosyjski w r. 1834. (Prwn. Chmielowski, op. c., s. 35—6). „Za Warszawą — pisze Dębicki — rzucił się kraj cały na tę nowość..., pochwały zewsząd zwracały się do autorki". L. Dębicki. Dwie autorki, s. 1136.

[53]) „List Stryja do synowicy...", Dziennik wileński, 1816, luty.

cza, że brak jej równowagi między „środkiem zaciekawienia“ — intrygą a celem głównym: postawieniem i rozwiązaniem problemu psychologicznego i zobrazowaniem ówczesnego społeczeństwa. Godząc się jednak na ów brak wewnętrznej harmonii, musimy przyznać, że w dziejach romansu polskiego jest „Malwina“ zjawiskiem niepospolitem. Jest to bowiem pierwsza powieść polska, która daje wierny obraz, nie całego wprawdzie społeczeństwa polskiego, bo tego księżna Marya nie znała, ale tych jego warstw, które wówczas odgrywały rolę przewodnią (sfery arystokratyczne, szlacheckie, wojskowe), a równocześnie jest to dokument epoki dzięki żywiołowi narodowemu, patryotycznemu i dzięki „romansowości“, czerpiącej w powieści — jak w życiu — jedną ręką u źródeł „burzliwych zapędów duszy“, drugą w tomikach Karpińskiego i Kniaźnina. Jest to dalej pierwszy romans odznaczający się wzorową, w szczegółach obmyślaną kompozycyą artystyczną (układem części wątku), odpowiadającą doskonale swemu zadaniu. Główna jednak wartość powieści polega na mistrzowskiej analizie psychologicznej. Pod tym względem romans księżny Maryi był nietylko pierwszym w Polsce, ale na długie czasy także ostatnim. To pewna, że ani Bernatowicz, ani Kropiński, ani Niemcewicz, ani Skarbek i Kraszewski w pierwszych utworach nie mogą iść z księżną Wirtemberską w porównanie. Prawda, że metodę przejęła autorka od Marivaux'a, ale umiała posłużyć się nią znakomicie, dzięki wybitnej, niezwykłej intelligencyi. Dała też w książce swej istotnie naukę, nie tylko, jak szczęście własne poświęcać dla szczęścia drugich, ale także, jak podpatrywać własne stany duchowe i jak je umiejętnie określać.

Lwów.

Dr. WŁADYSŁAW ĆWIK.

Wpływ „Ruin" Volneya na „Sybillę" Woronicza.

Przywykliśmy mówić o samorodności pomysłu *Sybilli* Woronicza, bo tak czytamy we wszystkich podręcznikach literatury oraz rozprawach, poświęconych temu wierszopisowi — i mylimy się, gdyż poemat pomieniony jest tylko naśladownictwem, względnie parafrazą utworu obcego. Mianowicie pierwowzorem *Sybilli* było (jak to wykażę w niniejszej rozprawie) dzieło Konstantyna Volneya p. t.: „*Les ruines, ou méditation sur les révolutions des empires*".[1])

Ów Volney jest to zapomniany dziś częściowo pisarz francuski z epoki racyonalizmu,[2]) niegdyś jednak cieszący się znacznym rozgłosem, jak o tem świadczą liczne przedruki i przekłady jego dzieł.[3]) W młodości bawił on kilka lat na Wschodzie, którego opisowi poświęcił też swoje pierwsze dzieła. Zyskawszy w ten sposób imię, został w r. 1789 członkiem Zgromadzenia Narodowego, t. j. jednym z twórców rewolucyi francuskiej, której był zapalonym wielbicielem.[4]) W tym też czasie, bo w r. 1791, wy-

---

[1]) Cytuję wedle *Oeuvres complètes de Volney, précédées d'une notice sur la vie et les écrits de l'auteur.* Paris MDCCCLVII. Czasami posługuję się wydaniem *Ruin* z r. 1792, posiadającem kilka ciekawych odmianek. Za uzyskanie tych dzieł składam serdeczne podziękowanie dr. Wiktorowi Hahnowi.

[2]) Nazwisko rodowe autora brzmi właściwie Chasseboeuf, co potem zmieniono na Boisgirais. Sam autor przybrał sobie nazwisko Volney. Żył od r. 1757 do 1820, t. j. był rówieśnikiem Woronicza, żyjącego od r. 1757 do 1829.

[3]) Tak np. w Niemczech przedrukowano tłómaczenie jego *Ruin* 13 razy do r. 1880(!). Por. *Die Ruinen und das natürliche Gesetz von Volney, deutsch von Forster.* Lipsk u Reclama (Universal-Bibliothek) b. r. s. 12.

[4]) Volney wywarł niemały wpływ na bieg zdarzeń historycznych. Tak np. pomysł wyprawy na Egipt powstał w głowie Napoleona pod

dał swoje *Ruiny czyli rozmyślania nad przewrotami państwowymi*, dzieło — jak z tytułu widać — silnie powiązane z chwilą dziejową.

Na napisanie tego utworu złożyła się tak owa podróż po Wschodzie, jak i współudział w rewolucyi.[5]) Treść jest następująca: Autor, widząc wszędzie (w Europie czy Azyi) ucisk ludów przez garstkę tyranów, ucieka od smutnej rzeczywistości między ruiny[6]) świątyń i pałaców syryjskiej Palmiry. Tam ze smutkiem przypomina sobie świetną przeszłość tego kraju, a wreszcie pogrąża się w zadumie, szukając odpowiedzi na bolesne pytania, dlaczego niedola ciągle trapi ludzkość, kiedy nastanie wolność na ziemi itd. Skargi te wiodą wreszcie Volneya do powątpiewania w moc czy sprawiedliwość bożą. Na to powstaje z ruin geniusz przeszłości, dowodząc autorowi, że żale śmiertelników są nierozumne. Bóg nie jest przyczyną nieszczęść, ale ludzie sami, ulegający namiętnościom, a nie kierujący się rozsądkiem i nie umiejący czerpać rad i nauk z doświadczeń przeszłości. Aby mu to udowodnić, geniusz unosi go wysoko nad ziemię, ukazując mu różne sceny z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości świata, oraz szeroko rozprawiając o powstaniu człowieka, społeczeństw, rządu, praw, o przyczynach przewrotów politycznych itd. Widzi tedy autor walki narodów, ucisk religijny, marnotrawstwo dobra publicznego przez despotów, przekupstwo urzędników, walkę arystokracyi z demokracyą[7]) i inne smutne sceny, na które z bolem

---

wpływem rozczytywania się w pismach Volneya. (Por. *Korzon*, *Historya nowoczesna* 1788—1805, Warszawa 1906, s. 371). Kiedy innym razem Bonaparte, naraziwszy się rządowi rewolucyjnemu, zamierzał wstąpić do służby rosyjskiej lub tureckiej i prosił Volneya jako męża zaufania nowego rządu o listy polecające, autor nasz sprawił, że mało znanego jenerała przyjęto napowrót do służby francuskiej. Nawiasem dodać należy, że twórca *Ruin* zajmował się też żywo Polską, z uznaniem omawiając Konstytucyę 3 Maja. (Por. *Korzon* j. w. s. 60).

[5]) Pomysł sam powstał w czasie podróży, ale rzecz została wykończona po wybuchu rewolucyi francuskiej. Wskazują na to słowa przedmowy, umieszczonej w drugiem wydaniu „Ruin“ z r. 1792:

„Le projet de cet ouvrage remonte a une époque déjà reculée, puisqu'il date de près de dix ans... La rédaction s'avançoit, lorsque les événemens de 1788 vinrent l'interrompre. L'auteur ne croyant pas que la théorie des vérités politiques acquitât un citoyen envers la société, voulut y joindre la pratique; et dans un temps où les bras se comptoient à la défense de la liberté, il s'efforça de payer sa dette. Depuis lors, les mêmes motifs d'utilité qui avoient suspendu son travail, l'ont engagé à le reprendre.“ s. VII.

[6]) Stąd tytuł utworu.

[7]) Ustęp ten wpłynął na *Nieboską Komedyę* Krasińskiego. O tem mówię szerzej w rozprawie osobnej, która się ukaże w przyszłym roku w „Pamiętniku literackim“.

patrzy. Aby go jednak pocieszyć, geniusz ukazuje mu scenę z przyszłości świata. Oto już niema walk, niema ciemiężycieli ni ciemiężonych; wszyscy ludzie są sobie braćmi, zrozumiawszy, że ten zna najlepiej Boga, kto uznaje jedną prawdę, ogólnoludzką, bezpośrednio przez naturę wlaną w serca śmiertelników, t. j. „prawo naturalne“, będące dla Volneya tem, czem dla Krasińskiego epoka Ducha św., względnie dla Staszica „oswobodzenie ludzkiego rodzaju i stopień najwyższej doskonałości społeczeństw“.[8]) Że zwiastuny wyraźne tej ostatniej epoki w dziejach świata Volney już widzi, rzeczą jest zupełnie zrozumiałą, jeśli się zważy, że autor *Ruin* był jednym z twórców rewolucyi francuskiej i że rzecz swoją drukował w r. 1791, kiedy to idealizm rewolucyjny nie przerodził się był jeszcze w terroryzm.

Taka jest treść utworu w zarysie najogólniejszym. Jak już z tego widać, podobieństwo między nim a *Sybillą* Woronicza jest uderzające. Tem silniej ono wystąpi, gdy zestawimy odpowiednie ustępy z obu dzieł, francuskiego i polskiego. Zanim jednak do tego przystąpię, winienem zwrócić uwagę na tendencyę i kompozycyę *Ruin* i *Sybilli*, gdyż tu istnieją silne analogie.

Otóż co do *Sybilli*, wiadomą jest rzeczą, że cały ten utwór (zupełnie podobnie jak dzieło Volneya) nie jest niczem innem jak tylko wyrazem niezadowolenia ze smutnej rzeczywistości i szukaniem pociechy u szczątków przeszłości świetnej, jakoteż znalezieniem odpowiedzi na palące pytania. Słowa, które umieszcza Volney jako motto na czele swoich *Ruin*, śmiało mogą się znajdować na wstępie *Sybilli*. Brzmią zaś one tak:

„J'irai vivre dans la solitude parmi les ruines; j'interrogerai les monumens anciens sur la sagesse des temps passés. Je demanderai à la cendre des législateurs par quels mobiles s' élèvent et s'abaissent les empires; de quelles causes naissent la prospérité et les malheurs des nations; sur quels principes enfin doivent s'établir la paix des sociétés et bonheur des hommes“.[9])

Cała różnica jest tylko w tem, że autor francuski patrzy na rzecz z punktu widzenia ogólnoludzkiego, polski z polskiego; gdy Volney boleje nad ludzkością, Woronicz nad Polską tylko.

A czyż układ obu dzieł nie jest taki sam? Czyż nie dadzą się one podzielić na następujące części: 1) opis miejscowości, w której są pamiątki przeszłości (Palmira, względnie Puławy), 2) niezadowolenie autorów ze smutnej rzeczywistości i rozpamiętywanie dawnych dziejów (Syryi czy Polski), połączone ze skargą

---

[8]) Nie tylko bowiem Krasiński, ale i Staszic ulega wpływowi Volneya w swoim *Rodzie ludzkim*, który krytyka nasza nazywa zupełnie niesłusznie jednem z najoryginalniejszych dzieł polskich. Ale o tem w osobnej rozprawie.

[9]) Motto to jest umieszczone w drugiem wydaniu *Ruin* z r. 1792.

na Boga, 3) ukazanie się siły wyższej, strażnika przeszłości, przekonywującego autora, że skargi są niesłuszne i że szczęście na ziemi powstanie (geniusz ruin, względnie Sybilla). Wogóle całą oryginalnością Woronicza w kompozycyi (jeżeli to wogóle oryginalnością można nazwać), jest to, że najniepotrzebniej poświęcił przeszło połowę utworu streszczeniu historyi polskiej,[10]) skrócił zaś niepomiernie wywody geniusza ruin.[11])

W każdym jednak razie I. pieśń *Sybilli* (opis Puław) odpowiada I. rozdziałowi *Ruin* p. t. *Le voyage* (opis Palmiry), pieśń II., III. i część IV. (historya Polski) rozdziałowi II. p. t. *La méditation* (rozmyślania nad przeszłością Syryi); zakończenie polskiego poematu (ukazanie się Sybilli i jej wywody) przypomina znowu żywcem resztę rozdziałów *Ruin*, począwszy od III. p. t. *Le Fantôme* (ukazanie się geniusza ruin i jego słowa).

Jak wogóle oba dzieła są ściśle ze sobą powiązane, świadnp. to, że przedmowa do „Ruin" śmiało mogła być przedmową do *Sybilli*. Nawet żal się czuje do Woronicza, że jej nie przerobił wierszem. Czytamy w niej bowiem, jak następuje: „Je vous salue, ruines solitaires, tombeaux saints, murs silencieux! c'est vous que j'invoque, c'est à vous que j'adresse ma prière... Mon coeur trouve à vous contempler le charme des mille sentiments et de mille pensées. Combien d'utiles leçons, des réflexions touchantes ou fortes n'offrez-vous pas à l'esprit qui vous sait consulter. C'est vous qui, lorsque la terre entière asservie se taisait devant les tyrans, proclamiez déjà les vérités qu'ils détestent... C'est dans votre enceinte, qu'amant solitaire de la l i b e r t é,[12]) j'ai vu sortir des tombeaux son ombre, et, par une faveur inespérée, prendre son vol, et rappeler mes pas vers ma Patrie ranimée.[13]) O tombeaux! que vous possédez de vertus!,.. Vous consolez le malheureux, en lui offrant un dernier asyle; enfin vous donnez à l'âme ce juste équilibre de force et de sensibilité, qui constitue la sagesse, la science de la vie... De vos sommets, embrassant la scène des peuples et des temps, l'esprit ne se déploie qu'à de grandes affections, et ne conçoit que des idées solides de vertu et de gloire."

Czytając te słowa Volneya, widzi się, *że Sybilla* wówczas należycie może być zrozumiana, gdy się zna *Ruiny*. Echa też cytowanej przedmowy francuskiego myśliciela spotykamy tu i ówdzie w dziele Woronicza, dla którego również szczątki przeszło-

---

[10]) Volney postąpił daleko artystyczniej: poświęca wspomnieniom przeszłości syryjskiej tylko jeden rozdział „Ruin" (a wszystkich jest dwadzieścia kilka).

[11]) U Volneya właśnie wywody geniusza są zasadniczą treścią dzieła (zgodnie z tendencyą utworu).

[12]) W oryginale druk rozstrzelony.

[13]) Ostatnie zdanie brzmi tak w wydaniach wcześniejszych, w późniejszych nieco inaczej.

ści ojczystej są „wiecznem dla przechodnia liceum nauki".[14]) Czytamy np. na początku pieśni II.:

Nie broń, święta strażnico tych dawnych pamiątek,
Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszej szczątek
I znękanym.,.
Utulić ciche łkania ożywną nadzieją.

Albo na początku IV.:

Więc i twe czasodziejne, Sybillo, ustronie
Niechaj dla nas struchlałych milszym blaskiem wionie;
A gdy przyszłych przeznaczeń zgłębić nie zdołamy,
Nie broń słuchać przeszłości głosu u twej bramy.

W tejże pieśni czytamy na s. 77.:

Gdzież się błąkam przed twoim, Sybillo, przysionkiem,
Nie podsłuchany znikąd, zakryty ustronkiem?
O dziewico, przed którą przyszłość niezgłębiona,
Spoczywając w przepaściach bezdennego łona,
Tobie jednej otworem niezamkniętym stoi,
Pociesz mnie przelękłego u twoich podwoi!

Przejdźmy do treści poematu Woronicza. Jeśli między pieśnią I. *Sybilli* (t. j. opisem Puław) a I. rozdziałem *Ruin* (t. j. opisem Palmiry) niema analogii w szczegółach, to powodem tego był brak wszelkiego podobieństwa między Puławami a Palmirą. Tem więcej natomiast analogii istnieje w stosunku obu autorów do zabytków przeszłości. Jak bowiem Woronicza skłoniło do rozważań nad narodem i jego losami oglądanie pamiątek polskich w *Świątyni Sybilli*, tak tu do analogicznych refleksyi dochodzi myśliciel francuski, patrząc na ruiny Palmiry. Cóż bowiem pozostało z tego potężnego niegdyś państwa? Smutny szkielet. Ożywają tedy w duszy autora dzieje przeszłości, owe czasy, kiedy to Syrya była ludna i bogata, kiedy posiadała 100 miast i 20 szczepów ją zamieszkiwało.[15])

---

[14]) Cytuję wedle wydania Biblioteki Mrówki, Lwów 1879, s. 17.

[15]) Ici, me dis-je, ici fleurit jadis une ville opulente; ici fut le siége d'un empire puissant. Oui! ce lieux maintenant si déserts, jadis une multitude vivante animait leur enceinte; une foule active circulait dans ces routes aujourd'hui solitaires. Et voilà ce qui subsiste de cette ville puissante, un lugubre squelette! Voilà ce qui reste d'une vaste domination, un souvenir obscur et vain!... L'opulence d'une cité de commerce s'est changée en une pauvreté hideuse... Ainsi donc périssent les ouvrages des hommes!... Et l'histoire des temps passés se retraça vivement à ma pensée: je me rappelai ces siècles anciens où vingt peuples fameux existaient en ces contrées... Cette Syrie, me disais-je, aujourd'hui presque dépeuplée, comptait alors cent villes puissantes itd. s. 10 (rozdział II. *La méditation*).

Analogiczne miejsca spotykamy u Woronicza.

Możnaż na was nie westchnąć z tego tu ustronia,
Sąsiedzkiego Gołębia nieprzejrzane błonia?
Ojców naszych pamiętne sławy bojowisko,
A prawnuczych pokoleń żałobne igrzysko!
[I. 16).

Na toż i na was patrzym, gołąbskie płaszczyzny,
Byście nas rozrzewniały wspominkiem ojczyzny?
(I. 17).

Zwłaszcza widać to w pieśni IV., w której czytamy między innemi:

Gdzież niestety pamiętna ta budowa cała
Losów naszych z sprawcami swemi się podziała?
A ta ziemia, ożywnym natchniona zapałem,
Znowu nagłym ukrytych wulkanów wystrzałem
W tysiąc brył nieforemnych roztrzaskana razem,
Pierwotnej mieszaniny stała się obrazem,
Na której niepołącznych gruzach i urwiskach.
Martwe chaos w ponurych usnęło łożyskach.
(IV. 72).

Widok ruin Palmiry przejął do głębi serce Volneya. Rodzą się bolesne pytania, pokrewne skargom Hioba, dlaczego szczęście ludzkie jest tak zmienne:

„Grand Dieu! d'où viennent de si funestes révolutions? Par quels motifs la fortune des ses contrées a-t-elle si fort changé? Pourqoi tant des villes se sont-elles détruites?... Ah! malheur à l'homme! dis-je dans ma douleur; une aveugle fatalité se joue de sa destinée!... Un Dieu mystericux exerce ses jugements incompréhensibles! Sans doute il a porté contre cette terre un anathème secret; en vengeance des races passées, il a frappé de malédiction les races présentes. Oh! qui osera sonder les profondeurs de la Divinité?“ [16])

Analogicznie u Woronicza:

To pamiętne ojczyzny naszej grobowisko,
Nieprzepłakane wnuków łzami widowisko.
I my wszyscy z twojego, wyrocznio, przybytku
Nie będziemyż innego odnosić pożytku
Jak tylko srogą pamięć wielkości zgaszonej,
Strażą twą, a naszemi łzami poświęconej?...
I niebo, już tak długo na nas zagniewane,
Nigdyż się naszych jęków zlitować nie raczy?
Będzieżli tak na zawsze?
(IV. 78).

Z rozterki wewnętrznej ratuje obu autorów zjawienie się siły wyższej, u Volneya geniusza, u Woronicza *Sybilli.* Dzieje

[16]) S. 11. (rozdział II).

się to w jednym i drugim wypadku po zachodzie słońca, wśród ciszy, przy świetle księżyca. Czytamy bowiem w zakończeniu pierwszego rozdziału *Ruin*:

„Un soir que, l'esprit occupé de réflexions, je m'était avancé jusqu'à la vallée des sépulcres, je montai sur les hauteurs qui la bordent, et d'où l'oeil domine à la fois l'ensemble des ruines et l'immensité du désert. Le soleil venait de se coucher... la pleine lune à l'orient s'élevait sur un fond bleuâtre; le ciel etait pur, l'air calme et serein... L'ombre croissait, et déjà dans le crépuscule mes regards ne distinguaient plus que fantômes blanchâtres des colonnes et des murs... Ce lieux solitaires, cette soirée paisible, cette scène majestueuse, imprimèrent à mon esprit un recueillement religieux. L'aspect d'une grande cité déserte, la mémoire des temps passés, la comparaison de l'état présent, tout éleva mon coeur à des hautes pensées.

Podobnie u Woronicza (pieśń IV. s. 75):

Zaszło słońce, rozpaczy mojej użalone,
Noc mnie w swoje ukryła skrzydła ukirzone;
Nocy! o ty frasunków towarzyszko wierna...
Zdrętwiało czucie wszelkie w ponurej zaciszy,
Nikt mego obłąkania nie widzi, nie słyszy...
O wy gwiazdy! i z niemi ty księżycu blady...
Głuche na zgonie naszym usnęło milczenie,
Tak jak teraz zamilkło całe przyrodzenie.

Obu autorom zjawiają się istoty nadziemskie, wyzwalające ich ze zwątpień dłuższemi przemowami.[17]) Przemowy te są tak do siebie następstwem myśli i rodzajem rozumowania podobne, że słowa Sybilli są nieraz wierszowaną parafrazą słów geniusza ruin. Tyrada zaś volneyowska poczyna się od wyrzutów. Oto ludzie nierozważni ciągle tylko podnoszą skargi przeciw Bogu z powodu swojej niedoli, ulegając tylko uczuciu, a nie kierując się rozumem. A przecież ta prawda, świadcząca o niesłuszności skarg, co chwila się nasuwa. Nierozwaga ludzi dochodzi do tego stopnia, że wierzą, jakoby jakiś ślepy los rządził światem:

„Jusques à quand — czytamy na początku rozdziału III. p. t. „*Le fantôme*“ — l'homme importunera-t-il les cieux d'une injuste plainte? Jusques à quand, par de vaines clameurs, accusera-t-il le sort de ses maux? Se yeux seront-ils donc toujours fermés à la lumière, et son coeur aux insinuations de la vérité et de la raison? Elle s'offre partout à lui, cette vérité lumineuse; et il ne la voit point!... Homme injuste! si tu peux un instant suspendre le prestige qui fascine tes sens, si ton

---

[17]) Przemowa geniusza ruin jest o wiele dłuższa od woroniczowej, ale to dlatego tylko, że Volneya trapią głębsze wątpliwości. Aby je usunąć, geniusz musi mu mówić szeroko o powstaniu człowieka, społeczeństwa, praw itd., co Woroniczowi nie było potrzebne i na co zresztą jako ksiądz nie zawsze mógł się pisać.

coeur est capable de comprendre le langage de raisonnement, interroge ces ruines! Lis les leçons qu'elles te présentent!"[18])

W związku z tem są słowa geniusza z rozdziału V. p. t. „*Condition de l'homme dans l'univers*", które brzmią, jak następuje:

„L'homme reporte en vain ses malheurs à des agents obscurs et imaginaires; il recherche en vain à ses maux des causes mystérieuses. Dans l'ordre général de l'univers, sans doute sa condition est assujettie a des inconvénients, sans doute son existence est, dominée par des puissances supérieurs; mais ces puissances ne sont ni les décrets d'un destin aveugle, ni les caprices d'êtres fantastiques et bizarres... Que l'homme connaisse ces lois! qu'il comprenne la nature des êtres qui l'environnent, et sa propre nature, et il connaîtra les moteurs de sa destinée; il saura quelles sont les causes de ses maux et quels peuvent en être les remèdes".[19])

Od takichże słów poczyna się przemowa Sybilli u Woronicza:

O zlepki skazitelne wielkości i nędzy!
Pókiż waszych przeznaczeń nieświadomi przędzy,
Wolicie z niej pajęcze pasmo skarg układać
Niż się o stały wątek jestestw waszych badać.
Myślicie, żeście losu ślepego igrzyskiem
I wcale obojętnem niebu widowiskiem.
(IV. 79).

Wyjaśnia potem bogini poecie, że prawa boskie ciągle rządzą światem i zmian nie znają:

Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia...
Wy przecie, niepamiętni na wyroki święte,
Rozwodzicie mrukliwe żale nieujęte,
Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani...
O małowierni twórcy waszego czciciele,
Jak czcicie go niegodnie i znacie niewiele!
Może on o was, dzieciach, wiecznością natchnionych,
Zapomnieć choć na chwilę? Albo na los rzucić
Wtedy nawet, gdy słusznie winien was zasmucić?
(IV. 79).

Volney też i Woronicz dowodzą, że Bóg nie jest przyczyną nieszczęść ludzkich, bo praw, nadanych ziemi, nie usunął, a jako istota sprawiedliwa nie kieruje się namiętnościami. Skarga na Boga i losy jest niesłuszna, gdyż dowodzi tylko nieznajomości praw rządzących światem i nieznajomości najwyższej istoty, opiekującej się nie tylko ludźmi, ale także zwierzętami. W rozdziale bowiem III. *Ruin (Le fantôme)* tak powiada geniusz:

---

[18]) S. 12.
[19]) S. 15.

„Dieu a-til troublé cet ordre primitif et constant qu'il assigna lui-même à la nature? Le ciel a-t-il dénié à la terre, et la terre à ses habitans les biens que jadis ils leur accordèrent? Si rien n'a changé dans la création, si les mêmes moyens qui existerent subsistent encore, à quoi tient-il donc que les races présentes soient ce que furent les races passées? Ah! c'est faussement que vous accusez le sort et la Divinité! C'est à tort que vous reportez à Dieu la cause de vos maux! Dites, race perverse et hypocrite, si ces lieux sont désolés, si des cités puissantes sont réduites en solitude, est-ce Die qui en a causé la ruine? Sont-ce enfin ses passions qui, sous mille formes, tourmentent les individus et les peuples, ou sont-ce les passions des hommes? Et si, dans l'angoise de leur maux, ils n'en voient pas les remèdes, est-ce l'ignorance de Dieu qu'il en faut inculper, ou leur ignorance? Cessez donc, ô mortels! d'accuser la fatalité du sort ou les jugement de la Divinité! Si Dieu est bon, sera-t-il l'auteur de votre supplice? S'il est juste, sera-t-il complice de vos forfaits? Non, non, la bizarrerie dont l'homme se plaint n'est point la bizarrerie du destin; l'obscurité où sa raison s'égare n'est point l'obscurité de Dieu; la source de ses calamités n'est point reculée dans les cieux; elle est près de lui sur la terre: elle n'est point cacheé au sein de la Divinité; elle réside dans l'homme même, il la porte en son coeur (s. 12 i 13).

W podobny sposób dowodzi Sybilla woroniczowa, że wszystko zło na świecie jest tylko dziełem ludzkich namiętności. bo Bóg jest niezmienny:

A kiedy rządzą światem te prawdy niemylne
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne,
Czem się dzieje, pytacie, że to nieszczęść brzemię
Tak dawno już znękaną trapi waszą ziemię?
Gdy na ojca i rządcę tu nie pada wina,
Między wami być musi źródło i przyczyna.
Nie pozór cnoty niebu wielkich ludzi rodzi,
Ni strój jej pożyczany długo świat uwodzi;
Gdzie święte jej korzenie calcu nie tykają,
Tam legły jedne państwa, a drugie konają.

Przodkowie byli inni i dlatego dobrze im się powodziło:

Postawcie obok dziadów wnuki podrobniałe,
Dźwignążże ich pancerze, kordy zardzewiałe?
Nie dość jest męstwo, rozum, cnotę trafnie sławić;
Ci, nie mówiąc, tem trojgiem umieli świat zbawić.
Serce zgodne z ustami, postępki z nauką
Były u nich mądrością, polorem i sztuką,
Dumni z swych obyczajów szanownej prostoty
Nie pozłotą, lecz hartem przyświecali cnoty.

To samo rozumowanie spotykamy w „Ruinach". Kiedy mianowicie geniusz widzi ludność krymską, tępioną przez Moskali i narzekającą na Boga, powiada tak:

„Interrogez vos ancêtres! demandez-leur par quels moyens ils élevèrent leur fortune, alors qu'idolâtres, peu nombreux et pauvres, ils vinrent des déserts tartares campes dans ces riches contrées... Alors étaient punis le juge prévaricateur, le gouverneur concussionnaire, et la multitude vivait dans l'aisance... Vous étiez sobres et endurcis; vos ennemis étaient énervés et laches; vous etiez savants dans l'art des combats, vos chefs étaient expérimentés" itd.[20])

Ale gdy ludzie się zmienią, gdy przestaną się rządzić namiętnościami i poznają prawa, będące warunkiem szczęścia, nastanie nowa epoka w dziejach świata:

Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi,
Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi.
Z zgniłych ścieków wyziewy zarazę prowadzą
I razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą.
Te, wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
Darzą nas czystem tchnieniem, a krzewy żywotem.
Nie napróżno gasnące teraz błyskawice
Utrapiły klęskami wasze okolice.
Błąd z prawdą, gwałt z słusznością kończąc zapas srogi,
Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi
I przyrodnim ogniwem wiążąc wszystkich braci,
W okazalszej ród ludzki postawić postaci.

Ostatnie słowa poety najwidoczniej były pisane pod wpływem wypadków politycznych we Francyi z końca w. XVIII. Wskazują na to wyrażenia takie, jak „gasnące teraz błyskawice", oraz wiara, że „błąd z prawdą, a gwałt z słusznością kończy zapas srogi", że wkrótce „przyrodnie ogniwa powiążą wszystkich ludzi" i że ludzkość cała przybierze nową „okazalszą postać". Rozumie się, że takie same myśli spotykamy u Volneya, który dzieło swoje drukował r. 1791, a więc w czasach idealizmu rewolucyjnego i tem silniej wierzył w rychłe nadejście wolności i równości ludzkiej. Widzi też autor zwiastuny nowej i ostatniej zarazem epoki w dziejach świata:

„Déjà un bruit sourd frappe mon oreille: un cri de liberté, prononcé sur des rives lointaines, a retenti dans l'ancien continent. A ce cri, un murmure secret contre l'oppression s'élève chez une grande nation; une unquiétude salutaire l'alarme sur sa situation; elle s'interroge sur ce qu'elle est, sur ce qu'elle devrait être; et surprise de sa faiblesse, elle recherche quels sont ses droits, ses moyens... Encore un jour, une réflexion, et un mouvement immense va naître, un siècle nouveau va s'ouvrir! siècle d'étonnement pour le vulgaire, de surprise et d'effroi pour les tyrans, d'affranchissement pour un grand peuple, et d'espérance pour toute la terre![21])

---

[20]) Rozdz. XII. *Leçons des temps passes répetees sur les temps présents, s. 26.*

[21]) Chap. XIII. *L'espèce humaine s'ameliora-t-elle?* s. 30.

W samem też zakończeniu *Ruin* Volney z niezłomną wiarą oznajmia, że szczęście ludzkości (z wybuchem rewolucyi francuskiej) już się poczęło — i nikt go zabić nie zdoła: królowie ani księża.[22])

Że Woronicz również, pisząc „Sybillę“, przywiązywał analogiczną wagę do wypadków paryskich, wskazują ostatnie słowa jego poematu:

A gdy i wasze kąty spłonęły w tej burzy.
Azaż się nowy feniks z popiołów wynurzy?
Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem...
Skoro... na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie,
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

Jak widać z powyższych zestawień, poemat Woronicza nie jest utworem oryginalnym, ale przeróbką *Ruin* Volneya — nawiasem dodajmy — wielce niezdarną.[23]) Między obu utworami zachodzi ten nierzadko zresztą spotykany stosunek: oryginał jest jasny, przejrzysty, gdy tymczasem kopia jasność tę gmatwa niepotrzebnem wałkowaniem szczegółów podrzędnych i interpolacyami bez żadnego smaku umieszczonemi.[24]) *Sybillę* też od zapomnienia ratować może chyba gorąca miłość ojczyzny, której zresztą godnym odpowiednikiem jest u Volneya gorące umiłowanie ludzkości — bo chyba sądy dotychczasowej krytyki naszej o Woroniczu jako samodzielnym(!) twórcy poezyi wieszczej w Polsce, który zdołał przełamać pęta klasyczne(!), nie będą się mogły ostać wobec tego, cośmy wyżej mówili. Pozostanie on tylko jednem świadectwem więcej przemożnego wpływu literatury francuskiej na polską — świadectwem wszakże interesującem przez to, iż ulegał wpływowi nieuwzględnianego należycie przez krytykę naszą autora.

---

[22]) Chap. XXIV. *Solution du problême des contradictions*, s. 71.

[23]) Analogii zresztą drobniejszych między obu utworami jest daleko więcej, ale cytowanie ich rzeczyby nie rozjaśniło lepiej. Nawiasem tylko dodaję, że gdy geniusz ukazuje Volneyowi walkę Moskali z bezbronną ludnością krymską i zniszczenie jej ziemi (s. 73), mimowoli nasuwają się czytelnikowi ustępy z *Sybilli*, malujące zniszczenie, dokonane przez tychże Moskali w Polsce.

[24]) Mam tu zwłaszcza na myśli owo tak szerokie i tak nieartystyczne streszczanie historyi polskiej, dokonane z pominięciem wszelkich zasad kompozycyi. Ujemnie też o talencie Woronicza świadczą panegiryki na cześć Czartoryskich. Tak np. w pieśni IV. na s. 82 czytamy, że Czartoryska jest tak piękna, iż może jednem spojrzeniem „lwy ugłaskać i srogie tygrysy ukoić(?!)“.

Natomiast przybył w ten sposób do galeryi pierwowzorów naszej poezyi jeszcze jeden twórca zagraniczny, niesłusznie dotąd pomijany — twórca na tem większą zasługujący uwagę, że wywierał silny wpływ nie tylko na Woronicza, ale także na Staszica, a nawet Krasińskiego.[25])

Lwów.

---

[25]) W przyszłym roku ukaże się w „Pamiętniku literackim" moja rozprawa o wpływie Volneya na *Ród ludzki* Staszica i niektóre utwory Krasińskiego *(Nieboską, Syna Cieniów, Podziemia Weneckie)*.

NOTATKI.

Leonard Boniecki.

Historya rodziny Bonieckich jest doskonale a przedewszystkiem nader szczegółowo opracowana przez ś. p. Adama Bonieckiego w *Kronice Rodziny Bonieckich* (Warszawa 1877), a zwłaszcza w t. II. *Herbarza polskiego* (Warszawa 1900) na str. 1—15 w artykule p. t. „Bonieccy h. Bończa z Bończy v. Buńczy v. Boniczy w ziemi czerskiej“. W tych opracowaniach zasłużony i niezmordowany twórca *Herbarza* źródłowego wyzyskał wszelki materyał, dostępny dla niego i wyzyskał go tak, jak umiał i jak mógł najlepiej, bo, jeśli mnóstwo pracy sumiennej wkładał w artykuły o wszystkich rodzinach, to czyż można nie przypuszczać, że materyały, dotyczące własnej jego rodziny, zbierał z największą troskliwością, rozpatrywał najsumienniej i tworzył z nich najdoskonalszą całość.

Nieszczęśliwy nieraz traf sprawia, że ten, kto robi systematyczne poszukiwania, nie odnajdzie jakiegoś szczegółu względnie znacznej wagi. Natomiast szczegół taki dość często dostanie się komuś innemu, kto nie uważa za potrzebne zużytkować go w ten sposób, jaki leżał w zamiarach systematycznego poszukiwacza.

Tak n. p. prof. Józef Przyborowski, będąc bibliotekarzem Ordynacyi hr. Zamoyskich w Warszawie, znał dobrze rękopis datowany z r. 1510, zawierający tłumaczenie polskie *Historyi Aleksandra Wielkiego, króla Macedońskiego o Walkach.* Wiedział on, że tłumaczenia tego dokonał Leonardus de Bończa, bo w rękopis ten włożona jest luźna kartka, zapisana przez prof. Przyborowskiego kilkunastu imionami z nazwiskami jednobrzmiącemi: de Bończa.

Obecnie zajmuję się wydaniem tego rękopisu. Kiedy ono nastąpi, trudno z góry oznaczyć; zanim jednak ciekawy ten zabytek ukaże się w druku, chcę na łamach *Pamiętnika literackiego* ogłosić poniższe uzupełnienie do odpowiedniego miejsca o rodzie Bonieckich w *Herbarzu* Bonieckiego.

Na ostatniej stronie rękopisu, o którym wspomniałem, znajduje się explicit następujący: „Iste liber est finitus per me Leonardum de (ewentualnie: ex, gdyż i tak czytać można skrót odpowiedni) Boncza in die Sabbathij letare anno Domini millesimo quingentesimo decimo“.

Ponieważ trudno jest przypuścić, aby ktokolwiek inny z Bończy prócz członków rodziny, w której rękach wieś Bończa wówczas i jeszcze bez mała lat trzysta się znajdowała, mógł był osiągnąć jak na owe czasy tak znaczne wykształcenie, aby stać się pionierem przy torowaniu drogi kiełkującej literaturze w języku ojczystym; ponieważ przytem, gdyby nawet który z włościan bonieckich osiągnął takie przygotowanie i posiadał takie warunki, toby się o tem, jako o fakcie wówczas niezwykłym, dochowały jakieś wzmianki w ówczesnych źródłach; a gdyby nawet tak było, toż chybaby taki Leonardus nie pisał się ex czy de Buńcza; — więc też, choć nie mamy żadnych dowodów, jest ogromny procent szans za tem, iż prawie z pewnością uważać można Leonarda z Buńczy, podpisanego na rękopisie *Historyi Aleksandra*, za członka rodu Bonieckich.

Może tylko powstać wątpliwość, czy należał on do rodziny „Bonieckich h. Bończa z Bończy“ (*Herbarz* Bonieckiego t. II. str. 1) czy też do rodziny „Bońków z Bończy h. Bończa“ (*Herbarz* Bonieckiego t. II. str. 16—17). W *Herbarzu* Bonieckiego nie masz żadnej wzmianki o Leonardzie i tego więc z zupełną pewnością rozstrzygnąć niepodobna. Są dwie okoliczności jednak, które dyktują mi, że był on nie Bońkiem ale Bonieckim.

Pierwsza, zdaniem mojem mniej ważna, że przy imieniu Leonard nie zapisał owego nazwiska „Bońko“, myślę jednak, że takie opuszczenia zdarzały się zapewne nierzadko w owych czasach.

Ważniejszą dla mnie wskazówką jest ta okoliczność, że w pobliżu Bończy znajduje się Warka nad Wisłą (na południe od Czerska), tam zaś kościołek św. Leonarda. Patronowi tego kościołka mógł zawdzięczać swe imię prawdopodobnie chrzczony w nim Leonard Boniecki, ponadto kościołek ten był otaczany w owym czasie szczególną opieką rodziny Bonieckich (na równi z kościołem parafialnym w Warce). Oto co czytamy w t. II. *Herbarza* Bonieckiego na str. 8: „Stanisław z bratem Łazarzem“, synowie Jakóba, wnukowie Mścisława, prawnukowie Jana Kolomanda, — „fundowali dwie altarye. Jedną w kościele parafialnym w Warce 1518 r., a drugą w kościołku św. Leonarda w Warce 1558 r.“ Kto wie, czy nie chcieli oni uczcić w ten sposób pamięci swego zapewne stryja, brata Jakóba a syna Mścisława, wnuka Jana Kolomanda, który zapewne zmarł bezdzietnie, może był mnichem, skoro zajmował się piórem nie dla polityki? Naturalnie przypuszczenia te nie mają żadnej wartości; tłoczą się one temu, kto wertując setki stronic, zapisanych piórem tego

człowieka, poznał jedną ze stron jego zwyczajów, upodobań, zajęć, nawet często intelligencyi, nieraz poglądów, dla kogo słowem ten człowiek nie jest już tylko imieniem i nazwiskiem, ale już pewną osobistością, o której wie bardzo niewiele, ale o której chciałby i nieledwie musi wiedzieć więcej i więcej. Oto dla czego nie mogłem się powstrzymać od dorobienia Leonardowi ojca, brata i synowców, choć zdaję sobie sprawę, że marzeniem tylko potrafiłem ich połączyć.

Zarzucano Leonardowi, że był tylko kopistą. Ale cały rękopis mówi, że ten, kto go pisał, sam własnoręcznie dokonywał tłumaczenia z tekstu łacińskiego, że rękopis nie jest kopią, ale brulionem poważnej pracy, jaką wówczas było wypowiadanie myśli po polsku na piśmie. Na każdym kroku widzimy, jak Boniecki sam przerabiał to, co tylko był napisał, jak w połowie przerywał wyraz rozpoczęty, aby myśl łacińską lepiej innym jakimś wyrazem oddać. Prawda, tłumaczenie to nie jest doskonałe. Już w r. 1550 było niewystarczające wobec szybko wzmagających się wymagań artystyczno-literackich i Helena Floryanowa, wydając drukiem *Historyę Aleksandra,* poczytną wówczas niezmiernie, musiała się posiłkować innem, lepszem tłumaczeniem. To już inna kwestya. W każdym razie Leonard Boniecki był jednym z pierwszych, którzy pisali książki po polsku. A tem większa jego zasługa, że był on już wówczas nie młodym, pełnym sił, owianym nowym prądem humanizmu działaczem, ale raczej staruszkiem, wychowanym w w. XV., w którym posiadł sztukę pisania, jak to widoczne z kształtu liter, świadczących nadto o ręce zmęczonej lub oczach, coraz gorzej dających sobie radę z misterną strukturą pisma, bo literki od czasu do czasu zmieniają rozmiary: widoczne ich powiększenie, coraz mniej ich w wierszu, coraz mniej wierszy na stronie, ale zachowują ciągle swoją — jeszcze średniowieczną manierę.

Tak więc mnóstwo jest wskazówek — a podałem je we wstępie do wydania *Historyi Aleksandra* — mówiących, że główna działalność Leonarda Bonieckiego przypadać musiała na drugą połowę w. XV., a tłumaczenie to było zapewne jednym z ostatnich jego czynów.

Miąse. *Mirosław Z. Przegonia-Kryński.*

O Poetyce Euzebiusza Słowackiego słów kilka.

Uwagi, tyczące się oryginalności poetyki Euzebiusza Słowackiego, nie od dzisiaj się pojawiają. Już M o c h n a c k i w szkicu p. t. *Myśli o literaturze polskiej* stwierdził, że „jeden z zasłużonych w literaturze naszej pisarzy, Euzebiusz Słowacki, prawie ślad w ślad postępuje za Niemcem Eszenburgiem“..., zarzucając

„Słowackiemu czyli Eszenburgowi“ niezrozumienie ideału sztuki [1]). Prócz tego zwrócili uwagę na zależność poetyki E. Słowackiego od teoretyków niemieckich (Baumgartena, Sulzera i Bouterwecka) Tad. Grabowski w rozprawie o *Ludwiku Osińskim i ówczesnej krytyce literackiej* [2]) i Chmielowski w *Dziejach krytyki literackiej w Polsce* [3]).

Nieco dokładniej zajął się puścizną literacką Euzebiusza Słowackiego — Jan Witek [4]), który jednak nie rozbiera poglądów estetycznych E. Słowackiego na tle pojęć ówczesnych teoretyków, lecz rozpatruje je ze stanowiska dzisiejszego, a zwłaszcza porównywa je z sądami estetyki Lemckego.

Mówiąc o podziale poezyi na cztery główne rodzaje, zaznacza Witek słusznie, że podział ten jest stary i sztuczny, myli się zaś, skoro mówi, że jest on powtórzony za La Harpe'm i Dmochowskim, ponieważ — jak to w dalszym ciągu wykażemy — wpłynął na to niezbicie Bouterweck.

Wszystkie jednak opinie dotychczasowe co do poetyki Euzebiusza Słowackiego nie zawsze są trafne, bo nie opierają się na gruntowniejszych badaniach.

Euzebiusz Słowacki czeka więc na wyczerpującą monografię...

Zanim kiedykolwiek to nastąpi, postaramy się tutaj [5]) rozpatrzeć stosunek jego poetyki [6]) do ówczesnych teoryi polskich i obcych, kładąc większy nacisk na teoretyków niemieckich. Bo dzieła tych ostatnich wykazują, że poetyka Euz. Słowackiego jest bądź to wolnie bądź też dosłownie z nich tłumaczoną a miejscami przerabianą (nawiasem warto zaznaczyć, że nawet wiersze francuskie, cytowane przez E. Słowackiego są również w dziełach teoretyków niemieckich jako przykłady podawane).

Twierdzenie powyższe uzasadnią przykłady.

Już sam podział poetycki na 4 klasy u E. Słowackiego nie jest oryginalny. Przyswoił go sobie z estetyki Bouterwecka [7]):

---

[1]) M. Mochnacki: *Pisma* wyd. A. Śliwińskiego. 1910. str. 129.

[2]) Str. 42—46.

[3]) Str. 135 i n.

[4]) Jan Witek: *Euzebiusz Słowacki. Szkic biograficzno-literacki.* Księga pamiątkowa Jul. Słowackiego. 1909. t. I.

[5]) Jest to wiadomość tymczasowa, podana jako wynik pracy, dokonanej w seminaryum Prof. Kallenbacha wspólnie z kol. Stanisławem Pelińskim (marzec — czerwiec 1913 r.) *J. B. Richter.*

[6]) Euzebiusza Słowackiego *Dzieła,* z pozostałych rękopisów ogłoszone. 4 tomy. Wilno 1824—6. Tom. II. Poetyka.

[7]) Fr. Bouterweck: *Aesthetik.* Wien u. Prag. 1807.

„Systematyczny podział poezyi na różne jej rodzaje i zamknięcie w pewnych granicach poetycznej imaginacyi, byłoby próżnym i niepodobnym do wykonania zamiarem, gdyby z natury rzeczy samych nie wynikały pewne początkowe kształty, które lubo się nieskończenie modyfikować mogą, nie mogą się jednak zupełnie z sobą pomieszać i zniknąć. Takich początkowych kształtów poezyi jest cztery, liryczny, dydaktyczny, epiczny i dramatyczny.

Przedmiotem albowiem poezyi jest albo sam poeta albo otaczające go rzeczy.

W pierwszym razie tłumaczy on albo swe uczucie i wzruszenia albo wykłada postrzeżenia i uwagi swego rozumu... Sprawy ludzkie czyli akcye odnoszą się albo do przeszłości albo mogą być wystawione jako obecne. Przepowiadania rzeczy przyszłych i poetyczne przewidzenia mieszają się w rodzaju lirycznej poezyi“... [1])

„Eine systematische Uebersicht der Dichtungsarten würde sich selbst wiedersprechen, wenn die Dichterphantasie, die keinem Systeme folgt, nicht durch die unveränderlichen Gesetze der menschlichen Geistestätigkeit an gewisse Elementarformen der Poesie gebunden wäre, die nur ins Unendliche mischen und modificiren, aber nicht zerstören kann. Solcher Elementarformen der Poesie giebt es nur vier: die lyrische, die didaktische, die epische und die dramatische Form.

„Denn der Gegenstand der poetischen Vorstellung ist entweder die Natur des Dichters selbst oder die Natur ausser ihm.

Die Natur des Dichters selbst stellt sich entweder unmittelbar als Gefühl, oder mittelbar als poëtisch räsonnirende Vernunft dar... Handlungen aber lassen sich entweder in der Form der Vergangenheit oder in der Form der Gegenwart darstellen. Poetische Visionen der Zukunft sind lyrische Extasen“... [2])

Nie poprzestaje jednak Euz. Słowacki w samej treści tych klas na estetyce Bouterwecka. Według swego widzimisię łączy on myśli pewnych rodzajów z dzieł teoretyków innych w jedną całość. I tak n. p. tłumaczy dosłownie między innymi ustęp o hymnie z dzieła Eschenburga [3]):

„Hymn, którego przedmiotem jest cześć Bóstwa, którego osnową jest podziwienie, uczucie i uwielbienie darów najwyższej Istoty, składa najwznioślejszy rodzaj ody i wymaga najwyższego stopnia lirycznego zapału. Im czyściejszą jest religia, któ-

„Hymnen, deren Gegenstand das Lob der Gottheit, deren Inhalt die Bewunderung, Empfindung und Verherrlichung, göttlicher Eigenschaften und Werke ist, machen die erhabenste Gattung der Oden aus, und fordern den höchsten Grad der

[1]) Tom II. str. 63.

[2]) Str. 297—8.

[3]) J. J. Eschenburg: *Entwurf einer Theorie u. Literatur der schönen Künste.* 4 Ausgabe. Berlin. 1812.

rej się uczucie wyraża, tem jest łatwiej duszę czytelników podnieść do wysokich wyobrażeń"... [1])

Begeisterung des lyrischen Dichters, je lauter die Religion ist, deren Gefühl sie ausdrücken, desto mehr sind sie im Stande, die Seele zu heben"... [2])

Jako przykład swobodnego tłumaczenia podajemy ustępy zaczerpnięte przez Słowackiego z dzieła Eschenburga i Sulzera [3]):

„Uważając w szczególności Poezyą stosownie do mowy ludzkiej, będziemy przez nię rozumieli najdoskonalsze, zmysłowe wystawienie myśli i obrazów, przez imaginacyę upięknionych, które za pomocą wyrazów języka, malując bądź rzeczy zmysłowe, bądź zdania, myśli, uczucia i namiętności, zdolne jest najwyżej poruszyć wszystkie władze umysłu i serca ludzkiego. Poema zatem jest to mowa, która obrazom swoim największej estetycznej mocy udziela"...[4])

„Sinnliche, oder möglichst lebhafte Darstellung hat die Dichtkunst, als Hauptzweck mit den übrigen schönen Künsten gemein. Ihr eigentümlicher Charakter liegt darin, dass ihre Wirkung zunächst auf Einbildungskraft und Mitgefühl gerichtet ist und dass sie, zur Erreichung dieses Zweckes die möglichste Lebhaftigkeit und Sinnlichkeit des Wortsausdrucks anwendet. Durch dieses Mittel vermag sie Gedanken, Empfindungen, Handlungen und Naturgegenstände der Phantasie zu vergegenwärtigen... Ein Gedicht ist folglich eine durch Sinnlichkeit, Lebhaftigkeit und Wohlklang belebte, und zunächst auf die Einbildungskraft gerichtete Rede"...[5])

„Poeta i mówca to mają między sobą wspólnego, że mowa dla obydwu jest narzędziem, którego do swoich wystawień używają; ale sposób, jakim każdy z nich dąży do swojego celu, stanowi istotną różnicę od wymowy. Najcelniejszym zamiarem mówcy jest nauczać i przekonać; jeżeli niekiedy zamyśla bawić imaginacyę i wzruszać namiętności, wchodzi naówczas w granicę poezyi i od niej pożycza języka. Lecz gdy wymowa w sobie wła-

„Poesie wird gemeiniglich der Prose entgegengesetzt; und der Unterschied beider liegt... in dem jeder Gattung der Schreibart eigentümlichen Zwecke. Dieser ist bei der Poesie die möglichste Sinnlichkeit und Lebhaftigkeit der Vorstellungen, und die Unterhaltung der Phantasie durch dieselben; bei der Prose aber die Klarheit, Bestimmtheit, Richtigkeit und Gründlichkeit der Vorstellungen, und die dadurch zu bewirkende Ueber-

[1]) E. Słowacki: T. II. str. 77.

[2]) Eschenburg: str. 169.

[3]) J. G. Sulzer: *Allgemeine Theorie der schönen Künste*. Leipzig 1786. 4 Teile.

[4]) E. Słowacki t. II. str. 55 i n.

[5]) Eschenburg str. 49.

ściwym zatrzymuje się okręgu, prawda gruntowność i porządek są istotne jej zalety"...[1])

zeugung des Verstandes und Lenkung des Willens"... [2])

Podobne zresztą wyróżnienie poezyi od wymowy spotykamy w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości:* [3]) „Poezya jest w naturze człowieka. Młodzieniec... spiewa przed ludem to, co czuje, nie dlatego, żeby lud pociągnął do swęgo przeświadczenia (to jest dzieło oratora); ale żeby dał poznać wszystkim stan swojego serca".

Nie bez wpływu pozostawał i Sulzer na E. Słowackiego. Doskonałym tego przykładem jest tłumaczenie poniższe:

„...Ustne powieści o greckich pod Troją dziełach czyniły tak mocne na umyśle Homera wrażenia, że cała jego dusza była niemi przejętą. Przesuwali się przed oczyma jego owi wielcy bohaterowie, którzy się nad Azyą mieli pomścić za krzywdę Europy. Zdawało mu się, iż sam był pod Troją, że rycerzom swoim towarzyszył do potyczki, słyszał szczęk oręża, tętent koni, uderzenie się zbrojnych zastępów, widział krew płynącą, patrzał na ginących albo zwycięskich wojowników. W zapale swoim brał na siebie Achillesa, czasem Hektora, mówił i czynił tak, jakby w istocie te osoby mówić i czynić powinny... Niebezpieczeństwa albo nadzieje, męstwo lub bojaźń, klęski lub pomyślności dzielił z osobami swojemi. Kiedy z tego zachwycenia do siebie znowu przyszedł, czuł niepowściągnioną chęć udzielania innym uczuć i myśli swoich. Pragnął wszystkie Greków ówczesne i następne pokolenia widzieć przed sobą zgromadzone i opisać im wielkie przodków pod Troją czyny. Ta żądza zagrzała jego duszę i zaczął śpiewać w tonie uroczystym i pełnym entuzyazmu, jako człowiek, któ-

„Die Erzählungen von dem, was die Griechen vor Troja getan hatten, machten auf Homers Gemüt so lebhafte Eindrücke, dass seine ganze Seele davon eingenommen wurde... Er strengte seine Einbildungskraft an, die grossen Männer, die den Streit führten, vor sich zu sehen, stellte sich selbst vor Troja, zog mit ihnen in den Streit, hörte das Gerassel der Waffen, fühlte jeden Eindruck, den die Umstände auf jede dabei interessierte Hauptperson machten. Um jeden Eindruck desto lebhafter zu fühlen, war er jetzt Achilles, dann Hektor, redete und handelte, als wenn er jetzt wirklich in diese Personen wäre vewandelt worden... Die Gefahren oder Hoffnungen, in denen er sich jedesmal befand, reizten jede Fähigkeit seiner Seele zur äussersten Anstrengung ihrer Kräfte. Wenn er aus solchen Entzückungen wieder zu sich selbst kam, so fühlte er eine unwiderstehliche Begierde, das was er gesehen und empfunden hatte, wieder zu erzählen; er wünschte alle Stämme der Griechen vor sich zu versammeln, um ihnen alles, was er selbst gefühlt

[1]) E. Słowacki t. II. str. 57.
[2]) Eschenburg str. 46.
[3]) *Zbiór potrzebniejszych wiadomości.* Warszawa 1781 str. 379.

ry najważniejsze narodowi swojemu ma opowiadać rzeczy"...[1])

hatte, mitzuteilen. Dieser Wunsch begeistert ihn aufs neue und nun fängt er in den feierlichen, entusiastischen Ton eines Menschen, der seiner Nation die wichtigsten Dinge zu erzählen hat, an"...[2])

Przykładów takich jest mnóstwo. Zebrać je możemy w pewną grupę; zestawiamy odpowiednie strony poetyki E. Słowackiego z dziełami niemieckiemi:

Słowacki E.: rozdział 1. str. 55—58. Eschenburg: str. 49—51. Sulzer: tom I. str. 421—22, 430—31.

Słowacki E.: rozdział 2. str. 58—60. Eschenburg: str. 51—2. Sulzer: tom I. str. 432 i n., tom II. str. 251 i n.

Słowacki E.: rozdział 3. str. 60—62. Eschenburg: str. 52. Sulzer: tom IV. str. 262 i n., tom III. str. 589 i n.

Słowacki E.: rozdział 4. str. 62—64. Eschenburg: str. 53—4. Sulzer: tom I. str. 434 i n. Bouterweck: str. 297—8.

Słowacki E.: rozdział 5. str. 64—73. Eschenburg: str. 70—78. Sulzer: tom I. str. 434—6.

Słowacki E.: Klasa pierwsza. Rozdział 1. str. 74—79. Eschenburg: str. 164—175. Bouterweck: str. 301.

Słowacki E.: Rozdział 2. str. 79—81. Eschenburg: str. 176—180.

Słowacki E.: Rozdział 3 str. 81—82. Eschenburg: str. 184 i 243.

Słowacki E.: Rozdział 4 str. 82—84. Eschenburg: str. 157—163.

Słowacki E.: Rozdział 5. str. 85—86. Eschenburg: str. 238—241.

Słowacki E.: Klasa druga. Rozdział 1. str. 87—92. Eschenburg: str. 140—150. Dmochowski: Pieśń IV. wiersz 133—4.

Słowacki E.: Rozdział 2. str. 92—94. Eschenburg: str. 129—138.

Słowacki E.: Rozdział 3. str. 95. Eschenburg: str. 139.

Słowacki E.: Rozdział 4. str. 96. Eschenburg: str. 155—6.

Słowacki E.: Epopea poważna. str. 97—8. klasa trzecia. Bouterweck: str. 340. Golański:[3]) str. 284.

Słowacki E.: Epopea poważna: ustęp 55, 59, 63 (pierwsza połowa), 64, 65 (część), 66, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74 i część 75. Eschenburg: str. 187—207.

Słowacki E.: Epopea żartobliwa (w całości). Eschenburg: str. 210—215.

---

[1]) E. Słowacki t. II. str. 57.

[2]) Sulzer. tom I. str. 422 i n. (p. n. *Dichter*).

[3]) X. Golański: „O wymowie i poezyi". Warszawa 1786.

Słowacki E.: Klasa czwarta. Rozdział 1. str. 117—125, ustęp 84, 85 (pierwsza część), 86 i 87 (początek i koniec). Eschenburg: str. 253—263. Słowacki E.: Rozdział 3 str. 125—133, ustęp: 92, 93, 94, 96 (początkowe tylko wiersze), 97, 99. Eschenburg: str. 263—277.

Słowacki E.: Rozdział 3. str. 134—136. Eschenburg: str. 279—292.

Słowacki E.: Rozdział 4. str. 137—138. Eschenburg: str. 293—300.

Słowacki E.: Klasa piąta. Rozdział 1. str. 139—140. Eschenburg: str. 87—96.

Słowacki E.: Rozdział 2. str. 140—141. Eschenburg; str. 108—112.

Słowacki E.: Rozdział 3. str. 142. Eschenburg: str. 116—118.

Również oddziaływały na Słowackiego poetyki Marmontela i La Harpe'a, czego dowodem może być ustęp o Hezyodzie, przetłumaczony z La Harpe'a; wpływ ten nie jest jeszcze dokładnie zbadany.

Warto wreszcie nadmienić, co jest bardzo charakterystycznem, że w poglądach na istotę poezyi dramatycznej pozostał E. Słowacki niezłomnie wyznawcą prawideł francuskiego pseudoklasycyzmu. Tyczy się to przedewszystkiem bronionej przez E. Słowackiego „troistej jedności", co jest tem dziwniejsze, że tak Eschenburg [1]), jak Bouterweck [2]), na których głównie opierał się profesor wileński w swoich wykładach, byli przeciwni zachowaniu w dramacie jedności czasu i miejsca.

Lwów. *J. B. Richter.*

---

[1]) Str. 254—300

[2]) Str. 351.

MATERYAŁY.

Pokłosie z rękopisów petersburskich.

DAWNE PIEŚNI POLSKIE

wydała

Dr. Anna Croisette van der Kop.

(Dokończenie).

12. Rozmyślanie wielkopostne w Polszcze.

(Nota „Rozmyślaymi dzyś").

Rozmyślaymi dziś, wierni Sarmatowie,
Jako nam wolność przedali panowie;
Od elekcyey niemasz odpocznienia
Aż do zniszczenia.

Naprzód w Warszawie faktyantow łamie,
Ztąd pan Chełmiński dał do Niemców znamie:
Oto Sasowie skarbow nie żałuycie,
Panów uymuycie.

Wnet się rzucili, iak brytani wściekli;
Inszy scyssią od Niemców uciekli;
Tam z wielkim hurmem krzyknęli: »wiwat Sas!"
Utrapiony czas.

Pierwszego roku pod Kraków stawiony,
Niesprawiedliwie od Żydów ściśniony;
W tym krol rozkazał, aby przystąpili,
Wolność gromili.

Krzyknęli wszyscy: iuż, iuż idą Sasi!
Dopieroż w komysz Sarmatowie naszy,
A primas krzywdy w Polszcze nie pozwoli,
Bo wolność woli.

Skoro w Krakowie młotkami odbili,
Koronę Niemcu na głowę wtłoczyli;
Pobrawszy kwoty przed nim poklękali,
Królem go zwali.

Zwyczaynie potym szedł pan do ratusza,
Oddać przysięgę mieszczanów przymusza,
A wolność polską iak na krzyż przybili,
Żołcią poili.

Polecila się wolność w ręce Boga
Wołaiąc: konam! gdy niemiecka noga
W Polskę wkroczyła, ostatniey potrzeba
Pomocy z nieba!

Płacze pospolstwo, szlachta woła: biada!
Już po nas Niemcy? — sąsiad do sąsiada.
Słońce swobody zaćmiło się czarno,
Zagaśnie marno.

Ziemia się trzęsie aż do tey godziny
Od saskich kopyt, lecz nie bez przyczyny,
Wstąpił do Polski, co do piekła drożył,
Każdy to wrożył.

Mocą swoiego państwa aby z woli
Oyców oyczyzny wpędził do niewoli;
Umarłych ciała spoczynku nie maią,
Na czczo powstaią.

Czasow ninieyszych niby z krzyża zdięta,
Krwią odkupiona wolność nasza święta;
Płacze matuchna oyczyzna na dzieci,
Że na łeb leci.

Miasto balzamu szynką pomazali
Niemiecką wolność, byśmy iey nie znali,
W skryte syndony uwinąwszy ciało
Bitno nie mało.

Jeszcze ią żywo w grob kłaść obiecuią,
Nagrobki wieczne poddaństwo rysuią;
Jakoby płacze czyniąc każdy kwili,
Lecz was omyli.

Pokaże wiosna, co Sarmata może,
Któremu łaską sam dopomoż Boże.
Niemieckie szpady uymie szabla nasza,
Nie mniey Judasza.

Jeszcze dyploma Polska nie wydała,
Bo sobie wolność w tym rezolwowała,
Seym to pokaże, że krew Polska woli
Niż być w niewoli.

Tym czasem płaczmy, wierni chrześcianie,
Wołaiąc: dzięki oddaiem ci Panie,
Co karzesz Polskę utratą wolności
Za nasze złości.

Cierpim do czasu, Tobie przysięgamy,
W którym nadzieią wieczną pokładamy,
Chyba by Matka Twa nie była Panią,
To wolność zganią.

Szlachta krolowi przysięgać nie będzie,
Bo takim kształtem Niemiec nas osiędzie,
Pociągnęliby na saskie partye
Za kark na szyie. Amen.

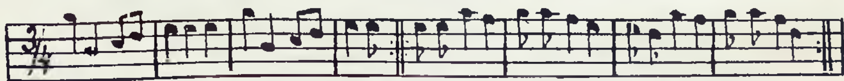
---

13. Wesele ptasze.

Dawnych czasów żeniło się ptastwa barzo wiele
A pan orzeł iako król sprawował wesele.
Poiął sobie pannę gęś, sokoł pannę kaczkę,
A maluczką cyraneczkę dano im za praczkę.
Pan iastrzembski w stan małżeński ptastwa nie przymował,
Lecz zaiąca w ścisły związek sponami skrępował.
Kobuzowi z oracyą przepiórkę oddano,
Co nayrychley wierzchowego po xiędza posłano.
Ślub im dawał xiądz cietrzew, grywacz stał z kropidłem
A gołąbek iako żaczek niosł ogien z kadzidłem.
Kruk na akcie kuchmistrzował, gawroni warzyli,
A ubodzy wróblikowie kuchcikami byli.
Dropie stoły gotowali, serwety łamali,
Pokrzywnicy świeżym zielem ie przesypowali.
Mucha grała na organach, a komar kalkował,
Bąk na sztorcie przegrawaiąc nieco ią zturbował;

Sowa tam na skrzypcach grała, dudek na cymbale,
A skowronek upiwszy się ochrypiał był wcale.
Krzywonos grał na kornecie, puhacz na puzanie,
Kur zaś tak pił, że y krople nie zostało w dzbanie;
Sroka piwa nawarzyła w krężelowej dziurze,
A sczygiełek wodę nosił w czerwonym kapturze.
Indyk wszędzie burmistrzował, postrzegał wszystkiego,
Aby sczury na policy nie pogryźli czego.
Wrona piekła korowaie, kawka pomagała,
Przetoż sobie obie nodze ciastem pomazała.
W tym żorawie tancowali snadź taniec goniony,
A pawowie, iak panowie, podnieśli ogony.
Wrona kołacze upiekszy, siadła na opałce,
Przyniosła iey czapla rybek, coś trochę w kobiałce.
Od godnych trunków kulik klucze nosił
I każdego uczęstował, kto go tylko prosił.
A wilk siedzi sromieźliwy, iako to młodzieniec,
Przyskoczyła pani wrona, włożyła nań wieniec.
Wilk powstawszy w taniec idzie, chyżo się uwiia,
Ożenić go, ożenić go, wesoła bestya!
Wilczysko się ożeniło, uszy opuściło,
Biedna moja hołoweczka, coż mi po tym było!
Pokim sobie był młodzieńcem, wszyscy mi zayrzeli,
A z wesela teraz mego wszyscy się naśmieli.
Była też tam y koteczka z małemi dziatkami,
Kazała im przywitać się z drobnemi ptaszkami.
Niedoperza na wesele nie wzięto biednego,
Lecz on w nocy przyleciawszy posiadł nie iednego.

14. Vale Scholis.



W kąt szkoła w kąt w kąt, w kąt szkoła w kąt, w kąt w kąt.

Dość nagryzły głowę mole
Niech pchły mieszkaią w szkole,
W kąt etc.

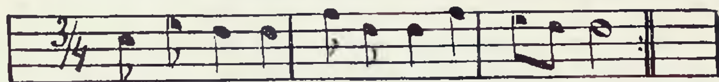
Przypłacona skurą teka
Niech Idziego w kącie czeka,
W kąt szkoła...

Kałamarzu, iuż po tobie
Papier nie pójdzie w żałobie,
W kąt kałamarz...

Wakacyj na teraz pora
Lećcież sobie w kąt, w kąt pióra,
W kąt pióra...

Głowy tyranie Alwarze
Na cię gniew największy warzę,
W kąt Alwar...
Papier niech chorągiew zwinie
Niech ten skurołupski zginie,
W kąt papier...
Już po szkolnych postów dobie
Nicże węgorz iuż po tobie.

15.



O cóż się sitarze pobili,



O marną rzecz, o marną rzecz, o ogon kobyli.

Nie bijcie się sitarze, nie bijcie!
Urobicie z ogona dwie sicie.
I takci się sitarze zgodzili,
Z ogona dwie sita urobili.
A w tym do nich przychodzi muzyka,
Mówiąc trzeba ogona do smyka.
Tak sitarze zgody nie psowali,
Ostatek im na smyki oddali.
Na dwie rzeczy ogona zażyto:
Na dobry smyk y na dobre sito.

16.



Krucy w Rzymie witali cesarza,



U nas czasów tych kurczęta żegnały kucharza.

Bo gdy na nie | padł dekret surowy,
Aby kuram y kurczętam pospadały głowy,
Już przy ogniu | gorąco modliły
I o żywot barzo żywo kucharza prosiły:
„O Bazyli, o dolorum, wiele gubisz razem,
Kiedy na nas następujesz ogniem y (żelazem).
Mogły z nas być | budzące zegarki,
Gdyby życia frysztu dały nam kuchenne parki,
Lecz gdy po nas | to iuż po zegarze.
Ach! na rożen pójdą z nami żywe excytarze,
Kto da wiarę | takiej naszej wexie,
Pięć zęgarki na żelaznym y długim indexie.
Patrz, kuchenna | iak mathematyka
Na obrotnej stali z kurcząt czyni Kopernika.
Koło ognia | niby koło słońca,
Pójdziem kręto iako z świata ktoś uczyni gońca.
Jak z obrotnem | kręcąc się żelazem,
Idącego w koło świata będziemy obrazem.
Jeśli weyrzysz | do publicznych kronik,
Przyznasz, że nie chybił prawdy warmiński kanonik.
Kołem chodzi | świat y próżność jego
Państwa z państwy, miasta z miasty w zawod rączo biegą
Pełno takich | alternat na wschodzie,
W samym panów co niemiara liczym w Carogrodzie.
Wprzód pod Rzymem | w tem był pod Graekami
Dziś w swey mocy tureckiemi rządzi xiężycami.
W rogach Juny | Graecya zamkniona
Jęczy niby iuz nikczemna idea Platona.
Lecz się dobrze | stało z szyzmatykiem
Za szalenstwo othomanskim został lunatykiem
Z panow wschodu | Graecy ubożuchni
Niechaj ięczą, my z Stambułu wróćmy się do kuchni.
Ale w kuchni | Turcyą widziemy
Na powietrzu grób żelazny, z rożna mieć będziemy
Bo gdy życia | dopędziemy kresu,
Rożen truną na powietrzu będzie bez magnesu.
Tak gdy nędznych nas na rożen wbiiaią,
Śmierć według przysłowia będzie ostatnią linią.
Wszak że taka | śmierć nam waży wiele,
Phenix takiej mieć nie będzie w arapskim popiele.
On ma popioł | na swej tylko stypie,
Nas po śmierci w koło chlebem Bazyli posypie.
O Bazyli, o dolorum! iuż cie też żegnamy,
A u stołu zwyczajnego żegnania czekamy.
Tobie w niebie | za każdą potrawę,
Żeś gotował, gotuieć Bóg koronę na sławę.
Przecie prosim | inter usiones,
Ale ieźli nie uprosim, Deo grationes.

17.

Gray, dudo, gray, dudymay!
Nie będziesz li grał, nie będziesz nic miał!

Gray, dudo, przed wroty, dodawaiąc ochoty;
Nie będziesz itd.
Graj dudo itd.

Gray, dudo, przed sienią, dać ten Pan pieczenią;
Nie będziesz itd.
Graj dudo itd.

Gray, dudo, na dworze, słuchaią cię w komorze;
Nie będziesz itd.
Graj dudo itd.

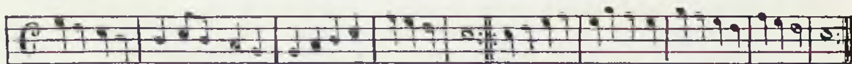
Gray, dudo skoczne pieśni niepotoczne;
Nie będziesz itd.
Graj dudo itd.

Gray, dudo, choć się zerwiesz, przecie nic nie oberwiesz;
Bylebyś ty grał, choć byś diabła miał!

18.

A ia zły dziateczki, a ia zły,
Jako więc chrzan bez miodu, abo więc cukier z lodu, takeś dobry;
A ia zły dziateczki, a ia zły,
Jako warza bez soli, albo wioska bez roli, takeś dobry;
A ia zły dziateczki, a ia zły,
Jako obiad bez chleba, kiedy go ieść trzeba, takeś dobry;
A ia zły dziateczki, a ia zły,
Że się też katu godzisz, kiedy się rozchodzisz, takeś dobry.
Będę dobry dziateczki, będę dobry,
Kiedy zmurzywszy oczy, zostaniesz bez swej mocy, takeś dobry.

19. Elegium Samogitiae.



Żmuydzka ziemia, żmuydzkie kraie, I gdzie mediokalskie gaie
Echo swoie wydawaią, Gdy w żmudzkie ligawki graią,
A Krozeła tak wylewa, Że wieksza nigdy nie bywa
Nad golenie ochoczego, Żmuydaka chuderlawego.
Zwierz tam dziki, zwierz tam srogi, Wiewiorki prędkie, jeż mnogi.
Tam płyną z drzewa balzamy, Których do koł zażywamy;

Tam świeży z drzewa nasian (?) Na Juria y na święty Jan.
Niemasz koni, są koniki, W złey drodze dobre woźniki.
Miasto tam — iedna ulica, Trzy drzewa — miasta forteca;
Rynek błotem brukowany, Ratusz gęsior nieciosany.
Lud nabożny, czyli dziki, Postrzyga konie w kleryki;
Nie ie słoniny w sobotę, W święto opuszcza robotę,
Na koń wsiadszy, pieszą chodzą, Po pas mężnie w błocie brodzą.
Summa wszystkiey żmuydzkiej chwały — One łyczane pedały.

20.



Trwoga w Koronie; Lech w akwilonie;
Na polskie Tatry Biią iuż wiatry z Baltydy.
Grob Pański Krakow, Gniazdo Polakow,
Prze Bog lwow czynią Dzikich iaskinią niezgody.
Lew Wisłą płynie A po głębinie
Na naszą stratę Pędzi harmatę ognistą.
Cóż, gdy nad szyią Spiże zawyią,
Gdy przy roztoczy Krwawey wyskoczy z dział ogień,
Gdy szable błysną Na część zawisną,
A do głów żniwa Zatrąbi mściwa Bellona?
Bunt Ukrainy Wskrzesza ruiny;
Już Cerkiew biada, Bo swych odpada kandorow.
Pokoj z Ewropy Za zgodą w tropy
Poszedł; ktoż doma? Dla wiary chroma niezgoda.
Świat iuż co dalej Z gruntu się wali;
Już pod żelazem Z pomsty się razem obwali;
Na oceanie srogie wylanie
Krwi y ryb trzody Już miasto wody krew piią.
Dokąd się skłonisz, Gdzie cień ugonisz,
Gdy skrzydła straci Orzeł twych braci Sarmatow?

21.



Była babusia domu bogatego,
Miała koziołka barzo rogatego.

Fiu tak, pfleyk tak, barzo rogatego.

A ten koziołek był aż nader tłusty,
Bo ziad babusi tysiąc głow kapusty.
Fiu tak etc.

Wzięła babusia duzy kij dębowy,
Pędzi koziołka do blizkiej dąbrowy.
Fiu tak etc.

Bieży babusia na rostajne drogi,
Lecz nie najduje, same tylko rogi
Fiu tak etc.

Przeto haniebnie tego żałowała,
Że tak koziołka marnie postradała.
Fiu tak etc.

Więc zaprosiła sobie miłych gości,
Aby na stypę przyszli z całej włości.
Fiu tak etc.

W iednym rożeczku piwa nawarzyła,
A w drugim zasię miodu nasyciła.
Fiu tak etc.

Piciez, iedzcie, moi mili goście,
A za koziołka Pana Boga proście.
Fiu tak etc.

Niechaj za niego wściekli wilcy proszą,
Którzy po lasach skurę iego noszą.
Fiu tak etc.

A tak dwie szkody ta babuleńka miała:
Straciła kozła, gości rozgniewała.
Fiu tak etc.

Gdy się babusia stąd zafrasowała,
Porwawszy byka do boiu iechała.
Fiu tak etc.

Spotkał ią diabuł, rzekł iej: »witaj styku,
Dawnom cię widział, mój drogi słowiku«.
Fiu tak etc.

Ona zaś rzecze: »witaj panie z piekła;
Jam cie nie widząc, małom się nie wściekła.
Fiu tak etc.

I tak się babuś srodze ucieszyła,
Że na kochanka swego natrafiła.
Fiu tak etc.

Rzekł za to diabuł: »babo ydź do piekła«!
I okiełznał ią, aby nie uciekła.
Fiu tak etc.

A w tym ta baba, gdy się z diabłem biedzi,
Przychodzą do niej piani sąsiedzi,
Fiu tak etc.

Widząc, że baba okiełzana stoi,
A diabuł przy niej pargameszki stroi.
Fiu tak etc.

Rzekli: idź babo precz stąd z tą maszkarą,
Niech ona będzie panią starą.
Wsiadł tedy diabuł na babę y skoczył
Prędko do piekła, że go nikt nie zoczył.
Fiu tak etc.

22.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co iest jedno?
Jeden Bóg na niebie i na ziemi.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są dwa?
Dwie tablice Moyżeszowe;
Jeden Bóg na niebie y na ziemi.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są trzy?
Trzy patryarchowie: Abram, Izak, Jakób;
Dwie itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są cztery?
Cztery listy Ewangelisty;
Trzy itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są pięć?
Pięć ran cierpiał Pan;
Cztery itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są sześć?
Sześć stągwi w Kanie Galilejskiej;
Pięć itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są siedym?
Siedym Sakramentów;
Sześć itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są ośm?
Ośm błogosławieństw;
Siedm itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są dziewięć?
Dziewięć chorów angielskich;
Ośm itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są dziesięć?
Dziesięć przykazań Pańskich;
Dziewięć itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są jedynaście?
Jedynaście tysięcy dziewic;
Dziewięć itd.

Powiedz że mi, żaczku uczony, co są dwanaście?

Dwanaście apostołów;
Jedynaście itd.

Przyczynek do twórczości i biografii Al. Felińskiego.

W bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie znajdują się pod L. 2177. dwa spore foliały Rękopismów A. Felińskiego, zawierające między innemi: 1) fragmenta przekładu tragedyi nieznanego angielskiego dramaturga, które ogłaszam poniżej — uporządkowane przezemnie [1]); 2) autobiografię A. Felińskiego, zajmującą 8 rubryk arkusza, z których jedna niezapisana, druga zapisana ale przekreślona, inne zapisane. Pochodzi ona z r. 1819.

Nadto znajdują się w Rękopismach: 1) recenzye teatralne: Szkoły kobiet, Otella, Ludgardy; 2) bruliony przemówień; 3) artykuły dziennikarskie; 4) Opisanie ekonomiczne części Polesia w powiecie Łuckim leżącej. Część pierwsza; 5) Wstęp odmiany w okręgu ziemi (O znajomości duszy; o zwyczajach i mniemaniach wspólnych wszystkim prawie narodom starożytnym; o dzikoludach; o Ameryce). 6) dwuwierszowe fragmenta; i w. i.

Szczególną uwagę zwracają bruliony Barbary Radziwiłłówny, której drugi akt pisany prozą.

Wreszcie wspomnieć muszę o liście po franc. pisanym Zofii Litwińskiej do G. Olizara [2]), niezawierającym nic szczególnego.

Maryan Lesław Placzek.

---

[1]) Przekład ten pochodzi prawdopodobnie z r. 1794., gdyż w tym czasie Feliński zajmował się literaturą ang., czego dowodzi ta okoliczność, że przekład z ang. Szczęśliwego małżeństwa (urywka z Pór roku) Thompsona znajduje się na odwrotnej stronie karty, którą zajmuje Epigrama na powstanie Krakowa i Warszawy r. 1794. [Wspomniany urywek z Thompsona jest wydrukowany w Pismach Felińskiego z r. 1816 I. 369—371 i z r. 1840. I. 125—7. Przyp. Redakcyi].

[2]) G. Olizar był wydawcą II. t. Pism z r. 1821.

Fragmenta tłómaczenia dramatu angielskiego.

[Akt I.]

[Henryetka]... wszystko — nie mogłam od ciebie większego odebrać daru.

Lady Belton (idzie siadać przy stoliku, do którego także Henryetka przystępuje nalewać herbatę). Nalewaj herbatę, ja muszę zaraz wyjeżdżać — moja siostra jest w Londynie.

Henryetka. Lady Belmur? a to jakim pomyślnym zdarzeniem?

Lady Belton. Powraca od wód i tędy do swoich dóbr przejeżdża. Ty ją zapewne kochasz, bo jej przyjaźń dla ciebie na to zasługuje; ale jak się dowiesz odemnie, co ona myśli uczynić dla naszego Georgea, jeszcze ją daleko bardziej kochać będziesz.

Henryetka (siadając pić herbatę). Cóż takiego?

Lady Belton. Tyle łaski sama nawet spodziewać się nigdybym nie mogła. To szczęście biednego Georga, że ma tak dobrą ciotkę. Wiesz, że on potym nic prawie nie weźmie. Cały majątek dostanie się Karolowi, jego starszemu bratu.

Henryetka. A gdyby dla cnotliwszego był przeznaczony, pewnieby nie minął Georgea.

Lady Belton. Nadgrodzi mu to majątek lady Belmur.

Henryetka (czule i z radością). Ah! czyż on tego niewart?

Lady Belton. Ona myśli przez to na niego ściągnąć tym większe korzyści.

Henryetka (której się radość powiększa). Tym lepiej — myśli zapewne...

Lady Belton... myśli go bogato ożenić.

Henryetka (z wzdrygnieniem) ożenić... (zaczynała pić herbatę, ale w tym momencie stawia ze drżeniem filiżankę i zostaje w ponurym milczeniu).

Lady Belton. Tak jest. Związek ten wkrótce ma być zawartym i właśnie o tym chcę pomówić z moją siostrą. Cóż ci to? Nie pijesz?

Henryetka (chcąc pokryć swoje pomięszanie). Bardzom źle spała tej nocy i nic teraz pić nie mogę.

Lady Belton. Ah! ja widzę, że jakiś ciężki smutek serce twoje przyciska. Na cóż się z nim taić przedemną? Wynurz twoje troski na moje łono. Postrzegam już od miesiąca, żeś bardzo się odmieniła. Zrobiłaś się zamyśloną i niespokojną; powiedz więc, co cię trapi. Z przywiązania, które ku tobie czuję, radabym czytać w skrytościach serca twojego; otwórz je przedemną — możesz mi ufać, wszak wiesz, żem cię za córkę przyjęła.

Henryetka. Tak jest, tak jest, pani, niebo wróciło mi w tobie matkę, którą, niestety, wyszedłszy zaraz na świat, straciłam. Całe moje życie jest pasmem nieprzerwanym dobrodziejstw, które od ciebie odbieram. Moja wdzięczność równa się twojej dobroci i dlatego boleść moja tym się dotkliwszą dzisiaj staje. Oba synowie milorda, których mój ojciec wychował, nie potrzebują już dalej przewodnika. Ich wiek

inszych teraz wymaga starań. — Wszakżeś mi, pani, sama dopiero powiedziała, że myślą już o ich... (ciszej i głosem drżącym)... o ich postanowieniu,... że mają Georga żenić... Tak tedy będąc już może blizką tego momentu, w którym będę musiała, pani, rozstać się z tobą...

Lady Belton. Rozstać się ze mną? Ty masz rozstać się ze mną? Ty moja córka? — a toż diaczego? I cóż stąd, że George się żeni? Niech się sobie żeni, George czy Karol, ty zawsze zemną zostaniesz. Twój ojciec jestże to u nas jednym z tych nikczemnych służalców, których rodzice najęwszy do zastępowania siebie samych dają za najpierwszych niewolników swoim dzieciom, a których całą wartość trochę pieniędzmi zapłacić można? Porzuć, porzuć, nie tym to sposobem wywdzięczyć się można nauczycielowi, co przez cnotę i przywiązanie przyjął na siebie ciężar tak szlachetnych i tak trudnych obowiązków, co tak jak Duling....

Henryetka. Starania, które mój ojciec podejmował około synów milorda są aż nadto zapłacone pieczołowitością, którą ty, pani, masz około córki jego. Jam odebrała za nie nagrodę.

Lady Belton. Nie, nie, nie wypuszczę ja ciebie, chyba wtenczas, kiedy będziesz miała iść za mąż.

Henryetka (wpatruje się w nią okiem zasmuconym). Ja za mąż... niestety!

Lady Belton. Rozumiem cię, Henryetko. Los to mój zapewne przeraża serce twoje bojaźnią; ale wierz mi: związek ten ma także powaby. Szukać będę dla ciebie męża, któregoby sposób myślenia szlachetny i dobre obyczaje zalecały i któregoby stan był zupełnie twojemu równy.

. . . .

[Akt II.]

[SCENA III.]

[Duling]... Otóż to są ostatnie słowa, które obumierające jego usta ze łkaniem wyrzekły. — Niestety! Bóg nie raczył jego modlitw wysłuchać. Serce tyrana codzień się bardziej zatwardza w zbrodniach. Oto teraz i córkę moją chcesz wciągnąć w przepaść, — własną moją córkę — i tymże to, niewdzięczniku, płacisz mi wszystkie trudy, którem około twoich synów podejmował? Bogu dzięki, jeden z nich nie idzie wpana torem — cnoty jego czynią zaszczyt jego urodzeniu. — Ale drugi, drugi naśladuje wpana w jego nierządach i kto wie, może z czasem ukarze wpana za nie. — (Odchodzi).

SCENA IV.

Lord Belton (sam, po chwili milczenia). Co tu krzyku? i to za co? Cała rzecz, żem chciał jego córce uczynić dobrze. — Wszakże by on przecie na tym zyskał. — Czyż ten zrzęda rozumie, że potrafi swoją córkę ochronić od niebezpieczeństw, na które wiek ją wystawia?

Jaki trzpiot dostanie darmo i nic ani jemu ani jej nie uczyni, a jabym był ubogiego zbogacił. — Dalibóg, wściekłość mię porywa i nie mogę [wstrzymać się] od gniewu. — (rzuca się na krzesło).

SCENA V.

Lord Belton, Jonathan.

Belton. (Do Jonathana wchodzącego). I jakże? Widziałeś kiedy co fatalniejszego? Wszak zapewne wiesz o wszystkiem?

Jonathan. Wiem, Mylord panie.

Belton. Muszę się pożegnać z moją Henryetką. Ojciec mi ją wydziera.

Jonathan. Już wynoszą ich rzeczy, a żeby zaś lepiej ukrył przed nami swój odjazd, Duling chce się zabrać na okręt.

Belton. Na okręt? Z Henryetką? Ah! Niestety! Im bliżej jej stracenia — jeszcze bardziej serce moje ku niej [się] zapala.

Jonathan (wyciągając z kieszeni bilet Dulinga, o którym był zapomniał i [okazuje] gestem zadziwienie). Ah! (Oddala się trochę i zamyślony ogląda bilet).

Belton. Czuję teraz, że się szalenie kocham. I jakże — już jej więcej nie obaczę. O! okropne wspomnienie! O! dniu fatalny!

Jonathan (przysuwając się do Beltona z twarzą mistyczną i schowawszy swój bilet). Przeszkodzić jego wyjazdowi może nie jest niepodobna.

Belton (porywając się z żywością). Co? ty potrafiłbyś? ah! mów, mów — wszystko, co mam, mój majątek, moje życie....

Jonathan. Ale zawczasu panu powiadam, że oszczędzając ojca, nie będzie można dostać córki.

[Belton]. Ah! któżby go tam oszczędzał. — Jego, tego tak przykrego, tak surowego starca. — Tego człowieka, który tu dopiero — Ah! ty nie uwierzysz, jak on to mi groził, ile tu było hałasu, jak się dąsał, co mi wygadywał. — Przyznam ci się, że mię prawie zahukał na moment; nie umiałem mu odpowiedzieć. — Cierpieć go nie mogę.

Jonathan. Nie miałbyś mi więc pan za złe, żebym pomięszał mu szyki i zatrzymał [go]...?

Belton. Ale ty, co w tylu małych drobiazgach nieraz tak dobrześ mi się sprawiał, mów, czy doprawdy uczynisz mi tę ważną przysługę? Tylko jak to u kata wstrzymać tego człowieka tak upartego? Nie, nie, nic z tego zapewne nie będzie. — Muszę się rozstać z moją najdroższą Henryetką — na zawsze już porzuci te smutne miejsca, których widok najnieznośniejszym mi się odtąd stanie. (Odchodzi w zapale z twarzą gniewliwą, Jonathan chce iść za nim, Belton się obraca i daje mu znak ręką, żeby nie szedł).

SCENA VI.

Jonathan (sam). Otóż tedy uciekł i nie dał nawet sobie powiedzieć... (powraca zamyślony na przód teatru). Eh! tym lepiej. —

Zròbmy swoje, nic mu wprzódy nie mówiąc. — Panowie lubią pospolicie korzystać z występku, któregoby sami nie popełnili. Na wstyd i niebezpieczeństwo narażać lubią swoich służalców, a zbierają sami owoc zbrodni. — Otóż i Johnson — wszystko wykonać mogę pod jego imieniem.

SCENA VII.

Jonathan, Johnson.

Johnson. No! i cóż tam? Mówiłeś z panem? Czyż chce koniecznie?

[Jonathan.] O co inszego teraz nam idzie. Trzeba tu mi ciebie. Milord zakochał się szalenie w Henryetce i boi się, żeby mu się nie wymknęła.

Johnson. (Z podziwieniem). Co? w córce Dulinga?

Jonathan (śmiejąc się). Jakto mu przyszło do głowy i trzeba mu to darować — dziewczyna niczego.

Johnson. Prawdę mówiąc, pan twój wielki ladaco i tyś nie lepszy. Z obydwuch was — widzę — wierutne łotry.

Jonathan. Tak, ale wiesz co? wszyscy ludzie słuszni są teraz tacy, to jest wszyscy, którzy nami rządzą. — Ułożyli między sobą pewne systema i dalibóg, te systemy [ich] przyjęto raz na zawsze, [a mianowicie], że człowiek, któryby był shańbiony, zniesławiony i nawet czasem powieszony za ukradzenie jednego szylinga, może bezpiecznie ukraść, komu chce, żonę albo córkę — i nikt mu za to nie powie i słowa. Czy to teraz tyle stoją o te drobiazgi? [Każdy się] bawi, jak chce, i wszyscy się z tego śmieją. — Każda ładna kobieta w Londynie jest cackiem, które po całym świecie przechodzi z rąk do rąk, kto go(!) złapie, bawi się, pieści się [nim] i robi z nim i używa go tak, jak mu się podoba, aż póki znowu kto inszy [go nie] odkupi, albo nie odkradnie.

Johnson. Ale kiedy twój pan mógłby być szczęśliwym z własną żoną, dosyć ładną i jeszcze młodą, po cóż...

Jonathan. Szczęśliwym z żoną! — Cha cha cha! — Co to — to rzecz nowa. Dawnoż to na świecie się dzieją takie cuda? — Biada temu mężowi, którego słaba głowa wierzyła [by] staroświeckiej baśni. — Ale oto ktoś wchodzi, czas nam przystąpić do rzeczy. Idź za mną, wszystkiego [się] dowiesz. Potrzeba mi tylko twojego imienia. [Wychodzą].

SCENA VIII.

Lady Belton, George.

Lady Belton (trzymając list). Mój kochany Georgeu! Miarkuj ten zbytni smutek — ty jeszcze bardziej, aniżeli ja, pod ciężarem jego upadasz — i niedziw mi temu — serce twoje pierwszy raz dopiero doznaje nieszczęścia, [do którego] okrutny mój los już mię przyzwyczaił. Wyznaję jednak, że nigdy mi twój ojciec sroższego nie zadał ciosu,

jak teraz. — Piszę do milady Belmour, ale nie wspominając jej najmniejszej rzeczy o moim mężu, proszę jej (!) tylko, żeby raczyła natychmiast wyliczyć na twoje ręce potrzebną kwotę, bez której Duling żadną miarą nie może puścić się w drogę; nie ma biedny ani grosza przy sobie, wszystko, co miał, oddał wczora na wykupienie twego brata, sobie nic nie zostawił.

George (z twarzą ponurą). Czyż wpani myślisz, że mój ojciec mu się nie uiści? Za znoje posunąć [się] aż do tego stopnia.

Lady Belton. Nie, ja tak nie myślę, — pewna jestem, że mu zapłaci, ale wtenczas, kiedy się cośkolwiek uspokoi. Teraz, kiedy [jest] w pierwszym momencie złości i gniewu, nie można się niczego spodziewać. Duling, który się boi jego zapalczywości i chciałby [w] jednej chwili jej uniknąć.

George (z wielką nieśmiałością i pomięszaniem). Milady! Chciałbym cię prosić o jedną łaskę, ale nie śmiem. — Daruj, jeśli ci się stanę naprzykrzonym, tyś sama temu winna. Znam twój sposób myślenia szlachetny i serce pełne dobroci, pochlebiam nawet sobie, że jesteś łaskawą na mnie. Jeśli twojej dobroci na złe użyję, przykry stan, w którym się znajduję, będzie dla mnie wymówką. — Wiesz, Milady, że z majątku mojej matki i mnie się też jakaś cząstka należy, — za dwa lata najpóźniej spodziewam się, że mi ją do rąk oddadzą, czybym nie mógł na nią dostać teraz z tysiąc gwinei? Duling, kochany Duling, tyla sobie zadawał pracy, ile podejmował trudów około mego wychowania, czyż wypada, żebym ja go teraz puścił od siebie z niczym? Żebym mu nie dał najmniejszego dowodu mego przywiązania i mojej wdzięczności? Żebym go wyprawił bez upominku nawet odemnie? Niestety! im gorzej się z nim obchodzi mój [ojciec], tym więcej dla niego czułości ja powinienem okazywać. — Wiem, że szczupła pensya od mego ojca całym jest twoim dochodem, ja też nie chcę, żebyś sobie co z niej ujmowała dla mnie. Ja na czym innym wspieram moją nadzieję; widzę, że już oddawna nie nosisz swoje brylanty (!). — Daruj, Milady, przebacz mojej śmiałości, ale gdybyś mi mogła wyświadczyć tę łaskę, najrzetelniej....

Lady Belton (przyciskając go z najczulszym rozrzewnieniem). O! mój synu! mój przyjacielu jedyny! Wtenczas, kiedy twój ojciec... kiedy mąż mój, kochany Georgu, zaprawia życie moje łzami, kiedy mi serce rozdziera, twoja cnota mię pociesza i wyciska z oczu słodkie łzy, których wspólne nasze nieszczęścia wycisnąć nie mogły...

. . . .

[Duling]... Czyż ty rozumiesz, że jabym do ciebie [nie] był przywiązany —

George (płacząc z radości). Mój ojcze, mój przyjacielu! Spuść się na moje słowo. — Potrafię się umiarkować i będę ile możności mój zapał powściągał. — Niech mi tylko wolno będzie ją czcić i patrzeć na nią. Przestaję na tym, biegnę zaraz jej oznajmić...

Duling (wstrzymując go). Ja muszę sam na sam z nią pomówić! ona też sobie tego życzy. — Zostań się tu.

Lady Belton (do Dulinga odchodzącego) Idź tedy przynieść już koniec jej strapieniom. (Do George'a, który podaje jej rękę i razem z nią wychodzi). Kochany Georgu, ty zawsze byłeś czułym na moje nieszczęścia. Ty w nich jedyną byłeś dla mnie pociechą,. — pamiętam o :ym. — Teraz, kiedy koniec przychodzi moim strapieniom, gdybym łzy twoje płynące widziała, nie byłabym jeszcze zupełnie szczęśliwą.

Koniec Aktu II.

Akt III.

SCENA PIERWSZA.

Karol, Patrycy.

[Karol]. Cóż to? Wszystko się odmieniło? Duling zostanie u nas

Patrycy. Ale córka jego wyjedzie jutro z Milady.

Karol. No! no! potrąfimy może przeszkodzić tej podróży.

Patrycy. Ej! Mospanie...

Karol. Jeszcze morały? Milcz i rób, co każę. Dzisiejszej nocy potrzeba koniecznie wykraść Henryetkę. Przed wieczorem skryjesz mi się w jej pokoju i jak tylko wnijdzie, zaraz po cichu...

Patrycy. Ale po cóż naprzykład dobierać sobie do tego koniecznie dziewczyny uczciwej, używać gwałtu, kiedy tyle innych dobrowolnie... Lecz oto widzę, Milord...

Karol. Trzeba uciekać Ty idź za mną... ułożymy się tam we wszystkim z mojemi przyjaciółmi.

SCENA II.

Lord Belton (sam). Czas też przecie odwiedzić moją miluchną dziewczynę. — W jakim to ona była pomieszaniu! — obaczę też, czy dotąd w nim zostaje. Zresztą najlepiej się wszystko skończy na wsi. — Tam człowiek jest najwolniejszy, żyje się razem, można się co moment widzieć sam na sam, potym przechadzki.... Ej! najłatwiej mi będzie wkraść się do serduszka tak niewinnej, tak prostej i tak mało mającej doświadczenia, dziewczyny. Mój tryumf jest pewny i już moje serce....

SCENA III.

Lord Belton, Duling.

Duling (z twarzą ponurą, z papierem w ręku). Mospanie, przyszedłem wpana pożegnać.

Belton. Dulingu, wpan mię żegnasz?

Duling. Tak jest — żegnam wpana i żegnam na zawsze. Oto jest rachunek, ile mi się należy. (Rzuca na stół papier, który miał w ręku). Natychmiast jadę.

Belton. Jakie dziwactwo? Skądże ci się to wzięło? co za przyczyna?

Duling (patrząc mu w oczy groźno). I wpan mi się o nią śmiesz pytać? — Wpan?

Belton (udając minę śmiejącą). Ja tego nie rozumiem i wpan mię prawdziwie zmieszałeś.

Duling. Tak sądzę, żem powinien był wpana zmieszać. Żądaniom jego nie będzie już mógł odpowiedzieć pomyślny skutek. Przerywam wszystkie jego projekta i całą ich szkaradność uprzedzam. Wywożę stąd moją córkę ani w wpana bezecne płomienie przez najsromotniejszą zniewagę [nie] pomieszczą ją (!) w liczbie tylu innych nieszczęśliwych kobiet, które wpana rozpusty padły ofiarą.

Belton (udając minę śmiejącą się). I któż to, mój kochany Dulingu, poplótł wpanu te baśnie? Śmiać mi się chce, widząc takie jego pomięszanie i trwogę. Ja kocham się w wpana córce, o! co za głupstwo niezmierne! Dlatego. że dziewczyna trochę ładna, już ci rozmaicie zaraz... Uspokój się mój kochany, — wierz mi, że z tego wszystkiego nic nie ma. Wpan się mylisz, przysięgam na honor...

Duling. Do jakiego stopnia, niestety, występek nas poniża. I jakże wpan, uciekając się do kłamstwa najpodlejszego, chcesz się przedemną wywinąć tak niegodnym obrotem? — Nie, nie, tym tylko wierzyć można, których się szanuje. A wpan-że mi powiedz, ile ja sobie powinienem ważyć...

Belton (zmieszany, pokazuje się gniewem zdjęty). Mospanie! cóż to znaczy? Już też dalej nie zniosę tej zuchwałości. Zapominasz to wpan....

Duling (popędliwie i gwałtownie). Nie, nie, pamiętam dobrze, czym ja jestem, a czym wpan, wiem, [że] przez dostojność i urodzenie pierwszym jesteś, ale przez osobiste występki i swoją podłość jesteś ostatnim z ludzi. Nie przybieraj na siebie tę twarz dumną (!) i nie dawaj sobie tych wysokich tonów. Ze mną na nic by się to nie przydało. Ja mam tę śmiałość i tę pychę, która człowiekowi poczciwemu daje czyste sumienie — a której wpan mieć nie możesz, oto i teraz nawet sumienie wpana każe mu sromotnie spuszczać oczy przedemną. Tak zawsze zbrodni jest wstyd udziałem. Ale co mówię! Drżysz, prawda, wpan, ale to z wściekłości? Wyrzucaż mu sumienie czarność jego zamysłu? Nie, nie, gdyby się wpanu był udał, nie żałowałbyś zapewne. Zdaje się, że niebo zagniewane zesłało wpana na ukaranie nas wszystkich. Wpędziłeś w grób swoją matkę, pierwszą żonę i ojca. Pamiętam, kiedy leżącemu na śmiertelnej pościeli przyniosłem na ręku dzieci wpana, oblał je staruszek łzami i omlewającą już ręką pobłogosławił obydwuch. Potym głosem omdlewającym rzekł do mnie: „Weź ich pod swoją opiekę i staraj się nadewszystko, żeby ojcu swojemu podobnemi nie byli, niechaj nie biorą z niego pomsty za mnie. Gdyby się wyleli (?) na występki tak, jak ojciec, możeby mu podobną, jak on mnie, śmierć zadali. O! Wielki Boże! odwróć skutek tej wróżby straszliwej. — Wyprowadź nieszczęśliwego z jego zaślepienia. Niech żyje, niechaj się poprawi, niechaj żyje i żałuje swoich [występków], [niech] ma czas żałować za swoje występki“. Otóż....

. . . .

[Akt V.]

. . . .

Henryetka (wstaje na ten widok i cofa się kilka kroków z przestrachem równie jak i jej ojciec. Oboje ściskają się po lewej stronie teatru, kiedy tymczasem Karol oparty o mur daje nowe coraz znaki swojej rozpaczy).

(Lady Belton i Robert stoją obok Beltona, a Nelli i Roger w tyle).

Lady Belton (rzucając się na swego męża). Kochany Beltonie! Ah! pobieżcie wszyscy go ratować, życiebym moje dała, byleby tylko jego zachować.

Roger i Nelli (wychodzą z porywczością).

Belton (do swojej żony, która rzewnie płacze). Co! Ty się litujesz nademną? Ty w tym razie nawet okazujesz jeszcze czułość i przywiązanie dla męża, skalanego zbrodnią, dla męża, który był zawsze niesprawiedliwym i okrutnym dla ciebie? Tak jest, niebo mię karze, — pomsta jego jest sprawiedliwa, przez najczarniejszy występek miałem już dopełnić moich niegodziwości. Bóg tego nie dopuścił. Gniew jego rękę własnego mojego syna uzbroił na mnie.

Karol (odchodzi od siebie, chce uciekać, a sam nie wie, dokąd biegnie). O! nieba! dokądże ucieknę.

L[ord Belton]. Ucieknij na moje łono. Pójdź, pójdź, nieszczęśliwy, przybliż się do mnie, nie bój się, nie będę ci czynił żadnych wyrzutów.

Karol (rzuca się do nóg ojca).

[Lord Belton]. Nie mam do tego prawa. Ja sam, sam ciebie zgubiłem. Twoje serce przykład mój skaził. Ten raz nieszczęsny, ten raz, któryś zapewne niechcąc mi zadał, wraca mię do siebie, każe mi się upamiętać, oświeca mię i poprawia i choćby o śmierć mię był przyprawił, gdyby tylko otworzył ci oczy, gdyby poprawił ciebie. Niebabym....

[Koniec].

Autobiografia A. Felińskiego.

Aloizy, Tomasza syn, Feliński, Towarzystwa Król. Warszaw. Przyjaciół nauk i Imperat. Uniwersytetu Wileńskiego honorowy członek, ma lat od urodzenia 48.

Z rodu szlacheckiego [zapisany przez komisję szlachecką Guber. Wołyń. w księgę szóstą.] [1]).

W powiecie żytomirskim, we wsi Wołosowie, ma dusz męskich 38. W powiecie Łuckim wieś Osowę, gdzie dusz męskich 87.

Po ukończonych naukach klasycznych wprzód w konwikcie Dąbrowickim a potym Włodzimirskim wzięty był przez Tadeusza Czackiego starostę Nowogrodzkiego — roku 1789. i zostawał przy boku jego w Warszawie przez Sejm Konstytucyjny. Wtenczas ułożył Senatus-Consulta za panowania Jana III. i innych i wyciągnął z nich treści, których księgę oddał do Metryk koronnych kanclerzowi Małachowskiemu.

---

[1]) [—] przekreślone.

Podczas tego sejmu wydawał bezimiennie pisma polityczne: Myśli do projektu formy rządów i inne. Także wiersz do Stan. Trębecko, do Tad. Kościuszki i inne poezje ulotne bądź własne, bądź naśladowane. Wkrótce przydany był przez Czackiego za towarzysza nauk jego siostrzeńcowi, Janowi Tarnowskiemu, dziś Senator. Kasz kr. Pol., od r. 1791. przez lat trzy brał z nim lekcje prywatne od Dyrektora Korpusu Kadetów Warsz. Hubego, l'Albè Juè i innych. Zostawał w obozie przy Tad. Kościuszku r. 1794. sekretarzem do ekspedycyj francuskich. Wrócił do wsi dziedzicznej Osowy w P. Łuckim r. 1796., gdzie napisał wiersz do Franciszka Wiśniowskiego, do Tad. Czackiego i innych. Później zwiedził Niemcy północne i południowe i bawił czas niejaki w Wiedniu. Został członkiem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk r. 1809. Wydał pierwszy tom pism swoich r. 1816. w Warszawie: o ortografji polskiej i Ziemianin Delila przekładany wierszem. W drugim tomie ma być podług prospektu tragedja oryginalna Barbara — i drugie naśladowane: Radamist i Zenobja z Krebillona i Wirginia z Alfierego. Został członkiem honorowym Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego r. 1818.

[Pod sądem i w sztrofach nigdy nie był.]

[nie był (?)]

[Nie był.] Pierwej w urzędzie żadnym nie był.

Ma żonę Józefę z Omiecińskich i z niej dwoje dzieci: Helenę, zamężną za Edmundem Michałowskim z gubernii Kijowskiej — i Tomasza szesnastoletniego w Konwikcie Lubarskim.

Recenzye i sprawozdania.

Chlebowski Bronisław. *Pisma. Tom III. Studya nad literaturą polską wieku XVII. (Piotr Kochanowski. Twardowski. Potocki. Maszkiewicz. Pasek). Tom IV. Prace z zakresu historyi, literatury i krytyki (Z geografii historycznej. Z życia Warszawy. Z pracy nad literaturą wieku XIX. Historycy literatury i krytyki. Pogłębienia myśli krytycznej).* Warszawa. Nakładem Spółki Wydawniczej warszawskiej. Skład główny w księgarni E. Wendego i Spółki, 1912, 8-vo, str. 6 nl, 356+6 nl., 362.

W krótkim przeciągu czasu po dwóch pierwszych tomach *Pism B. Chlebowskiego* ukazują się dwa dalsze. Uwagi, wypowiedziane przezemnie w recenzyi tomu I. i II. o znaczeniu Chlebowskiego jako krytyka literatury (por. Pam. Lit. 1912, 210—214), umożliwiają mi przejście wprost do oceny t. III. i IV.

Tom trzeci w całości poświęcony jest studyom nad literaturą polską wieku XVII. Rozpoczyna go jedna z najlepszych prac Chlebowskiego, napisana w r. 1890 p. t. *Przekład Jerozolimy Tassa przez Piotra Kochanowskiego w stosunku do współczesnego stanu polskiej poezyi i jej dalszego rozwoju* (s. 1—49). Uwydatnia w niej autor proces bezwiednego w części spolszczenia poematu Tassa przez Piotra Kochanowskiego, — wykazując szczegółowo, w jaki sposób tłómacz pracy swej dokonał: wywody jego w tym kierunku ostały się po dziś dzień. W ustępie szóstym rozprawy przedstawia C. w ogólnych rysach wpływ przekładu *Jerozolimy wyzwolonej* na literaturę polską; wywody C-go wywołały swego czasu żywe zajęcie, gorące nawet sprzeciwy. Szereg kwestyi w tym ustępie przez Chlebowskiego często tylko zaznaczonych rozprowadzili później inni, jakoto: Michał Peter: O wpływie Jerozolimy wyzwolonej na Daphnidę Twardowskiego. (Pamiętnik literacki 1913. I), Roman Pollak: 1) Wojna chocimska Potockiego a Goffred Tassa w przekładzie Kochanowskiego. Bibl. warsz. 1910. III. 468—495, 2) Nieznany poemat polski z wieku XVII. Tamże 1912. I. 492—539; 3) Poezye Kochowskiego a Goffred Tassa-Kochanowskiego. Tamże 1913. II. 68—92. Wilhelm Bruchnalski: Reminiscencye w Panu Tadeuszu z Homera, Wergiliusa i Tassa. Pamiętnik

Tow. lit. im. A. Mickiewicza we Lwowie T. II. 1888. Każda z powyższych prac zawdzięcza powstanie swe pracy Chlebowskiego: jego też zasługą są te wszystkie przyczynki, pogłębiające i wyświetlające coraz dokładniej wpływ przekładu Tassa.

Trzy prace poświęcone są Twardowskiemu: 1) *Samuel ze Skrzypny Twardowski* (s. 50—99), 2) *Daphnis, sielanka miłosna* (s. 100—132), 3) *Nadobna Pasquilina* (s. 132—152). Pierwsza z nich, napisana między r. 1866—1874, była pierwszą pracą większą Chlebowskiego, stąd z tem większą ciekawością odczyta ją czytelnik, znajdując w niej jakby w zarodku niejedną ze znamiennych cech metody Chlebowskiego. Pierwsza to obszerniejsza rzecz o Twardowskim, po drobnych przyczynkach S. Chodynickiego, E. A. Iwanowskiego, A. Bełcikowskiego, F. Faleńskiego, zestawiająca szczegóły biograficzne o nim, podająca rozbiór dzieł, wyjaśniająca nadto warunki i okoliczności, wśród których talent jego poetycki rozwijał się; na uwagę zasługuje uwydatnienie w poezyi Twardowskiego trzech pierwiastków, ciągle ze sobą ścierających się: egotycznego, patryotycznego i panegirycznego. I ta praca była impulsem dla późniejszych badaczy życia i twórczości Twardowskiego, sam zaś autor uzupełnił ją jeszcze dwoma szkicami szczegółowymi o Dafnidzie i o Pasquilinie. Dokładna analiza obu utworów, wyznaczenie im należnego stanowiska w twórczości w. XVII. i samego poety, doskonałe wydobycie z nich rysów obyczajowych dla danej epoki, scharakteryzowanie ich jako dokumentów do dziejów umysłowego życia w. XVII.: oto trwałe wyniki tych prac. W śledzeniu wzorów obu utworów nie przyjmuje C. znajomości języka włoskiego i hiszpańskiego u Twardowskiego (por. s. $102,_1$. $137,_2$.) Dopełniają treści tomu rozprawy: *Wacław Potocki jako autor Wojny Chocimskiej* (s. 153—249): C. wykazuje, że utwór ten odbija nie tylko najgłębszą treść ówczesnego ducha narodu, lecz takie odtwarza liczne barwne i wybitne rysy jego zewnętrznego życia. W szkicu: *Pamiętniki husarza z pierwszych lat XVII. wieku (Samuel Maszkiewicz)* (s. 250—305) wykazuje drogą dokładnej analizy zalety i wady polskiego rycerstwa w początku XVII. w. Jakby uzupełnieniem tego szkicu jest rozprawa: *Jan Chryzostom Pasek i jego Pamiętniki* (s. 306—356), podająca dobrą charakterystykę ich autora, okazującego znaczne powinowactwo duchowe z Maszkiewiczem.

Wszystkie wymienione powyżej prace są i dziś jeszcze pożądanymi przyczynkami do poznania w. XVII., zwłaszcza jego kultury i obyczajów, żałować tylko można, że autor nie uznał za stosowne uwzględnić nowszej literatury przy Twardowskim, Potockim, zwłaszcza zaś Pasku, przenosząc w ten sposób niepotrzebnie część pracy na czytelnika, który pragnąc poznać dzisiejszy stan badań w pewnych kwestyach musi sam przeglądnąć literaturę naukową z ostatnich lat. Pan Chlebowski uwzględnił tylko w kilku miejscach wyniki najnowszych badań.

Tom IV., podzielony na pięć działów, zawiera w dziale pierwszym zatytułowanym: *Z geografii historycznej* cztery artykuły: *Sarmacya* (s. 3—6), *Wisła, nazwa i znaczenie dziejowe* (s. 7—18), *Wielkopolska* (s. 29

do 52), *Pochodzenie i znaczenie nazwy Gniezna* (s. 53—56), ukazujące nam autora i na tem polu jako sumiennego pracownika. Pozostałe cztery działy zawierają obok kilku rozpraw także artykuły okolicznościowe i recenzye, mające jednak prawie zawsze wartość samodzielnych przyczynków. W dziale drugim: *Z życia Warszawy* mamy następujące prace: 1) *Rozwój Warszawy w związku z odbiciem jej życia w literaturze, sztuce i pracy nad dziejami miasta* (s. 59—77), w której uważa słusznie brak odpowiednich prac nad przeszłością Warszawy za smutne świadectwo słabości kulturalnej, ciężkich i nienormalnych warunków życia wielkiej Warszawy. Uzupełniając wywody autora w odniesieniu do prac monograficznych, podnoszę m. i. brak opracowania dokładnego dziejów teatru warszawskiego od r. 1830. Towarzystwo miłośników historyi Warszawy powinno na tę kwestyę zwrócić baczną uwagę. 2) *Warszawa za Władysława IV.* (s. 78—108) jest recenzyą książki Adama Jarzębskiego: *Gościniec abo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami iey... R. P. 1643,* przedrukowanej w r. 1909. 3) *Salony i kółka literacko-artystyczne w Warszawie między r. 1840 a 1855* (s. 109—116) jest obszernym referatem z książki Pauliny Wilkońskiej: *Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem Warszawy* (1907), 4) *Życie duchowe w Warszawie* (s. 117—176) podaje doskonałe spostrzeżenia o spółczesnym stanie pracy naukowej i pracy kulturalnej w zakresie oświaty: autor nie poprzestaje tylko na scharakteryzowaniu różnorodnych prądów, lecz także podaje głębokie wskazówki, jak w przyszłości powinna ukształtować się działalność społeczeństwa, by Warszawa stała się istotną stolicą duchową i moralną Królestwa. Dział trzeci *Z pracy nad literaturą wieku XIX.* zawiera: 1) *Jak powstały „Dziady kowieńskie“* (s. 179—199); w sprawie tej udowadnia, że t. zw. druga część *Dziadów* łączy się ściśle z przejściami i poezyą Mickiewicza w okresie między wrześniem 1820 r. a kwietniem 1821 r., czwarta znów część jest ostatecznem ogniwem w twórczości obejmującej lata 1821—1823. W sprawie oznaczenia części *Dziadów* liczbami, sądzi Chlebowski, że w ten sposób chciał Mickiewicz upozorować rażące go i dręczące braki układu, nadając poematowi charakter urywków z większej całości. 2) *Stanowisko Kraszewskiego w literaturze i życiu społeczeństwa 1812—1912* (s. 200—241); pracę tę, drukowaną pierwotnie *w Bibliotece warszawskiej*, ocenił już Pam. Lit. 1912, 484—485; 3) *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) 1847—1912* (s. 242—252) jest artykułem, wywołanym śmiercią Prusa. Podstawę jego znaczenia jako pisarza widzi C. w niezwykłej uczuciowości, w wyjątkowym stosunku jego do społeczeństwa. W dziale czwartym *Historycy literatury polskiej i krytycy* znajdują się następujące artykuły: 1) *Feliks Bentkowski* (s. 254—272), 2) *Kazimerz Kaszewski* (s. 273—278), 3) *Piotr Chmielowski* (s. 279—298), 4) *Obraz literatury współczesnej w dziele prof. Tarnowskiego* (s. 299—304), 5) *Historya literatury prof. Pilata* (s. 305—309), 6) *Praca prof. Tretiaka o Zaleskim* (s. 310—314). Każdy z nich jest pożądanym przyczynkiem do określenia działalności

wspomnianych autorów. Ostatni w tym dziale artykuł: *Stan dotychczasowej pracy nad historyą literatury polskiej wobec żądań jej naukowych i społecznych* (s. 315—330), podaje znów bystry pogląd na rezultaty dotychczasowych naszych usiłowań.

Ostatni dział: *Pogłębienia myśli krytycznej* obejmuje: 1) *Studya Pawlikowskiego nad mistyką Słowackiego* (s. 333—344), 2) *Książka Brzozowskiego* (s. 350—363): artykuł ten o *Legendzie Młodej Polski* Brzozowskiego należy do najgłębszych rzeczy, jakie wyszły z pod pióra Chlebowskiego, świadczy on o jego gorącem ukochaniu najszczytniejszych ideałów, o głębokiem odczuciu duszy społeczeństwa.

O ileby pojawił się jeszcze tom V., życzyćby sobie można pomieszczenia w nim dokładnego spisu osób i rzeczy nadto spisu prac autora według czasopism, w których się ukazały, przyczem powinno się sprostować myłki w datach, jakie podano przy niektórych: tak np. rzecz o Maszkiewiczu wydrukowano po raz pierwszy w r. 1883, a nie w r. 1908, jak zaznaczono mylnie w t. III.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Górski K. M. Dr.: *Pisma literackie* — Z badań nad literaturą polską wieku XVII i XVIII. -- Przedmową poprzedził prof. Dr. K. Morawski. Do druku opracował Stan. Pigoń. — Warszawa 1913, nakład Gebethnera i Wolffa; 8-vo w., str. X + 754.

Nazwisko autora nie jest obce w piśmiennictwie polskiem; ma walor i dźwięk swój własny, wysoki i szlachetny. W szczupłej, dostojnością słowa i cyzelaturą formy szczytów artyzmu sięgającej wiązance poezyi ukazał się K. Górski jako twórca bogaty w treść doznań duchowych, „szlachetnie piękny kwiat kultury artystycznej wśród naszych warunków“ (Potocki II. 89). Pierwszą drukowaną rozprawą o *Bajkach* Krasickiego stanął w krytyce liter. odrazu między pierwszymi. Rychło zdobył słowom swoim posłuch i poszanowanie, jakie się mimowolnie rodzi wobec niezaprzeczalnych, niepowszednich wartości. Szacunku tego książka niniejsza nie zachwiewa, owszem pomnaża.

Na tom ten, obejmujący całą zachowaną spuściznę z zakresu badań historyczno-literackich, składa się treść w przeważnej części dotąd nieznana, wydobyta z rękopisów; resztę $^2/_5$ całości, stanowią rozdziały ogłaszane po czasopismach już za życia autora, Całość zawiera cztery duże rozprawy: *Król Jan III w poezyi pol. 17 w.* (str. 1—187), *Studya nad Bajkami Krasickiego* (str. 191—273), monografia o Fr. Karpińskim (str. 277—681), wreszcie przekład niem. rozprawy doktorskiej: *Bajka o lwim dziale w rozwoju historycznym* (str. 685—743). Zebrane tutaj razem prace te pozwalają z jednej strony objąć i ocenić całość zasług K. Górskiego dla historyi literatury pol., a z drugiej strony dają pełny materyał do określenia indywidualności krytycznej i naukowej autora.

Rozprawa pierwsza sięga jeszcze czasów uniwersyteckich autora;

napisana była w r. 1883 na dwusetną rocznicę zwycięstwa wiedeńskiego i nagrodzona na konkursie Akademii Um. Jestto akademickie studyum w pełnem znaczeniu słowa; niema w niem szerokich horyzontów, brak umiejscowienia zebranego materyału na tle kulturalno-literackiem XVII w., próżno byś też szukał donioślejszych ujęć syntetycznych; tego zresztą nie wymagała natura przedmiotu. Kilka setek foliałów rymowanych panegiryków po kilkaset, częstokroć po kilka tysięcy wierszy ciężkich, pisanych nierzadko w umyślnie zawiłej, napuszonej, w pogoni za kunsztem stylistycznym zwyrodniałej łacinie, — a w całości nudnych, czczych, bombastycznych — oto materyał krytyka. Przebił on się przez to wszystko z pedantyczną, iście niepolską sumiennością, rozsegregował, streścił, wybrał, co było wybrania warte. Czy się trud opłacił? Sam autor zdawał sobie sprawę, że nie. Talentów niespodzianych, zapoznanych arcydzieł nie znalazł w tej gęstwie tekstów. Piękno w »poezyi« panegirycznej jest — jak owe, u Szekspira, dwa ziarnka pszenicy w korcu sieczki. I znaleść je trudno i znalezione trudu szukania nie opłaca.

„Panegiryści — zauważa autor — są jak pająki. Na wszystkiem muszą rozpostrzeć swą przędzę, misterną wprawdzie, ale szarą; — lepiejby było przedmiotom, gdyby ich nie ozdabiali tą siecią, która barwy przyćmiewa i zaciera rysunek« (str. 10). Osnuwały Jana Sobieskiego pajęczyną chwalby hojnie czasy mu współczesne; od ławy szkolnej do grobowej deski, — każdy większy czyn jego wywoływał pienia uczone. »Pod skrzydłami Akademii« od kolegów i magistrów — od tych oczywiście *ad captandam benevolentiam* możnego ojca-wojewody — otrzymywał przyszły bohater hymny, dedykacye, epigramy; czyny rycerskie z r. 1672, Chocim, Koronacya, Wiedeń — wywołują istną powódź coraz kunsztowniejszych poematów. Autor zbiera je wszystkie, streszcza, ustala autorstwo i chronologię, wydobywa rysy ciekawe dla obyczajowości.

Między nitkami szarej panegirycznej pajęczyny wybłyśnie tu i ówdzie nić żywsza w kolorze. — W dużej części są to utwory znane i uznanych autorów: Twardowski, Kochowski, Potocki, Morsztyn And., Chrościński. Niewielka ilość mało dotąd znanych wydarta tu została słusznie niepamięci. W obrazie literatury pol. XVII w., choć nie wejdą na plan pierwszy, przynajmniej wśród tła miejsce dla nich znaleść się powinno. Bezimienna *Sławna Wiktorya* (1673), *Corona Victoriae* J. Remberta, *Classicum nieśmiertelney sławy* Sam. Leszczyńskiego, łacińska *Egida Pallady* Pastoryusza, Buchowskiego *Prodigia scuti regalis* (dla dziejów edukacyi w w. XVII) i jeszcze może parę innych — oto wszystko, o czem wspomnieć dla jakiegoś względu istotnie warto. Reszta — mierzwa literacka, tu i ówdzie znacząca może dla dziejów wpływu *Eneidy* lub *Jerozolimy wyzwolonej* na polskie pojęcia estetyczne.

Oceniając ogólnie poezyę wieku XVII., używa autor czarnych barw i słów twardych. Operuje jeszcze niezaprzeczanym do niedawna pewnikiem o »tragicznym wieku lit. pol.« Ostatnio etykietę tę usiłowano zerwać, rehabilitować wiek XVII. Jakkolwiek się rzecz ma (patrz St. Dobrzycki: *Z dziejów literatury pol.* Kraków 1907, str. 277—303), wiemy, że na podstawie panegiryków charakteryzować poezyi

owoczesnej nie można, boć ostatecznie panegiryk do literatury przecież nie należy.

Chronologicznie i jakościowo następna praca związana jest także jeszcze z uniwersytetem; jest nią rozprawa doktorska ogłoszona w Berlinie w r. 1888 p. t. *Die Fabel vom Löwenanteil in ihrer geschichtlichen Entwickelung*. Przekład jej polski (niżej podpisanego), umieszczono w Dodatku.

Biorąc na uwagę stary motyw bajki o lwie zabierającym na polowaniu przemocą wszystkie części rozdzielonej między uczestników zdobyczy — i mając przedstawić jego niejako »metemsomatozę«, wędrówkę poprzez wszystkie prawie literatury, — układa autor olbrzymi materyał w dwie grupy według dwu zasadniczych wersyi tej bajki. Jedna bierze ród od Ezopa, druga od Fedra, a obydwie przetwarzają się w rozlicznych formach w ludowej literaturze średniowiecznej i w nowożytnej aż do czasów dzisiejszych. Zasługą autora jest, że wprowadza przejrzysty rozdział w gąszcz nieprzebrnioną materyału, ustala genealogię, wykazuje kolejne zmiany i rozszerzenia krótkiego pierwotnie apologu. Przez to właśnie jest ta rozprawa wstępem koniecznym dla każdego, kto wejść pragnie w studyum dziejów naszych »polskich Ezopów«. Przeoczenia autora i dorobki ostatnich prac w tej dziedzinie, odnośnie do naszej literatury, uzupełniono w przypiskach.

Studya nad bajkopisarstwem europejskiem dały autorowi wspaniałe przygotowanie do pracy następnej o *Bajkach* Krasickiego, — Rzecz główna, która uderza przy przejściu do tej rozprawy, — to jest zasadnicza zmiana metody. Poprzednie prace oparte o sumienną erudycyę, grupowały materyał systematycznie, w wykładzie przypominają raczej niemieckie, w pedantyzmie skrajne dysertacye. Tu wręcz przeciwnie. Podkład erudycyi pozostał, ale wykład, styl, budowa rozdziałów stała się lekka, luźna nieco, swobodna i tą francuską lekkością ujmująca. Być może, że rozprawa o *Bajkach* na tem wahnięciu w metodzie na drugą stronę amplitudy trochę ucierpiała, że jest za pobieżna, w ujmowaniu i rozprowadzaniu poszczególnych zagadnień za mało, powiedziałbym, plastyczna. Ale ta ewolucya metody wspaniale się przydała autorowi. Opanowanie niemieckiej drobiazgowości i francuskiej swobody, zamiłowania do p i ę k n e g o wykładu, wydało arcydzielną, najlepszą jego rzecz: monografię o Karpińskim.

Niemniej przeto i praca o *Bajkach* stoi na wysokim poziomie wartości. Obok rozprawy P. M ą c z e w s k i e g o o *Doświadczyńskim*, bodaj najlepsza to rzecz w zakresie Krasickiego. Opinia o jej wartościach jest już ustalona, wywołała ongiś nawet osobną rozprawę p. Zatheya[1]); tam, mimo paru ryzykownych ustępów, odesłać można po szczegóły zalet i uchybień K. Górskiego. Tu ograniczyć się można do podkreślenia szczegółu jednego, dość ważnego jednak (wspomina o nim i p. Zathey). Oto i tutaj, jak w rozprawie o *Janie III w poezyi*, zasadniczem niedo

[1]) Dr. Hugo Z a t h e y: *Nowe studyum o Bajkach Krasickiego* (Przegl. powsz. 1888. II. str. 17—37 i odbitka).

mówieniem jest pominięcie tła dziejowego, oderwanie omawianych zagadnień od życia narodu, a nawet od psychiki pisarza w owym czasie; przedmiot: estetyczne walory *Bajek* — omawiany jest sam w sobie, ekskluzywnie niejako. I znowu dopiero studyum o Karpińskim wolne będzie od tego organicznego braku.

Monografia ta jest koroną tomu i działalności krytycznej autora; pracował nad nią do końca życia, śmierć przedwczesna dokończyć nie dozwoliła. I tej pracy część spora — cztery pierwsze rozdziały ok. 100 str.) — ogłaszana była po czasopismach, między innemi i w naszym *Pamiętniku* (1902, 1904). Rozdział piąty, zawierający $^{2}/_{3}$ całości, drukowany jest po raz pierwszy.

Z części poprzednio ogłoszonych powziąć można już było pojęcie o metodzie autora; obecnie widzieć ją można także w zastosowaniu do rozbiorów utworów poetyckich. Jest ona porównawcza w najlepszem tego słowa rozumieniu. Autor umieszcza postać naczelną na szerokiem, świetnie malowanem tle kulturalnem, literackiem i społecznem narodu, w tło to wplata szczegóły, postaci, prądy życia europejskiego; kreśląc schyłkowe lata polskiego »wieku oświecenia«, nawiązuje organicznie do znanej sobie świetnie kultury francuskiej, niemieckiej, do Voltaire'a, Rousseau'a, Moritza, Goethego. Zwłaszcza psychologiczna parallela między Karpińskim a Rousseau'em nakreślona jest świetnie. — Biegle, niezawodnie operuje autor psychologią, dając miejscami dowody uderzającej wnikliwości. Zdobyta w dobrej szkole sprawność filologicznego badania nie zawodzi też autora nigdy.

Opierając się na *Historyi mego życia*, licznych pamiętnikach współczesnych, oraz na dość licznie zebranej korespondencyi Karpińskiego, kreśli autor szeroko jego młodość, edukacyę w kraju i zagranicą, dzieje czułego jego, po trzykroć rozmiłowanego serca, dole i niedole poety, dzierżawcy w austryackiej świeżo Galicyi, wreszcie zamysły wybicia się na świecie szerokim, w stolicy przy pomocy skaptowanych poezyą protektorów.

Część V mówi o najważniejszym dla historyi literatury okresie życia Karpińskiego, o spóźnionym nieco okresie jego twórczości (1780—1795). Tu już obok biografii idzie równolegle rozbiór prac literackich poety.

Trudno iść krok za krokiem za wywodami autora, zbyt wiele i zbyt ważnych tu szczegółów, uwag, odkryć, żeby je pobieżnem słowem wyczerpać było można. Niektóre ustępy tego rozdziału, np. o umysłowem, obyczajowem i artystycznem życiu Warszawy za Stan. Augusta, o jego myśli politycznej etc. — trzebaby żywcem, w całości przytaczać, streszczać ich nie podobna. Z utworów omówione zostały: poezye i rozprawy ogłoszone w 7 tomikach *Zabawek wierszem i prozą*, pismo polit. z czasów Sejmu Czteroletniego i 2 utwory dramatyczne: *Judyta* i *Czynsz*. Na rozbiór opery: *Alcesta*, wiązanki wierszy ostatnich (*Myśli jesienne, Żale Sarmaty* etc.), na ocenienie *Pieśni nabożnych* i prozaicznych utworów z końca życia — śmierć już autorowi nie pozwoliła. Biografia doprowadzona do r. 1795. t. j. do ostatecznego usadowienia

się poety we własnej wiosce, Kraśniku. Nieopracowane więc zostało ostatnie, chude w treść życiową i w dzieła, trzydziestolecie poety - ziemianina.

Zastrzeżeń czynić prawie że nie można, zwłaszcza większych. Od jednej tylko uwagi wstrzymać się trudno: Karpiński jako przesłannik nowych prądów i pojęć estetycznych za mało jest oświetlony; czuć to zwłaszcza przy rozbiorze kompendyum estetyki Karpińskiego, jego traktatu *o Wymowie*. Nie wyciągnął autor wszystkich wniosków z tego, że to Karpiński właśnie piewrszy u nas przekładał Ossyana, że znał Yunga, że pierwszy wyraźnie i stanowczo opowiedział się przeciw dogmatowi naśladownictwa,[2]) wojował o prawa uczucia itd.

Wszystko to nie przeszkadza, że praca o Karpińskim, choć niedociągnięta do ostatniego słowa — jest jedną z najlepszych, najwzorowszych monografii w zakresie dawnej literatury polskiej.

Dodane do niej *Listy Karpińskiego* — to przeważnie zebrany przez autora, ale już nie zużytkowany materyał do dalszej części monografii. Łącznie z umieszczonymi w tekscie jest ich około 40, a część spora została jeszcze ukryta w archiwach prywatnych. Między listami jest jeden francuski — autorowi jeszcze nieznany i nieuwzględniony w monografii — rzucający wyraźniejsze światło na stosunek Karpińskiego do matki jego wychowanka z r. 1791, Dominika, do księżnej Zofii Hieronimowej Radziwiłłowej.

Tom — stanowiący jedną z ważniejszych pozycyi naszego dorobku krytyczno-naukowego — poprzedza subtelna i głęboka charakterystyka K. Górskiego jako człowieka,[3]) poety i historyka literatury pióra prof Morawskiego.

Prokocim. *Stanisław Pigoń.*

Pollak Roman: Poezje Kochowskiego a »Goffred« Tassa-Kochanowskiego. Biblioteka warszawska 1913, kwiecień, str. 68—92.

Już B. Chlebowski zwrócił uwagę na szeroki i głęboki wpływ *Goffreda* na naszą literaturę, wskazał czynniki, uzasadniające ten wpływ i podał szkicowo jego zakres. Ostatnie czasy przyniosły kilka rozprawek, roztrząsających to ciekawe zjawisko w szczegółach, zwłaszcza doskonałą notatkę o stosunku *Dafnidy* Twardowskiego do *Goffreda* pióra p. Petera, nadto trzy prace p. R. Pollaka o *Wojnie* Potockiego, *Oblężeniu Jasnej Góry* (por. recenzyę w *Pam. lit.* 1912, 626) i wymienioną w tytule.

W ostatniej pracy podaje autor jakby charakrerystykę poety, skleconą z rysów znanych z dotychczasowych monografii o Kochowskim

[2]) Czynią to częściowo: P. Chmielowski: *Dzieje krytyki literackiej. w Polsce,* Warszawa 1902, str. 111—12; — Dr. M. Szyjkowski: *Ossyan w Polsce,* Kraków 1912, str. 49—54; — wreszcie w szczupłym zakresie 4 rozdział rozprawy X. Dr. Lud. Zalewskiego: *Sztuka rymotwórcza Fr. S. Dmochowskiego,* Warszawa 1910.

[3]) Dla uzupełnienia wizerunku osobistości K. M. Górskiego por piękny nekrolog pióra L. Rydla w *Pam. liter.* 1908. str. 705—9.

(Turowskiego, Czubka itd.), co zresztą nie przeszkadza mu podawać sądów własnych, szkoda tylko, że są one zbyt „subjektywne“ i niczem nie poparte. Skąd np. zaczerpnął p. P. wiadomość, „w młodości niezbyt religijny(?), potem gorący katolik“... etc., bo przecież Lir. II. 16 do tego wcale nie upoważnia. Podobnie dziwnie wygląda uwaga o „takcie i mierze artystycznej“ w erotyku (69). Również nie wiemy, czy *Ogród panieński* „w pomyśle miał być czemś monumentalnem“ (70), pomysł sam bowiem ani tytuł czemś monumentalnem poecie chyba się nie wydawały. (O ile podobnego dzieła nie ma ówczesna lub wcześniejsza literatura łacińska, mógł zrodzić się pomysł ten pod wpływem konkordancyi, tytuł zaś podobny mamy u Grochowskiego). Również nie może zadowolić ogólna charakterystyka talentu Kochowskiego: „Trzeźwość pewna, męskość wolna od czułostkowości i niezbyt bujna fantazya, uchroniły go (Kochowskiego) od sztucznego sentymentalizmu sielanek Marina, albo fantazyowania na temat bajecznych romansów i egzotycznych podróży, tak właściwego naszej poezyi tego wieku, pod wpływem włoskich i francuskich romansów, gorliwie w dziardynie(!) naszej literatury szczepionych“ (71). Autor przecież pisze o wpływie takiego „romansu“ na twórczość poety, że zaś fantazyowanie to pociągało Kochowskiego, świadczą sceny z nimfami w Dunaju w *Dziele boskiem* i rysy przeniesione z Armidy na własną żonę i biblijną Zuzannę. Wreszcie niesłuszna jest uwaga o »obniżeniu poziomu oryginału, które w lirycznych epizodach(?!) się zdarzało« Kochanowskiemu w przekładzie *Goffreda* (75). Chlebowski, za którym autor tu idzie, do podobnego sądu nie doszedł, bo sąd to fałszywy.

W samej pracy stawia sobie p. P. cztery zadania: 1) określenie warunków sprzyjających działaniu wpływu *Goffreda* na Kochowskiego, więc »zbliżenie duchowe«, 2) dowiedzenie, że Kochowski znał *Goffreda*, 3) »zestawienie reminiscencyi, oznaczenie ich rodzaju i wartości w utworach«, wreszcie 4) »na tej podstawie ocenę wpływu przez jego charakterystykę bliższą«.

Dowód pierwszy, oparty o studyum Chlebowskiego, nie zupełnie zadowala, nie sam bowiem rycerski nastrój poematu, ale i inne walory (urok Armidy, fantastyczne rusałki, obraz piekielnej narady) działały na wyobraźnię poety,

Dowód drugi prosty, nie nasuwał poważniejszych trudności

Natomiast sedno pracy, zestawienie reminiscencyi, jest bardzo niedokładne, autor zbył poprostu tę część pracy, która wymagała największej skrupulatności. Ani z *Liryków* ani z *Kamienia* ani z *Dzieła* nie zebrał p. P. wszystkich reminiscencyi, nadto nie oddzielił istotnych, naśladowanych od przygodnych, mechanicznych. Tak np. reminiscencya pogrzebu Dudona (*Mauzoleum*) jest mechaniczna, natomiast opis bitwy beresteckiej wygląda na świadome i celowe wzorowanie się na *Goffredzie*. Gdyby autor był oznaczył »rodzaj reminiscencyi«, jak zapowiadał, nie byłby pisał o »rycersko-religijnym« łączniku poezyi Koch. z *Goffredem*, o czem wspomniałem; nie byłby też sumarycznie orzekł, że w *Lirykach* są reminiscencye tylko mechaniczne i przypadkowe (78), gdyby

zbadał ich wartość. Słusznie natomiast podkreśla »wyraźną, świadomą chęć naśladownictwa wielkiego wzoru, przystosowania jego techniki artystycznej, poetyckiej machiny — do danego tematu“ (85) w *Kamieniu świad.* i *Dziele boskiem*. Zachodzi tu jednak małe nieporozumienie: czy można bowiem stawiać *Kamień świad.* w jednym rzędzie z *Dziełem boskiem*, czy przystosowanie techniki artystycznej *Goffreda* jest w obu utworach jednakowe? Nie. Pomysł wprowadzenia narady piekielnej, mimo gotowego wzoru, jest czemś wysoce oryginalnem, mimo wprowadzenia nieszczęśliwego Demostenesa na dno piekieł, broszura odbija się korzystnie od... *Dzieła*, Kochowski bowiem pomysł przerobił samodzielnie, zmienił go stosownie do potrzeb, techniki zaś *Goffreda* przystosowywać nie mógł poprostu dla tego, że *Goffred* jest poematem epickim, o celach zupełnie innych, *Kamień* aktualną broszurą, o celach znowu innych. Mimo reminiscencyi *Kamień* najdalej odbiega, przystosowanie zaś doń techniki *Goffreda* każe wypowiedzieć panu Pollakowi, że brak talentu epickiego wpłynął na to, że *Kamień* stał się broszurą aktualną, czem więc miał być?

Podobnie fałszywą ocenę mamy przy *Dziele Boskiem*. Tu istotnie znać usilną dążność do wzorowania się na *Goffredzie*, począwszy od dedykacyi aż do stancy ostatniej. Zastanawia okoliczność, że podane przez p. P. reminiscencye z *Goffreda* pochodzą tylko z dwu pierwszych pieśni tego poematu (są jednak inne); wygląda to, jak gdyby Kochowski zamierzał osnuć na dziejach wyprawy opowieść równoległą do *Goffreda* (podobnie jak np. w *Oblężeniu Jasnej Góry*),*) jednakowoż w tej zależności tkwi właśnie przyczyna, że *Dzieło* musiało pozostać niefortunnym fragmentem, mimo że p. P. uznał je za »szczęśliwą epicką próbę.«

Kochowskiego pociąga nie tylko rycersko-religijny ale i erotyczny urok poematu Tassa (co i sam p. P. przyznaje na str. 81, wbrew cennym uwagom o »zbliżeniu duchowem«), jak dowodzą stance 50, 54, słusznie jednak zauważono (Rzążewski), że nimfy i inne podobne wymysły nie dały się dopasować do rycerzy Sobieskiego, wyprawa wiedeńska zbyt była żywa, by można ją było wpleść w legendę i stworzyć romansową opowieść w guście Tassa. Dlatego też poemat w samem założeniu był chybiony i mógł pozostać tylko fragmentem.

O ile niedokładny jest p. P. w dotychczasowych zestawieniaah, o tyle popuszcza cugli fantazyi, powiadając, że Armida była wzorem przy charakteryzowaniu Agnieszki z Kolbuszowy (83), co nie jest zgodne z prawdą, ani jednego bowiem rysu wspólnego międzv *Epitafium* a *Goffredem* znaleść nie można.

Ogólne wnioski stoją na poziomie reszty pracy, autor nie umie ich wysnuć z przedstawionego materyału, lub podaje wnioski, do których materyał nie daje odpowiednich przesłanek. Stwierdza (i słusznie), że

*) Właśnie „Oblężenie“, dzieło również Kochowskiego, (na co dowody podam później) polega na wprowadzeniu fabuły i techniki Tassa do utworu opartego rzekomo na polskim wypadku historycznym.

wpływ *Goffreda* na twórczość Kochowskiego jest niezaprzeczony, nawet »nie bez podstawy faktycznej(?) śmiałby twierdzić«, że poemat Tassa był dlań wzorem równorzędnym z pieśniami Horacego czy Jana Kochanowskiego. Wpływ sam (»nawet szkoda, że nie był silniejszy« sic!) »ożywił jego epickie utwory, podniósł ich wartość artystyczną(?), oddziałał, na zmianę(?) stylu i większą(?) czystość języka... wzbogacił zasób pomysłów poetyckich... ułatwił okazanie niemałych zdolności epickich«. Słowa — słowa, nie poparte niczem, jedynie uwaga o wzbogaceniu zasobu pomysłów wynika z pracy.

Gdyby autor był zebrał sumiennie wszystkie reminiscencye i należycie je ocenił, byłby dostrzegł zasadniczą różnicę reminiscencyi typu: pogrzeb Dudona a Wiśniowieckiego oraz typu: pobojowiska w *Goffredzie* a pobojowisko beresteckie, wreszcie typu trzeciego — reminiscencyi w porównaniach. Typ pierwszy — to reminiscencye przypadkowe, ślady lektury, typ drugi dążność do wzbogacenia treści, typ trzeci ozdoby stylistyczne. Ten typ ostatni najlepiej może wskazać, o ile Kochowski styl swój kształcil na *Jerozolimie*, o zmianie jednak stylu czy większej czystości języka nawet po dokładnem zebraniu materyału trudno byłoby coś orzec. Zresztą i styl ten popada czasem w manierę, bo o ile piękne są porównania jak *Kam. świad.* 16, lub *Dzieło Bos.* 66, (*Gof.* 12. 51.) o tyle wprowadzanie Mongibelu (*Wotywa o św. Agacie Lir.* II. 26) wzorem Tassa (*G.* 18, 83) jest tylko manierą.

Z zestawienia reminiscencyi wysnuwa autor wniosek o »niemałych zdolnościach epickich« Kochowskiego, przyczem ma zapewne na myśli »szczęśliwą próbę«, *Dzieło boskie*. Tymczasem dokładna analiza tego fragmentu wykazałaby coś wręcz przeciwnego. Od dedykacyi począwszy (której pierwsza oktawa jest dokładną kopią analogicznej dedykacyi *Goffr.*, co w miejsce wątpliwego zestawienia z *Lyr.* II. 1. należało wstawić) do końca mamy mnóstwo motywów tassowskich, większych i mniejszych: król sam wzorowany na Goffredzie, wezyr (70, 2) na Argancie (Gof. 9, 54), papież (94, 1—2) przypomina Piotra pustelnika (G. 10, 73, 6, 78, 3), nawet piękne porównanie w zwr. 68 (powtarzające się i w *Chrystusie cierpiącym* str. 103 ed. Turowskiego) opiera się o podobne pomysły *Goffreda* (np. 12, 51), nie mówiąc już o nimfach w Dunaju (*Dzieło* 54 = *Gof.* 14. 60). Dopiero dokładna analiza pozwala ocenić wartość samego poematu i istotnie małe zdolności epickie Kochowskiego. Dopiero też w świetle stosunku do *Goffreda* można wydać odpowiednią ocenę, dziwi więc fałszywe stanowisko p. P. w tej właśnie kwestyi.

Z reminiscencyi w *Lirykach* również nasuwają się pewne wnioski, dotyczące genezy szeregu pieśni, które skłoniły Turowskiego (w pracy o Kochowskim) do nazwania poezyi Kochowskiego »szlachecką«. Jeśli rzucimy okiem na rozwój naszej liryki od Kochanowskiego, spostrzeżemy znaczną różnicę między *Pieśniami* czarnoleskiego poety a *Niepróżnującem próżnowaniem.* U Kochanowskiego, Szarzyńskiego, Miaskowskiego czy Grochowskiego przeważają lub wyłącznie nawet brzmią na strunach pieśni uczucia osobiste, osobny rodzaj pieśni, wspaniale repre-

zentowany u Kochowskiego, duma rycerska, śpiew historyczny, należy do rzadkości. Kochowski pod wpływem Twardowskiego nowy ten rodzaj udoskonala, rozwija, niemal stwarza, bardzo silną pobudkę stanowi tu jednak i *Goffred*, jest wzorem wplatania w akcyę bitew, obrazów pobojowiska, porównań z życia obozowego itp., słowem na *Lirykach* możemy obserwować interesujące objawy szerzenia się wpływu *Goffreda* w dziedzinie »pieśni« i przekształcenia jej w nowym kierunku. Widać to jasno nawet z tych nielicznych reminiscencyi, które bez ładu podał p. Pollak.

Zająłem się dokładniej robotą p. P., ponieważ prace tego pokroju, nie oparte na rzetelnem zbadaniu i przemyśleniu materyału, utrudniają badania, niewiadomo bowiem, czy szukać samemu ab ovo, »czy też polegać na mocno problematycznych wynikach poszukiwań »badacza«, który ani materyału ani odnośnej literatury (choćby studyum Rzążewskiego) nie zna.

Kraków. *Jul. Krzyżanowski.*

Szyjkowski Maryan. Osyan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu. Kraków, 1912, 8-vo, str. 174. Osobne odbicie z tomu LII. Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie.

We wszystkich literaturach zachodnio-europejskieh Osyan odegrał niezmiernie ważną rolę, jako jeden z czynników rozwoju romantyzmu; tak było i u nas, i dlatego też studyum o Osyanie w Polsce, które podjął i napisał pierwszy p. Szyjkowski, jest bardzo ważnym przyczynkiem do historyi romantyzmu polskiego.

Składa się to studyum z sześciu ksiąg. Pierwsza, stanowiąca niezbędny wstęp, a poświęcona Osyanowi w Europie zachodniej, jest oparta przeważnie na badaniach obcych [1]); natomiast pięć ksiąg dalszych to już owoc własnych, sumiennych i mozolnych, badań autora. Druga i trzecia są poświęcone szczegółowemu omówieniu polskich przekładów Osyana w wieku XVIII. (Karpiński, Krasicki, Tyminiecki i Kniaźnin) i XIX. (Ostrowski, Borzewski, Januszewski, Bryliczyński, Brodziński, Kiciński i in.); przedmiotem księgi czwartej jest Osyan w polskiej krytyce literackiej, piątej — wpływ Osyana na powieść polską (Lipiński, Mostowska, Marya Czartoryska, Kropiński, Bernatowicz, Rautenstrauchowa, Kasperowski), szóstej wreszcie — wpływ Osyana na poezyę polską (od niezmiernie ciekawego, a zupełnie zapomnianego, wiersza p. t. »Uwagi nad romansami« z roku 1804, przez elegie i ballady, dumy i dumania, poematy i śpiewy historyczne, aż do »Grobów w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki« Edwarda Lubomirskiego z roku

---

[1]) Na str. 3 i 4 wskutek nieuważnej korekty wkradły się dwie przykre omyłki: „Coleridge, Samuel Taylor“ zamiast: „Samuel Taylor Coleridge“; oraz „Henry, Kirke White“ zamiast: „Henry Kirke White“, to znaczy razem poetów dwu, nie czterech.

1821). Rzecz swoją doprowadził autor tylko do roku 1822, pomimo że — jak wiadomo — i po tym roku Osyan nie przestał być czynnikiem romantyzmu polskiego; lecz autorowi chodziło jedynie o epokę przedmickiewiczowską, o epokę nie rozkwitu, lecz dopiero powstawania romantyzmu. Ostatecznym wynikiem badań autora jest, że, chociaż „świt polskiego romantyzmu“ nie „pokrywa się w całości z wpływem Osyana“, to jednak »u kolebki romantycznego ruchu w Polsce stoi stary śpiewak celtycki Osyan«: i przez ten rezultat jest studyum p. Szyjkowskiego trwałym i cennym nabytkiem naukowym, wzbogaca znakomicie tak niezmiernie dotychczas ubogą literaturę krytyczną o genezie romantyzmu polskiego.

Z uwag, jakie się nasuwają przy czytaniu pracy p. Szyjkowskiego, najważniejszą byłaby następująca.

Wiadomo, że nie tylko za Stanisława Augusta, ale i długo jeszcze po rozbiorach, literatura polska rozwijała się pod przemożnym, a nawet prawie wyłącznym, wpływem literatury francuskiej, która, im dalej w czas, tem więcej traciła swój charakter klasyczny, wchłaniając w siebie pierwiastki nowe, niemieckie i angielskie. Otóż, jeśli te nowe pierwiastki dostają się do literatury polskiej, to — przez długi czas — nie wprost, tylko niemal wyłącznie za pośrednictwem literatury francuskiej. O tem zawsze pamiętać należy przy badaniach porównawczych, a często się o tem zapomina i szuka się wpływów niemieckich i angielskich tam, gdzie, albo napewno, albo według wszelkiego prawdopodobieństwa, działały jedynie wpływy francuskie: nie po niemiecku przecie, tylko po francusku czytał Karpiński Gessnera, którego we Francyi tłumaczono już od roku 1761; nie z oryginału niemieckiego prawdopodobnie tłumaczył Wyszkowski poemat Zachariae'go „Faeton“, tylko z przekładu francuskiego, który się ukazał już w roku 1775. Co do recepcyi Osyana w Polsce, to w księdze, poświęconej jego przekładom, nie zapomina p. Szyjkowski o tym fakcie przeważnego wpływu literatury francuskiej na polską: przeciwnie potwierdza ten fakt nowymi dowodami, wykazując, że prawie wszystkich przekładów polskich Osyana dokonano z tłumaczeń francuskich.

Popełnił natomiast autor inny błąd metodyczny — w księgach, poświęconych wpływowi Osyana na powieść i na poezyę polską: zapomina mianowicie o tem, że mogły i w powieści i w poezyi polskiej powstawać utwory »osyaniczne« wcale nie pod bezpośrednim wpływem przekładu francuskiego Osyana, tylko pod wpływem »osyanicznej« literatury francuskiej, albo przekładów francuskich »osyanicznej« literatury angielskiej lub niemieckiej (podobnie np. jak ogromna większość komedyi Zabłockiego powstała, mimo swego molierowskiego typu, wcale nie pod wpływem Moliera, tylko molierystów); że, innemi słowy, niejeden polski autor utworów „osyanicznych“ mógł na oczy Pieśni Osyana nie oglądać, a nawet o nich nic słyszeć, podobnie jak, dajmy na to, naśladowca marynisty Andrzeja Morsztyna, mógł nie słyszeć o jego mistrzu — Marinim.

A więc twierdzi np. autor, że „pierwszy, konkretny ślad wpływu

lektury Osyana" znajduje się w powieści Józefa Lipińskiego, p. t. „Halina i Firlej czyli niebezpieczne zapały" (1804), że dekoracyę powieści — groty skalne, dzikie ustronia, księżyc, szemrzące strumienie i t. d. — wziął autor z Osyana. Niema na to najmniejszego dowodu, — to nawet, że Halina, kiedy ją spotyka Firlej, śpiewa dumę Osyana, nie jest żadnym dowodem: przecie zarówno duma Osyana, jak dekoracya osyaniczna, mogą być owocem nie lektury Osyana, tylko jakiejś powieści francuskiej, — tej, której jest (prawdopodobnie) przeróbką powieść Lipińskiego. Zupełnie tak samo niema dowodu, żeby rysy osyaniczne w „Astoldzie" Mostowskiej były skutkiem rozczytywania się autorki w Osyanie, — zwłaszcza, jeśli się wie, jak Mostowska tworzyła swoje powieści; przecie i w jej »oryginalnej« »powieści żmudzkiej«, p. t. »Matylda i Daniło«, można znaleźć niejeden rys osyaniczny, — dlaczego? dlatego, że są te rysy w tej powieści, którą Mostowska przerobiła „na żmudzką", do czego się wcale nie dwuznacznie przyznaje, mówiąc, że „poleca to pismo opiece ponurego ducha Anny de Radklif" (Radcliffe), głośnej w swoim czasie przedstawicielki angielskiej S c h a u e r r o m a n t i k. Otóż, kto wie, czy i »Astolda«, pomimo że się autorka zasilała, pisząc ją, Kromerem, Gwagninem i Stryjkowskim, nie jest przeróbką jakiej powieści angielskiej czy francuskiej [2]). To samo da się powiedzieć o wielu innych roztrząsanych przez p. Szyjkowskiego utworach powieściowych i poetyckich: genezą ich osyanizmu mógł być nie tylko sam Osyan, ale i osyanizm literatury francuskiej, który piętno swoje wycisnął przecie nawet na... Delille'u.

W porównaniu z tym głównym błędem metodycznym inne drobne usterki studyum p. Szyjkowskiego są mniejszej wagi. Czy trochę nie za dużo powiedział autor, nazywając rozprawę Karpińskiego „O wymowie w prozie albo wierszu" „radykalną" (str. 163)? Prawda, że mówi tu Karpiński o swobodzie twórczości i że rzuca hasło oryginalności: ale, z drugiej strony, pogląd, że „koniec każdego piszącego być powinien — zrobienie p o ż y t k u jakiego w czytających", — to jeszcze kurs stary, podobnie jak pogląd na „czułe serce", którego domaga się od poety Karpiński w tym jedynie celu, żeby poezya mogła wywierać wpływ moralny (na młodzież, dla której pisał swą rozprawkę!), pogląd, nie mający jeszcze nic a nic wspólnego z romantycznem: „miej serce i patrzaj w serce", a nawet z napoły romantycznem: „wzrok, w sercu czytający, pierwsza wieszczów cecha". Mówiąc nawiasem, ze wszystkiemi bez wyjątku myślami Karpińskiego spotykamy się we współczesnej poetyce francuskiej, jak się o tem przekonać można z ostatniej części książki Mornet'a „Le romantisme en France an XVIII. siècle", a choćby nawet z wypisów Vial'a i Denise'a „Idées et doctrines littéraires du XVIII. siècle". — „Wiersz na śmierć Franciszka Karpińskiego", wydrukowany w „Wandzie" (1828), jest utworem nie „nieznanego auto-

---

[2]) Przez nieuwagę autor przypuszcza wpływ powieści Walter-Scotta na „Astoldę", co jest niemożliwe: „Astolda" wyszła w roku 1807, pierwsza powieść historyczna Walter-Scotta („Wawerley") w 1814.

ra“ (str. 54), tylko Franciszka Morawskiego i znajduje się w pierwszym tomie zbiorowego wydania jego pism (str. 177). — Podaną przy końcu książki bibliografię uzupełniamy kilku jeszcze pozycyami. W dziale pierwszym (przekłady, wersye, parafrazy i osyanidy): pod rokiem 1798 i 1799 Pieśni Osyana w przekładzie Krasickiego w czasopiśmie „Co tydzień“ (ob. Jarochowski, Literatura poznańska, wyd. 2, str. 21); pod rokiem 1815 — „Kalton i Kolmala, duma Osyana“, w „Almanachu lubelskim dla amatorów literatury ojczystej“, przekład Józefa Sygierta, zmarłego w roku 1804 (ob. Ant. Potocki, Sejmiki literackie w dobie romantyzmu, Pamiętnik Literacki, I., 402); pod rokiem 1819 — Kolmadona, poema tłómaczone z Ossiana, M. D. Brzozowski (Pamiętnik Naukowy, służący za dalszy ciąg ćwiczeń naukowych. Oddział literatury, tom II., str. 466); „Pieśń poranna przed bojem“ w „Rozmaitościach“ lwowskich (ob. Bruchnalski. Stulecie Gazety Lwowskiej, tom 2, część 1, str. 57); pod rokiem 1820 — początek „Pieśni w Selmie“, w „Uwagach nad poezyą i wymową“ Leona Borowskiego (str. 29—31); pod rokiem 1822 — „Światłość księżyca, wiersz Osyana“, w czasopiśmie „Bronisława czyli Pamiętniki Polki“ (ob. Estreicher, I. 157). — W dziale drugim (Osyan w dyskusyi): pod rokiem 1822 — wiadomość o odkryciu „oryginalnego rękopismu pieśni Osyana... na starym cmentarzu przy Konnor w Anglii“, w „Rozmaitościach“ lwowskich (Bruchnalski, j. w., str. 87). W dziale czwartym (Osyan w poezyi): pod rokiem 1820 — K(antorbery) T(ymowski), „Ewelina czyli powitanie księżyca“, w „Pamiętniku Warszawskim“ (tom XVII, str. 512).

Wkońcu niechaj wolno będzie raz jeszcze powiedzieć, że studyum p. Szyjkowskiego stanowi ważny i cenny przyczynek (do nieistniejącej jeszcze w nauce) historyi romantyzmu polskiego.

Kraków. *Ign. Chrzanowski.*

Pogodin A. L., Adam Mickiewicz, jewo żizń i tworczestwo. Moskwa. Izdanije W. M. Sablina. 1912. 8-o. T. I., str. 6 nlb. + 404 + 11 ryc. T. II., str. 2 nlb + 350 + 5 ryc.

Dwutomowa monografia o Mickiewiczu — po rosyjsku!

Jedyne w rosyjskiej literaturze wielkie dzieło o autorze „Pana Tadeusza“ — bo nie chcemy brać pod uwagę małowartościowej rzeczy Miakotina, będącej zresztą zaledwie „biograficznym szkicem“. Już sam zatem rozmiar książki pozwala spodziewać się czegoś nieprzeciętnego, a nazwisko autora, znanego nam i z prac polskich, usuwa wszelkie wątpliwości i każe przypuszczać, że rzecz będzie poważna, naukowo traktowana i o ile nie przyniesie może czegoś nowego o Mickiewiczu, zainteresować potrafi czytelnika.

Pytanie główne, jakie się nasuwa na myśl, zanim oko spocznie na pierwszej stronicy: w jakiem świetle w rosyjskiej książce postawiony będzie poeta, którego całe przecież życie szło w kierunku politycznego wyswobodzenia Polski z pod gniotącego ją jarzma — w pierwszym

rzędzie — Rosyi. Dzieło życia Mickiewicza może najtrudniejsze jest do ujęcia w objektywnej formie — dla Rosyanina, chcącego drukować swą książkę w Rosyi, Rosyanina, co piastuje ponadto wysokie stanowisko społeczne.

Sądzimy, że czynniki te są bardzo ważne w ocenie książki, w takich warunkach powstałej, a jeśli — w dodatku — wychodzi ona z nich zwycięsko — tem większa zasługa autora, którą tem bardziej ocenić zdoła czytelnik polski.

Postawmy kwestyę jasno: praca, jak pisze zresztą w przedmowie prof. Pogodin, przeznaczona jest dla Rosyan: ma ona zwrócić uwagę społeczeństwa rosyjskiego na Polskę i jej wielkiego poetę — zbudzić współczucie i cześć dla polskiego narodu i jego ideałów.

W tych więc zakreślonych ramach chcemy rzecz oceniać.

Zaraz na wstępie (str. 3.) maluje autor kilku pięknymi rysami duchowy portret Mickiewicza.

W takiem świetle go przed oczy swych czytelników stawi, w takiem też oceni — w tem świetle każe im patrzeć na autora „Dziadów".

„Mickiewicz — to nie lekki, pożądliwy, kapryśny talent nastroju; jak stary litewski rycerz, w zbroję zakuty, on kroczy przez życie śmiało — płomiennie kocha i twardo nienawidzi i jak stary rycerz — korzyć się będzie przed Bogiem, ale w duszy on dumny i nieugięty! Dziwnym sposobem wcielił w siebie polski poeta ducha tego starego, surowego rycerstwa, który żył w Polsce w epoce nawet jej największej zniewieściałości. I kiedy naród tak czekał wodza — ten duch objawił się w Mickiewiczu".

Przyznajmy, że charakterystyka trafna, będąca wynikiem głębszego przemyślenia rzeczy, oparta na znajomości życia i dzieł omawianego poety.

I od tej chwili rozpoczyna się biografia.

Mając za przewodników Chmielowskiego, Kallenbacha, Tretiaka, a przedewszystkiem Wład. Mickiewicza, opowiada nam Pogodin z najdrobniejszymi szczegółami (nie gardzi i sporym zapasem anegdot) — dzieje dni „sielskich, anielskich" Mickiewicza, zręcznie wyprowadzając czynniki, jakie złożyły się na kształtowanie całego psychicznego ustroju poety.

W rozdz. II., może najciekawszym dla rosyjskiego czytelnika, maluje autor tło umysłowe w Polsce i Litwie w końcu 18. i początku 19. w.: zbawienną działalność warszawskiego Tow. przyj. Nauk, krzewienie się licznych drobniejszych towarzystw oświatowych — wszystko, mające na celu odrodzić zgangrenowane społeczeństwo, które aktem pierwszego rozbioru stanęło na brzegu otchłannej przepaści.

Nie zapomina też Pogodin o znamiennych prądach literackich, ścierających się wzajemnie i przygotowujących zwycięstwo romantyzmu. Powtarzać tej karty z pracy autora nie będziemy — rzeczy te są nam znane. A tylko Rosyanina zainteresować mogą — wprowadzenie zatem powyższego rozdziału dowodzi u Pogodina dobrej oryentacyi krytycznej, pomijając już fakt bezpośredni, że takie sumienne podmalowanie tła

ułatwiło rosyjskiemu uczonemu przedstawienie całego budzącego się i ostatecznie wykwitłego romantyzmu Mickiewicza i podkreślenie pierwiastka *narodowego* w jego poezyi.

Z godną uznania sumiennością przedstawia nam w dalszym ciągu autor historyę lat uniwersyteckich poety, jego owocną działalność w towarzystwie filomatów i filaretów — pierwsze poetyckie płody... Idzie naturalnie w swoim wykładzie za Kallenbachem, a jedno tylko stwierdza stanowczo, bez tendencyjnego wahania, jakie daje wyczuwać się dotąd w krytyce polskiej, że, jak filomaci mieli za cel tylko naukę, — filareci byli, zgodnie zresztą z duchem czasu, stowarzyszeniem politycznem.

Pewnego rodzaju niedomówienie krytyki naszej jest może i zrozumiałe: chęć przesunięcia punktu ciężkości na stronę przeciwną — na osobę Nowosilcowa i rządu, który, jakby bez widocznych powodów, prześladował młodzież litewską, gwoli reakcyjnych swych upodobań. A tymczasem kąt widzenia rosyjski może był i słuszny — w tem trudno nam się nie zgodzić z prof. Pogodinem. (Str. 309).

Ballady i romanse — omówione przez autora bardzo szczegółowo, może za szczegółowo nawet, a nie zawsze i ze wszystkiem trafnie. Nagół krytykuje Pogodin ballady ostro: smak Mickiewicza nie był jeszcze wyrobiony, nic też dziwnego, że te pierwiosnki poetyckie nie stanęły na wyżynie prawdziwie artystycznej.

N. p. *Świteź:* w opisaniu piękności jeziora i tym „robionym" strachu — czuje się przesadę. (Str. 174). Czy tak? Myśmy sądzili, że ten „robiony" strach — to cały styl właśnie ballady ludowej! I *Świtezianka*: za długa i obciążona niepotrzebnym morałem...(?) (Str.179).

„Ballady" łączą się z imieniem Maryli — to pozwala nam poświęcić parę słów stosunkowi poety do Wereszczakówny, którego obraz w książce Pogodina wypadł niepełnie, a miejscami... tendencyjnie.

Już też mimo cały szacunek, jaki mamy dla autora za poważny ton monografii, zastrzedz się musimy przeciwko kwestyi jednej. Prof. Pogodin zrobił z Mickiewicza... erotomana. Każde niemal zetknięcie się poety z kobietą — musi rodzić stosunek, oparty na silnej zmysłowości i jako taki jest przelotnym (Kowalska, Sobańska, Łubieńska i w. i.). Jakiego rodzaju węzły łączyły Mickiewicza z pomienionemi osobami — to prof. Pogodinowi wiadomem być nie może, jak niewiadome — nikomu. Tajemnica „uczuć" zamknęła się w ich sercach. A jeśliby nawet tu i ówdzie oddźwięk poetycki dawał po temu jakie wskazówki — sam takt nakazywał raczej niedomówić, jak powiedzieć za wiele i narazić się na zarzut... niedelikatności. W danym wypadku powinien był iść autor drogą — wytkniętą przez polską krytykę; jeśli już chciał koniecznie zabawić się w „kronikarza buduarów", od jakich nie wolna jest i literatura nasza — mógł wyniki swych „podpatrzeń" podać w subtelniejszej formie i mniej dla Polaka drażliwej, a dla Rosyanina... oględniejszej, aniżeli to uczynił na str. 138. (t. II), gdzie mówi, że poeta „topił swoją boleść (w czasie powstania) w uwodzeniu pięknej kokietki". Tak się nie powinno wyrażać o człowieku, dla którego (jak to okazał w ciągu pracy prof. Pogodin) ma się tyle czci, powiem nawet — uwielbienia!

Ten tendencyjny sąd o stosunku Mickiewicza do kobiety wogóle — zaciężył także bodaj i na... Maryli.

Wytwarzając z Maryli typ (różny od dotychczas przyjętego): „une grande amoureuse“ — tem skwapliwiej, zdaje się, złączył z nią autor Mickiewicza. I jakkolwiek nie śmiałbym podsuwać prof. Pogodinowi żadnej złej myśli, przyznam się, że miejscami ten stosunek poety do Wereszczakówny — w obrazie swej czystości uczuć — pozostawiał coś nie coś do życzenia. Nie dziwimy się: konsekwencya a priori przyjętego sądu, choć na całej przestrzeni swej bezwzględności — mijająca się z prawdą!

Prostujemy fakta. Mickiewicz zawsze żywił czyste, nieskalane uczucie dla Maryli, uczucie, które poprzez ballady rozegrało się bolesną tragedyą w Dziadach, a nie zamarło z ostatniemi słowy alpejskiego wiersza...

Bezustannie ono drgało w sercu poety żywem tętnem bezpośredniości; wszak na tem tle niewypowiedzianego już potem uczucia rysowała się cała tragedya domowego pożycia Mickiewicza.

Jego „niebieska Marylka“ była tą na wieki ukochaną, do której z taką rozpaczliwą beznadziejnością wołał: „nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę...“

Z książki prof. Pogodina wynika ten stosunek tak, jakgdyby był nieznacznem zawichrzeniem młodości poety. —

Ramy recenzyi nie pozwalają na rozbieranie szczegółowe każdej epoki życia Mickiewicza — w przedstawieniu autora. Krzywdą to jednak dla sprawozdania nie będzie, gdyż sądy rosyjskiego uczonego w niczem niemalże nie odstępują od dotychczas przyjętych, nie mówiąc o drobnych tu i ówdzie sprostowaniach, które wynikły raczej z odmiennego punktu widzenia, aniżeli z faktycznych względów.

Zapisujemy tedy na pochwałę autora szczegółowo odmalowany okres moskiewski, choć, ściśle biorąc, zaznajomienie się nasze z nim nie wpłynęło na zmianę zasadniczą wiadomości dotąd posiadanych.

Tragedyę powstania 1830. r. rozsnuwa prof. Pogodin bardzo delikatnie — z wyjątkiem miejsc, gdzie omawia stosunek doń Mickiewicza. Pomijam fakt, że sądzi nieobecność poety w rewolucyi — bardzo surowo, niemiłosiernie ponadto znęca się nad nim, wyszydza jego wewnętrzną udrękę i chęć nawet samobójstwa. To robi wrażenie przykre, zwłaszcza, że wiemy, jak usilnie starał się Mickiewicz przedostać na teren walki.

Czytelników więc swoich autor poniekąd błędnie informuje.

III. część Dziadów wychodzi w interpretacyi prof. Pogodina — zwycięsko!

Improwizacya i Widzenie ks.Piotra —ujęte z całem gorącem współczuciem dla starganej polskiej duszy poety i podziwem niebosiężnego lotu twórczej myśli (t. II., str. 185).

Do najpiękniejszych atoli ustępów całej książki zaliczyłbym rozdział o Panu Tadeuszu. Doskonale zaznajamia on rosyjskich czytelników z polskiem arcydziełem i pozwala im głęboko wniknąć w tajniki szla-

checkiej epopei. Opierając się na dotychczasowych badaniach, omawia autor stosunek pierwotnego planu do późniejszego rozrostu Pana Tadeusza i zamierzonego jego dalszego ciągu — w postaci historyi syna Tadeusza. I w szczegółowej analizie epopei wykazuje autor gruntowne oczytanie w literaturze przedmiotu, oraz tu i ówdzie samodzielny punkt widzenia.

Rozbiór wewnętrznej konstrukcyi poematu ogranicza się do 4-ech punktów: a) wschód i zachód słońca, b) przyroda, c) humor P. Tad., d) charakterystyka osób.

„Cały humor P. Tad. — to śmiech przez łzy. Łzy czuje się w epopei, na przekór tym krytykom, którzy nie chcieli ich dojrzeć. To, co Mickiewicz widział w Paryżu — mogło wywołać w duszy jego tylko gorycz. Ale poeta nie chce trwać w tem uczuciu smutku. On strąca pospiesznie z powiek łzy i mknie duszą w swoją ukochaną Litwę...“

W subtelnem ujęciu autora rysuje się ten wielki, istotny tragizm Pana Tadeusza, pomimo całej pozornej jowialności tonu i niefrasobliwego humoru..

Prawdziwie życzyć nam wypadnie, by rozdział ten przełożył ktokolwiek na język polski: przekład taki będzie jednym przyczynkiem więcej do historyi kultu naszego poety u obcych, kultu, opartego na dokładnej znajomości jego poezyi, co więcej — na głębokiem zrozumieniu źródeł, z których wypłynęły rwące strumienie poetyckich natchnień...

Właściwie tu zakończyć moglibyśmy naszą recenzyę.

Nie chcąc mącić ogólnej harmonii pochwalnej, w jakiej nam przyszło powitać dzieło rosyjskiego uczonego, radzibyśmy byli na tem poprzestać.

Ale chodzi o rzecz ważną: wszak monografia jest pisana dla Rosyan, tak też mieliśmy ją oceniać, nie możemy więc pominąć kwestyi, których niezbyt trafne ujęcie pozostawiłoby pewne zagadnienia w fałszywem oświetleniu.

Przedewszystkiem więc wykłady paryskie, potem Towiański. To najsłabsza część pracy Pogodina i doprawdy mniejszy żal czulibyśmy do autora, gdyby swą monografię zamknął na r. 1840. oświadczeniem, że dalsze lata życia i działalności Mickiewicza są dla niego niezrozumiałe, aniżeli czujemy obecnie, kiedy nam chwile tak wzniosłych zmagań g e n i u s z a z ż y c i e m, jakie znaczyły lata od 1840—1855., tak karykaturalnie przedstawił.

Gdyby prof. Pogodin g r u n t o w n i e był przeczytał pracę Nehringa o paryskich prelekcyach Mickiewicza — możeby i nie wydawał tak tanich wyroków, że poeta był do wykładów zupełnie nie przygotowany, że fantazyował po prostu, nie wiedząc, co mówić, że on — polski poeta — nie znał... historyi polskiego narodu! (T. II., str. 281 i i.) Na poparcie swych wniosków ma prof. Pogodin — dowody: cóż lepszego, jak lekcye same!

Ale — czy nie odezwało się sumienie krytyczne u autora, kiedy te lekcye przytaczał? Prof. Pogodin powybierał stąd i zowąd ułamki

wykładów, bez związku wzajemnego i tę barwną mozajkę ułożył przed czytelnikiem... Oto wykłady paryskie Mickiewicza!... Oto, jakie rzeczy bez ładu i składu wygłaszał poeta z katedry w Collège de France!

Poprostu nie poznajemy prof. Pogodina w tych rozdziałach: gdzież jego sumienność krytyczna, gdzie czujność i oryentacya, wszak podał w swej obszernej bibliografii najlepszą rozprawę o wykładach paryskich — Nehringa, — dlaczego jej rzeczowo nie uwzględnił? Może przy tylu przesłankach, jakie konstruuje wrocławski badacz, a który również ma niejedną cierpką uwagę dla Mickiewicza — obraz paryskiego profesora wypadłby u Pogodina mniej dziwacznie i smutnie — jak wypadł?

A może autor chciał tak Mickiewicza przedstawić w onych latach „obłędu“, bo i epokę stosunku z Towiańskim ujął w nielepszem świetle.

Kim był Towiański sam, kim — dla Mickiewicza, wiemy dobrze i nie miejsce tu rzeczy znanych powtarzać.

Prof. Pogodin tworzy z mistyka typ szarlatana, szalbierza, który zręcznym sprytem zdołał wkręcić się w zaufanie poety i względy jego wyzyskiwał na korzyść swoją.

Skąd zaczerpnął autor tych wszystkich wiadomości, gdzie się dowiedział, że Towiański był szarlatanem?

Chyba... w przeciwnym Towiańskiemu obozie.

Nic też dziwnego, że obraz stosunku poety do mistyka wypadł tak nieprawdopodobnie, że, chcąc błędne założenia zbijać — należałoby chyba cały obraz zetrzeć i nowy odmalować, a już prof. Pogodinowi radzić napisać nową część od r. 1840., w którejby jednak uwzględnił i... Towiańskiego — to zn. przestudyował jego pisma.

To nie stek „bzdurstw“, jakiemi ochrzcili naukę Towiańskiego jego emigracyjni przeciwnicy, ani znów taka pustka myślowa, w jakiej „utonął“ Mazurkiewicz.

To znojna praca myśli ofiarnego mistyka, w której głębokie konstrukcye myślowe tak spoiście łączą się z filozofią Cieszkowskiego, i tyle pokrewieństw duchowych znajdujemy z najznamienitszym filozofem francuskim XIX. stulecia — Maine de Biran!

Prof. Pogodin przeczytał tylko rzecz T. Canonica — o Towiańskim, nic dziwota więc, że posługiwać się musiał ogólnikami, co gorzej — nie zrozumiawszy zasadniczych nawet problemów nauki mistyka, poprzemycał fałsze, których po kolei zbijać niepodobna.

Podam jeden: „Towiański znajdował u każdego osobnika jakiś ton, coś mistycznego(?), nie związanego jednakże z moralnym nastrojem człowieka“. (t. II. 297.)

Gdyby autor przeczytał był pracę Cieszkowskiego: O drogach ducha — dowiedziałby się czegoś więcej o tym „tonie“ Towiańskiego, aniżeli nam mówi w swojej pracy, ująłby jego naukę jaśniej i prościej — w sposób i nawet dla siebie zrozumiały i nie oświadczałby wtedy, że to „coś mistycznego“ — ten ton — był nie związany z moralnym (duchowym?) nastrojem człowieka.

My wiemy, że wedle Towiańskiego — tem wyższy był ton człowieka, im wyższy właśnie jego (choćby chwilowy) nastrój.

Jeżeli więc u prof. Pogodina — o problemie najważniejszym w nauce polskiego mistyka — tyle, ile przytoczyliśmy i w dodatku w ramach takiego komentarza, cóż dziwnego, że wszystkie wyniki krytyczne autora po r. 1840. kłócić się musiały z wynikami naszych badań i rzuciły tak wielki cień na naukową stronę tej części dzieła!

To zatem mała próbka tego, jak lekkomyślnie zabrał się prof. Pogodin do skreślenia epoki, może najdonioślejszej wżyciu Mickiewicza, a w każdym razie ważniejszej od chwil jego odeskich zawichrzeń i sonetów miłosnych, o których nam autor tak rozwlekle opowiada.

Przeczytanie jednej rzeczy o Towiańskim nie wystarcza zgoła: w nadziei, że kiedyś prof. Pogodin, sam tak wielki wielbiciel i (przyznajemy) znawca Mickiewicza, uderzy się w piersi, wspomni krzywdę, jaką wyrządził geniuszowi Polski, robiąc z niego do spółki z Towiańskim — waryata (dosłownie!), i zechce odmalować wizerunek poety z lat towianizmu, podajemy kilka, nie uwzględnionych przez autora, pozycyi bibliograficznych, w świetle których sam mistyk, a co za tem idzie i stosunek doń Mickiewicza, przedstawi się niechybnie mniej fantastycznie Pogodinowi, a więcej realnie i w sposób do prawdy zbliżony.

Przedewszystkiem oprzeć mu się przyjdzie na trzytomowem wydaniu pism Towiańskiego (Turyn, 1882).

Zwracamy dalej uwagę na ciekawą pracę Różańskiego, *A. Towiański* (Poznań, 1882), Makuszewa, *Uczenije A. Towianskawo* (Sławianskij Jeżegodnik, Kijów, 1882) i Zdziechowskiego, *Towianizm hr Lwa Tołstoja* (*Kraj*, *1887*), wreszcie studyum Attilio Begey: *Adam Mickiewicz* i Cieszkowskiego: *O drogach ducha.* W pierwszym więc rzędzie winien prof. Pogodin to poznać, jeśli chce wyrobić sobie o Towiańskim sąd; jesteśmy pewni, że wypadnie on inaczej — jeśli nie całkiem pochlebnie, to szlachetniej — po przeczytaniu pism —

Z prawdziwą przykrością przychodziło nam kreślić powyższe słowa, tem bardziej, że muszą one zaciężyć na ogólnej ocenie pracowitego i pięknego skądinąd dzieła prof. Pogodina.

Jakiż więc ostateczny sąd o dwutomowej rosyjskiej monografii?

Pisana dla Rosyan — spełniła swoje zadanie w zupełności (mam na myśli tylko monografię do r. 1840): zbudziła współczucie i cześć dla polskiego narodu i jego ideałów. Bo Mickiewicz przedstawiony jest w niej przedewszystkiem jako geniusz czynu, dążący przez całe swe życie do wyzwolin narodu, którego był synem, do „wskrzeszenia swobodnej Polski wśród wyswobodzonej ludzkości, mającej ujawniać prawdę wyższą, miłość wyższą, co, prędzej, czy później, winna znaleźć prawo obywatelstwa wśród świata“.

Analizą działalności twórczej poety, umiejętnością posługiwania się całym bogatym aparatem krytyki mickiewiczowskiej, bezstronnością sądu i czujną oryentacyą krytyczną — stanęła praca prof. Pogodina na wyżynie prawdziwie naukowej.

Wstępnym bojem zdobyła sobie miejsce w literaturze rosyjskiej — niepoślednie.

A u nas? Chociaż nie wnosi nic nowego o autorze *Dziadów*, zapisze się mimo wszystko jako czwarta monografia mickiewiczowska, tem milsza dla nas, bo jest szlachetnym głosem tych braci „z północy“, których „cudzoziemskie twarze‘ miały „obywatelstwa prawo“ w marzeniach polskiego Wieszcza.

Lwów. *Witold Bełza.*

Bańkowski Piotr. *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego.* (*Prace historyczno-literackie Nr. 2*). Kraków. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Spółki, 8-vo. str. 6 nlb + 193.

Na książkę tę długo się czekało. Podczas gdy aż trzy duże monografie w jednym roku poświęcono Mochnackiemu jako działaczowi politycznemu, historykowi i jako człowiekowi — teoretyk romantyzmu i krytyk pozostawał wciąż w cieniu. Powtarzało się wciąż jeszcze stereotypowe ogólniki o chorążym wojującego hufca literackiego — praca poważna niewykraczała poza okres przygotowawczy, po za mozolne zresztą, ustalanie spisu jego rozpraw i artykułów. Książki pp. Śliwińskiego, Kucharzewskiego i Szpotańskiego wołały wprost do historyków literatury o dopełnienie i oto dowołały się u jednego z takich, którzy dopiero debiutują. Zaznaczmy z góry, że debiut to poważny.

Już pierwszy rozdział, który poddaje ponownej rewizyi dotychczasowe studya nad zestawieniem bilansu twórczości Mochnackiego jako krytyka — wystawia sumienności p. Bańkowskiego dobre świadectwo. Wzbogacił on zdobyte przez pp. Dobrzyckiego i Wasylewskiego wyniki o kilkanaście pozycyi przeważnie całkiem pewnych, niektóre zaś punkta z ich spisów, przekonywającymi argumentami usunął. Nie kontrolował p. B. u swoich poprzedników tylko niektórych pozycyi z *Kuryera Polskiego* z powodu niekompletności roczników tego pisma. Przyznam się, że ta wymówka jest mi trochę niejasna. Czyżby tych samych właśnie numerów brakło we wszystkich polskich bibliotekach? Zresztą zarzuciłbym temu rozdziałowi rozprawy p. B. pewną chaotyczność i zagmatwanie w układzie. Należało czytelnikowi ułatwić oryentacyę przez ponowne chronologiczne spisanie tych prac Mochnackiego, które autor ostatecznie jako autentyczne ustalił. Są też pewne niedomówienia. Autor, podobnie jak przed nim p. Wasylewski, argumentuje tylko tam, gdzie się z którym z poprzedników nie zgadza, lub gdy ich dopełnia. Gdy się z nimi godzi, wówczas czyni to milcząco, zapominając, że p. Dobrzycki prawie nigdy nie odsłania drogi, po której doszedł do przyznania Mochnackiemu jakiegoś artykułu. Należało zgodę z nim uzasadnić przynajmniej wówczas, gdy nie wyręczył w tem p. Wasylewski. Zauważyłem też, że utwory we wydaniu p. Śliwińskiego oznaczone

gwiazdką na znak niepewnej autentyczności traktuje p. B. w dalszym ciągu swej pracy, jako niewątpliwie pióra Mochnackiego, nie mówiąc, dlaczego. Ufam, że wszędzie ma racyę, ale gdybym kiedykolwiek chciał pisać na ten sam temat, czy wolnoby mi było nie sprawdzić?

Dalsze rozdziały rozprawy zapoznają: 1) z doktryną romantyczną Mochnackiego, śledząc ją krok za krokiem a) w jej ewolucyjnym rozwoju b) w jej praktycznych przystosowaniach do tego, co niesie bieżąca literatura: w recenzyach, rozbiorach, polemikach; 2) z historyą zewnętrzną jego dziennikarskiej działalności.

Wykład teoryi w jej pierwszej fazie opiera się na rzeczy *O duchu i źródłach poezyi w Polszcze*, oraz na *Niektórych uwagach nad poezyą romantyczną z powodu rozprawy J. Śniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych*. Mochnacki w obu tych rozprawach nieszczególnie sobie radzi z uszykowaniem pochwytanych w niemieckiej, gorączkowej lekturze a nie apercypowanych należycie nowych haseł literackich, niejasno myśli i tem ciemniej oczywiście się wypowiada, tak, że co chwila można go chwytać za słowa, co chwila wytykać sprzeczności. Śniadecki, gdyby sądził, że warto, mógłby był sobie na nim użyć do woli. Nie łatwo też w ten nieład pojęć i mąt frazeologii wprowadzić jakąś oryentacyjną latarkę. Pan B. się nie skarży — wogóle prawie stale wstrzymuje się od sądu. Z cierpliwością próbuje naprzód oświecić jedyne zdanie w rozprawie *O duchu i źródłach*, które może od biedy uchodzić za definicyę poezyi w rozumieniu Mochnackiego, a które brzmi tak: ...prawdziwa poezya to jest taka, która, wypływając z uczuć nieskończoności, nadaje zmysłową, dotykalną barwę wewnętrznym spirytualnym zjawiskom: idealny porządek przeistacza na materyalny i tłumacząc bliższe powinowactwo umysłu z przyrodzeniem, jeżeli nie rozwiązuje, to przynajmniej czyni mniej zawiłą i wątpliwą najwyższą bytu zagadkę; nietylko nie wynika ze stosunków towarzyskich, lecz owszem, uważana historycznie, poprzedza ich wykształcenie. Dlatego żyje w świecie pamiątek, w dziedzinie znikłych wieków, lub w przyszłości umajonej kwiatami twórczej imaginacyi, albo raczej żyje w myśli i tęsknocie."

Pan Bańkowski trafnie spostrzegł, że owo »dlatego«, od którego się zaczyna ostatnie zdanie nie wyraża zgoła związku przyczynowego z poprzedniem i powiada, że »są tu właściwie dwie definicye połączone w jedno«. Jestto o tyle nieścisłe, że, jeżeli pierwsze zdanie jest bardzo niejasną i jednostronną, to drugie nie jest wcale żadną definicyą. Można raczej orzec, że pierwsze usiłuje wskazać samo żywe źródło poezyi, drugie zaś okolice i teren, przez który strumień z tego źródła powinien przepływać. Mechanicznie całkiem połączył jedno z drugiem Mochnacki, bo i w głowie jego nie zrosły się jeszcze organicznie, dopiero co wyczytane w niemieckich książkach, luźne, romantyczne teorye. I to może największa właśnie zasługa pana B., że nas wreszcie pouczył, co mamy myśleć o oryginalności Mochnackiego. Pokazuje się, że owa definicya istoty poezyi i wszystkie z niej dedukcye, wyrosły z posiewu wykładów berlińskich Augusta W. Schlegla. Niemniej i to, że »poezya

z tego stanowiska uważana, jest niezaprzeczonym utworem Romantyczności, czyli zasad chrześcijanizmu, połączonych z duchem rycerstwa, uczuciami honoru i szacunkiem dla płci pięknej«. Nakazując zaś żyć tej poezyi w »krainie pamiątek« lub w przyszłości »umajonej kwiatami twórczej imaginacyi“— w każdym razie poza otaczającą rzeczywistością, szedł znów Mochnacki za Schillerem, z którego *Listów o wychowaniu estetycznem człowieka* przerabia a czasem wprost bez ceremonii tłumaczy całe ustępy w obu wymienionych rozprawach, w drugiej dopiero i to ogólnikowo całkiem wskazując źródło. Wogóle w tej pierwszej fazie ci dwaj pisarze Schiller i Schlegel stanowią stałą krynicę mądrości Mochnackiego i to nie tylko w rozprawach teoretycznych ale i w recenzyach. Pan B. wykazuje, że, jeżeli potępienie bezwzględne *Zairy* Voltaire'a odpisał Mochnacki wyjątkowo z Lessinga, to dlatego, że go tam odesłał Schlegel. Idący w ślad pogrom *Mahometa* przetłumaczył już z *Über die dramatische Kunst und Literatur* Schlegla. Bezkrytyczność wobec niemieckich nauczycieli okazuje się u Mochnackiego najjaskrawiej, gdy chcąc unarodowić poezyę polską, wskazuje jej jako najwłaściwsze dziedziny tematów średniowiecze niemieckie i północno germańską mitologię. Zresztą za Czarnockim, Brodzińskim itd. zalecał i prahistoryę słowiańską. Po za Brodzińskim i to z wielu zastrzeżeniami nie mógł Mochnacki jako objawiciel ostatniej mody literackiej korzystać z teoretyków literackich polskich. P. Bańkowski wprawdzie zestawia to, co on mówi o poecie wogóle, z wykładem Euzebiusza Słowackiego o geniuszu i o natchnieniu i widzi także tutaj wyraźne zapożyczenie — ale jest ono tylko stylistyczne raczej niż pojęciowe. U Słowackiego ten geniusz bądź co bądź pozostaje poetą i niczem więcej być nie usiłuje. Dla Mochnackiego tymczasem poezya jest zupełnie co do treści identyczna z mistyką i za cel właściwy stawia on jej nie co innego jak poznanie absolutnej prawdy. »Jeżeli — poucza Śniadeckiego — zwyczajne środki i sposoby poznawań naszych oparte na doświadczeniu i obserwacyi nie są w tej mierze dostateczne, więc porzućmy fakta, doświadczenie i obserwacyę a do zgłębienia tajemnic i fenomenów świata umysłowego użyjmy natchnienia i swobodnej imaginacyi... Gdzie rozum niezwyciężone znajduje przeszkody i sfera myślenia co raz głębszą okrywa się pomroką, niepojęte w swych działaniach przyrodzenie wskazało nam drogę bezpośrednich poznawań czyli intuicyi, którą sprawiedliwie instynktem duszy nazwaćby można!«

Za szczyt twórczości Mochnackiego jako teoretyka i krytyka literatury można uważać lata 1828—30. Tutaj od *Myśli o literaturze polskiej* (marzec 1828) zaczyna się nowa faza jego filozoficzno-estetycznej doktryny, rozwijająca się pod znakiem Schellinga. Nie wynika z tego, żeby nie miał po staremu do Schlegla czasem zajrzeć.

Pan B. stwierdził nowe zaciągnięcie długu u tego pisarza w całym tym wywodzie o krytyce »naukowej«, który stanowi obszerny wstęp do rozbioru *Zamku Kaniowskiego*. Ale twórcą pewnego ustalonego systemu filozoficznego w głowie Mochnackiego — systemu, który odtąd będzie mu służył za stałe kryteryum w ocenie wszelkich

literackich zjawisk, a który, zanim się rozwinie szerzej w książce *O literaturze*, wypowiada się po raz pierwszy w *Myślach* o niej z 1828 r. — jest Schelling. Dowiadujemy się właśnie od p. B. że ta rozprawa jest częściową przeróbką pracy Schellinga *Über das Verhältniss der bildenden Künste zu der Natur*, tylko, że sztuki plastyczne zastąpiła u Mochnackiego poezya. Ewolucyonistyczny sposób pojmowania siły twórczej w przyrodzie, zmierzającej poprzez nieorganiczne kształty ku życiu, poprzez życie nieświadome siebie, do rozumiejącego się już i pojmującego się w ciągu historyi coraz lepiej człowieka — podzielił tu już Mochnacki z niemieckim metafizykiem i odtąd pod innym już niż dawniej kątem widzenia począł rozważać poezyę. Doszedł do przekonania, że jak jednostka tak i zbiorowość dochodzi stopniowo do pojęcia swej istoty własnej, do „uznania się w swem »jestestwie« i jak jednostka człowiekiem tak zbiorowość narodem w tem »uznaniu« dopiero naprawdę się staje. Ów proces uznawania się narodu w swojem jestestwie, odrębnem od innych podobnych jestestw, odbija się w jego literaturze i tylko pod tym warunkiem, że się w niej odbija, może ta literatura nazywać się narodową. Sprecyzuje się ta teorya ostatecznie dopiero w roku następnym, ale już teraz z tego stanowiska ocenia Mochnacki bieżącą literaturę, z niego potępia np. literaturę rzymską w artykule *O Makbecie Ducisa*. Kiedy zaś tą samą klątwą obarcza w 1829 literaturę stanisławowską w artykule o Woroniczu, odmawiając jej narodowego ducha, to wprawdzie myśli jak zawsze jednostronnie, ale z samego faktu, że z najwyższem uszanowaniem przeciwstawia tej literaturze twórczość »śpiewaka Sybilli«, wynika już znaczna odległość od fazy, w której skandynawską mitologię i średniowiecze zachodnie poetom polskim zachwalał. Postęp wogóle znaczny. Myśl zorganizowana odsłania się już w uszykowanym ładzie nie tylko wyrazów ale i pojęć.

Podstawy »filozoficzne« pozostały zresztą tesame Walczy po staremu ze »zdrowym rozsądkiem« (prawda, że przeciwnicy najczęściej głupotę tym pseudo rozsądkiem zasłaniali), żąda we *Wzmiance o filozofii natury w Niemczech* oparcia nauki na zasadach »mających za sobą oczywistość niewątpliwą« w przeciwstawieniu do względnej tylko rzeczywistości empirycznej, a tych prawd bezwzględnych gotów szukać raczej u jasnowidzącej z Prevost. Pogłębia Mochnacki studya nad filozofią natury w duchu Schellingowskim i wykładając ją szerzej niż przedtem w książce o literaturze polskiej XIX w. wspiera się chętnie w szczegółach na dziele Schuberta *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*.

Wszystko to jest wyrocznią dla ówczesnego romantycznego narybku. Mochnacki góruje nad nim oczytaniem i siłą pióra a po przeciwnej stronie napotyka prawie z reguły bezbronne całkiem nieuctwo, do osobistych, co najwyżej, zdolne zaczepek. P. Bańkowski bardzo sumiennie przestudyował dziennikarstwo warszawskie owego czasu, wydobył z niego niemal wszystkie artykuły tak literackie jak i filozoficzne z Mochnackiego twórczością na tem polu korespondujące, w ten sposób i genetycznie tę twórczość wszechstronnie oświetlił

i wpływ jej doraźny wykazał. Obok dowodnego wykrycia źródeł niemieckich, z których Mochnacki jako teoretyk wyrósł, druga to wielka zasługa omawianej tu pracy. Niestety z opowiadania p. B. wynika jasno, że poziom umysłowy ówczesnego literackiego świata wysokim nie był. Po za Brodzińskim raz tylko Lelewel rozsądnie się odezwał i raz nieznany polemista *Wzmiankę o filozofii natury* mądrze i światle zaczepił. Na ogół biorąc, Mochnacki był między ślepymi jednookim. Wyróżniał się głównie tem, że umiał dostrzec lub odczuć prawdziwe piękno i umiał je wymownie opisać. I oto właśnie zarzut kapitalny, jaki mam do uczynienia rozprawie p. B., że o Mochnackim krytyku dowiadujemy się z niej bardzo niewiele. Jego sądy o współczesnych mu utworach, są wprawdzie zawsze zarejestrowane ale prawie nigdy nie są same osądzone. Nie dowiemy się, dzięki jakim to szczególniej właściwościom umysłu Mochnacki trafnie najczęściej sądził, na czem właściwie polegał jego w tym kierunku talent. Nie poznamy bliżej tych jego indywidualnych upodobań, które się przy rozbiorze szczegółów jakiegoś utworu uwydatniają.

Omawianie rzeczy *O literaturze XIX w.* urwał p. B. tam, gdzie się kończy wykład teoryi. Części krytycznej ani nie tknął. Zarzuciłbym wreszcie autorowi zbytnią wstrzemięźliwość własnego sądu. Nawet w obrębie tej recenzyi wyręczałem go nieraz pod tym względem, korzystając z nagromadzonych obficie przez niego przesłanek. — Tą wstrzemięźliwością też chyba trzeba sobie tłómaczyć zupełny brak jakiejś reasumpcyi bogatych i ważnych przecież wyników pracy, brak narzucającej się z nich syntezy czyli ostatecznej charakterystyki Mochnackiego w określonym tytułem rozprawy zakresie. Książka jest jakby bez ostatniego rozdziału.

Nie idzie za tem wcale, aby jej młodemu autorowi niemożna było szczerze powinszować. Lukę pozostawioną przez poprzednich monografistów Mochnackiego, wypełnia ta rozprawa więcej niż w trzech czwartych. Jedynie Mochnacki krytyk pozostaje jeszcze kwestyą otwartą. Mochnacki teoretyk oświetlony został jasno i wyczerpująco tak w stosunku do swoich źródeł, jak do swego najbliższego literackiego otoczenia polskiego.

Na metodzie pracy znać umiejętny kierunek seminaryum literackiego, z którego książka wyszła. Nie potrzeba prawie dodawać, że ten 2-gi numer *Prac historyczno literackich* tak swą wyprawą naukową (przypisami, indeksem itd.) jak i formą zewnętrzną godzien jest pierwszego. Czyn obywatelski, który duchowo i materyalnie to wydawnictwo do życia powołał, waży już w polskiej nauce.

Kraków. *Józef Ujejski.*

Wiadomości bibliograficzne.

Zestawił

Wiktor Hahn. *)

Bartusówna M.

Z niedrukowanych wierszy Maryi Bartusówny. Przepisał Adam Stodor. Przegląd powszechny. 1913. III. 328—333.

Bibliografia, bibliotekarstwo.

Kotula Rudolf. Polnisches Bibliothekswesen in Österreich. Österreichische Zeitschrift für Bibliothekwesen. 1913 (I), 1, s. 18—31 i nadb.

Rulikowski Mieczysław. Materyały statystyczno-bibliogragraficzne. I. Produkcya wydawnicza polska w latach 1909—1911. Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Tow. akc. S. Orgelbranda S-ów, Lwów, H. Altenberg, 1913, 8-vo, str. 68.

Stulecie Gazety Lwowskiej 1811—1911. Tom III. część I. Bibliografiia „Rozmaitości" pisma dodatkowego do Gazety Lwowskiej 1817—1848 i 1854—1859 Ułożył Władysław Staniszewski. Lwów, nakł. red. Gazety Lw., druk. Wł. Łozińskiego, 1913, 8-vo, str. 656. Część II. Bibliografia Dodatku do Gazety Lwowskiej 1850—1862 i 1867—1869. Ułożył Władysław Staniszewski. Tamże, 1913, 8-vo, str. 274.

Bielowski A.

Listy Augusta Bielowskiego do Walentego Chłędowskiego (1840—1841) wydał Bronisław Czarnik. Spraw. Zakładu nar. im. Ossolińskich za r. 1912, s. 55—79 i odb. we Lwowie. Nakł. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1913, 8-vo, str. 27.

Brzozowski Karol.

Listy ostatniego romantyka ...do Alkara (1895—1898). Warszawa, druk. E. Nicza i Sp., 1912, 8-vo, str. 24.

Budny S.

Merczyng Henryk. Szymon Budny jako krytyk tekstów biblijnych. Kraków, Akad. Um., nakł. fund. Włodzimierza Spasowicza, G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1913, 8-vo, str. X + 3nlb. + 187.

Cieszewski Karol.

Chołodecki B. Józef. Z cyganeryi lwowskiej przed pół wiekiem (1861—1863) Kronika powszech. 1913. nr. 23. 24 i odb. Lwów, nakładem autora, z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich, 1913, 8-vo mn., str. 16.

— Zapomnianemu pionierowi oświaty ludu. (W pięćdziesiątą rocznicę jego cierpień...). Poradnik teatrów i chórów włościańskich 1913 nr. 7.

Czacki T.

Bujakowski Z. dr. Jeszcze o medalu Czackiego. Tyg. illustr. 1913, nr. 23. s. 454.

Kosmowski J. W. dr. Tadeusz Czacki. Echo literacko-artystyczne 1913. nr. 6—7.

Kwilecka z Lubomirskich J. Tadeusz Czacki. Przegląd wielkopolski. 1913. nr. 40 n.

Lewicki Witold. Tadeusz Czacki w służbie idei solidarności i spółdziałania. Lwów, księg. Akademicka, I. Związkowa druk., 1913, 8-vo, str. 31.

Dziennikarstwo.

Karwowski Stanisław dr. Z dziejów dziennikarstwa naszego. Przegląd wielkopolski 1913. nr. 26.

— Ustęp z dziejów dziennikarstwa polskiego. Tamże. nr. 33.

---

*) Doprowadzone do 31. października 1913 r.

Filareci i Filomaci.

Bartoszewicz Kazim. Piosnka filarecka. Świat 1913 nr. 33.

Archiwum Filomatów. Część I. Korespondencya (1815—1823). Wydał Jan Czubek. Kraków, nakł. Ak. Um. i Towarzystwa do popierania wydawnictw Akademii, G. Gebethner i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff, Druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1913, 8-vo, t. I. (1816—1820), str. XIX+486, t. II. (1820), str. 435, t. III. (1820—1821) str. 437, t. IV. (1821—1823), str. 441, t. V. (1823) str. 490. K 30.

Frank Józef dr.

Pamiętniki... profesora Uniwersytetu wileńskiego. Z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami zaopatrzył dr. Władysław Zahorski. Tom III. Wilno, nakł. Tow. Udz. „Kuryer Litewski", druk. J. Zawadzkiego, 1913, 8-vo, str. 305+5 nlb.

Fredro A.

Schreiber Mieczysław. Uwagi nad komedyami Aleksandra hr. Fredry. Spraw. gimn. II. Tarnów, 1913, str. 39—62.

Gliczner E.

Danysz Antoni. Erazm Gliczner jako pedagog. Studya nad pierwszą pedagogiką polską. Roczniki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu XXXVIII i odb. Poznań, druk. Dziennika Poznańskiego, 1912, 8-vo, str. 99.

Godebski C.

Żebrowski Władysław. Cypryana Godebskiego „Wiersz do legiów". Spraw. pryw. gimn. żeńskiego, Stanisławów, 1913, str. 3—16.

Historya, teorya literatury.

Chmielowski Piotr. Historya literatury polskiej od czasów najdawniejszych do końca XIX. w. Wyd. nowe opracował i uzupełnił Stanisław Kossowski. Lwów-Warszawa. Nakł. H. Altenberga we Lwowie i E. Wendego i Sp. w Warszawie, druk. „Prasa" we Lwowie, (1913) 8-vo w. Dotąd wyszło 5 zeszytów.

Galle Henryk. Zarys dziejów literatury polskiej, Dla użytku szkolnego. Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1913, 8-vo, str. VIII+271.

Günther Władysł. Na biegunach twórczości. Museion, lipiec s. 3—14.

Kołodziejczyk Edmund. Prądy słowianofilskie wśród emigracyi wielkiej 1830—1863. Przegląd powszechny III. 227—248.

Łempicki Stanisław. Spory i turnieje literackie za Renesansu. Kronika powszechna. 1913 nr. 28—30.

Makowski Wacław. Wrażenia i studya. Rok 1905 w literaturze polskiej. Stefan Żeromski: I. Dzieje grzechu. II. Duma o hetmanie. Stanisław Wyspiański. (Szukanie drogowskazu). Tragedya Krasińskiego. Dwójbożcy. (Piotr z Goniądza i Stanisław Tarnowski). Wilno, nakł. księgarni W. Makowskiego, Skład główny w Księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie. Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie, 1913, 8-vo, str. 256+2 nlb.

Rubczyński Witold dr. Poglądy estetyczne Manfrediego Poseny. Przegląd powszech. 1913. III. 213—226.

Skoczylas Ludwik. Jak objaśniać utwory poetyckie w szkole. Spraw. gimn. Fr. Józefa we Lwowie. 1913, str. 3—25.

Sobeski Michał. Kompozycya artystyczna. Literatura i sztuka. 1913. nr. 35.

— Koncepcya twórcza. Literatura i sztuka 1913. nr. 27.

Trąpczyński Włodzimierz. Epizody historyczne (m. i.: Juliusz Słowacki jako agitator rewolucyjny w Poznaniu. Rojenia czterech poetów o Polsce idealnej). Warszawa, 1914, Skład główny w księg. E. Wende i Sp.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki pod redakcyą Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Gabryela Korbuta, Manfreda Kridla. Tom VIII. Wypisy nr. 881—932. Warszawa, (1913), Nakład Gebethnera i Wolffa, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 8-vo w., str. VII+499.

Windakiewiczowa Helena. Studya nad wierszem i zwrotką poezyi polskiej ludowej. Rozprawy Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie t. III.; odb. Kraków, nakł. Akad. Um., Spółka Wyd. Polska, druk. Uniw. Jag. 1913, 8-vo, str. 97.

Zaleski Zygmunt L. Istota i granice krytyki literackiej. Museion 1913, z. VI. str. 3—24.

Zaleski Zygmunt L. O pierwszem spojrzeniu na dzieło i twórcę. Tamże z IX—X str. 107—128.

Żuławski Jerzy. Szkice literackie Książki — Myśli — Ludzie — Warszawa, nakł. i druk. Zakł. graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp., 1912, 8-vo, str. 4 nl. + 302 + 1 nl.

Hofmanowa.

Bienenstack M. dr. Ze studyów nad historyą oświaty w Polsce (Klementyna z Tańskich Hofmanowa). Spraw. filii gimn. Stryj 1913, str. 1—47.

Kaysiewicz.

Bystrzycki H. Hieronim Kaysiewicz 1812—1873. Czas 1913, nr. 458.

Olejniczak Tadeusz ks. Na stulecie ks. Hieronima Kaysiewicza i Piotra Semenenki. Kronika powszechna 1913 nr. 40.

P. Ks. H. Kaysiewicz Nowa Refor. 462.

Tarnowski Stanisław. Na setną rocznicę urodzenia ks. Kaysiewicza. Czas 463. Dziennik poznański 1913 nr. 234 nn.

Wierzynek Adam. Ks. Hieronim Kajsiewicz. W setną rocznicę urodzin. Świat. 1913. nr. 40 s. 9.

Klonowicz.

Poradowski Leon. Źródła „Worka Judaszowego" Sebastyana Fabiana Klonowicza. (Ustęp z obszerniejszej całości). Spraw. gimn. V. we Lwowie. 1913. i odb. Lwów, nakładem autora, 1913, 8-vo. str. 51.

Kochanowski Jan.

Treny (Laments) (przekład angielski). Przegląd polsko-amerykański). 1913. z. 1.

Szarski Stanisław. Mitologia klasyczna w poezyi Kochanowskiego (Prace historyczno-literackie nr. 3). Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1913, 8-vo, str. 192— k. 3.

Kołłątaj.

Janik Michał. Hugo Kołłątaj. Monografia z czterema podobiznami. Lwów, nakładem własnym z zasiłkiem komitetu Kołłątajowskiego w Krakowie. Księgarnia Gubrynowicza i Syna, Lwów, 8-vo, str. 639.

Wielowieyski E. Hugo Kołłątaj. Echo literacko-artystyczne 1913. nr. 8—9.

Winkler Edward. O Hugonie Kołłątaju, jego czasach, życiu i dziełach. Warszawa, nakł. autora, księg. Polska, druk. Artystyczna K. Korytowskiego i Sp., 1912, 8-vo, str. 63. (Odbitka z Zorzy).

Korzeniowski J.

Bandrowski Jerzy. Józef Korzeniowski. Słowo polskie 1913. nr. 446.

Bartoszewicz Kazimierz. W 50. rocznicę zgonu. Józef Korzeniowski. Świat nr. 37. s. 12 n.

— W 50-tą rocznicę zgonu. Trzy listy J. Korzeniowskiego. Tygodnik illustrowany 1913. nr. 37. s. 727.

Dąbrowski Tadeusz. Józef Korzeniowski. Szkic literacki. Lwów, 1913, nakł. Tow. im. P. Skargi, 8-vo mn., str. 56; przedrukowano p. t. Pamięci Józefa Korzeniowskiego w 50-ciolecie śmierci. Praca 1913. nr. 37. mn

— Pamięci Józefa Korzeniowskiego Gazeta lwowska 1913 nr. 215—6.

Korzeniowski Józef. (W pięćdziesiąt lat po śmierci). Kurjer lwowski 1913, nr. 427.

Siedlecki Grzymała Adam. 50-lecie Korzeniowskiego. Czas 1913. nr. 422. Dziennik Poznański 1913 nr. 213

z Koszyczek Jan.

Rozmowy które myał Krol Salomon mądry z Marchołtem, grubym a sprosnym, a wssakoż tako o nyem powyedaią barzo zwymownym z figurami y zgadkami smyesnymi. Wydał Ludwik Bernacki. Haarlem. Nakładem wydawcy, Joh. Enschedé en Zonen. 1913, $12^1/_4 \times 8^3/_4$, str. 4 nlb + 1 nlb.

Krasicki I.

Erzepki Bolesław. Drobne przyczynki do literackiej twórczości niektórych poetów epoki stanisławowskiej. I Ignacy Krasicki. Literatura i sztuka. 1913 nr. 42.

Krasicki's Fabeln verdeutscht und mit einem Vorwort versehen vom Gymnasiallehrer Adolf Loewenfeld. Spraw. pryw. gimn. realnego, Chrzanow, 1913, str. 5—35.

Kukulski Zygmunt. Krasicki a Komisya Edukacyjna. Biblioteka warszawska 1913. III. 267—292.

Krasiński Zygmunt.

Pisma. Zebrał X. Kamil Juliusz Kantak. Tom V. i VI. (Nowa biblioteka pisarzy polskich t. XXV—XXVI). Mikołów-Warszawa, Nakład i druk. K. Miarki, 1912, 8-vo mn., t. V. str. 204+1 nlb., t. VI., str. 262.

Irydion. Słowem wstępnem opatrzył i do druku przygotował Zdzisław Dębicki. (Muzy. Biblioteka literacko-artystycz. pod redakcyą Lorentowicza). Warszawa, nakł. i druk. Tow. akc. S. Orgelbranda S-ów, E. Wende i Sp., Lwów, H. Altenbeg (1913), 8-vo mn., str. XXIV+286

Brodnicki Alfred. Język w utworach Z. Krasińskiego. Cz. II. Spraw. gimn Drohobycz, 1913, str. 3—49.

Dicksteinówna Julia. Poglądy Krasińskiego na twórczość i piękno. Sfinks 1913, II. 335—382.

Kleiner Juliusz. Chrześcijanie-męczennicy w Irydionie. Kronika powszechna 1913. nr. 38.

Orłowski Wacław. Z badań krytycznych nad filozofią Z. Krasińskiego. Echo literacko-artystyczne. II. 1913. kwiecień.

Por. Historya literatury, Mickiewicz.

Kraszewski J. I.

Dubiel Gabryel. Ludowe powieści Kraszewskiego. Spraw. gimn. I Tarnów, str. 3—35.

Lenartowicz Teofil.

W albumie. Miesiąc illustrowany. 1913. nr. 5.

Biegeleisen Henryk. Lirnik mazowiecki. Jego życie i dzieła w świetle nieznanej korespondencyi poety. Z 2 portretami. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., New York, polish book imp. Co., 1913, 8-vo, str. III. + 350.

Łoziński Władysław.

Siedlecki Grzymała Adam. Powieści Władysława Łozińskiego. Literatura i sztuka, 1913. nr. 24—26.

Małecki A

Kronika powszechna nr. 42 cały poświęcony Małeckiemu zawiera: Red Nad mogiłą, J. Kleiner: A. M., J. Kallenbach: M. jako historyk literatury, B. A. Baranowski: Wykłady uniwersyteckie M-o (Ze wspomnień byłego słuchacza), A. Brückner: Kilka słów o M-im, B. Kąsinowski: Gramatyka M-o, B. Gubrynowicz: Z korespondencyi M-o, W. Masłowski: M. w izbie sejmowej, J Koller: O M-im dramatopisarzu, t. c (zapelski): „P. rektor".

S. p. A. M. Dziennik poznański 1913. nr. 233.

A. M. Kuryer poznański. 1913. nr. 234. 235.

Ten, który odkrył Słowackiego. Gazeta wieczorna nr. 1533. s 3.

Profesor lwowskiej wszechnicy (według W. Hahna) Tamże s. 4.

J. K. M. Ostatni z wielkiej plejady. Tamże s. 4.

Szczerba I. M jako gramatyk. Tamże nr. 1535 p. 7.

Hahn W. Małecki jako profesor. Słowo polskie 1913. 469 s. 2 = Kurjer warszawski 281 s. 5.

Karwowski Stanisław. A. M. Przegląd wielkopolski 1913. nr. 42.

Pr. W. A. M. Nowa Reforma nr. 464.

Dębicki Z. A. M. Kurjer warszawski nr. 277.

Kotarbiński Józef. Echa przeszłości. Tamże nr. 282.

Nadto nekrologi we wszystkich dziennikach z datą 7. X.

Mesyanizm.

A. D. Geneza polskiego mesyanizmu. Praca. 1913 nr. 25. s. 780.

Mickiewicz Adam.

Dzieła. Zebrał ks. Kamil Juliusz Kantak. Tom V. Mikołów-Częstochowa, nakł. i druk. K. Miarki, 1912, 8-vo mn., str. 300. (Nowa biblioteka pisarzy polskich XXIII).

— Pisma. Wydał, objaśnił i wstępami poprzedził Józef Kallenbach, Brody, nakł. i druk F. Westa, 1913, tom VI. 8-vo, str. 277. — Tom VII. str. 245.

Les Slaves. Pages choisies avec une introduction et des notes par Marius-Ary Leblond. Paris, 1913, Bibliothèque internationale d' édition E. Sansot et Cie. 8-vo, str. 403.

Bujakowski Zygmunt. Z młodości Mickiewicza. (Nieznane szczegóły z lat 1815—1825). Tygodnik illustrowany 1913, nr. 43 n.

Niewiadomska Cecylia. Trzech wieszczów naszych. O życiu i dzie-

łach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Warszawa, I. Lisowska, 1913, 8-vo, str. 203 + 1 nlb. z 3 drzeworytami.

Szpotański Stanisław, Mickiewicz jako filomata. Bibl. warszawska, 1913. II. 476—499.

Mochnacki M.

Bańkowski Piotr. Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego. (Prace historycznoliterackie nr 2.) Kraków, 1913, Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Sp., 8-vo, str. 6 nl. + 193.

Morelowski J.

Z nieznanych poezyi X. J. Morelowskiego T. J. Kwartalnik chyrowski 1913. czerwiec s. 125—131.

Morzkowska W.

R. Marja. Walerya Marrené Morzkowska. Kurjer lwowski. 1913. nr. 466 nn.

Morsztyn J. A.

Łempicki Stanisław. Jan Andrzej Morsztyn. Kronika powszechna. 1913. nr. 37

— Poeta baroku, J. Andrzej Morsztyn. (W 300-tną rocznicę urodzin, 1613—1913). G. Lwowska. 1913, nr. 161—163.

Motywy literackie.

Kult Krzyża.

Lubecki Kazimierz. Kult krzyża u trójcy wieszczów naszych. Kronika powszechna 1913. nr. 38.

Ks. J. Poniatowski.

Fischer Adam. W strofach pieśni obcej. Gazeta wieczorna. 1913. nr. 1553. s. 4—5.

Hahn Wiktor. Książę Józef Poniatowski w poezyi polskiej. Kurjer lwowski 1913 nr. 481. felj. i odbitka, str. 4.

Kobzdaj Kazimierz. Ks. Józef w powieści polskiej. Kronika powszechna, nr. 43.

Lam Stanisław: Pieśń o księciu Józefie. Gazeta Lwowska 1913 nr. 170—174, przedrukowane w Literaturze i Sztuce 1913. nr. 33—36, nadto w książce:

— Książę Józef Poniatowski. (Dzieje i pieśń). Lwów, nakładem Tow. im. P. Skargi, z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich, 1913, 8-vo, str. 102+1 nl.

— Pieśń o Ks. Józefie. Nowa Reforma, 1913, nr. 482.

— Ks. Józef w pieśni poetów. Kronika powszechna. 1913. nr. 43.

Przecławski Wiktor. Ks. Józef Poniatowski w poezyi. Biblioteka warszawska, 1913. IV. 76—93.

Siedlecki - Grzymała Adam. Książę Józef w nowej literaturze powieściowej. Museion. 1913. z. IX—X. s. 82—94.

Skałkowski Adam. Ks. Józef w poezyi spółczesnej. Kuryer poznański, 1913. nr. 242.

Szyjkowski Maryan. Śmierć Ks. Józefa w ówczesnej literaturze. Nowa Reforma. nr 484 n.

Rok 1863.

Lam Stanisław. Poezya 1863 r. Literatura i sztuka 1913. nr. 28. 29. (Por. odpowiedź A. Piskozuba w Kuryerze poznańskim 1913 nr. 213, i odpowiedź Lama: O poezyę 1863 r. w Literaturze i sztuce w nr. 40).

Sokulski J. Z dziejów pieśni powstańczej. Słowo polskie 1913 nr. 336, str. 8—9.

Opaliński Ł.

Zawadzki Stefan. O pismach Łukasza Opalińskiego. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. warszawskiego, 1913. z. 1.

Orzeszkowa E.

Gawroński-Rawita Fr. Eliza Orzeszkowa i Kijów. Literatura i sztuka. 1913. nr. 40.

Sikorski A. Ze wspomnień o Elizie Orzeszkowej. Echo literacko-artystyczne. 1913. maj. s. 611 nn.

Pieśni.

Magdalena święta. Pieśni religijne polskie illustrowane. Krak., nakł. wydawcy, druk Czasu, 1913, 8-vo, str. VIII+622.

Pol Wincenty.

Dzieła. Tom I—IV. Mikołów - Częstochowa, nakł. i druk. K. Miarki (1913), 8-vo mn. — T. I. str. 248, II. str. 192, III. str. 232, IV. str. 116. (No-

wa biblioteka pisarzy polskich tom XXVIII—XXXI).
Listy do W-go Pola podał i przypisami opatrzył dr. Wincenty Pol. Przewodnik naukowy i literacki 1913. z IX n.

Młoda Polska.

Sobieniowski Florjan. Z twórczości „Najmłodszej Polski". Przegląd wielkopolski. 1913. nr. 25 nn.

Pomniki staropolskie.

Espe. Drukowany tekst Bogarodzicy z roku 1543. Kurjer poznański 1913. nr 215.

Hanisch E. Zur Geschichte der Sarospataker Bibelhandschrift (Sonderabdruck aus der Festschrift für Alfred Hillebrant). Halle a/S. 1913. — — Zum Verständnis einiger Lesarten der Sarospataker altpolnischen Bibelhandschrift (sg. Sophienbibel). Archiv für slavische Philologie. XXXIV (1913) str. 402 nn.

Paulisch Zygmunt. Biblia „Królowej Zofii" (Sárospatacka) w rękopiśmie a w wydaniu Małeckiego. Materyały i prace komisyi językowej t. VI. str. 287—328 i odb. Kraków, nakł. Ak. Um. Skład główny w księg. Spółki wyd. p., 1913, 8-vo, str. 2 nl. + 42

Ramberg Ewa. Beiträge zur altpolnischen Syntax aus dem Florianer Psalter. Archiv für slavische Philologie. XXXIV. str. 421 nn.

Słoński Stanisław. Przyczynki do słownika Psałterza Floryańskiego. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Naukowego Warszawskiego, 1913, z. 1.

Powieść.

Kals Cz. Nasi powieściopisarze o sobie. Ankieta Świata. Henryk Sienkiewicz. Świat 1913. nr. 23 s. 9—10, Wiktor Gomulicki. Władysław St. Reymunt, nr. 24. s. 13. Józef Weyssenhoff. Gabryela Zapolska nr. 25. s. 11. Kazimierz Tetmajer nr. 26. s. 7—8. Gustaw Daniłowski nr. 27. Stanisław Przybyszewski nr. 31.

Jeske - Choiński Teodor. Seksualizm w powieści polskiej. Kuryer Warszawski, 1913, lipiec, przedrukowane w Dzienniku Poznańskim. 1913. nr. 150 nn.

Savitri. Zagadnienia życia w najświeższej beletrystyce polskiej. Świat nr. 25. str. 6—7 i nr. 26 str. 3—4.

Prus.

Rose Leon. Prus jako artysta. Echo literacko-artystyczne. 1913. nr. 5. maj.

W. Bolesław Prus intime. Miesiąc illustrowany. 1913. nr. 5.

Reformacya.

Monumenta Reformationis Poloniae et Lithuaniae. Zbiór pomników reformacyi Kościoła polskiego i litewskiego. Ser. X. zesz. I. Akta, tho iest sprawy zboru krześciańskiego Wileńskiego, które się poczeli R. P. 1557 Miesiąca Decembra Dnia 14. Za sprawę księdza Simona z Prossowic, tego zboru superintendanta, Kaznodzieie oświeconego Książęcia pana Mikołaja Radziwiła, Wojewody Wileńskiego etc. W Brześciu Litewskim 1559. Staraniem Synodu Jednoty Ewangielicko-Reformowanej Litewskiej przedrukowane. Wilno, skład gł. w księg. E. Wende i Sp., druk. A. Ginza w Warszawie, 1913, 8-vo, str. XII + 32.

Rej.

Chrzanowski Ignacy. Zwierciadło Reja przed sądem potomności. Odbitka z wydania „Zwierciadła" b. m. i r. (Kraków, 1913), 8-vo, str. LV.

Romantyzm.

Szyjkowski Maryan. Do źródeł polskiego romantyzmu (Próba rekapitulacyi). Museion. 1913, z. IX—X, s. 3—21.

Semenenko.

Kąsinowski Bronisław. O. Piotr Semenenko jako kaznodzieja. Literatura i sztuka 1913. nr. 41 nn. Por. pod Kaysiewicz.

Simonius S.

Grabowski Tadeusz dr. Simon Simonius jako przedstawiciel wolnomyślicielstwa w Polsce XVI. w. Spraw. I. wyż. szkoły realnej, Kraków, str. 3—13.

Skarga P.

Borowy Michał Ks. Ks. Piotr Skarga w walce z różnowierstwem, Śniatyn. Spraw. Szkoły realn. 1913. str. 3—24.

Gątkiewicz Feliks. Skarga w sferze królewskich planów. (W świe-

tle listów). Kraków. Spraw. Prywat. gimn. żeńskiego im. Królowej Jadwigi. 1913, str. 3—50.

— Zarys „egzekucyi praw" u Skargi. Kraków. Spraw. gimnazyum V. 1913. str. 3—66.

Grabowski Tadeusz Stanisław dr. Dzieło rosyjskie o ks. Piotrze Skardze. Spraw. gimn. św. Jacka w Krakowie 1913. str. 11—84.

Jaworek Piotr. Przemówienie na uroczystości jubileuszowej ks. Piotra Skargi [urządzonej przez uczniów gimnazyum św. Jacka.] Kraków. Spraw. gimn. św. Jacka 1913, str. 1—10 i odb. Kraków, nakł. autora, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1913, 8-vo, str. 10.

Jaworski Kazimierz. Ideał Królowej (Z motywów skargowskich). Lwów. Spraw. zakładów nauk. im. W. Niedziałkowskiej, 1913. str. 3—11.

— Koncepcye Skargi. Lwów. Spraw. filii gimnazyum VII. 1913. str 3—27.

Kantor Józef. Wskazania wychowawcze ks. P. Skargi T. J. na tle współczesnej epoki. Bochnia. Spraw. gimnazyum. 1913. str. 3—43.

Kryczyński Bronisław. Epoka księdza Piotra Skargi i doba obecna. Kilka myśli luźnych. (W trzechsetną rocznicę śmierci). Zaleszczyki, Spraw. pryw. gimn. realnego. 1913, str. III—VII.

Krzysztofowicz Krzysztof A. Nauczycielstwo P. Skargi. Lwów. Spraw. gimn. IV. 1913, str. 3—18.

Kukliński Antoni dr. Ważniejsze figury, tropy i porownania w kazaniach sejmowych ks. Skargi. Mielec. Spraw. gimnazyum. 1913, str. 3—37.

Lewicki Kazimierz. Czy Skarga był Ciceronianinem? (Parę uwag o stosunku prozy Skargowskiej do teoryi klasycznej). Stanisławów. Spraw. Gimnazyum I., 1913, str. 3—22.

Matuszek Adam dr. O kościelno-politycznych poglądach X. Piotra Skargi. Kraków. Spraw. Gimnazyum św. Anny. 1913. str. 1—16.

Milczanowski H. dr. Rola uczucia w twórczości Skargi. Kraków. Spraw. II. wyż. szkoły realn. 1913. str. 3—49.

Mandelski Stanisław. Kazania pogrzebowe ks. Piotra Skargi. Tarnów. Spraw. Gimnazyum II. 1913, str. 3—38.

Opatrny Wit Jarosław dr. Z czasów Skargi — czytanka historyczna. Nowy Sącz. Spraw. Gimn. II. 1913. str. 1—110.

Paciorkiewicz Maurycy. Skarga i Bossuet. Spraw. szkoły realnej w Tarnowie. 1913. str. 3—38. i odb. Tarnów, nakł. autora. 1913. 8vo, s. 58.

Polakowski Zygmunt Seweryn. O Żołnierskiem nabożeństwie Skargi. Złoczów. Spraw. gimn. 1913, str. 3—43.

Pyrek Jan. Znaczenie lektury ks. Piotra Skargi dla wychowania. Jasło. Spraw. gimn. 1913. str. 3—19.

Rzepiński Stanisław. Słowo wstępne wypowiedziane 13. października 1912 w sali Rady miasta Nowego Sącza w czasie obchodu uroczystego ku czci ks. Piotra Skargi. Nowy Sącz. Spraw. gimn. I. 1913, str. 5—18.

Sandel Jakób. Zagadnienie patryotyczne w „Kazaniach sejmowych" Skargi. Buczacz. Spraw. gimn. 1913, str. 3—30.

Sas Józef X. T. J. O Skardze, „największym wichrzycielu Rzeczypospolitej". Bąkowice pod Chyrowem. Spraw. gimn. 1913. str. 3—106.

— Tożsamo przedrukowane w Przeglądzie powszechn. 1913. III. 334—360.

Siuda Antoni ks. Ks. Piotr Skarga T. J. (1536—1612). Kraków. Spraw. gimn. III. 1913, str. 1—66.

Szulc Bartłomej ks. dr. Ks. Piotr Skarga w dedykacyach i przedmowach do dzieł swoich. Lwów. Sprawozdanie gimn. VI. 1913, str. 3—64.

Wilusz Adam. Piotr Skarga w Jarosławiu. Jarosław. Spraw. gimn. 1913. str. 5—30.

Wróblewski Karol. Smutek Skargi. (Ślady i wykładniki przełomów w jego duszy). Rzeszów. Spraw. gimn. II. 1913, str. 1—48.

Zaleska Saryusz Krystyna. Indywidualność Skargi a indywidualizm dzisiejszy. Kronika powszechna 1913. nr. 41.

Słowacki J.

O naszym sławnym poecie Juliuszu Słowackim. Zebrał Z. Ramski. Tarnopol, nakł. księg. A Bruggera, druk ? 1911, 16-ka, str. 63.

Gomulicki W. Słowacki nad oceanem. Świat. 1913 nr. 19. s. 4—5.

Kridl Manfred. „Anhelli" a „Księ-

gi pielgrzymstwa polskiego", Biblioteka warszawska 1913, IV. 116—148.

Machniewicz Stanisł. Wpływ Dantego na twórczość Słowackiego w latach 1836—1839 (Studyum porównawcze). Spraw gimn. VII. we Lwowie, 1913, str 1—23.

Woycicki Kazimierz. Agiezylausz Juliusza Słowackiego. Sfinks Sierpień.

Por. Historya literatury, Małecki, Mickiewicz.

Sowiński L.

Bryda Władysław Literacko-artystyczna twórczość Leonarda Sowińskiego w latach 1858—1862 Spraw gimn. Sambor, 1913. s. 5—42.

Staszic.

Staweno Bruno. Staszic za granicą. (1790—1791). Biblioteka warszawska 1913. III 152—170.

Żylski Klaudyusz. Poglądy społeczno-polityczne Staszica. (Odbitka z Prawnika 1913, nr 4). Lwów, nakł Tow. „Biblioteka słuchaczów Prawa", druk. Pospieszna, 1913, 8-vo, str. 21

Stosunek lit. polskiej do obcej.

Kołodziejczyk Edmund. Goethe w Polsce. Rzecz literacko-bibliograficzna. Spraw gimn. realnego (IV). Kraków, 1913, str 1—27 i odb. Kraków, Gebethner i Sp. druk E i K Koziańskich, 1913, 8-vo, str. 27.

Kozłowski W. M. Rousseau i Polska. Sfinks, 1913. II. 230—250.

Meller Eugeniusz. O stosunku Maryi Szymanowskiej do Goethego. (Z nieznanych dokumentów w wejmarskiem muzeum). Kurjer lwowski, 1913, nr. 404, 406, 408, 410, 412, 416.

Polacy na naukach w uniwersytecie fryburskim. Przewodnik bibliograficzny 1913, nr. 9, 10 n.

Strug.

Jampolski Włodzimierz. Andrzej Strug Krytyka, 1913. II. s. 49—56.

Szarzyński.

Mikołaja Sępa Szarzyńskiego Poezye. Z pierwodruku (1601) i rękopisu wydał Ign. Chrzanowski. Wydanie II. (Biblioteka pisarzów polskich nr 66). Kraków, nakł. Ak. Um., Spółka Wyd Pol., druk. Uniw. Jag., 1913, 8-vo, str. 78

Trembecki S.

J(ankowski) Cz(esław.) Tłómacz Zofijówki. Świat. 1913. nr. 32 s. 5 n.

Trentowski.

Zieleńczyk Adam. Filozofia uniwersalna Trentowskiego. Warszawa. 1913. Gebethner i Wolff.

Wyspiański

Bezimienny Tadeusz. Ze sztuki i z życia Stosunek St. Wyspiańskiego do teraźniejszości. Krytyka, 1913. II. s. 66 nn

Rachwał Józef. Legion St. Wyspiańskiego. Krytyka, 1913. II. 119—128, 183—189

Por Historya literatury.

Zan T.

Bartoszewicz K. Aforyzmy T Zana. Świat, 1913, nr 19. s. 5—6

— Listy Tomaszowej Zanowej, Świat. 1913 nr. 23, s. 5—6.

Żeromski.

Cichocki F Stefan Żeromski. Odczyt wygłoszony w Resursie Obywatelskiej 4 października 1912 r. Suwałki, Suwalska druk. gubernialna, 1913, 8-vo, str 2 nlb + 52. (odbitka z „Tygodnika Suwalskiego").

Gacki Stefan. Wierna rzeka Echo literacko-artystyczne, 1913 nr. 6—7.

Makowski Wacław. Zamiar i dzieło w twórczości Żeromskiego. Sfinks. 1913 III. 95—116.

Por. Historya literatury.

Polemika.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ p. Brückner na łamach Pańskiego poczytnego pisma skorzystał z przysługującego mu prawa oceny mojej książki p. t. *Le Monde slave et les classiques français* — przeto z całkowitem zaufaniem, jakie żywię dla polskiej uprzejmości, zwracam się do Szanownego Pana w nadziei, iż nie zechce odmówić mi prawa odpowiedzi mu w temże piśmie.

Przedewszystkiem spieszę wyrazić p. Brücknerowi najżywszą moją wdzięczność, iż pracę, której wartość równa się zeru, zaszczycił sprawozdaniem tak długiem, i proszę, by łaskawie wybaczyć mi raczył stratę drogiego mu czasu, strawionego na przeczytanie tak wielu stronnic dla tak nieznacznej korzyści; krytyka bowiem jego tak bezwzględna, tak ostra, tyle przynajmniej dokaże, iż nie narazi czytelników *Pamiętnika literackiego* na pokusę przeczytania *Le Monde slave et les classiques français* i oszczędzi im podobnej straty czasu. Obowiązany mu jestem nadto za ten sąd, czysto niemiecki, że wartość ma jedynie książka, napisana nudnie, i że zatem książka zajmująca nie może zawierać nic poważnego; na drugi raz będę to miał na uwadze.

Po tem wyjaśnieniu pozwolę sobie uczynić kilka skromnych uwag. P. Brückner wychodzi z tej zasady, jakobym ja „pragnął napisać coś w rodzaju książki p. M. Haumant o *Kulturze francuskiej w Ro yi,* gdy tymczasem, oczywiście, badana przeze mnie epoka przedstawia zbyt ubogi materyał do podobnego studyum. Znajduje następnie, że byłbym lepiej zrobił, przedsiębiorąc inną pracę, zatytułowaną n. p. *Les rapports franco-polonais aux 16-e et 17-e siecles,* przyczem jednak nie należałoby pomijać, jak ja to uczyniłem, De Thou i różnych innych historyków. Stosunki francusko-rosyjskie mogłyby stać się przedmiotem analogicznego studyum, w którem należałoby również pamiętać o Annie Jarosławnie, o biskupie Roger i o wielu innych. Nie pozostaje mi nic innego, jak skłonić się wobec logiki takiego rozumowania.

Niemniej przeto zmuszony jestem wyznać, że nie miałem nigdy zamiaru napisania tych wielce zajmujących książek, zalecanych mi przez p. Brücknera, a także, że nie miałem wcale intencyi współzawodniczenia z p. Haumant, który zresztą uczoną swą pracę zbudował według zgoła odmiennego — niż mój — planu, podzielił ją na okresy, a nie wchodząc w rozbiór poszczególnych dzieł dość szczupłej garstki autorów, dał ogólny pogląd na znacznie obszerniejszą dziedzinę kultury francuskiej w znaczeniu, jakie temu słowu nadają sami Niemcy.

Książka moja rości jedynie pretensyę do wyjaśnienia pewnej liczby pisarzy, zillustrowania za pomocą przykładów, dostosowanych do warunków miejscowych, pewnej liczby kwestyi, może zarazem przydać się dla profesorów, wykładających literaturę francuską w zakładach polskich lub rosyjskich. Nie jest ani potrzebne ani pożądane, by nauczyciele mówili uczniom o wszystkiem. Powiadam im tedy: „Gdy mówicie o wiekach średnich we Francyi, wspomnijcie raczej o Joinville'u, który wzmiankuje o okrucieństwach Tatarów, niż o Froissard'zie, którego nic nie łączy z wa-

szymi uczniami. Przedstawiacie im pisarzy Odrodzenia jako uczonych: dowiedźcie im tego, przytaczając kilka zdań Rabelais lub Montaigne, dotyczących Polski lub Rosyi. Utrzymujecie, że pisarze ci wywarli wpływ na kulturę europejską: wspomnijcie o Ronsardzie i o Kochanowskim. Wasze podręczniki do literatury i wasze wypisy przytaczają mnóstwo nazwisk i wyjątków pamiętnikarzy XVI. i XVII. wieku: poprzestańcie na tych, co jak Montluc lub pani de Motteville mówią o Polakach, pomijając milczeniem kardynała de Retz i t. d. Kładziecie nacisk na to, co w literaturze nazywamy mianem „préciosité“: nie zapominajcie więc, że dwór Maryi Ludwiki Gonzagi był bardzo „précieux“ i że nie wpłynęło to wcale ujemnie na wykształcenie takiego Andrzeja Morsztyna i że Marya d'Arquien była ostatnią z „précieuses ridicules“ i to w dodatku jedną z najbardziej „ridicules“, jakie istniały. Pascal i jansenizm zajmują wybitne miejsce w naszej literaturze; czyż można więc przemilczeć o tem, że zatarg Jansenistów z Jezuitami odbił się głośnem echem w Polsce?“ Dlaczego p. Brückner chce, by to nie miało żadnego związku z historyą literatury? Nie będę tak niegrzecznym, by go odesłać do Sainte-Beuve. „Czyż można tak samo przedstawiać Bossuet'a, jako księdza, żyjącego między biblią a św. Janem Chryzostomem — gdy interesowali go polscy protestanci i prawosławni Rosyanie?“ Szukacie bajek filozoficznych w Lafontain'ie? Pomińcie „Zwierzęta chore na zarazę“ a czytajcie przeciwnie „Dwa szczury, lis i jajko“; alluzya do Sobieskiego doda jej uroku Mówicie o Racin'ie a imiona Teageną i Charyklei znajdują się w książce ucznia; zwróćcie mu uwagę, że nie była to lektura tak bardzo dziwaczna w epoce, kiedy w Polsce czytano również ten romans, kiedy go nawet „drukowano powtórnie“ — dodaje p. Brückner, — który w ten sposób potwierdza moją tezę. Wykładacie o Boileau i jego satyrach, by wykazać, jak wybitnych miał wrogów, nie zatrzymujcie się na Scudéry'm i Cottin, lecz przeczytajcie kilka pięknych wierszy Saint Amant'a i wspomnijcie o Cyrano“.

Niewątpliwie korzyść, którą p. Brückner może osobiście odnieść z tego wszystkiego, równa się zeru; lecz nie ulega również wątpliwości, że zbyt wygodnie i zbyt łatwo udawać mu rozczarowanie tak, jak gdybym obwieścił *urbi et orbi*, że na podstawie wywodów o klasykach francuskich mam zamiar nauczyć go literatury polskiej. Są to efekty trochę za łatwe, trochę za pospolite, trochę — niegodne takiego jak on człowieka.

Niemniej byłbym szczęśliwy, gdyby zechciał przyznać, że zgodnie z mojem założeniem, nie mogłem mówić ani o De Thou, ani o Belleforest, ani o Bajkach Opalińskiego — chyba dla poprzestania na zestawieniu bardzo pobieżnem, któreby się z konieczności narzucało, czego w danym wypadku wcale nie widzę. Któż nie przyzna. że Voiture i Grande Mademoiselle, których, według p. Brücknera, cytuję niepotrzebnie, przedstawiają interes bliższy, bardziej bezpośredni? Pragnąłbym również, by p. Brückner zgodził się ze mną co do faktu, że stawiać „kwestyę Pascala w Polsce“, nie znaczy bynajmniej stawiać kwestyę Polsce obcą, nadewszystko zaś, gdy wiadomo, że, jeśli Valeriano Magno jest cudzoziemcem, to zato głównymi jego przeciwnikami są Kojałowicz z Wilna oraz inny Polak z Krakowa i że, nadto, jego doświadczenia odbywały się w Warszawie. Czyż można zresztą powiedzieć, że znaczy to stawiać kwestyę obcą literaturze? Niewątpliwie Pascal-myśliciel ma tu więcej znaczenia, niż Pascal jako pisarz; lecz czyż można oddzielić jedno od drugiego? Wszakże pp. Brunswieg i Boutroux, wydając świeżo tak wspaniałe naukowe dzieła Pascala, p. Havet z Instytutu, p. Abel Lefranc z College de France, biorąc kilka lat temu udział tak żywy w polemice, dotyczącej oskarżenia o plagiat Pascala, jako uczonego, — czyż nie protestują tem samem przeciw takiemu uroszczeniu?

Zresztą zgadzam się na to, że praca moja równa się zeru: lecz jeżeli kwestye tego rodzaju są zupełnie pozbawione interesu i pożytku, jeżeli poruszyłem je w sposób tak nieudolny, to dziwię się, że znalazł się członek Instytutu, który pracę moją opatrzył przedmową, inny, co miał odwagę przedstawić ją Akademii nauk moralnych i politycznych, inny

jeszcze, co napisał o niej sprawozdanie w *Journal des Savants*, inny wreszcie, co pomieszcza jej krytykę w poważnym *Temps'ie*... Nie kładę na to nacisku: wolę natomiast z powodu tegoż Pascala wyrazić zdziwienie, że p. Brückner nie znalazł dla siebie nic nowego w kwestyi, co do której wybitni francuscy badacze Pascala mają poważne wątpliwości, w kwestyi, której ani on, ani — o ile mi wiadomo — nikt przede mną w Polsce nie stawiał i w której nie wypowiedziano jeszcze ostatniego słowa.

Nie jestem zresztą tak naiwnie zarozumiały, by usiłować przeczyć niedoskonałościom mojej książki, albo je ukrywać: p. Brückner wskazał mi ich kilka i dobrze je sobie zapisałem w pamięci. Składam mu za to dzięki z całym winnym szacunkiem, któremu do chwili obecnej, ufam, w niczem nie uchybiłem. Co więcej: dziękuję mu za to, że pod pewnym względem przypisał jednemu z moich zbytecznych bohaterów więcej wartości, niż ja sam mu przyznawałem; wydawało mi się bowiem, że Saint Amant utożsamiał bez wahania Kozaków z Tatarami. Niezmiernie miło mi dowiedzieć się, że rozróżniał ich doskonale, choć pragnąłbym mieć na to dowód. Dodaję, że są w tej książce — grzeszącej nadmierną obfitością materyału — nie przeczę, braki, których mój czcigodny krytyk nie miał czasu zaznaczyć ani może nawet zauważyć, a które sam mu wskazać jestem gotów.

Zechce mi wybaczyć wreszcie to, co miałem zamiar uczynić, co krytycy zdali mi się dotąd doskonale rozumieć, a co on gmatwa, jak gdyby umyślnie. Na początku swojej krytyki p. Brückner wypowiedział zdanie, które zdaje mi się przezierać tendencyą osobistą. „Klasycy francuscy — mówi z odcieniem pogardy — a raczej pseudo-klasycy, jak my ich nazywamy". Istotnie, literaturę francuską, według podziału, jaki utrzymuje się w Niemczech, dzieli się na trzy okresy, które ogólnie można scharakteryzować jak następuje: 1) okres pierwszy romański, jakoby najpiękniejszy, nie mający jednak nic wspólnego z Francyą nowożytną, 2) okres pseudo-klasyczny, który obejmuje pisarzy, zewnętrznie naśladujących starożytność, której nie zrozumieli — i nie przedstawiający nic godnego uwagi w porównaniu z wielkimi wzorami świata starożytnego, 3) okres romantyczny, jakoby stojący nieskończenie niżej od literatury niemieckiej. Książka, którą pragnąłem napisać, miała właśnie na celu dowieść, jak bardzo termin pseudo-klasycyzm przyczynia się do wypaczenia pojęć. Czyżby p. Brückner podzielał w tym względzie naiwnie tendencyjne zdanie swoich niemieckich kolegów? Chcę wierzyć, że tak nie jest. P. Brückner uważał za stosowne, kończąc swoją krytykę, datować ją z Berlina; pragnę wierzyć, że jest to szczegół bez znaczenia.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wraz z prośbą o wybaczenie tego listu, zbyt może długiego, wyrazy mego najgłębszego poważania

Warszawa. *Abel Mansuy.*



Zeszyt ukończono składać 5. listopada 1913.